

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 1-2/2005

Camerimage jest unikalną wartością

Nie wiem, czy gdyby Camerimage wystąpił jako „spotkania filmowe Camerimage”, byłoby to na tyle nośne, aby mogło się spotkać z tak dużym rezonansem. Często już tak jest, że naginamy znaczenie słów do nowych potrzeb i tutaj na szczęście tak się zdarzyło. Marek Żydowicz znalazł formę całkowicie oryginalną i odmienną na określenie mianem festiwalu tego jedyne w swoim rodzaju „święta autorów zdjęć filmowych”. I nie ulega wątpliwości, że jest to najważniejszy z odbywających się w Polsce festiwali filmowych.

(Fragment wywiadu ze Sławomirem Idziakiem).

Daleko, wciąż coraz dalej

Jochimkową wzywano regularnie do komendy SB, kazano jej czekać długie godziny na korytarzu, często do późnych godzin wieczornych. Kazano przychodzić następnego dnia i ciągnęło się to bardzo długo. Niby nikt jej nie tknął, nie groził, a była u kresu sił. Będąc słabej konstrukcji psychicznej, zwróciła się do znajomego psychiatry, który próbował interweniować w SB. Daremnie. Wylądowała w szpitalu z podejrzeniem schizofrenii.

Po wyjściu ze szpitala Krzysię wezwano do SB. Wyjechała do Warszawy i tam w hotelu zażyła środki nasenne. Następnego dnia znaleziono ją martwą.



I-110723/05



EX LIBRIS
WOJEWÓDZKIEJ (MIĘJSKIEJ)
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
IM. MARŚAŁKA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W ŁODZI

Kronika miasta Łodzi



kwartalnik • 1-2/2005

Łódź 2005

REDAKCJA:

Gustaw Romanowski – redaktor naczelny

Marek Strąkowski – sekretarz redakcji

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Mieczysław Gumola

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko

Skład – Jerzy Ledzion

Druk: Drukarnia offsetowa 2K,

93-134 Łódź, ul. Płocka 35/43

Wydawca: Urząd Miasta Łodzi

Adres redakcji: Biuro Prasowe UMŁ

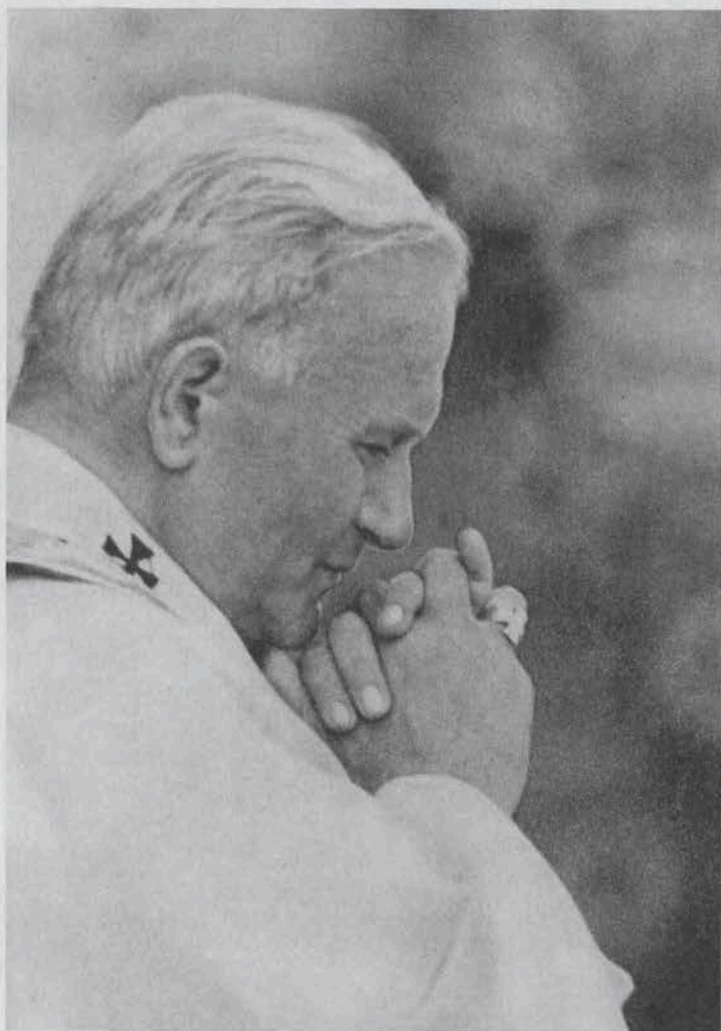
Kronika Miasta Łodzi 90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 113 (II p.)

tel. (42) 638-44-39

e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Jan Paweł II



18 V 1920 – 2 IV 2005

Karol Wojtyła

Myśl jest przestrzenią dziwną
(fragment)

Te słowa wstrząsną każdym. Bo zakończenie myśli
znaczy, że ma się ona wyczerpać w przedmiotach i zgasnąć
jak oko,
które jasnym swym rdzeniem nasycza rzeczywistość
i przeobraża –
choć nie uwalnia jej nigdy od drgań ludzkiego czasu.

Lecz gdy ona całym swym ciężarem pochyli się na mnie i runie,
to wówczas napęlnia się myślą i obsuwa się na dno człowieka,
po którym rzadko stąpam, którego właściwie nie umiem,
choć wiem,
że już dalej rozpaść się nie mogę,
bo widzenie i Przedmiot zupełny taką właśnie posiadają przepaść.

Rzadko nawet o tym rozmawiam, lecz ciągle z tego wnioskuje
o ciężarze właściwym świata i o własnej głębi mojej.

Spis treści

<i>Jerzy Kropiwnicki, Ojciec Święty w mojej pamięci</i>	7
pierwsze kolumny	9
<i>Wojciech Michalski, Centrum komunikacyjnej nadziei</i>	
<i>Marek Sobczyński, Geopolityczna A-1</i>	
<i>Darek Kędzierski, Droga do Auschwitz</i>	
<i>Stefan Niesiołowski, To był zryw nowej Polski</i>	
nauka	47
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska, Ludzie inżynierskiego etosu</i>	
<i>Krystyna Lewicka, Język prawdziwej przyjaźni</i>	
<i>Mateusz Sidor, Wylęgarnia sukcesu</i>	
kultura	63
<i>Sławomir Idziak, Camerimage jest unikalną wartością</i>	
<i>Marek Strąkowski, Wertykalna perspektywa</i>	
<i>Wojciech Grochowalski, Robię to i dla promocji Łodzi</i>	
<i>Andrzej Pawlicki, Dokumentalne miasto</i>	
<i>Zuzanna Ogorzewska, Pasaże i piwnice</i>	
<i>Katarzyna Juszczyk, Patron mowy wiązanej</i>	
<i>Michał Wawszczak, Książki z przeszłością</i>	
historia	105
<i>Krzysztof Lesiakowski, Podwójna hańba</i>	
<i>Mieczysław Gumola, Big Sky blisko Łodzi</i>	
<i>Józef H. Wiśniewski, Daleko, wciąż coraz dalej</i>	
<i>Marek Budziarek, Małe skarby wielkiej budowy</i>	
<i>Włodzimierz Kupisz, Na nie swojej ziemi</i>	
<i>Krzysztof Kolasa, Od ideologii do biurokracji</i>	
<i>Wacław Pawlak, 60 lat temu</i>	
<i>Andrzej Rukowiecki, Między nadzieją a beznadzieją</i>	
<i>Mirosław Jaskulski, Od pocztamtów do pocztalтерии</i>	
<i>Wojciech Źródłak, Nieznany dokument</i>	



z cyklu: czarne dziury, białe plamy	183
<i>Joanna Żelazko, Sędziowie – zbrodniarze</i>	
<i>Mieczysław Gumola, Tajemnicza mogiła kłuje w oczy</i>	
łódzianie	203
<i>Jerzy Kropiwnicki, Ojciec Stefan Miecznikowski (1921-2004)</i>	
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska, Niedoceniona badaczka polskiej wsi</i>	
<i>Łukasz Grzejszczak, „Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków”</i>	
<i>Tomasz Toborek, Pierwszy duszpasterz łódzkich studentów</i>	
religie, kościoły, wyznania	227
<i>Łukasz Pijewski, Ekumenizm i kalwińska uczciwość</i>	
osiedla, domy, ulice	239
<i>Joanna Napiórkowska, Małe „M” w „małym mieście”</i>	
kroniki rodzinne	247
<i>Joanna Napiórkowska, Rodzina na swoim miejscu</i>	
recenzje	257
<i>Gustaw Romanowski, Los wypędzonych</i>	
<i>Mieczysław Gumola, Papierowy bandyta</i>	
<i>Marek Strąkowski, Architektura miasta umarłych</i>	
z łódzkiego raptularza	274
bibliografia	293
<i>Andrzej Kempa, Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Łodzi”</i>	
<i>z lat 2001-2004</i>	
<i>Andrzej Kempa, Indeks nazwisk</i>	

Ojciec Święty w mojej pamięci

Trudno jest cokolwiek porównać z uczestnictwem w pierwszej mszy na pl. Zwycięstwa w Warszawie w roku 1979, kiedy stałem gdzieś tam w odległym sektorze ciesząc się z zaproszenia, które otrzymałem we własnej parafii. I wtedy usłyszałem: *Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!* Tamto spotkanie miało dla mnie ogromne znaczenie, bo właśnie tam uwierzyłem, że coś się może w Polsce zmienić, że ludzie wierzący, katolicy, stanowią jednak znaczącą siłę. Byłem pod wielkim wrażeniem słów, które wtedy padły. To było bardzo silne przeżycie.

Po raz pierwszy z dość bliskiej odległości zobaczyłem Ojca Świętego w czasie Jego pielgrzymki do Polski w roku 1987 na lotnisku Lublinek w Łodzi. Byłem jednym z tych, którzy czytali modlitwę wiernych. Proces wyłaniania osób, którym to powierzono, był dosyć skomplikowany, a w moim przypadku pojawiły się podteksty bardzo trudne do zaakceptowania przez ówczesne władze. Byłem wtedy nadal wiceprzewodniczącym Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” i członkiem Komisji Krajowej, tyle, że działalność związkowa była zakazana, a ja nie tak dawno wyszedłem z więzienia. Gdybym miał odsiedzieć cały wyrok, to prawdopodobnie w tym czasie nadal przebywałbym za kratami. Sam fakt, iż przedstawiciel ludzi pracy wybrany w pierwszych demokratycznych wyborach w Polsce w roku 1981, reprezentant prześladowanego, zakazanego związku ma wygłaszać fragment modlitwy wiernych i to ten fragment, który był poświęcony właśnie ludziom pracy, musiał być dla władzy komunistycznej bardzo trudny.

Dwa dni wcześniej dostałem ostrzeżenie, że może dojść do próby zamknięcia mnie na 48 godzin w areszcie milicyjnym i wypuszczenia po wizycie Papieża w Łodzi. Wiadomość pochodziła z wiarygodnego źródła, więc na wszelki wypadek nie nocowałem w domu, a na teren lotniska na Lublinku wszedłem legitymując się anonimową przepustką do jednego z sektorów, a nie moją imienną. Z odległego sektora przedostałem się pod barierkami i trafiłem na członków BOR. Zareagowali oni na moją, już właściwą, przepustkę, tak jak powinni. Najwyraźniej ktoś jednak mnie rozpoznał i zaczęło się swoiste polowanie. Na schodach prowadzących na ołtarz zatrzymał mnie funkcjonariusz BOR, pojawili się też łódzcy esbecy. Najpierw łagodnie, później już siłą usiłowano mnie nakłonić, żebym wyszedł za linę oddzielającą teren ołtarza od zaplecza, gdzie podjeżdżały samochody gospodarcze i gdzie stało od rana kilka aut esbecji. Wiedziałem, że nie mogę ustąpić. Zauważył tę przepychankę jezuita ojciec Stefan Miecznikowski. Podeszedł, próbował rozmawiać z SB, jednak nie dało to efektu. Przywo-

łał więc kanclerza łódzkiej Kurii Biskupiej ks. Andrzeja Dąbrowskiego. W końcu, już po wyładowaniu helikopterów, interweniował nawet ówczesny dyrektor w sekretariacie generalnym Episkopatu Polski.

Inne spotkanie, które będę bardzo długo pamiętał, to pierwsza okazja do bezpośredniego, fizycznego kontaktu, uścisku ręki, zamienienia kilku słów. W roku 1992 z żoną, synem, teściową wybrałem się do Rzymu pod protekcją ówczesnego ks. biskupa Józefa Rozwadowskiego i przy poparciu Prymasa Polski. Zdołaliśmy załatwić audiencję w Castel Gandolfo. Było to duże wydarzenie także z tego powodu, że mogliśmy uczestniczyć w pierwszej audyencji po dłuższej przerwie spowodowanej chorobą Ojca Świętego.

Później, gdy byłem ministrem w rządzie Jerzego Buzka, miałem szczęście przy innej okazji brać udział w całej serii spotkań z Janem Pawłem II. Byłem na obiedzie u Ojca Świętego, uczestniczyłem w uroczystości nadania sakry biskupiej ks. Stanisławowi Dziwiszowi podczas mszy w kaplicy prywatnej Ojca Świętego... Spotkałem się i rozmawiałem z Ojcem Świętym także w bibliotece prywatnej naszego Papieża. Miałem też szczęście otrzymać komunię świętą z rąk Ojca Świętego.

Jednak chyba najmocniej zapamiętam dwa momenty. Kiedyś miałem do spełnienia pewne zadanie, bardzo trudne w kategoriach politycznych. Chciałem je wypełnić zgodnie z moim sumieniem i przekonaniem i poprosiłem Ojca Świętego o błogosławieństwo. Otrzymałem je.

We wdzięcznej pamięci po kres moich dni zachowam drugie zdarzenie: znalazłem się w Watykanie, przy innej zupełnie okazji. W pewnym momencie ks. Stanisław Dziwisz powiedział w obecności Ojca Świętego: „To jest właśnie pan minister Kropiwnicki, któremu wiele zawdzięczamy”. Ojciec Święty spojrzał na mnie i powiedział „Dziękuję bardzo”. Zapamiętałem ten moment na zawsze.

Pamiętam również krótką rozmowę z Ojcem Świętym, kiedy uczestniczyłem w delegacji gospodarczej we Włoszech. Niesposób także zapomnieć tych pielgrzymek ludzi pracy, w których dane mi było brać udział – każda z nich może być kanwą dłuższej opowieści.

Pozostało po tych spotkaniach niezwykle, nieodparte wrażenie szczególnej uwagi jaką Ojciec Święty obdzielał swych rozmówców. I wryta w pamięć świadomość jak bardzo ten Święty Człowiek umiał i chciał zawsze koncentrować się na rozmowie z tym, kto do Niego przyszedł.

Jerzy Kropiwnicki

pierwsze kolumny

Centrum komunikacyjnej nadziei

Współczesne przemiany transportu szansą dla Łodzi

Wojciech Michalski

str. 11

Geopolityczna A-1

Łódź w autostradowej przestrzeni

Marek Sobczyński

str. 16

Droga do Auschwitz

Łodzianie nie zapomnieli

Darek Kędzierski

str. 30

To był zryw nowej Polski

Powstanie styczniowe w Łodzi i okolicach

Stefan Niesiołowski

str. 36

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHILOSOPHY DEPARTMENT

PHILOSOPHY 301

PHILOSOPHY 302

PHILOSOPHY 303

PHILOSOPHY 304

PHILOSOPHY 305

PHILOSOPHY 306

PHILOSOPHY 307

PHILOSOPHY 308

PHILOSOPHY 309

PHILOSOPHY 310

PHILOSOPHY 311

PHILOSOPHY 312

PHILOSOPHY 313

PHILOSOPHY 314

PHILOSOPHY 315

PHILOSOPHY 316

PHILOSOPHY 317

PHILOSOPHY 318

PHILOSOPHY 319

PHILOSOPHY 320

PHILOSOPHY 321

PHILOSOPHY 322

PHILOSOPHY 323

PHILOSOPHY 324

PHILOSOPHY 325

PHILOSOPHY 326

PHILOSOPHY 327

PHILOSOPHY 328

PHILOSOPHY 329

PHILOSOPHY 330

PHILOSOPHY 331

PHILOSOPHY 332

PHILOSOPHY 333

PHILOSOPHY 334

PHILOSOPHY 335

Centrum komunikacyjnej nadziei

*Współczesne przemiany transportu
szansą dla Łodzi*

pierwsze kolumny

Nasze miasto jest organizmem specyficznym, nie ma historycznych, typowych dla wielkich polskich miast, średniowiecznych korzeni. Uformowało się w XIX wieku według ekonomicznej i przestrzennej koncepcji ówczesnego rządu i ze znacznym udziałem środków-kredytów z budżetu państwa¹. Jego dynamiczny, rewolucyjny, bezładny przestrzennie rozwój, z niedorozwojem funkcji wielkomiejskich, wiązał się z jednym czynnikiem lokalizacyjnym – wielkim wschodnim rynkiem zbytu oddzielonym od Niemiec wysoką barierą celną.

Można więc stwierdzić, że Łódź powstała i rozwinęła się dzięki czynnikom zewnętrznym. Także zewnętrzne przyczyny spowodowały dzisiejsze trudności gospodarcze. Rynek wschodni (ZSRR) zapewniał prawie nieograniczony zbyt łódzkich wyrobów tekstylnych, a więc nie było potrzeby unowocześniania tego działu przemysłu. Kiedy rynek wschodni upadł, wielkie łódzkie przestarzałe organizacyjne i technologiczne zakłady utraciły ekonomiczne racje bytu. Dziś Łódź poszukuje nowych dróg rozwoju i ma ogromne szanse znaleźć je właśnie w zewnętrznych, nowoczesnych czynnikach lokalizacji działalności gospodarczej.

Współczesny świat od kilku dziesięcioleci przechodzi intensywną transformację od gospodarki przemysłowej do poprzemysłowej, od społeczeństwa pracy do społeczeństwa wiedzy, od gospodarki narodowej do globalnej. Zmienia się także rola transportu, zarówno w skali światowej, jak i regionalnej. Postęp technologiczny i obniżenie kosztów przewozów, paradoksalnie wywołane kryzysem energetycznym z lat 70. XX wieku, doprowadziły do znacznego zmniejszenia się rozmiarów świata. W obecnych warunkach koszty transportu są na tyle małe, iż przestały być zasadniczym czynnikiem lokalizacji w skali globalnej. Okazało się bowiem, że światowe różnice w kosztach pracy są tak duże, że powstałe dzięki temu oszczędności niwelują straty wynikające z odległych przewozów towarów. Dziś w Polsce obawiamy się przywożenia tekstyliów z Chin, gdyż relacje płac pomiędzy tymi krajami wynoszą co najmniej 1: 8.

Równocześnie, wraz ze zmniejszeniem kosztów transportu, zdecydowanie wzrosły rozmiary przewozów szczególnie na małych (krajowych) dystansach.

Lokalne i regionalne rynki zbytu wyrobów przemysłowych, nawet względnie powszechnego użytku, przekształciły się w krajowe, a czasami nawet kontynentalne. Przewozy te cechuje duża powtarzalność kierunków, znacząca uciążliwość przeładunków i z tego powodu wolno obniżający się poziom kosztów. W ramach krajów, wielkich regionów i stref ekonomicznych koszty pracy nie są zbyt zróżnicowane. W Polsce pomiędzy największymi miastami nie przekraczają one 30% z wyjątkiem Warszawy, w której średnia płaca jest o 60% wyższa niż w Łodzi, zajmującej pod tym względem ostatnie miejsce wśród wielkich miast. Jeżeli więc różnice kosztów pracy nie rekompensują kosztów transportu, ten ostatni czynnik pozostaje istotnym elementem strategii lokalizacji, ponieważ nowe firmy lokują się tak, aby zminimalizować sumaryczne odległości przewozów. Tworzą więc swoje siedziby w centrach regionów lub krajów.

We współczesnym transporcie podstawowe znaczenie mają miejsca krzyżowania się szlaków komunikacyjnych, miejsca przeładunków, zmiany jednego rodzaju środka transportu na inny. Właśnie takie wielofunkcyjne miejsca osiągają największą przewagę konkurencyjną i najszybciej się rozwijają, gdyż tam lokalizuje się nie tylko logistyka transportu, ale przede wszystkim nowoczesne rodzaje masowej wytwórczości, czasem nazywane klastrami przemysłowymi.

Tendencje zmian technologii i kosztów transportu oraz jego roli jako czynnika lokalizacji działalności gospodarczej, z jednej strony postawiły Łódź wobec konkurencji światowej, ale z drugiej strony, oznaczają olbrzymie szanse rozwoju, gdyż miasto leży w środku Polski, w terenie, w którym musi powstać centralny węzeł komunikacyjny kraju.

Łódzki, centralny węzeł komunikacyjny będą tworzyć już budowane, krzyżujące się tu tranzytowe autostrady środkowoeuropejskie A1 i A2. Jego południowe ramię utworzy droga szybkiego ruchu A8 łącząca Wrocław z Warszawą. Jest to droga o kluczowym znaczeniu dla integracji funkcjonalno – przestrzennej Dolnego Śląska z centrum kraju, bez czego Wrocław i jego otoczenie z czasem znajdzie się w strefie wpływów Berlina. W przyszłości od tego połączenia powinna odchodzić droga, co najmniej tej samej klasy, prowadząca ruch na południowy wschód Europy, do Lwowa, Kijowa, Bukaresztu i Stambułu. Dopełnieniem układu drogowego będzie S14 łącząca A2 z S8 po zachodniej stronie Łodzi.

Zasadniczym elementem opisywanego układu powinna być linia szybkiej kolei Warszawa – Łódź – Wrocław o parametrach technicznych pozwalających na podróż z prędkością 160 km na godzinę. Jej funkcja będzie analogiczna do drogi szybkiego ruchu łączącej te miasta. Ponadto stanie się ona osią duopolis Warszawa – Łódź. Układ tych dwóch aglomeracji, ich równoprawna współpraca – uzupełnianie funkcjonalne, jest niezbędne dla podniesienia konkurencyjności polskiej przestrzeni wobec dynamicznie się rozwijających metropolii europejskich.

Funkcję centralnego węzła komunikacyjnego zdecydowanie wzmocni lokalizacja pomiędzy Łodzią i Warszawą centralnego lotniska dla Polski. Bez

takiego portu lotniczego łódzki węzeł komunikacyjny nie będzie pełny, a Polska stawać się będzie zaściankiem komunikacyjnym Europy.

W dalszej przyszłości łódzki centralny węzeł komunikacyjny mogłaby wzmocnić europejska linia kolejowa typu TGV łącząca Paryż z Moskwą.

Dopełnieniem węzła krajowego będzie już rozbudowywane regionalne lotnisko Lublinek, istniejąca największa w Polsce kolejowa stacja kontenerowa, liczne, już funkcjonujące i wciąż powstające bazy logistyczne, niezbędne centra ratownictwa medycznego, ośrodki obsługi biznesu oraz wypoczynku i rekreacji dla licznych pracowników tego działu gospodarki.

Znaczenie układu komunikacyjnego opartego na systemie autostrad pokrywających przestrzeń kraju, obrazują mapy względnych odległości Łodzi od największych miast Polski. Położenie Łodzi w ujęciu geograficznym jest niezmiennie, ale dla funkcjonowania transportu ważne jest położenie czasowe – względna odległość podróży. Dziś, gdy przeciętna realna prędkość podróży wynosi 50 km, dzieli nas od Warszawy dystans ponad 2 godzin (133 km), od Poznania prawie 4 godziny, a od Gdańska aż 6 godzin (367 km). Dotarcie do najdalszych miejsc w Polsce przy takiej przeciętnej prędkości podróży wymaga 6 godzin, a do Szczecina nawet 7 godzin jazdy (rys 1A).

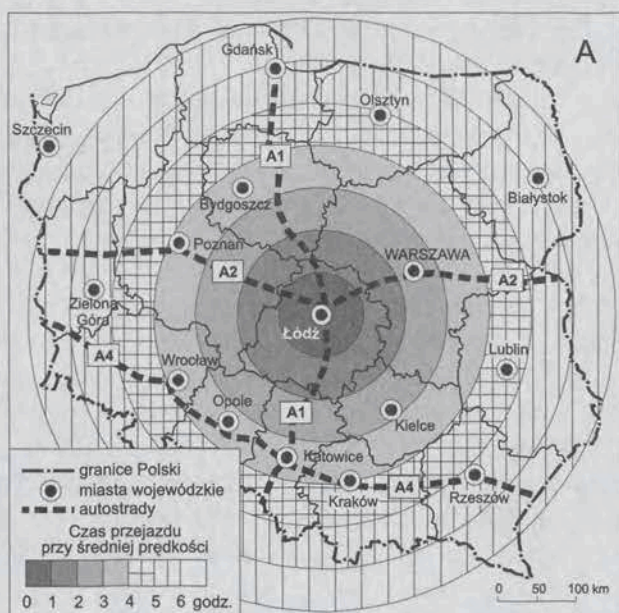
Wybudowanie systemu autostrad pozwoli na zdecydowane zwiększenie przeciętnej prędkości podróżowania do 75 km/godz. W takim przypadku o połowę zmniejszy się dystans czasowy dzielący Łódź od innych miast. I tak do Warszawy dotrzemy po 1,5 godziny podróży, do Poznania po 2,5 godz., a do Gdańska po 4. Na podróż do najdalej położonego Szczecina będziemy potrzebowali 5 godzin. Teoretycznie można powiedzieć, że rozmiar czasoprzestrzeni Polski zmniejszy się tak, iż w ciągu dnia pracy (8 godzin) będzie można pojechać i wrócić do każdego miejsca w kraju (rys. 1B). W takiej sytuacji nasze miasto stanie się rzeczywistym, funkcjonalnym centrum Polskiej przestrzeni ekonomicznej.

Utworzenie takiego multimodalnego węzła komunikacyjnego wymaga ogromnych nakładów finansowych, konsekwencji w wieloletnich działaniach i przekonania wszystkich decydentów oraz społeczności lokalnych, a także ekologów, że innego postępowania nie da się racjonalnego uzasadnić.

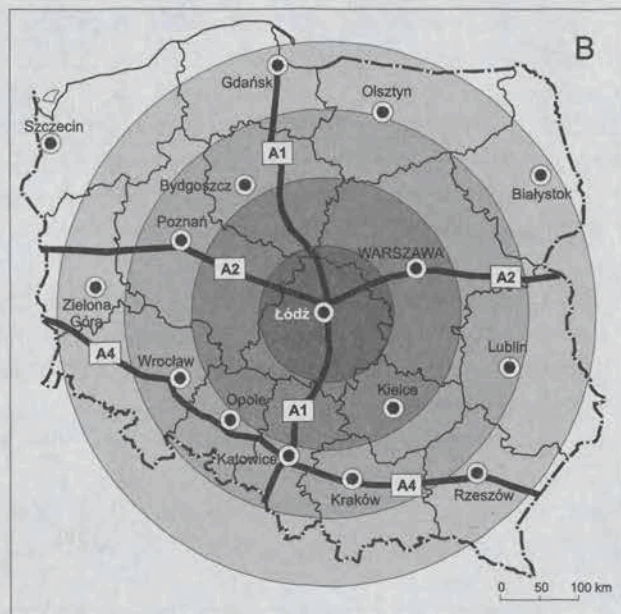
Po pierwsze, Polska realnie wejdzie w tkankę Europy nie wskutek przystąpienia do organizacji europejskich i przyjęciu europejskiej konstytucji lub dzięki powinowactwu kulturalnemu. Polska stanie się częścią Europy dopiero poprzez integrację dobrze skomunikowanej, konkurencyjnej przestrzeni gospodarczo-społecznej.

Po drugie, nie jest konkurencyjna, a więc może być traktowana jako drugorzędna taka część organizmu gospodarczego UE, która nie jest wewnętrznie

Rys. 1 Względne czasowe odległości od Łodzi



A) średnia prędkość przejazdu 50 km/godz.



B) średnia prędkość przejazdu 75 km/godz.

zintegrowana. A tak jest i pozostanie, jeśli tak ważne elementy tego organizmu jak Wrocław – Poznań – Szczecin będą częścią innego niż krajowy system ekonomiczny.

Po trzecie, gdy różnice strukturalne, zwane niegdyś „zacfaniem gospodarczym”, są duże, to siłą rzeczy prowadzą do takiego zróżnicowania tempa rozwoju, iż bez politycznych decyzji mogą doprowadzić do powstania Europy „dwóch prędkości”.

Z wymienionych powodów powstanie centralnego węzła komunikacyjnego wokół Łodzi powinno stać się zasadniczym zadaniem strategicznym państwa, tak jak kiedyś priorytetowym było powstanie łódzkiego centrum włókiennictwa. Dlatego centralny węzeł powinien znaleźć naczelne miejsce w Narodowym Planie Rozwoju.

Pisano już wielokrotnie jakie efekty dla Łodzi przyniesie powstanie multimodalnego węzła transportu², dlatego też tylko wymienię jakie efekty może wywołać powstanie tu centralnego węzła komunikacyjnego. Pozwoli on na:

- stworzenie dużej liczby miejsc pracy dla osób o wykształceniu zawodowym (największej grupy wśród bezrobotnych) i wielu miejsc pracy dla kadry o najwyższych kwalifikacjach,
- wprowadzenie do regionu nowoczesnej technologii i organizacji (np. centra obliczeniowe),
- lokalizację szeregu nowoczesnych, o znaczącym zatrudnieniu, firm produkcyjnych jak już powstający klaster AGD,
- uczynienie z Łodzi miasta metropolitalnego, części głównego krajowego duopolis, faktycznie centralnie położonego w kraju i skomunikowanego z Europą,
- odwrócenie negatywnych trendów demograficznych, gdyż miasto rozwijające się, w którym powstają miejsca pracy przyciąga imigrantów, a ci mają zawsze więcej dzieci niż ludność osiadła.

W osadnictwie przyjmuje się, iż nowe miasto, to miasto powstałe w XX wieku w oparciu o określoną koncepcję funkcjonalną i przestrzenną. Jeżeli centralny węzeł komunikacyjny powstanie, to Łódź będzie miała szansę stawać się przez najbliższe dekady nowym miastem XXI wieku.

Wojciech Michalski

– dr nauk geograficznych.

Dyrektor Wydziału Strategii i Analiz UMŁ.

Przypisy:

1. G. Missalowa, (1975), *Studia nad powstaniem łódzkiego okręgu przemysłowego 1915–1870*, Wydawnictwo Łódzkie.
2. C. Brzeziński, (2004), *Łódź jako centrum logistyczne transportu*, [w:] *Multimodalne węzły transportu czynnikiem rozwoju regionów*, Materiały konferencji organizowanej przez Prezydenta Miasta Łodzi przy współudziale Stowarzyszenia Miast Autostrady Bursztynowej, UMŁ.

Geopolityczna A-1

Łódź w autostradowej przestrzeni

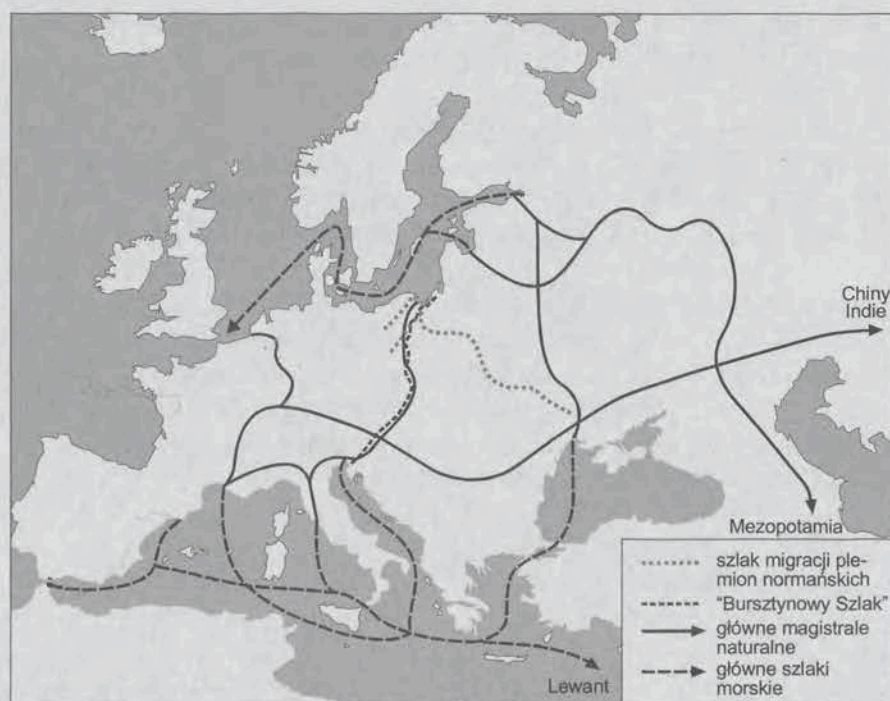
Historia przebiegu lądowych szlaków komunikacyjnych na ziemiach polskich

Jednym z istotnych pól badawczych geografii historycznej jest dawna sieć komunikacyjna. Bez jej rozpoznania nie sposób zrozumieć współczesnego układu szlaków komunikacyjnych.

Ogromną rolę w kształtowaniu przestrzennym systemów sieci komunikacyjnej odgrywała orografia i hydrografia, czyli rozmieszczenie pasm górskich oraz rzek.

Przed pojawieniem się Słowian między Wisłą i Odrą przybyli tu wcześniej Celtowie, którzy w okresie IV w. p.n.e. zasiedlili Śląsk i Małopolskę, wyciskając silne piętno na krajobrazie kulturowym tych ziem, wytyczając pierwsze szlaki handlowe, rozwijając metalurgię żelaza i wznosząc pierwsze znaczniejsze osiedla. Chęć kontrolowania szlaków handlowych była jednym z zasadniczych powodów ekspansji Celtów. To właśnie Celtom zawdzięczamy przebieg głównych, „naturalnych” dróg lądowych, przecinających działy wodne (rys. 1). To oni ustalili najbardziej dogodnie punkty przekraczania większych rzek, toteż liczne szlaki prowadzone przez obszar Polski przeważnie zbiegały się w kilku tylko przeprawach przez rzeki, tym samym kształtując generalne kierunki ich przebiegu. Celtowie wyznaczyli dwa szlaki prowadzące z południowego zachodu do centrum kraju – przez Kotlinę Kłodzką oraz Bramę Morawską w okolicy Kalisza, skąd już połączone, biegły dalej po okolicę Inowrocławia. Jednym z celtyckich brodów była okolica dzisiejszej Warszawy. Najważniejsze dla tego okresu szlaki, to biegnący z Niziny Panońskiej przez Bramę Morawską, Śląsk i dalej wzdłuż Odry do Bałtyku oraz z Kotliny Czeskiej przez Kotlinę Kłodzką, środkowy Śląsk, Wielkopolskę i Kujawy, ku dolnej Wiśle na Pomorze Gdańskie, z odgałęzieniem z Kujaw na prawy brzeg Wisły, przez ziemię chełmińską do Sambii w Prusach. Z dorzecza Cisy wiodły dwa szlaki przez przełęcz karpackie do dorzecza Dniestru i dalej do Sanu przez bramę Przemyską oraz dolinę Hornadu, przez Spisz, do doliny Dunajca ku górnej Wiśle. W owych czasach zdecydowanie dominowały szlaki północ-południe, podczas gdy szlaki wschód-zachód były nieliczne, a na ziemiach polskich pojawiały się jedynie na Pomorzu.

Wytyczonym przez Celtów szlakiem przez ziemie polskie przebiegał później trakt handlowy łączący Cesarstwo Rzymskie z Bałtykiem. Z obszaru ziem polskich wywożono głównie zasoby surowcowe: skóry, futra, a przede wszystkim bursztyn – stąd nazwanie szlaku „bursztynowy” (rys. 1). W VI i VII w. n.e., w związku



Rys. 1. Historyczne lądowe szlaki komunikacyjne w Europie

z upadkiem imperium rzymskiego i wielkimi przemieszczeniami ludnościowymi w Europie, kontakty handlowe ze światem antycznym uległy zahamowaniu.

Przez ziemie polskie przebiegał w II-III w. również inny ważny, choć rzadko wspominany, szlak komunikacyjny. Wytoczyły go ludy germańskie: Goci i Gepidzi, przybywający ze Skandynawii w swojej wędrówce nad Morze Czarne. Szlak ten wkraczał od Bałtyku na nasze ziemie w dwóch nieodległych miejscach – w okolicy Rozewia oraz w Zatoce Gdańskiej u ujścia Wisły. Szlak zachodni biegł do centrum Wielkopolski, natomiast szlak wschodni wzdłuż prawego brzegu Wisły, a potem Bugu, docierał do górnego Dniestru (rys. 1). Tym właśnie szlakiem przybyli później Normanie (Wikingowie), którzy dali początek państwom ruskim: Nowogrodowi, a potem Rusi Kijowskiej. O ile szlaki celtyckie łączą ziemie polskie z kulturą łacińską, czyli z Zachodem (choć wiodą początkowo na południowy-zachód), o tyle szlak gocko-normański łączy nas z ortodoksyjną cywilizacją Wschodu (początkowo wiodąc na południowy-wschód).

Szlaki północ-południe

Jak wynika z powyższego przeglądu historycznego, szlaki handlowe na ziemiach Polski ukształtowane przed pojawieniem się tu zorganizowanej państwowości, miały zasadni-

czo przebieg wyłącznie południkowy i tylko w taki sposób wpisywały nasze ziemie w kontynentalny system komunikacyjny. Szlaki równoleżnikowe (wschód-zachód) są już wytworem państwowości polskiej.

Po ukonstytuowaniu się państwowości pierwszych Piastów, a potem jej rozpadzie na dzielnice, ukształtował się średnicowo-obwodowy model systemu komunikacyjnego XII i XIV-wiecznej Polski. Centralnie położona ziemia łęczycko-sieradzka stanowiła węzeł dróg łączących przeciwległe dzielnice piastowskie. Zarówno ze Śląska na Mazowsze, jak i z Wielkopolski do ziemi sandomierskiej, najbliższa droga wiodła przez okolice dzisiejszej Łodzi. Układ średnicowych dróg, krzyżujących się w centralnej dzielnicy piastowskiej, stanowił jeden z podstawowych elementów modelu komunikacyjnego ówczesnego państwa polskiego. Drugim elementem był pierścień dróg obwodowych, przebiegających przez sześć dzielnic rozłożonych wokół ziemi łęczycko-sieradzkiej. Ten fragment systemu miał jednak wyraźnie drugorzędną rolę pomocniczą wobec układu średnicowego (rys. 2).

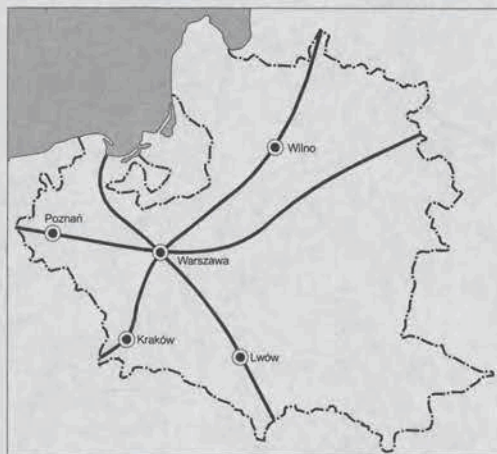


Rys. 2. Układ sieci drogowej Polski piastowskiej

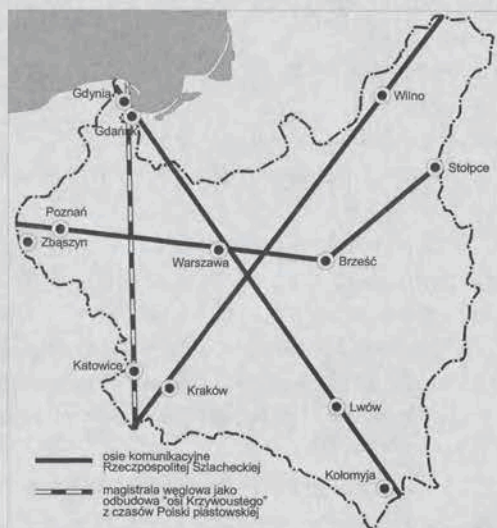
Takie ukształtowanie się systemu komunikacyjnego w Polsce doprowadziło również do modyfikacji systemu europejskich powiązań komunikacyjnych w pomostowej części naszego kontynentu. Kontynentalny system komunikacji wykorzystywał na obszarze Polski wyłącznie element średnicowy naszego układu i to we wszystkich jego kierunkach. Nigdzie natomiast nie wykorzystywał elementu obwodowego naszego systemu krajowego. Jest to kolejny dowód, iż historycznie układ północ-południe był zdecydowanie dominującym w systemie komunikacyjnym tej części kontynentu.

Centralne skrzyżowanie dróg

W okresie panowania Jagiellonów zmiany terytorialne Polski wymusiły również modyfikację systemu komunikacyjnego kraju. W nowym układzie przestrzennym państwa, stolica przejęła rolę centralnego skrzyżowania osi komunikacyjnych Rzeczypospolitej (rys. 3). Sens tego przemieszczenia centrum ośrodka komunikacyjnego państwa, ok. 150 km ku wschodowi, wynikał wyłącznie z przyłączenia ogromnych terytoriów na kresach wschodnich. Jak się wydaje, po ich częściowej utracie po pierwszej wojnie światowej (rys. 4), a w szczególności po definitywnej stracie w wyniku drugiej wojny światowej, takie jego umiejscowienie straciło rację bytu (rys. 5)

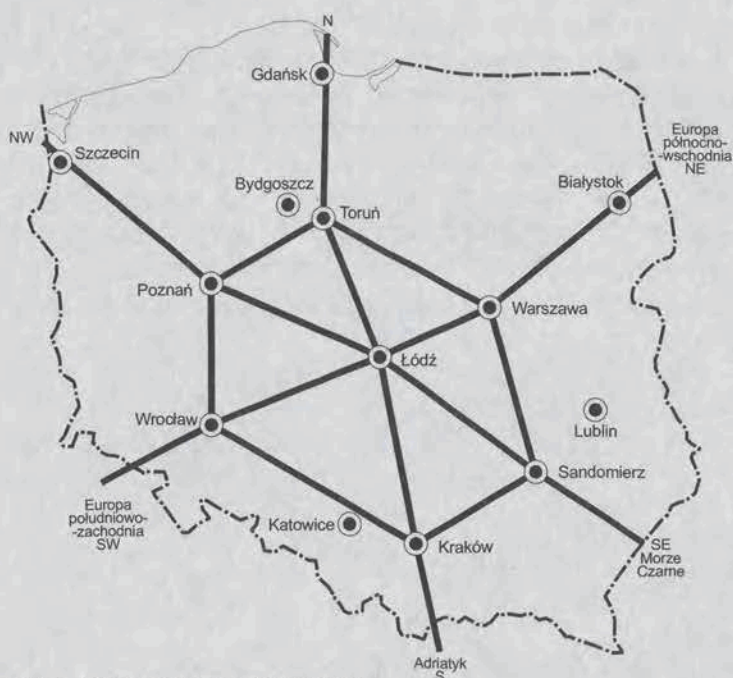


Rys. 3. Układ sieci drogowej Polski jagiellońskiej



Rys. 4. Układ komunikacyjny II Rzeczypospolitej

pierwsze kolumny



Rys. 5. Układ sieci dróg w okresie PRL-u

Analiza historycznych przemian przestrzennego układu komunikacji drogowej na ziemiach polskich prowadzi do poniższych wniosków:

- w aktualnych granicach Polski, optymalnym jest średnicowo-obwodowy system dróg;
- centrum tego układu lokuje się zazwyczaj na obszarze ziemi łęczycko-sieradzkiej (a więc w Łódzkiem);
- przesunięcie tego centrum na obszar środkowego Mazowsza następowało tylko wraz ze znaczącym powiększeniem terytorium Polski o kresy wschodnie.

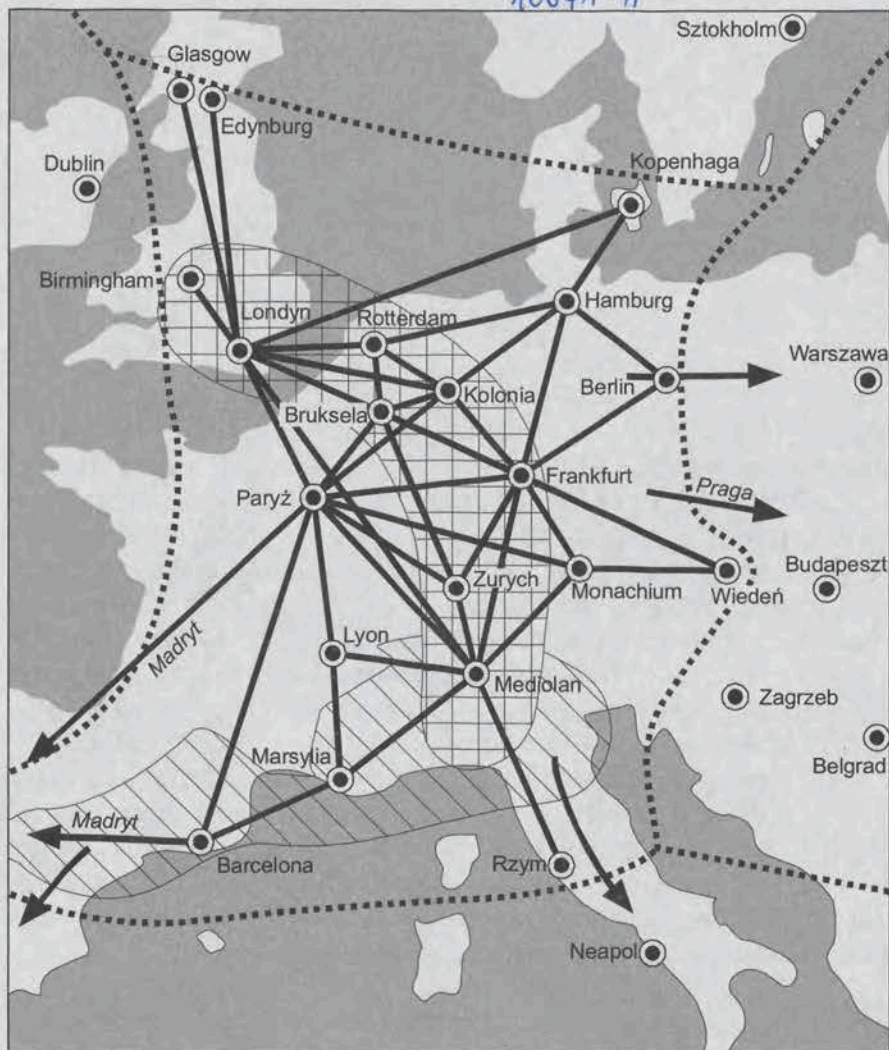
Główne potoki przepływu osób i towarów

Obecne europejskie potoki przepływu towarów i osób, odbywające się transportem drogowym, uwarunkowane są w dużym stopniu poziomem rozwoju ekonomicznego oraz stanem i gęstością dróg kołowych – przede wszystkim autostrad. Na tym tle szczególnie zaznacza się peryferyczność obszaru Europy Środkowo-Wschodniej, w tym ziem polskich oraz centralność Europy Zachodniej, szczególnie tzw. „europejskiego niebieskiego banana” (rys. 6).

W dotychczasowym układzie ziemie polskie znajdują się na tzw. Peryferiach Europy Środkowej – obszarze o słabej aktywności ekonomicznej, rzadkiej sieci transportowej, ale znaczącym potencjale rozwojowym. Planowana

budowa autostrady A-1 łączącej Skandynawię z Europą Południową i Południowo-Wschodnią, powinna w dużym stopniu zaktywizować przestrzeń owych peryferii. Toteż jej przebieg przez ziemie polskie jest sprawą bardzo istotną. Proponowana trasa z Gdańska przez Toruń, Łódź do Cieszyna (rys. 7) daje poważną szansę na aktywizację obszaru rozciągającego się od Berlina po środkową Polskę, wydłużonego południkowo zgodnie z przebiegiem autostrady, a zatem stymulującego powstanie kolejnego europejskiego „banana” podwyższonej aktywności gospodarczej.

10671-A



Rys. 6. Europejskie centrum („blue banana”) oraz peryferie



Rys. 7. Europejskie korytarze transportowe

Pojawiające się czasem prasowe enuncjacje o możliwej korekcie przebiegu trasy A-1 w jej centralnej części, tak aby z Torunia biegła przez Warszawę – z pominięciem Łodzi – na Piotrków Trybunalski, stawiają pod znakiem zapytania szansę na powstanie takiego „banana”. Jego ewentualna „grubość”, tak jak w Europie Zachodniej, jest ograniczona. Tam, poza owym gospodarczo-komunikacyjnym „bananem”, pozostały tak duże ośrodki gospodarcze jak Hamburg, Paryż czy Monachium. W warunkach środkowoeuropejskich mało prawdopodobne jest jednak wykluczenie z tej przestrzeni podwyższonej aktywności Berlina. A zatem stolica zjednoczonych Niemiec, jako aglomeracja, która wkracza na drogę przyspieszonej ekspansji, wyznacza zachodni skraj przyszłego środkowoeuropejskiego „banana”. Przy przesunięciu autostrady A-1 dalej ku wschodowi, nie przejmie ona roli osi południkowej nowego „banana”, oddając tę funkcję autostradom wschodnich landów Niemiec. Wówczas wschodni skraj „banana” z trudem osiągnie Poznań. Przy zachowaniu przebiegu trasy A-1 przez Łódź, kresy wschodnie „banana” sięgną Warszawy. A to jest już maksymalny zasięg tej strefy, jakiego Polska może oczekiwać. Oznacza to, iż planowany pierwotnie przebieg autostrady A-1 wydaje się być najbardziej optymalny.

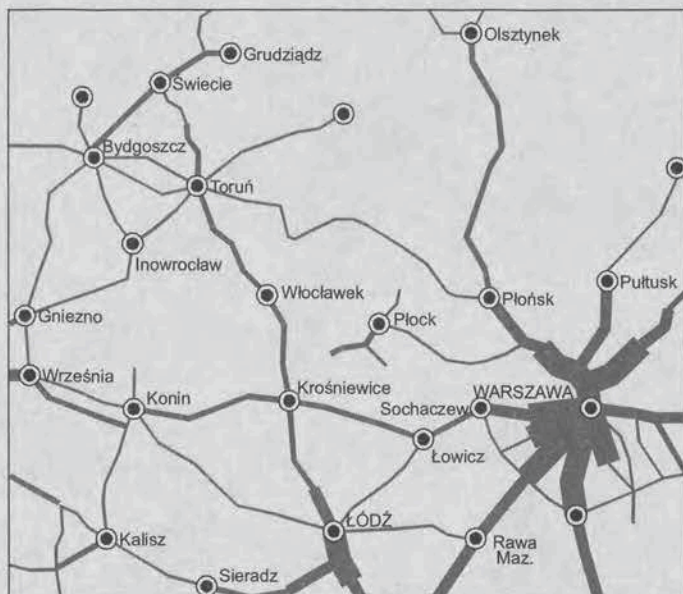
Dodatkowy argument na utrzymanie przebiegu A-1 od Torunia przez Łódź na Piotrków, przynosi analiza natężenia przepływów towarowych pomiędzy Łodzią i Toruniem oraz Warszawą a Toruniem. Jest on zdecydowanie większy na pierwszym z tych kierunków (rys. 8).

Podsumowując więc kwestię drogowych przepływów towarowych należy podkreślić, iż:

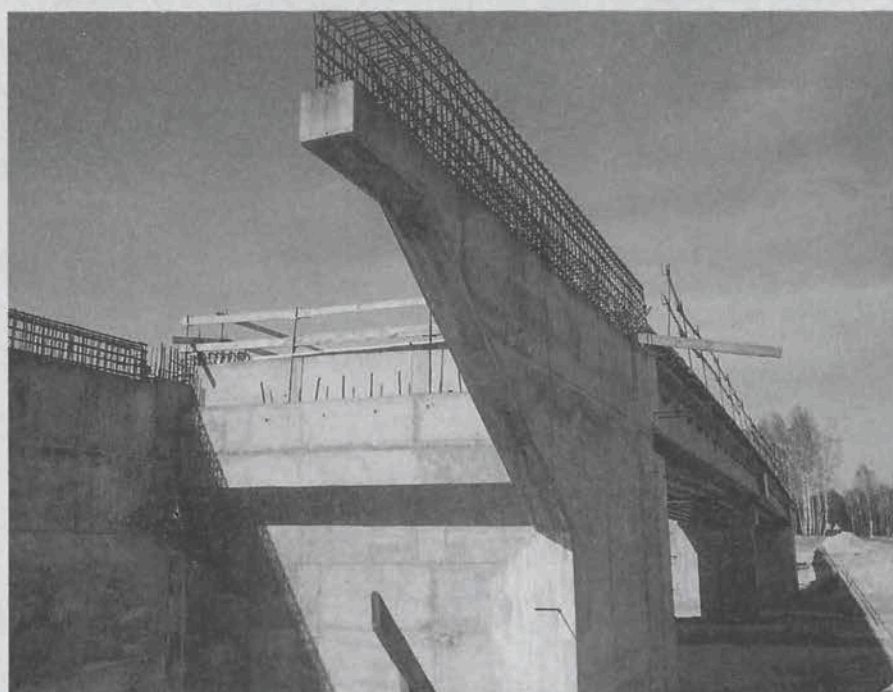
- Polska leży z dala od centrum europejskiego systemu ekonomicznego, stanowiąc jego peryferie;
- budowa autostrady łączącej stołeczne metropolie Skandynawii, Europy Środkowej i Bałkanów, stworzy konkurencyjne dla zachodnioeuropejskiego subcentrum ekonomiczne;
- z racji tradycji Polska jest silnie zespolona z systemem drogowym Zachodu i słabo skomunikowana ze Wschodem.

Autostrada A-1 w systemie dróg europejskich

Już w latach 20. XX wieku Polska była ujmowana w planach konstrukcyjnych europejskiego systemu komunikacji drogowej jako istotny jej element. Po upadku „żelaznej kurtyny” sprawa funkcjonalnego związku polskiego układu komunikacji z przestrzenią europejską nabrała szczególnego znaczenia, do czego przyczynia się przyjęcie państw Europy Środkowej do Unii Europejskiej. Wszystkie plany rozwoju systemu autostrad Polski uwzględniają te okoliczności i wpasowują naszą przestrzeń w kontynentalny system drogowy (rys. 9). Planowane jeszcze w okresie komunistycznym trasy autostrad, początkowo nawiązywały ściśle do piastowskiego układu średnicowo-obwodowego. Każda późniejsza modyfikacja tych projektów, począwszy od połowy lat 70., zubażała ten historyczny układ komunikacyjny.



Rys. 8. Potoki towarowe na drogach Polski środkowej



Pojawiają się przy tym liczne odwołania do położenia geopolitycznego. Jedną z ciekawszych teorii jest tu nawiązanie przez Marcina Rościszewskiego do głównej europejskiej osi geostrategicznej, przebiegającej na linii wschód-zachód. Historyczny układ dróg w Polsce stał na przeszkodzie tej tendencji, gdyż preferował przepływy południkowe. Głównym beneficjentem równoleżnikowego układu komunikacyjnego jest Rosja, dla której jedna z czterech zasadniczych osi grawitacji jest zbieżna z główną europejską osią geostrategiczną i przebiega ze wschodu na zachód przez centrum ziem polskich. Pokrywa się to z teorią Wacława Nałkowskiego, mówiącą o przejściowym charakterze położenia geopolitycznego Polski.

Rościszewski optował za wyznaczeniem nowego szlaku określonego jako *Via Intermare*, który przebiegałby na linii północ – południowy wschód (z Gdańska nad Bałtykiem przez Warszawę, Lublin i Lwów do Odessy nad Morzem Czarnym), a zatem podobnie do pradawnego szlaku gocko-normańskiego. W powiązaniu z przewidzianą już do realizacji autostradą *Via Baltica* (Warszawa-Ryga-Tallinn), oba szlaki aktywizowałyby tzw. Bramę Wschodnią (często określaną też – jak podkreśla autor koncepcji niezbyt fortunnie – jako Ściana Wschodnia) i sprzyjały intensyfikacji powiązań Polski i Europy Zachodniej ze Wschodem (rys. 10).

Koncepcja ta nawiązuje do głoszonej przez Eugeniusza Romera idei pomostowego położenia geopolitycznego Polski, sprzyjającego kontroli przepływów potoków osobowo-towarowych, ale także przepływu idei, zarówno na kierunku wschód-zachód, jak przede wszystkim w obszarze Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego. Tadeusz Palmowski mówi wręcz o modalnym korytarzu transportowym *Via*



Rys. 9. Polska w europejskim systemie dróg

Intermare, kumulującym transport drogowy, kolejowy oraz rurociągowy. Bez wątpienia zmiana sytuacji politycznej wynikająca z demokratyzacji Ukrainy po grudniowych wyborach prezydenckich 2004 r., jest ważnym argumentem za podjęciem koncepcji Via Intermare. Nie można też nie zauważyć, iż tak wyznaczony szlak stanowiłby pewną konkurencję dla autostrady A-1, nie na tyle jednak groźną aby podważyć ideę jej budowy. Byłby zarazem realizacją postulatów bezpośredniego połączenia Gdańska z Warszawą z pominięciem Łodzi, nie przynoszącym jednak krzywdy tej ostatniej.



Rys. 10. Projektowane szlaki komunikacyjne Via Intermare i Via Baltica

Centrum układu ciążę ku Łodzi

Podsumowując powyższe wywody na temat geopolitycznych aspektów przebiegu autostrady A-1 należy stwierdzić, iż:

- autostrada A-1 jest częścią europejskiego VI korytarza transportowego;
- droga Toruń-Płońsk jest tylko propozycją dodatkową w europejskim systemie dróg, ale droga Warszawa-Piotrków mieści się w jednej z wersji VI korytarza;
- przesunięcie centrum układu drogowego z ziemi łódzkiej na Mazowsze nie ma uzasadnienia w obecnym kształcie terytorialnym Polski, pozbawionej dawnych kresów wschodnich;
- zatwierdzony przebieg A-1 jest uwarunkowany historycznie, nawiązuje do średniocowo-obwodowego systemu komunikacyjnego Polski piastowskiej i wpisuje się w system regionalny Europy Środkowej, łącząc Polskę z Zachodem;
- proponowana zmiana przebiegu A-1 (Toruń-Warszawa-Piotrków) wpisuje się częściowo w koncepcję Via Intermare (szlaku Gotów), nawiązuje do systemu komunikacyjnego Polski jagiellońskiej (całkowicie odmiennej terytorialnie zarówno od Polski piastowskiej jak i od obecnej). Realizacja tej koncepcji ma sens jedynie przy założeniu włączenia Ukrainy do ogólnoeuropejskiego systemu komunikacyjnego wraz z jej przystąpieniem do UE;
- przesunięcie A-1 ku wschodowi zniweczy szansę na objęcie ziem polskich ewentualnym drugim „blue bananem”, czyli europejskim subcentrum rozwoju gospodarczego, gdyż centralną pozycję Warszawy przejmie Berlin, a spośród miast Polski Środkowej na skraju tej strefy znajdzie się tylko Poznań.

pierwsze kolumny



*prof. dr hab. Marek Sobczyński
Zakład Geografii Politycznej
Katedra Geografii Politycznej
i Studiów Regionalnych
Uniwersytet Łódzki.*

Literatura

- H. Bernat (2001), *Nasze drogi*, „Ziemia Łódzka”, nr 3(7), s. 4-6.
- S. Ciok (1999), *Zagospodarowanie infrastrukturalne tras autostradowych w Polsce Południowo-Zachodniej*, Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG, T. 5, s. 47-60.
- S. Ciok (2004), *Pomoc finansowa Unii Europejskiej na rzecz rozwoju transportu w Polsce*, Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG, T. 10, s. 19-32.
- A. Cymerman (1996), *Autostrady szansą dla regionu*, „Ziemia Łódzka”, nr 1(5), s. 8-11.
- K. Fiedorowicz (1978), *Infrastruktura techniczna. Założenia metodyczne*, Studia KPZK PAN, t. 64, zał. 20.
- J. Gołęba (2002), *Do wspólnej Europy, szybko i wygodnie*, „Ziemia Łódzka”, nr 17, s. 2-3.
- V. Klemenčič, Zupančič J. (1994), *Borderlands and Regionalism in the Space Settled by Slovenians – A Case Study* [w:] M. Koter (red.), *Inner Divisions, Region and Regionalism*, no 1, Łódź, Opole, s. 33-44.
- J. Kmiecński (1989), *Pradzieje ziem polskich*, T. 1 *Od paleolitu do środkowego okresu lateńskiego* Cz. 2 *Epoka brązu i początek epoki żelaza*, PWN, Warszawa – Łódź.
- Kołodziejczak (2000), *Transport Conditions of western Borderland Development* [w:]
- J. Kitowski (red.), *Eastern Borders of European Integration Processes*, Rzeszów, s. 493-511.
- S. Koziański (1996), *Autostrady w Europie*, Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG, T. 2, s. 74.
- S. Koziański (1999), *Panuropejskie układy komunikacyjne* [w:] J. Kitowski. (red.), *Problematyka Geopolityczna Europy Środkowej i Wschodniej*, Rzeszów, s. 355-387.
- S. Koziański (1999b), *Stan infrastruktury transportowej Polski*, Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG, T. 5, s. 157-183.
- Koziański (2001), *Transport in Countries of Eastern Europe and in Poland* [w:] J. Kitowski (red.), *Spatial Dimension of Socio-Economic Transformation Processes in Central and Eastern Europe on the Turn of the 20th Century*, vol. 2, s. 257-321.
- S. Koziański (2002), *Motorways in Europe*, [w:] J. Kitowski. (red.), *New Arrangements of Socio-Economic Links in Central and Eastern Europe*, Rzeszów 307-326.
- S. Koziański (2003), *Problemy rozwoju sieci autostrad w Polsce*, Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG, T. 9, s. 99-149.
- A. Kublik (2004), *Wstrząsająca A1*, „Gazeta Wyborcza”, 14.10, s. 20.
- T. Lijewski (1986), *Geografia transportu Polski*, PWE, Warszawa.
- T. Lijewski (1998a), *Rozmieszczenie ruchu drogowego w Polsce*, „Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG”, T. 4, s. 58-66.
- T. Lijewski (1998b), *Stan i potrzeby rozwoju sieci komunikacyjnej Polski*, „Europa XXI”, s. 5-24

- T. Lijewski (2003), *Szlaki tranzytowe przez Polskę* [w:] A. Stasiak (red.), *Księga poświęcona pamięci profesora Marcina Marii Rościszewskiego*, Geopolitical Studies vol. 10, IGI PAN, Warszawa, s. 61-68.
- Z. Makiela (2002), *The transportation connections in Central-East Europe* [w:] J. Kitowski. (red.), *New Arrangements of Socio-Economic Links in Central and Eastern Europe*, Rzeszów., s. 326-340.
- T. Malinowski (1996), *Czy autostrady szkodzą?*, „Ziemia Łódzka”, nr 1(5), s. 11-13.
- L. Moczulski (1999), *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Bellona, Warszawa.
- T. Palmowski (2001), *Intermodal Transport in the Transport Corridor Gdańsk – Odessa* [w:] J. Kitowski (red.), *Spatial Dimension of Socio-Economic Transformation Processes in Central and Eastern Europe on the Turn of the 20th Century*, vol. 2, s. 341-352.
- A. Piskozub (1987), *Dziedzictwo polskiej przestrzeni. Geograficzno-historyczne podstawy struktur przestrzennych ziem polskich*, Ossolineum, Wrocław.
- A. Piskozub (1999), *Via Pontica tranzytowe tradycje i perspektywy Pomostu Bałtycko-Czarnomorskiego*, „Prace Komisji Geografii Komunikacji PTG”, T. 5, s. 297-317.
- J. Rosen-Przeworska (1979), *Spadek po Celtach*, Wrocław.
- M. Rościszewski (2003), *Polska granica wschodnia* [w:] A. Stasiak (red.), *Księga poświęcona pamięci profesora Marcina Marii Rościszewskiego*, Geopolitical Studies vol. 10, IGI PAN, Warszawa, s. 196-263.
- SOW, APP (2004), *Chcą nam zabrać autostradę!*, „Dziennik Łódzki”, 14.10., s. 1,3.
- A. Stasiak (red.)(1997), *Konflikty wokół przebiegu autostrad w Polsce*, Biuletyn KPZK, z. 179, Warszawa.
- J. Tyszkiewicz (2003), *Geografia historyczna Polski średniowiecznej w końcu XX stulecia* [w:] J. Tyszkiewicz *Geografia historyczna Polski w średniowieczu. Zbiór studiów*, DIG, Warszawa, s. 7-19.
- J. Wendt (1998), *Communication connections between Poland, Lithuania, Kaliningrad Region and Belorussia* [w:] M. Koter, K. Heffner (red.), *Borderlands or Transborder Regions – Geographical, Social and Political Problems, Region and Regionalism*, no 3, Łódź, Opole, s. 165-171.
- J. Wendt (1999), *Geopolityczne aspekty tranzytu w Europie Środkowej*, Geopolitical Studies vol. 6, IGI PAN, Warszawa.
- J. Wielowiejski (1980), *Główny szlak bursztynowy w czasach Cesarstwa Rzymskiego*, Wrocław.

Droga do Auschwitz

Łodzianie nie zapomnieli

KL Majdanek

W dniu 21 lipca 1941 roku Reichsführer SS Heinrich Himmler zarządził podczas swojego pobytu w Lublinie zorganizowanie obozu koncentracyjnego dla 50 tys. więźniów. Przez 2,5 roku istnienia obozu przeszło przez Majdanek około 360 tys. ludzi, przedstawiceli 54 narodowości. W obozie zamordowano około 235 tys. więźniów. Z początkiem roku 1944 do Majdanka zaczęto zwozić z innych obozów ludzi będących w stanie skrajnego wyniszczenia i wyczerpania. Był to efekt decyzji władz niemieckich, aby na Majdanku stworzyć „centralny” rewir i miejsce likwidacji więźniów nie rokujących powrotu do sił i pracy. 24 lipca 1944 roku obóz został wyzwolony przez wojska radzieckie i polskie.

KL Dachau

Założony w 1933 roku. Pierwsi polscy więźniowie pojawili się w Dachau w marcu 1940 roku, jednym z pierwszych uwięzionych był łodzianin Zygmunt Jędrych – więzień polityczny. W obozie dokonywano egzekucji osób przybyłych tu z wyrokiem śmierci sądu doraźnego; wyroki wykonywano przez powieszenie na szubienicy lub strzałem w tył głowy. Młodzi lekarze SS prowadzili w Dachau eksperymenty medyczne, takie jak zamrażanie w wodzie z pływającym lodem, zamykanie w komorze ze zmiennym ciśnieniem, zarażanie gruźlicą, tyfusem i malarią. 29 kwietnia 1945 roku obóz został wyzwolony przez armię amerykańską. Przez jego bramy przeszło 250 tys. więźniów 40 różnych narodowości. W dniu wyzwolenia w obozie przebywało 31 tys. więźniów, w tym 9 tys. Polaków.

FKL Ravensbrück

Obóz koncentracyjny dla kobiet. W tym obozie więziono 132 tys. kobiet 7 narodowości. Najsilniejszą grupę stanowiły Polki, których było ponad 40 tys. Pierwsze obywatelki Polski, które tam trafiły w listopadzie 1939 roku, były mieszkankami Łodzi i Pabianic. Później w 1944 roku trafiały tu duże transporty więźniarek z powstania warszawskiego. Właśnie wtedy trafiła tutaj Zofia Skalska, harcerka „Szarych Szezegów”. Na zdrowych więźniarkach, zwłaszcza młodych Polkach, przeprowadzano operacje doświadczałne. Były to operacje kostne – łamanie kości, przeszczepianie, dzielenie kości na wióry mające na celu badanie regeneracji tkanki kostnej. Prowa-

dzono zabiegi wywołujące zakażenie, których celem było wypróbowania skuteczności nowych środków farmaceutycznych. 1 maja 1945 roku do obozu wkroczyły wojska radzieckie.

KL Bergen-Belsen

Obóz ten, położony w Dolnej Saksonii, zasłynął szczególnie w ostatnich miesiącach wojny, gdy gnano do niego tysiące więźniów z innych obozów, do których zbliżały się działania wojenne. 15 kwietnia 1945 roku wojska brytyjskie oswobodziły tę katownię. Brytyjską pielęgniarką frontową Myrtle Beardwell -Wieleżyńska tak o tym pisze: *W obozie o powierzchni jednej mili kwadratowej było 60 tys. ludzi, z których 10 tys. leżało zmarłych i nie pogrzebanych, zmarli leżeli na żywych, a żywi na zmarłych. Zwłoki zwiisały z okien baraków lub leżały splątane w szkieletowatych stosach, a wielkie wytrzeszczone oczy wpatrzone były w górę z tych trzęsawisk skłębionej śmierci. Ci, co żyli, czołgali się po ziemi grzebiąc za jakimś korzonkiem. Nie zwracali uwagi na nikogo. Wymiotowali i załatwiali potrzeby fizjologiczne tam, gdzie klęczeli lub leżeli. Wszędzie dookoła krzyki i jęki. Chyba tylko spaczonemu fanatyzmowi przypisać można przerzucanie tych udręczonych ludzi z jednego obozu do drugiego nawet w ostatniej chwili, gdy było już oczywiste, że wojna została przegrana.*

Uczestnikiem tych wydarzeń był Mirosław Firkowski aresztowany wraz z dwudziestoma kolegami z gimnazjum za przynależność do ZWZ, następnie wraz z czwórką towarzyszy niedoli – reszta została zwolniona – wysłany do Auschwitz, a następnie przeniesiony do Bergen-Belsen.

Obóz Dla Dzieci w Łodzi ul. Przemysłowa

Początkowo założenia przewidywały, że obóz pomieści 1800 więźniów w wieku od 7 do 16 lat. Później przywożono dzieci już dwuletnie. Przez obóz przewinęło się około 30 tys. dzieci, 12 tys. straciło życie. Mali więźniowie musieli pracować po 12 godzin na dobę. Wiele dzieci wywieziono w głąb Rzeszy, gdzie były adoptowane przez niemieckie rodziny. W 1943 utworzono w Dzierżąni k/Zgierza filię Obozu dla Dzieci. Komendantem był Hans Fuge – sadysta i alkoholik. Po wyzwoleniu przy życiu pozostało 1400 więźniów. Obydwa obozy zostały wyzwolone 18 stycznia 1945 roku.

Chełmno nad Nerem

Hitlerowski ośrodek zagłady w odległości 70 km od Łodzi podległy był bezpośrednio SS Sonderkommando Litzmannstadt. Zwożono tu głównie Żydów, a także Cyganów. Przywożone ofiary rozbierano i załadowywano do hermetycznych samochodów, pełniących rolę komór gazowych. Śmierć od spalin z rur wydechowych następowała po 4–5 minutach. W obozie zamęczono ponad 310 tys. ludzi. Tuż przed wyzwoleniem w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku esesmani rozstrzelali ostatnich więźniów. Jedynie trzem udało się zbiec.

KL Auschwitz-Birkenau

Największy hitlerowski obóz koncentracyjny, prawdziwa fabryka śmierci. Do tej pory nie udało się jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie ile osób straciło tu życie. Z zachowanych dokumentów wynika, że na pewno 1 mln 300 tys., choć były wyliczenia, że mogło tu zginąć nawet ponad 4 mln ludzi. Obóz podzielony był na trzy części: Auschwitz I, Auschwitz II Birkenau i Auschwitz III Monowitz. Jeszcze na kilka dni przed wyzwoleniem w obozie znajdowało się ponad 62 tys. więźniów. W momencie wyzwolenia zostało już tylko 7 tys. osób, reszta wywieziona została do innych obozów. W „marszu śmierci” życie straciło ponad 15 tys. ludzi. Obóz został wyzwolony przez żołnierzy radzieckich 27 stycznia 1945 roku.

DZIŚ

Jest mroźny styczniowy poranek. Stoimy pod budynkiem Teatru Wielkiego w Łodzi. Co chwila podchodzą do nas nowe osoby. Tutaj wyznaczyła sobie miejsce zbiórki grupa Łódzkich Więźniów Obozów Koncentracyjnych. Dzięki staraniom Łódzkiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem i Fundacji Więźniów Obozów Koncentracyjnych „Pamięć i Pojednanie”, został zorganizowany wyjazd łódzkich więźniów na obchody 60. Rocznicy Wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau. Jak uczestnicy wyprawy sami przyznają, to najprawdopodobniej ostatnia okrągła rocznica, w której będą mogli uczestniczyć.

Są wśród nich tacy, dla których Auschwitz był obozem przejściowym, są też tacy, którzy spędzili tu kilka lat katorgi. Dlaczego przeżyli? „To czysty przypadek” – odpowiadają. Jest wśród nas pani Barbara, aresztowana wraz z całą rodziną za współpracę z AK. Przed wysłaniem do obozu była torturowana w więzieniu przy ulicy Gdańskiej. Wojnę przeżyła i wyszła za mąż. Świadomie wybrała człowieka, który również miał obozową przeszłość, gdyż jak twierdzi, tylko taki związek miał szansę przetrwania. Miała rację, razem przeżyli szczęśliwie wiele lat, aż do niedawnej śmierci męża. Jest też pan Władysław, który będzie w Oświęcimiu po raz pierwszy od ponad sześćdziesięciu lat. Przez wiele lat nie był w stanie nawet zbliżyć się do bramy obozu; teraz będzie musiał zmierzyć się z przeszłością.

Zakwaterowano nas w kameralnym hotelu koło Oświęcimia. Po posiłku spotykamy się w holu hotelu. Wśród nas prym wiedzie gość z Białorusi, były więzień Obozu Dla Dzieci przy ul. Przemysłowej – jest serdeczny, wzruszając nas białoruską otwartością. Wieczorem dociera do naszej grupy pan Mirosław, który tego samego dnia odbierał w Belwederze wysokie państwowe odznaczenie – Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Następnego dnia rano szykujemy się do wyjazdu na główne uroczystości do Auschwitz-Birkenau. Czeką nas wielogodzinny pobyt na dużym mrozie, więc wszyscy ubieramy się w ciepłe rzeczy. Wsiadamy do specjalnie oznakowanego autokaru, dzięki czemu nie zatrzymywani przez liczne patrole policji, dojeżdżamy pod samą bramę obozu. Jesteśmy chyba pierwszą zorganizowaną grupą

więźniów, która tu dotarła. W momencie przekraczania obozowej bramy wokół nas pojawia się nagle duża grupa dziennikarzy i fotoreporterów. Padają pytania, robione są zdjęcia, pracują kamery, dawni więźniowie odsłaniają rękawy pokazując wytatuowane numery obozowe. Podjeżdżają specjalne busy, którymi na rozległym obozowym terenie zawożeni jesteśmy na miejsce głównych uroczystości.

WCZORAJ

Niejednakie są ostatnie krople przepełniające czarę...

Można w ciągu wielu miesięcy cierpieć mdły głód, rozluźniający wszystkie mięśnie, wściekle ukąszenia zimna odgryzającego po kawałku palce rąk i nóg, można znosić co dnia razy spadające na chwiejący się w torturze pracy grzbieć, można zapomnieć, gdzie się ma jeszcze zdrowy ośrodek ciała, można spływać krwią i ropą z niegojącej się nigdy rany, można wyciągać chleb z ręki konającego towarzysza i nie doznawać wstrząsu sumienia, można skamleć bezskutecznie po wyjściu ze szpitala o brzeżek barłogu na zajęty już przez innego posłaniu, można dusić się ustawicznie z lęku, upodlenia i beznadziei. Można zatracić wszystkie przywileje człowieczeństwa i pragnąć jeszcze żyć.

Ale zdarza się, że jakieś źle zrozumiane słówko w liście z domu spłynie gorzką kroplą do umęczonej duszy i zgasi tlejącą się w niej wolę przetrwania: zdarza się, że ostatni węzeł cierpliwości rozluźni dudniący beznadziejnie o szyby deszcz, zdarza się, że niepodobna przeboleć zguby jakiegos drobiazgu, przecho- wywanego dotąd szczęśliwie przed złym okiem dozorczy.

Bo nieraz można opierać się długo atakom huraganów i ugiąć wreszcie pod naporem lekkiego podmuchu.

Zbyt ciężko jest w Oświęcimiu zdobywać równowagę, by zapewnić jej utrzymanie do końca. W nieustających zapasach życia i śmierci w Oświęcimiu, nie zawsze śmierć występuje jako strona atakująca, nie zawsze człowiek broni się przed nią, uchyla wszystkimi siłami od jej ciosu. Bywa też, że to śmierć właśnie umyka przed człowiekiem. Człowiek goni, usiłując pochwycić obojętną wybawicielkę.

Obóz otoczony jest wysoko w górę rozpiętym drutem kolczastym. Poprzedza je pojedyncze włókno drutu, biegnące wokół o trzy metry bliżej zabudowań, opatrzone napisem halt. Nocą przez druty wysokiego ogrodzenia przepływa prąd elektryczny. Całą dobę zaś pilnują Oświęcimia strażnicy na wieżach wartowniczych, wyrastających co kilkadziesiąt metrów z gładkiego pasma drutu. Z każdej wieży wysuwa żądło lufa karabinu maszynowego.

Nieraz – a dzieje się to zazwyczaj o cichej godzinie świtu – prze- myka po schodach baraku postać więźnia. Biegnie w stronę ogrodzenia, mija ostrze- gawcze „halt” i wpatrzona w ciemniejąca na wieży sylwetkę wartownika, zdąża do kolczastej granicy. Więzień próbuje być zuchwały. Ucieka! Niech wartownicy uwierzą, że ucieka! Ale inna jest prawda – wyziera z niej rozpaczliwe błaganie: „Obrzućcie

pierwsze kolumny

kulami! Zabijcie!" Posłuszny przepisom obozowym karabin maszynowy warczy i wyrzuca przed biegnącym człowiekiem serie wystrzałów. Nie dosięgnął go ani jeden pocisk. Człowiek biegnie dalej wzdłuż rozpiętych równo drutów. Człowiek zbliża się w biegu do drugiej wieży. Tym razem śmierć przyjęła wyzwanie. Dwie kule ugodziły ramię więźnia. Człowiek goni dalej brocząc krwią, ale wciąż żyje. Karabin trzeciej wieży jest zręczniejszy, trafia w pierś. Człowiek pada na warujący, najeżony drut ogrodzenia ze zmasakrowaną twarzą. Nie maluje się na niej już ani zuchwalstwo, ani błaganie. Wyraża nicość śmierci. (Obóz śmierci, Natalia Zarembina, 1895–1973, publicystka. Był to pierwszy dokumentalny opis roku obozu Auschwitz-Birkenau, wydany konspiracyjnie przez PPS w 1942 r. W latach 1943–1945 opublikowany w wolnym świecie w ośmiu językach.)

NA ZAWSZE

Zajmujemy miejsca. Wojsko i harcerze, aby zmniejszyć dokuczające wszystkim zimno, roznoszą koce i gorące napoje. Niektórzy obozowicze z naszej grupy szukają znajomych, dochodzi do kolejnych spotkań z więźniami przybyłymi z innych miast. Po kilku godzinach oczekiwania na miejsce uroczystości przybywa kilkudziesięciu prezydentów oraz koronowane głowy z całego świata. Rozpoczynają się przemówienia i główna część uroczystości. Zaczyna zmierzchać, przed nami stoi kilkanaście stalowych wież wypełnionych żarzącym się koksem, stanowiących element scenografii symbolizujący kominy krematoryjne. Mróz, tragizm przemówień więźniów obozu, upiorność tego miejsca nieodparcie zmusza do refleksji. Jest podziw dla tych, którym udało się to piekło przetrwać, jest pogarda dla tych, którzy to piekło stworzyli i współczucie dla tych, których tu unicestwiono.

Jeszcze przed wyjazdem z Łodzi ktoś wpadł na pomysł, aby wykonać tabliczkę z nazwą naszego miasta, mamy ją teraz ze sobą. Co jakiś czas ktoś z obecnych na uroczystości podchodzi, czyta i jakby z niedowierzaniem pyta: „Jesteście z Łodzi, ja też. Tam się urodziłem, byłem w getcie, teraz mieszkam w Tel Avivie, Hajfie, Nowym Jorku”. Mamy ze sobą kilkanaście egzemplarzy „Kroniki Miasta Łodzi”, wydanej specjalnie w związku z 60. Rocznicą Likwidacji Litzmannstadt Ghetto. Kiedy wręczamy egzemplarze, widzimy ogromne wzruszenie i radość w oczach starych Łódzian.

Kończą się uroczystości, wracamy do hotelu wzruszeni, pełni refleksji. Następnego dnia powrót, ale nie od razu. Na prośbę młodzieży z Zespołu Szkół Integracyjnych i ich opiekunów, którzy razem z nami uczestniczyli w uroczystościach, jedziemy jeszcze na teren Auschwitz I – najwcześniej powstałego obozu macierzystego.

Oglądamy baraki, krematorium i miejsca egzekucji. W skupieniu słuchamy relacji tych, którzy ponad sześćdziesiąt lat temu dzień po dniu walczyli tu o swoje przetrwanie, tych, którym przypadek pozwolił żyć po to, aby teraz mogli dać

świadełstwo prawdzie. Tego doświadczenia nie zastąpi żadna lekcja historii. Nie tylko my tak sądzimy. Po drodze spotykamy wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Dicka Cheney'a, który specjalnie przedłużył swój pobyt w Auschwitz poza oficjalne uroczystości, aby pod ścianą śmierci złożyć hołd pomordowanym.

Wracamy do Łodzi, ale nie na długo się rozstajemy. Już 8 marca, tym razem w Łodzi, spotkamy się w jeszcze szerszym gronie.

Trwa 60. Rocznica Wyzwolenia Obozów Koncentracyjnych. W ramach jej obchodów organizowane są uroczystości ku czci pomordowanych. Dzięki inicjatywie Kazimierza Kędzierskiego, prezesa Towarzystwa Opieki Nad Oświęcimiem Oddziału Łódzkiego i pani Nel Matyszkiewicz, prezes Fundacji Więźniów Obozów Koncentracyjnych „Pamięć i Pojednanie”, przy wsparciu Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau i Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi oraz pomocy sponsorów, udało się po raz pierwszy w Polsce, właśnie w Łodzi, zaprezentować wystawę „Auschwitz – Zbrodnia Przeciwko Ludzkości”. Motto działania Fundacji Więźniów Obozów Koncentracyjnych „Pamięć i Pojednanie” brzmi „niech żywi mówią o przeszłości” i cel tej wystawy wpisuje się w te słowa. Myślą przewodnią prezentacji było przypomnienie światu zbrodni ludobójstwa w Auschwitz. Wystawa była pokazywana w Austrii, Niemczech, we Włoszech, w Belgii, na Węgrzech, w niektórych krajach nawet kilkakrotnie. Dwukrotnie była prezentowana w siedzibie ONZ. Przez dwa lata objechała Stany Zjednoczone, gdzie pokazywano ją w 14 miastach. W Łodzi prezentowana była do 16 kwietnia. Rolę przewodników po wystawie pełnią byli więźniowie obozu. Organizatorzy i więźniowie szczególnie liczą na młodzież.

Jest w Łodzi jeszcze jedno miejsce szczególne, które skupia wszystkich, którzy utracili w obozach krewnych, osoby bliskie czy przyjaciół. To pomnik-mogiła wzniesiony w 1989 roku na cmentarzu na Dołach „W Hołdzie Pomordowanym w Hitlerowskich Obozach Koncentracyjnych”. Wzniesiony został z inicjatywy Łódzkiego Oddziału Towarzystwa Opieki Nad Oświęcimiem, a zaprojektował go łódzki plastyk Janusz Tusiński, były więzień Auschwitz. To symboliczne miejsce uczy nas i ostrzega, że musimy pamiętać o historii, aby w przyszłości nikt nie zadawał dręczącego pytania, które padło z ust jednego z byłych więźniów: *dlaczego tak często muszę umierać za to, że tam nie umarłem?*

Darek Kędzierski
– filmowiec, publicysta.

To był zryw nowej Polski

Powstanie styczniowe w Łodzi i okolicach

Powstanie styczniowe, jedno z dwóch naszych wielkich narodowych powstań w XIX wieku, wywarło ogromny, a zdaniem wielu historyków decydujący wpływ na losy narodu i państwa polskiego. Nie wszyscy ocenili ten wpływ jako pozytywny. Zwolennicy powstania, do których należał także Józef Piłsudski, uważali, że przekreśliło ono ostatecznie i nieodwracalnie wszelkie możliwości ugody z zaborcą i rezygnację z niepodległości na korzyść mniej lub bardziej ograniczonej autonomii, stanowiąc moralną podstawę przyszłej walki. Zarzuty, które między innymi formułował Roman Dmowski, mówiły, że od początku nie mając szans na zwycięstwo, powstanie doprowadziło do ogromnych i niepotrzebnych strat, dalszego etnograficznego skurczenia się żywiołu polskiego, zwłaszcza na wschodzie, i tym samym oddaliło odzyskanie niepodległości. Obydwa te poglądy wydają się być uprawnione i jak zawsze w tego rodzaju sporach nie istnieje możliwość ich ostatecznego rozstrzygnięcia. Spór ten, pod wieloma względami podobny do późniejszego o prawie 100 lat sporu o powstanie warszawskie, dziś ma już tylko historyczne znaczenie.

Jedno nie ulega wątpliwości i nigdy też nie było przedmiotem jakichkolwiek sporów – bohaterstwo żołnierzy, którzy na wezwanie podziemnego Rządu Narodowego podjęli nierówną walkę z zaborcą, płacąc często najwyższą cenę za umiłowanie ojczyzny. Na wstrząsającym rysunku Artura Grottgera z cyklu „Polonia”, przedstawiającym alegorię 1863 roku, widać blask światła padający na otwierający się grobowiec, z którego kilku młodzieńców uwalnia zasłoniętą czarnym welonem kobietę i rozkuwa jej skute grubymi kajdanami ręce. Miało to symbolizować zniesienie rozbiorów i zmartwychwstanie Polski. Jednak powstanie styczniowe stało się jeszcze jedną, od początku nierówną, pozbawioną szans na zwycięstwo, wojną polsko-rosyjską. Do konfrontacji po jednej stronie stanęły nieliczne, źle uzbrojone i słabo wyszkolone oddziały polskie, a po drugiej dwustutysięczna armia wielkiego mocarstwa, doskonale uzbrojona i zaopatrzona, z nieograniczonymi możliwościami rezerw i wsparcia. Rosja posiadała również zaplecze dyplomatyczne – ubezpieczona sojuszem z Prusami Bismarcka, tzw. konwencją Alvenslebena, zakładającą interwencję Prus, gdyby powstanie miało zwyciężyć.

Polskie państwo konspiracyjne

Ale było to także najlepiej zorganizowane i najbardziej pod względem politycznym i społecznym przygotowane polskie powstanie. O ile powstanie listopadowe pod względem wojskowym było regularną wojną dwóch suwerennych państw, a pod względem społecznym i politycznym miało do zaproponowania wyłącznie detronizację dynastii Romanowów, to w 1863 roku istniała sprawna, ciesząca się powszechnym szacunkiem i uznaniem administracja podziemnego państwa. Co ważniejsze została dekretem powstańczego Rządu Narodowego zniesiona pańszczyzna, czyniąc z chłopów obywateli, co miało bardzo poważne konsekwencje w przyszłości. Tego dekretu tajnego Rządu nie odważył się zanegować rząd carski, który został tym samym zmuszony do wydania bardzo podobnego w treści dekretu znoszącego pańszczyznę. Nigdy, ani przedtem, ani potem nie udało się też tak sprawnie i tak masowo zorganizować narodu w opozycji i w konspiracji do narzuconej mu siłą władzy. Sprawnie działał system ściągania podatków, wymiaru sprawiedliwości, łączności, administracji centralnej i lokalnej, która regularnie wydawała rozporządzenia, dyrektywy i dzienniki ustaw. Jeszcze dziś zdumiewa sprawność działania tej administracji, ilość spraw podejmowanych, doskonała orientacja urzędników podziemnych przeciw struktur i ich łatwość w kontaktowaniu się z odpowiednimi wydziałami, co wystawia także jak najgorsze świadectwo mającej wszystkie możliwości rosyjskiej administracji i policji. Na obszarze całej prawie Europy funkcjonowała polska służba dyplomatyczna; zakupywano i transportowano do kraju w dużych ilościach broń.

Podjęto nawet próby powołania do życia polskiej marynarki i podniesienia polskiej powstańczej bandery, co uczyniłoby z powstańców stronę wojującą z prawnymi i politycznymi konsekwencjami. Jak pisze jeden z historyków: *Powstanie styczniowe, mimo klęski militarnej, wywarło ogromny wpływ na dalsze losy narodu polskiego. Dzięki dekretem uwłaszczeniowym powstańczego Rządu Narodowego i wprowadzonej później carskiej ustawie uwłaszczeniowej, Królestwu przybyło, według określenia gen. Bosaka, kilka milionów nowych obywateli. Było wreszcie powstanie ważnym etapem walk niepodległościowych o odbudowę utraconej u schyłku XVIII wieku własnej państwowości.*

Sprokowane poborem do wojska zarządzonym przez Aleksandra Wielopolskiego, powstanie wybuchło przedwcześnie w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 i było pomyślane jako szereg ataków na rozproszone garnizony rosyjskie. Oddziały powstańcze miały za zadanie zdobycie broni, osłabienie, a w niektórych miejscach także rozbicie rosyjskiej siły zbrojnej oraz zdeorganizowanie rosyjskiej administracji. Celem strategicznym nocy styczniowej miało być opanowanie i utrzymanie stosunkowo dużego terytorium. Chodziło o zdobycie Płocka i opanowanie całego północnego Mazowsza, na którym mogłyby się ujawnić powstańcze władze, gdzie można by było przeprowadzić pobór. Zadanie to okazało się jednak nierealne i doprowadziło do zamieszania. Przywódcy powstania wyjechali z Warszawy z zamiarem dotarcia do

wyzwolonego Płocka, w efekcie czego część z nich została schwytana, a inni utracili kontakt z organizacją. Cały ciężar i odpowiedzialność za losy powstania w pierwszym, najtrudniejszym okresie, wziął na siebie niezłomny i bohaterski powstańczy naczelnik Warszawy Stefan Bobrowski, któremu udało się podtrzymać walkę i którego energii i woli walki, zdaniem wielu historyków, powstanie zawdzięcza przetrwanie najtrudniejszego okresu.

Z drugiej strony rachuby Rosjan, że w kilka dni opanują i stłumią „polską ruchawkę”, i że sama tylko przewaga liczebna i koncentracja armii rosyjskiej wystarczy, aby sparaliżować jakiekolwiek akcje ze strony powstańców, okazały się całkowicie bezpodstawne i naiwne. Już po kilku tygodniach rosyjskie władze w Warszawie musiały prosić o posiłki i dodatkowe wojska, ujawniając swoją słabość. Powstanie nie tylko nie wygasło, ale przeciwnie – rozprzestrzeniło się na nowe obszary, przekraczając nawet granice Rzeczypospolitej, która zgodnie z oficjalną doktryną Rządu Narodowego uznawana była w granicach z roku 1772.

W rejonie Łodzi, należącym wówczas do województwa mazowieckiego, z uwagi na warunki terenowe, a zwłaszcza już wówczas słabe zalesienie, powstańcy nigdy nie odnieśli poważniejszych sukcesów. Sama noc wybuchu powstania upłynęła dość spokojnie. Do większych bitew należy zaliczyć zdobycie i utrzymanie przez jedną dobę przez liczący około 500 powstańców oddział miasteczka Żychlin, położonego w pobliżu Kutna, nieudaną (na skutek niestawienia się wielu powstańców w punktach koncentracji) próbę opanowania miasteczka Warta w okolicach Sieradza



przez oddział dowodzony przez Józefa Oksińskiego oraz próbę opanowania przez liczący 300 osób oddział Piotrkowa, a po niepowodzeniu atak jeszcze tej samej nocy na Radomsko, gdzie oddział ten został jednak rozbity. Ale nie oznaczało to rezygnacji z udziału w powstaniu, a uczestnicy tych pierwszych bitew mimo niepowodzeń gromadzili się w okolicznych lasach przygotowując do dalszej walki. Taktyka atakowania i nękania słabych, rozproszonych oddziałów rosyjskich przyniosła pierwsze sukcesy. 25 stycznia 1863 roku władze rosyjskie nakazały opuszczenie małych miejscowości i koncentrację jednostek w Łęczycy, co oznaczało uwolnienie od wojsk rosyjskich całych dużych obszarów województwa mazowieckiego, w tym wszystkich okolic Łodzi i umożliwienie mobilizowania się oddziałów polskich. Po krótkim pobycie w Łęczycy do Łodzi przybyli 29 stycznia członkowie Rządu Narodowego: Oskar Awejde, Jan Majkowski, Karol Mikoszewski oraz sekretarz Rządu Józef Janowski, którzy zatrzymali się u powstańczego naczelnika miasta Łodzi Jana Cichockiego. Na naradę przybył także naczelnik powiatu łęczyckiego Józef Dworzaczek, który: *zobowiązał się do zorganizowania w ciągu kilku tygodni silnego, liczącego do tysiąca ludzi, oddziału. W czasie narad ustalono poza tym, że ze względu na chwilowy brak na terenie powiatu oficera, który mógłby objąć dowództwo nad oddziałem łęczyckim (obiecano raz jeszcze skierować tam odpowiedniego człowieka spoza powiatu), część młodzieży spiskowej z okolic Łodzi skierowana zostanie na teren powiatu sieradzkiego dla zasilenia grupy powstańczej formowanej w okolicach Szadka przez Józefa Oksińskiego.*

Zwycięski przemarsz przez Łódź

Koncentracja oddziału została zarządzona na dzień 31 stycznia w położonym wówczas pod miastem lesie radogoskim, dziś już prawie w całości wyciętym, którego ostatnim fragmentem jest Park Julianowski. Stoi tam dąb, pod którym podobno zbierali się powstańcy. Do domu odesłano starszych i posiadających liczne rodziny ochotników, a pozostałych uzbrojono w przywiezioną na wozach broń, pochodzącą z dokonanych wcześniej na terenie Aleksandrowa i Konstantynowa rekwizycji. Ostatecznie oddział liczył około 300 powstańców, jego dowódcą został Teodor Rybicki, a jednym z głównych organizatorów i inicjatorów całej akcji był ksiądz Józef Czajkowski. Oddział śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła” około północy 31 stycznia 1863 roku wkroczył do Łodzi, entuzjastycznie witany przez licznie zgromadzonych w rejonie Placu Wolności i Starego Rynku mieszkańców. Po krótkim pobycie przed kościołem pod Wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, powstańcy udali się pod ratusz, z którego usunęli rosyjskie znaki i godła państwowe, a na budynku powiesili polską flagę i rozplakutowali manifest Rządu Narodowego. Następnie oddział wraz z wieloma towarzyszącymi mu mieszkańcami udał się do siedziby niemieckiego związku strzeleckiego, tzw. *Schutzenverein*, skąd zarekwirowali kilkadziesiąt sztuk gwintowanych sztucerów, co bardzo zwiększyło uzbrojenie oddziału. Po czym powstańcy „odwiedzili” łódzką filię Banku Polskiego, sterroryzowali kasjerów i zarekwirowali na potrzeby powstania olbrzymią kwotę

19 tysięcy rubli, wystawiając pokwitowania na „potrzeby siły zbrojnej narodowej” podpisane przez: Rybickiego, Krohna, Tampickiego i Lebelta. Z danych archiwalnych wynika, że nie były to pseudonimy, nie udało się jednak ustalić ich dalszych losów. Nad ranem 1 lutego oddział wymaszerował z Łodzi, a następnie przez Pabianice i Łask przedostał się w lasy w rejonie Sędziejowic, aby połączyć się z działającym w tamtym rejonie większym zgrupowaniem Oksińskiego. Oddział ten, zanim osiągnął wyznaczony cel marszu, został jednak: *Zaskoczony pod Wronowicami, przez operującą przeciwko Oksińskiemu w okolicach Łasku silną grupę wojsk rosyjskich pod dowództwem mjr Esmana, oddział został rozбит. Część rozproszonych po bitwie powstańców przedarła się do Oksińskiego, inna dość znaczna część dotarła z powrotem do Łodzi, a stamtąd po pewnym czasie zgłosiła się do innych oddziałów. Rosjanie wzięli w tym starciu do niewoli kilkunastu powstańców oraz zagarnęli część taborów oraz broni. Ksiądz Czajkowski, ranny w tej potyczce, zdołał jednak umknąć. Leczył się przez pewien czas w miejscowości Brus pod Łodzią, a następnie został kapelanem operującego w okolicach Łęczycy zgrupowania Roberta Skowrońskiego. Walczył później w krwawej i nierozstrzygniętej bitwie 4 września 1863 pod Cyrusową Wolą w okolicach Strykowa, gdzie w krytycznym momencie prowadził powstańców do brawurowego ataku na rosyjskich kawalerzystów z kosą i krzyżem w rękę, zmuszając ich do ucieczki. 10 września 1863 r. brał też udział w zakończonej klęską i ciężkimi stratami nie mniej krwawej bitwie pod Dalikowem (około 10 km na wschód od Poddębic), która przesądziła w znacznym stopniu o załamaniu się powstania w okolicach Łodzi. Wiosną 1864 roku Czajkowski, w obliczu całkowitej przewagi rosyjskiej i wygasania polskiego oporu, wyjechał za granicę.*

Rybicki, Dworzaczek, Piotrowiczowa

Jak pisze historyk i archiwista tego okresu Ludwik Wawszkiewicz: *Dowódca łódzkiego oddziału Teodor Rybicki, z zawodu majster stolarski, legitymujący się paszportem pruskim i mieszkaniec Poznańskiego, dowodził w lutym i marcu 1863 kawalerią w partii Oksińskiego, jego dalsze losy są nieznane. Być może poległ w jednej z potyczek? Ale w tym samym czasie, gdy oddział Rybickiego i księdza Czajkowskiego wkraczał triumfalnie do Łodzi, w lasach pod wsią Dobra w okolicy Strykowa formował się kolejny oddział powstańczy, którego dowódcą został mianowany lekarz z Łęczycy, a jednocześnie cywilny naczelnik powiatu Józef Dworzaczek. Oddział ten szybko zwiększający swoją liczebność i przez kilka tygodni nie niepokoiony przez nieprzyjaciela, który być może nawet nie wiedział o jego istnieniu, wyruszył 18 lutego z lasów pod Dobrą na manifestacyjny przemarsz przez Stryków, Brzeziny, Zgierz i zakończony w Łodzi. W każdym z tych miast oddział zatrzymywał się, witany entuzjastycznie przez ludność, która urządzała powstańcom uroczyste powitania i przyjęcia. Dworzaczek proklamował wszędzie Rząd Narodowy, polecał usuwać z gmachów rządowych carskie godła państwowe i na całej trasie werbował do swego oddziału nowych ochotników. Ze*

śpiewem Jeszcze Polska nie zginęła wkroczył po południu 22 lutego do Łodzi, witany entuzjastycznie przez licznie zgromadzonych mieszkańców miasta oraz miejscowy kler w otoczeniu bractw kościelnych i cechów ze sztandarami. Proboszcz łódzki ksiądz Jakubowicz powitał powstańców przed kościołem i poświęcił ofiarowany im przez kobiety łódzkie sztandar oraz udzielił wszystkim błogosławieństwa. Proklamowawszy w Łodzi Rząd Narodowy, analogicznie jak w poprzednich miastach, oddział jeszcze tej samej nocy opuścił miasto i po przenocowaniu w Radogoszczy wrócił do swojej bazy w obozie pod Dobrą. Całe postępowanie Dworaczka, a zwłaszcza ten manifestacyjny i militarnie nieuzasadniony „rajd”, jest na ogół krytykowany przez historyków jako co najmniej niepotrzebny, a z wojskowego punktu widzenia nawet absurdalny. Mobilizował Rosjan, których przewagę strona powstańcza mogła zniwelować jedynie poprzez wykorzystanie czynnika zaskoczenia, do czego niezbędne było ukrywanie, a nie ujawnianie własnych zgrupowań. Ale powstanie nie było tylko operacją wojskową, chociaż wojskowa porażka zadecydowała ostatecznie o jego upadku. Było także wielkim zrywem politycznym, ruchem społecznym, narodowym przebudzeniem zastraszanego, zniewolonego i upokarzanego przez 70 lat zaborów kraju. Z tego punktu widzenia „rajd” Dworaczka nie wydaje się już tak całkowicie niepotrzebny lub „absurdalny”. Trudno to zresztą dziś jednoznacznie ocenić – zdaniem niektórych historyków miał on wpływ na zgłaszanie się wielu ochotników do oddziału.

Józef Dworaczek nie był zresztą wojskowym, ale lekarzem. Funkcję dowódcy oddziału sprawował tymczasowo, gdyż władze powstańcze zobowiązały się do wyznaczenia wojskowego dowódcy, ale przeznaczony do tej funkcji Józef Sawicki budził opory części organizacji. 24 lutego kolumna wojsk rosyjskich przemaszewowała przez Łódź i jeszcze tego samego dnia dotarła do obozu pod Dobrą, gdzie około południa rozpoczęła się bitwa od początku tocząca się niepomysłnie dla strony polskiej. Powstańcy przekonani o tym, że Rosjanie nie wiedzą o miejscu ich pobytu, nie wystawili ubezpieczenia i dali się zaskoczyć. Rosjanie nie dysponowali artylerią, a liczebną przewagą dysponowała akurat strona polska, co zdarzało się bardzo rzadko. Jak pisze jeden z uczestników powstania Stanisław Bellina: *Można było uniknąć bitwy i pójść głębiej w lasy lub też zdecydowawszy się na walkę, rozstawić się jak należy i dobrze przetrzepać Moskali, którzy nie mieli wielkiej siły.* Rosjanie jednak górowali zdecydowanie wyszkoleniem, a brawurowo atakujący kosynierzy zostali zdziesiątkowani ogniem karabinowym. W efekcie rzucili się do ucieczki, pociągając za sobą znaczną część słabo ostrzelanego i nie przyzwyczajonego do walki oddziału. Ostatecznie powstańcy zostali wyparci z lasu na otwartą przestrzeń i otoczeni. Mimo to bronili się z rozpaczliwą zaciekłością, co nie mogło już zmienić katastrofalnego przebiegu całej bitwy. Poległo w niej 70 powstańców, tyle samo też było rannych, z których wielu umarło w ciągu najbliższych dni. Do niewoli dostało się ponad osiemdziesięciu powstańców. Mimo klęski wielu udało się jednak uniknąć rosyjskiej niewoli i stopniowo dołączyć do innych „partii”. Najbardziej deprymujące

było samo wrażenie klęski i jej psychologiczne oddziaływanie na mieszkańców okolicznych miejscowości i samej Łodzi.

Józef Dworzaczek uciekł do Nowosolnej, gdzie został schwytany przez współdziałających z władzami rosyjskimi i wrogich wobec Polaków niemieckich kolonistów, którzy wydali go żandarmerii. Dalsze jego losy były tragiczne, bity i torturowany został skazany w kwietniu 1863 roku na śmierć, ale od egzekucji uratowała go klęska Rosjan w bitwie pod Niewieszem. Jako lekarz został wysłany do szpitala do opieki nad rannymi żołnierzami rosyjskimi i za ofiarną pomoc rannym został ułaskawiony, z zamianą kary na 12 lat katorgi. W więzieniu w Nerczynie pełnił funkcję więziennego lekarza, tam też przyłączył się, będąc w pewnym stopniu współorganizatorem, do krwawo stłumionego buntu zesłańców. W efekcie został zesłany na daleką północ do Wilujska, gdzie na skutek bardzo ciężkich warunków i fatalnego klimatu zachorował na gruźlicę. Nic nie pomogło przeniesienie do Jakucka, gdzie warunki klimatyczne były nieco łagodniejsze. Mimo troskliwej opieki przyjaceli zmarł w 1868 roku.

Najbardziej zaciepła walka pod Dobrą rozgorzała wokół sztandaru, daru łódzkich kobiet, którego broniła bohaterska Maria Piotrowiczowa z Rogolińskich. Dzielną kobietę zarębały kozackie szable i piki, a jej mąż, nauczyciel z Chocianowic,

ciężko ranny w tej bitwie, zmarł kilka dni później w szpitalu. W chwili śmierci w wieku 24 lat Maria Piotrowiczowa była w ciąży i miała urodzić bliźniaki. Jej tragiczna śmierć spowodowała wydanie przez Wydział Wojny Rządu Narodowego rozporządzenia zakazującego przyjmowania kobiet do służby liniowej. Od tej pory kobiety mogły brać udział w powstaniu przede wszystkim w służbie cywilnej, łączności i pomocy medycznej.

Bitwa pod Dobrą jest najgłośniejszą i najdokładniej opisaną bitwą powstania styczniowego w okolicach Łodzi, a na grobie poległych powstańców, spoczywających na miejscowym cmentarzu, został w rocznicę powstania zbudowany z białego piaskowca pomnik, na którym napis głosi „Niewolnym bohaterom 1963 – wolni rodacy 1933”.

Powstanie trwało nadal, ale tak jak w całej Polsce, tak i na obszarach rejonu łódzkiego, nie odnosiło większych sukcesów. Jednak zgodnie z zasadą, że w przeciwieństwie do armii regular-





pierwsze kolumny

nej partyzantka już tylko samym swym trwaniem odnosi sukces, utrzymywanie się oddziałów powstańczych było porażką Rosjan. Stwarzało to nadzieje na zagraniczną interwencję, głównie francuską. Oczekiwania miały się zresztą okazać całkowicie bezpodstawne. Największe sukcesy powstania miały dopiero nadejść wiosną, a zwłaszcza latem, ale nie na terenie województwa mazowieckiego i daleko od Łodzi. Nieustające pasmo porażek, niepowodzeń i klęsk na polu walki miały swoje obiektywne przyczyny, przede wszystkim miażdżącą przewagę Rosjan. Z drugiej strony okolice Łodzi, stosunkowo gęsto zaludnione, pozbawione większych lasów i naturalnych kryjówek, nie były dobrym terenem dla partyzantki. Jak uważa najwybitniejszy znawca powstania Stefan Kieniewicz, w znacznym stopniu winę ponosili także „improwowani” dowódcy: *Druga połowa lutego przyniosła dalszą serię niepowodzeń oddziałom powstańczym. Była już mowa o dwukrotnej porażce Mierosławskiego na Kujawach. W powiecie łęczyckim został rozбит pod Dobrą oddział złożony głównie z robotników okręgu łódzkiego. W Lubelskiem poszły w rozsypkę oddziały Nieczaja i Bohdanowicza. Wcześniej, 17 lutego, Kurowski, zagrożony osaczeniem w swoim olkuskim zakątku, spróbował zaczepnego zwrotu i uderzył na Miechów. Poniósł sromotną klęskę. Wszystkie prawie starcia lutowe świadczą, że żołnierz powstańczy, cokolwiek wyćwiczony i z jako taką bronią, zdolny jest stawić czoła przeważającej nawet sile ognia. Zawodzili natomiast improwowani dowódcy. Z pewnością ten zarzut można postawić także doktorowi Dworczakowi.*

Do kilku bitew doszło w lipcu 1863 roku w okolicach Kutna, Piątku i Walewic – wszystkie one były mniej lub bardziej niepomyślne dla powstańców. Ale największa bitwa w tym czasie została stoczona pod Kołacinem (około 10 km na północ od Brzezin), gdzie trzy partie powstańcze Skowrońskiego, Parczewskiego i Skrzyńskiego zostały pobite przez przeważające siły wroga. W bitwie tej zabity został kpt.

Skrzyński, a rozproszeni żołnierze dołączyli do ugrupowania płk Calliera, który został mianowany naczelnikiem województwa mazowieckiego. Poza dwiema opisanymi wyżej krwawymi bitwami pod Cyrusową Wolą i Dalikowem, w sierpniu i wrześniu miały miejsce drobne potyczki lub kawaleryjskie rajdy nękające Rosjan, jak np. rajd czterech kawalerzystów, którzy 19 lipca przejechali ulicami Łodzi.

Tak jak w całym kraju, tak również w województwie mazowieckim oraz w rejonie Łodzi, powstanie gasło. Niczego już nie mogła zmienić „dyktatura” Traugutta, który 17 września 1863 roku zjawił się na posiedzeniu Rządu Narodowego i kilku obecnym tam ministrom oświadczył, że *mogą zupełnie swobodnie rozporządzać swymi osobami, gdyż przestają być Rządem Narodowym. Wszyscy w milczeniu podaniem ręki pożegnali się i wyszli bez słowa protestu*. Od tej pory on sam przejął odpowiedzialność za powstanie, ogłaszając się „dyktatorem”. Był to najbardziej chyba pokojowy i najbardziej bezkrwawy „zamach stanu” w historii, a „dyktatura” Traugutta, jak i jego osoba, jest jedyną dyktaturą do jakiej

czuję sympatię i szacunek. Nie było wątpliwości, że biorąc odpowiedzialność za powstanie Traugutt poświęcał swoje życie. I chociaż jak pisał jeden z historyków, w chwili gdy stanął na czele powstania, to z jesienno nieba zaczęły nagle bić pioruny. W wysyłanych przez kurierów w teren odezwach Traugutt pisał z siłą i przekonaniem, które dziś jeszcze robią wrażenie i zmuszają do refleksji: *Potrzeba, aby kierownicy do ostatniej chwili znajdowali się na swoich stanowiskach. Pamiętajcie, że Bóg włada losami ludów. Podtrzymywać będziemy tę walkę aż do końca. Pozostawimy światu pamięć o narodzie, który poświęcił się dla sprawy swoich obowiązków i dla sprawy cywilizacji. Głos Polski nie jest głosem cichym i błagalnym, bo nie wypada prosić i błagać temu, co od roku bez broni prawie walczy z rozwścieklonym wrogiem*. Nie mogło to jednak odwrócić militarnej porażki, gdy ostatecznie rozwiąły się bezpodstawne nadzieje na interwencję Francji i Anglii.

Ostatni raz powstańcy pojawili się w Łodzi, już sterroryzowanej przez silny garnizon rosyjski, nocą 29 września. Wtedy to niewielki oddział pieszy zastrzelił kilku żołnierzy rosyjskich i bez własnych strat opuścił miasto, zmuszając garnizon do utrzymywania wielogodzinnego alarmu. Kilka potyczek w okolicach Chełmna i na południe od Łęczycy nie miało poważniejszego wpływu na nastroje ludności, coraz bardziej tracącej nadzieję na zwycięstwo narodowego powstania. Przejawiało się to m.in. brakiem napływu ochotników i rozkładem cywilnej oraz



wojskowej organizacji. Ale jakby na przekór wszystkiemu ostatnia bitwa była dla strony powstańczej zwycięska. Pewni siebie Rosjanie zostali zaatakowani w leżącym kilkanaście kilometrów na północ od Łęczycy Grabowie. Oddział dowodzony przez Emeryka Syrewicza, w skład którego wchodził szwadron kawalerii dowodzony przez Kazimierza Grosmana, wdarł się do Grabowa. To spowodowało paniczną ucieczkę stacjonujących tam Kozaków, którzy porzucili całą broń i wyposażenie, w tym kilkanaście koni. Rannych zostało 30 Kozaków, a pięciu poległo. Powstańcy bez żadnych strat, a za to z dość dużą zdobyczą, wycofali się w lasy leżące w pobliżu Gostynina.

Bohaterstwo Hieronima Wierzbickiego

Bitwa ta, a właściwie potyczka, nie miała jednak taktycznego nawet znaczenia, a jej oddziaływanie miało przede wszystkim psychologiczny i moralny wymiar, podtrzymując na duchu mieszkańców i będąc świadectwem tego, że polska walka o niepodległość trwa nadal. Ale ogólna sytuacja powstania nie pozostawiała złudzeń. W styczniu z funkcji naczelnika wojennego powiatu łęczyckiego zrezygnował mjr Jabłoński, a ostatnim naczelnikiem powiatu został Hieronim Wierzbicki. Organizacja zarówno cywilna jak i wojskowa w zasadzie nie istniały i dlatego Wierzbicki bardzo niewiele mógł już zrobić. Jednak realizując dyrektywy nieugiętego Traugutta, jak mógł gromadził broń i mobilizował ochotników, aby podjąć działania zbrojne na wiosnę. Liczył już tylko na niewielką grupę najbliższych współpracowników, a sterroryzowane i coraz bardziej bierne społeczeństwo nie dostrzegało już szans na podtrzymanie oporu. Jednak w przeciwieństwie do swoich poprzedników Hieronim Wierzbicki nie wyjechał z kraju, ani też nie prosił o zwolnienie z funkcji, która oznaczała w najlepszym przypadku więzienie i zesłanie na Sybir, a prawdopodobnie egzekucję. Trwał niezłomnie na stanowisku, będąc na tym terenie symbolem praw Polski do własnego niepodległego państwa. Został aresztowany na początku kwietnia 1864 roku w Łodzi, przewieziony do Łęczycy i tam z wyroku rosyjskiego sądu polowego rozstrzelany 3 czerwca 1864 roku. Wierzbicki jest jednym z zapomnianych bohaterów naszego miasta. Powinien zostać upamiętniony, być może stać się patronem szkoły lub ulicy, a w miejscu, w którym stał dom, gdzie ukrywał się przed ścigającymi go wrogami Polski, powinna znaleźć się tablica pamiątkowa.

W tym samym czasie w Warszawie na ulicy Smolnej został aresztowany powstańczy dyktator Romuald Traugutt, który zresztą był ostrzeżony o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Jednak do końca kierował gasnącą walką, podtrzymując słabnący, coraz bardziej zamierający puls powstania. Po trwającym kilka miesięcy śledztwie, wraz z czterema najbliższymi współpracownikami: Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim, został 5 sierpnia 1864 roku powieszony na stokach cytadeli. Mimo chętnych zapewnień Moskali, że „powieszono cały Rząd Narodowy”, co nawet w sensie formalnym nie było prawdą, i że tym samym „polski bunt” został stłumiony, powstanie w wymiarze symbolicznym

i lokalnym trwało nadal. W lasach, na piaskach i mokradłach Podlasia wciąż przemukał, unikając pościgu, czasami tylko występując z bronią w rękę, mały oddział dowodzony przez niezłomnego wikarego z Sokołowa księdza Józefa Brzóske. Mianowany generałem i kapelanem wojsk narodowych ksiądz Brzóska odrzucił rosyjską ofertę „amnestii”, z której skorzystało wielu powstańców. Józef Brzóska walczył nadal: Z bazy leśnej w rejonie Błot Lackich, między Łukowem i Stoczkiem, a następnie w Lasach Seroczyńskich niepokoił wojska rosyjskie, które nie mogły poradzić sobie ze stale umykającym i korzystającym z pomocy ludności wiejskiej oddziałem powstańczym. Na jego rzeczywistych i domniemanych zwolenników spadały represje w postaci aresztowań, pacyfikacji i kontrybucji. Wiosną 1865 roku ks. Brzósce towarzyszył już tylko jeden powstaniec – Franciszek Wilczyński, syn kowala z Łukowa. Razem z nim dostał się do niewoli 29 kwietnia 1865 r. w wiosce Spytki Szlacheckie. Skazany na karę śmierci został powieszony 23 maja 1865 r. w Sokołowie Podlaskim, a następnie pochowany w nieoznaczonym miejscu w fosie twierdzy brzeskiej. Był to już rzeczywisty koniec ostatniego z wielkich narodowych powstań, obejmującego swoim zasięgiem znaczną część obszarów zaboru rosyjskiego. Następną formacją zbrojną, która podejmie walkę o odbudowanie własnego państwa, tym razem zakończoną sukcesem, będą dopiero legiony Józefa Piłsudskiego, walczące w pierwszej wojnie światowej.

Na obszarze dzisiejszego województwa łódzkiego powstanie nigdy nie osiągnęło znaczących sukcesów, ani rozmachu charakterystycznego m.in. dla rejonu Gór Świętokrzyskich, Podlasia czy Lubelszczyzny. Trudno odpowiedzieć na pytanie czy zadecydowała o tym sama tylko topografia terenu, stosunkowo duża liczba wrogich powstańcom kolonistów niemieckich, czy jeszcze inne czynniki. W samej Łodzi, ani w najbliższych jej okolicach, w zasadzie nie doszło do walk, albowiem trudno za nie uznać nocne przemarsze niewielkich oddziałów powstańczych ulicami miasta. Do historii walk powstańczych na obszarze łódzkim przeszedł przede wszystkim Józef Dworaczek i bohaterski ksiądz Czajkowski, który podobnie jak ksiądz Skorupka w 1920 roku z krzyżem w rękę prowadził żołnierzy do natarcia. Dopiero po powstaniu Łódź stała się wielkim i najbardziej dynamicznie rozwijającym się ośrodkiem przemysłowym w Europie, co doprowadziło do powstania aktywnych środowisk robotniczych, które 40 lat później znowu wystąpiły czynnie przeciwko zaborcy, łącząc hasła społeczne z walką o niepodległość. Rozwój przemysłu i miast był w znacznym stopniu efektem zniesienia pańszczyzny i uwolnienia chłopów, którzy przestali już być „przywiązani do ziemi”. O tym zadecydował manifest powstańczego Rządu Narodowego, tak więc pośrednio to właśnie powstanie styczniowe zadecydowało o błyskawicznym rozwoju Łodzi, która szybko stała się drugim co do wielkości miastem w Polsce.

Stefan Niesiołowski

– prof. UŁ, dr hab. nauk biologicznych, entomolog; polityk, publicysta.

nauka

Ludzie inżynierskiego etosu

85 lat SEP

Małgorzata Golicka-Jabłońska

str. 49

Język prawdziwej przyjaźni

Zielona gwiazda esperanta

Krystyna Lewicka

str. 53

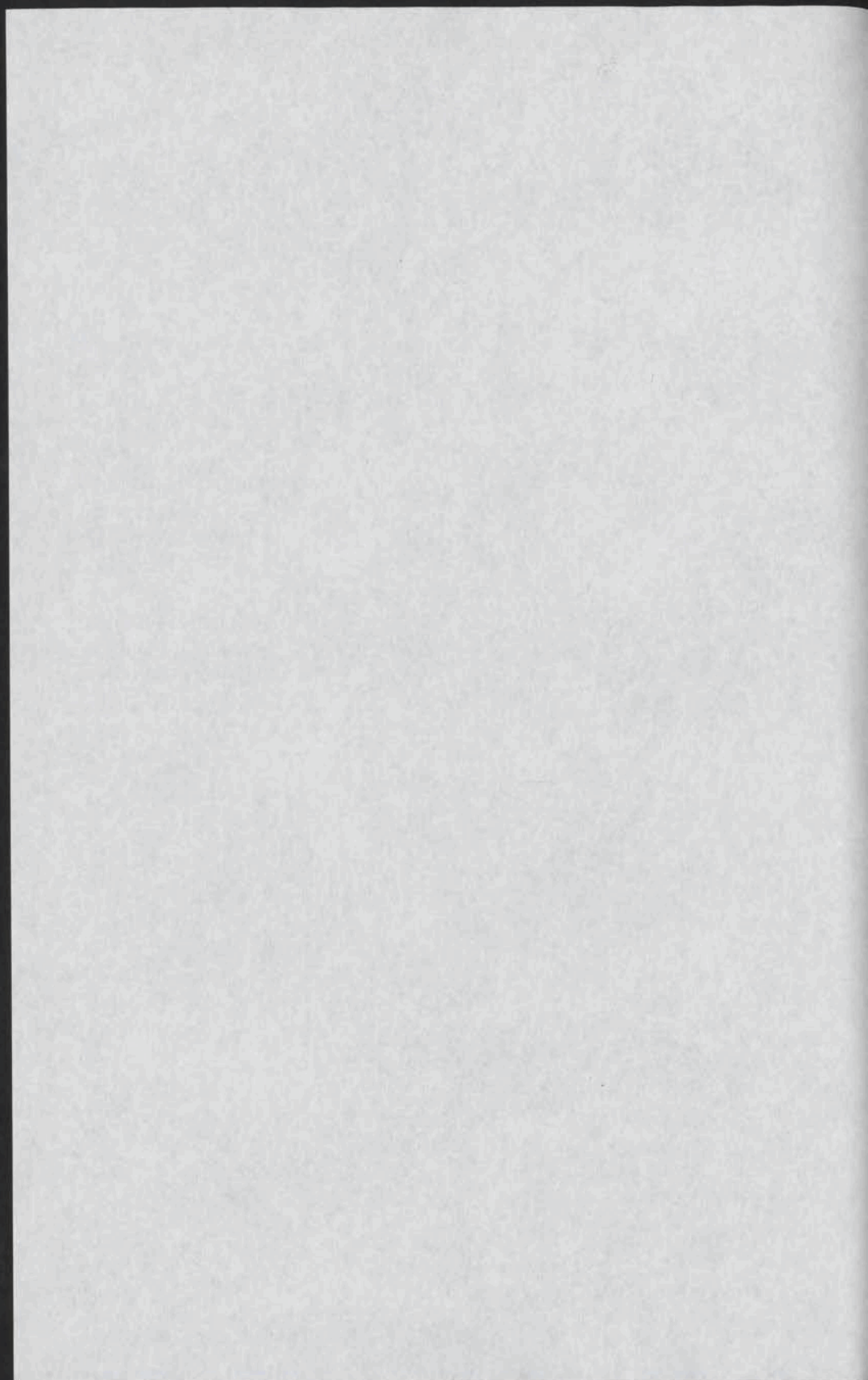
Wylęgarnia sukcesu

Pierwsze miesiące Programu Offsetowego

Uniwersytetu Łódzkiego

Mateusz Sidor

str. 59



Ludzie inżynierskiego etosu

85 lat SEP

W listopadzie 2004 roku z okazji Święta Niepodległości Oddział Łódzki Stowarzyszenia Elektryków Polskich wyróżniono Odznaką „Za zasługi dla miasta Łodzi”. Zaszczyc ten spotkał inżynierów – członków Stowarzyszenia, które od 85 lat pracuje w Łodzi i dla Łodzi.

W połowie XIX wieku urządzenia energetyczne, które niosły za sobą śmiały przewrót techniczny, dotarły w szybkim tempie także do naszego miasta. W krótkim czasie prawie wszystkie zakłady włókiennicze zaopatrzyły się w kompleks urządzeń energetycznych, złożony z kotła i maszyny parowej.

W 1898 pojawiły się w Łodzi pierwsze tramwaje elektryczne, zasilane z własnego agregatu napędzanego maszyną parową. W 1907 roku uruchomiono w łódzkiej elektrowni pierwszy turbozespół. Naturalną konsekwencją powstawania nowych dziedzin techniki było ożywienie społeczne i zawodowe elektryków. Ambicją miejscowych techników było powołanie samodzielnego stowarzyszenia zawodowego, niezależnego od Warszawy i Petersburga.

Po dwóch latach starań, 2 marca 1909 roku, utworzono Łódzkie Stowarzyszenie Techników, do którego przystąpiło 160 osób reprezentujących różne specjalności m.in.: włókiennictwo, chemię, budownictwo, mechanikę i elektrotechnikę. Dwa lata później, w 1911 roku, grupa inżynierów elektryków wyodrębniła się jako samodzielna sekcja. Na czele 23-osobowej grupy stanął wykształcony w Szwajcarii inż. Tadeusz Sułowski. Działalność Stowarzyszenia w tym okresie skupiła się na rzetelnej pracy oświatowo-kształceniowej. Powołano Komisję Szkolnictwa. Szczególną opieką otaczano Szkołę Rzemiosł Łódzkiego Towarzystwa Dobroczynności. Odczuwano brak literatury fachowej w języku polskim. Stowarzyszenie przykładało więc dużą wagę do opracowania polskiego słownictwa technicznego i do stworzenia nowoczesnej literatury przedmiotu.

I wojna światowa przerwała aktywność Stowarzyszenia. Wznowiło ono pracę 28 października 1918 r., a więc nieomal w przeddzień odzyskania przez państwo polskie niepodległości. Do Stowarzyszenia należały wówczas 32 osoby, a na czele zarządu stał inż. Janusz Brzozowski.

Wkrótce w środowisku technicznym w całym kraju zaczęły toczyć się dyskusje nad przyszłością tej organizacji zawodowej i miejsca jakie mieliby zajmować w niej elektrycy.



nauka

Liczebny przyrost kadry elektryków i odmiennosc problemów zawodowych doprowadzily do zwołania w dniach 7, 8 i 9 czerwca 1919 roku w Warszawie zjazdu założycielskiego, na którym zawiązano Stowarzyszenie Elektrotechników Polskich. Datę 9 czerwca 1919 roku przyjmuje się za datę powstania samodzielnej organizacji technicznej elektryków.

Kołami założycielskimi SEP-u stały się organizacje z Łodzi, Warszawy, Lwowa i Krakowa, a rok później z Sosnowca i Kalisza. W 1928 roku organizacja zmieniła nazwę na Stowarzyszenie Elektryków Polskich, której używa do dziś. W okresie międzywojennym najbardziej dynamiczny okres działalności SEP przypadł na lata 1928-1939. Przy SEP działało pośrednictwo pracy, komisja wydawnicza i szkoleniowa. Biuro Znaku SEP prowadziło prace kontrolne w dziedzinie sprzętu instalacyjnego pod względem zgodności z przepisami Polskich Norm Elektrotechnicznych i bhp. Utrzymywano kontakty międzynarodowe z bratnimi organizacjami.

W Łodzi dzięki staraniom Stowarzyszenia uruchomiono przy Państwowej Szkole Włókienniczej wydział elektryczny, którego absolwenci-technicy cieszyli się uznaniem przemysłu.

Dużym zainteresowaniem spotykały się odczyty. Zachowały się dokumenty o prelekcjach organizowanych w SEP-ie. Na przykład Alfons Hofman wygłosił odczyt pt. *Szwecja i jej przemysł elektrotechniczny*. Kazimierz Straszewski pt. *Rola inżyniera elektryka w dziele elektryfikacji Polski*. Łodzianie – Walenty i Zbigniew Kopczyńscy dzielili się wiedzą na temat budowy transformatorów i aparatów elektrycznych. Dużą frekwencję notowano na organizowanych w swoim czasie wycieczkach do elektrowni łódzkiej i do fabryk elektrotechnicznych w Łodzi, Żychlinie i Pabianicach.

W maju 1932 r. Elektrownia Łódzka obchodziła jubileusz 25-lecia. Dla podkreślenia tego historycznego faktu Stowarzyszenie Elektryków zorganizowało w mieście IV Walne Zgromadzenie swojej organizacji. Po raz ostatni przed okupacją elektrycy spotkali się tak licznie w Łodzi. Tę ożywioną działalność Oddział Łódzki zawdzięczał kilkudziesięciu swym członkom. W 1939 r. do SEP w Łodzi należało 70 osób, była to więc organizacja o wyraźnie elitarnym charakterze.

Z chwilą wybuchu wojny – podobnie jak inne polskie organizacje zawodowe – SEP został zdelegalizowany. Niemcy zajęli siedzibę Stowarzyszenia przy Piotrkowskiej 102 i zniszczyli archiwum. Polacy odpowiedzieli na to powołaniem tajnego komitetu do spraw organizacji łódzkiego przemysłu po zakończeniu wojny.

Z najwyższym szacunkiem należy odnotować, że w obozach jenieckich (Murnau, Drossborn, Woldenberg), w których znalazła się większa grupa elektryków, zakładano konspiracyjne koła SEP, prowadzono kursy i szkolenia, tłumaczono podręczniki, wszystko pod kątem przyszłej pracy w wolnej Polsce.

Elektrycy nie zawiedli i po zakończeniu wojny natychmiast przystąpili do pracy nad powrotem do normalności, do odbudowy zniszczeń i reaktywowania Stowarzyszenia. Oddział Łódzki SEP zaczął urzędować w nowej siedzibie, w gmachu



nauka

Elektrowni Łódzkiej przy ul. Daszyńskiego (dziś ul. Tuwima). Zaangażowanie członków Oddziału Łódzkiego było tak duże, że już w 1946 r. zorganizowali w Łodzi pierwszy po wojnie XII Nadzwyczajny Zjazd SEP, na którym opracowano strategię działania w nowej rzeczywistości oraz wprowadzono zmiany statutowe związane z przystąpieniem SEP do Naczelnej Organizacji Technicznej. Kontynuację prac zarządu zapewniał prezes inż. Czesław Dąbrowski, ten sam, który stał na czele władz Oddziału w 1939 r.

Po krótkim okresie euforii związanej z zakończeniem wojny i wolą odbudowy kraju przysłyły czasy politycznej PRL-owskiej rzeczywistości. Lata 50. – kiedy skutecznie ograniczano wszelką samorządność – zaznaczyły się poważnymi trudnościami, pozbawiono SEP możliwości wydawania czasopism technicznych i ich sprzedaży. Zakazano niektórych form działalności.

Zmiany nastąpiły dopiero po politycznej odwilży w 1957 r. Stowarzyszenie odzyskało samodzielność i autonomię wobec NOT, a każdy inżynier miał prawo należeć do SEP bez względu na miejsce pracy. Przywrócono także odznakę SEP, identyczną z używaną przed wojną. Oddział wydatnie zwiększył swoją liczebność. W 1962 r. liczył 543 członków indywidualnych, 10 członków zbiorowych oraz 22 koła zakładowe.

W kolejnych latach – bez względu na okoliczności – członkowie Stowarzyszenia mieli dosyć energii i woli, aby rozwijać z powodzeniem statutowe cele – na pierwszym planie działalność szkoleniową, a więc liczne kursy i egzaminy specjalizacyjne. Z różnych form kursów korzystało rocznie kilkaset osób. Podnoszeniu wiedzy zawodowej i wymianie doświadczeń służyły także konferencje i seminaria organizowane wspólnie z Politechniką Łódzką i zakładami energetycznymi. Takie konferencje jak „Elektryczny łuk łączeniowy, Ochrona przeciwporażeniowa w urządzeniach elektrycznych” czy „Transformatory. Diagnostyka, eksploatacja, modernizacja”, weszły na stałe do kalendarza i kontynuowane są do tej pory. W ślad za Izłą Rzeczoznawców przy Zarządzie Głównym, w 1961 r. powołano Łódzką Grupę Rzeczoznawców, która w 1984 r. została przekształcona w Ośrodek Rzeczoznawstwa. Opracowywane tu ekspertyzy, opinie i programy rozwiązują konkretne problemy techniczne i są poważnym źródłem

przychodów Stowarzyszenia. Ośrodek wykonywał przeciętnie 180 prac rocznie. W ostatnim okresie rzeczoznawcy Ośrodka opracowują programy także dla zagranicznych zleceniodawców, m.in. dotyczące optymalizacji pracy urządzeń elektroenergetycznych w sieciach wysokiego napięcia okręgu Ontario w Kanadzie. Z usług Ośrodka oraz Poradni Energetycznej korzystają także małe firmy i osoby prywatne.

Duże znaczenie przywiązywał Łódzki SEP do współpracy z nauczycielami i uczniami szkół zawodowych, zwłaszcza Szkół Elektrycznych. W tym celu przy Oddziale powołano Międzyszkolne Koło Pedagogiczne, które podnosi wiedzę techniczną poprzez konkursy, wystawy i prace z uczniami szczególnie uzdolnionymi. Od zarania SEP współpracuje z Politechniką Łódzką i otacza opieką studentów Wydziału Elektrycznego, podpowiadając im problemy do rozwiązania i organizując konkursy na najlepsze prace dyplomowe. Na uczelni działa Studenckie Koło SEP, w którym przyszli inżynierowie zdobywają doświadczenie w pracy społecznej.

Przeobrażenia ustrojowe otworzyły przed Stowarzyszeniem nowe szanse, ale też przysporzyły nowych trudności. Upadło wiele przedsiębiorstw i firm, co zmniejszyło liczbę kół zakładowych; pojawiły się też problemy z zatrudnieniem elektryków.

Oddział Łódzki znalazł jednak w sobie dość sił i odwagi, aby te trudności pokonywać i może mieć powody do dumy. W ramach dokształcania zawodowego SEP prowadzi liczne kursy, które kończą się egzaminem przed Komisją Kwalifikacyjną. W 2003 r. w Oddziale Łódzkim SEP przeprowadzono aż 5200 egzaminów. Opłaty za kursy pozwoliły Oddziałowi wypracować w latach 2003/2004 najwyższy zysk wśród oddziałów w kraju, a uzyskana w czerwcu ubiegłego roku osobowość prawna ułatwi zapewne organizacji w jeszcze większym stopniu działalność gospodarczą.

W historii SEP nie można pominąć wspólnych wigilii oraz Bali Elektryków organizowanych od 1963 roku. I chociaż ostatnio Bal Elektryka nie jest już takim wydarzeniem jak przed laty, to nadal świadczy o tym, że elektrycy lubią się bawić, tańczyć i śpiewać, innymi słowy, że duch w nich nie zaginął...

Członkowie Oddziału Łódzkiego SEP są emocjonalnie związani ze swoim Stowarzyszeniem. Świadczy o tym Koło Seniorów, a SENIORZY, jak napisano wielkimi literami w pięknie wydanej jubileuszowej publikacji (*85 lat Oddziału Łódzkiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich 1919-2004*, Łódź, październik 2004), są przykładem „KOLEŻEŃSKOŚCI, PRZYJAŹNI I STOWARZYSZENIOWEJ SOLIDARNOŚCI”. Seniorzy nie tracą kontaktu z zawodem, organizują życie turystyczne, kulturalne i towarzyskie. Stworzyli Fundusz Pomocy Koleżeńskiej i nie zostawiają nikogo w potrzebie.

Oddział Łódzki liczy obecnie około 700 członków. W ostatnim czasie wzrosło zainteresowanie Stowarzyszeniem i do Oddziału zaczynają napływać nowi członkowie. Jest to być może jedna z prób poszukiwania praktycznych rozwiązań w trudnej i nieprzewidywalnej rzeczywistości, ale także troska o utrzymanie etosu inżyniera w czasach doradców, specjalistów, menadżerów i innych modnych zawodów.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Język prawdziwej przyjaźni

Zielona gwiazda esperanta

nauka

„Esperanto” znaczy „mający nadzieję”. Czy to prawda, że to najłatwiejszy język świata? Z badań językoznawców wynika, że np. na opanowanie języka angielskiego potrzeba pięć razy więcej czasu aniżeli na naukę esperanta. Z kolei esperanto ułatwia naukę innych języków.

Twórca esperanto, doktor Ludwik Zamenhof, syn żydowskiego nauczyciela języków obcych z Białegostoku, już jako chłopiec nosił się z zamiarem stworzenia języka wspólnego dla wszystkich narodów. Podobno ta idea dojrzała w jego umyśle, gdy pewnego dnia obserwował na targu Białorusinów, Żydów, Polaków, Niemców i Rosjan próbujących się porozumieć swoimi językami, a kiedy to nie pomagało, na migi. Na tym tle wynikały liczne zatargi, nieporozumienia i problemy. W wieloetnicznym Białymstoku można było usłyszeć istną kakofonię języków, dialektów i gwar.

Po studiach medycznych będąc już lekarzem okulistą, w wieku 27 lat wydał w 1887 r. swoją dopracowaną ideę w postaci podręcznika pod tytułem *Lingvo Internacia* (Język Międzynarodowy). Jako autor figurował „Doktor Esperanto”, co znaczy „Doktor, który ma nadzieję”. Pseudonim ten po kilku latach przyjęto jako nazwę nowego języka. Obok podstawowego tekstu: gramatyki i słownika, Zamenhof zamieścił w podręczniku apel o pokój i solidarność ludzką. Sto lat później metropolita krakowski Karol Wojtyła nawiązywał w jasnogórskim kazaniu do idei esperantyzmu: *Jedna wiara i jedna miłość niech pomoże nam zjednoczyć rozbity świat w jedną owczarnię z jednym Pasterzem. Jeden ponadnarodowy język esperanto niechaj także służy skutecznie temu szlachetnemu celowi.*

Esperanto jest neutralnym językiem międzynarodowym. Ze względu na swoją strukturę zalicza się do rodziny języków europejskich, na których opiera swoje słowotwórstwo. Przy nauce esperanta wielką rolę odgrywa rozwinięty system przedrostków i przyrostków, przy których pomocy można tworzyć tysiące nowych wyrazów, zamiast się ich uczyć osobno. Ułatwia to naukę, przyspiesza czynne opanowanie języka. Esperanto jest przy tym językiem żywym, ciągle rozwijającym się, dostosowującym do wymogów zmieniającego się świata. Jest językiem logicznym, a jednocześnie precyzyjnym. Można nim wyrazić nawet najbardziej skomplikowane stany ducha. Aby przyswoić sobie esperanto wystarczy kilka miesięcy nauki.

Łódź, miasto wielu kultur, religii i języków, ma w historii esperantyzmu swoją odrębną, blisko 100-letnią tradycję. 20 września 1908 roku odbyło się w Łodzi zebranie Polskiego Towarzystwa Esperanckiego, na którym obecnych było 50 osób.

Zebraniu przewodniczył prezes PTE Antoni Grabowski. Nowoutworzona łódzka filia Towarzystwa powołała swój zarząd. Znaleźli się w nim: Franciszek Ender, prof. Andrzej Lipski, Alfred Dominikiewicz, Stanisław Miszewski, dr Arkadiusz Goldenberg. Rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję informacyjną o powstaniu nowego, międzynarodowego języka. Łódzcy esperantyści propagowali idee esperanta przy pomocy artykułów w prasie, organizowali kursy tego języka, tłumaczyli na esperanto dzieła literatury polskiej, popularyzując je poza granicami naszego kraju. Powstało także kółko dramatyczne i 30-osobowy chór.

Młodzi entuzjaści esperanta: Stanisław Braun, Stanisław Karolczyk, Włodzimierz Pfeiffer rozpoczęli wydawanie biuletynu „Juna penso” (Młoda myśl), a Stanisław Miszewski, księgarz i wydawca, zainaugurował druk książek w serii „Nova Esperanta Biblioteko”. Na rynku wydawniczym ukazały się w przekładzie na esperanto pierwsze powieści: *Ama bileto* (Bilet Miłosny) Michała Bałuckiego, *ABC* Elizy Orzeszkowej, także utwory poetyckie, a wśród nich między innymi przełożone przez Juliana Tuwima na esperanto wiersze ulubionego poety Leopolda Staffa. Tuwim ma szczególne miejsce w promowaniu języka międzynarodowego. W krąg esperanta wprowadził polskich poetów, tłumacząc Juliusza Słowackiego czy Kazimierza Przerwę-Tetmajera. W 1956 roku staraniem PZE wydano *Versaĵoj propraj kaj tradukitaj* (Wiersze własne i tłumaczone), zawierające przekłady Juliana Tuwima.

Szczególnie aktywnym członkiem łódzkiego oddziału towarzystwa był Włodzimierz Pfeiffer. Był to nie tylko tłumacz i działacz esperancki (członek władz Światowego Związku Esperantystów w Genewie), autor wielu artykułów w tym języku, ale także wybitny księgarz i fotografik. W roku 1908 rozpoczął pisanie ośmiotomowej *Kroniko de nia Lodza Esperantujo* (Kronika naszej łódzkiej esperancji), opisującej dzieje naszego miasta i ruchu esperanckiego w latach 1908-1916. W międzynarodowym czasopiśmie „Universo” (Wszechświat) zaprezentowano listę najbardziej czynnych esperantystów na świecie. Pojawili się na niej także łodzianie. W roku 1913 powołano do życia kolejną organizację: Łódzkie Towarzystwo Esperantystów, grupującą niemieckojęzycznych entuzjastów, które otrzymało w gazecie „Neue Lodzer Zeitung” stałą rubrykę. Jego zarząd tworzyli: Heinrich Zimmermann, S. Szulc i H. Hapner.

Wybuch I wojny światowej przerwał działalność esperantystów. Ale idea języka międzynarodowego pozostała żywa. W 1917 roku działalność Łódzkiego Towarzystwa Esperanckiego wznowił Heinrich Zimmermann. W rok później warszawskie Pola Esperanto Societo reaktywowało łódzką filię, której przewodniczył dr Arkadiusz Goldenberg. Powstało również Robotnicze Towarzystwo Esperanckie „Laboro” (Praca).

W 1920 roku Łódź oddała hołd twórcom „Lingvo Esperanto”, nadając ulicy Rozwadowskiej imię Ludwika Zamenhofa. Ruch esperancki ożywił się i zataczał coraz szersze kręgi. „Esperanta Societo Laboro” organizowało popularne kursy pod kierunkiem redaktora Izraela Lejzerowicza, a dr Jan Mędrkiewicz stworzył Esperancką Sekcję Naukowo-Polityczną, której zadaniem była działalność w kołach rządowych



nauka

i dyplomatycznych na rzecz obowiązkowego nauczania esperanta. W maju 1925 r. do komitetu honorowego VI Kongresu Polskich Towarzystw Esperanckich, obradującego w Warszawie, zaproszono również czynnych łódzkich działaczy: Stanisława Brauna, Feliksa Endera i Stanisława Karolczyka.

Kilka lat później Łódź przyjęła funkcję gospodarza IV Ogólnopolskiego Kongresu Esperantystów. Przy tej okazji na ścianie domu u zbiegu ulic Piotrkowskiej i Zamenhofa odsłonięto dwujęzyczną tablicę poświęconą dr Ludwikowi Zamenhofowi. O tym wydarzeniu informował „Głos Poranny”, niemiecki „Neue Lodzer Zeitung”, oraz żydowski „Lodzer Tageblatt”. Swoją znaczącą działalność rozpoczynał wtedy Kazimierz Bein, którego pseudonim „Kabe” wszedł na stałe do słownictwa esperanckiego.

Wybuch II wojny światowej całkowicie sparaliżował ruch esperancki, który zresztą był przez okupantów szczególnie prześladowany. Hitler uważał, że dzięki esperanto Żydom „łatwiej będzie zawładnąć światem”. Z kolei dla Stalina pomysł globalnej komunikacji wydawał się niebezpieczny i dlatego zsyłał tysiące esperantystów na Syberię. Po wojnie, w lutym 1946 roku, powstała nowa organizacja: Polski Związek Esperantystów, który wznowił działalność na rzecz popularyzacji języka esperanto. W czerwcu tego roku odbył się w Łodzi pierwszy po wojnie kongres, na którym przemówienie inauguracyjne wygłosił dr Jan Muszyński. W kongresie uczestniczył również sympatyk esperanta, rektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. Tadeusz Kotarbiński. Na mur domu przy ul. Zamenhofa 1

powróciła tablic pamiątkowa, przechowywana przez lata okupacji przez jednego z mieszkańców miasta.

W 1948 roku łódzki oddział PZE otrzymał siedzibę w gmachu gimnazjum przy ul. Wólczarńskiej 55. Organizacja posiadała w tym czasie poważną już bibliotekę esperancką. W mieście prowadzono sześć kursów. Wtedy właśnie, zarządzeniem władz, ruch esperancki zlikwidowano. Była to realizacja stalinowskich koncepcji, wskutek których w PRL w latach 50. zabroniono nauczania tego języka, uważając go za przejaw kosmopolityzmu. Dopiero u progu lat 60. nastąpiła rehabilitacja esperanta. W 1957 roku dziennikarz Sergiusz Jaśkiewicz oraz Adolf Capf, prezes łódzkiego oddziału PZE, stworzyli w popularnym „Expresie Ilustrowanym” „Klub Zielonej Gwiazdy”, a w nim przeznaczony dla młodzieży kurs nauki języka esperanto. Do popularyzacji międzynarodowego języka włączyła się rozgłośnia Polskiego Radia Łódź, emitując cykliczne audycje „Parolas Lodzo pri Esperanto Movado” (Mówi Łódź o ruchu esperanckim). Autorem i redaktorem był Tadeusz Szewera. 40 studentów wyższych uczelni rozpoczęło naukę esperanta pod kierownictwem Szymona Wejlanda.

Przeniesienie siedziby oddziału do gmachu Łódzkiego Domu Kultury przy ul. Traugutta 18 w roku 1959 oznaczało znaczne polepszenie warunków pracy i dawało gwarancję rozwinięcia szerszej działalności. Powstał Klub Przyjaciół Esperanta, powołano do życia Esperanckie Biuro Informacyjne dostarczające materiałów dla prasy. Z okazji 100-lecia urodzin Ludwika Zamenhofa, 15 grudnia 1959 roku zorganizowano specjalną uroczystość dla mieszkańców Łodzi. Esperancki Teatr Lalkowy, działający przy Młodzieżowym Domu Kultury, zaprezentował podczas 45. Światowego Kongresu Esperantystów w Brukseli dwie sztuki sceniczne w języku esperanto. Zorganizowano w Łodzi dwa nowe kluby: „Anteno” przy rozgłośni Polskiego Radia i „Melpomeno” przy teatrze im. Stafana Jaracza. Organizowano wystawy dorobku ruchu esperanckiego pod hasłami: „Esperanto zbliża narody” i „Esperanto językiem przyjaźni”. Także 80-osobowy chór Łódzkiego Domu Kultury z powodzeniem śpiewał w języku esperanto.

Doceniano też w kraju aktywność łódzkiego oddziału PZE, tu więc obradował w roku 1964 17. Ogólnopolski Kongres PZE. Przy tej okazji odbyła się prapremiera sztuki Shimona Wincelberga *Kataki, czyli wróg*, reżyserowanej w języku esperanto przez Romana Sykałę. Rok później spektakl ten zbierał laury podczas 50. Światowego Kongresu w Tokio, a w roku 1966 także na Światowym Kongresie w Budapeszcie. W naszym mieście XXXI Liceum Ogólnokształcące otrzymało w tym czasie imię Ludwika Zamenhofa.

Znamienne, że esperanto od początku swego istnienia zyskało zainteresowanie i sympatię wielu chrześcijan. Wspomnieć należy, że patron esperantystów św. Maksymilian Kolbe, jeszcze jako misjonarz w Japonii, wyrażał się z uznaniem o esperancie jako o języku misyjnym. Kościół katolicki dostrzegł, że język międzynarodowy dla całej ludzkości może stać się znakomitą środkiem porozumienia, stwarza przecież ogromne możliwości, znosi bariery językowe, ułatwia kontakty międzyludzkie. W latach

60. w łódzkim kościele O. O. Jezuitów po raz pierwszy odprawiono mszę świętą w języku esperanto. W 1990 roku Stolica Apostolska zatwierdziła esperanto jako język liturgiczny. Tak więc podczas różnego rodzaju esperanckich spotkań ekumenicznych, nabożeństw odprawianych w języku międzynarodowym. Radio watykańskie nadaje programy esperanckojęzyczne. Działalności ekumenicznej katolików wiele miejsca poświęca redakcja esperancka Programu 5 Polskiego Radio Polonia. Łódzka esperantystka Krystyna Macińska, na zlecenie Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie, opracowuje bibliografię dotyczącą życia i działalności polskiego papieża w języku esperanto.

Na przełomie lat 60. i 70. powstały w regionie łódzkim nowe esperanckie koła terenowe w Tomaszowie Mazowieckim, Skierniewicach, Piotrkowie Trybunalskim, Rawie Mazowieckiej i Pabianicach. Wielu nauczycieli złożyło egzamin w języku esperanto, a Polskie Radio ogłosiło „Granda Konkurso” pod hasłem „Mój pierwszy kontakt z esperantem”. Coraz częściej łódzcy esperantyści brali udział w imprezach i spotkaniach międzynarodowych. W kwietniu 1978 roku inaugurował w Łodzi swoją działalność Esperancki Uniwersytet Otwarty.

Tę dobrą passę przy końcu lat 70. przerwał długotrwały remont budynku Łódzkiego Domu Kultury. Samodzielny lokal pozyskał łódzki oddział PZE przy ul. Moniuszki 5. Odbyły się kolejne, przewidziane statutem wybory. W skład nowego zarządu weszli: Włodzimierz Wesołowski, Liliana Palczewska, Helena Bołanowska, Ewa Walewska, Pelagia Bieńkowska. W marcu 1981 r. Stowarzyszenie Śpiewacze „Echo” wspólnie z prezesem PZE w Łodzi mgr inż. Włodzimierzem Wesołowskim powołało Esperancki Chór Żeński „Echo”.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w roku 1981 zdecydowanie ograniczyło działalność PZE na terenie całego kraju. Tak więc 75-lecie ruchu esperanckiego obchodzone w r. 1983 miało znacznie skromniejszy charakter. Większy rozmach towarzyszył obchodzonej na całym świecie 100 rocznicy powstania języka międzynarodowego. W Polsce, w ojczyźnie esperanta, zorganizowano wówczas w Warszawie 72. Światowy Kongres Esperantystów, który zgromadził ponad 5 tys. gości z całego świata.

Rok 1989 przyniósł nowy rozdział w historii naszego kraju, otwarto granice, weszliśmy w krąg narodów jednoczącej się Europy. Jednocześnie język angielski zmonopolizował prawie wszystkie dziedziny współczesnego życia. Część entuzjastów esperanta odeszła od ruchu. Nowa rzeczywistość zweryfikowała niektóre formy dotychczasowej działalności. Wytrwali najbardziej czynni członkowie. Ożywienie ruchu esperanckiego w naszym kraju nastąpiło dopiero w późnych latach dziewięćdziesiątych. W 1998 roku zbiegło się ono z obchodami 90-lecia ruchu esperanckiego w Łodzi i 29. Ogólnopolskim Kongresem Esperantystów. Siedzibę łódzkiego oddziału przeniesiono do lokalu przy ul. Próchnika 1. Dokonano wyboru nowych władz. Funkcję przewodniczących sprawowali kolejno: Andrzej Brozi, Aleksander Kamiński, Danuta Waszkiewicz i Robert Kamiński. Ruszyły nowe kursy językowe, rozpoczęto wydawanie łódzkiego kwartalnika esperanckiego „Łodza Informilo” (Informator Łódzki), esperantyści z naszego miasta zaczęli



częściej uczestniczyć w światowych kongresach, zjazdach i spotkaniach. Nawiązano owocną współpracę z organizacjami esperanckimi w miastach partnerskich Łodzi – Stuttgartem, Odessą i Tianjin w Chinach.

Mija 118 lat od powstania esperanta. Zorganizowana niedawno przez łódzki oddział PZE i Muzeum Oświaty Łódzkiej wystawa, zaprezentowała mieszkańcom naszego miasta nie tylko liczne przekłady dzieł klasyki światowej i polskiej na język esperanto, ale też praktyczną lekcję nauki języka, ciekawe dokumenty, podręczniki, słowniki, gry dydaktyczne, kolekcje kart pocztowych, widokówek i listów z najodleglejszych stron świata. Wszystko to potwierdza istnienie nadal licznej grupy entuzjastów międzynarodowego języka.

Nie wszyscy wiedzą też, że znajomość esperanta jest najtańszym sposobem poznawania świata. Ułatwia międzynarodowe podróże oferując na przykład bezpłatne noclegi u esperantystów zrzeszonych w „Pasporta Servo”. Poznawać można świat też poprzez korespondowanie z esperantystami, których znaleźć można w specjalnych serwisach. Naukę języka można rozpocząć przez internet – na specjalnych stronach znajdują się multimedialne kursy esperanta w wielu wersjach językowych (np. www.lernu.net). Ten język rzeczywiście stwarza równe szanse dla wszystkich zainteresowanych zniesieniem barier między narodami. Być może wkrótce ludzie zrzeszeni w różnorodnych organizacjach międzynarodowych zrozumieją, że esperanto to najlepszy i sprawdzony język wzajemnej i łatwej komunikacji. Tymczasem esperantyści realizują swoje hasło „Jeśli chcesz zdobyć pieniądze, naucz się angielskiego, jeśli chcesz zdobyć przyjaciół – ucz się esperanta!”

Krystyna Lewicka
– wieloletnia kierowniczka biblioteki Łódzkiego Domu Kultury.
Na emeryturze.

Wylęgarnia sukcesu

*Pierwsze miesiące
Programu Offsetowego
Uniwersytetu Łódzkiego*

nauka

2 lutego 2005 roku Uniwersytet Łódzki podsumował półtoraroczny okres działania Polsko-Amerykańskiego Programu Offsetowego. Program jest niewielką częścią umowy między polskim rządem, a firmą Lockheed Martin, dostarczycielem samolotów myśliwskich F-16 dla polskiego wojska. W skali kraju dzięki umowie może przybyć około kilkudziesięciu tysięcy nowych miejsc pracy. Amerykanie mają zainwestować w polski przemysł (m.in. zbrojeniowy i stoczniowy) i promować polskie produkty na swoim rynku, np. śmigłowiec Sokół czy samolot transportowy Skytruck. Łódź ma skorzystać z amerykańskich inwestycji w wiedzę i nowe technologie. Uniwersytet Łódzki zaś spożytkuje program offsetowy zawiązując współpracę z Uniwersytetem Teksasńskim w Austin. Jest to projekt o charakterze biznesowo-badawczym. Obydwie uczelnie podpisały tzw. Umowę Zobowiązania Offsetowego w Łodzi w lipcu 2003r. Strona amerykańska w ramach tej umowy zobowiązała się przez trzy lata finansować program.

Ideą programu jest wsparcie naukowców w ich badaniach nad nowymi technologiami oraz wspieranie przedsiębiorstw z regionu łódzkiego pracujących ze współczesną technologią. Są to dziedziny takie jak biotechnologia, biomedyka, biochemia, chemia, fizyka, informatyka, zarządzanie, prawo. Jednak dotychczasowa praktyka programu wskazuje, że to technologie informatyczne wiodą prym a najwięcej kontraktów i pomysłów technologicznych w programie wiąże się z komputerami. Jest to bowiem dziedzina, która nie wymaga takich nakładów finansowych i nie potrzebuje zaplecza laboratoryjnego jak np. biotechnologia czy fizyka. Polski potencjał leży raczej w pomysłowości, a nie w możliwościach technicznych.

Żeby efekty pracy wynalazców i badaczy mogły zostać wdrożone, potrzebne są kontakty z firmami zagranicznymi, które potrzebują nowych technologii, kontaktów z doradcami i swoisty *know-how*, pozwalający na ocenę produktu i wyszukanie kontrahenta. Taka menedżerska wiedza na temat wdrażania pomysłów ma być dostępna i w Polsce za sprawą rocznych podyplomowych studiów Komercjalizacji Nauki i Technologii. Te kursy kończą w Stanach przedstawiciele kilku

światowych gigantów jak: IBM, Apple, NASA. Studia Komercjalizacji Nauki i Technologii na Uniwersytecie Łódzkim to jedyne takie studia w Polsce. Dwudziestu czterech łódzkich wykładowców było na szkoleniu w Austin, gdzie poznało tok studiów i teraz przy wsparciu amerykańskich kolegów, uczą planów marketingowych dla nowych technologii, oceny ich ekonomicznej przydatności i sposobów wdrażania ich na rynek. W ramach ćwiczeń studenci opracowywali najnowsze polskie pomysły: m.in. elektroniczną wizytówkę czy suszenie i mielenia odpadów przemysłu spożywczego.

Nad konkretnym wsparciem dla naszych inicjatyw czuwa Akcelerator Technologii. W jego ramach polski przedsiębiorca, który chciałby sprzedać produkty oparte na nowych technologiach, może skorzystać z programu Mining&Matching. Polskie firmy otrzymują wsparcie w postaci nawiązania kontaktów, promocji i sprzedaży polskich technologii w USA. W 2003 r. miała miejsce pierwsza edycja programu, do której zgłosiło się 180 firm. Profesor Wojciech Katner z Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, dyrektor Programu Offsetowego, ujawnił na konferencji prasowej Rady Konsultacyjnej programu, że połowa przedsiębiorstw pochodziła z okręgu łódzkiego, a w ośmiu, które podpisały umowę, są firmy z naszego miasta. Jedna z łódzkich firm specjalizuje się w tzw. rozwiązaniach e-learningowych, które ma sprzedać amerykańskiej firmie Austin Logistic. Są to programy komputerowe służące do szkolenia pracowników, symulujące inne programy pomocne też w nauce akademickim i szkolnym. Innym łódzkim projektem, który kupią Amerykanie są przewodzące prąd lub ciepło żywice. Produkującą je firma „Amepox” koncentruje się na nanotechnologii a żywice będą wykorzystywane w mikroelektronice, ale też w przemyśle wojskowym. Nowa edycja akceleratora przyciągnęła już 12 firm, dzięki czemu najnowsze technologie trafią do Polski. Ma rozwinąć się m.in. system bezprzewodowej łączności internetowej, popularnego już w USA systemu Wi-Fi, poparty szeroką dystrybucją i serwisem.

Inną inicjatywą Akceleratora Technologii jest Inkubator Przedsiębiorczości. Tutaj nacisk położony jest na wstępnej fazie pracy z technologiami – na styku laboratorium z biznesem. Pomysłodawcy wychodzą z założenia, że zespół badawczy nie jest w stanie poradzić sobie sam z promocją i sprzedażą swoich produktów i pomoc w pierwszej, „krytycznej” fazie tworzenia firmy jest najbardziej potrzebna. Program pomaga stworzyć zespół specjalistów od marketingu, zarządzania i prawa, którzy wokół przedsięwzięcia zbudują firmę i razem z wynalazcami bądź naukowcami zajmą się wdrożeniem pomysłu na rynek. Dla początkujących firm Inkubator Przedsiębiorczości zapewnia miejsca biurowe wyposażone w komputery podłączone do internetu, drukarki, telefony, notebooki, sale konferencyjne. Gotowe już biura, które znajdują się na Wydziałach Fizyki i Zarządzania, zostały przygotowane na koszt Uniwersytetu Łódzkiego, a Amerykanie wyposażyli je w sprzęt za 400 tys. złotych. W zeszłym roku w Inkubatorze „wychodowano” cztery przedsięwzięcia. Rozwijane dziedziny to wspomniany e-learning, ale też zabezpieczanie informacji

przesyłanych przez internet i aplikacje multimedialne. Inkubator zapowiada, że w 2005 r. ponownie „inkubuje” się kilkanaście firm.

Na wszystkie te projekty są potrzebne pieniądze, które ma zapewnić, w ramach offsetu, strona amerykańska. Jest to tzw. „fundusz załączkowy”, udostępniony przez koncern Lockheed Martin. Ministerstwo Gospodarki i Pracy ustaliło, że na rozwój nowych technologii amerykański koncern powinien przeznaczyć ok. 70 mln dolarów.

W roku 2004, nad programem międzyuczelnianym zawisły czarne chmury i na pół roku zawieszono jego finansowanie. Ministerstwo Gospodarki i Pracy podważało rzeczywistą wartość amerykańskiego programu offsetowego dla Polski, którego tylko niewielką częścią jest łódzko-tekkański projekt. Jednak w 2005 roku program znów ruszył. I właśnie wskutek opóźnień bieżący rok będzie okresem intensywnego działania programu.

Trudno mówić o szczególnych korzyściach jakie mogliby czerpać z programu offsetowego studenci dwóch największych łódzkich uczelni – uniwersytetu i politechniki. Przedsięwzięcie offsetowe nastawione jest przede wszystkim komercyjnie i w umowie międzyuczelnianej nie ma miejsca na finansowanie stypendiów, czy wyjazdów na praktyki zagraniczne dla naszych studentów. Program oferuje tylko wsparcie, gdy wyjdzie się z inicjatywą założenia firmy bądź pomysłem na wdrożenie nowej technologii. Pewną szansą dla studentów jest konkurs Komerccjalizacji Nauki i Technologii pod hasłem „od pomysłu do produktu i od pomysłu do firmy”. Najlepsze pomysły na firmy zajmujące się nowymi technologiami oraz projekty komercjalizacji tychże, otrzymają wsparcie Inkubatora Przedsiębiorczości UŁ.

W lipcu 2005 roku będzie miało miejsce w Łodzi bardzo ważne wydarzenie. Będzie to międzynarodowa konferencja poświęcona polityce innowacji i technologii (*The 8th International Conference on Technology Policy and Innovation*), której poprzednie edycje odbywały się w Holandii, Brazylii i Japonii. Konferencja skupia naukowców, ludzi biznesu i polityki, którzy mają dyskutować nad istotnością nowych technologii w rozwoju ekonomii kraju. Łódzcy organizatorzy konferencji widzą i inne korzyści płynące z przyciągnięcia zagranicznych gości – promocję regionu łódzkiego, naszych pomysłów technologicznych i zainteresowania łódzkimi możliwościami inwestycyjnymi. Edukacyjno-szkoleniową sferę programu offsetowego realizować będą również warsztaty tematyczne „Czego można oczekiwać od innowacji?” z udziałem m.in. amerykańskich i brytyjskich gości. Na tegorocznym V Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki, odbywającym się tradycyjnie w kwietniu, duży nacisk organizatorów wiązał się z ofertą edukacyjną, szkoleniową oraz możliwościami pomocy Akceleratora Technologii. W maju 2005 roku skończy się pierwsza i zacznie druga edycja Studiów Komerccjalizacji Nauki i Technologii.

Program offsetowy prowadzony przez Uniwersytet Łódzki nie jest inicjatywą, która stworzy tysiące miejsc pracy, tak jak ma to miejsce w innych rejonach

objętych polsko-amerykańskim offsetem. Jest to projekt, który w zamierzeniu ma aktywizować przedsiębiorczość i promować polską myśl badawczą. Chodzi o stworzenie dobrych warunków dla rozwoju naszej wynalazczości i przedsiębiorczości. Odkrycie technologiczne albo świetny pomysł na biznes musi zostać dofinansowany i wsparty merytorycznie, by technologię można było wdrożyć w życie, a firmę rozwinąć. Offset daje narzędzia w postaci *know-how*, udostępnia specjalistów i kontakty biznesowe. Amerykanie – jak podkreśla prof. Katner – to bardzo trudny partner w negocjacjach. To od nas oczekuje się inicjatywy i pomysłów.

Mateusz Sidor
– absolwent polonistyki UŁ.

**Akcelerator Technologii
Uniwersytetu Łódzkiego**

ul. J. Matejki 22/26,
90-237 Łódź

tel. +48 (42) 6354983

tel. +48 (42) 6354984

fax: +48 (42) 6354985

e-mail: at@uni.lodz.pl

www.at.uni.lodz.pl

kultura

Camerimage jest unikalną wartością

Wywiad ze Sławomirem Idziakiem

Darek Kędzierski

str. 65

Wertykalna perspektywa

Camerimage 2004

Marek Strąkowski

str. 69

Robię to i dla promocji Łodzi

Z Wojciechem Grochowalskim – wydawcą i miłośnikiem historii

rozmawia Gustaw Romanowski

str. 77

Dokumentalne miasto

Z Andrzejem Pawlickim, właścicielem studia filmowego Itaka,

rozmawia Hubert Kubasiewicz

str. 82

Pasaże i piwnice

Legendy młodego pokolenia

Zuzanna Ogorzewska

str. 85

Patron mowy związanej

Dziesięć edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego

im. Jacka Bierzina

Katarzyna Juszczak

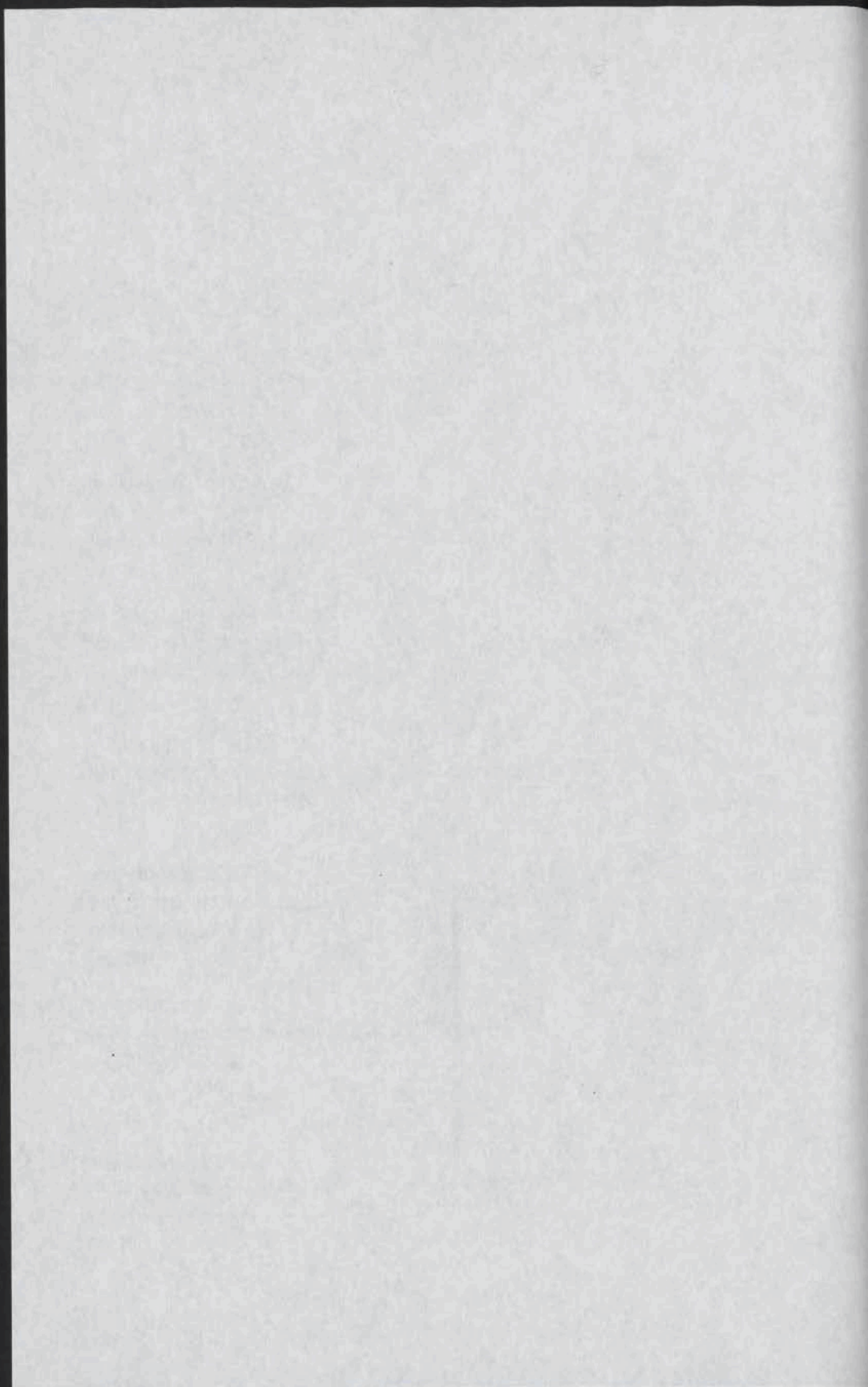
str. 93

Książki z przeszłością

Oferta łódzkich antykwariatów

Michał Wawszczak

str. 99



Camerimage jest unikalną wartością

Wywiad ze Sławomirem Idziakiem

Darek Kędzierski: *Jest pan laureatem nagrody przyznawanej na festiwalu Camerimage „Za wybitne osiągnięcia w operatorskiej sztuce filmowej”. Co ta nagroda dla Pana znaczy?*

Sławomir Idziak: To ogromne wyróżnienie i nie przemawia przede mną żadna kurtuazja. Ta nagroda jest przyznawana operatorom przez operatorów. Można by ją nazwać „branżową”, bo o jej wartości stanowią ludzie, którzy wszystko o tym zawodzie wiedzą. Potrafią rzeczowo ocenić wkład włożonej pracy w powstanie obrazu filmowego i dlatego właśnie ma ona dla mnie szczególne znaczenie. Nawet nie starałem się tego ukryć podczas ceremonii wręczenia.

Na tegorocznym Camerimage była realizowana pewna nowa idea o nazwie „Clap project”. Kto był pomysłodawcą tego przedsięwzięcia?

To doświadczenie – w pewnym sensie nowatorskie – przejdzie zapewne do historii festiwalu jako pierwsza tego typu realizacja. Poproszono mnie, abym podczas trwania Camerimage zrobił seminarium o kamerze Arri. Pracuję na tym sprzęcie od dawna, znam jego możliwości techniczne i wydaje mi się, że umiejętnie się nim posługuję. Pomyślałem jednak, że forma seminarium może być nudna dla tak różnorodnej publiczności jaka jest na Camerimage, tym bardziej, że już podobne seminarium kiedyś prowadziłem. Przyszedł mi do głowy pomysł, pewnego rodzaju zabawy, aby podczas trwania festiwalu nakręcić film. Ogłoszony konkurs na scenariusz nie przyniósł zamierzonych efektów, nadeszło tylko kilka niezbyt udanych prac. Podjąłem wtedy zamiar, żeby nakręcić krótki film złożony ze scen przygotowanych przez uczestników spotkań seminarijnych. Efekty mogliśmy obejrzeć podczas prezentacji na zakończenie festiwalu.

Film to przede wszystkim obraz. Twórcą obrazu jest operator. Jak w tym kontekście ocenia pan rangę operatora: uczestnika procesu kreacji dzieła filmowego?

Potwierdzam to, co pan powiedział: jednym z elementów architektury filmowej jest obraz, ale nie można go traktować jako rzeczy priorytetowej, gdyż na obraz i sposób jego przedstawienia składają się takie elementy, które są integralnymi częściami skończonego dzieła filmowego. Scenariusz, scenografia, gra aktorska, ogólnie – zamysł realizacyjny, to czynniki, które ustalają i kształtują metodę obrazowania. Często bywa tak, że scenariusz obliuguje do przyjęcia określonej postawy obserwacyjnej, a to przekłada się na sposób komponowania zdjęć. Kamera tylko sumuje te poszczególne elementy, rejestrując harmonię całej kompozycji. Nie zapominajmy jeszcze o muzyce czy w ogóle o stronie dźwiękowej, więc ta architektura dzieła filmowego jest bardzo bogata. Tak, obraz jest bardzo ważnym elementem tej konstrukcji, ale nie można definitywnie stwierdzić, że odgrywa wiodącą rolę w procesie powstawania filmu. Trzeba pamiętać, że generalnie jakość sztuki filmowej to wypadkowa działań wielu twórców i realizatorów – stykająca się na wielu poziomach i płaszczyznach – i to od ich kreatywności zależy jaki efekt otrzymujemy na końcu. Operator filmowy jest ważnym elementem tej układanki. Sposób ukonstytuowania jego działań na planie filmowym i zakres obowiązków w relacjach z ekipą musi przebiegać po linii bezwzględnej porozumienia, tak aby wspólny cel realizowany był w duchu całkowitej współpracy. Oczywiście, że sposób premiowania tego zawodu ma wpływ na jego wykonywanie, na efektywność działań przyjętych w toku ustaleń funkcji pracy i co najważniejsze: wysoka świadomość swojej pozycji w tworzeniu materiału wyjściowego stwarza warunki do pełnego zaangażowania się w przedsięwzięcie, co bez wątpienia odciska się pozytywnie na efekcie końcowym. Mówiąc krótko – film jest zadaniem zespołowym.

Jaka jest różnica w traktowaniu operatora jako współtwórcy dzieła filmowego w Polsce i w Hollywood?

Produkcja europejska to przede wszystkim mniejsze pieniądze. Hollywood to nieograniczone możliwości techniczne i budżetowe. Niemniej praca operatora nie wynika bezpośrednio z ilości pieniędzy zainwestowanych w powstanie filmu.

Pozycja autora zdjęć, pozycja tego zawodu w kinie amerykańskim jest o wiele słabsza niż w Europie a szczególnie w Polsce. Operator filmowy w Ameryce nie jest traktowany jako artysta. Ma to swoje uzasadnienie w ewolucji tego zawodu, gdzie na początku ta praca polegała na sprawnym kręceniu korbą. Do tej czynności wystarczał średnio zdolny technik. I tak już zostało, operator nadal jest w systemie amerykańskim człowiekiem do wynajęcia. Należy jednak do istotniejszych uczestników produkcji filmowej. Chociaż bywa, że jest mniej ważny niż scenograf, który w tym systemie jest pierwszym współpracownikiem reżysera, współdecydującym o walorach wizualnych filmu. Zupełnie inaczej jest w Polsce. Tutaj operator ma szczególną pozycję w hierarchii zaangażowania i decyzji. Jest najbliższym współpracownikiem reżysera. Często jest

współtwórcą poszczególnych sytuacji czy ujęć. A w ogóle praca przebiega w innym wymiarze: opartym na współdecydowaniu za kształt filmu. Mam nadzieję, że tak zostanie. Uważam, że jest to model bardzo nowoczesny. Partnerskie stosunki w pracy pomiędzy operatorem a reżyserem stymulują wzajemne wizje filmu: słowną i wizualną. Tylko doskonałe współbrzmienie tych wizji może doprowadzić do powstania wartościowej produkcji.

Czy istnieje idealne porozumienie pomiędzy reżyserem a operatorem?

To układ ze wszystkimi zaletami i wadami związku partnerskiego. Pary operator – reżyser często przeżywają dole i niedole, wzloty i upadki. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że całkowite partnerstwo w tworzeniu filmu daje o wiele większy komfort podczas samej pracy niż całkowite uzależnienie. Takie wzajemne relacje wpływają na większą kreatywność. Kiedy operator czuje się doceniony i ważny, wzrasta jego potrzeba brania odpowiedzialności za to, co robi. Jest wtedy w stanie w sposób rzeczywisty modelować koncepcje formy obrazu i dostosowywać je do odpowiednich technik realizacyjnych.

W jaki sposób postęp techniczny wpływa na pracę operatora filmowego?

Prawda jest taka, że ten zawód może nie traci jeszcze na wartości, ale pojawiły się już nowe inicjacje w kinematografii. Rozwój techniki komputerowej spowodował, że to co operator robi na planie, zostanie później przetworzone komputerowo tak, aby format wizualny był zgodny z pierwotnymi założeniami plastycznymi. Możliwości generowania obrazu są nieograniczone. Efekty widać na ekranach, szczególnie w wielkich amerykańskich produkcjach. Powstają firmy, które zmieniają rzeczywistość. Obraz, który powstaje, tworzy całkowicie bajkowy świat, ale gdzieś pod tym wszystkim jest prawdziwy człowiek, który na początku i tak musiał to zagrać, aby potem mógł być odpowiednio „obrobiony”. Chodzi przecież o to, aby zachować odpowiednie proporcje. Aby stosunek efektów specjalnych do fabuły filmu, czy przebiegu narracji, nie dominował nad pozostałymi składowymi.

Operator kiedyś był „strażnikiem tajemnicy”. Był tym, który pierwszy widział film, a właściwie jego zarys. To jego zdolności percepcyjne przekładały się w prosty sposób na to, co potem widzowie oglądali na ekranie. Dzisiaj taka zależność dotyczy tylko filmów o niższym budżecie, w których nie ma takich ambicji, aby efekt przetwarzania był aż tak znaczny. Natomiast w filmach, gdzie obróbka komputerowa dochodzi do głosu, rola operatora spada. Przy czym wydaje mi się, że w miarę poznawania skomplikowanych technik komputerowych przez operatorów, ich wkład w konstru-

owanie filmu wzrośnie. Operator będzie odpowiedzialny za obraz filmowy bez względu na to, gdzie on powstanie, czy będzie to na planie filmowym, czy w komputerze. Tak więc paradoksalnie, człowiek stanie się jedynym kreatorem swojej wyobraźni.

Czy takie określenia jak „konkurs”, „festiwal” właściwie oddają charakter tego zjawiska jakim jest Camerimage?

W pełni zgadzam się, że jest to festiwal zupełnie nietypowy i jego właśnie największa wartość polega na możliwości spotkania się wszystkich osób, które w nim, w taki czy inny sposób, uczestniczą. Z Camerimage jest podobnie jak z tytułem „operator filmowy”, który nie w pełni oddaje charakter tego zawodu i bardzo często wprowadza laika w błąd. Używając terminu „festiwal”, wprowadzamy określenie, które jest rozpoznawalne na całym świecie. Nie wiem, czy gdyby Camerimage wystąpił jako „spotkania filmowe Camerimage”, byłoby to na tyle nośne, aby mogło się spotkać z tak dużym rezonansem. Często już tak jest, że naginamy znaczenie słów do nowych potrzeb i tutaj na szczęście tak się zdarzyło – Marek Żydowicz znalazł formę całkowicie oryginalną i odmienną na określenie mianem festiwalu tego jedynego w swoim rodzaju „święta autorów zdjęć filmowych”. I nie ulega wątpliwości, że jest to najważniejszy z odbywających się w Polsce festiwali filmowych.

Czy festiwal Camerimage spełnia Pana oczekiwania?

Ja się trochę obawiam, wręcz ogarnia mnie pewien niepokój, który związany jest z tym, iż wydaje mi się, że festiwal znalazł się w bardzo szczególnym momencie. Camerimage wystartował jako impreza filmowa, którą jakościowo można było traktować jako festiwal z najwyższej półki. W swojej formie był to jednak festiwal mały i kameralny. Zauważyłem, że w ciągu ostatnich trzech lat w postępie geometrycznym zaczyna się on niebezpiecznie rozrastać. Boję się bardzo, że ten rozmach może podważyć jego charakter. Jego największą wartością jest praktycznie nieograniczona możliwość spotykania się jego uczestników. Odebranie festiwalowi tej możliwości pozbawi go atutu, który przyciąga do Łodzi wybitnych przedstawicieli mojej profesji. Byłoby ze szkodą dla idei Camerimage, gdyby zaczął on ciężać w kierunku takiej formuły, gdzie przedział między autorem filmu a publicznością jest praktycznie nie do przebycia. Takie festiwale odbywają się w Cannes, w Berlinie, w San Sebastian. Są to imprezy, na których właściwie można tylko oglądać artystów. Jakiegokolwiek bezpośrednie spotkania są tam nie do pomyślenia. Natomiast wartość kontaktów z artystami na Camerimage jest trudna do przecenienia. Wierzę, że Marek Żydowicz zachowa unikalną atmosferę bezpośredniości, którą tak starannie wypracowywał przez kilkanaście lat.

Rozmawiał Darek Kędziński

Wertykalna perspektywa

Camerimage 2004

kultura

XII Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Obrazu Filmowego Camerimage odbył się w Łodzi po raz czwarty. Od 27 listopada do 4 grudnia Teatr Wielki pełnił funkcję festiwalowego centrum, w którym rytm przesuwu taśmy filmowej w projektorze odmierzał upływ rzeczywistego czasu emisji filmu. Prezentowane w konkursach i pokazach specjalnych pozycje stanowią jeden z dwóch elementów materii Camerimage. Drugim stałym elementem festiwalowej tkanki są autorzy zdjęć obrazów, wyświetlanych w ramach konkursu i pokazów specjalnych.

Pierwszym pokazem konkursowym wyemitowanym podczas uroczystości otwarcia festiwalu był film pt. *W stronę morza*. Hiszpański reżyser Alejandro Amenabar przedstawia w nim historię walczącego o prawo do eutanazji Ramona Sampedro. Autor odtwarza prawdziwy przypadek człowieka, który przez 28 lat niezłomnie prowadził batalię o prawo do własnej śmierci. Śmierci, która jako swoiste misterium jest na stałe zakorzeniona w tradycji hiszpańskiej, a fascynacja śmiercią jest stałym motywem tej kultury. Ważnym elementem hiszpańskiej tożsamości jest również religia. Potęga kościoła katolickiego i jego wszechobecna powszechność przez wieki wyznaczała Hiszpanom kanony moralności. Etyki, która musiała zmagać się spoza kanonicznym zainteresowaniem śmiercią.

Jest w tym filmie scena, która w odważny sposób pokazuje dichroizm hiszpańskiej natury. Główny bohater prowadzi bezcelową wymianę argumentów z księdzem. Scena jest niemal groteskowa, zważywszy, że obaj polemici dotknięci są kalectwem, a rozmowę prowadzą za pośrednictwem posłańca. Demagogia racji prezentowanych przez adwersarzy jest wyraźnym odbiciem konfliktu wartości. Konfliktu reprezentującego dwie odmienne koncepcje życia i w tym znaczeniu nie do pogodzenia. Nie jest to jednak kolizja nowoczesności z integralizmem. Postawa Sampedro jest głosem w sprawie całkowitej integralności ludzkiej jednostki. Wyraża zasadność prawa do samostanowienia o swoim losie, również o swojej śmierci. Nasza śmierć należy tylko do nas: *każdy człowiek nosi ją w sobie, jak pestkę* – pisał Rilke. Nie jest to jednak film o publicystycznym zacięciu, w którym ideologiczna walka antagonistów zmuszałaby widza do zajęcia określonego stanowiska – skonstruowany jest tak, aby racja reżysera nie była siłą sprawczą jego interpretacji. Zaprezentowana jako wyzwolenie śmierć, nie obliuguje widza do przyjęcia punktu widzenia bohatera i identyfikowania się z nim. Javier Bardem, grający postać protagonisty, jest wyjątkowo przekonywujący i wiarygodny w roli prowadzącego walkę na rzecz własnej śmierci Sampedro. Duża w tym zasługa autora

zdjęć: Javier Aguirresarobe pokazując w bliskich planach postacie cierpiące, nadał ich cierpieniu charakter immanentny. Pokazał ból w ujęciu niemal filozoficznym. Przyporządkował jego źródło duszy, sprowadzając fizyczność niemal wyłącznie do roli obiektu wizualnego.

Zakończenie filmu w swojej jednoznaczności posiada wymiar alegoryczny. Prawniczka, która wspomagała Sampedro w jego zmaganiach okazuje się być chora na nieuleczalną chorobę mózgu. Za namową męża decyduje się żyć do końca. Jej wegetacja staje się dowodem w sprawie słuszności decyzji Sampedro. W scenie, w której nie jest zdolna do przeczytania listu od nieżyjącego już przyjaciela, zawiera się jednak jakaś racja porządkująca wagę i słuszność niektórych wyborów.

Innym obrazem zmagającym się z tematem eschatologicznym był *Vera Drake* w reżyserii Mike'a Leigh. Akcja filmu rozgrywa się w roku 1950 w Londynie. Stolica Wielkiej Brytanii jest wciąż pogrążona w mroku powojennej rzeczywistości. Operator Dick Pope pokazał miasto ciemne, ciasne, żyjące jakby w spowolnionej reakcji na bodźce zewnętrzne. Specyficzna klaustrofobia zdjęć wynika z pokazywania hermetycznych przestrzeni. Dodatkowo na walory plastyczne filmu wpływa przeprowadzona redukcja barwna, ograniczająca nasycenie kolorów do wartości podstawowych.

To film stosujący socjologiczne zasady kognitywne na użytek przedsięwzięcia artystycznego. Obiektem poznania albo raczej rozpoznania, czyniący kobietę i jej sytuację społeczną w latach 50. Pokazujący liczne ograniczenia kobiecego świata i dyskomfort bycia kobietą. Ujawniający obowiązujące stosunki społeczne w Europie lat 50., w których kobieta funkcjonuje poprzez relacje z dzieckiem, z mężczyzną, ze społeczeństwem. Reżyser zwraca uwagę na patriarchalny model kultury, w sposób opresywny socjalizujący kobietę do posłuszeństwa.

Vera Drake jest kobietą o prostej kondycji intelektualnej. Pracuje jako sprzątaczką. Sumiennie i obowiązkowo wykonuje swoją pracę. Nie jest to jedyna działalność, jaką zajmuje się bohaterka. Vera wykonuje zabiegi aborcyjne. Nie robi tego z chęci zysku. Robi to z potrzeby udzielania pomocy. Jej wrażliwość i zdolność empatii nie usprawiedliwiają, w świetle prawa, tego co robi. Bo nie o sprawiedliwość tutaj idzie. Idzie o to, by karać. System ukarze każdego, kto zwróci się przeciw ustanowionym prawom. Człowiek wobec prawa jest bezbronny. W swojej winie zawsze skazany na samotność.

Kolejnym ważnym filmem konkursowym była duńska produkcja pt. *Rekonstrukcja*. Kino skandynawskie często mówi o ludzkiej egzystencji stawiając człowieka w perspektywie abstrakcyjnej. Poza doświadczaniem codzienności. Film ma nietypową konstrukcję dramaturgiczną. Jeden z głównych bohaterów jest jednocześnie narratorem opowieści. Jego głos zza kadru wprowadza widza w świat alternatywnych rozwiązań inscenizacyjnych. Wyjaśnia ich zasadność, ważność i zwraca uwagę na zapadające wybory.

Historia w *Rekonstrukcji* zaczyna się od środka. Brak konsekwencji narracyjnej i chaos dramaturgiczny sugerują, że nie jest to kino pokazujące rzeczywistość.

Kamera porusza się w przestrzeni odbicia rzeczywistości. Podkreślają to zastosowane wizualne środki stylistyczne. Autor zdjęć Manuel Alberto Claro fotografuje świat bohaterów w sposób ziarnisty. Wprowadza tym samym rozróżnienie pomiędzy rzeczywistością a jej fotografią. Na obraz filmowy składa się wiele kadrów nieruchomych, co powoduje złudzenia zachowania jego ciągłości. Zabieg ciągłego podkreślania fotograficzności zdjęć ma ułatwić zrozumienie intencji reżysera. Christoffer Boe postawił sobie za cel takie skomponowanie fabuły, aby jej najważniejszy element stanowiły poszczególne obrazy, składające się na całość filmu i wpływające na sposób jego interpretacji. Te fotogramy zostają obciążone znaczeniem metafizycznym. Wynikając z siebie, jednocześnie są ze sobą konfrontowane. W ten sposób tworzą linearną strukturę skojarzeń, określając znaczenia poszczególnych kadrów. Te fragmenty rekonstruują treść filmu.

Alex ma narzeczoną o imieniu Simone. Dziewczynę ładną, prostolinijną, całkowicie mu oddaną. Na swojej drodze spotyka kobietę imieniem Aimee – czarującą, pełną wdzięku, inteligentną, typ wyrafinowanej kochanki. Alex zakochuje się w niej od pierwszego wejrzenia. Jest zafascynowany do tego stopnia, że nie dostrzega wyraźnego podobieństwa obu kobiet. Jak się można łatwo domyślić porzuca on Simone dla Aimee. Ta decyzja ma dla niego katastrofalne skutki. Konsekwencje wyboru bohatera ogląda się za pomocą zastosowanej formy stylizacji: zagęszczenia czasu. Wszystkie działania odbywają się ze skutkiem natychmiastowym. Rezygnacja z konwencji realistycznej, wynikowo poprawnej, spowodowała przeskok chronologiczny realizujący kategorię skutku i przyczyny natychmiast. Epifania prawdy o współczesnej cywilizacji została ukazana w dzisiejszej dynamice życia, w której pragnienie natychmiastowych rozwiązań i realizacji całkowicie wyrugowało refleksję nad naturą ludzkiej egzystencji.

Interesującą propozycją konkursową był niemiecki film *Edukatory*. Oryginalny tytuł brzmi: *Die fetten Jahre sind vorbei – Tłuste lata przeminęły*. Wyrazisty znaczeniowo tytuł sugeruje nadciągające zagrożenie, trudne do zidentyfikowania niebezpieczeństwo. W Polsce zdecydowano się na kalkę angielskiego zapisu: *The Edukators*. Dało to mało wymownych *Edukatów*.

Reżyser Hans Weingartner szkicuje portrety dzisiejszych buntowników. Poddaje analizie postawy współczesnych kontestatorów. Robi to po to, aby w toku rozwoju akcji skonfrontować poglądy młodych uczestników kontrkultury z „rewolucjonistami” z przełomu lat 60. i 70. Pokazuje pokolenie, które wyzyło się ideałów społecznych na rzecz powszechnej idei merkantylizmu.

Postępowanie trojga bohaterów determinuje niezgoda na świat. Łatwy to program walki i najczęściej mało skuteczny. Potrzebę skuteczniejszego działania wyzwała w buntownikach bezradność wobec systemu. Kiedy uliczna agitacja nie daje pożądanego rezultatu, podejmują się akcji bardziej zdecydowanych, wymierzonych przeciwko określonym osobom. Polega to początkowo na włamywaniu się do wybranych domów bogatych obywateli. Nie są to włamania mające na celu kradzież. Są to zaplanowane działania podczas których kontestatorzy przedstawiają domowe sprzęty i pozostawiają

informację, że czas dobrobytu dobiega końca. Ten edukacyjny proceder w końcu wymyka się spod kontroli i przyjmuje bardziej radykalne formy realizacji. Staje się tak za sprawą manipulacji Jule, która ma prywatne porachunki z pewnym biznesmenem. Jego porwanie paradoksalnie nie zaprzecza działalności wychowawczej edukatorów. Wkłada w obszar ich buntu bezpośrednie doświadczenie wielofunkcyjności procesów wychowawczych. Uświadamia skalę oddziaływania stałych konstrukcji społecznych i zasad regulujących przynależności grupowe.

Konkluzja o wiekowym przyporządkowaniu społecznym, według której zbuntowana i biedna młodzież jest stanem naturalnym przed przejściem w dorosłą stabilizację i zamożność, jest nieprzekonywująca. Zwłaszcza jeżeli film zostanie odczytany jako głos w dyskusji nad zasadnością dzisiejszej kontestacji, jej celami, metodami i potrzebą nonkonformizmu. Ten głos jednak nie brzmi dosyć mocno. Dystonię wprowadza przyjęcie paradygmatu kontestacji. Nadanie jej formalnych znaczeń w deprymującym naciąganim charakterze pokoleniowej powtarzalności. Każde pokolenie ma prawo do buntu. Prawo, które egzekwuje się coraz trudniej, w warunkach powszechnego uniformizmu i konformizmu.

* * *

W grupie filmów konkursowych znalazły się ponadto: *Alexander* – reżyseria: Oliver Stone, zdjęcia: Rodrigo Prieto; *Pan od muzyki (Les Choristes)* – reżyseria: Christophe Barratier, zdjęcia: Dominique Gentil, Carlo Varini; *Wielka woda* – reżyseria: Ivo Trajkov, zdjęcia: Suki Medencevic; *Hazan* – reżyseria: Sho Igarashi, zdjęcia: Akiko Ashizawa; *Dziewiąty dzień* – reżyseria: Volker Schlöndorff, zdjęcia: Tomas Erhart; *Wiosna, lato, jesień, zima... i wiosna* – reżyseria: Kim Ki-Duk, zdjęcia: Baek Dong-Hyeon; *Żółwie mogą latać* – reżyseria: Bahman Ghobadi, zdjęcia: Shahram Assadi; *Zatoichi* – reżyseria: Takeshi Kitano, zdjęcia: Katsumi Yanagishima.

* * *

W skład jury głównego konkursu operatorskiego wchodził: Vilmos Zsigmond – przewodniczący (autor zdjęć do takich filmów jak: *Łowca jeleni*, *The Sugarland Express*, *Czarownice z Eastwick*). Pracował z wybitnymi amerykańskimi reżyserami. Byli wśród nich min. Brian de Palma, Martin Scorsese, Michael Cimino, Robert Altman, Renato Berta, Janusz Głowacki, Svein Krøvel, László Kovács, Oliver Stapleton, Jerzy Woźniak.

W konkursie głównym rozdano nagrody:

Złota Żaba – Dick Pope, *Vera Drake*
Srebrna Żaba – Rodrigo Prieto, *Alexander*
Brązowa Żaba – Manuel Alberto Claro, *Rekonstrukcja*

Przyznanie głównej nagrody obrazowi *Vera Drake* było decyzją trafną i uzasadnioną. Gremium kolegów po fachu dało Złotą Żabę operatorowi uchodzącemu w swoim środowisku za doskonałego wyraziciela myśli reżysera. Dick Pope nadaje założeniom reżyserskim oprawę wizualną adekwatną do intencji autora filmu. Potocznie często operatorowi przypisywane są zasługi cudze – kostiumologa, dekoratora, scenografa. Dick Pope jest uznanym autorem zdjęć właśnie za to, że zna swoje zawodowe kompetencje.

Srebrna Żaba dla *Aleksandra* burzy czytelność kryteriów, w kontekście dwóch pozostałych filmów. Stone zrobił film pretensjonalny, dydaktyczno-akademicki, o ambitnych celach przedstawienia problemu w zbliżeniu Europy z Azją i tragicznym efekcie cyrkowego widowiska.

Fotografię Prieto doceniono za zręczność techniczną w operowaniu grafiką komputerową i sprawne połączenie możliwości digitalizacyjnych z zapisem tradycyjnym. Film Stone'a stawia kino wobec nowych problemów formalnych. Wzrasta znaczenie postprodukcji. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że zacznie spadać znaczenie reżysera i rola operatora filmu. W procesie poprodukcyjnym może ulec całkowitej zmianie pierwotna idea założeń realizatorskich na rzecz efektywności samego obrazu. W tym jest największe niebezpieczeństwo dla całej sztuki filmowej. Wydaje się, że Stone i Prieto nie przekroczyli jeszcze granicy dobrego smaku.

* * *

Najciekawszy filmem pokazu specjalnego była amerykańska niezależna produkcja pt. *Bezdroża*. To typowe kino amerykańskie. Film w prostej fabule ujawnia mentalność Ameryki. Dwaj przyjaciele przez tydzień jadą samochodem. Terenem ich eksploracji jest Kalifornia, a dokładniej znajdujące się tam winnice. Na marginesie głównego wątku akcji widz zapoznaje się z wiedzą na temat wina: gatunków, smaków, bukietów. Znawcą win jest Miles, nauczyciel w szkole średniej, niespełniony pisarz. Jego kompan Jack to dla odmiany nieudany aktor. Ta podróż jest przedmałżeńską wyprawą Jacka w świat uciech całkowitych. Popadający w depresję Miles chce wykorzystać tę wyprawę jako swoisty rodzaj autoterapii. Poznajemy bohaterów jako jednostki prawie immoralne. Jediną zasadą jaką zdają się kierować jest konieczność przestrzegania reguł konwenansu. Powierzchniowość stymuluje ich sposób bycia, tak charakterystyczny dla amerykańskiej, prowincjonalnej *middle class*.

Wbrew wielu opiniom nie jest to słodko-gorzka komedia. To wyjątkowo gorzki obraz kondycji człowieka i jego zakłamanego świata pozorów. Pozorów, które funkcjonują jako pełnoprawne elementy konstrukcji stosunków społecznych. Reżyser – Alexander Payne – w gładkiej formule poddaje w wątpliwość atrakcyjność opartych na hipokryzji relacji międzyludzkich. Jego wątpliwości wzmacniają piękne kalifornijskie krajobrazy fotografowane przez Phedona Papamichaela tak, aby zaznaczyć kontrast pomiędzy spokojem przyrody a dzikością natury ludzkiej.

* * *

Jury konkursu studenckiego:

Michael Chapmann, Javier Aguirresarobe, Alain Choquart, Pierre Lhomme, Seamus McGarvey, Michael Neubauer, Billy Williams.

Nagrody otrzymali:

Złota Kijanka – Piotr Sobociński jr., *Zima*

Srebrna Kijanka – Isaac Vila, *The Next*

Brązowa Kijanka – Jacek Podgórski, *Ciało moje*

Ponadto Piotr Sobociński jr. dostał nagrodę od firmy Arri
za najbardziej kreatywne światło.

Zima jest indywidualnym projektem Piotra Sobocińskiego. Jest on autorem zdjęć, scenariusza i reżyserem tej etiudy. Film opowiada o starszym mężczyźnie, którego jedynym zajęciem jest obserwowanie dwóch chłopców przez brudne szyby werandy. Wysublimowane ze światła zdjęcia są jakościowo wysokiej próby, tak wysokiej, że usprawiedliwia to marność fabuły tego opowiadania. Fotografia ujmuje skromnością zastosowanych środków formalnych i przemyślaną kompozycją kadrów.

Isaac Villa wykonał zdjęcia do krótkiego metrażu Lluis Quilez, wyprodukowanego przez Escola Superior de Cinema e Audiovisuals de Catalunya. *The Next* opowiada historię chłopca trafiającego przez przypadek do opuszczonej fabryki. Obserwuje tam proces znęcania się zbrodniarza nad młodą dziewczyną. Ten utrzymany w tonacji thrillera psychologicznego obraz dzięki zimnym, sprowadzonym do prostych form obrazowania zdjęciom, obdarzony został wyjątkową siłą przekazu o prawdzie ludzkiej duszy.

Reprezentujący PWSFTiTv Jacek Podgórski, wykazał się dużym profesjonalizmem, jeśli chodzi o poziom techniczny wykonanych zdjęć. W tym filmie ważne jest dopasowanie fotosów do opowiadanej historii. Podgórski nie miał ambicji poruszenia sprawy ważnej, zaprezentowania jakiejś racji, czy bycia głosem w sprawie. Skupił się na prawie malarskich porównaniach kobiecego ciała do ciała świni. Wyszła z tego niezamierzona paralela powszechnych właściwości pojęcia piękna i brzydoty.

Niedocenionym filmem tego konkursu była praca Macieja Majchrzaka *Smuga cienia*. Ten obraz został skonstruowany w zupełnie odmiennej stylistyce. To idealna egzemplifikacja tezy, że podstawą dobrego filmu jest dobry scenariusz. Etiuda opowiada o młodym księdzu, który uczestniczy w zakończonym śmiercią porodzie zgwałconej dziewczyny. Majchrzak napisał dobrze ułożoną historię o ważnych, uniwersalnych problemach. Doskonale ją sfotografował. Sprawił, że zdjęcia stały się integralną częścią fabuły, zyskując w ten sposób walor poza ilustracyjny. W filmie zastosowane zostało umiejętne wykorzystanie bilansu środków technicznych, co sprawiło, że był on najbardziej spójny formalnie i konsekwentny narracyjnie spośród

wszystkich biorących udział w konkursie. Szkoda, że jury koncentruje uwagę tylko na umiejętnościach operatorskich, wykluczając pozostałe składniki filmu poza nawias kwalifikacji i oceny.

Nagrody specjalne:

Nagroda za dorobek życiowy – **David Watkin**, nagroda dla reżysera o szczególnej wrażliwości wizualnej – **Manoel de Oliveira**, nagroda za wybitne osiągnięcia w sztuce operatorskiej – **Sławomir Idziak**, nagroda za duety operatorsko-reżyserskie – **Timo Salminen** i **Aki Kaurismaki**; **Lajos Koltai** i **Istvan Szabo**, nagroda im. Krzysztofa Kieślowskiego – **Charlize Theron**. Nagroda za aktorski dorobek życiowy – **Danuta Szafarska**, nagroda firmy Atlas, sponsora generalnego, za promowanie kultury polskiej za granicą – **Andrzej Seweryn**, nagroda za wybitny wkład w sztukę filmową – **Vanessa Redgrave**, nagroda techniczna – **Kodak** za Look Management System i firma **Arri** – za badania nad nowatorskimi technikami medialnymi.

David Watkin zasłynął zdjęciami do filmu *Siedmioboczny trójkąt* (*Six-Sided Triangle*) w roku 1963. Sześć lat później był autorem surrealistycznych zdjęć do *Jednopokojowego mieszkania*. W następnym roku pracował nad *Paragrafem 22*, oddając nastrój tego filmu przez zastosowanie ruchu obrotowego kamery. Jest prekursorem posługiwania się dużymi jednostkami miękkiego światła. Pozwoliło to reżyserom na większe możliwości inscenizacyjne. Jego prosty pomysł polegał na wykorzystaniu mocnego źródła światła oddalonego o ćwierć mili od filmowanych postaci. Zasadą realizowania scen nocnych było w tamtym czasie stosowanie miękkiego światła wypełniającego, światła tylnego-bocznego i światła kontrowego. Jego zdjęcia nie były *à la mode*. Kiedy inni operatorzy stosowali siatki zmiękczone, aby nadać obrazowi łagodny charakter, Watkin robił zdjęcia ostre i wyraźne. Miał potrzebę bycia niekonwencjonalnym. Realizacja tej potrzeby sprawiła, że jest dziś jednym z najwybitniejszych operatorów brytyjskich, światowej sławy realizatorem obrazu filmowego. Wśród dzieł, które stworzył, znajdują się między innymi *Szarża lekkiej brygady*, *Diabły*, *Hamlet*, *Hotel New Hampshire*, *Wpływ księżyca*. David Watkin jest zdobywcą Oscara za zdjęcia do *Pożegnania z Afryką*. Otrzymał Brytyjską Nagrodę Filmową za *Ślicznotkę z Memphis* oraz nagrodę krytyków z Nowego Yorku za *Rydwany ognia*.

* * *

Manoel de Oliveira – 96-letni, najsłynniejszy reżyser portugalski – wciąż tworzy filmy. Jego hermetyczne obrazy filmowe są naznaczone kulturą Półwyspu Iberyjskiego. Artysta wykorzystuje różne stylistyki formalne dla odpowiedniego przetransponowania idei dzieła.

W jednolitych dramaturgicznie utworach połączone są często zupełnie odmienne dziedziny sztuki: malarstwo, literatura, teatr, muzyka.

Wyświetlany w ramach Camerimage film *Inquietude* pozostawał w wyraźnej opozycji do trendów współczesnej kultury filmowej. Obraz filmowy przez cały czas trzymany był w prawie nieruchomych kadrach, niespotykana ilość dialogów podawana była w teatralnej manierze, akcja sprowadzona została do minimum. Spowodowało to, łatwe do przewidzenia, znudzenie wśród publiczności. Jeszcze raz okazało się, że konserwatywna wizja kina, które zdaniem de Oliveiry nie powinno się zmieniać, aby dopasować się do zmieniającej rzeczywistości, jest tylko manifestacyjną *idee fixe*. To robienie filmów sprawia reżyserowi największą radość i jest motorem działania. De Oliveira nie szuka widowni. Ufa, że ta znajdzie się sama – spośród tych, którzy tak jak on obdarzeni zostali unikalną wrażliwością, nie tylko wizualną.

* * *

Sławomir Idziak ukończył Wydział Operatorski PWSFTViT w Łodzi. Jest autorem zdjęć do prawie sześćdziesięciu filmów fabularnych. Szczególnie owocnie układała mu się współpraca z Krzysztofem Kieślowskim (*Przeście podziemne*, *Blizna*, *Dekalog V*, *Krótki film o zabijaniu*, *Podwójne życie Weroniki*, *Trzy kolory. Niebieski*) i z Krzysztofem Zanussi (*Constans*, *Bilans kwartalny*, *Góry o zmierzchu*, *Imperatyw*, *Stan posiadania*, *Rok spokojnego słońca*). Robił zdjęcia do *I want you* – Michaela Winterbottoma, *Proof of Life* – Taylora Hackforda, *Helikopter w ogniu* – Ridleya Scotta, *Król Artur* – Antoine Fuqua. Reżyseruje również filmy według własnych scenariuszy: *Papierowe ptaki*, *Nauka latania*, *Seans*, *Bajki na dobranoc*.

W 1993 roku otrzymał w Wenecji nagrodę za zdjęcia do filmu *Trzy kolory. Niebieski*. *Helikopter w ogniu* został nominowany do Oscara w kategorii najlepsze zdjęcia. Uniwersytet w Marburgu wyróżnił Idziaka nagrodą Kamera 2004 dla wybitnego operatora filmowego.

* * *

Camerimage jest szczególnym festiwalem i w sposób szczególny poddaje się on ewolucji. To, że ewoluuje to fakt. Komerccjalizuje się. Przestał być imprezą tylko operatorów. Operatorzy są mało medialni i żadne przyzwoite pismo kolorowe nie zainteresuje się ich historią. Nawet, wydawałoby się branżowy, miesięcznik „Film” pozostaje obojętny wobec mało efekciarskiego festiwalu. Środkiem zaradczym są zapraszane filmowe twarze, tak ładnie wypełniające okładki gazet. Inhibicja zmiany formuły Camerimage tak naprawdę niewiele wspomogłaby jego prawdziwą rangę. Jego pozycja będzie stabilna dopóki w nazwie występowało będzie przyporządkowanie jego koncepcji twórcom obrazu filmowego. O wartości Camerimage zdecyduje w rezultacie jakość powszechnego odbioru w kontekście relacji, które pozwala on stworzyć.

Marek Strąkowski

Robię to i dla promocji Łodzi

*Z Wojciechem Grochowalskim
– wydawcą i miłośnikiem historii
rozmawia Gustaw Romanowski*

Gustaw Romanowski: *Jak to się stało, że specjalista od papieru postanowił zostać wydawcą?*

Wojciech Grochowalski: To prawda – jestem z wykształcenia inżynierem papiernikiem. W 1984 r. otrzymałem na Politechnice Łódzkiej dyplom magistra inżyniera mechanika w specjalności papiernictwa. I jako inżynier papiernik zatrudniłem się w Biurze Projektów Przemysłu Papierniczego w Łodzi, myślę, że wówczas jednego z najlepszych tego rodzaju biur w Polsce. Projektowanie to ciekawa praca, ale po kilku latach zaczął męczyć mnie tok urzędniczego celebrowania tak dobrze znany z PRL-owskiej rzeczywistości, a sprowadzający się głównie do marnowania czasu. Chciałem robić coś skutecznego, organizować, wykorzystać swoje umiejętności i energię. Szukałem ucieczki od biurokracji. Trafiłem więc do firmy prywatnej – to było Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Karimex” – której właścicielowi zaproponowałem uruchomienie produkcji ręcznie czerpanego papieru. Firma miała surowiec, odpady włókiennicze, ścinki bawełniane, które skupowali, a które miałem na masę papierową. Uruchomiłem tam czerpalnię papieru według starej tradycyjnej technologii. Ten szlachetny papier okazał się hitem, bo w PRL nikt podobnego papieru nadającego się do wyjątkowych publikacji tą technologią nie produkował. Jeszcze dzisiaj doskonały papier bawełniany „Karimexu” można znaleźć w niektórych sklepach, choć „Karimex” dawno nie istnieje, zaniechał już jego wytwarzania. Ja natomiast w 1989 r. uruchomiłem własną firmę „Papier Service” ze składem papieru. Ta firma z czasem stała się moją oficyną wydawniczą.

Pozostając nadal także firmą handlową?

Tak, bo przecież działalność wydawnicza nie zawsze przynosi dochody, na czymś muszę zarabiać na życie. Tak jak moje czasopismo „Kultura i Biznes”, czy wreszcie książki, z których wiele jest z założenia deficytowych. Tyle tylko,

że jeśli ja ich nie wydam, to nie zrobi tego pewnie prędko nikt inny i wtedy ucierpi jakaś dobra idea, nie zostanie utrwalony ważny fragment naszej rodzimej kultury czy historii.

Jest pan aż takim fanatykiem historii?

Można mnie tak określić, bo uważam, że bez dobrej znajomości historii nie można być w pełni rozumnym człowiekiem i obywatelem, znającym tradycję i narodową tożsamość. uczciwie współodpowiedzialnym za tworzenie rzeczywistości. Bo to „tu i teraz” nie może być odrywane w sposób prymitywny od doświadczeń poprzednich pokoleń, od moralnych zdobyczy ludzi, których już nie ma, albo którzy nie mogą sami upomnieć się skutecznie o swoje prawo do zabrania głosu. Taka właśnie silna potrzeba zachowania śladów historii dla współczesnego pokolenia i dla tych, którzy przyjdą po nas towarzyszy mi przy mojej działalności jako wydawcy.

Słyszałem, że tę miłość do historii potwierdził pan nawet odpowiednim cenzusem?

Tak, ukończyłem podyplomowe studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, zwieńczone dyplomem z wyróżnieniem. Zresztą to niejedyne moje studia dodatkowe, bo wcześniej ukończyłem jeszcze podyplomowe studia handlu zagranicznego na Uniwersytecie Łódzkim.

Pierwsza książka wydana przez „Papier-Service” w 1994 r. była pewnym zaskoczeniem na rynku wydawniczym. Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918 Alfonsa Pellowskiego traktowała o sprawach dalekich zainteresowaniom współczesnego czytelnika. Na dodatek jest to dzieło naukowe, które z zasady w postaci książki musi pozostać deficytowe, czyli przynieść stratę wydawcy. Dlaczego od takiego tytułu rozpoczął pan działalność wydawniczą?

A dlaczego miałbym wahać się z opublikowaniem ważnej pracy nieżyjącego autora, a traktującej o fundamentach łódzkiej kultury muzycznej? Kiedy przysłała do mnie z maszynopisem pani Bożena Pellowska-Chudobińska, córka autora, i opowiedziała o trudnościach z jakimi spotykały się w Łodzi próby wydania tego dzieła, zrozumiałem, że mieszkańcom naszego miasta trzeba pomóc w zrozumieniu wartości jego zapomnianych tradycji kulturalnych. Przecież to kapitalna sprawa. Pellowski przez blisko dwadzieścia lat dokumentował bogactwo życia muzycznego w mieście, które w obiegowym stereotypie miało uchodzić za centrum jedynie proletariackiego bytowania, wyzutego z głębszych wydarzeń kulturalnych. Autor wykazał niezwykle bogactwo

kultury muzycznej miasta wraz z nazwiskami wybitnych dyrygentów, wirtuozów czy kompozytorów, którzy w Łodzi działali. To może być powodem dumy rozumnego łodzianina, gdy tymczasem o tych sprawach przeciętny mieszkaniec tego miasta – nawet taki o zainteresowaniach kulturalnych – nie miał pojęcia.

Ale jednak przełom nie nastąpił...

Książka przyniosła mi rozczarowanie, ale tylko w sferze ekonomicznej. Jest wiele osób, które się na nią powołują, nie tylko zresztą muzykologów i to mnie cieszy. Znają ją historycy muzyki i krytycy, miło że wzmianki o niej pojawiają się w ogólnopolskiej publicystyce, choć łodzianie nie wykorzystali tej pracy w pełni.

kultura

Jest to pewnie ogólniejszy problem socjologiczny mieszkańców Łodzi i ich wciąż słabego utożsamiania się z miastem, w którym żyją. Jak pan sądzi: skąd ta niewiara w jakąś głębszą tradycję, w wartość spuścizny kulturalnej, która w innym mieście byłaby powodem do dumy?

Po pierwsze zazdrość głupców, po drugie nie utożsamianie się z Łodzią wynika prawdopodobnie z faktu, że sporo łodzian mieszka w naszym mieście ledwie od kilkunastu lat – to ludność napływowa, proletariats, przebywająca tu może nawet nieco dłużej, ale wciąż z poczuciem tymczasowości swojego tu przebywania. A dobrze czuje miasto ktoś, kto żyje tu co najmniej od trzech pokoleń, a takich rodzin jest wciąż mało. Ponadto Łódź to było miasto przemysłowe, ale biedne z determinacją klasy robotniczej z dominacją obcych kultur.

Zasiedziały od pokoleń rodzin w Łodzi znajdzie się wiele, ale pewnie brakuje im przekonania, że kulturotwórcza rola miasta zaczęła się już w XIX wieku. Pewnie dlatego, że tradycja kultury wyższej nie była tradycją ich domów, a reszty dokonały wojny i migracje XX wieku, które pod względem demograficznym wyróciły Łódź do góry nogami.

Jako wydawca związany z Łodzią przyjąłem taką konwencję, aby książki miały silny walor łódzki. Jednym z moich autorów był np. zmarły w ubiegłym roku łodzianin Jerzy Urbankiewicz, znakomita postać. Kawalerzysta, oficer AK, bohater Kedywu, ofiara stalinowskich represji i wieloletni łagiernik, potem niestrudzony dokumentalista czynu zbrojnego Polskiego Państwa Podziemnego, a jednocześnie świetny dziennikarz, publicysta i pisarz. To wielki łodzianin, któremu należy się trwałe miejsce wśród wybitnych Polaków. Największym dziełem pułkownika Urbankiewicza,

które wydałem, jest dwutomowa *Legenda jazdy polskiej*. Jerzy bardziej ośmielił mnie do kawalerii, wciągnął w ten przedwojenny ułański szyk.

*Wiem, że pan sam pracuje nad książką o kawalerii polskiej.
Czy będzie to kontynuacja Legendy Urbankiewicza?*

Tamto autorskie dzieło Jerzego Urbankiewicza jest zamkniętą całością. Moja praca może być traktowana jako pewien suplement tematyczny dotyczący polskiej kawalerii XX wieku. Chcę w niej głównie udokumentować dzieje siedmiu najlepszych dowódców polskiej jazdy w XX wieku, poczynając od Władysława Beliny-Prażmowskiego. Trzeci rok pracuję nad tą książką, odwiedzając potomków polskich bohaterów kawalerzystów, ich domy i dwory, w których się urodzili i wyrosli. Dokumentacja idzie powoli; to trudna praca, wymagająca cierpliwości, czasu i pieniędzy. Myślę, że do końca 2005 r. uda mi się ją skończyć, a w przyszłym roku wydać książkę drukiem. Mam nadzieję, że odkłamie ona wiele stereotypów i ukaże nowe fakty dotyczące polskiej kawalerii w XX wieku, pomoże czytelnikowi zrozumieć we właściwym świetle charakter Polaków, ich czyn bojowy i historyczny fenomen polskiej jazdy. Dodam, że moim wzorcem osobowym jest w tym względzie świetny szwoleżer gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Która byłaby to książka w pana wydawnictwie?

Osiemdziesiąta trzecia.

Porozmawiajmy o „Kulturze i Biznesie”, czasopiśmie, którego jest pan wydawcą, redaktorem naczelnym i głównym autorem. Jest ono czymś zupełnie odrębnym wśród współczesnych periodyków. Nie tyle z powodu pana upodobań historycznych, co głównie formuły redakcyjnej, bliższej pewnie przyzwyczajeniom emigracji londyńskiej niż krajowego czytelnika. To oczywiście pana dobre prawo jako właściciela i redaktora czasopisma. Mnie jednak razi w tej dość urokliwej, konserwatywnej całości tytuł jakby rodem z reklamy „Kultura i Biznes”. Może byłoby lepiej „Kultura i Mecenat”?

Uważam, że ten tytuł jest dobry. Kultura wymaga mecenatu prywatnego i to propaguję. Trzeba więc ludzi biznesu podrywać do pomocy kulturze. Nieco salonowe słowo „mecenat” w Łodzi brzmiałoby jeszcze na wyrost. „Biznes” jest nowszym pojęciem, lepiej trafia do umysłu nowych przedsiębiorców, ludzi młodszych albo całkiem młodych, którym trzeba wskazać dobre wzory kultury. A jednocześnie

zwrócić im uwagę, że warto tworzyć przedsiębiorstwa, zarabiać pieniądze, aby część dochodu przeznaczać np. na artystów, badania naukowe, kulturę...

Jednak kiedy przegląda się kolejne numery „KiB” wyczera z czasopisma jedna prawidłowość: wiele stron poświęconych kulturze i niewielka, najczęściej jedna, publikacja dotycząca przedsiębiorczości. A przecież dwuczłonowy tytuł zobowiązuje do równego traktowania obydwu dziedzin.

Tak powinno być optymalnie, ale klimat artykułów odnosi się do aktywności biznesowej firmy czy przedsiębiorców, o których piszemy. Jeżeli brak jest jeszcze *stricte* biznesowych tekstów, analiz, etc., to wynika to głównie z braku autorów, którzy chcieliby się poświęcić problematyce gospodarczej. O ludziach przedsiębiorczych i ich inicjatywach trzeba pisać w sposób w miarę pogłębiony, ze znanstwem. Często kosztem czasu, który mógłbym poświęcić na inne sprawy ważne dla mojego przedsiębiorstwa czy rodziny, zapełniam gazetę własnymi tekstami. Borykam się z problemem nie tylko braku autorów znających się na gospodarce, ale także z problemami finansowymi. Przecież ja to czasopismo wydaję głównie własnym sumptem, w sporym nakładzie 10 tys. egzemplarzy, sam je kolportuję. A czytelnik w końcu otrzymuje je za darmo. Robię to dla promocji miasta, dla popularyzacji kultury wyższej, mam też nadzieję, że dla dobra ogólniejszego. Poza tym dobieram takie tematy i opisujemy takie osoby, których praca jest połączeniem ich aktywności w sferach kultury i biznesu, razem lub osobno.

Jakie odbiera pan echa od czytelników swojego czasopisma?

Otrzymuję wiele telefonów, mailów oraz listów – tych głównie od ludzi starszych. Dziękują za uwzględnienie tematyki kresowej i dwudziestolecia międzywojennego. Część listów publikujemy. Mam dużo sygnałów, że czasopismo trafiło do przekonania ludzi, którzy nie poszukują tanich sensacji, afer i skandali, chcą odetchnąć od politycznej sieczki, w której toną media. U nas nie ma rubryk sportowych ani politycznych zgodnie z przesłaniem gazety: *Przyszłość należy do kultury, nie do polityki* (Jan Paweł II). W „KiB” nie ma nienawiści, denuncjacji, pastwienia się nad zdrowym rozsądkiem. Jest pozytywny obraz polskiego biznesmena i twórców kultury. Takie czasopismo ludzie chcą czytać. Dlatego myślę, że czytelników będzie przybywało wszędzie tam, gdzie ono dociera. Poszerzamy zasięg tematyczny o Mazowsze (nie tylko więc sprawy regionu łódzkiego). Część nakładu czasopisma w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Toruniu i wysyłamy do Polonii.

Dokumentalne miasto

*Z Andrzejem Pawlickim,
właścicielem studia filmowego Itaka,
rozmawia Hubert Kubasiewicz.*

Hubert Kubasiewicz: *Co spowodowało, że zajął się pan produkcją filmów?*

Andrzej Pawlicki: W latach 80. pracowałem w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Pamiętam, że od 22 maja 1988 r. można było rejestrować firmy prywatne. Wtedy założyliśmy z kolegą operatorem studio filmowe. Było ono drugim takim w pełni prywatnym przedsięwzięciem zarejestrowanym wtedy w Polsce, po studio Mariusza Waltera. Skupiłem kolegów, którzy mieli do mnie zaufanie i uwierzyli, że potrafię organizować pieniądze na filmy.

Jakie były pana pierwsze produkcje?

Pierwszą naszą pracą, już 17 lat temu, był film promocyjny dla Huty Silesia. Po dwóch latach zaczęliśmy robić bardziej ambitne produkcje, bo wtedy reklamówki to był – odwrotnie niż dzisiaj – najniższy sort, którym się brzydzono. Natomiast pierwsze przygody z Łodzią zaczęły się od filmu na Światowe Spotkanie Łódzian w 1991 r. Przedsięwzięcie, które wspomagał dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Zbigniew Nowak, reżyserował Zbigniew Hałatek. Był to piękny film, który bardzo dobrze się sprzedawał i ma do dzisiaj dobre oceny. Zarobiłem na nim 200 procent, co jest ewenementem. Film kupowali Niemcy, Żydzi, zaistniał nawet w Rosji oraz na naszym krajowym rynku. Mamy podziękowania od ambasady Izraela. Wtedy też do Łodzi przyjechał potomek Grohmannów i w filmie jest scena, kiedy jeździ dorożką po Piotrkowskiej.

Co robiliście jeszcze na temat Łodzi?

Zrobiliśmy film o Hilarym Majewskim, architekcie, który budował Łódź. Powstał obraz *Kohabitacja* o wielokulturowej Łodzi, współistnieniu wielu narodów w naszym mieście. Uważam, że ten film jest zrobiony rewelacyjnie. Są tam

wypowiedzi oficjeli, biskupów, arcybiskupów, ale też młodzieży, zwykłych mieszkańców. Za *Kohabitację* dostaliśmy nawet podziękowania od papieża. Była też seria krótkich filmów dla TVP w Łodzi, które powstały dzięki Henryce Rumowskiej. Tematami odcinków byli mariawici, luteranie, kalwini, judaizm i prawosławie.

Nie tylko kręcicie filmy o Łodzi, ale wydaliście też pocztówki.

Dostrzeżliśmy też, że w Łodzi nie ma stricte łódzkiego produktu, wszystkie pocztówki robione są poza Łodzią. Dzięki przychylności biskupa Cieślara, arcybiskupa Szymona i Symchy Kellera z gminy żydowskiej, zrobiliśmy bardzo piękne zdjęcia. Są to pocztówki bardziej ekskluzywne ze względu na oprawę graficzną. Seria powstała przy wsparciu Poczty Polskiej, bo pocztówka musi być zgodna z wymogami. Gotowy projekt spotkał się z dobrym odbiorem, mieliśmy nawet przychylną recenzję w „Gazecie Wyborczej”.

Czy ta sama ekipa filmowców robiąca dokument zajmuje się kiedy indziej reklamą?

Zazwyczaj ta sama. Zyski z reklamy pozwalają nam przeznaczyć pieniądze na ambitniejsze projekty. Tak powstał film o Piotrkowskiej, który zrobiliśmy na początku stycznia 2005 r. Reżyserem jest Jacek Szmidt, ciekawa osobowość, niewykorzystany talent. Film o Piotrkowskiej miał powstać już po *Kohabitacji* w latach 1995-96. To było moje marzenie od wielu lat, ale zabrakło sponsorów. Jednak w tym roku wzięłem ten projekt w garść, wykorzystałem swoje znajomości i zaprząłem do współpracy pasjonatów, bo chyba nikt inny nie dałby pieniędzy na film. Takim przykładem jest łódzka Elektrociepłownia, która zna naszą twórczość i chętnie pomaga. Cieszę się, że ten film wreszcie powstał i myślę, że ma rację bytu. Teraz pracuję nad jego wersją na DVD, płyta nie będzie droga, może się nieźle sprzedawać.

Co jest najważniejsze przy przygotowaniu filmu dokumentalnego?

Podstawą jest współpraca z historykami, wczytanie się w temat, przekonanie o czym chce się powiedzieć. Współpracuję na co dzień z profesorem Krzysztofem Stefańskim, który jest uważany za najlepszego specjalistę w Łodzi od architektury. Profesor przywiązał się do nas, czasem wynajduje dla nas tematy, ostatnio zainspirował nas do pewnego projektu. Współpracujemy też z Archiwum Państwowym, które zawsze otrzymuje „na pamiątkę” nasze prace. Jednak nasza działalność filmowa to teraz głównie Warszawa, ale sentyment do Łodzi i jej pasjonatów, takich jak Ryszard Bonisławski, zostaje.

Skąd nazwa Itaka?

Robiliśmy wtedy reklamówki animacyjne dla Solidarności do Warszawy. Razem ze Zbigniewem Koteckim, który był moim współnikiem, wymyślaliśmy nazwę. Mówiliśmy sobie, że może być i taka nazwa i taka i tak zostało Itaka. Ale powstał wcześniej niż biuro turystyczne, z którym nas zawsze mylą.

W Itace powstawały również teledyski.

Najpierw był teledysk dla zespołu muzycznego Various Manx, który wtedy dopiero startował. Mieliśmy dobrą rękę, zrobiliśmy świetny klip. Jednocześnie powstał film o zespole, który opisuje początki ich kariery, kiedy to grali w warsztacie szewskim na Stokach u jednego z ojców członka zespołu. Pomógł nam wtedy ówczesny szef łódzkiego oddziału TVP Tomasz Filipczak. Uważam, że to jest niesamowita produkcja, ale film jest teraz własnością telewizji. Posiadamy też studio efektów specjalnych. Do *Wiedźmina* wyprodukowaliśmy pięć latających i gryzących potworów, które tryskały ogniem. Było też małe zamówienie do *Pianisty* Romana Polańskiego. Dla filmu wykonaliśmy policyjne pałki, które nie krzywdziły dzieci w scenie bicia przez policję.

Kto dzisiaj dla was pracuje?

Mamy skromny, ale solidny zespół. Są to reżyserzy: Jacek Szmidt, Zbigniew Kotecki oraz operatorzy: Józef Romasz, Stefan Czyżewski, Zbigniew Hałatek i ja jako organizator, właściciel, czasami reżyser. Montują dla nas Marcin Eroll i Bogusława Kłopotowska.

Jakie są pana plany na przyszłość?

Zrobiłem już 134 filmy, ale po głowie od dawna chodzi mi pomysł ściśle dotyczący Łodzi. Chciałbym zrobić film o cmentarzu żydowskim, tej największej w Europie nekropolii judaistycznej.

Pasaże i piwnice

Legendy młodego pokolenia

kultura

Są takie miejsca, które potrafią stać się drugim domem. Nie muszą być ładne. Większość z nich przedstawia sobą raczej opłakany widok dla estetów o tradycyjnym spojrzeniu. Odrapane ściany pełne przewisk i dat, słabe oświetlenie, kurz, wiele pamiętający brud, krzesła lub ławki jak płaskorzeźby wykonane szczyrykiem. Miejsca te mają zazwyczaj jedną wspólną cechę – pozwalają się schować.

To bardzo ważne dla tych, którzy wciąż szukają sobie azylu wśród szarych murów miasta. Azyl ten do dzisiaj najczęściej odnajduje się w specyficznych pubach oraz w niektórych miejscach na wolnym powietrzu, wciśniętych między miejskie budynki. Choć nie jest to już takie łatwe jak kiedyś. Bo nie chodzi tu o lokale, które cechuje zaciszna atmosfera, subtelna muzyka, ciepłe, delikatne światło i „kana-powy” wystrój wnętrza. Nie, tu chodzi o klimat na pierwszy rzut oka bardzo odbiegający od tego, co można by nazwać schronieniem. Hałas, światła wprawdzie marne, ale raczej natrętne – elektryczna czerwień lub męczące oczy płomyki wielu dziesiątek świec. Trzeba zwykle pamiętać, by najpierw sprawdzić miejsce, w którym chce się usiąść. Trzeba też jakiś czas posiedzieć, aby przyzwycząić się do specyficznego zastygłego powietrza, ciężkiego od kilku charakterystycznych zapachów. To przede wszystkim wielkie zaduszki setek papierosów, nierzadko aromat kadzidla i czegoś jeszcze, co dyskretnie przeplata się z tlenem ziołowymi nićmi. To klimat niosący ze sobą wszędzie przesłanie „niech żyje rock’n’roll”. I nie chodzi tu tylko o muzykę.

W istocie, muzyka jest bardzo zróżnicowana. Zwykle można posłuchać wszystkiego, co uznaje się za ciekawe i ambitne – od klasycznego jazzu, bluesa i rocka przez reagge po zupełnie zwariowane psychodeliczne i progresywne dźwięki. O co więc chodzi? Może o to, że tego typu miejsca przyciągają głównie ludzi o dość specyficznych poglądach. Stałych bywalców łączy ogólny sposób myślenia. Nic zatem dziwnego, że takie grupki przesiadujące bez przerwy w swych ulubionych punktach, zaczynają przypominać małe, a czasem nawet bardzo wielkie rodziny. Nie ma to nic wspólnego z jakimkolwiek sekciarstwem. W zasadzie nie ma to również wiele wspólnego z pojęciem subkultury, ponieważ te „rodzinki” nie łączą się na podstawie takich kategorii. Zwykle każdy z osobna deklaruje sobą kawałek odmiennego typu. Przy jednym stole czy też na jednej ławce siedzą razem punk, hipis, rastafarianin, i ktoś jeszcze wyglądający zupełnie normalnie i jeszcze ktoś, kto może łączyć w sobie wszystkie typy na raz. Jeśli wczuwasz się bez trudu w atmosferę, nieważne kim jesteś.



A jednak dzisiaj taki obrazek należy już do rzadkości. Dlaczego? Przecież ci wszyscy ludzie ciągle chodzą po ulicach, żyją i myślą podobnie jak kiedyś. Powód jest prosty – nie mają się gdzie spotykać. Bo choć wcale nie zniknęli z powierzchni tego miasta, to jednak zniknęły z niej tego rodzaju knajpy – rockowe azyle dla młodych kontestatorów. Są może jeszcze ze dwa, trzy miejsca, do których da się pójść i posiedzieć, lecz nie ma co marzyć o wykreowaniu w nich tak zwariowanego swojskiego nastroju. Stosunkowo jeszcze najlepszym takim pubem jest w dawnej Jamie Madejowej otworzone ostatnio Do Jutra. Mimo to jednak nie sposób nie zauważyć różnicy z dawnymi tego typu knajpami, w których nikt nie mówił „do jutra”, bo to, że wszyscy spotkają się w tym samym punkcie następnego dnia było dla wszystkich oczywiste. Wracało się do knajpy jak do domu.

Role zostały zupełnie odwrócone. Można się spierać na ile było to pozytywne, a na ile negatywne zjawisko. Niemniej wtedy było po prostu „fajnie”, zaś sam spór w tej chwili musiałby pozostać czymś całkiem jałowym, bowiem zjawisko przeszło póki co do historii wraz z miejscami takimi jak Wyo, Dada, Tu Się Pali czy zamknięta jako ostatnia ostoja klimatu – Cafe Lura.

Dada mieściła się na Moniuszki, naprzeciwko pałacu młodzieży. Otwarta mniej więcej w połowie lat dziewięćdziesiątych, z początku była w miarę spokojnym miejscem. Jednak już wtedy przyciągała mnóstwo ludzi chcących napić się piwa i posłuchać dobrej muzyki wszelkiego rodzaju. Na wystrój wnętrza składało się co popadnie. Dominowały stare meble pościągane gdzieś ze strychów i komisów, czarujące, rozpadające się ze starości radio. Jasne nie ozdobione specjalnie niczym ściany nie rozjaśniały wnętrza. Zwykle było tam dość ciemno. Bardzo proste i surowe urządzenie lokalu dawało do zrozumienia jedną, a jakże znamioną rzecz – że atmosferę mają tworzyć ludzie, a nie narzucane z góry założenia lub gusta właścicieli. I tak właśnie było. Przez długi czas Dada spełniała podobną funkcję, co Łódź Kaliska. Na ścianach wisiało wiele ciekawych obrazów, bowiem organizowano tam wernisaże. Nie było sceny ani koncertów, nie było na to miejsca w dwóch niewielkich salkach, ale zawsze dawało się „nacieszyć uszy”. Na jedno lato otworzono nawet ogródek z tarasem od strony podwórka.

Smutne, że własne najlepsze zasady przy takich zjawiskach obracają się przeciwko sobie. Klimat Dady tworzyli przychodzący do niej ludzie. Klimat zawsze i wszędzie tworzą przede wszystkim ludzie. I kiedy ludzie zaczynają bez opamiętania wariować aż do ostatecznej głupoty, rozpada się także atmosfera. Dadę odwiedzało coraz więcej coraz młodszych ludzi, często znajdujących się pod wpływem nie tylko alkoholu. Starsi bywalcy stopniowo przestawali odwiedzać lokal, który stał się azylem – nie dla kontestatorów – ale dla naćpanych nastolatków na wagarach. Są granice przyzwolenia, których lepiej nie przekraczać. Jest to trudny problem dla takich miejsc, ponieważ jedną z ich charakterystycznych cech jest zawsze brak zakazów. I nie powinny one być wprowadzane, bo musiało by się to odbyć kosztem dobrego klimatu. Efekty są zwykle prędzej czy później takie, że miejsca nie panują nad sobą, ale są opanowywane, a potem – zamykane. Można by stwierdzić, że kończą się w sposób naturalny. Żywoć Dady liczył jakieś trzy, może cztery lata.

Choć nie chodziło o narkotyki, podobny mechanizm zadziałał w pubie **Wyo**. Była to knajpa otworzona z myślą o gościach ze specyficznymi zainteresowaniami. Wiele mówił o tym już sam wystrój, pełen indiańskich detali, szamańskich artefaktów, skór i tym podobnych rzeczy. Brakowało tylko cen za piwo wypisanych runami albo wywiązanych w kipu. Na niewielkiej scenie stały knajpiane instrumenty, gitary i bębny, na których każdy mógł sobie pograć. Chociaż Wyo od początku próbowało narzucić specyficzny klimat, i tu szybko sprawdziła się zasada, że miejsce jest tworzone przez ludzi. Jeśli dzieje się na odwrót, to miejsce takie szybko się kończy. Na szczęście główne założenie Wyo było takie, że jeśli znajdą się dobrzy, „natchnieni” wspólną wizją ludzie, którzy dodatkowo odnajdą wspólny, „mistyczny” wręcz język, to wszystko rozkręci się samo. I rozkręciło się. Kręciło się pięknie, ludziom – zarówno gościom jak i obsłudze – nie schodził uśmiech z twarzy. Zrobiło się bardzo rodzinie, każdy bawił się z każdym, głównie w rytmie reagge. Dawało się zaobserwować przesympatyczne sceny – takie jak rozpowszechniony

niegdyś wśród Indian handel wymienny. Niestety, bar, w którym można było kupić piwo za szklaną kulkę, nie mógł prosperować zbyt długo. Ogłoszenie bankructwa po jakichś dwóch latach i tak wydaje się niezłym sukcesem.

To, co urzekło w Wyo, leżało w niesamowicie sympatycznym nastroju. Doszło nawet do tego, że stali bywalcy oraz obsługa urządzali sobie razem wakacje w górach i stworzyli indiański obóz w Bieszczadach, który podobno nadal funkcjonuje latem. Wyo rozkręciło się podobnie jak Dada – za mocno, zbyt nieopanowanie. W tym wypadku chodziło o lejący się strumieniami praktycznie za darmo alkohol. Uroczne miejsce w łódzkim Chinatown obok budek z wietnamskim jedzeniem, zostało zamknięte.

Chyba jednak najbardziej zjawiskowym przedsięwzięciem, bo mimo wszystko trudno to nazwać lokalem, było **Tu Się Pali**. Przedsięwzięcie mieściło się w podwórku na tyłach muzeum artystów przy ulicy Tylnej. Polegało na rozpaleniu wielkiego ogniska w centrum miasta, do tego postawieniu grilla i zaimprowizowanego naprędce baru. O „toy-toyce” raczej nikt nie pomyślał, bo w celu załatwienia potrzeby naturalnej po kilku piwach chodziło się do toalety w muzeum. Muzyka z taśmy lub gitary przy ogniu – zabawa toczyła się zazwyczaj wspaniale. Oczywiście toczyła się tylko latem, gdy było na tyle ciepło, aby bawić się na powietrzu. Tu Się Pali nie miało szans funkcjonować przez cały rok, nawet gdyby właściciele postavili jakieś zadaszenie. Bardzo trudno też było tam samemu trafić – to się właściwie nie udawało, jedna osoba przyprowadzała następną. Jakkolwiek po niedługim czasie zgromadziła się spora grupa stałych amatorów palenia ogniska w centrum miasta. Ogień palił się niespełna dwa lata – przez letnie miesiące 95 i 96 roku. Zgasł kiedy doszło do nieporozumień z właścicielami terenu paleniska.

Imprezy bez dachu nad głową zazwyczaj odbywają się wyłącznie latem. Istniały jednak miejsca, gdzie życie towarzyskie nie zamierało nawet na chwilę. Było to życie ludzi, których stateczna większość określiłaby pewnie jako punków czy hipisów. Jednak sprowadzanie człowieka o niekonwencjonalnym wyglądzie do roli subkulturowego stereotypu jest w tym wypadku dużą nieściśłością, zaś w ustach tak zwanych „statecznych”, zwykłym robieniem widel z igły. Słowo „lenie” byłoby najtrafniejszą kategorią, chociaż zbyt ogólną.

Gdzie spotykali się owi lenie z fantazją? Większości łódzianie trudno sobie przypomnieć głośny, pełen młodych ludzi pasaż Rubinstejna oraz pasaż Schillera. Nieraz przechodzili wzdłuż nich i patrzyli ze zgrozą. Mówiono o narkomanii, pijącej młodzieży i tym podobnych „ciemnych” obrazkach socjologicznych. Mówiono z dużą przesadą, która występuje zawsze, gdy mowa o miejscach dyskusyjnych, charakterystycznych wcale nie z powodu narkotyków i tym podobnych zjawisk, ale z powodu specyficznego sposobu myślenia, a także zachowania osób nie podających się społecznej kontroli. W gazetach pojawiały się artykuły o ćpaniu na pasażach, stawiając młodych ludzi w bardzo niekorzystnym świetle.

Jeśli na murze za ławeczką widniało hasło „anarchia rządzi” czy coś w tym guście, to było to wyłącznie hasło. „Lenistwo rządzi” – tak musiałaby wyglądać szczerowość. Na pasażu w jego dobrych czasach siedzieli ludzie w różnym wieku. Jeśli uczyli się jeszcze gdziekolwiek to mieli raczej fatalne oceny, jeśli zakończyli edukację – nieważne czy na dyplomie magistra czy na podstawówce – to byli bezrobotni. To nie znaczy, że jedynym ich zajęciem pozostawało picie taniego wina. To znaczy, że robili to, co im się podobało. Patrząc na to z tej perspektywy trzeba by docenić niesamowitą kreatywność tego lenistwa, wręcz jego wyrafinowanie. Czas bowiem chętnie „marnowało się” na czytaniu ciekawych, niebanalnych książek, często kosztem podręczników i lektur szkolnych – stąd normalne wśród młodszych pasażowiczów kłopoty w szkole. Słuchało się muzyki z wyższej półki i oglądało po nocach filmy należące raczej do sztuki niż rozrywki. A potem siedziało się na chodniku pod pomnikiem Schillera czy na fortepianie Rubinsteina i rozmawiało się. Takie rozmowy ciągnęły się nieraz całe dni albo noce. Oczywiście, ciągnęły się one zwykle nad piwem lub flaszką wina, jednak choć na pozór mogło to wyglądać inaczej, używki – jakiegokolwiek – nie stanowiły podstawy spotkań na pasażach. Do czasu.

Gitary, przeróżne ludzkie oryginały, poezja odrapanych murów – wszystko to składało się na ciągłą chodnikową imprezę podszytą intelektualizmem. Problem w tym, że jeśli najlepsza nawet impreza przeciąga się w nieskończoność, to w końcu najwytrwalsi jej uczestnicy muszą paść. Pasaż jako miejsce tego typu spotkań funkcjonował spokojnie przez dziesięć lat. Jedni padali, inni przychodzili na ich miejsce. Czy ci inni byli coraz bardziej nieokrzesani? Trudno powiedzieć, co zadecydowało o końcu pasażu. Może to, że ludzie coraz mniej buntowali się i myśleli, a coraz więcej pili i ćpali. Być może samo pijaństwo nie doprowadziłoby do smutnego końca, ale zaczęło się to odbywać w widoczny sposób kosztem pozytywnej strony siedzenia „na pasku”. Smutna prawda jest taka, że kiedy ludzie przestają myśleć, tam zaczynają robić to za nich inni – dilerzy narkotyków dostrzegający okazje łatwego zarobku, czy też władze zmęczone wyczynami narąbanej młodzieży w centrum miasta.

Dziś wyczyny takie jak wyścigi na pojemnikach na śmieci po ulicy Piotrkowskiej należą do historii. Sceny śmieszne, absurdalne, wesołe, smutne, niezwykle, szokujące już raczej się nie powtórzą. Zdumiewająco łatwo przyszło władzom w krytycznym momencie „skończyć” z pasażem Schillera. Wystarczyło wprowadzić zakaz picia alkoholu w miejscach publicznych. I po krzyku. Jeden po drugim ludzie zaczęli spełzać ze swego ulubionego kawałka chodnika. Ale jeśli ktoś myśli, że wyłącznym powodem był ten zakaz, to jest bardzo krótkowzroczny. Tak naprawdę „pasek” konsekwentnie i powoli zjadał się sam od dłuższego czasu. Kiedy to się zaczęło – trudno określić.

Z pewnością „dragi” mają swój udział w tego typu zakończeniach. Mimo to nie należy – przynajmniej w tym przypadku – traktować ich jak głównej

przyczyny. Po prostu miejsca takie jak pasaż nie podlegają z początku żadnej kontroli. Dlatego wszelkie używanie niedozwolonych środków, nawet na bardzo niewielką skalę, natychmiast rzuca się tutaj w oczy. Oczywiście jest to, że wiele osób eksperymentowało z nielegalnymi substancjami. Mniej oczywiste dla wszystkich, a zwłaszcza dla autorów paranoicznych artykułów sprzed kilku lat, jest to, że branie narkotyków nie działo się na pasażu bardziej niż gdziekolwiek indziej. Tyle, że gdzie indziej nie przyciągało to tyle uwagi. Wszystko na ten temat, który nieodmiennie towarzyszy rozważaniom o rock'n'rollowym klimacie. Na szczęście choć często go kończy, to jednak go nie stwarza.

Ostatnim świetnym miejscem, potwierdzającym tę prawidłowość, była **Cafe Lura**. Działała przez ponad pięć lat przy ulicy Radwańskiej. Wyglądała co nieco jak przedsionek piekła. Pierwszą furtkę stanowiły masywne drewniane drzwi, prowadzące na kolorową, zamalowaną tysiącem podpisów klatkę schodową i skrzypiące schody do piwnicy. Liche światła przytwierdzone do czerwonych ścian udające kandelabry, wskazywały drogę. Za zakrętem znajdowały się właściwe drzwi do Cafe. Nie sposób opisać dokładnie wnętrza. Składało się nań zbyt wiele szczegółów, takich jak ławy, którym niezliczona ilość scyzoryków nadała całkiem nowe kształty, na wpół rozwalone, splecione kanapy, grabie przytwierdzone do filarów służące za wieszaki i podpory w postaci przytarganych skądś grubych pniaków. Panował półmrok. Cafe była głęboką piwnicą, nie miała żadnych okien. Ściany zamalowano, zarysowano, zasmarowano czym się komu podobało. Najbardziej rzucał się w oczy ogromny zielony napis na ciemnym tle „Czarna i Dragon”, którym jakaś para postanowiła wyrazić sobie wzajemną sympatię. Resztę powierzchni pokrywały obrazy motywów z *The Wall* Pink Floyd. Pod sufitem wisiała wojskowa siatka. Na stołach stały jak w każdej knajpie popielniczki. To były ogromne, okrągłe tacki. Właściciel i kelnerki wiedzieli, że nie ma co stawiać zwyczajnych, niewielkich naczyń. Tumany kurzu unosiły się wieczorami z podłogi, kiedy ludzie zaczynali tańczyć pogo. Było hałaśliwie, brudno i radośnie.

Goście Cafe raczej dobrze się znali. W większości bowiem byli to ci sami ludzie, którzy przesiadywali na pasażu. Część z nich pamiętała też Dadę oraz Wyo. Po ich zamknięciu, a także zimą – gdy wieczorami robiło się zbyt chłodno na pasaż – ściągali gromadnie do swojego ulubionego pubu. Atmosfera wbrew pierwszemu, mrocznemu wrażeniu była bardzo wesoła i rodzinna. Ktoś kiedyś stwierdził, że zanim zdąży przywitać się ze wszystkimi i zamienić z każdym znajomym parę słów, jest już tak pijany, że po wymianie ostatniego uścisku dłoni wraca od razu do domu. To prawda, ale myli sugerując wyłącznie obraz pustej, bezproduktywnej libacji. Cafe Lurę tak jak pozostałe miejsca tworzyli ludzie zwariowani, ale myślący. Rozmowy przy piwie nie przypominały powierzchownych „gadek” w modnych lokalach nastawionych na komercyjną rozrywkę. Tu także toczyły się ciekawe dyskusje na wiele tematów. Sztuka, społeczne funkcjonowanie, etnologia, polityka, historia – to tylko jedne z nich.

Urządzano tu także czarujące imprezy. Występowały zespoły takie jak Dezerter, Kaliber 44, Sweet Noise, Kobong, Niemyte Jeże, Prząśniczki, Moutza, Squaw oraz Venemis.

Organizowano też – we własnym stylu – wieczory okazjonalne, jak podczas Zaduszek, kiedy całą piwnicę oświetlano samymi świecami. Tak było również za każdym razem, kiedy wysiadł prąd – instalacja elektryczna budynku starej fabryki pozostawiała wiele do życzenia. Jeśli w Cafe palono wówczas po kilkaset świec każdego wieczoru, to w końcu co kwadrans wychodziło się na ulicę, aby wywietrzyć dym z płuc. Można by powiedzieć, że to poważna przeszkoda w miłym spędzaniu czasu i niezbyt przyjemne doświadczenie. Jednak nikomu jakoś wtedy nie utrudniało ono zabawy, a po latach wspomina się takie rzeczy z dużym sentymentem.

Dlaczego zamknięto Lurę? Na pewno przede wszystkim z powodów finansowych. Takie knajpy po prostu na siebie nie zarabiają i trudno się temu dziwić. Przyczyna musiała też tkwić w ludziach. Choć obsługa usiłowała zapanować nad postępującym szaleństwem, nie miała przecież specjalnie ochoty pozbawiać się klientów, nawet jeżeli widać było po nich wpływ czegoś więcej niż alkoholu. Trzeba przy tym przyznać, że i tak osoby zachowujące się w sposób skrajny wyrzucano za drzwi, zapamiętywano i nigdy już nie wpuszczano do środka. Być może dzięki temu Cafe Lura zakończyła się po ponad pięciu latach, a nie jak na przykład Wyo – po dwóch.

Zamknięcie Cafe Lury było czymś symbolicznym, jak zamknięcie pewnej epoki. Od tamtej bowiem pory nie powstało żadne miejsce mogące dokładnie wypełnić tę lukę, nie mówiąc już o wypełnieniu jej z nawiązką. Na uwagę zasługują takie puby jak Stereo Krogs, gdzie można posłuchać głównie bluesa oraz standardów, Zapiecek, mimo różnorodności organizowanych imprez o charakterze raczej szantowo-turystycznym oraz Do Jutra, zbliżone nieco do Zapiecka, ale o bardziej swobodnej atmosferze.

Co składa się teraz na ten swobodny nastrój? Dobra muzyka, ciekawe koncerty, kameralny wystrój, instrumenty do pogrania stojące w kącie – wszystko to jest, a mimo to przez większość czasu ludzie, w porównaniu do odwiedzających Dadę, Wyo, Tu się Pali czy Cafe, są jacyś tacy... przygaszeni. Zupełnie inaczej niż w tamtych pubach, gdzie ciągle panowało coś w rodzaju radosnej euforii. Tylko czasem w Do Jutra, o późnych nadrannych godzinach można poczuć coś z dawnego klimatu. Gdy zmęczeni pozytywnie ludzie leżą za stołami na ławkach uśmiechając się do siebie nawzajem, gdy w rękach wciąż niezmordowanie dzierżą gitary i ostatnie szklanki trunków i wcale nie chcą przestać grać, śpiewać i iść do domu, wtedy można poczuć coś z tamtych miejsc, lat. Do Jutra jest knajpą działającą od ostatniej jesieni. Rozpoczęła się naprawdę obiecująco, mimo że nieraz sprawia wrażenie trochę przytłumionej. Poza nią nie ma już więcej w Łodzi podobnych miejsc.



Patrząc wstecz można dojść do wniosku, że taka okresowa działalność tego typu lokali należy do naturalnego biegu zdarzeń. Ale dawniej, gdy jeden zostawał zamknięty, natychmiast pojawiał się nowy. Niekoniecznie taki sam, ale zawsze żywy, niekonwencjonalny, na swój sposób ambitny, dający pewien azyl, a zarazem pole do wyładowania energii. Od kilku lat, mimo sporego zapotrzebowania, nie powstało nic, co rzeczywiście zrównoważyłoby zniknięcie Cafe. Czyżby nikt nie miał już odwagi na tego typu przedsięwzięcia? Czy komuś wydaje się, że są one niepotrzebne? A może, skoro klimat tworzy się i wychodzi zawsze w pierwszej kolejności od człowieka, komuś wydaje się, że to właśnie tacy ludzie – wciąż pytający, zagubieni, negujący, kwestionujący, nie poddający się kontroli i nade wszystko – zakochani w szalonej zabawie – nie są już potrzebni. Czy to możliwe?

Zuzanna Ogorzewska
– studentka psychologii w UŁ.

Patron mowy wiązanej

Dziesięć edycji

*Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Jacka Bierezina*

kultura

Jacek Bierezin przyszedł na świat 13 marca 1947 roku w Łodzi i był mocno związany ze swoim miastem. Tutaj żył, studiował i rozpoczął swoją literacką karierę. Debiutował w 1967 roku w „Więzi”, a pięć lat później ukazał się jego pierwszy tomik poetycki *Lekcja liryki*. Drugi tomik, *Wam*, odrzuciła cenzura – od 1974 roku Bierezin był objęty całkowitym zakazem druku. Warto również pamiętać, iż był pierwszym z poetów mieszkających w kraju, który wydrukował swój tomik w Instytucie Literackim w Paryżu. Później wydał wybory wierszy oraz felietonów *Z pustyni i z puszczy* i *Felietony sprzed odnowy*. Jego ostatni tom, *Tyle rzeczy*, ukazał się drukiem w 1991 roku.

Działalność artystyczną prowadził również jako współzałożyciel i redaktor naczelny niezależnego pisma literackiego „Puls”.

Jacek Bierezin był nie tylko poetą – był również aktywnym kontestatorem PRL-owskiego systemu. Za swoją działalność opozycyjną został aresztowany i skazany na więzienie po raz pierwszy w 1971 roku, za współpracę z KOR-em relegowano go z Uniwersytetu Łódzkiego.

W 1982 roku wraz z żoną, Ewą Sułkowską-Bierezin, wyemigrował do Francji. Zginął w Paryżu 26 maja 1993 roku, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach, potrącony przez samochód w pobliżu Pont d'Alma. Pochowano go w Łodzi, na cmentarzu na Dołach.

Najpierw poznałem jego legendę. Była barwna, obfitująca w towarzyskie skandale, opozycyjne dokonania i sportowe wyczyny. Bez wątpienia starczyłoby jej na kilka nieprzeciętnych biografii. Trzeba jednak podkreślić, że wszystkie wydarzenia w jego życiu – podróże, miłości, śledcze areszty, górskie wspinaczki, bójki, stany depresji czy euforycznej radości łączyły się w jednym punkcie: poezji. Jego liryka czerpała obficie z własnej biografii, ale też – co warto podkreślić – biografia kształtowała się zgodnie z nakazami przeżycia poetyckiego. (...) Jego namiętna miłość życia równa była miłości do literatury – pisał o Jacku Bierezinie Paweł Huelle¹.

* * *

Po śmierci Jacka Bierezina – jego przyjaciele i bliscy znajomi, Zbigniew Dominiak, Zdzisław Jaskuła, Zbigniew Nowak, Andrzej Strąk – postanowili uczcić pamięć poety

w sposób zauważalny i trwały. Zdołali przekonać do tej idei Pawła Jędrasa, ówczesnego redaktora naczelnego łódzkiej „Gazety Wyborczej”. Z ich to inicjatywy powołano do życia – pod patronatem łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i „Gazety Wyborczej” – Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jacka Bierezina, skierowany przede wszystkim do młodych twórców, dla których młodzieńczy, zrewoltowany i związany z opozycją poeta stał się wymarzoną patronem.

Konkurs na debiutancki tomik poetycki cieszy się dużą popularnością nie tylko ze względu na patrona, ale i na bardziej wymierne korzyści – nagrodą główną jest tu publikacja zbioru wierszy laureata.

* * *

Już inauguracyjna edycja Konkursu (1995 rok) przysporzyła komisji ciężkiej pracy – z całej niemalże Polski nadesłano prawie dwieście nigdzie dotąd nie publikowanych wierszy. Dużym powodzeniem cieszył się również towarzyszący Konkursowi Turniej Jednego Wiersza.

Finał pierwszego Konkursu odbył się w grudniu w restauracji „Turystycznej”. Wśród zaproszonych autorów znalazł się osiemnastoletni wówczas Krzysztof Siwczyk, licealista z Gliwic. Do Łodzi przyjechał z rodzicami, którzy z dumą wysłuchali werdyktu jury (w skład którego wchodził Krzysztof Karasek, Julian Kornhauser, Andrzej Strąg i Aleksander Jurewicz): pierwsze miejsce zdobył tomik *Dzikię dzieci*, nadesłany na Konkurs przez ich syna. Słuszną decyzję jury potwierdził później „Czas Kultury”, przyznając Siwczukowi nagrodę za najlepszy debiut poetycki roku.

Jak duże znaczenie miała dla młodziutkiego poety ta nagroda, potwierdził on sam w 2004 roku, podczas X edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina: *Podczas pierwszej edycji Konkursu Bierezina wydawało mi się, że złapałem Pana Boga za nogi. I w istocie tak się stało; po 10 latach nadal pamiętam ten dreszcz emocji, kiedy okazało się, że to mój tom wygrał. Konkurs umożliwił mi poznanie fantastycznych poetów, ludzi, którzy uświadomili mi, że literatura to dyscyplina długodystansowa².*

* * *

Na drugą edycję Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina również napłynęło dużo zgłoszeń – Konkurs zaczynał już zdobywać w kraju popularność i prestiż.

Tym razem finał miał miejsce w Teatrze Studyjnym. Jury (w składzie: A. Strąg, J. Kornhauser, Leszek Szaruga, K. Karasek) zgodnie postanowiło nagrodzić młodą gliwiczankę, Martę Podgórną (licealną koleżankę Krzysztofa Siwczuka), za tomik *Próby negocjacji*.

Finałowi Konkursu – oprócz Turnieju Jednego Wiersza – towarzyszyła sesja „Współczesna Łódź literacka”, podczas której Julian Kornhauser wygłosił referat o Jacku Bierezinie.

* * *

Do III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina zgłoszono siedemdziesiąt dziewięć tomików, jak zwykle opatrzonych godłami. Do głównej nagrody nominowano dziewięć zbiorów wierszy.

W finale, który odbył się 13 grudnia 1997 roku w Śródmiejskim Forum Kultury, jury (Tomasz Burek, K. Karasek, A. Jurewicz, A. Strąg) wyłoniło laureata: został nim Janusz Wałek z Krakowa, który nadesłał na Konkurs tomik *Kwartety kopenhaskie*. Do zwycięzcy nie dotarło jednak zaproszenie organizatorów i nie przyjechał do Łodzi. Dało to pretekst do żartów, iż postać autora tak naprawdę nie istnieje, jest tylko mistyfikacją, tak często stosowaną w świecie literackim. Realne istnienie poety potwierdziła jego obecność w Śródmiejskim Forum Kultury na promocji *Kwartetów kopenhaskich*.

* * *

IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jacka Bierezina rozstrzygnięto 12 grudnia 1998 roku w Śródmiejskim Forum Kultury w ramach Nocnego Forum Poezji.

Nominacje do głównej nagrody przyznano dziesięciu spośród osiemdziesięciu siedmiu zbiorów wierszy, które napłynęły na Konkurs. Jury (A. Strąg, Iwona Smolka, L. Szaruga, A. Jurewicz) postanowiło opublikować tomik *Heavenly Jerusalem Express*, autorstwa warszawianki, Klary Nowakowskiej.

Finałowi Konkursu Bierezina, który zgromadził liczną publiczność, towarzyszył otwarty Turniej Jednego Wiersza o Laur Tuwima.

* * *

Finałiści V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina zebrali się 17 grudnia 1999 roku w Łódzkim Domu Kultury. Jury (Lucyna Skompska, Marek Czuku, Zbigniew Dominiak, Andrzej Strąg, Konrad Tatarowski) wyróżniło Grażynę Lityńską z Warszawy i Krystynę Stolecką z Łodzi. Laureatem został trzydziestoletni wówczas teatrolog i aktor (m.in. teatru KTO), krakowianin Piotr Smolak. Jego tomik *Neue Wilde* wydano nakładem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Finał zakończył się Turniejem Jednego Wiersza.

* * *

Na kolejny, VI już Konkurs Bierezina, zorganizowany przy pomocy redakcji „Tygla Kultury”, nadeszło ponad siedemdziesiąt zbiorów wierszy z całej Polski, z których do nagrody głównej nominowano osiem. Jury (m.in. A. Strąg i Antoni Pawlak, pod przewodnictwem Janusza Maciejewskiego, ówczesnego szefa polskiego PEN Clubu) postanowiło wyróżnić dwóch autorów. Nagrodę specjalną – publikację wierszy w portalu internetowym literatura.net.pl – przyznano gdańszczaninowi Jackowi Dehnelowi za

tomik *Pochwała przemijania*, zaś grand prix zdobył Andrzej Rathai z Zabrze za *Przygody podmiotu*. Nagrodzony zbiorek trafił do druku i na strony portalu literatura.net.pl.

Podczas imprezy finałowej, która odbyła się 13 grudnia 2000 roku w Forum Fabricum, wręczono wydrukowany już zbiór *Neue Wilde* Piotrowi Smolakowi, laureatowi z 1999 roku oraz rozegrano Turniej Jednego Wiersza o Laur Tuwima.



Od 2001 roku finały Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina mają swoje stałe miejsce w Poleskim Ośrodku Sztuki. 13 grudnia rozstrzygnięto tam VII edycję Konkursu, na której spotkali się nominowani do nagrody, laureaci z poprzednich lat oraz znajomi i przyjaciele Jacka Bierezina.

Na Konkurs nadeszło z całej Polski dziewięćdziesiąt sześć tomików poetyckich, do półfinału dostało się pięć. Jury (L. Skompska, Zdzisław Jaskuła, A. Strąk, Krystyna Kwiatkowska, K. Siwczyk pod przewodnictwem Piotra Sommera, redaktora naczelnego „Literatury na Świecie”) przyznało nagrodę specjalną dwudziestoletniemu studentowi rolnictwa z Polic, Arturowi Rumanowi, zaś nagrodę główną zdobył Edward Pasewicz za tomik *Mat o brzasku*.

VII finałowi Konkursu Bierezina towarzyszyła prezentacja nowych wierszy dotychczasowych zwycięzców oraz monodram Wojciecha Walasika

Sąsiad (przygotowany na podstawie tekstów Jacka Bierezina) z akompaniamentem Wojciecha Lemańskiego. Odbył się także tradycyjny Turniej Jednego Wiersza.

Kiedy Bierezinowie wyjeżdżali z Łodzi do Francji, dali Walasikowi, który był przez kilka lat ich sąsiadem, drzewko szczęścia. Artysta troskliwie opiekował się rośliną od 1982 roku; wreszcie postanowił ją rozszczępić. Odnóżki Bierezinowego drzewka szczęścia w małych doniczkach podarował – podczas uroczystości w Poleskim Ośrodku Sztuki – Marcie Podgórnik i Andrzejowi Rathaiowi (który tego dnia dostał również książkową wersję swoich *Przygód podmiotu*).

Spośród stu dziesięciu autorów tomików poetyckich, którzy nadesłali swoje prace na VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jacka Bierezina, na finał w Poleskim Ośrodku Sztuki zaproszono sześciu.

Główną nagrodę jury (L. Skompska, A. Strąg, L. Szaruga, Z. Jaskuła, K. Siwczyk pod przewodnictwem Ewy Sułkowskiej-Bierezin) przyznało Pawłowi Piotrowiczowi, wrocławskiemu studentowi dziennikarstwa, za zbiór *Pierwszy plan*, nawiązujący do nurtu poezji lingwistycznej, dotychczas traktowanej przez młodych poetów po macoszemu (na co zwracał uwagę Zdzisław Jaskuła – jeden z jurorów).

VIII finałowi Konkursu towarzyszył Turniej Jednego Wiersza i koncert Cool Kids of Death.

* * *

W 2003 roku do oceny napłynęło sto czterdzieści dziewięć zbiorów wierszy, z czego trzynaście zostało nominowanych do finału.

Rozstrzygnięcie IX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina nastąpiło w Poleskim Ośrodku Sztuki. Po raz pierwszy w historii Konkursu jury (L. Skompska, Mariusz Grzebalski, Andrzej Sosnowski, A. Strąg, Z. Jaskuła, K. Siwczyk) przyznało dwie równorzędne nagrody główne, motywując swoją decyzję bardzo wysokim i wyrównanym poziomem obu tomików: laureatami zostali Bartosz Konstrat z Wólki Bieleckiej (za zbiór *Thanatos jeans*) i Piotr Kuśmirek z Białegostoku (za *Bibliotekę napięć*).

Towarzyszący finałowi Konkursu Turniej Jednego Wiersza o Czekan Jacka Bierezina został rozegrany w klubie muzycznym „Jazzga”. Wzięło w nim udział czterdziestu ośmiu poetów.



* * *

Na jubileuszowy, X Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jacka Bierezina nadesłano siedemdziesiąt dziewięć prac autorów, z których żaden nie ukończył jeszcze trzydziestego roku życia. Do drugiego etapu komisja wybrała jedenaście tomików.

Jury, w skład którego weszli laureaci Konkursu z poprzednich lat (pod przewodnictwem K. Siwczyka), postanowiło nagrodzić, a więc opublikować zbiór wierszy Szczepana Kopyta z Poznania pt. *Wirtualna Polska*.

Dziesiątej edycji Konkursu Bierezina towarzyszyła sesja krytycznoliteracka „Popiół wiersza. Jacek Bierezin – interpretacja po latach”, zorganizowana przy współpracy Zakładu Poezji XIX i XX wieku Uniwersytetu Łódzkiego. Referaty



wyłosili: Piotr Bratkowski, Janusz Drzewucki, Paweł Kępiński z Warszawy; Krzysztof Francuzik, Edward Pasewicz, Piotr Śliwiński z Poznania, Jacek Gutrow (Opole), Jerzy Poradecki i Konrad Tatarowski z Łodzi.

Podczas finałowej imprezy w Poleskim Ośrodku Sztuki odbył się również Turniej Jednego Wiersza i slam poetycki, prowadzony przez Igora Stokfiszewskiego.

* * *

W ciągu dziesięciu lat istnienia Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jacka Bierezina stał się jednym z najbardziej prestiżowych i najważniejszych konkursów w kraju.

O wciąż wzrastającej randze i popularności Konkursu świadczy nie tylko coraz wyższy poziom nadsyłanych i nagradzanych prac, ale także zainteresowanie publiczności – w internecie można znaleźć niejedno forum, na którym toczą się ożywione dyskusje wokół tej imprezy.

I – jak uważa Piotr Macierzyński – Należy się cieszyć, że udało się stworzyć ważny konkurs dla debiutantów, ceniony przez krytyków i środowisko, ale też należy starać się, by tego kapitału nie roztrwonić.

Katarzyna Juszczyk
– filolog polski.

Przypisy:

1. Paweł Huelle, *Kogóż miałby ukochać Bóg...?* [w:] „Nasza Rodzina” nr 9, 1993, s. 28.
2. Cyt. za: „Gazeta Wyborcza” (Łódźka), 10.12.2004, s. 9.

Książki z przeszłością

Oferta łódzkich antykwariatów

kultura

Chłodna kalkulacja

Wybierając się do księgarni stajemy często przed bolesnym dylematem. Najchętniej kupilibyśmy kilka tytułów: najnowszy bestseller, nowe wydanie ulubionej książki, coś z literatury pięknej, może coś z klasyki i poezji... Kuszą błyszczące, twarde oprawy, pachnący drukiem papier, wstęp i biografia autora. Cieszy myśl o uzupełnieniu domowej biblioteczki o nową pozycję. Zazwyczaj musimy długo czekać na kolejną książkę ulubionego pisarza, czy kolejny tom konkretnej serii wydawniczej.

Ale książki są drogie i choć pasji nie przelicza się na pieniądze, kupno kilku tytułów w miesiącu może poważnie nadwerężyć naszą kieszeń. Zakup kolejnych pozycji odkładamy „na potem”, ale najbliższy miesiąc może zaskoczyć nas wydawniczą nowością. Ogranicza nas wysokość zarobków i często musimy odłożyć przeglądane książki na półkę. Możemy czekać na przyływ gotówki lub wybrać się na wycieczkę po śródmiejskich antykwariatach.

Cierpliwość odkrywcy

Antykwariaty mają swoich stałych klientów, dla których myszkowanie po półkach jest czymś równie fascynującym jak czytanie. Wiele osób traktuje wycieczki do księgarni jako ostateczność; swoje ambicje czytelnicze zaspokajają w antykwariatach, umożliwiających zakup kilku książek za cenę jednej nowej. Takie ocalone od zapomnienia książki krążą wśród pasjonatów, gdzieś poza światem literatury współczesnej, mimo że swą wartością dorównują dziełom uznanym i sławnym. Dzięki antykwariatom wielu pisarzy zostało „wskrzeszonych”, a ci, którzy nie utrzymali się zbyt długo na półkach księgarni, znaleźli wiernych czytelników.

Wyprawa do antykwariatu jest jak przygoda z kolejną książką. Może odnajdziemy coś, czego szukaliśmy od dawna, może trafimy na dzieło, które całkowicie nas zaskoczy. Takie poszukiwania dają dużą satysfakcję. Co prawda, trzeba poświęcić na nie sporo czasu, ale później, kiedy już zasiądziemy do lektury, będziemy czytać z większą uwagą. W końcu trochę się za tą książką nabiegaliśmy. Nigdzie nie mogliśmy jej kupić, a tu nagle jest! Dla czytelników – poszukiwaczy nie ma chyba większej radości.

Magazyny wskrzeszonych książek

Naszą podróż zaczniemy na Piotrkowskiej 147. Pod tym numerem znajduje się antykwariat „Silva Rerum” (łacińskie określenie zbioru utworów u urozmaiconej treści;

dosłownie „las rzeczy”). Wnętrze jest w miarę przestronne, choć przy większym ruchu musimy przeciskać się pomiędzy innymi klientami. Książki ułożone są na półkach sięgających prawie do sufitu; czasem trzeba więc wysoko zadzierać głowę. Nie ma wątpliwości co do tego, że jest to największy antykwariat w Łodzi. Poezja, satyra, książki dla dzieci i młodzieży, podręczniki, encyklopedie, książki naukowe (o literaturze, architektura, filozofia, sztuka, film, teatr, języki, ekonomia, biologia, matematyka i inne...), literatura piękna, lektury szkolne, fantastyka, horror, przewodniki turystyczne, atlasy, książki dla hobbystów, a nawet erotyka. Działy są wyodrębnione (kartki przyklejone na półkach, z nazwą danego działu), więc bez problemu trafimy tam, gdzie chcemy. Wielkim plusem są ceny wypisane ołówkiem na ostatniej stronie. Nie musimy co chwila zadawać kardynalnego pytania: „ile to kosztuje?” W domu wystarczy gumka i książka jest jak nowa.

Na każdy dział przypada co najmniej jedna półka. Teoretycznie możemy spodziewać się, że odnajdziemy interesującą nas pozycję. W praktyce niektóre działy to zaledwie kilkanaście książek. Często trzeba kucnąć. Taka gimnastyka nie przeszkadza jednak klientom; wielu z nich potrafi spędzić w tej pozycji nawet godzinę. Na uwagę zasługuje dział „bardzo tanie książki”. Ceny od 1 do 3 zł.

W „Silva Rerum” możemy również dostać najświeższe pozycje. Wiele osób kupuje nowe książki w księgarniach, a po przeczytaniu odsprzedaje je do antykwariatu. Dzięki temu, jeśli uzbiorimy się w cierpliwość, możemy zaoszczędzić parę złotych. Antykwariat utrzymuje się wyłącznie z indywidualnego skupu. Chętnych do sprzedania książek jest bardzo wielu. Niestety nie wszystkie książki nadają się do wystawienia na sprzedaż i należy liczyć się z odmową.

Ten antykwariat istnieje od około 30 lat. Zawsze pod tym samym adresem, choć pod różnymi nazwami.

Zbierając materiały do artykułu, spotykam w „Silva Rerum” pana Jana Mikołajczyka. Jest on stałym klientem antykwariatu od początku jego istnienia i przez



50 lat zgromadził w swej w kolekcji około 4 tys. książek. Pan Mikołajczyk wspomina pierwszy powojenny antykwariat „Słowo”, przy ulicy Piotrkowskiej 90, prowadzony przez Henryka Maszewskiego, który później musiał go przenieść do Pasażu Schillera. W czasie wojny – opowiada pan Jan – Niemcy konfiskowali wszystko bez wyjątku i przerabiali na makulaturę. Wielu ludzi ukrywało książki przed okupantem, za co groziła grzywna, wywóz do obozu, a nawet rozstrzelanie. Zakazany był również handel książką i wszystko odbywało się „po cichu”. Panu Mikołajczykowi udało się uratować przed konfiskatą m.in. całą serię (50 tomów) *Przygód Tarzana człowieka leśnego*.

Tuż obok „Silva Rerum”, w bramie (także pod numerem 147), znajduje się antykwariat „Gratka”. Schodzimy po schodach (trzeba uważać na dość wąskie drzwi i niski strop) do pomieszczenia piwnicznego. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że nie znajdziemy tu zbyt wielu tytułów. W „Gratce” jest dość ciasno; trzeba przeciskać się pomiędzy stołem a osobami, które zatrzymały się przy konkretnym regale. Nie należy jednak zrażać się drobiazgami, ponieważ możemy kupić tutaj naprawdę ciekawe i, co najważniejsze, bardzo tanie książki, których – według pracownika antykwariatu – jest około 18-20 tys.!

Czeka na nas literatura przygodowa i młodzieżowa, psychologia, religia, poradniki, socjologia, sztuka, poezja, fantastyka i horror. Charakterystyczny wyłącznie dla „Gratki” jest obszerny dział literatury europejskiej: utwory hiszpańskie, włoskie, szwajcarskie, austriackie, niemieckie, holenderskie, łotewskie, estońskie, białoruskie, angielskie, irlandzkie i szkockie. Wybór jest naprawdę duży. Oczywiście wszystkie książki wydane zostały w języku polskim.

„Gratka” istnieje od dziewięciu lat. Podobnie jak w „Silva Rerum”, również tutaj wielu ludzi próbuje sprzedać książki. Niestety, większość z nich musi odejść z kwitkiem. Antykwariat nie ustala zbyt wysokiej marży; często książki sprzedawane są po cenie zakupu. Bardzo rzadko skupowane są dzieła nowe. To, czego nie kupimy w „Silva Rerum” znajdziemy w „Gratce” i vice versa. Te dwa, funkcjonujące niezależnie od siebie antykwariaty, uzupełniają się wzajemnie.

Kupowanie w „Gratce” wymaga samozaparcia i czasu. Duża różnorodność i chroniczny brak miejsca zmusza pracowników do ustawiania książek w dwóch, trzech rzędach na jednej półce. Aby dokopać się do niektórych tytułów, trzeba przerzucić sporo tomów. Idealna sytuacja dla szperaczy – choć może zniechęcić tych, którzy nie mają zbyt dużo cierpliwości.

Aby trafić do kolejnego antykwariatu musimy przejść na drugą stronę Piotrkowskiej i udać się pod numer 138. Nie jest to typowy antykwariat. Czekają na nas książki nowe, przecenione co najmniej o 50%. Nie możemy tutaj nic sprzedać, ale warto kupować.

Pomieszczenie jest małe, ale dobrze zagospodarowane. Pod ścianami regały, na środku stół. Uwagę przykuwają piękne albumy (baśnie, bajki, malarstwo, encyklopedie, kino). Na pewno zauważymy kolorowe kalendarze ścienne. Książki są uporząd-

kowane, chociaż nie na wszystkich umieszczono ceny. Możemy nabyć tutaj dzieła współczesnych filozofów, a także książki specjalistyczne i naukowe. Wybór jest ograniczony do „zaledwie” ośmiuset tytułów. Punkt wyprzedaży książek istnieje od około ośmiu lat.

Całkiem inny charakter ma antykwariat naukowy znajdujący się w bramie przy Piotrkowskiej 85. Czekają tutaj książki polskie i obcojęzyczne, wydane do roku 1945. Punkt ten – jak twierdzi jeden z właścicieli – istnieje „od niepamiętnych czasów” i jest kontynuacją antykwariatu naukowego „Domu Książki”, sprywatyzowanego w 1990 r. w ramach tzw. „małej prywatyzacji”. Istny raj dla bibliofilów, językoznawców i badaczy literatury. Właściciele skupują książki we wszystkich językach, ale wyłącznie te wydane do roku 1945. Klientami tego antykwariatu są przede wszystkim naukowcy, kolekcjonerzy, hobbyści, badacze – amatorzy, a także biblioteki naukowe i muzea oraz studenci.

Antykwariat funkcjonuje na odmiennych zasadach, niż miejsca opisane powyżej. Niewiele książek można sprzedać w krótkim czasie; przeważają stali klienci szukający konkretnych tytułów. Mimo to sprzedaż jednej książki przynosi większy zysk, niż sprzedaż kilku tytułów w antykwariacie z literaturą współczesną. Nic dziwnego, skoro jedna z najdroższych książek (*Zbiór pism św. Ambrożego z osiemnastego wieku*) wyceniona została na dwa tysiące złotych. W antykwariacie można również kupić rękopisy. Dumą właścicieli jest pierwsze wydanie *Pana Tadeusza* z 1834 r.

Na półkach tego antykwariatu spoczywa około 5 tysięcy tomów. Kłopoty finansowe zmuszają wielu klientów do sprzedaży książek. Bibliofile rzadko bowiem decydują się na sprzedaż przedwojennych białych kruków, czy rękopisów, dla czystego zysku.

W antykwariacie nie ma dużego ruchu, bo trafia tu klient szczególny, przeważnie badacz naukowy, głównie pracownik szkół wyższych. Oczywiście nie wszystkie książki są drogie, chociaż należy przygotować się na wydatek rzędu kilkudziesięciu złotych.

Wnętrze jest czyste i schludne, choć odrobinę ponure i tajemnicze – jak pracownia czarnoksiężnika. Nic dziwnego, skoro na półkach stoją książki pamiętające czasy rozbiorów i II Rzeczypospolitej.

W antykwariatach możemy również kupić czasopisma, ale zazwyczaj nie zajmują one wielu półek. Wyjątek stanowi antykwariat – bazar w bramie przy Piotrkowskiej 79. Wchodząc do środka znajdziemy się w dużym pomieszczeniu, dosłownie zawałonym periodykami. Zalegają one na kilku stołach i regałach. Zajmują także parapety i półki. Jeżeli nie kupimy tutaj poszukiwanego czasopisma, możemy założyć, że nie istnieje albo ukazało się tylko kilka jego numerów. Możemy wybierać spośród kilkuset tytułów: od periodyków, które już nie istnieją po najnowsze. Od tygodników po kwartalniki.

Największym zainteresowaniem cieszą się czasopisma bieżące. Antykwariat ma swoich stałych klientów-kolekcjonerów, którzy zbierają jedno lub dwa czasopisma od początku ich istnienia i brakuje im zaledwie kilku numerów. Ceny przy zakupie obniżone są o około połowę. Bardzo dużo osób próbuje sprzedać tu periodyki.

Antykwariat najchętniej skupuje „kolorowe” dwutygodniki, miesięczniki oraz kwartalniki. Jest to największy i jedyny tego typu punkt w Łodzi.

Kolejnym miejscem na naszym szlaku jest antykwariat „Komiks” na Piotrkowskiej 50, zajmujący lokal na spółkę z księgarnią. Obie instytucje funkcjonują niezależnie od siebie. Mimo to takie sąsiedztwo nie wywołuje konfliktów.

W „Komiksie” jest największy wybór nowych tytułów, które po przeczytaniu trafiły do antykwariatu. Dowodem tej nietypowej symbiozy jest fakt, że książki często zakupione zostały w księgarni obok. Na uwagę zasługuje przede wszystkim dział fantastyki oraz literatury popularnej. Nie do wszystkich półek mamy bezpośredni dostęp; niektóre regały są bardzo wysokie i pracownicy korzystają z małej drabiny. Przy większym ruchu musimy przeciskać się pomiędzy innymi klientami, ale do tego powinniśmy już się przyzwyczaić. Pod względem różnorodności „Komiks” niemal dorównuje „Silva Rerum”. Jednak antykwariat ten istnieje zaledwie od czterech lat i interes dopiero się rozkręca. Zbiory szacuje się na około 3.5 tys. tomów.

„Komiks” stawia przede wszystkim na klientów, którzy nowe książki odsprzedają zaraz po przeczytaniu. Niestety, w porównaniu z ubiegłym rokiem osób takich jest znacznie mniej. Pod względem porządku i schludności „Komiks” przewyższa pozostałe antykwariaty – wszystko jest tutaj na swoim miejscu.

Ostatnim miejscem, które odwiedzimy, jest antykwariat naukowy w bramie przy Piotrkowskiej 18. Tutaj nie powinno być problemów z tłokiem; lokal jest duży, a książki zajmują przede wszystkim regały. Antykwariat gromadzi zarówno książki przedwojenne, jak i współczesne; przede wszystkim słowniki, encyklopedie, almanachy, kroniki, antologie, roczniki oraz książki o historii Łodzi. Znajdziemy tu również książki obcojęzyczne, filozoficzne i poświęcone heraldyce. Czeka na nas około 5 tys. tytułów. Biorąc pod uwagę charakterystykę antykwariatu, ceny nie są zbyt wygórowane.



Poza indywidualną sprzedażą i kupnem, antykwariat prowadzi również wymianę z bibliotekami. Ma, rzecz jasna, swoich stałych klientów oraz zbiory książek unikatowych.

Książka żyje

Nie da się ukryć, że dzięki antykwariatom wiele osób może pozwolić sobie na zakup kilku tytułów w miesiącu. W końcu najważniejsza jest treść, a nie jakość papieru i kolorowa okładka.

Nie tak łatwo sprzedać dziś jakiś tytuł. W branży panują ścisłe kryteria, zależne od obrotu, zmiennych gustów i wymagań klientów. Osoba próbująca sprzedaży musi liczyć się z odmową.

Antykwariaty nie konkurują ze sobą, wręcz przeciwnie, ich oferty się uzupełniają. Nie stanowią również konkurencji dla księgarń. Każdy biblioman znajdzie swoje ulubione miejsce.

Pracownicy antykwariatów są ostrożnymi optymistami. Nawet w erze komputeryzacji i internetu widzą miejsce dla książki. Trudno się z nimi nie zgodzić. Dla wielu osób zapach papieru i szelest przekładanych kartek stanowią przyjemność nieporównywalną z niczym innym. Poza tym wyprawa do antykwariatu jest zawsze niezłą lekcją literatury. Przeglądając kolejne dzieła, siłą rzeczy zapoznajemy się z wydawnictwami, datami wydania i nazwiskami pisarzy.

Jest również smutny wątek. Wszyscy pracownicy antykwariatów zgadzają się co do jednego: zdarzają się kradzieże. Fakt, że przedmiot przestępstwa służy do rozwoju intelektualnego, w niczym nie usprawiedliwia złodziei. Istnieje jeszcze jeden poważny problem – książki bez numeru ISBN wprowadzonego na początku lat osiemdziesiątych. Dzieła wydane przed tym okresem zostały opodatkowane VAT-em; smutny wymóg Unii Europejskiej. Podatek ten uderza po kieszeni zarówno klientów, jak i sprzedawców.

Antykwariatom powodzi się różnie. Jedni właściciele odnotowali wzrost sprzedaży, inni egzystują na granicy opłacalności i z nadzieją wyczekują wiosny. Nikt jednak nie zamierza składać broni. Pracownicy antykwariatów są pasjonatami swojej pracy. Tak jak czytelnicy odkrywają kolejne tytuły i autorów, tylko robią to zawodowo, a dzięki nim domowe biblioteczki powiększają się w każdym miesiącu.

Nie pozostaje nic innego, jak wyruszyć szlakiem antykwariatów. Na pewno istnieją inne punkty, czekające na odkrycie. Warto zbierać ulotki i zwracać uwagę na tabliczki reklamowe prowadzące do antykwariatów. Warto pytać w jednym antykwariacie o podobne miejsca; na pewno dostaniemy co najmniej jeden adres. Antykwariaty to miejsca żywe i każdy ma swój niepowtarzalny klimat i pachnącą książkami aurę.

Michał Wawszczak

*– poeta, współzałożyciel Klubu Literackiego „Trans-trans”
przy Łódzkim Oddziale Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.*

historia

Podwójna hańba

Student Blanka Kaczorowska

Krzysztof Lesiakowski

str. 107

Big Sky blisko Łodzi

Potomkowie porucznika Toepffera

Mieczysław Gumola

str. 119

Daleko, wciąż coraz dalej

Historia polskiego Sołżenicyna

Józef H. Wiśniewski

str. 125

Małe skarby wielkiej budowy

Nowa dawna tradycja

Marek Budziarek

str. 133

Na nie swojej ziemi

Drugie życie Greka

Włodzimierz Kupisz

str. 137

Od ideologii do biurokracji

Kształtowanie się struktur organizacyjnych

komitetów powiatowych i miejskich PZPR

w województwie łódzkim w latach 1948 -1975

Krzysztof Kolasa

str. 142



60 lat temu

Świadek wspomina

Wacław Pawlak

str. 157

Między nadzieją a beznadzieją

Kronika okupowanej Łodzi – październik 1939

Andrzej Rukowiecki

str. 167

Od pocztamtów do poczthalterii

Poczta łódzka w I połowie XIX wieku

Mirosław Jaskulski

str. 171

Nieznany dokument

Jeszcze o akcji „N” na terenie Łodzi

i województwa łódzkiego

Wojciech Źródłak

str. 179

Podwójna hańba

Student Blanka Kaczorowska

historia

30 czerwca 1943 r. w Warszawie został aresztowany gen. Stefan Rowecki „Grot”, komendant główny Armii Krajowej. Okoliczności zatrzymania „Grot” i jego dalsze losy były już przedmiotem dociekań naukowych i publicystycznych¹. Fakt ten wiązany jest z działalnością trójki zdrajców pozostających na usługach hitlerowców: Eugeniusza Świerczewskiego, jego szwagra Ludwika Kalksteina z żoną Blanką Kaczorowską. Wiodącą rolę odegrali Świerczewski i Kalkstein. Ten pierwszy za swój haniebny czyn został zlikwidowany przez AK jeszcze w czasie wojny. Kontrwywiadowi AK i podziemnemu wymiarowi sprawiedliwości nie udało się jednak dotrzeć do małżonków Kaczorowska-Kalkstein. Przed sądem zostali oni postawieni dopiero w 1953 i 1954 r. Orzeczone wyroki dożywotniego pozbawienia wolności, po amnestii z kwietnia 1956 r. zostały zmniejszone do 12 lat więzienia.

W latach 1945-1948 Blanka Kaczorowska przebywała w Łodzi. Jesienią 1945 r. zaczęła studiować historię sztuki na Uniwersytecie Łódzkim. Czy wybrała to miasto tylko z tego powodu, że Warszawa była zburzona i warszawskie uczelnie leżały w gruzach? Faktycznie w pierwszym powojennym okresie Łódź była miastem, w którym bardzo wielu mieszkańców stolicy znalazło zajęcie i dach nad głową. W tym czasie Łódź dawała też różnym osobom o „skomplikowanych” życiorysach szansę na dyskretne przeczekanie niepewnych dni i zastanowienie się nad dalszymi decyzjami. Szczególnie łatwo było zachować anonimowość w środowisku uczelnianym. Łódzki ośrodek akademicki dopiero powstawał, kadra i studenci przybywali z różnych miejsc, mało było ludzi którzy się znali. Z tej okazji skorzystała też i Kaczorowska.

Zanim na prawie trzy lata Blanka Kaczorowska związała swoje życie z Łodzią, zdołała zapisać się negatywnie w wojennej historii Polski. Warto więc nieco więcej powiedzieć o tej osobie. Kim faktycznie była w latach wcześniejszych? W jaki sposób z człowieka związanego z polską działalnością podziemną stała się osobą działającą na szkodę polskiego ruchu oporu i w interesie hitlerowców?

Urodziła się 13 października 1922 r. w Brześciu nad Bugiem jako córka Jana i Janiny z domu Chojnackiej. Jej ojciec, przedwojenny sędzia wojskowy, po wojnie w stopniu kapitana był sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego², później pracował jako adwokat w Warszawie. Blanka uczyła się Szkole Rodziny Wojskowej (w innym miejscu podała, że była to szkoła powszechna) w Warszawie, gimnazjum i liceum przyrodniczym im. Królowej Jadwigi w Siedlcach. Do 1939 roku zdołała zaliczyć tylko pierwszą klasę licealną.

Wojenne losy Kaczorowskiej były bardzo bogate, nie brakowało w nich pełnych napięcia chwil. Jako 18-letnia dziewczyna związała się z konspiracją ZWZ na terenie Siedlec. Wykorzystując zainteresowanie jej osobą ze strony Berenta – oficera niemieckiej Luftwaffe – rozpoczęła pracę w kuchni na hitlerowskim lotnisku. Potem jako sprzątaczką trafiła do wojskowego lazaretu. Z dokumentów znajdujących się w szpitalnej kancelarii, do których miała dostęp, robiła odpisy i przekazywała je swoim przełożonym w konspiracji. W związku z tą działalnością w listopadzie 1941 r. została aresztowana przez gestapo. Mimo obciążających okoliczności została jednak po kilku dniach zwolniona. Czy faktycznie zdołała przekonać Niemców, że zakwestionowany u niej zeszyt „w którym na ostatniej stronie znajdowały się rysunki techniczne jakiejś łodzi” przypadkowo zabrała podczas sprzątania? Dziwić też może, że funkcjonariusze gestapo nie zwrócili uwagi na listy od wspomnianego niemieckiego oficera „które mówiły o jego uczuciach” do zatrzymanej.

Po wyjściu na wolność otrzymała nowy konspiracyjny kontakt i polecenie wyjazdu z Siedlec do Warszawy. Według jej powojennych zeznań, w tym czasie została odznaczona („dla naszego asa Intelligence Service”) Krzyżem Walecznych „w postaci papierka z podpisem Rakorń” (jeden z pseudonimów gen. Roweckiego). Podkreślenia wymaga fakt, że odznaczenie to miało nastąpić równocześnie z odznaczeniem Ludwika Kalksteina³. Skądinąd wiadomo, że rozkaz odnaceniewy nosił datę 11 listopada 1941 r. Od tego momentu datowała się ich tak brzemienna w skutkach znajomość. Zanim jednak trafiła do komórki wywiadowczej kierowanej przez Kalksteina (jako Anna lub Hanna Ossowska), wyjechała do Lwowa. Ponieważ z braku wystarczająco pewnych dokumentów nie mogła tam podjąć konspiracyjnej działalności, wróciła do Warszawy i została przydzielona do grupy Kalksteina. Zajmowała się w tym czasie opracowywaniem materiałów szkoleniowych dla pracowników wywiadu AK. Na polecenie Kalksteina utrzymywała nadal kontakt z niemieckim oficerem Berentem „od którego otrzymałam jakąś książkę dotyczącą organizacji armii hitlerowskiej”⁴. Trudno oczywiście uwierzyć, że tylko o tę książkę chodziło. Kontakty te mogły z wielu powodów budzić zdumienie również dlatego, że pracując z Kalksteinem w ciągu pierwszych miesięcy 1942 r., nawiązała z nim bliższe stosunki („i w związku z tym projektowaliśmy, że zamieszkamy razem”)⁵.

W kwietniu 1942 r. Kalkstein został aresztowany przez gestapo, a Kaczorowska otrzymała nowy przydział konspiracyjny. Przeszła kurs szyfrowy, po którym miała rozpocząć pracę w bliżej nieokreślonej ekspozyturze wschodniej, a potem podobno nawet w Wiedniu. Plany te nie zostały zrealizowane. We wrześniu 1942 r. – na polecenie nowego przełożonego z konspiracji – opuściła Warszawę. Zatrzymała się u znajomych w Częstochowie. Nie miała jednak w tym czasie żadnych zadań. Po miesiącu odnalazł ją tam zwolniony z gestapo w sierpniu 1942 r. Ludwik Kalkstein. Miał zmieniony wygląd zewnętrzny („będąc brunetem, rozjaśnił włosy na kolor rudawo-blond i miał okulary”). Wtedy też Kalkstein miał opowiedzieć jej o okolicznościach swojego aresztowania

i zwolnienia za cenę nawiązania współpracy z gestapo. Z powojennych zeznań Kaczorowskiej można odnieść wrażenie, że fakt ten nie zrobił na niej większego wrażenia, choć przecież każdego zwykłego Polaka w czasie okupacji takie oświadczenie powinno szokować. Dodatkowo trzeba pamiętać, że Kaczorowska była związana z działalnością tych komórek konspiracyjnych, które z największą zaciekłością były zwalczane przez hitlerowców. Nawet przyznanie się do współpracy z gestapo przez kogoś, kto nie wytrzymał przesłuchań, a potem informował o tym swoich towarzyszy z konspiracji, zawsze budziło duże obawy o szczerość takiego oświadczenia. W przypadku Kaczorowskiej wyznanie Kalksteina zostało potraktowane jednak jako epizod, który nie wzbudził większego niepokoju. Dlaczego tak się stało? Czy faktycznie wystarczyło stwierdzenie Kalksteina, iż odnalazł ją, aby się ożenić i zabrać z Częstochowy do Warszawy? Czy uczucie mogło na tyle przeważyć nad rozsądkiem? Takie zachowanie zaowocowało smutnymi następstwami. 14 listopada 1942 r. w kościele w podwarszawskiej Radości Kaczorowska i Kalkstein zawarli związek małżeński. Po latach powiedziała: „Wtedy też Kalkstein zaczął mnie wciągać do współpracy z gestapo”⁶. Bez skrupułów opowiadała funkcjonariuszowi gestapo Erichowi Mertenowi o charakterze swojej pracy konspiracyjnej, ujawniła nazwiska osób, z którymi współpracowała.

Wskazała Niemcom kpt. Karola Trojanowskiego „Radwana”. Dalszych, bardzo szkodliwych informacji dla polskiego podziemia, za pośrednictwem Kalksteina, dostarczyła Niemcom po rozpoczęciu pracy, najprawdopodobniej w sierpniu 1943 r., w Biurze Studiów Oddziału II KG AK. Fakt zawarcia małżeństwa z Kalksteinem utrzymywała w tajemnicy. Nie zamieszkiwała też z nim, a jedynie spotykała się potajemnie w jednym z warszawskich mieszkań. („Opowiadałam mu o tym co robię i jakie zadania otrzymuję do wykonania oraz z kim kontaktuję się po linii organizacyjnej”)⁷. W efekcie już w grudniu 1943 r. gestapo warszawskie aresztowało osoby, o których Kaczorowska vel Elżbieta Walter (używała też legitymacji volksdeutschki na nazwisko Käthe Höfel) mówiła Kalksteinowi. W styczniu 1944 r. wydała Niemcom Jadwigę Krasicką⁸.

Po tym fakcie była już spalona w strukturach AK. Od grudnia 1943 r. zrezygnowali z gry pozorów i zamieszkiwali już wspólnie w Warszawie przy ul. Cecylii Śniegockiej. Kontrwywiad AK prowadził już stosowne przygotowania, aby ich odnaleźć. Są jednak wątpliwości czy Wojskowy Sąd Specjalny przy KG AK wydał w tej sprawie wyrok skazujący. Faktem jednak pozostaje to, że dowódca jednego z oddziałów otrzymał polecenie przeprowadzenia akcji likwidacyjnej małżonków⁹. Kiedy grupa bojowa dotarła do mieszkania, w którym przebywali Kaczorowska i Kalkstein, już ich tam jednak nie było. Kaczorowska była w tym czasie w zaawansowanej ciąży. W kwietniu 1944 roku, po urodzeniu dziecka w niemieckim szpitalu¹⁰, została wywieziona przez Kalksteina do Piastowa. Ten fakt pozostawał tajemnicą dla kontrwywiadu AK.

Z dostępnych źródeł i literatury wynika, że w czerwcu 1944 r. Kalksteinowie wrócili do Warszawy. 20 czerwca tego roku AK zlikwidowała główną osobę, która przyczyniła się do aresztowania gen. „Grota” – Eugeniusza Świerczewskiego. Dalsze losy



Własnoręczny podpis student

Łódź, dnia 19.....

UNIwersytet Łódzki

Wydział

Humanistyczny

Album Nr.

485/H

INDEKS

Student ka

Kaczorowska Blanka

urodzona w

Brescin n/Bug

dn.

13 października

matrykulacji:

31 października 1944

REKTOR:

[Podpis]

Kaczorowskiej nie są jasne. Sama mówiła, że przed wybuchem powstania były między nią a Kalsteinem „nieporozumienia i mieliśmy się rozstać”. Powstanie – według jej słów – spędziła w Warszawie („skąd podobnie jak inni zostałam wysiedlona”). Rzekome nieporozumienia z Kalsteinem były raczej niewiele znaczącymi epizodami. Po powstaniu odszukała go w Sochaczewie. „Pojechałam do tego miasta i tam go odnalazłam. Miałam wtedy 3-miesięczne dziecko i on pomagał mi w utrzymaniu”¹¹. W styczniu 1945 r. razem z nim znalazła się w Łodzi.

Po zajęciu Łodzi przez Armię Czerwoną, Kalkstein zniszczył niemieckie dokumenty obojga. Kaczorowska przestała więc być Käthe Höfel. W Łodzi przejściowo używała jeszcze nazwiska konspiracyjnego – Elżbieta Walter. Jednak już w styczniu lub lutym 1945 r. zdecydowała się na wyjazd do Siedlec, gdzie w zarządzie miejskim otrzymała legalny dokument na nazwisko Kaczorowska Blanka. „Nazwiska męża – tj. Kalksteina Ludwika nie podawałam w ankietach personalnych, życiorysach itp. – podając natomiast jego fałszywe nazwisko – Stoliński”¹².

Dalsze losy Kaczorowskiej potoczyły się bez większych problemów. Nic nie wskazuje na to, że była niepokojona przez łódzką bezpiekę. W dostępnej dokumentacji brak zapisów na ten temat. Okoliczność ta musi zastanawiać. Gdy do aresztów i więzień trafiali zwykli żołnierze i oficerowie AK, nie mówiąc o tych, którzy związani byli z wywiadem lub kontrwywiadem, Kaczorowska ciągle była na wolności. Spokojnie uzupełniła swoje wykształcenie. W przyspieszonym tempie zaliczyła drugą klasę licealną. Na tle innych uczennic wyróżniała się dużą elegancją i dostatkiem, nie było po niej widać powojennego ubóstwa, podobnie bogato prezentowało się jej mieszkanie, do którego kiedyś zaprosiła koleżanki¹³. Egzamin dojrzałości złożyła w liceum przyrodniczym Heleny Miklaszewskiej w Łodzi¹⁴. Państwowa komisja egzaminacyjna nr 4 wydała jej już 4 lipca 1945 r. świadectwo dojrzałości. Nie sposób jednak tego faktu zweryfikować. Nie zachowały się stosowne akta. W tym momencie mogła już rozpocząć studia.

18 października 1945 r. skierowała podanie do rektora Uniwersytetu Łódzkiego z prośbą o przyjęcie jej na pierwszy rok studiów uniwersyteckich „po terminie wpisu z powodów niżej wymienionych”¹⁵. W uzasadnieniu pisała, że ma półtoraroczne dziecko i znajduje się w Łodzi zupełnie sama; ze względu na planowaną naukę musiała je wywieźć do rodziców do Siedlec. „Dziecko w drodze zachorowało, toteż musiałam przez pewien czas pozostać przy nim, co opóźniło mój powrót do Łodzi”¹⁶. Kaczorowska prosiła o przyjęcie jej na Wydział Humanistyczny. Dołączyła fotokopię świadectwa dojrzałości i trzy zdjęcia. Dlaczego nie był to oryginał? Przecież od uzyskania matury upłynęło dopiero niecałe cztery miesiące. W życiorysie podała jeszcze wyjątkowo przewrotnie i fałszywie: „W okresie okupacji niemieckiej uczyć się nie mogłam, ponieważ po ucieczce z więzienia w 1941 r. musiałam ciągle ukrywać się”¹⁷.

W dokumentach złożonych w UŁ nie podała nic, co mogłoby wzbudzić zainteresowanie jej osobą. Ukrywanie działalności w AK (nawet, gdy była ona chwalebna) w powojennej rzeczywistości było wskazane i zrozumiałe. W przypadku Kaczorowskiej są jednak dodatkowe okoliczności, które powodowały, że przeszłości wojennej nie akcentowała. Fakt, że napisała, iż jest mężatką, lecz nazwiska męża nie podała lub w rubryce stan cywilny stawiała kreskę, mógł być zinterpretowany przez czytającego taki dokument, że małżeństwo nie przetrwało próby wojennego czasu i ona nie chce do tego powracać. Kaczorowska zadbała więc o szczegóły, które mogły ewentualnie jej zaszkodzić. Takich i innych porad prawnych mógł udzielić jej ojciec – sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego. Brak jednak jakichkolwiek informacji na ten temat. Jedyny szczegół w jej dokumentacji uniwersyteckiej, który zwraca uwagę, to odręczna adnotacja w miejscu przeznaczonym na fotografię na druku podania do rektora UŁ – „Fogel-Rawicz Andrzej mjr”. Wziąwszy pod uwagę, że adnotacja ta została – jak się wydaje – wykonana tą samą ręką co zapisy o jej adresie i adresie jej rodziców, można przyjąć, że wymieniony Fogel był bliską jej osobą. Faktycznie, z innych źródeł wynika, że Kaczorowska zawarła w tym czasie nowy związek małżeński z przedwojennym warszawskim adwokatem Romanem Vogel-Rawiczem¹⁸, który po wojnie – jak podaje W. Grabowski – był sędzią Wojskowego

Sądu Rejonowego w Łodzi. Zdemobilizowany jesienią 1945 r., otworzył kancelarię adwokacką przy ul. 11 Listopada 36 m. 41¹⁹ (ciekawe, że Kaczorowska mieszkała bardzo blisko, przy ul. Legionów 32 m. 44). Z tych informacji wynika jednak, że mjr Vogel nie mógł być sędzią łódzkiego WSR, bo tak jak inne placówki wojskowego wymiaru sprawiedliwości, powstał on dopiero w styczniu 1946 r. W grę wchodzi jedynie stanowisko sędziowskie w Wojskowym Sądzie Okręgowym. Warto zauważyć, że Vogel-Rawicz znał dobrze ojca Kaczorowskiej, z którym współpracował. Razem opracowali chociażby pierwszy po wojnie kodeks karny Wojska Polskiego²⁰. Vogel i Kaczorowska mieli się poznać w styczniu 1946. Niestety nie wiadomo kiedy i gdzie został zawarty związek małżeński. W księgach łódzkiego Urzędu Stanu Cywilnego nie ma dokumentu potwierdzającego ten fakt²¹. Być może małżeństwo zawarto w Warszawie?

Po dopełnieniu wszystkich formalności, opłaceniu wydania indeksu (250 zł), decyzją z 31 października 1945 r. została przyjęta na I rok Wydziału Humanistycznego. Studiowała historię sztuki. W trymestrze jesiennym roku akademickiego 1945/46 chodziła na wykłady z historii filozofii greckiej, sztuki greckiej, psychologii i socjologii autoportretu oraz na proseminarium z estetyki i ze sztuki starożytnej. W kolejnym trymestrze zaliczyła m.in. wykład o tradycjach starożytnych w sztuce wieków średnich oraz ćwiczenia archeologiczne. W następnym roku akademickim przerabiała zajęcia z: estetyki, sztuki hellenistycznej, sztuki etruskiej i rzymskiej. Wysłuchiwała wykładów o malarstwie flamandzkim i koncepcjach baroku. Z ocen w indeksie wynika, że była studentką bardzo dobrą. Pierwszy egzamin ze sztuki greckiej zdała u dobrego dydaktyka, którego wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem studentów, dawnego profesora Uniwersytetu Wileńskiego Rajmunda Gostkowskiego. Otrzymała ocenę bardzo dobrą. Jeszcze lepiej – bo na celujący – zdała główne zasady nauk filozoficznych z uwzględnieniem estetyki u prof. Mieczysława Wallisa²², osoby o największym dorobku naukowym wśród łódzkich historyków sztuki. Trochę gorzej było z prehistorią sztuki i historią sztuki starożytnej u prof. Wacława Husarskiego. Egzaminy te zdała na dostateczny i dobry. Prodziekan prof. Zdzisław Żygulski zaliczył jej więc kolejne trymestry roku akademickiego 1945/46 i 1946/47. Była przykładną studentką, uczelnia nie miała z nią żadnych kłopotów.

W okresie studiów uniwersyteckich w Łodzi Kaczorowska zamieszkiwała początkowo przy ul. Kilińskiego 113 m. 12. Taki adres podała na podaniu o przyjęcie na studia. Później mieszkała na ul. Piotrkowskiej 138 i ul. 11 Listopada 32 m. 44. Nie wiadomo czy utrzymywała jeszcze wtedy kontakt z Kalsteinem? Nie wiemy też, czy choć okresowo przebywał z nią jej syn? Najwyraźniej jednak nie planowała wiązać swojej przyszłości z Łodzią. W Warszawie przy ul. Belwederskiej 36/38 m. 76 zamieszkiwali jej rodzice. Być może dlatego zdecydowała się na przeniesienie do stolicy. 27 stycznia 1948 r., po zaliczeniu trymestru jesiennego roku akademickiego 1947/48, wycofała dokumenty z UŁ. Z uczelni otrzymała zaświadczenie o zaliczonych przedmiotach i zdanych egzaminach, które umożliwiło jej kontynuowanie studiów na Uniwersytecie Warszawskim²³. Edukację

ŻYCIORYS:

Urodziłam się w Ponieciu n/Br 18.X.1922 r.
 Do mojego do W-ny dojechałam pociągami moją
 ojca. Moim rodzicami byli rodzice rolnicy.
 Gimnazjum i pełną klasę liceum przyrodni-
 czego ukończyłam w 1935 r. w Siedlcach
 w powiatowym gimnazjum kr. Górkich.
 Egzamin dojrzałości zdałam w Łodzi
 w liceum przyrodniczym Heleny
 Niklaszowskiej.
 W czasie okupacji niemieckiej nie
 się nie ukończyłam, ponieważ po uciece
 z wycieczki w 1941 r. musiałam się
 ukrywać.
 Miałam męża, posiadałam potworzone
 dziecko.

zakończyła w 1950 r., zdobywając w 1952 r. tytuł magistra historii sztuki. Już w 1949 r. rozpoczęła pracę zawodową w Państwowym Instytucie Sztuki w Warszawie na etacie pracownika naukowego, z pensją w wysokości 900 zł. Ciekawe, że rozpoczynając pracę zawodową zrobiła odstępstwo od dotychczasowej linii postępowania – nie ujawniania swojej przeszłości. Występując przed sądem w 1953 r. powiedziała: „O swojej przeszłości przystępując do pracy opowiedziałam ministrowi Sokorskiemu”²⁴. Nic nie wiadomo jednak, jakie znaczenie miał ten fakt dla wiceministra kultury i sztuki, bo taką funkcję w tym czasie sprawował Sokorski. Nie nadmienił o tym w swoich *Wspomnieniach*.

Łódzki okres w biografii Blanki Kaczorowskiej pokazywał, że mimo swojej przeszłości nie groziła jej odpowiedzialność za czyny, których dopuściła się w czasie wojny. Mogła z pewnością liczyć na wsparcie ze strony ojca i męża, którzy z racji sprawowanych funkcji byli znakomicie zorientowani w kierunkach działalności śledczej komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Jednak na wniosek płk Franciszka Hermana, szefa Wydziału Studiów Sztabu Generalnego WP, a w czasie wojny związanego z II Oddziałem Komendy Głównej AK (wywiad), w październiku 1946 r. jej osobą zainteresował się Zarząd Informacji WP. W 1948 r. sprawę przekazano do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego²⁵. W jej otoczeniu uruchomiono agenturę. Była rozpracowywana pod kątem ewentualnego werbunku.

Choć wspomniane powyżej okoliczności wskazywały, że Kaczorowska mogła czuć się bezpieczna, w grudniu 1952 r. została jednak niespodziewanie aresztowana. W śledztwie, przesłuchującemu ją oficerowi UB na m.st. Warszawę por. Janowi Miastkowskiemu, dość dokładnie opisała swoją okupacyjną działalność z uwzględnieniem dostarczania informacji Kalksteinowi, na podstawie których gestapo dokonało wielu aresztowań. Z jej zeznań trudno się dopatrzeć, aby żałowała swojego hańbiącego działania. Próbowła nawet stworzyć wrażenie, że uważała działalność Kalksteina na odmianę wallenrodyzmu. Broniła się przed zarzutem o bezpośredniej współpracy z gestapo: „Ja nie mogę powiedzieć, że moje działanie było współpracą z gestapo, ale przyznaję, że byłam żoną Kalksteina i o wszystkim z nim rozmawiałam”²⁶.

12 czerwca 1953 r. Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy orzekł, że „oskarżona Kaczorowska w okresie od listopada 1942 r. do lutego 1944 r. w Warszawie działała na rzecz Niemiec hitlerowskich, wskazując gestapo szereg osób z Oddziału II KG AK oraz brała udział w powołanej przez władze hitlerowskie organizacji przestępczej Geheime Staats Polizei (gestapo)”. Były to przestępstwa zagrożone sankcją z dekretu z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego. Sąd uznał ją winną obu zarzucanych czynów i skazał na łączną karę dożywotniego więzienia oraz utratę praw publicznych na zawsze²⁷.

Dlaczego nie orzeczono kary śmierci? Odpowiadając na to pytanie trzeba wziąć pod uwagę ówczesne realia. Śledztwo i proces odbyły się w okresie szczytowego stalinizmu, a nienawiść aparatu władzy ludowej do AK w tym czasie sięgała zenitu. Na karę śmierci z tego samego dekretu i przez ten sam warszawski sąd został przecież skazany wybitny żołnierz AK gen. Emil Fieldorf „Nil”. Takich wyroków było wtedy wiele. Armia Krajowa była synonimem zachowawczości politycznej i zdrady narodowej. Szczególną zaś nienawiścią darzyły stalinowskie sądy, безпеka i propaganda – Komendę Główną AK. Mimo to wciąż szokuje ta część uzasadnienia wyroku, gdzie sąd wręcz rozgrzeszał Kaczorowską z czynów, za które została skazana: „Jednakże Sąd Wojewódzki przy wymiarze kary wnikliwie analizując całokształt sprawy, a w szczególności podchodząc do sprawy w myśl zasad dialektyki marksistowskiej, znalazł też i pewne

nadzwyczajne okoliczności łagodzące, które zezwoliły Sądowi na zastosowanie art. 5 § 3 dekretu sierpniowego”²⁸.

Zdaniem Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy oskarżona była „ofiara zbrodniczej działalności kierownictwa AK, które, jak wiemy obecnie, współpracowało z gestapo i wraz z gestapo walczyło przeciwko większości Narodu Polskiego w jego walce o narodowe i społeczne wyzwolenie, w której to walce przewodziła Polska Partia Robotnicza”²⁹. Dalej sąd wystąpił w roli obrońcy dziewczęcej czci Kaczorowskiej, której „kierownictwo AK” nakazało nawiązać osobiste stosunki z oficerem niemieckim Berentem, „aby za tę cenę na gruncie jej ewentualnego współżycia z oficerem niemieckim zdobywać odpowiednie informacje dla swoich rozgrywek z gestapo”. Wytknięto też AK, że po dekonspiracji w Siedlcach przerzucono ją do Warszawy „bez dalszej troski i opieki o dziewczynę, która subiektywnie była przekonana, że walczy o wyzwolenie Polski, na co dała już pewne dowody”. Obok niecnej roli przełożonych z konspiracji, którzy wykorzystywali rzekomo „ludzi tego rodzaju co Blanka Kaczorowska” do swoich celów, sąd znalazł pewne usprawiedliwienie w tym, że w chwili, gdy ujawniła Kalksteinowi („który wykorzystując jej naiwność, brak doświadczenia oraz młody wiek – 21 rok życia”) w grudniu 1943 r. szereg nazwisk z konspiracji w II Oddziale KG AK, była w piątym miesiącu ciąży. Nad jej postępowaniem zaciążyć miały w tym czasie „uczucia matczyne, gdyż chciała jednakże, by dziecko jej miało ojca”. Nie mniej ważne dla sądu jednak było i to, że w okresie po 1945 r. nie podjęła działalności konspiracyjnej, wróciła do autentycznego nazwiska, studiowała, a w śledztwie i na rozprawie przyznała się do winy i okazała skruchę³⁰.

Dzięki tak pokrętnemu rozumowaniu, pełnemu propagandowych zarzutów wobec AK, sąd, który wydał wyrok skazujący Kaczorowską, stwierdził równocześnie: „Blanka Kaczorowska jest jeszcze jedną ofiarą kierownictwa AK, jest przecież osobą rekrutującą się ze Związku Harcerstwa Polskiego z także i z takiej rodziny, gdzie nie dostała należytego wychowania i wpajania jej miłości do Ojczyzny”³¹.

Skazana Kaczorowska, osoba winna śmierci wielu polskich patriotów, wykreowana została przez warszawski Sąd Wojewódzki na ofiarę AK, bo przecież „wiadomym jest, że AK wydawała w ręce gestapo najlepszych polskich patriotów”. Wydawało się, że ta kłamliwa logika skompromitowała wystarczająco skład sędziowski, z sędzią D. Rosenfeldem na czele. Jednak nie był to szczyt obłudy ludowego wymiaru sprawiedliwości. 15 września 1953 r. Sąd Najwyższy w Warszawie pozytywnie rozpatrzył rewizję od wyroku złożoną przez Kaczorowską. Zaskarżony wyrok został zmieniony, a karę dożywocia obniżono do 15 lat więzienia z utratą praw publicznych na okres 10 lat³². Przyznano w ten sposób rację, że kara dożywocia za wydawanie konspiratorów w ręce gestapo „jest niewspółmierna do winy”! Sędzia Sądu Najwyższego J. Dorsz „naprawił” błąd popełniony przez sąd niższej instancji i zdrajczyni zmniejszono karę.

Nawet i tego wyroku Kaczorowska nie odbyła w całości. Tym razem na jej korzyść przemówiła ustawa amnestyjna z kwietnia 1956 r. Ten akt prawny, który miał przerwać

lub skrócić odbywanie kary więzienia niesłusznie skazanym w powojennych procesach politycznych, w tym bardzo wielu żołnierzy AK, stanowił też podstawę do zmniejszenia jej kary z 15 do 12 lat więzienia³³. Wziąwszy pod uwagę fakt, że Kaczorowska przebywała w odosobnieniu od grudnia 1952 r., już w 1965 r. ponownie mogła być na wolności. Jednak na podstawie postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy już 1 lipca 1958 r. opuściła więzienie.

Blanka Kaczorowska została stosunkowo łagodnie potraktowana za swoją tragiczną w skutkach działalność w czasie wojny. Po wojnie dość długo nikt się nią nie interesował, później stalinowskie sądy okazały się wyjątkowo wyrozumiałe. Można sobie wyobrazić wyrok, gdyby wśród wydanych w ręce gestapo był chociaż jeden sowiecki spadochroniarz, partyzant lub uczestnik konspiracji komunistycznej, a taką przecież działalność stalinowscy prokuratorzy powszechnie zarzucali osobom z niepodległościowego podziemia. Kaczorowska jednak nie wydawała takich ludzi, być może dlatego, że się z nimi nie zetknęła. Przekazywała dane o tych, z którymi współpracowała, którzy jej ufali oraz tych, którzy jej pomagali, gdy była chora. Zawiodła współtowarzyszy, złamała przysięgę – bo nie sposób sobie wyobrazić, aby nie została zaprzysiężona, plamiąc swoje imię hańbą na zawsze. Jej postępowania nie można usprawiedliwić młodym wiekiem ani uczuciowym związkiem z Kalksteinem. To przecież nie pod wpływem przymusu fizycznego czy szantażu, ale z własnej woli wybrała drogę, która musiała dla niej zakończyć się niesławą. Tę niesławę dopełnia podjęcie się roli agenta celnego, donoszącego na współtowarzyszkę w okresie, gdy przebywała w więzieniu³⁴.

Po wyjściu na wolność, za sprawą bezpieki podjęła pracę jako urzędnik w Centrali Handlowej „Foto-Kino-Film” w Warszawie. W listopadzie 1966 r. została jeszcze przesłuchana jako świadek na okoliczność swojej działalności w czasie wojny przez prokuratora – członka Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Stwierdziła wtedy, że to od Kalksteina dowiedziała się o aresztowaniu gen. Stefana Roweckiego „Grota”. „Opowiadał mi on to tego samego dnia kiedy miało miejsce aresztowanie”³⁵. Przyznała też, że wie iż Eugeniusz Świerczewski wydał gestapo gen. Roweckiego”.

Dalsze losy Blanki Kaczorowskiej są równie ciekawe, co tajemnicze. Jak ustalił znawca dziejów Polskiego Państwa Podziemnego W. Grabowski, była ona tajnym współpracownikiem II Departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Za swoje usługi otrzymywała wynagrodzenie pieniężne³⁶. W bliżej nieokreślonym momencie, w latach siedemdziesiątych opuściła Polskę i wyjechała do Francji. Można się zastanawiać, czy wyjazd ten nie łączył się z dodatkową poufną misją zleconą przez MSW? W grę mogło wchodzić infiltrowanie polskich środowisk emigracyjnych. W pewnym momencie została rozpoznana w „Domu Polskiego Rencisty”, utworzonym po wojnie dla żołnierzy i uchodźców politycznych w Lailly-en-Val. Poznało ją lekarskie małżeństwo z Łodzi Zofia i Władysław Czeruccy, którzy po zakończeniu kontraktu w Zairze 31 marca 1977 r., odmówili powrotu do Polski³⁷. Jak się okazało, nie miało to dla

Kaczorowskiej większego znaczenia – została przeniesiona do innego domu „zasłużonego kombatanta”. Nie sposób jednak tych informacji potwierdzić, nie wiemy nawet czy jeszcze żyje?

Ze studentki Blanki Kaczorowskiej Łódź akademicka nie może być dumna. Ale z pewnością jest to ciekawy epizod w dziejach miasta. Na tym jednostkowym przykładzie doskonale widać także, jak trudne jest dochodzenie do prawdy nawet w pozornie oczywistych i nieodległych sprawach.

Krzysztof Lesiakowski
– dr historii, adiunkt w UŁ.
Fotografie ze zbiorów autora

historia

Przypisy:

1. O problemie tym pisali m.in.: A. Chmielarz, A.K. Kunert, Spiska 14. *Aresztowanie generała „Grot”- Stefana Roweckiego*, Warszawa 1983; T. Szarota, *Stefan Rowerki „Grot”*, Warszawa 1985; R. Kielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom*, Warszawa 1996; Z nowszych publikacji na uwagę zasługuje tekst Waldemara Grabowskiego, *Kalkstein i Kaczorowska w świetle akt UB*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 8-9, s. 87-100.
2. J. Poksiński, „My sędziowie, nie od Boga...”. *Z dziejów Sądownictwa Wojskowego PRL 1944-1956. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1996, s. 19.
3. Akta sprawy przeciwko Blance Kaczorowskiej przed Sądem Wojewódzkim dla miasta stołecznego Warszawy przechowywane są w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Podczas opracowywania niniejszego tekstu autor wykorzystał udostępnione mu wybrane kserokopie akt tej sprawy; Patrz: Kopia protokołu przesłuchania B. Kaczorowskiej, 19 XII 1952 r., k. 123.
4. Kopia protokołu przesłuchania podejrzanej, 17 II 1953 r., k. 144.
5. Ibidem.
6. Kopia protokołu przesłuchania podejrzanej, 27 II 1953 r., k. 149.
7. Kopia protokołu przesłuchania podejrzanej, 12 III 1953 r., k. 156.
8. W. Grabowski, op. cit., s. 92.
9. A. Chmielarz, A.K. Kunert, op. cit., s. 194-195; R. Bielecki, J. Kulesza, op. cit., Warszawa 1996, k. 235-238.
10. W dostępnej dokumentacji pojawiają się też informacje, że dziecko to mogło narodzić się kilka miesięcy później.
11. Kopia protokołu przesłuchania świadka B. Kaczorowskiej, 30 XII 1965, k. 5.
12. Kopia protokołu przesłuchania podejrzanej, 24 III 1953 r., k. 163.
13. Informacje uzyskane od byłej absolwentki szkoły Heleny Miklaszewskiej Barbary Oficerskiej z Łodzi.
14. Archiwum Uniwersytetu Łódzkiego (AUŁ), Teczka Blanki Kaczorowskiej (TBK), 785/H, Życiorys Blanki Kaczorowskiej, bp.
15. Ibidem, Podanie B. Kaczorowskiej, 18 X 1945 r., b.p.

16. Ibidem.
17. Ibidem, Życiorys B. Kaczorowskiej, b.p.
18. Trudno jednoznacznie wyjaśnić dlaczego występuje rozbieżność w zapisie nazwiska nowego męża Kaczorowskiej: Vogel czy Fogel? Można jedynie przypuszczać, że adnotację na podaniu do rektora UŁ sporządzono ze słuchu i stąd powstała rozbieżność. Nie sposób jednak wytłumaczyć w ten sposób różnych imion.
19. W. Grabowski, op. cit., s. 94-95.
20. Patrz: J. Kaczorowski, J. K. Cisek, R. Vogel, *Kodeks karny Wojska Polskiego i ustawy dodatkowe z komentarzem*, Warszawa 1946.
21. Zaświadczenie Urzędu Stanu Cywilnego Łódź-Centrum nr VC.USC-5142/896/2004, 25 VIII 2004 (kopia w posiadaniu autora).
22. K. Baranowski, *Początki Łodzi akademickiej*, Łódź 1993, s. 120-121; J. Kita, S. Pytlaś, *Profesorowie Uniwersytetu Łódzkiego w latach 1945-1994*. Pro Memoria, Łódź 1995, s. 215.
23. AUŁ, TBK, 785/H, Świadcstwo odejścia, b.p.
24. Kopia zeznania B. Kaczorowskiej złożonego przed Sądem Wojewódzkim dla m.st. Warszawy, [12 VI 1953], k. 217.
25. Szerzej patrz: W. Grabowski, op. cit., s. 94-95.
26. Kopia zeznania B. Kaczorowskiej złożonego przed Sądem Wojewódzkim..., k. 213.
27. Kopia wyroku z dnia 12 VI 1953 r., k. 224.
28. Winno być art. 5 § 2, który mówił o nadzwyczajnym złagodzeniu kary ze względu na osobę sprawcy lub okoliczności czynu.
29. Kopia wyroku z..., k. 238-239.
30. Ibidem, k. 240.
31. Ibidem, Ta oburzająca sentencja wyroku stała się przedmiotem dyskusji prasowej w 1981 r.
32. Kopia wyroku z 15 IX 1953 r., k. 242.
33. A. Chmielarz, A.K. Kunert, op. cit., s. 205.
34. W. Grabowski, op. cit., s. 97.
35. Kopia protokołu przesłuchania świadka B. Kaczorowskiej, 30 XI 1966 r., k. 580.
36. W. Grabowski, op. cit., s. 98.
37. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi, Ld o133/18645, Akta paszportowe Władysława Czeruckiego, k. 31; Ibidem, Ld 0133/18645, Akta paszportowe Zofii Czeruckiej, k. 47; I. Nowicka-Kuczyńska, *Kto ochrania Blankę Kaczorowską*, „Biuletyn Informacyjny” (Światowy Związek żołnierzy Armii Krajowej) 2003, nr 6, s. 19-20.

Big Sky blisko Łodzi

Potomkowie porucznika Toepffera

historia

Gdy dawny łodzianin po pięćdziesięciu latach nieobecności przyjeżdża z Ameryki do rodzinnego miasta, to oczywiście najpierw trafia na Piotrkowską, wędruje po dawnym „deptaku”, zamawia pokój w Grand Hotelu, szuka domu, w którym kiedyś mieszkał, idzie na cmentarz, by odnaleźć rodzinną mogiłę, a potem nie wie co ze sobą zrobić. Są w Łodzi liczne domy kultury, nie ma jednak „Domu Łodzianina”, do którego mógłby wejść jak do swojego. Kiedy więc po latach przyjeżdża choćby z drugiego końca świata, to w rodzinnym mieście czuje się zagubiony jak dziecko.

Wiem coś o tym, bo po pierwszym Światowym Spotkaniu Łodzian w 1992 roku stałem się przewodnikiem, a często także opiekunem dla dawnych łodzian odwiedzających rodzinne miasto. Jednym z nich był Karol Toepffer z USA. Po raz pierwszy spotkaliśmy się w październiku 1997 r., później po siedmiu latach – w maju 2004 r.

WALECZNY PRZODEK

Najsławniejszą postacią w rodzinie Toepfferów był Karol Daniel Toepffer, porucznik Artylerii Koronnej Rzeczypospolitej, jeden z pierwszych kawalerów Krzyża Virtuti Militari nadanego mu przez króla Stanisława Augusta w 1792 roku, razem z tak znamienitymi obrońcami ojczyzny jak: generał Tadeusz Kościuszko, generał Franciszek Poupert, generał Michał Wielhorski, brygadier Stanisław Makronowski, wicebrygadier Eustachy Sanguszko, pułkownik Józef Poniatowski.

Krzyż, który wtedy wręczono porucznikowi, był wykonany ze złota o jasnej barwie, pokrytego czarną emalią. Na stronie głównej znajdował się złoty napis „VIRTUTI MILITARI”, w środku zaś umieszczony był okrągły medalion z zielono emaliowanym wieńcem laurowym i biało emaliowanym orłem w koronie na złotym tle. W prawym szponie orzeł trzymał berło, w lewym – jabłko. Na stronie odwrotnej krzyża znajdowały się emaliowane na czarno litery „SARP” (Stanislaus Augustus Rex Poloniae) oraz emaliowana na kolor szafirowy, Pogoń, umieszczona w środku, w zielonym wieńcu laurowym. Dowiedziałem się o tym wszystkim z książki „Order Virtuti Militari 1792-1945” Krzysztofa Filipowa. Odbiłem kilka jej stron i przesałem do Big Sky w stanie Montana potomkowi porucznika – Karolowi Toepfferowi. Odpisał, że ma dla mnie niespodziankę. Kiedy spotkaliśmy się w maju 2004 r., wręczył mi ważny dokument z królewskim podpisem.

MY STANISŁAW AUGUST...

W IMIĘ PAŃSKIE AMEN. Na wieczną rzecz pamiątkę. MY STANISŁAW AUGUST z Bożey Łaski, Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzi, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czerniechowski (pieczęć)

Wiadomo czyniemy wszystkim terażniejszego y przyszłego wieku ludziom, niniejszy List Przywilej Nasz Dyplomatyczny widzającym, czytającym lub o Nim słyszącym... między innemi osobami mieliśmy i mamy przez Wielmożnych Senatorów, Ministrów y Urodzonych Posłów Ziemskich, zalecone Usługi

Urodzonego Karola Tepfer, Porucznika Artylleryi Koronney, Nam i Rzeczypospolitej w tymże Woysku okazane... pomienionego Urodzonego Karola Daniela Toepffer... przyozdabiamy... wieczyście za prawdziwych y niewątpliwych Szlachtę...ogłaszamy, kreujemy y stanowimy wszyskiemi Wolnościami, Uczestnictwem, Przywilejami, prerogatywami, któremi się Stan Szlachecki Królestwa zaszczyca y zaszczycać powinien,

Pomienionemu Urodzonemu Karolowi Danielowi Toepffer y potomstwu iego zaszczycać się y onych używać, podług przepisu Prawa, pozwalamy. Przykazujemy zaś wszystkim y każdemu z osobna, tak Duchownym iako y Świeckim Królestwa Naszego Stanom, do których to należy, aby pomienionego Urodzonego Karola Daniela Toepffer, cum prola iego utriusque Sexus, nata et nascitura, wiecznemi czasy za prawdziwą Szlachtę Korony Polskiej, y W. X. Litt. Oraz Prowincyi przyłączonych, mieli, uznawali, mianowali y szanowali oraz wszystkich Praw, Przywilejów, wolności y prerogatyw rodowitey Szlachcie służących, onemu dopuszczali...

... Dan w Warszawie, w czasie Seymu, pod Generalną Konfederacyą odprawującego się, dnia XVII Miesiąca Lutego Roku Pańskiego MDCCXCII Panowania Naszego XXVIII Roku. (podpisano): Stanislaus Augustus Rex

Kopię powyższego przywileju sporządził dla Włodzimierza Toepffera notariusz Czesław Chrzanowski w dniu 23 lutego 1925 r. Odnotował: *Przy sprawdzaniu tej kopii z oryginałem, w tym ostatnim poprawek, skrobań, zakreślonych i dopisanych słów nie zauważyłem. Nadmieniam, że miejsca wykropkowane w niniejszej kopii są w oryginale nieczytelne z powodu nadniszczenia dokumentu przez wilgoć. Pobrano w gotowiźnie i zapisano do repertorium pod N 2454 opłaty stemplowej 20 groszy. NOTARJUSZ.*

LEONID I WŁODZIMIERZ

Dziadek Karola Toepffera miał dwa imiona: Robert Leonid, ale używał drugiego. Babka Olga pochodziła z Jarischów. Dziadek założył fabrykę, w której produkowano szpule niezbędne dla pracy krosien i dorobił się majątku oraz zbudował okazałą kamienicę na ulicy Kopernika pod nr 60. Zmarł mając zaledwie 38 lat. Grób dziadka znajduje się na

Starym Cmentarzu przy ulicy Ogrodowej w części ewangelicko-augsburskiej. Zdobí go postać Chrystusa umieszczonego w renesansowej niszy. Specyfiką tej części cmentarza jest dwujęzyczność inskrypcji umieszczonych na nagrobkach. Niemieckie pochodzenie ewangelickiej ludności miasta sprawiło, iż na większości nagrobków umieszczano napisy niemieckie, znaczna jest jednak także liczba inskrypcji w języku polskim. Niekiedy spotyka się pomniki, na których są napisy w obu językach. Znalazł się jeden nagrobek z napisami w języku niemieckim i rosyjskim, natomiast na nagrobku Leonida Romanowicza Toepffera inskrypcja w całości pisana jest cyrylicą:

LIEONID ROMANOWICZ TIEPFIER
RODIŁSIA 21 AWGUSTA 1860 G.
CKONCZAŁSIA 10 DIEKABRIA 1898 G.

Karol Toepffer po przyjeździe do Łodzi w 1997 r. odszukał grób dziadka i stwierdził, że zachowany jest w dobrym stanie. Nie naruszono go po ostatniej wojnie, kiedy nie oszczędzono wielu grobowców z napisami w języku niemieckim. Skąd jednak wziął się napis w języku rosyjskim? Nie zapytałem o to swego gościa, pozostają domysły. Być może zdecydowała o tym żona Leonida, Olga, z domu Jarisch?

Wśród właścicieli łódzkich fabryk było kilku Jarischów. Przy ul. Dąbrowskiej mieściła się Fabryka Wyrobów Bawełnianych i Lnianych z 200 robotnikami, przy ul. Dowborczyków – Fabryka Witraży Artystycznych, robotników 5, przy ul. Wodnej – Fabryka Śrub, Nitów i Wyrobów Tłoczonych, robotników 180, pod tym samym adresem, przy Wodnej – Fabryka Wyrobów Żelaznych, robotników 20. W jednej z tych rodzin młody i przystojny – jak wszyscy Toepfferowie – Leonid znalazł swoją przyszłą żonę.

Ojciec Karola Toepffera nosił trzy imiona: Włodzimierz Robert Oskar i urodził się 28 lutego 1894 r. Wybranką jego była 21-letnia panna trzech imion: Joanna Karolina Małgorzata Gampe, córka Karola i Antoniny z domu Hoffmann. Pan młody był wyznania ewangelicko-augsburg-



skiego, jego narzeczona – katolickiego, konieczna była więc tzw. dyspensa biskupa na małżeństwo w kościele katolickim. Ślub odbył się 23 września 1928 roku w Bazylice Jasnogórskiej przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej. Obrzędu zaślubin dopełnił Najdostojniejszy Pasterz Ks. Biskup Dr Teodor Kubina, ordynariusz Diecezji Częstochowskiej. Świadkami byli Zygmunt Hoffrichter z Łodzi, 59 lat liczący i Jan Mildner z Katowic, lat czterdzieści. Zwyczajem łódzkich przemysłowców nowożeńcy zawarli umowy przedślubne – jedną w Łodzi 20 września 1928 r. i następną w Częstochowie, dzień później.

Jak wspominałem wyżej królewskim aktem nadano przywilej szlachectwa zarówno porucznikowi Karolowi Danielowi Toepfferowi jak i jego potomkom. Polskimi szlachcicami byli więc nie na zasadzie kupna tytułu, ale jego dziedziczenia po walecznym poruczniku. Odziedziczyli go więc Leonid Toepffer, jego syn – Włodzimierz, a także potomkowie Włodzimierza. *Ojciec mój był dumny z królewskiego przywileju, strzegł go przez wszystkie lata, przechował w ukryciu przez lata okupacji i ocalił dla mnie i brata* – usłyszałem od Karola Toepffera.

POTARGANE WIĘZI

Matka Karola Toepffera – Joanna Karolina z domu Gampe – pochodziła z zamożnej rodziny fabrykanckiej. Jej ojciec Józef Gampe, mistrz tkacki i Juliusz Albrecht utworzyli w 1878 r. fabrykę włókienniczą przy ulicy Piotrkowskiej 208/210. Przedsięwzięcie rozwijało się tak znakomicie, że w niedługim czasie możliwe stało się zbudowanie drugiej fabryki, przy ówczesnej ulicy Pańskiej. Zakłady, przeobrażone następnie w spółkę akcyjną, dysponowały kapitałem wynoszącym 1 mln 750 tys. rubli i zatrudniały w 1913 r. 1250 robotników. Przetrwaly I wojnę światową i nieźle radziły sobie w latach międzywojennych. Kapitał akcyjny zakładów w 1936 r. wynosił 4,9 mln zł.

Kiedy w 1997 r. Karol Toepffer przyjechał do Łodzi, nie było już śladu po fabryce przy ulicy Piotrkowskiej. Na jej miejscu stanęły wieżowce, smutny widok przedstawiała dawna fabryka przy ulicy Pańskiej, znacjonalizowana i przekształcona po wojnie w Zakłady im. Kunickiego, które w latach 90. XX wieku zaprzestały produkcji i uległy likwidacji.

Karol Toepffer nie odnalazł miejsc w których się wychował, ani fabryki, które kiedyś należały do jego przodków. Na cmentarzu katolickim przy ulicy Ogrodowej nie było już grobów rodziny Gampe, chowanej tam od trzech pokoleń. W liście z Ameryki, z Big Sky, znalazło się bardzo lakoniczne, smutne stwierdzenie: „Dosyć historii Toepffer/Gampe!!”.

Jednak historia dopisała dalsze tragiczne wątki. W książce o Katyniu wydanej w Stanach Zjednoczonych Karol Toepffer odnalazł nazwiska ludzi blisko związanych ze swoją rodziną: kolegę ojca – porucznika Eugeniusza Grapowa i syna współwłaściciela firmy – podporucznika Leona Albrechta.

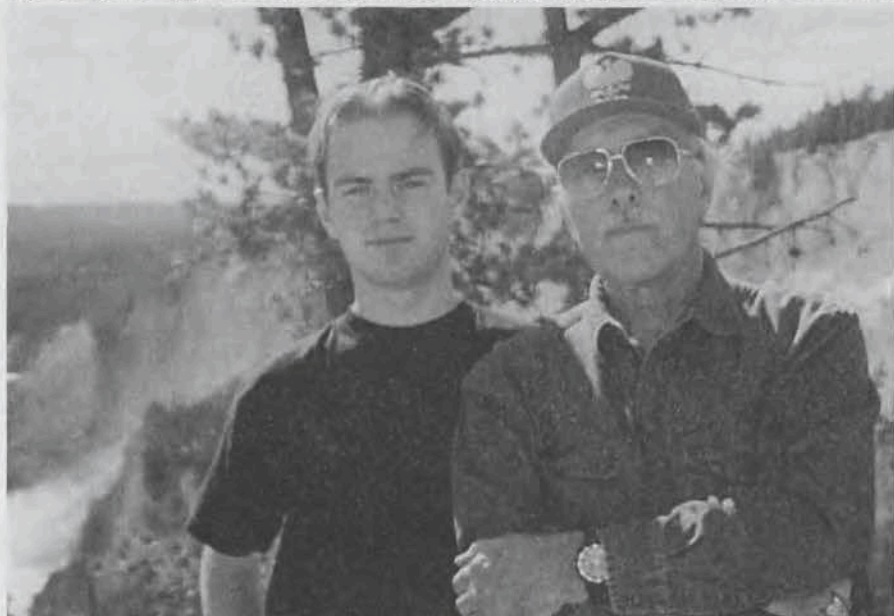
POLSKA FLAGA W BIG SKY

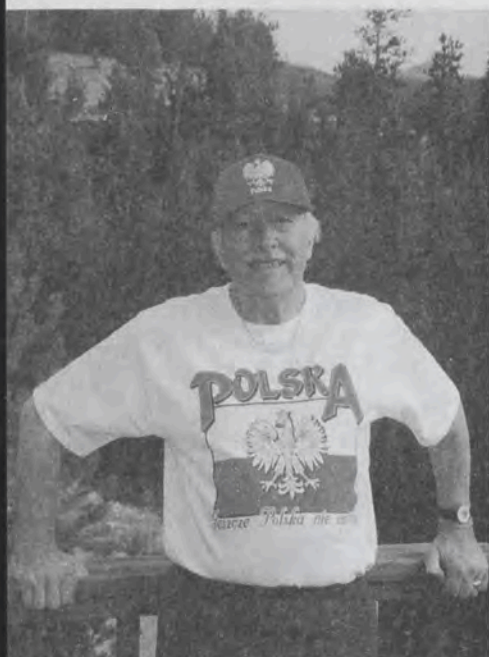
W Ameryce mieszka obecnie dwóch synów Włodzimierza Toepffera – Karol, rocznik 1929 i młodszy od niego o trzy lata Piotr. W 2004 r. obaj przyjechali do Łodzi, ale znajomość po dawnemu podtrzymuję tylko z Karolem, od którego dostałem przez te lata wiele listów, widokówek i kilka książek. Wiem, że pracował na kilku kontynentach, w różnych miastach USA, aż w końcu swoje miejsce odnalazł w górzystej Montanie. W raju narciarzy – Big Sky – zbudował dom w którym mieszka z Marjie, znacznie młodszą i urokliwą żoną, co w jego rodzinie jest częstym przypadkiem.

Nie spotkałem wśród dawnych łodzian nikogo bardziej zakochanego w Polsce. Listy, które nadchodzą do mnie z Big Sky mają naklejonego pięknego białego orła z koroną po obu stronach koperty. Dla orła z koroną znajduje się też często miejsce na widokówkach wysyłanych w nieprzypadkowym terminie – rocznicy majowej konsultacji: *3 maja 2000. Ukłony z Montany w dzień Polskiego Świąta! Pada dzisiaj śnieg i wygląda, że w tym roku nie będzie wiosny. Czekamy na trawę i kwiatki... Marjie i Karol.* Karta rok później: *3 maja 2001. Ukłony z Południowej Karoliny. Jesteśmy na plaży a tu na szczęście nie ma śniegu! Tylko słońce, upał, a w Montanie zima. Mam nadzieję, że latem zobaczę w Big Sky siostrzeńca Pana Żony – Karola.*

Kilka miesięcy później Karol Toepffer przysłał zdjęcie siostrzeńca mojej żony – Karola, dwudziestoletniego studenta, który wyjechał do USA na praktykę wakacyjną i znalazł się w Big Sky. Razem z Karolem na zdjęciu jest mój dobry znajomy w czapce z pięknym, białym orłem. Pogoda tego dnia nie zmuszała do noszenia czapki, myślę więc, że o jej założeniu zdecydowały względy patriotyczne. Porozmawiamy o barwach

historia





narodowych z orłem zajmował honorowe miejsce na stole w domu Toepfferów, flaga z orłem wisiała na ścianie pomieszczenia, do którego dziesiątki gości przychodziło odbierać narty. Warto w tym miejscu dodać, że Marjie jest instruktorem narciarskim, a jej mąż Karol przez szereg lat towarzyszył żonie w prowadzeniu zajęć.

Inną pasją pana Karola była przez szereg lat jazda na rowerze. Na zdjęciu, które mi przysłał w 2000 r. widać zieloną trawę i łąn kwiatków przy drodze oraz rowerzystę w kasku. Na jego białej, sportowej koszulce znalazł się czerwony napis: POLSKA, niżej orzeł na polskiej fladze, pod nią zaś: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Napis POLSKA, z flagą i orłem, widać było na innym zdjęciu, ukazującym pana Karola w białym kombinezonie narciarskim. Białe – czerwony znak z napisem PL umieszczony też został na samochodzie terenowym, którym po Ameryce podróżują Karol z żoną Marjie.

WPADKA

Karol Toepffer siedem dni w maju 2004 spędził w Łodzi. Widywaliśmy się wtedy każdego dnia. Wydawało mi się, że wszystko, o co mnie prosił, załatwiłem zgodnie z jego życzeniami. Obaj wiedzieliśmy, że trudno będzie myśleć o następnym jego przyjeździe. Należało więc jak najrzetelniej wypełnić spis zaplanowanych zadań i zakupów. Niestety nie uniknąłem wpadki – kiedy nadszedł czas pożegnania okazało się, że zapomniałem o emblematkach narodowych na samochód, naklejkach z orłem, fladze polskiej, a przecież mowa o tym wszystkim była już pierwszego dnia pobytu. Samochód z gośćmi ruszał w drogę, zabrakło czasu, aby pobiec do nieodległego sklepu. Przyrzekłem solennie, że zapomniane rzeczy jak najszybciej prześlę pocztą. Wywiązałem się z tego jak należy.

Długo nie mogłem wybaczyć sobie gapiostwa. W końcu uznałem, że mój niezwykle znajomy, Karol Toepffer, potomek walecznego porucznika Karola Daniela Toepffera, zabrał do pięknej i śnieżnej przystani w dalekiej Montanie to, co najcenniejsze – polski krajobraz i widoki dzisiejszej Łodzi. Będzie mógł do nich wracać, kiedy zechce. Emblematy są ważne, jednak ważniejsze to, co widzi się za zamkniętymi powiekami i co ukryte w sercu.

Dla Karola Toepffera tym czymś najważniejszym jest zawsze Polska.

Mieczysław Gumola

Fotografie ze zbiorów autora

Daleko, wciąż coraz dalej

Historia polskiego Sołżenicyna

historia

Mieszkający na Florydzie polski pisarz Jerzy Jochimek zdeponował niedawno w Uniwersytecie Łódzkim cykl swych powieści łagrowych – 8 tomów, 2400 stron maszynopisu oraz maszynopis własnej pracy doktorskiej liczącej 322 stron. Kto dzisiaj w Łodzi pamięta jeszcze Jerzego Jochimka?

Pisarz urodził się 3 grudnia 1920 roku w Łodzi, w inteligenckiej i dawno zasymilowanej rodzinie o żydowskich korzeniach jako syn Jakuba i Anny z Sadowskich. Przed wojną uczęszczał do Społecznego Gimnazjum Męskiego, gdzie wykładowcą był m.in. Mieczysław Jastrun, stąd może u Jochimka zainteresowania literackie. Studia na wydziale fizyki rozpoczął w 1938 r. na paryskiej Sorbonie. W 1939 r. miał już zaliczony pierwszy rok, a także kilka egzaminów z drugiego i trzeciego. Jesienią jednak wybuchła wojna i Jochimek, który spędzał w Polsce wakacje, próbował uciec na Węgry, przedzierając się pomiędzy sowieckimi postępkami. Jednak tuż przy granicy przydusiła go seria z sowieckiego erkaemu. Choć był już na terytorium węgierskim, to jednak czerwonoarmiści zmusili go do powrotu, bo jak sam mówił z erkaemem się nie dyskutuje. Osadzono go w areszcie w Nadwornej, później w więzieniu we Lwowie, gdzie odbyła się rozprawa w wyniku której jako „turysta”, który „chciał na południe” dostał z paragrafu 16-80 Kodeksu Karnego ZSRR pięć lat łagru. Młody Jochimek nie miał zamiaru odsiadywać wyroku w łagrze. Obmyślał plany ucieczki i kilkakrotnie próbował wydostać się na wolność. Dzięki nieprzeciętnej inteligencji, doskonałym warunkom fizycznym i żelaznej woli udało mu się zbiec za druty, ale po każdej takiej ucieczce dokładano mu 10 lat odsiadki. W ten sposób „odwiedził” wiele łagrów syberyjskich, m.in. Kołymę.

Gdy pod koniec 1941 r. sytuacja w wojnie z Niemcami stała się dramatyczna, Stalin zdecydował się zmobilizować także więźniów. W 1942 r. wysłano Jochimka do szkoły oficerów artylerii. Po kilku miesiącach już w stopniu lejtnanta wcielono go do batalionów karnych. Za tymi szczególnymi oddziałami kroczyły jednostki NKWD, by strzelać do tych, którzy chcieliby się poddawać bądź cofać. W 1943 znalazł się pod Orłem, gdzie doszło do jednej z największych batalii pancerno-artyleryjskich. Tam Jochimek został ciężko ranny i trafił do szpitala. Po podleczeniu odesłano go do łagru, z którego wkrótce znów zbiegł.

Ostatni wyrok otrzymał, gdy złapano go w pobliżu granicy z Iranem. Persja była wówczas protektoratem brytyjskim i stamtąd też napływała broń do ZSRR. Jochimek znalazł się w Taszkencie, ale kiedy przygotowywał plan ucieczki

do strefy brytyjskiej, ktoś doniósł na niego do NKGB. Postawiono mu zarzut z artykułu 58 Kodeksu Karnego Uzbeckiej SRR. Przepis ten przewidywał karę już nie za zdradę ZSRR, lecz za sam pomysł „zdrady”. Na pół roku osadzono go w więzieniu w Taszkencie, a po śledztwie wrócił do więzienia na stałe, już z wyrokiem praktycznie bezterminowym.

Jednak 18 marca 1948 roku wywołano go jako jedyne z celi, wsadzono do wagonu więziennego i odesłano pociągiem na północ wraz z czterema innymi Polakami. Podróż była bardzo ciężka. Tylko co drugi dzień podawano im wodę, trochę chleba i solonych ryb. Gdzieś koło Archangielska przeniesiono ich do pociągu jadącego na zachód. Jochimkowi zaświtało, że może odsyłać go do Polski. W ciągu ostatnich dni podróży nie podawano już Polakom niczego do jedzenia. 8 maja 1948 roku wylądowali w Białej Podlaskiej. Tu zaopatrzone ich w ubrania i odkarmiono trochę, by nie straszili rodaków sowieckim wyglądem. W Warszawie Jochimek dowiedział się, że matka żyje i mieszka w Łodzi w ich przedwojennym mieszkaniu przy ul. Kopernika 12 wraz z wnuczką Anią.

Zginął natomiast ojciec oraz starsza siostra Ewa, która przed wojną pisywała do „Wiadomości Literackich”. Zginął też młodszy brat Julek. Oboje byli w powstaniu warszawskim. Matka poznała syna dopiero po godzinnej rozmowie, gdy zrozumiała, że nie siedzi przed nią posłaniec od syna, lecz zmieniony wojennymi okaleczeniami i ciężkimi przeżyciami syn.

W 1951 roku Jerzy Jochimek postanowił kontynuować studia. Nie chciał już wracać do fizyki. Wybrał filologię rosyjską, zwłaszcza, że opanował już język. W 1950 roku zajął się przekładami literatury rosyjskiej. Dokonał tłumaczenia dramatu Mikołaja Wirty *Spisek potępionych*. Przełożył też wiersze poetów rosyjskich, ale nie tych ze świecznika, socrealistów, lecz autorów wartościowych jak Ilię Selwińskiego – konstruktywistę. Publikował je na łamach prasy, m.in. w „Nowej Kulturze”.

Czy sam Jochimek pisał wiersze? Wychowany w kulcie skamandrytów był sceptycznie nastawiony do awangardy, choć przecież w tych latach było to pole walki z socrealizmem. Znam tylko jeden jego wiersz, który otwierał cykl powieściowy *Za kręgiem*. Myślę, że już kiedy go poznałem zapowiadał się na niezłego prozaika.

Rok 1951, gdy się poznaliśmy – a ta znajomość przekształciła się wkrótce w wielką przyjaźń – był to czas straszny. Szaleństwo ubecji, totalna inwigilacja, zbrodnie polityczne. Jurek maskował się jak mógł – udawał bezpartyjnego komunistę. Ale było to ponad jego siły – sprzeciw i bunt kipiał w nim tak mocno, aż zaczął się „przelewać”, co manifestowało się kpinami i ośmieszaniem sloganów partyjnych, którymi nas karmiono na licznych zebraniach i dyskusjach o moralności socjalistycznej. Jurek starszy od nas, dojrzały i lepiej przygotowany filozoficznie, wpuszczał dyskutantów w logiczne matnie. Poglądy i sposób patrzenia na rzeczywistość bardzo nas wtedy do siebie zbliżyły.

Na roku Jurka studiował niejaki Longin Torański. Student ten próbował prowokować Jochimka zjadliwym antysemityzmem. Sam zresztą Żyd i – jak się domyślaliśmy – szpicel, z wyraźnie odstającą spod pachy spluwą. Kiedyś zaproponował Jochimkowi napisanie pracy seminaryjnej za pieniądze. Zirytowany prymitywną prowokacją Jurek nazwał go „parchem”. Torański zrobił z tego aferę. Jurka wezwano do dziekana (podobno dawny endek), który tłumaczył mu, że można mieć „różne poglądy rasowe”, lecz nie należy tego manifestować, gdyż jest to karalne. Jochimek kategorycznie odmówił przeproszenia Torańskiego. Sprawa trafiła do Kolegium Uniwersyteckiego, które wymusiło na Jurku przeprosiny. Jurek ulegając presji zaproponował dokonanie tych przeprosin kameralnie, przy jednym świadku, by nie kompromitować Torańskiego. Tamten zgodził się na taką formę i Jurek zaproponował mnie na świadka przeprosin. Umówił się ze mną, że tuż po wysłuchaniu przeprosin oddalę się natychmiast.

Do spotkania doszło na korytarzu wydziału filologicznego. Jurek powiedział: *przepraszam, że nazwałem cię parchem* i zawiesił głos, a ja natychmiast oddaliłem się. Gdy odchodziłem, usłyszałem podniesiony głos Jurka: *ty przebrzydły parchu*. Później skomentował ten incydent w ten sposób – *dla mnie każdy ubek jest parchem*.

Sprawa wróciła na wniosek Torańskiego do Kolegium. Zapytany, czy słyszałem formułę przeprosin, odpowiedziałem, że słyszałem, gdy zaś zapytano mnie o dalszy ciąg wypowiedzi Jurka, stwierdziłem, że oddaliłem się i wydawało mi się, że panowie chyba prowadzili jakąś towarzyską pogawędkę. W tej sytuacji sprawę umorzono, zaś Jurek później zaśmiewał się, że to on uzyskał satysfakcję.

Pod koniec naszych studiów zanosilo się na odwilż. Jurek należał do założycieli kabaretu „Dyliżans satyry”, który później przerodził się w STS „Pstrąg”. Nie tylko pisał teksty, ale także występował na scenie.

Jochimek jako jeden z pierwszych obronił pracę magisterską. Pisał o przekładach poezji – praca była równie obszerna, co wartościowa. Wszyscy sądziliśmy, że Jurek zostanie w katedrze, że zrobi karierę naukową.

Były to jednak złudzenia, choć przewyższał on wszystkich na wydziale inteligencją i wiedzą, nie wyłączając pracowników naukowych. Ale był „trefny” politycznie.

Wkrótce po studiach Jochimek ożenił się z Krzysztofą Kołodziejską, krytykiem literackim, teatrologiem, urodziwą i inteligentną kobietą. Przełom październikowy 1956 roku ożywił Jurka, który zaczął brać udział w wiecach. Przemawiał na nich z pasją, demaskował odważnie ciemne strony systemu, czyniąc to dowcipnie i ze swadą. Występował w Szkole Filmowej, na Uniwersytecie i w wielu innych miejscach. Organizował też protesty i pomoc dla najejanych przez ZSRR Węgier. Dom Jurka w Łodzi tętnił życiem, odbywały się tu poważne dyskusje – Jochimek precyzyjnie wskazywał na niewydajność systemu socjalistycznego

i w ZSRR i w Polsce. Pamiętam zabawny incydent, kiedy to pewien dziennikarz z Warszawy załamał się w czasie takiej dyskusji i płakał.

Jurek zaczął pisać swój cykl powieściowy noszący tytuł roboczy *Daleko albo jeszcze dalej* już w 1955 roku. Miałem do rękopisów, jako przyjaciel, wgląd od samego początku. Czytał mi fragmenty powieści na bieżąco. Zaliczyłbym jego prozę do nurtu autentystycznego.

Byłem jego twórczością oczarowany, ale i zaszokowany. To on pierwszy, jeszcze przed wglądem do książek Sołżenicyna, Herlinga-Grudzińskiego, Czapskiego i innych – przedstawił mi wizję „Imperium zła”. Ukazał od podszewki system totalitarny i społeczeństwo sowieckie poddane złu. Znalazłem u Jochimka obrazy nieludzkiego świata obozów i ludzi, którzy poddając się złu wchłaniali i emanowali nim na zewnątrz. Byli tak manipulowani, że upadali się wewnętrznie, tracąc resztki godności ludzkiej. Świat łagrów był bardzo zróżnicowany – więźniowie polityczni, kryminaliści, świat marginesu życia sowieckiego, działań nielegalnych, oszukiwanie władzy, precyzyjne wykorzystywanie luk, które wymykały się kontroli władzy. Wszechwładna korupcja, łatwość zdobywania wszelakich dóbr, z bronią włącznie. Pokazał też przedstawicieli nierosyjskich ludów „więzienia narodów” i cudzoziemców spoza ZSRR, pokazał też załazek rozkładu imperium.

Godnym podkreślenia jest fakt, że Jerzy Jochimek niezwykle subtelnie rysuje sylwetki psychologiczne łagrowych bohaterów i tu okazał się pionierem, zważywszy na warunki ich życia. Można by prozę Jochimka porównywać z powieściami znakomitego powieściopisarza i rusoznawcy Ferdynanda Goetla. O ile jednak Goetel poprzez swych bohaterów pokazał korzenie azjatyckiego despotyzmu i anarchii, to Jochimek wysnuł jakby dalszy ciąg historii tych ludzi, żyjących już w warunkach totalitarnego terroru. Eugeniusz Czaplewicz autor *Polskiej literatury łagrowej* wydanej w PWN w roku 1992, bardzo wysoko ocenia osiągnięcia Jochimka w zakresie literatury łagrowej. Ceni go wyżej niż Sołżenicyna, czy innych polskich autorów.

Warto zwrócić uwagę, co podkreśla również Czaplewicz, że książka *Za kręgiem* stanowiła jakby załazek polskiego samizdatu. Bo książka ta już w latach 50. była przepisywana w wielu kopiach i udostępniana znacznemu kręgowi odbiorców. Być może zdarzył się „przeciek” i dlatego Jochimkowi odmówiono wydania paszportu w 1958 roku.

Jeszcze na fali odwilży popaździernikowej była nadzieja na wydanie tej książki w PIW w Warszawie. Fragmenty powieści Jurek drukował na łamach studenckiego dwutygodnika „Od nowa”, ale potem nastąpił cenzuralny regres. Znaczne jej części opublikowano pod pseudonimem Makar Pas. Jochimek był już wtedy bardzo zdeterminowany – wystąpił do ambasady Izraela z wnioskiem emigracyjnym. Ale i to zostało załatwione negatywnie. Kto wie, czy w tej sprawie nie zadziałała „długa ręka” wielkiego brata. Ale Jurek był niezłomny w zamiarze wyjazdu

i w chęci publikacji swych dzieł. Ukończył kursy żeglarskie, miał nadzieję na ucieczkę drogą morską. W swym dużym mieszkaniu na pierwszym piętrze zbudował dwa kadłuby katamaranu. Musiał je wyjmować przez okno przy pomocy dźwigu strażackiego. Byłem z nim w rejsie po jeziorze Niegocin. Okazało się jednak, że jacht nie osiągał wymaganych szybkości, zdarzały się też przecieki.

1 sierpnia 1967 roku Jurek wybrał się w rejs wokół Europy jachtem klubowym. Żeglarze z Polski wylądowali w Boulogne sur Mer 13 sierpnia. Tam Jochimek otrzymał azyl i wyjechał do Paryża. Przyznano mu niewielkie stypendium i zaangażowano do tłumaczenia jakichś nudnawych tekstów technicznych na polski i rosyjski. Podjął też współpracę z RWE. Jego list i pozdrowienia na falach eteru, kamuflowane, powiedziane szyfrem dotarły do Polski. Później korespondencja się rwała, bo już zadziałała cenzura SB.

Po ośmiu miesiącach pobytu w Paryżu Jurek podjął odważną decyzję wyjazdu do USA, choć nie znał angielskiego. Zatrzymał się chwilowo u kuzyna. Znając łacinę, francuski i niemiecki już po dwóch miesiącach miał jako tako opanowany język angielski. Wówczas wysłał oferty do 30 uniwersytetów z propozycją otwarcia przewodu doktorskiego. Wybrał Vanderbilt, podobno najlepszy uniwersytet na południu. Zgodzono się na język pracy – rosyjski. Jochimek otrzymał stypendium i chesne, mógł jednocześnie sam prowadzić zajęcia w Oakland University w Rochester w stanie Michigan. Z anegdot warto przetoczyć fakt, że stary rosyjski profesor z tzw. „białej emigracji” ostrzegał go, by nie popadł w... antysemityzm. A przecież Jurek, który uważał się za Polaka, sam miał żydowskie pochodzenie. W 1970 roku Jurek zdał tzw. *preliminares* i zatwierdzono mu temat pracy – *The Work Of The Isaac Babel In Polish Translation*. Latem wrócił do Vanderbilt, gdzie profesor polecił go uczelni University of South Florida. Tam przyjęto go entuzjastycznie. Prowadził zajęcia z literatury obcych języków. Gdy pisał pracę doktorską, ciężko zachorował. Pomimo choroby zdążył napisać dyzertację doktorską liczącą 322 strony i z powodzeniem obronić się.

W roku 1980 zaproponowano Jochimkowi lepiej płatną pracę w bazie lotniczej w San Antonio w Teksasie, gdzie uczył przez jakiś czas rosyjskiego oficerów lotnictwa. Chcąc zmienić monotonię pracy, zajął się czasowo ulubionym zajęciem – budową jachtów. Później jakiś czas pracował w bibliotece, potem zatrudnił się jako... kucharz w najlepszej restauracji w Tampie, gdzie pra-



cował z Murzynami, Chińczykami, Koreańczykami, Malajami i innymi nacjami. Dziś twierdzi, że było to bardziej interesujące niż nauczanie języka rosyjskiego.

W Łodzi po ucieczce Jurka rozpętało się piekło dla jego rodziny i przyjaciół. Jego żona Krzysia Kołodziejska miała otwarty doktorat z teatrologii. Wezwano ją do SB, straszono, że zabiją Jurka w Paryżu. Wymusili na niej napisanie listu nakłaniającego go do powrotu. Później matka Krzysi wsiała do pociągu paryskiego i wyblagała jakiegoś podróżnego, żeby wysłał już w Paryżu list wyjaśniający całą sprawę.

Jochimkową wzywano regularnie do komendy SB, kazano jej czekać długie godziny na korytarzu, często do późnych godzin wieczornych. Kazano przychodzić następnego dnia i ciągnęło się to bardzo długo.

Niby nikt jej nie tknął, nie groził, a była u kresu sił. Będąc słabej konstrukcji psychicznej, zwróciła się do znajomego psychiatry, który próbował interweniować w SB. Daremnie. Wylądowała w szpitalu z podejrzeniem schizofrenii.

Po wyjściu ze szpitala Krzysię wezwano do SB. Wyjechała do Warszawy i tam w hotelu zażyła środków nasenne. Następnego dnia znaleziono ją martwą.

Jurek ciągle pisał do różnych osób pytając o Krzysię. Ja zdobyłem się na napisanie prawdy. List pisałem bardzo oględnie, zaznaczyłem mu, że nie mogę pisać wszystkiego, gdyż nie będzie jedynym jego czytelnikiem. W szale rozpaczy napisał, iż nie wierzy w jej chorobę, ani diagnozy dr C., którego wcześniej także znał, dopisując jeszcze kilka gorzki słów pod moim adresem. Poczułem się strasznie – czyżby nie rozumiał, że nie mogłem mu napisać całej prawdy?

Jurek w jakiś czas później przysłał mi swoich studentów. Tłumaczyłem im co się stało, ale czy zrozumieli nasze realia? Listu do Jurka bali się wziąć, a korespondencja między nami rwała się, raz dostałem pustą kopertę. Później już nie było listów, były czasem głuche telefony, był sztuczny głos nazywający mnie „szabesgojem”. Wreszcie ktoś ze znajomych z okresu studiów powiadomił mnie, że Jurek nie żyje. Była to, co okazało się znacznie później, informacja fałszywa. Wkrótce zmieniłem adres, więc nie wiem, czy nie przysłał kolejnego listu.

Kopie swych powieści Jurek przed wyjazdem zostawił u mnie. Przekazałem je do Warszawy z nadzieją, że wydrukują w podziemiu. Czekałem dość długo, bo do roku 1987 kiedy to „Przedświt” postanowił wydać książkę z moim posłowiem pod wspólnym tytułem *Za kręgiem*. Powieść znalazła uznanie u wybitnych krytyków i stała się przedmiotem badań naukowych.

Minęło wiele lat, nim Jurek mnie odnalazł. Okazało się, że od pójścia na emeryturę ma więcej czasu i pisze następne powieści z cyklu łagrowego. Teraz ma 85 lat i pisze oczywiście po polsku. Do gotowych już książek należą: *Skradając się*, *Pierwsze wojny Ludwika Żebrowskiego* i obszerna, licząca 406 stron *Następna wojna*. Pracuje w dalszym ciągu nad nową powieścią.

Jego książki, choć są to dzieła mające dużą wartość poznawczą, nie mówiąc już o walorach formy, czekają na wydanie. „Czytelnik” obiecał zajęcie się tą



sprawą, lecz korespondencja urwała się. A przecież książki te mają charakter parahistoryczny, bez zawartej w nich wiedzy o losach Polaków po roku 1939 będziemy ubożsi duchowo. Toteż uważam, że należy apelować o mecenat dla twórczości Jochimka, zarówno pod adresem Ministerstwa Kultury, jak i władz naszego miasta, które miałyby powód do dumy z powodu łódzkich korzeni tego wybitnego pisarza. Sądzę, że należałoby wydać choćby jedną powieść, jeśli nie cały jego dorobek. Można by pokusić się o wydanie tekstów, które nie weszły do książki *Za kręgiem*, bo warto. Tym bardziej, że rynek wydawniczy zarzucany jest książkami kucharskimi, horoskopami i sennikami – dziełami o wartości makulatury. Samemu autorowi w odległej Tampie na Florydzie trudno dopilnować swych interesów wydawniczych w Polsce, zwłaszcza w jego wieku i stanie zdrowia.

Józef H. Wiśniewski

– poeta, publicysta, dziennikarz.

Fotografie ze zbiorów rodzinnych

Cytat za „Tygłem Kultury” nr 10-12, 2003 r.:

Na życzenie pisarza maszynopisy jego siedmiu powieści „Czytelnik” przekazał we wrześniu 2003 roku upoważnionemu przez samego autora do wydania powieści „Tygłowi Kultury”. Nieznanym pisarzem zainteresowały się media, co może budzić pewne nadzieje na pomoc w kosztownym przedsięwzięciu, jakim jest publikacja całości jego dzieła. W „Wieczorze literackim” nadanym w II pr. Polskiego Radia 31 sierpnia 2003 roku, Jerzy Pomianowski, Jarosław Markiewicz i Tomasz Jastrun mówili:

– Jego proza do tej pory jest rewelacją [...], łagry poznawaliśmy z Herlinga Grudzińskiego, z Czapskiego i z innych książek, głównie podziemnych. Jochimek potrafił się wznieść i nad swoje doświadczenie, i nad swoje cierpienie, i nad tę dziwną beznadziejną sytuację. Jest to dalszy ciąg jakiejś opowieści, dalszy ciąg czegoś, co jest opowiadane od wieków. [...]

– Wydaje mi się, że jest to talent, jakiego nie wolno nam zmarnować. Talent bardzo różnobarwny. [...] Sądzę, że tym człowiekiem powinny zainteresować się wielkie polskie wydawnictwa. [...] Już stylistyka jego książek i wigor z jakim są pisane, a także zdolność do obserwacji, jaka go cechuje, to wszystko dobrze mówi o tym talencie. [...]

– Wydaje mi się, że to zainteresowałoby współczesnego, także młodego czytelnika. [...] Te książki by wniosły bardzo wiele, wzbogaciłyby naszą zbiorową pamięć. Nie powinny zniknąć. One z pewnością nie znikną. Ktoś je odkryje za lat trzydzieści czy pięćdziesiąt, jestem tego pewien. [...]

– Historia Jochimka jest smutna i jakoś symptomatyczna dla naszej kultury. Wydaje mi się, że jeśli te obrazy, te wyobrażenia, które tak znakomicie spisał Jerzy Jochimek, nie zostaną wprowadzone do obiegu, do wyobrażeń ludzi, to będziemy ubożsi właśnie o to. Dlatego apeluję do ludzi, którzy mają wrażliwość oraz trochę pieniędzy, żeby wspomogli wydanie tych książek.

Przypomnienie i rozpowszechnianie tego apelu może pozwoli znaleźć owych wrażliwych ludzi. Jerzy Jochimek ma teraz 85 lat i siedem niewydanych w oficjalnym obiegu tomów cyklu powieściowego. Pierwszy z nich jest już przygotowywany do druku. Na druk potrzebne są pieniądze.

Małe skarby wielkiej budowy

Nowa dawna tradycja

historia

Wydawałoby się, że już wszystkie dokumenty znaleziono, zarchiwizowano, odczytano i przeanalizowano. Jednak od czasu do czasu odnajdujemy nieznane pamiątki, zapomniane fotografie, zaginione plany i przedmioty. Dzieje się to wszystko w sytuacjach zupełnie prozaicznych, podczas codziennych czynności, przypadkowo, a tym samym zaskakująco. W ostatnim czasie światło dzienne ujrzało kilka przekazów odnoszących się do budowy kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Placu Kościelnym w Łodzi.

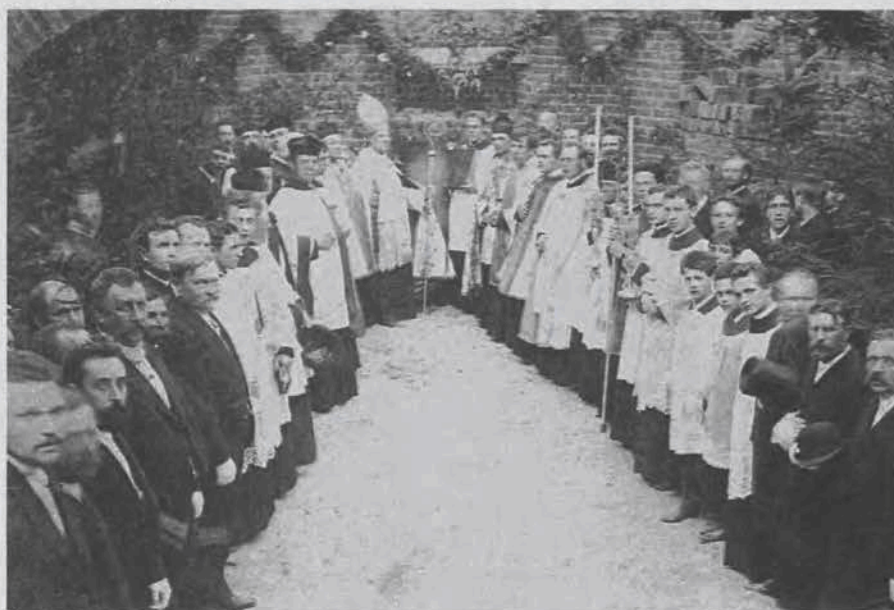
Nowa świątynia na Górkach Plebańskich

Najstarszy obiekt sakralny XIX wiecznej Łodzi usytuowany był na północ od rynku Starego Miasta, na tzw. Górkach Plebańskich. Był to niewielkich rozmiarów drewniany kościółek wzniesiony pomiędzy 1765 a 1768 rokiem z fundacji biskupa Antoniego Ostrowskiego. Nieustanny wzrost ludności miasta, w tym również katolików narodowości polskiej i niemieckiej, zmusił lokalne władze państwowe i kościelne do wzniesienia drugiej świątyni katolickiej. W 1860 roku podjęto więc próbę budowy nowego kościoła pod wezwaniem św. Jakuba (później pod wezwaniem Podwyższenia Świętego Krzyża). Rozpoczęte wówczas prace budowlane na długie lata przerwał wybuch powstania styczniowego i popowstaniowe represje administracji carskiej. Całe zamierzenie zrealizowano dopiero w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Powstała wtedy neoromańska świątynia nie stała się jednak wizytówką wielkoprzemysłowego miasta. Rolę tę spełniać miała smukła a majestatyczna budowla wzniesiona w następnej dekadzie na dawnych Górkach Plebańskich, czyli dzisiejszym Placu Kościelnym.

Stojący tam mały modrzewiowy kościółek parafialny rozebrano i przeniesiono na ulicę Ogrodową. 21 maja 1888 roku metropolita warszawski arcybiskup Wincenty Chościak Popiel, poświęcił fundamenty pod nową świątynię, która miała dominować nad łódzką metropolią europejską. Prace budowlane wspaniałej, monumentalnej budowli neogotyckiej (wznoszonej według projektu architekta warszawskiego Konstantego Wojciechowskiego) postępowały bardzo szybko. Nie bez znaczenia była wielka hojność mieszkańców Łodzi, zwłaszcza protestanckich rodzin Scheiblerów i Kunitzerów. Nie ustępował im Izrael Poznański, który wyasygnował sporą kwotę na ułożenie posadzki terakotowej. Prace budowlane i wyposażanie wnętrza postępowało w miarę szybko, tak że 5 czerwca 1897 roku świątynia została konsekrowana przez sufragana warszawskiego, biskupa Kazimierza Ruskiewicza.

Fotografia, plany i dokumenty

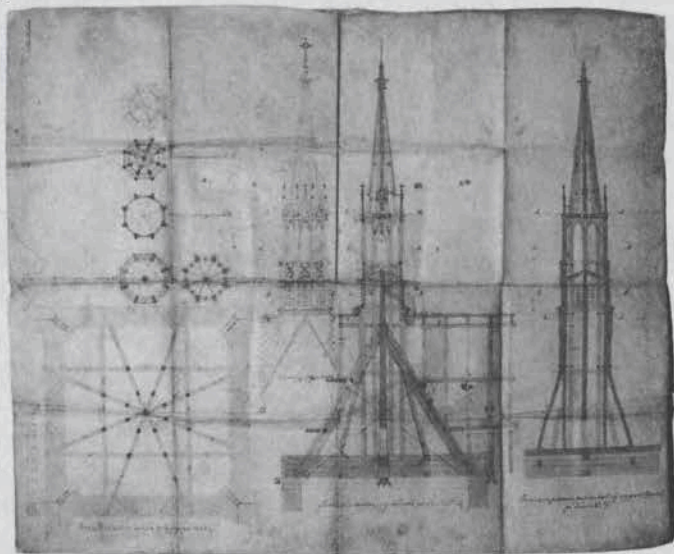
Wydarzenia związane z budową neogotyckiej świątyni na Placu Kościelnym znalazły odbicie w szczegółowej dokumentacji historycznej i architektonicznej. Ale zostały także odnotowane w drobnych przekazach historycznych niedawno odkrytych i udostępnionych badaczom dziejów fotografii i architektury sakralnej oraz historii Łodzi i Kościoła katolickiego.



W ostatnim czasie zbiory Muzeum Historii Miasta Łodzi powiększyły się o znamienne dokumenty bezpośrednio odnoszące się do obiektu sakralnego dominującego nad Bałutami. Pierwszym z nich jest fotografia przedstawiająca uroczystość poświęcenia fundamentów nowo wznoszonej świątyni. Sławny fotograf łódzki Bronisław Wilkoszewski zatrzymał w kadrze swego aparatu wydarzenia z poniedziałku 21 maja 1888 roku. W wykopie pod prezbiterium, na tle nieotynkowanych fundamentów, stoi kilkudziesięcioosobowa grupa mężczyzn. Przewodniczy jej w szatach pontyfikalnych abp Chościak Popiel. Obok niego stoją kanonicy i duchowieństwo diecezjalne, diakoni i ministranci. W dalszej kolejności mężczyźni w cywilnych strojach – wielu w odświętnych tużurkach, z cylindrami i melonikami w rękach. Fotografia niewątpliwie przedstawia wyjątkowe zdarzenie z historii budowy charakterystycznego w Łodzi obiektu sakralnego. Jednakże jest ona cenna z jeszcze jednego powodu – najprawdopodobniej jest to najstarsza fotografia traktująca o dziejach Kościoła katolickiego w Łodzi.

Niedawno Muzeum nabyło trzy plany architektoniczne związane ze świątynią Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Z 14 sierpnia 1888 roku pochodzą

plany więźby dachowej nad nawą główną, transeptem i prezbiterium oraz sygnaturki. Natomiast z 10 października 1889 roku plany dachu budynku parafialnego. Wszystkie one są w doskonałym stanie, kolorowane, podklejone na płótnie. Na ich podstawie można odtworzyć fragment architektury całego obiektu. Szkoda tylko, że nie wymieniono z nazwiska twórcy owych planów, jak również brak w tym zestawie planów dwóch wież kościelnych.



historia



Opowieść o fragmencie budowy świątyni na Starym Mieście dopełniają dokumenty i przedmioty odnalezione jesienią 2004 roku w szczycie północnej wieży kościelnej. W trakcie jej remontu pracownicy natrafili na szczelnie zakorkowaną butelkę i miedzianą tuleję. W butelce z ciemnego szkła, pochodzącej ze sławnego w Łodzi browaru Roberta Schnerra (znajdującego się przy szosie Milscha, dziś ulica Kopernika) znajdowała się kartka datowana na 12 listopada 1890 roku. Sporządzili ją blacharze z Warszawy (Aleksander Siedlecki, Jan Pazdon oraz pomocnicy Dunin Zakrzewski i Edward Büchner), pracujący pod kierunkiem majstra F. Tarnowskiego. Natomiast w skorodowanej tulei miedzianej zachowała się drobna moneta dziesięciogroszowa oraz w doskonałym stanie przetrwał dokument pergaminowy napisany po łacinie. Zawierał on krótką informację, że w trzy lata od rozpoczęcia prac budowlanych dobiega końca budowa wieży kościelnej. Ponadto dodano, iż te działania miały miejsce za pontyfikatu papieża Leona XIII, arcybiskupa warszawskiego Wincentego Chościak Popiela i proboszcza ks. Karola Szmidla. Dalej umieszczono tuszowy odcisk pieczęci parafialnej i podpisy proboszcza oraz trzech wikarych: Hermana Schmidta, Kazimierza Sobolewskiego i Ludwika Chyłkowskiego. Najciekawsza jest jednak datacja. Mówi ona, że dokument sporządzono 18/30 października 1890 roku w Łodzi. Ale – rzecz znamienna – nazwa miasta poprzedzona została określeniem „Polonia”. W czasach niewoli narodowej, w mieście podległym całkowicie administracji rosyjskiej, proboszcz parafii łódzkiej ks. Szmidel (skądinąd wielki patriota i społecznik) miasto Łódź umiejscawia w nieistniejącej Polsce. Niewielki, ale jakże dobitny przykład nastrojów i postawy narodowej miejscowego duchowieństwa, identyfikującego się państwem skazanym na niebyt.

* * *

Wydarzenia z końca XIX wieku, związane z budową kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, nabrały nowego wyrazu. Bowiem małe skarby traktujące o wielkim wydarzeniu architektonicznym stanowią wyjątkowy przekaz lokalnej historii – miasta, Kościoła, społeczności. Zachowały od zapomnienia wydarzenia, postacie, nazwiska. A przede wszystkim nastroje panujące w mieście, wielkiej metropolii przemysłowej.

Ks. Józef Masłowski, obecny proboszcz tegoż kościoła, postanowił podtrzymać dawną tradycję. Pod krzyżem wieńczącym północną wieżę umieścić informacje o kościele i parafii pierwszej dekady XXI wieku, zaś znalezione dokumenty i przedmioty przekazał do Muzeum Archidiecezji Łódzkiej. Niektórzy podsuwali mu pomysł, by informacje zapisał na płycie CD lub dysku DVD – współczesnych nośnikach informacji i przekazach ikonograficznych. Zrodził się jednak problem, czy za sto lat lub więcej ktoś będzie umiał odczytać dzisiejszy zapis? Stąd musiały wystarczyć tradycyjne metody dokumentacji: fotografia, gazeta i moneta.

Marek Budziarek

*– doktor teologii, historyk, publicysta;
kustosz Muzeum Historii Miasta Łodzi.*

Fotografie ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Łodzi

Na nie swojej ziemi

Drugie życie Greka

historia

Po II wojnie światowej władzę w Grecji objęły ugrupowania prawicowo-monarchistyczne. Kiedy zapowiedziano wybory, lewica domagała się obecności obserwatorów ONZ. Rząd nie zgodził się jednak na warunki opozycji i „czerwoni” wybory zbojkotowali. Frekwencja okazała się jednak wystarczająca, aby mandat prawicy do rządzenia krajem został przedłużony. Prawicowe organizacje paramilitarne zaczęły wtedy ścigać „komunistycznych” partyzantów, walczących wcześniej przeciw hitlerowcom. Ci zaszywali się górach. W marcu 1946 r. ich dowództwo ogłosiło powstanie antyrządowe. Doszło do bratobójczych walk. W styczniu 1948 r. rząd zaproponował coś w rodzaju rozmów „okrągłego stołu”, ale nie zyskał poparcia drugiej strony inspirowanej do bojkotu przez nacisk Moskwy. Rozpoczął więc ofensywę wymierzoną nie tylko przeciwko renegatom ale i przeciwko popierającej ich ludności cywilnej.

Różne odcienie miłosierdzia

Opowiada Stathis Jeropulos, łodzianin:

To był rok 1949. Końcówka trzyletniej wojny domowej w Grecji. Miałem wtedy 10 lat, ale pamiętam wszystko jakby to wydarzyło się wczoraj. Uciekliśmy z wioski Notia w góry, blisko granicy jugosłowiańskiej. Samoloty rządowe rzucały bomby, ostrzeliwały nas z karabinów maszynowych. Skały dawały szansę na przeżycie. Jednak kule i odłamki kamieni latały we wszystkich kierunkach. W nocy pojedyncze osoby wracały do zrujnowanych domów, żeby upiec chleb dla wszystkich mieszkańców.

Notia kilka razy przechodziła z rąk do rąk. Naszych partyzantów wspierały uzbrojeniem „demoludy”. Polska przysłała okręt szpitalny, który stał gdzieś u wybrzeży albańskich i handlowe statki zaadaptowane na ewakuacyjne, m.in. „Kościeszkę”. Natomiast żołnierzy rządowych szkolili brytyjscy instruktorzy. Kiedy ich wycofano, Amerykanie przysłali broń. Partyzanci zaczęli przegrywać. Wtedy z kilkoma rodzinami przeszliśmy na jugosłowiańską stronę.

Zgromadzono nas w przygranicznym mieście, a potem trafiliśmy do miasteczka Balkies, gdzie przed wojną mieszkała społeczność austriacka. Pamiętam doskonale napisy gotykiem na nagrobkach na miejscowym cmentarzu. Epizod jugosłowiański nie potrwał długo. Kiedy Komintern wykluczył Tito ze społeczności komunistycznej, setki uchodźców greckich zgromadzono na stacji kolejowej. Wszędzie stali żołnierze z automatami.

To był straszny dzień dla naszej rodziny, bo rozdzielono nas w ogólnym zamieszaniu z matką. Zostałem na peronie z najmłodszą siostrą Angeliki i 6-letnim bratem Wasyliosem (w sumie mam siedmioro rodzeństwa).

Los chciał, że kazano nam wsiąść do pociągu ewakuacyjnego Czerwonego Krzyża do Polski. Matka z jedną z naszych siostrzyczek pojechała do Czechosłowacji. Trzeci pociąg ewakuacyjny przyjeły Węgry.

Według najnowszej encyklopedii PWN do Polski ewakuowano łącznie 35 tysięcy greckich uchodźców: przede wszystkim partyzantów i sieroty po nich. Dzieci było wśród nich 3,5 tysiąca.

Od sierocińca do sierocińca

My tymczasem trafiliśmy do Szczawna-Zdroju koło Wałbrzycha. W okresie kwarantanny spaliśmy na słomie. Smarowali nas jakimiś maściami, stosowali kąpiele odkażające. Kolejnym etapem w 1950 r. był Zgorzelec. Przyjęto nas do Ośrodka Wychowawczego, gdzie czekały już łóżka z pościelą, dawno niespotykany luksus. Młodsze dzieci zakwaterowano w poniemieckich „Koszarach Czerwonych”, a starsze w „Koszarach Szarych”. Opiekunowie uczyli nas języka polskiego z elementarza Falskiego.

Zgorzelec był wówczas „greckim miastem” – najwyżej 10 proc. mieszkańców stanowili Polacy zatrudnieni przy obsłudze uchodźców. Na cmentarzu



komunalnym stoi dziś głaz z tablicą upamiętniającą pobyt Greków. Druga taka tablica wisi w magistracie. Co roku Grecy z Łodzi i innych zakątków Polski spotykają się 1 maja na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Greckiej w Zgorzelcu.

Szkółę podstawową ukończyłem w Policach. Mieszkalem w sierocińcu, w zaadaptowanym bloku robotników słynnej fabryki benzyny syntetycznej, zbombardowanej podczas wojny przez samoloty alianckie. W Policach zetknąłem się z bratem Eleni, późniejszej znanej piosenkarki. Ponieważ nauczyciele dopatrzyli się u mnie talentu malarskiego, trafiłem do łódzkiego Liceum Technik Plastycznych.

W 1954 r. odnaleźli się wreszcie moi rodzice, ale jeszcze długo nie mogłem się z nimi spotkać. Ja tymczasem zapuściłem korzenie w Łodzi. Pierwszy adres to był dom dziecka przy ul. Bednarskiej. Kiedy osiągnęliśmy pełnoletność, trafiliśmy we trzech na stację do prywatnego domu przy ul. św. Teresy na Bałutach. Mieszkanie dzieliłem z Dimosem, bratem Eleni i Jorgosem Arkadasem, który wyemigrował do Kanady. Mieliśmy do dyspozycji dwa pokoje. Moją przyszłą żonę – Krystynę – poznałem na zabawie tanecznej na początku lat 60. Zdałem maturę. Zacząłem pracować w Studiu Małych Form Filmowych „Se-Ma-For”. Potem byłem plastykiem w „Orbisie” i projektantem mody w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Dresso”, aż do upadku przedsiębiorstwa.

Trudne powroty

Był rok 1974, kiedy junta czarnych pułkowników w Grecji oddała władzę. Rozpoczęły się rządy demokratyczne, sprzyjające powrotom politycznych uchodźców. Na przyznanie prawa odwiedzin rodziny czekałem trzy lata. Wyjechałem dopiero w sierpniu 1981 r. Mój ojciec nie dożył już tego spotkania. Na granicy wpisałem do ankiety obywatelstwo greckie. Pogranicznik podał kwestionariusz krzyżując: „Co z ciebie za Grek?” Policjant zabrał mnie na przesłuchanie.

Na tego samego policjanta trafiłem podczas powtórnej wizyty, dwa lata później. W największej przyjaźni zaprosił mnie na kawę. Po prostu w kraju rządził już Papandreu i obowiązywała zasada, że wszyscy Grecy są równi. Zobaczyłem swój dawny dom rodzinny. Uznałem jednak, że na stałe nie mógłbym tu już żyć. Rodzina była zresztą zbyt biedna, żeby mnie przyjąć na stałe. Kraj urodzenia odwiedziłem jedenaście razy. Bywam głównie w rodzinnych stronach. Nigdy nie widziałem Akropolu, Plaki, Krety ani innych wysp greckich poza Cyprzem.

Od wielu lat działam w Stowarzyszeniu Greków w Polsce, Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Greckiej i w Światowej Radzie Wychodźstwa Greckiego, integrującego 7 milionów rodaków poza granicami ojczyzny.

Mamy dwóch synów: starszy Mikis ukończył ekonomię, młodszy Markos jest na studiach doktoranckich z ekonomii. Mamy jednego wnuka Aleksandra. Mój brat dwa lata studiował w łódzkiej „filmówce”. Jako student czuł się jak ubogi krewny wśród kolegów z rodzin partyjnych bonzów. Gdy nadszedł Marzec 1968 r., czas

nagonki na inną nację i na inteligencję, czym prędzej przeprowadził się do stolicy. Moja siostra Angeliki, z którą przyjechałem pociągiem ewakuacyjnym z Jugosławii, mieszka w Świdnicy.

Kilka miesięcy temu byłem na tradycyjnym weselu greckim na 400 osób. Za mąż, za Greka Janisa, wyszła Jana, wnuczka mojej siostry Ewtimii. Greckie wesele w niczym nie przypomina polskiego. Nikt się nie upija, choć leje się dużo wina, a także znacznie mocniejszego uzo. Stół jest suto zastawiony, biesiadnicy dużo śpiewają, tańczą i rozmawiają. Moja siostra Ewtimija mieszkała w Taszkencie. Do Grecji repatriowała się w 1990 r. po rozpadzie Związku Radzieckiego.

Znad Morza Azowskiego do Łodzi

Stathis Jeropulos doliczył się obecnie ponad czterdziestu Greków, ich dzieci i wnuków urodzonych już w Łodzi. Oto dalszy ciąg jego opowieści:

Po zakończeniu II wojny światowej do Łodzi trafiły cztery Greczynki: Lidia Staszczuk, Maria Heda, Katarzyna Gąsior i Wanda Wlachos. Pochodzą z Mariupoli, kolonii greckiej nad Morzem Azowskim, założonej jeszcze za panowania carycy Katarzyny. Niemcy wywieźli je z Ukrainy na przymusowe roboty do Rzeszy. Nad Morze Azowskie już nie wróciły.

Wanda Wlachos poznała Greka jeszcze na robotach. Przyjechali razem do Polski. Mąż jednak szalał z tęsknoty za ojczyzną. Uciekł na statku greckim. Syn Wandy, Janusz, pragnął za wszelką cenę odnaleźć ojca. Kiedy nie otrzymał wizy w Polsce, wyjechał po nią aż do Belgradu. Pod koniec lat 70. odnalazł ojca w rodzinnej





historia

miejsowości Kavalla w północno-wschodniej Grecji. Dziś Janusz prowadzi farbiarnię w Łodzi. Stathis Jeropulos uczy go języka nowogreckiego.

Sotiris Simopulos pochodzi z Tracji we wschodniej Grecji. W wieku 16 lat walczył w partyzantce. Pod koniec wojny domowej był ewakuowany drogą morską z Albanii przez Cieśninę Gibraltarską. Niektórzy uchodźcy spędzili po dwa tygodnie ukryci pod pokładami statków handlowych, które były kontrolowane przez brytyjską marynarkę wojenną. Simopulos leczył się z ran w szpitalu w Dziwnowie. Ożenił się z Polką Barbarą. Ukończył Akademię Medyczną w Łodzi. Jest dentystą. Jego syn Iraklis został inżynierem informatykiem.

Częstym gościem w Łodzi jest piosenkarka Eleni występująca z zespołem m.in. na zaproszenie Towarzystwa Greków w Polsce oraz Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej. Urodziła się w Bielawie na Dolnym Śląsku jako ostatnie dziecko Despiny i Peryklesa Milopulosów. Wyszła za mąż za Greka Fotisa. Oboje osiedlili się w Poznaniu. Eleni często odwiedza swego najstarszego brata Dimosa, mieszkającego przy ul. Tatrzańskiej w Łodzi.

Włodzimierz Kupisz
– dziennikarz; obecnie pracuje w „Dzienniku Łódzkim”.

Fotografie ze zbiorów autora

Od ideologii do biurokracji

*Kształtowanie się struktur organizacyjnych
komitetów powiatowych i miejskich PZPR
w województwie łódzkim
w latach 1948-1975*

Zadaniem niniejszego opracowania jest ukazanie procesu kształtowania się komitetów powiatowych i miejskich Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na terenie województwa łódzkiego, w oparciu o zachowaną pozostałość akt PZPR znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Łodzi (dalej: APŁ).

Proces ten rozpoczął się od momentu zakończenia tzw. Kongresu Zjednoczeniowego Polskiej Partii Robotniczej (dalej: PPR) i Polskiej Partii Socjalistycznej (dalej: PPS). Cezurę końcową niniejszej pracy stanowi rok 1975, w którym na mocy ustawy z dnia 28 maja (weszła w życie 1 czerwca) tego roku o dwustopniowym podziale administracyjnym państwa, zostały zlikwidowane powiaty, co pociągnęło za sobą likwidację komitetów powiatowych.

W pracy tej oparłem się głównie o archiwalia znajdujące się w zasobie APŁ, w mniejszym stopniu wykorzystując literaturę przedmiotu, której nie będę tutaj omawiał ze względu na jej ciągle niedostateczną ilość oraz ograniczone rozmiary opracowania. Ze względu na charakter wydawnictwa zrezygnowałem również z posłużenia się w tekście pracy aparatem naukowym, którego głównym elementem są przypisy.

I. Komitety powiatowe i miejskie

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza powstała w wyniku połączenia PPR i kadłubowej już wówczas PPS w trakcie obrad Kongresu Zjednoczeniowego odbytego w dniach 15-21 grudnia 1948 roku, który wybrał centralne władze tej partii, przyjął nowy statut oraz uchwalił deklarację ideową. Kongres odbywał się w czasie, kiedy terror UB zgniótł suwerenność PPS, a najwybitniejsi działacze tej partii, mającej wspaniałe tradycje walki o niepodległość Polski – w tym charyzmatyczny przywódca polskich socjalistów Kazimierz Pużak – przebywali w więzieniach.

Praktycznie więc najważniejszym zadaniem, jakie stanęło przed nowopowstałą monopartią po zakończeniu Kongresu, było doprowadzenie do fak-

tycznego scalenia organizacji PPR i PPS w taki sposób, aby ostatecznie nastąpiła formalna dominacja komunistów. Równolegle przeprowadzano rejestrację członków, wybory do władz, dostosowywano strukturę organizacyjną do wymogów przyjętego statutu oraz dokonano wymiany legitymacji partyjnych. Należy podkreślić, że województwo łódzkie ukształtowało się w 1948 r. jako 14 powiatów (brzeziński, konecki, kutnowski, łaski, łęczycki, łowicki, łódzki, opoczyński, piotrkowski, radomszczański, rawski, sieradzki, skierniewicki i wieluński); 4 miasta wydzielone (Pabianice, Piotrków Trybunalski, Tomaszów Mazowiecki, Zgierz, z których Piotrków i Tomaszów posiadały uprawnienia powiatowych władz administracji ogólnej i powiatów miejskich); 34 miasta niewydzielone; 232 gminy wiejskie oraz 3889 gromad¹.

1. Powołanie tymczasowych wspólnych kierownictw na wszystkich szczeblach

23 grudnia 1948 r. ukonstytuował się tymczasowy Komitet Wojewódzki PZPR w Łodzi. I sekretarzem KW został Czesław Domagała, II sekretarzem Witold Sienkiewicz, obaj z PPR. Podczas posiedzenia Egzekutywy KW 8 stycznia 1949 r. ustalono najważniejsze zadania na najbliższą przyszłość, wśród których znalazło się dokończenie scalania kół PPR i PPS oraz wybór ich władz i odbycie konferencji powiatowych i miejskich od 15 lutego do 20 marca.

W tym okresie ukonstytuowały się również tymczasowe komitety powiatowe i miejskie. Niestety, wobec braku znacznej części protokołów pierwszych posiedzeń plenarnych i egzekutyw, nie można dokładnie ustalić ram chronologicznych, w których dokonano wyboru władz tego szczebla. Wydaje się jednak, że ukonstytuowanie się tymczasowych władz szczebla powiatowego oraz miejskiego nastąpiło zapewne do końca grudnia 1948 r. (pierwsze posiedzenie odbyło się już 21, zaś większość w dniach 24-27 tego miesiąca).

2. Zjednoczenie się kół PPR i PPS w organizacje podstawowe PZPR i wybory nowych władz partyjnych

W tym okresie najważniejszym zadaniem było scalenie kół PPR i PPS oraz wybór władz w podstawowych organizacjach partyjnych, która to akcja w skali województwa została zakończona do 27 stycznia 1949 r. W jej wyniku powstało 2249 podstawowych organizacji partyjnych, których liczba ulegała jednak ciągłym wahaniom i już 1 kwietnia organizacja partyjna województwa łódzkiego liczyła 2190 POP. W pierwszej kolejności łączono koła partyjne w dużych zakładach przemysłowych. Mimo ogólnie dość sprawnego przebiegu tej akcji, wystąpiły zakłócenia wskutek wyraźnego oporu niektórych organizacji PPS, szczególnie w powiatach łęczyckim i koneckim. Znacznie też gorzej akcja ta przebiegała w kołach terenowych, szczególnie na wsi. W dużej części akt złączenia kół sprowadzał się jedynie do sporządzenia formalnego protokołu.

3. Wybory do komitetów gminnych

Zgodnie ze wspomnianą uchwałą Egzekutywy KW PZPR ze stycznia 1949 r., w województwie łódzkim w dniach 15 stycznia – 20 lutego rozpoczęły się walne zebrania gminne i miejskie², które objęły 262 gminy³. Na zebraniach tych dokonano wyboru komitetów oraz delegatów na konferencje szczebla powiatowego. Mała frekwencja oraz niski poziom dyskusji sterowanej przez nadsyłanych z Łodzi PPR-owskich propagandystów stanowiły podczas obrad o słabości tych ogniw partyjnych.

4. Wybory do komitetów powiatowych i miejskich

Kolejnym etapem akcji scaleniowej były powiatowe i miejskie konferencje sprawozdawczo-wyborcze, które faktycznie odbyły się w marcu 1949 r. Niestety nie można dokładnie ustalić dat odbycia konferencji wobec braku znacznej części protokołów. Ogółem odbyło się 14 konferencji powiatowych i 6 miejskich, na które wybrano 3808 delegatów. W konferencjach miało uczestniczyć 3431 delegatów, co stanowiło 90,4% ogółu wybranych. Największą frekwencję zanotowano na konferencjach w Skiernewicach (100%), Kutnie (96,6%) i Łowiczu (96%), natomiast najniższą w Łasku (68%) i Rawie Mazowieckiej (70,2%). Konferencje dokonały wyboru władz partyjnych zgodnie z zasadami statutu (ogółem do władz wybrano 522 członków, w tym 55 kobiet oraz 200 zastępców członków, w tym 23 kobiety), podsumowały akcję scaleniową, oceniły stopień realizacji uchwał Kongresu oraz wyznaczyły najbliższe zadania. Tym samym zakończył się okres działalności komitetów tymczasowych. Podczas obrad konferencji dokonano również wyboru delegatów na konferencję wojewódzką. Ogółem na dwudziestu powiatowych i miejskich konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wybrano 389 delegatów. Egzekutywa KW oraz I Konferencja Wojewódzka propagandowo oceniły poziom tych wyborów wysoko. Według tej oceny dyskusja na konferencjach, która koncentrowała się na sprawach gospodarczych, „była dość ożywiona”. Charakteryzowała się jednak „dość niskim poziomem merytorycznym”. Głos zabrano 343 delegatów, co stanowiło 10% obecnych. Największą ilość dyskutantów miały konferencje w Łowiczu i Opocznie. Należy jednak pamiętać, że mimo propagandowo dobrej oceny pracy komitetów szczebla powiatowego, Komitet Wojewódzki dostrzegał słabość tychże instancji, spowodowaną brakiem rozgraniczenia pracy pomiędzy sekretarzy KP, nieplanową pracą ich egzekutyw oraz słabą obsługą komitetów gminnych.

5. Konferencja wojewódzka

Następnym etapem kształtowania się struktury organizacyjnej PZPR w województwie łódzkim była I Konferencja Wojewódzka, która odbyła się w dniach 10-11 lipca 1949 r. Uczestniczyło w niej 315 delegatów (z liczby 389 wybranych na konferencjach powiatowych i miejskich). Referat skoncentrował się na problemach wewnątrzpartyjnych, gospodarczych i społeczno-politycznych. W trakcie dyskusji głos zabrano 41 delegatów.

Podsumowano również akcję scaleniową ogniw partyjnych PPR i PPS, którą – stosując normy ideologii komunistycznej – oceniono pozytywnie.

Nie można tej oceny przyjmować wiarygodnie, gdyż tymczasowe KP i KM zdominowane już przez konformistów starały się przedstawić – co zrozumiałe – swoje dokonania w jak najlepszym świetle. W rezolucji podsumowano stan organizacji partyjnych w gminach i gromadach, który świadczy o niedostatecznej ilości tych instancji w województwie. Na 231 gmin powstało 186 komitetów gminnych, zaś w 3889 gromadach wiejskich funkcjonowało zaledwie 1022 podstawowych organizacji partyjnych. W trakcie konferencji wojewódzkiej dokonano wyboru władz partyjnych szczebla wojewódzkiego. Wybrano 51 członków i 15 zastępców członków KW oraz 3 członków Komisji Rewizyjnej. I sekretarzem dla Łodzi i województwa został Władysław Dworakowski, zaś I sekretarzem organizacji wojewódzkiej Grzegorz Wojciechowski, oczywiście obaj z PPR. Wyłoniono również Egzekutywę KW w składzie 13 osób, co zakończyło działalność tymczasowego Komitetu Wojewódzkiego oraz proces kształtowania struktury organizacyjnej PZPR w województwie łódzkim. Mimo ustalonych wcześniej formalnych proporcji wyborczych (stosunek 2:1 na korzyść PPR) ten stosunek liczbowy byłych członków PPR do byłych członków PPS nie był w ogóle przestrzegany. W atmosferze nasilającego się terroru politycznego wśród wybieranych władz poszczególnych szczebli faworyzowano ostantacyjnie byłych członków PPR. Wynika to jednoznacznie z analizy osobowej wybranych władz partyjnych na konferencjach i zebraniach wyborczych.

6. Wymiana starych legitymacji PPR i PPS na legitymacje PZPR

Równocześnie z akcją scaleniową zakładano, porządkowano i ujednolicanie ewidencji partyjną na podstawie rejestracji członków i kandydatów PZPR. Etap ten w zasadzie zakończono do 1 marca 1949 r. W jego wyniku, po początkowym ogromnym spadku liczebności członków, spowodowanych exodusem wielu dotychczasowych członków PPS, wojewódzka organizacja partyjna wg oficjalnych danych na dzień 1 marca miała liczyć 63283 członków. Nie wydaje się to wiarygodne, co zostało już szczegółowo omówione w literaturze⁴. Należy więc podchodzić z wielką ostrożnością do wielkości podawanych w ankietach statystycznych PZPR, gdyż poszczególne dokumenty są ze sobą sprzeczne.

Na posiedzeniu Egzekutywy KW 13 lipca dokonano analizy przebiegu wymiany legitymacji, z której wynika, że wydano 18665 legitymacji członkowskich na ogólną liczbę 37732 członków w województwie oraz 2221 legitymacji kandydackich na ogólną liczbę 18126 kandydatów. Najlepsze wyniki uzyskał Komitet Miejski w Ozorkowie, gdzie pozostało jeszcze do wydania jedynie 80 legitymacji oraz Komitet Powiatowy w Kutnie, gdzie wręczono 3186 legitymacji na 3826 członków. W innych organizacjach wymiana przebiegała bardzo powoli. W powiecie łaskim wydano 363

legitymacje na 1116 członków. Najgorzej było w powiecie łęczyckim oraz piotrkowskim. Poza tym jeszcze pięć komitetów (w Brzezinach, Tomaszowie, Rawie Mazowieckiej, Opocznie i Radomsku) nie rozpoczęło wymiany, na skutek nieotrzymania legitymacji. Otrzymały je dopiero około 18 lipca, kiedy niektóre organizacje już kończyły wymianę (np. Łask, Ozorków, Łowicz).

W trakcie wymiany legitymacji partyjnych wykluczono z PZPR ogółem 486 osób, w tym 352 członków i 134 kandydatów, najwięcej w powiatach wieluńskim (123) i radomszczańskim (105). Nie zanotowano natomiast wykluczeń w powiecie łowickim. Zdarzały się też przypadki odmowy przyjęcia legitymacji partyjnych. W województwie łódzkim zanotowano ich 197. Najwięcej takich przypadków odnotowano w powiatach kutnowskim (29), łaskim (23) oraz łęczyckim (19).

Tworzenie organizacji partyjnych szczebla powiatowego po 1949 roku

Lata 50. to okres tworzenia kolejnych komitetów powiatowych i miejskich. Już w 1950 r. przeprowadzono wiele zmian granic wojewódzkich, w wyniku których na podstawie ustawy z 28 czerwca tego roku o zmianach podziału administracyjnego Państwa, z województwa łódzkiego wyłączono powiaty opoczyński i konecki, włączając je do województwa kieleckiego. Kolejna fala większych zmian nastąpiła w latach 1954 i 1956, kiedy utworzono nowe powiaty. Ich powołanie, które nastąpiło na mocy rozporządzeń Rady Ministrów, odzwierciedlało dążenie do zmniejszenia obszaru jednostek administracyjnych.

W pierwszej kolejności w 1954 r. utworzono powiat wieruszowski⁵, zaś z dniem 1 stycznia 1956 r. powołano powiaty bełchatowski, pajęczański i poddębicki⁶, w których wkrótce rozpoczęły działalność komitety powiatowe.

Inny charakter zmian przyniosło utworzenie trzech komitetów miejskich posiadających uprawnienia powiatów, co było związane z wyłączeniem miast Pabianice, Zgierz i Zduńska Wola z ich dotychczasowych powiatów, odpowiednio łaskiego, łódzkiego i sieradzkiego, na mocy rozporządzeń Rady Ministrów. W pierwszej kolejności w 1951 r. utworzono powiaty miejskie Pabianice i Zgierz⁷, natomiast z dniem 1 VII 1956 r. utworzono powiat miejski Zduńska Wola⁸, w których komitety miejskie rozpoczęły działalność jako organizacje partyjne szczebla powiatowego.

Ostatnią zmianą było utworzenie Komitetu Miasta i Powiatu w Piotrkowie Trybunalskim na wspólnym posiedzeniu plenarnym Komitetu Powiatowego i Komitetu Miejskiego 9 września 1961 r., co było związane z realizacją uchwały VIII Plenum KC PZPR zezwalającą na łączenie komitetów w przypadku, gdy miasto wydzielone jest jednocześnie siedzibą powiatu, oczywiście za zgodą KC.

Podsumowując należy stwierdzić, że w ten sposób zakończył się proces kształtowania komitetów powiatowych i miejskich posiadających uprawnienia powiatów. W jego wyniku ukształtowało się 15 komitetów powiatowych, 1 komitet

miasta i powiatu oraz 5 miejskich organizacji partyjnych szczebla powiatowego (łącznie z Ozorkowem).

II. Struktura organizacyjna komitetów powiatowych i miejskich

Na wstępie należy wyjaśnić temat tej części pracy. Pod pojęciem struktury organizacyjnej należy rozumieć układ stosunków polegających na nadrzędności i podległości pomiędzy poszczególnymi ogniwami organizacyjnymi partii w województwie podstawowymi organizacjami partyjnymi i ich ogniwami (grupami partyjnymi i organizacjami oddziałowymi) a terenowymi instancjami partyjnymi poszczególnych szczebli do organizacji szczebla powiatowego włącznie.

Zgodnie ze statutem przyjętym w trakcie obrad Kongresu Zjednoczeniowego struktura organizacyjna PZPR została oparta na zasadach tzw. centralizmu demokratycznego oraz terytorialno-produkcyjnej. Pierwsza reguluje działania wszystkich ogniw organizacyjnych PZPR oraz stosunki zachodzące między nimi. Zasada terytorialno-produkcyjna oznaczała, że partia powołuje swoje organizacje podstawowe we wszystkich środowiskach, a struktura organizacyjna PZPR jest skorelowana ze strukturą organów władzy i administracji oraz, że organizacje niższych szczebli są podporządkowane organizacjom wyższych szczebli. W okresie do 1975 r. struktura organizacyjna była skorelowana z trzystopniową strukturą organów władzy i administracji, a głównym jej ogniwem były właśnie instancje szczebla powiatowego.

Za podstawowe ogniwo organizacyjne PZPR uznano podstawową organizację partyjną (POP), która pełniła tę rolę przez cały okres od chwili jej powstania. Zgodnie ze statutem każdy członek bądź kandydat partii musiał należeć do POP.

1. Konferencje sprawozdawczo-wyborcze

Najwyższą władzą organizacji szczebla powiatowego była konferencja sprawozdawczo-wyborcza, zaś w okresie między konferencjami Komitet Powiatowy i Miejski (w miastach wydzielonych). Konferencje były zwoływane przez Komitet Powiatowy bądź Miejski po uzgodnieniu z Komitetem Wojewódzkim, przynajmniej raz na rok. Termin ten został rozszerzony w statucie przyjętym na III Zjeździe PZPR w 1959 r. i odtąd konferencje miały być zwoływane co 2 lata. Statut uchwalony na II Zjeździe PZPR w 1954 r. wprowadził możliwość zwoływania nadzwyczajnych konferencji na mocy uchwały wyższej instancji, bądź na żądanie co najmniej 1/3 ogółu liczby członków organizacji partyjnej szczebla powiatowego. Delegatów na konferencje wybierały podstawowe organizacje partyjne według zasad przedstawicielstwa ustalonych przez instancje szczebla powiatowego w porozumieniu z Komitetem Wojewódzkim. Konferencje rozpatrywały i zatwierdzały sprawozdania ustępujących KP i KM oraz innych organów partyjnych, omawiały najważniejsze zadania partii i danej organizacji partyjnej, ustalając przy tym wytyczne jej działania. Dokonywały także wyboru nowych komitetów i komisji rewizyjnych.

2. Komitety powiatowe i miejskie

Sprawowały one najwyższą władzę w okresie między konferencjami. Kierowały całokształtem pracy tych instancji oraz podległych sobie organizacji partyjnych, rozporządzały kadrami, majątkiem i finansami PZPR na swoim terenie, zapewniały wykonanie uchwał partii, nadawały właściwy kierunek działalności instytucji państwowych, gospodarczych i organizacji społecznych poprzez członków PZPR, którzy w nich pracowali. Podejmowały również uchwały o tworzeniu POP. Od III Zjazdu zrezygnowano z pozorów demokracji. Odtąd komitety miały prawo odwoływać ze swego grona poszczególnych członków i powoływać na ich miejsce nowych spośród zastępców członków, a nawet spoza tego grona, aż do 1/5 składu komitetu wybranego przez konferencję. Komitety szczebla powiatowego podlegały bezpośrednio KW PZPR w Łodzi. Wybierały one ze swego grona egzekutywę jako swój organ wykonawczy w składzie 7-11 członków (od III Zjazdu PZPR w 1959 r. nie była już określana liczba jej członków), w tym sekretarzy, których zatwierdzała wyższa instancja partyjna, czyli KW.

3. Posiedzenia plenarne KP i KM

Zwoływane były w miarę potrzeby, jednak nie rzadziej niż raz na miesiąc, zaś od 1959 r. nie rzadziej niż raz na dwa miesiące. Terminy te zwykle nie były przestrzegane, podobnie jak i posiedzeń egzekutywy, która miała się zbierać przynajmniej raz na tydzień (termin ten nie obowiązywał już od III Zjazdu). Komitety urzeczywistniały swoje zadania poprzez odbywanie posiedzeń plenarnych oraz organy wykonawcze. Podczas tych pierwszych rozpatrywano najważniejsze dla danej organizacji partyjnej problemy polityczne, gospodarcze, ideologiczne, wewnątrzpartyjne oraz kadrowe. Zatwierdzano na nich również składy komisji problemowych, członków powiatowych i miejskich komisji kontroli partyjnej oraz I sekretarzy i członków egzekutyw.

4. Powiatowe i Miejskie Komisje Rewizyjne

Te organy kontrolowały działalność aparatu finansowego i gospodarczego komitetów szczebla powiatowego oraz niższych szczebli poprzez sporządzanie okresowych inwentaryzacji i remanentów oraz kontrole sprawozdań finansowych komitetów. Czuwały również nad gospodarką wewnątrzpartyjną instytucji partyjnych oraz stanem ilościowym członków partii poprzez kontrole w podległych tymże komitetom instancjach gminnych, a po 1954 r. gromadzkich, oraz w podstawowych organizacjach partyjnych. Analizowały działalność aparatu partyjnego poprzez stopień realizacji skarg i zażaleń oraz składały wnioski o udzielenie absolutorium ustępującym komitetom szczebla powiatowego. Same zaś składały sprawozdania ze swej działalności na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych. Komisje rewizyjne spełniały więc dwa główne rodzaje zadań – polityczne oraz kontrolno-finansowe.

5. Egzekutywy

Były organami wykonawczymi dla instancji szczebla powiatowego. Kierowały całokształtem pracy partyjnej w okresie między posiedzeniami plenarnymi, na których dokonywano wyboru ich członków. Określały kompetencje i zakres obowiązków sekretarzy oraz sekretariatu, kontrolując przy tym na bieżąco ich pracę. Czuwały nad wykonywaniem uchwał instancji partyjnych szczebla powiatowego lub wyższych oraz przez instancje niższego szczebla, a także planów pracy przez wydziały funkcjonujące przy komitetach, które składały na nich sprawozdania ze swej działalności. Kształtowały politykę kadrową, tworząc tzw. „nomenklaturę”, czyli ustalając skład osobowy wydziałów, komisji kontroli partyjnych, sekretarzy niższych instancji oraz wskazując kandydatów na kierowników wydziałów Prezydiów Powiatowych i Miejskich Rad Narodowych. Egzekutywy zajmowały się również przygotowywaniem plenów i konferencji sprawozdawczo-wyborczych oraz zatwierdzaniem planów pracy dla KP i KM, wydziałów istniejących przy tych instancjach, komisji problemowych oraz komisji kontroli partyjnych. Składały dwa razy do roku sprawozdania ze swej działalności na posiedzeniach plenarnych KP i KM. W trakcie reformy administracyjnej w 1954 r., w wyniku której w miejsce gmin utworzono gromady, egzekutywy zajmowały się także projektowaniem gromad na obszarze podlegającym instancjom szczebla powiatowego.

6. Powiatowe i Miejskie Komisje Kontroli Partyjnej

Działały pod kierunkiem komitetów szczebla powiatowego. Były wybierane, o czym wspomniano wyżej, na posiedzeniach egzekutyw, natomiast członków zatwierdzano w trakcie obrad posiedzeń plenarnych. Odbывało się to za zgodą KW (od VI Zjazdu w 1971 r. za zgodą egzekutywy KW) oraz w porozumieniu z Centralną Komisją Kontroli Partyjnej, która do III Zjazdu w 1959 r. mogła sama, za zgodą KC, w razie potrzeby powoływać PKKP. Od tego momentu CKKP sprawowała również nadzór nad orzecznictwem powiatowych i miejskich komisji kontroli partyjnej, które musiały wykonywać orzeczenia KKP wyższego szczebla. Komisje Kontroli Partyjnej „czuwały nad czystością szeregów partyjnych i obliczem ideologicznym członków partii”, poprzez pociąganie, w odpowiednich przypadkach, do odpowiedzialności za naruszenie zasad ideowych i programowych, statutu, uchwał władz partyjnych oraz dyscypliny partyjnej. Kontrolowały także pracę terenowych organizacji PZPR. Spełniały one ważne zadania, nakładając bądź anulując przewidziane statutem kary partyjne oraz rozpatrując odwołania od kar udzielonych przez instancje, organizacje oraz KKP niższego szczebla. Zadania te realizowały za pośrednictwem wydzielonych z ich składu zespołów orzekających. KKP szczebla powiatowego składały sprawozdania KP i KM oraz Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. W 1957 r. KKP zostały zobowiązane do analizowania materiałów z kampanii wyborczych do Sejmu.

7. Sekretariaty

Pełniły rolę organów wykonawczych dla komitetów szczebla powiatowego oraz ich egzekutyw. Kierowały pracą bieżącą głównie w dziedzinie organizowania i kontroli wykonania uchwał PZPR oraz doboru kadr (np. wnioskowały do egzekutyw o powołanie kandydatur na sekretarzy komitetów gminnych), poprzez koordynację pracy instancji partyjnych, wydziałów oraz komisji problemowych funkcjonujących przy tych instancjach. Miało to doprowadzić do podziału zadań między nimi oraz zwiększenia operatywności działań aparatu partyjnego. Głównym celem ich powoływania było „podnoszenie jakości pracy partyjnej”, czemu miało służyć zbieranie informacji politycznych i społeczno-gospodarczych z terenu działania danej instancji partyjnej oraz ścisłe utrzymywanie więzi z aktywnym i terenowymi organizacjami partyjnymi, a także zaznajamianie się z ich problemami i propozycjami. Skład liczebny sekretariatów ustalały instancje szczebla powiatowego.

8. Wydziały

Podstawowym ogniwem aparatu wykonawczego dla instancji szczebla powiatowego były wydziały, które zgodnie ze statutem komitety powoływały jako swoje organy pomocnicze *do pracy nad wprowadzeniem w życie uchwał władz partyjnych w poszczególnych dziedzinach*. Dopiero III Zjazd PZPR rozszerzył ten zapis podkreślając, że praca wydziałów i komisji powinna opierać się na współpracy etatowego aparatu partyjnego z aktywnym partyjnym. Poszczególne wydziały grupowały etatowych pracowników aparatu w danej specjalizacji. Zbudowane były na zasadzie podziału rzeczowego, tzn. że poszczególne komórki w ramach kompetencji prowadziły pracę polityczno-organizacyjną w kierowanej przez siebie dziedzinie, kierując równocześnie pracą grupy organizacji partyjnych pokrewnych instytucji oraz oddziaływując na odpowiednie ogniwa administracji państwowej i organizacji społecznych. Opiniodawczo-doradczymi organami wobec wydziałów były komisje problemowe. Poszczególne wydziały instancji szczebla powiatowego w interesującym nas okresie ulegały licznym zmianom, które szczegółowo zostały już omówione w literaturze przedmiotu, dlatego należy jedynie krótko przedstawić ich zadania, główną uwagę skupiając na rodzaju i ilości wydziałów funkcjonujących przy komitetach szczebla powiatowego.

8a. Wydział Organizacyjny

Funkcjonował przy wszystkich komitetach powiatowych i miejskich przez cały omawiany okres. Do najważniejszych jego zadań należało nadzorowanie działalności statutowo-organizacyjnej komitetów oraz czuwanie nad właściwym doбором kadr partyjnych i realizacją planów produkcyjnych, poprzez wizytacje i zbieranie informacji z terenu oraz organizowanie narad i konferencji. Kontrolował działalność związków zawodowych, współdziałając w kwestiach statutowych z prezydiami rad narodowych wszystkich szczebli, a także organizacjami młodzieżowymi i kobiecymi.

8b. Wydział Propagandy

Istniał przez cały interesujący nas okres, choć początkowo jego pracę traktowano w niektórych komitetach drugorzędnie (np. w KP w Łęczycy, Łowiczu i Wieluniu). Do jego zadań należało organizowanie kursów i szkoleń aktywu partyjnego, nadzorowanie działalności propagandowej niższych instancji, analizowanie pracy organizacji masowych, co odbywało się poprzez wizytacje terenu oraz organizowanie odpraw, narad i konferencji. Przygotowywał materiały na obchody uroczystości i świąt państwowych. Współpracował w zakresie spraw ideologicznych z organizacjami społecznymi, związkowymi oraz oświatowymi. Współdziałał z prasą w kwestiach propagandowo-agitacyjnych. W ramach tego wydziału funkcjonowały różne sektory (np. referaty szkolenia partyjnego, oświaty i kultury oraz propagandy masowej).

8c. Wydział Rolny

Zajmował się szeroko rozumianą działalnością gospodarczą, obejmującą m.in. pracę Państwowych Gospodarstw Rolnych, spółdzielni produkcyjnych, kółek rolniczych, Państwowych Ośrodków Maszynowych, mechanizacji rolnictwa, produkcji roślinnej i zwierzęcej. Współpracował z komitetami niższego szczebla w zakresie polityki rolnej, kontraktacji i skupu artykułów przemysłu spożywczego. Wszystkie te działania odbywały się poprzez wizytacje terenu oraz organizowanie szkoleń, narad i konferencji. Wydaje się, że wydział rolny funkcjonował przy wszystkich instancjach szczebla powiatowego, co potwierdzają archiwalia tego wydziału zachowane nielicznie i szczątkowe materiały znajdujące się w zespole KW PZPR w Łodzi oraz spisy zdawczo-odbiorcze pozostawione w zasobie APŁ.

8d. Wydział Ekonomiczny

W interesującym nas okresie ulegał licznym przekształceniom i dlatego często zmieniał się również zakres jego kompetencji. Sprawy te zostały szeroko omówione w literaturze przedmiotu, dlatego w tym miejscu należy zająć się jedynie kwestią jego funkcjonowania przy komitetach szczebla powiatowego. Spośród opracowanych zespołów znajdujących się w zasobie APŁ, akta wydziału ekonomicznego zachowały się jedynie w zespołach KM w Pabianicach i Piotrkowie Trybunalskim. Jego funkcjonowanie przy pozostałych instancjach szczebla powiatowego, za wyjątkiem KP w Wieruszowie, Końskich i Opocznie, potwierdzają akta zespołu KW PZPR w Łodzi oraz spisy zdawczo-odbiorcze.

8e. Wydział Ogólny

Zajmował się funduszami komitetów szczebla powiatowego sporządzając bilanse, budżety i sprawozdania roczne z realizacji budżetu. Prowadził sprawy dotyczące gospodarki wewnątrzpartyjnej oraz ewidencjonował znaczki, opłaty i składki partyjne. Zbierał materiały i dokumentację techniczną budynków oraz przygotowywał kosztorysy

przeprowadzanych kapitalnych remontów w obiektach KP i KM, gromadząc również sprawozdania ze zbiórki na fundusz centralnego domu PZPR. Funkcjonowanie tego ogniwa można potwierdzić jedynie dla KM i KP w Piotrkowie Trybunalskim, KM w Zgierzu oraz KP w Wieruszowie, bo archiwów pozostałych komitetów nie zachowano.

8f. Wydział Kadr (Personalny)

Spośród innych wydziałów stosunkowo często przy komitetach szczebla powiatowego funkcjonował wydział kadr (personalny), który zajmował się realizacją polityki kadrowej PZPR poprzez prowadzenie ewidencji etatowych pracowników KP i KM, pracę w terenie oraz organizowanie narad i konferencji. Wydawał opinie i oceniał pracę poszczególnych członków PZPR. Współpracował w zakresie polityki personalnej z innymi komitetami partyjnymi. Spośród opracowanych zespołów KM i KP, akta wydziału kadr zachowały się jedynie w zespołach KM w Pabianicach i Piotrkowie. Jego funkcjonowanie przy KP w Końskich, Kutnie, Pabianicach, Łęczycy, Rawie Mazowieckiej, Radomsku, Piotrkowie oraz przy KM w Zgierzu i Zduńskiej Woli potwierdzają akta zespołu KW PZPR w Łodzi, zaś przy KM w Ozorkowie, KP w Łasku oraz KM i KP w Piotrkowie spisy zdawczo-odbiorcze.

8g. Wydział Administracyjny

Przy instancjach szczebla powiatowego funkcjonowały również inne wydziały, z których jednak w zespołach akt zachowały się jedynie akta wydziału administracyjnego. Do głównych jego zadań należało realizowanie polityki partii w organach administracji państwowej i samorządowej, w wymiarze sprawiedliwości oraz w opiece społecznej i służbie zdrowia. Akta tego wydziału zachowały się jedynie w zespołach KP w Piotrkowie Trybunalskim oraz KM w Pabianicach i Piotrkowie Trybunalskim. Jego funkcjonowanie dla KM w Zgierzu oraz KP w Skierniewicach i Sieradzu można potwierdzić na podstawie spisów zdawczo-odbiorczych, zaś dla KP w Kutnie na podstawie wyboru jego członków znajdującego się przy protokole posiedzenia egzekutywy z 11 stycznia 1949 r. Nie oznacza to oczywiście, że wydział ten nie funkcjonował również przy innych komitetach.

Przy instancjach szczebla powiatowego działały również inne wydziały. Przykładowo można tutaj wymienić Referat Listów i Zażaleń (Biuro Skarg i Zażaleń), którego funkcjonowanie – na podstawie akt KW PZPR w Łodzi – udało się potwierdzić dla KP w Kutnie i KM w Zgierzu oraz wydział kobiecy funkcjonujący na pewno przy KP w Kutnie oraz KM w Ozorkowie i Piotrkowie Trybunalskim. Poza wydziałami i organami pomocniczymi komitetów powiatowych i miejskich były komisje problemowe oraz działające w ich ramach zespoły, które dominowały w latach 1957-1960. Zmniejszono wówczas liczbę wydziałów do pięciu (zachowano wydziały organizacyjny, propagandy, rolny, ogólny i ekonomiczny), przy czym posiadały one w tym okresie charakter bardziej ogólny niż dotychczas.

9. Komitety Miejskie

Komitatom szczebla powiatowego podlegały komitety miejskie miast niewydzielonych oraz komitety gminne (do 1954 r. i od 1 stycznia 1973 r.), zaś po wprowadzeniu ustawy z 25 września 1954 r. o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych – komitety gromadzk⁹. Organizacje partyjne miast niewydzielonych do II Zjazdu w 1954 r. posiadały uprawnienia organizacji gminnych, które jak wiadomo podlegały komitetom powiatowym. Organizacje te w trakcie obrad konferencji wybierały komitety miejskie, które miały liczyć 7-15 członków, natomiast od III Zjazdu ich liczba nie była już uregulowana statutowo. Komitety te działały pod kierownictwem komitetów powiatowych, które zatwierdzały sekretarzy wybieranych właśnie przez komitety miejskie. Kierowały całokształtem pracy podległych sobie organizacji partyjnych, zapewniając tym samym realizację linii politycznej oraz uchwał PZPR. Pełniły zatem takie same funkcje i zadania jak komitety szczebla powiatowego, posiadając przy tym jednorodne władze oraz organy wykonawcze, których omówienie ze zrozumiałych względów jest niecelowe. Mimo tego, że we wszystkich powiatach województwa łódzkiego istniało przynajmniej jedno miasto niewydzielone, to jednak akta komitetów miejskich nie zachowały się w obrębie zespołów KP w Bełchatowie, Końskich i Opocznie.

10. Komitety Gminne

Instancją partyjną stanowiącą ogniwo pośrednie między POP, działającą na terenie gminy, a komitetem powiatowym, był Komitet Gminny. Zgodnie ze statutem przyjętym na Kongresie Zjednoczeniowym najwyższą władzą organizacji gminnej było zebranie ogólne, względnie konferencja, w trakcie których wybierano KG. W okresie między konferencjami najwyższą władzą był Komitet Gminny działający w myśl uchwał władz partyjnych pod kierownictwem Komitetu Powiatowego. Konferencje (zebrania) były zwoływane przez KG w porozumieniu z KP, nie rzadziej niż raz do roku (od VI Zjazdu PZPR z grudnia 1975 r. miały się one odbywać co 2 lata). Brali w nich udział delegaci gromadzkich organizacji partyjnych lub ogół członków, co było oczywiście uzależnione od wielkości danej organizacji oraz ilości członków partii. Komitety Gminne wybierały sekretarza i jego zastępcę, którzy byli zatwierdzani przez KP w trakcie obrad egzekutywy. Pomijając kwestie zadań i funkcji spełnianych przez instancje tego szczebla, należy jednak podkreślić, że zajmowały się one przede wszystkim organizowaniem i koordynowaniem pracy wszystkich POP danej gminy, spełniając tym samym niezmiennie ważną rolę w strukturze organizacyjnej PZPR. Na zakończenie należy zauważyć, że ilość gmin w powiecie nie zawsze odpowiadała liczbie komitetów gminnych. Szczególnie dotyczy to okresu początkowego. Województwo łódzkie wg stanu na wrzesień 1950 r. liczyło 194 gminy, z czego jedynie w 167 funkcjonowały komitety gminne. Przeważnie liczba KG była mniejsza od liczby gmin wchodzących w skład danego powiatu. Zachowane partyjne dokumenty nie tłumaczą tego zjawiska. Można

jednak wnioskować, iż w niektórych gminach nie udało się skłonić wystarczającej liczby mieszkańców do przyjęcia członkostwa PZPR.

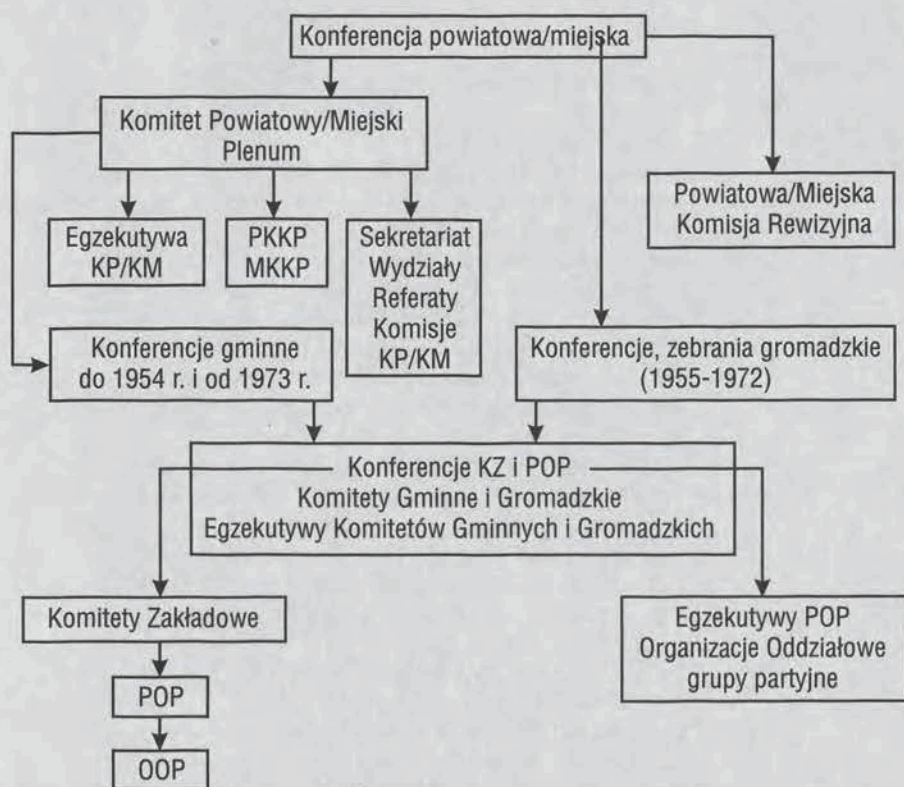
11. Komitety Gromadzkie

Po utworzeniu gromad na mocy ustawy z dnia 25 września 1954 r. miejsce komitetów gminnych zajęły komitety gromadzkie, tworzone za zgodą KP w gromadach, w których działały co najmniej 3 organizacje partyjne. Wybierano je początkowo na ogólnym zebraniu wszystkich członków partii, zaś od statutu uchwalonego przez V Zjazd w listopadzie 1968 r. także na konferencji gromadzkiej. Pomijając zadania i funkcje spełniane przez te komitety, wypada jednak podkreślić, że czuwały one nad pracą POP w gromadach. Dodatkowo V Zjazd dał im uprawnienia do podejmowania uchwał, które obowiązywały wszystkie POP im podlegające. Mimo tego, że łącznie po utworzeniu z dniem 1 stycznia 1956 r. trzech powiatów (bełchatowskiego, pajęczańskiego i poddębickiego) w miejsce dotychczasowych 194 gmin utworzono 624 gromady, to jednak nawet w 1969 r. liczba komitetów była znacznie mniejsza i funkcjonowało ich jedynie 306.

12. Podstawowe Organizacje Partyjne

Stanowiły zasadnicze ogniwo organizacyjne PZPR. Ich suma ujęta w jednolity system organizacyjny stanowiła partię. Równocześnie stanowiły one najniższe ogniwo terytorialno-produkcyjnej struktury organizacyjnej PZPR i podporządkowane były hierarchicznie wyższym ogniwom partii. Poza zgodą KP, do utworzenia POP koniecznym wymogiem było 3 członków, zaś od V Zjazdu w 1968 r. – 5 członków partii. Ze względu na środowisko społeczne oraz spełniane zadania rozróżniamy POP zakładowe (fabryki, przedsiębiorstwa, kopalnie, instytucje, urzędy, PGR), gromadzkie (wiejskie) oraz terenowe, przy czym organizacje zakładowe w zależności od liczby członków posiadały strukturę jedno- lub wielostopniową (w tych liczących powyżej 100 członków tworzone oddziałowe organizacje partyjne, w ramach których można było tworzyć grupy partyjne). Inna była struktura POP na wsi, a inna w małym lub wielkim przedsiębiorstwie, co było również zależne od ich wielkości. Organizacje wiejskie były tworzone z członków i kandydatów partii pracujących i mieszkających w danej wsi lub wsiach pobliskich, natomiast organizacje terenowe tworzone były w miejscu zamieszkania z członków PZPR, w których miejscu pracy nie było organizacji partyjnej, a także z członków nie zatrudnionych zawodowo. Władze centralne przywiązywały wielką wagę do organizacji podstawowych, których liczba w województwie łódzkim ciągle rosła – z 2190 POP (wg stanu na 1 kwietnia 1949 r.), poprzez 2767 (wg stanu na 31 grudnia 1954 r.), aż po 3430 POP w 1967 r. W archiwum PZPR pozostawiono jedynie akta 10 procent, prawdopodobnie propagandowo najbardziej reprezentatywnych POP, które odzwierciedlały strukturę polityczną, społeczną i gospodarczą powiatu.

Warto na koniec przedstawić uproszczony schemat biurokratycznej struktury organizacyjnej szczebla powiatowego PZPR:



Struktura organizacyjna instancji szczebla powiatowego była złożona, a zarazem skomplikowana, będąc przy tym formacją mocno niestabilną. Częste jej zmiany, a szczególnie ciągle modyfikowanie aparatu wykonawczego, wynikało niewątpliwie z koncepcji politycznej PZPR zmierzającej do stałego zwiększenia centralizacji władzy w aspekcie zarządzania życiem kraju, co prowadziło do sytuacji, że starano się podporządkować strukturę organizacyjną PZPR wszystkich szczebli aktualnym celom politycznym. Przedstawiony zarys tej struktury ma charakter wstępny i z pewnością nie jest pozbawiony nieścisłości, które będą możliwe do usunięcia dopiero po opracowaniu wszystkich zespołów komitetów szczebla powiatowego, znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Łodzi oraz KW PZPR w Łodzi. Wydaje się jednak, że powyższa analiza w stopniu wystarczającym przybliży strukturę i zadania tych organizacji oraz ukazuje rodzaj i ilość ogniw wykonawczych monopartii, funkcjonujących przy komitetach szczebla powiatowego w województwie łódzkim.

Krzysztof Kolasa

– historyk, pracownik Archiwum Państwowego w Łodzi.

Przypisy:

1. Łódzki Dziennik Wojewódzki, nr 21, poz. 140, stan na 1 X 1948 r.
(Nie udało się odnaleźć żadnego aktu prawnego z okresu do końca 1948 r. dotyczącego wydzielenia tych 4 miast – K. K.)
2. Jedynym wyjątkiem jest tutaj KP w Łęczycy, w którym walne zebrania trwały do 27 lutego, K. Kolasa, *Wstęp do inwentarza KP PZPR w Łęczycy z lat [1947-1948] 1949-1975*, s. 4.
3. Według sprawozdania z walnych zebrań gminnych i miasteczkowych w województwie łódzkim odbyło się 179 walnych zebrań na 209 zaplanowanych, Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), KW PZPR w Łodzi, Wydział Organizacyjny, sygn. 454, s. nlb.
4. Zob. np. S. Brodzki, *Proces kształtowania się Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w województwie łódzkim (grudzień 1948-listopad 1949)*, Rocznik Łódzki, t. 34, 1984, s. 216-220.
5. Dz. U. nr 49 z 1954 r., poz. 242, Rozporządzenie Rady Ministrów z 11 VIII 1954 r. w sprawie utworzenia powiatu wieruszowskiego w województwie łódzkim.
6. Dz. U. nr 44 z 1955 r., poz. 286, Rozporządzenie Rady Ministrów z 12 XI 1955 r. w sprawie utworzenia powiatów bełchatowskiego, pajęczańskiego, poddębickiego i zmiany granic niektórych powiatów w województwie łódzkim.
7. Dz. U. nr 20 z 1951 r., poz. 161, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 III 1951 r. w sprawie utworzenia
8. Dz. U. nr 23 z 1956 r., poz. 105, Rozporządzenie Rady Ministrów z 25 V 1956 r. w sprawie utworzenia
9. Dz. U. nr 43 z 1954 r., poz. 191, Art. 1 tej ustawy stanowi, że „w miejsce dotychczasowych gmin i gromad tworzy się nowe gromady, jako jednostki podziału administracyjnego wsi”.

60 lat temu

Świadek wspomina

historia

Minęła 60. rocznica wyzwolenia Łodzi spod władzy hitlerowskiej. Udręczeni długotrwałą okupacją polscy mieszkańcy miasta witali wówczas nadchodzący 1945 rok z nadzieją, że przyniesie on rychłe uwolnienie od niemieckiego okupanta.

Świadectwem zbliżającego się frontu były naloty sowieckiego lotnictwa na Łódź. Wiele paniki wywołał w mieście zwłaszcza wieczorny nalot w dniu 17 stycznia. Łódź i okoliczne miejscowości oświetlone zostały tzw. „choinkami”. Były to zrzucone z samolotów pasma fosforyzującego staniolu przybierające kształt jarzących się choinek, wytyczających cele do bombardowania.

Nalot trwał ponad godzinę. Bombardowano centralne dzielnice zasiedlone w większości przez ludność niemiecką oraz stacje kolejowe łódzkiego węzła komunikacyjnego. Bomby były niewielkie i nie poczyniły większych szkód. Naloty na miasto posiadały znaczenie raczej psychologiczne. Lotnictwo sowieckie chciało bowiem sparaliżować ruch na drogach odwrotu niemieckiego i wzniecić niepokój w już i tak zdemoralizowanych oddziałach hitlerowskich.

Następstwem nalotów na Łódź była masowa ucieczka ludności niemieckiej. Nie dawała ona już wiary propagandzie hitlerowskiej mówiącej o powstrzymaniu ofensywy Armii Czerwonej. Wkrótce panika ewakuacyjna sięgnęła szczytu. Niemcy uciekali wszelkimi środkami lokomocji. Staczali bójki o miejsca w pociągach, które na zachód odchodziły z Dworca Kaliskiego z dużymi opóźnieniami, na skutek znacznych uszkodzeń na torach.

Noc z 18 na 19 stycznia minęła pod znakiem gorączkowej ewakuacji Łodzi. Przyspieszyły ją wieści, że wieczorem 18 stycznia czołgi sowieckie przeszły przez Zgierz i wtargnęły do Aleksandrowa. Nie było już czasu na wysadzanie podminowanych obiektów w mieście. Jedynie na ul. Żeligowskiego spłonęły częściowo koszary, podpalone w ostatniej chwili przez uchodzących niemieckich żołnierzy.

W mroźny ranek 19 stycznia od wschodnich rubieży Łodzi dobiegały odgłosy gwałtownej strzelaniny. Sowieccy czołgiści toczyli na przedpolu miasta bój z broniącymi się zaciekle Niemcami. Wkrótce opór obrony niemieckiej został złamany. Rosyjska brygada pancerna dotarła do granicy Łodzi od strony szosy rokicińskiej, a następnie kilkoma kolumnami wdarła się do centrum miasta, atakując ulicami: Główną (Piłsudskiego), Narutowicza i Pomorską. W paru punktach śródmieścia doszło do ostrych starć z Niemcami, zwłaszcza o kompleksy budynków przy ul. Narutowicza i w okolicy Dworca Fabrycznego.

Już przed godziną 10 rano czołgi z czerwoną gwiazdą pojawiły się w sercu Łodzi – na pl. Wolności. Brawurowy rajd czołgistów całkowicie załamał obronę niemiecką. Pancerniacy opanowali Zdrowie i wyszli na zachód od Łodzi. Zaskoczenie Niemców było tak wielkie, iż nie zdążyli oni zniszczyć miasta ani unieruchomić przemysłu. Wkraczające oddziały sowieckie znajdowały oficerów niemieckich w mieszkaniach, a nawet śpiących w Grand Hotelu. W ślad za czołgami weszły do miasta główne siły rosyjskie, działające na tym kierunku operacyjnym. W południe znaczna część Łodzi była już oczyszczona od Niemców. Rozbite i zdemoralizowane oddziały Wehrmachtu wycofały się w rejon Dworca Kaliskiego i Retkini, gdyż inne drogi odwrotu były już zablokowane.

Nieco dłużej trwał opór Niemców w południowej części Łodzi, na Chojnach, w rejonie ulic Podmiejskiej, Leczniczej i Tuszyńskiej. Gniazda oporu niemieckiego mieściły się w budynkach szkolnych, zamienionych w czasie okupacji niemieckiej na koszary. Dużej pomocy w zlikwidowaniu ostatnich punktów obrony nieprzyjaciela udzieliła rosyjskim żołnierzom grupa okolicznych mieszkańców.

Mieszkańcy wyzwolonej od Niemców Łodzi witali wkraczające do miasta wojska rosyjskie. Na balkonach i w oknach pojawiły się biało-czerwone chorągwie. Przechodnie pozdrawiali czołgistów, artylerzystów i piechurów. Radość Łodzian z oswo-bodzenia miasta byłaby pełna, gdyby nie wstrząsająca wieść o potwornej zbrodni dokonanej przez uchodzących Niemców na bezbronnych więźniach Radogoszcza. W nocy z 17 na 18 stycznia hitlerowcy przed opuszczeniem Radogoszcza wymordowali bądź spalili żywcem dwa tysiące więźniów tego obozu.

20 stycznia 1945 r. przybył do Łodzi Ignacy Loga-Sowiński z PPR – pełno-mocnik rządu lubelskiego – i rozpoczął urzędowanie w dawnym gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Ogrodowej 15.

Do wyzwolonego miasta poczęły też ściągać uzbrojone grupy partyzantów. Na Chojny wkroczył oddział partyzancki pod dowództwem Kazimierza Przybył-Stalskiego. Partyzanci zakwaterowali się w piętrowym budynku, opuszczonym niedawno przez Niemców.

Noc minęła spokojnie – wspominał Przybył-Stalski. – Nazajutrz świt, pobudka. Idziemy szykiem wojskowym ulicą Rzgowską, Czerwonym Rynkiem, Piotrkowską. Dobrze znane nam arterie miasta, ale jakże one teraz wyglądały! Na jezdniach zdemolowane tramwaje i rozbite samochody niemieckie, na trotuarach nieuprzątnięte skrzynie i porzucony sprzęt wojskowy. Futryny okien w fabryce Geyera powyłamywane, szyby stłuczone. W halach fabrycznych ziało pustką, zdemolowane maszyny wykańczalni to stosy bezużytecznego złomu. Wszystkie sklepy na ulicy Piotrkowskiej były zamknięte, a witryny wybite. Po urzędach administracji niemieckiej pozostały tylko zdemolowane pomieszczenia i połamany sprzęt biurowy. Szyldy tych instytucji leżały na ziemi, przechodnie deptali je z pogardą.

Bezpośrednio po wyzwoleniu do Łodzi przybyły dwa dywizjony artylerii przeciwlotniczej Wojska Polskiego. Roztoczyły one osłonę nad miastem, uniemożliwiając dostęp samolotów niemieckich.

W niedzielę 21 stycznia w Hali Sportowej przy ul. Łąkowej odbył się wiec robotników łódzkich, zwołany przez Logę-Sowińskiego. Zgromadził on około 30 tys. uczestników, choć hala mogła pomieścić tylko 12 tys. osób. Reszta przybyłych pozostała na zewnątrz budynku.

Tego dnia pełnomocnikiem rządu lubelskiego został Kazimierz Mijał, przedwojenny komunista. Ignacy Loga-Sowiński przewidziany został do objęcia funkcji I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PPR.

Jedną z pierwszych czynności Mijała było powołanie tymczasowego zarządu miejskiego. Na jego czele stanął członek PPR – Kazimierz Witaszewski. Zarząd z siedzibą w gmachu przy ul. Piotrkowskiej 104 zajął się organizacją poszczególnych agend samorządu, czyniąc równocześnie przygotowania do ukonstytuowania się Rady Narodowej.

Pierwsze posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej odbyło się 7 marca w sali Teatru Wojska Polskiego. Udział w tym posiedzeniu wzięli członkowie rady, powołani do jej składu przez organizacje polityczne i społeczne. Ilość mandatów przypadających na poszczególne organizacje ustaliła komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych. PPR i PPS otrzymały po 20 mandatów, Stronnictwo Demokratyczne – 10, Stronnictwo Ludowe – 5, Związki Zawodowe – 12, organizacje społeczne i kulturalne – 9 oraz organizacje młodzieżowe – 2 mandaty.

Na posiedzeniu dokonano wyboru prezydium Rady Narodowej. Przewodniczącym został Kazimierz Mijał (PPR), a zastępcą Jan S. Haneman (PPS). Do prezydium weszli też Lucjan Głowacki (PPS), Artur Kopacz i Eugeniusz Stawiński (PPR). Na tym samym posiedzeniu Rada wybrała również prezydenta miasta (Kazimierz Mijał) oraz trzech wiceprezydentów (Eugeniusza Ajnenkiela i Stanisława Duniaka z PPS oraz Kazimierza Gallasa z SD). Wybrano też ławników miejskich.

W pierwszym okresie skupiano się przede wszystkim na udzielaniu pomocy wyniszczonej wojną ludności. Organizowano opiekę społeczną, ochronę zdrowia, oświatę i kulturę. Niezwłocznie uruchomiono szkoły, zajęto się szpitalami. Borykano się z trudnym zadaniem zaspokojenia najbardziej palących potrzeb mieszkańców w zakresie zakwaterowania, aprowizacji i usług komunalnych.

Łódź wkrótce awansowała do rangi województwa grodzkiego. W związku z tym funkcję wojewody w granicach terytorialnych Łodzi przejął prezydent miasta. W tym samym czasie niemal czterokrotnie zwiększona została powierzchnia Łodzi przez włączenie do niej terenów podmiejskich. Spowodowało to wzrost liczby mieszkańców do ponad 500 tys.

Zniszczenia wojenne tylko w niewielkim stopniu dotknęły miasto. Błyskawiczne natarcie Armii Czerwonej i rosnący chaos ewakuacyjny przeszkodził w realizacji zamierzeń hitlerowskich władz okupacyjnych. Zabrakło czasu na wysadzenie podminowanych wcześniej obiektów przemysłowych, wiaduktów kolejowych i gma-

chów użyteczności publicznej. Poważnej dewastacji uległa tylko zabudowa byłego getta, gdzie większość domów pozbawiona została ram okiennych i drzwi, które ludność żydowska w czasie ostrej zimy 1944 roku zużyła na opał, ratując się przed zamarznięciem. Dalszych zniszczeń na terenie getta – już po wyzwoleniu – dokonali szabrownicy, poszukujący skarbów rzekomo ukrytych przez Żydów w opuszczonych przez nich domach.

Spore straty poniósł łódzki przemysł. W znacznej części fabryk urządzenia zostały zdemontowane lub wywiezione w głąb Niemiec. Szczególnemu zniszczeniu w wyniku rabunkowej gospodarki okupanta uległy zakłady Sz. Rozenblatta i Widzewskiej Manufaktury.

Największe straty dotyczyły zaludnienia Łodzi. W porównaniu ze stanem z 1939 roku miasto straciło 55 proc. ludności. Prawie całkowitej zagładzie uległa ludność żydowska. Ubytek ludności polskiej wynosił około 140 tys. osób. Straty te wszakże już w pierwszych miesiącach 1945 roku zostały w znacznej mierze wyrównane. Po przejściu frontu Łódź powoli wracała do normalnego życia. Na ulicach mało było jeszcze ludności cywilnej, przeważali wojskowi. Niedługo wyludnione miasto stało się miejscem masowego powrotu jego mieszkańców, którzy okres okupacji spędzili w Generalnej Guberni. Powracali też do rodzinnego gniazda łodzianie wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec oraz ci, którzy przeżyli piekło obozów hitlerowskich. Łódź stała się przystanią dla znacznej liczby warszawiaków, po bestialskim zniszczeniu stolicy zmuszonych do szukania gościny poza stolicą. Miasto w ciągu 1945 roku przyjęło ponad 240 tys. osób, przybyłych tu z różnych stron.

Na początku października Łódź liczyła już 460 tys. mieszkańców. W tej liczbie było 414 tys. Polaków. Ludność niemiecka po masowej ucieczce Niemców na Zachód zmalała do 34 tys. osób. W mieście zamieszkiwało także 9 tys. Żydów i 2 tys. Rosjan.

W Łodzi ani na chwilę nie przerwała pracy elektrownia. Gorzej było z komunikacją publiczną. Uchodząc, Niemcy zabrali wszystkie samochody zdolne do jazdy. Tramwaje były nieczynne, bowiem znaczna część taboru została uszkodzona i zerwane zostały przewody trakcyjne. Jednak uporano się szybko z problemem. Już po krótkim czasie na mieście pojawiły się wagony tramwajowe, w których otwory okienne z braku szyb zasłonięto arkuszami tektury.

Pilnym, lecz niezmiernie trudnym zadaniem, było uruchomienie miejscowego przemysłu. Wiele maszyn lub ich części tuż przed wyzwoleniem miasta wywieziono do Niemiec. Brakowało węgla, surowców, fachowców i personelu kierowniczego. Fabryki uruchamiali sami robotnicy, nie szczędząc wysiłku i poświęcenia. Jeszcze przed ukazaniem się dekretu o radach zakładowych powstawały one samorządnie w fabrykach, przejmując faktycznie ich kierownictwo.

Robotnicy przystępowali do odbudowy i uruchomienia zakładów za minimalną zapłatę. Dodatkowe wynagrodzenie stanowiły deputaty, przydzielane pracownikom w postaci określonej ilości wyrobów wytwarzanych przez dany zakład.

Niezmiernie złożonym problemem było zaopatrzenie mieszkańców Łodzi w produkty żywnościowe. Zapasy żywności pozostawione przez okupanta były niewielkie. Wprawdzie obciążono wieś obowiązkowymi dostawami produktów rolnych, ale tylko w nieznacznym stopniu pokrywały one potrzeby ludności. W zaistniałych warunkach władze zmuszone były do zaprowadzenia systemu reglamentacji żywności, a także niektórych wyrobów przemysłowych. Trudności żywnościowe łagodziła w pewnym stopniu pomoc UNRRA, instytucji działającej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Pogłębiające się niedobory artykułów reglamentowanych zmusiły wkrótce władze do korekty w dół dotychczasowych norm zaopatrzenia, a także zróżnicowania ich w zależności od miejsca zamieszkania posiadacza karty zaopatrzeniowej. Mieszkańcy Warszawy, Łodzi i Śląska, zaliczani do I kategorii zaopatrzenia, uprawnieni byli do nabycia miesięcznie 12 kg chleba, 18 kg ziemniaków, po 2 kg mąki, kaszy, mięsa i warzyw, po 1 kg cukru i tłuszczu, po 0,4 kg soli i mydła, 1 litra nafty, 2 pudełek zapalek i 12,5 g herbaty lub kawy zbożowej.

Dużym utrudnieniem w prawidłowym zaopatrzeniu mieszkańców w podstawowe środki do życia była niemal całkowita dezorganizacja sieci handlowej. Cały handel do dnia wyzwolenia pozostawał w rękach niemieckich. Już w pierwszym zarządzeniu Pełnomocnika Rządu zajęto się uruchomieniem handlu. Część sklepów, należących przed wojną do Polaków, zwrócono ich właścicielom, a pozostałe kierowano pod zarząd państwowy.

Do dezorganizacji rynku przyczyniali się w dużej mierze spekulanci. Wprawdzie dokonana wymiana marek na złote, wprowadzenie reglamentacji oraz stałych cen na żywność ograniczały rozmiary spekulacji, ale jej skutecznie nie zapobiegały.

W dziedzinie cen żywności panował niebывały chaos. Cukier na kartki kosztował 6 zł za kilogram, natomiast w handlu pokątnym można było go nabyć bez ograniczeń po 160 zł. Podobnie było z mięsem, ze słoniną czy damskimi pończochami. Prawie wszystko można była nabyć na czarnym rynku.

Spekulacja przybierała niekiedy formy groteskowe. *Pewnego dnia zauważyłem na rynku wiejskiego stolarza, który przywiózł konnym wozem i wystawił na sprzedaż dwie dziecinne kołyski i obok nich... trzy trumny – wspominał dziennikarz Leopold Marschak. – Na moich oczach, w ciągu kilkunastu minut sprzedał dwie. Dowiedziałem się przy okazji, że w łódzkich sklepach pogrzebowych już od dawna brakuje tego towaru, a na wsi pod Łodzią za skromny pochówek z trumną potrzeba zapłacić tyle, ile kosztuje para koni z wozem.*

Już 23 stycznia 1945 roku w dawnym pałacu Poznańskich przy ul. Gdańskiej 32 zebrali się członkowie PPR z okresu okupacji oraz nowokreowani sympatycy komunistów. Powstał Komitet Wojewódzki PPR, którego pierwszym sekretarzem został Ignacy Loga-Sowiński, od 1943 roku członek Komitetu Centralnego PPR.

Niemal równocześnie rozpoczęła działalność odrodzona Polska Partia Socjalistyczna. 24 stycznia zwołano pierwsze zebranie działaczy i członków PPS. Na zebraniu

tym wyłoniono kierownictwo Łódzkiego Komitetu Robotniczego PPS. Przewodniczącym został znany działacz tej partii z okresu międzywojennego Jan S. Haneman, a zastępcą Stanisław Duniak, sekretarzem zaś Henryk Wachowicz.

Pod koniec roku PPR w Łodzi posiadała już 8,8 tys., a PPS – 12,9 tys. członków. Obie te partie stały na gruncie budowy ustroju socjalistycznego. Przy istnieniu pozornej zgodności szybko wystąpiły między nimi narastające różnice w rozumieniu demokracji, zakresu nacjonalizacji przemysłu itp. Obok wymienionych partii na gruncie łódzkim reaktywowały działalność Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Ludowe.

W wyzwolonej Łodzi ożywioną działalność rozwinął Związek Włóknarzy. W dniach 18 i 19 marca w sali teatralnej przy ul. 11 Listopada (Legionów) odbył się I Krajowy Zjazd Włóknarzy w Polsce. Na zjeździe tym dokonano wyboru władz związkowych. Aleksander Burski został przewodniczącym, jego zastępcą Julian Kukulski, a sekretarzem generalnym Eugeniusz Stawiński.

21 stycznia 1945 roku z głośników ulicznych pozostawionych przez okupanta rozległa się polska mowa. Było to zasługą radiowców. Wprawdzie radiostacja łódzka, wysadzona w ostatniej chwili przez okupanta, leżała w gruzach, ale ocalało studio ulicznego radiowęzła przy al. Kościuszki. Stąd w porze największego ruchu w mieście nadawano komunikaty i rozporządzenia władz miejskich oraz najnowsze wieści z placów boju. Głosy pierwszych spikerów: Jadwigi Cedrowskiej, Zbigniewa Lutogniewskiego, Igora Sikiryckiego i Zdzisława Suwalskiego na stałe utrwaliły się w świadomości łódzian. Kierownikiem literackim studia został poeta Marcin Piechal.

Odbudowa i uruchomienie zburzonej rozgłośni radiowej przy ul. Narutowicza 130 trwała niespełna dziesięć miesięcy. Uroczyste otwarcie nastąpiło 21 października. Pierwszym dyrektorem programowym Polskiego Radia w Łodzi został przybyły z Wilna pisarz Tadeusz Łopalewski.

W kilka dni po oswobodzeniu miasta spod okupacji hitlerowskiej, wraz z wielu instytucjami organizującego się na nowo państwa, zjechała z Lublina do Łodzi Wytwórnia Filmów Wojska Polskiego oraz tzw. Ośrodek Kinofikacji. Na wytwórnię filmów fabularnych zajęto Halę Sportową przy ul. Łąkowej.

Organizowaniu w Łodzi ośrodka kinematografii przewodzili dwaj łódzianie związani z filmem od lat przedwojennych: Aleksander Ford – komendant wojskowej wytwórni filmowej i jego zastępca Jerzy Bossak. Ich siedzibą został pałacyk przemysłowca Oskara Kona przy ul. Targowej 61. Dekretem krajowej Rady Narodowej wszystkie placówki filmowe przekształcone zostały w przedsiębiorstwo państwowe „Film Polski” z siedzibą w Łodzi. Odtąd włókniańskie miasto stało się także stolicą kinematografii polskiej.

W wyzwolonym mieście zaistniała potrzeba wydawania polskich gazet. Zadanie nie było proste, gdyż łódzkie środowisko dziennikarskie, liczące przed wybuchem wojny ponad sto osób, w znacznej części padło ofiarą represji okupanta, bądź też

rozproszyło się po świecie. Wystąpiły również kłopoty z uruchomieniem drukarni prasowej. Mimo tych trudności już 24 stycznia 1945 r. ukazała się „Wolna Łódź”, redagowana przez Henryka Rudnickiego. Piętnastotysięczny nakład pisma rozszedł się błyskawicznie. „Wolna Łódź” miała krótki żywot, gdyż wychodziła tylko od 24 do 31 stycznia. Decyzją kierownictwa PPR zastąpił ją organ partyjny „Głos Ludu”.

W tym czasie Łódź stała się głównym ośrodkiem prasowym kraju. Nieomal równocześnie osiadły tutaj redakcje pism ogólnopolskich: „Rzeczpospolitej” – półoficjalnego organu Rządu Tymczasowego, peperowskiego „Głosu Ludu” i pepesowskiego „Robotnika” oraz „Polski Zbrojnej” i paru innych gazet. Drukarnia prasowa przy ul. Piotrkowskiej 86 nie mogła już podolać zamówieniom.

Z początkiem lutego ukazał się również po raz pierwszy „Dziennik Łódzki” pod redakcją Anatola Mikułki. Wychodził tylko do 12 lutego, gdyż jego miejsce zajęła „Rzeczpospolita”, która jednak po kilku miesiącach przeniosła się do Warszawy. Dlatego począwszy od 6 lipca „Dziennik Łódzki” zaczął ponownie wychodzić w Łodzi. Wydawcą gazety była Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. Pismo to pod koniec roku osiągnęło nakład 30 tys. egzemplarzy. Czytywane było głównie przez inteligencję.

20 czerwca zaczął ukazywać się w Łodzi „Głos Robotniczy” – organ PPR. Naczelnym redaktorem gazety został Edward Uzdański. Pełnił on dotąd obowiązki sekretarza odpowiedzialnego „Głosu Ludu”. Sekretarzem odpowiedzialnym gazety został Henryk Rudnicki, współpracownik przedwojennego „Kurier Łódzkiego”.

„Głos Robotniczy”, cierpiący na niedobór wykwalifikowanych dziennikarzy, przechodził początkowo trudne okresy. Nakład pierwszego numeru gazety wynosił zaledwie 15 tys. egzemplarzy. Pismo ratowało się przymusową prenumeratą zakładową.

Ożywioną działalność prasową rozwinęła natomiast łódzka organizacja PPS. We wrześniu 1945 roku zaczął wychodzić w Łodzi tygodnik „Pobudka” – organ WK PPS, redagowany przez Zbigniewa Mitznera, Grzegorza Timofiejewa i Henryka Wachowicza. Pismo to w niedługim czasie osiągnęło nakład 20 tys. egzemplarzy. 27 października – po przeniesieniu redakcji „Robotnika” do Warszawy – ukazał się popołudniowy organ prasowy PPS w Łodzi „Kurier Popularny”. Gazetę redagowali: Artur Karaczewski – redaktor naczelny, Antoni Pokorski – zastępca redaktora naczelnego, Stanisław Kosicki – sekretarz redakcji. Trzy to gazety codzienne zajęły się w większym stopniu – aniżeli czyniły to uprzednio dzienniki centralne – sprawami lokalnymi Łodzi.

Oprócz gazet codziennych, w Łodzi poczęły wychodzić pisma tygodniowe o charakterze społeczno-kulturalnym. 18 marca ukazał się tutaj przeniesiony z Lublina tygodnik społeczno-literacki „Wies” pod naczelną redakcją Jana A. Króla. Wydawcą czasopisma był Związek Samopomocy Chłopskiej. Pismo to miało wielu doskonałych współpracowników; ludzi nauki, pisarzy, działaczy kultury.

Z początkiem czerwca narodziło się w Łodzi tygodniowe pismo społeczno-polityczne „Kuźnica”. Skupiło ono wokół siebie grono komunizujących pisarzy i krytyków: Stefana Żółkiewskiego, Ryszarda Matuszewskiego, Kazimierza Brandysa, Pawła

Hertza, Jerzego W. Żuławskiego, Adama Ważyka i innych. „Kućnica” stała się ośrodkiem najżywszego w dziejach Łodzi ruchu intelektualnego.

Zaczęły także pracować teatry, mimo że uruchomienie ich stało się zadaniem wyjątkowo trudnym, ponieważ Niemcy zrabowali urządzenia techniczne i sprzęt sceniczny. Najpierw otworzył swe podwoje przybyły z Lublina Teatr Wojska Polskiego pod kierownictwem Władysława Krasnowieckiego. Teatr rozlokował się w gmachu przy ul. Cegielnianej 27 (Jaracza). W zespole Krasnowieckiego znalazły się takie znakomitości aktorskie jak Aleksander Zelwerowicz, Jacek Woszczerowicz, Janina Romanówna, Irena Horecka, Józef Węgrzyn. Na otwarcie teatru w dniu 22 marca wystawiono *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. *Wszystkim się zdawało, że to gra teatr, a to wojsko grało* – wspominał Jerzy Zaruba. Łódź artystyczna nosiła jeszcze wtedy mundury i pistolety.

Drugim teatrem, który wkrótce po wyzwoleniu Łodzi rozpoczął działalność artystyczną, był Teatr Powszechny pod dyрекcją Mieczysława Stawskiego. Przejął on budynek przy ul. 11 Listopada 21 (Legionów), do wyzwolenia stanowiący własność niemieckiego towarzystwa śpiewaczego. Od września Teatr Powszechny przekazany został pod zarząd dyrekcji Teatru Wojska Polskiego.

Inicjatorem założenia Teatru Kameralnego Domu Żołnierza był Michał Melina. W połowie roku wraz z grupą aktorów objął on niewielką salę ze skromnym zapleczem Domu Ludowego przy ul. Przejazd 34 (Tuwima), wykorzystywaną dotąd przez objazdowe zespoły estradowe wojska. Sezon teatralny otwarto 10 listopada *Pigmalionem* G. B. Shawa. Poza Meliną grali na tej scenie przez dłuższy czas: Danuta Szaflarska, Zofia Mrozowska, Kazimierz Rudzki i Andrzej Łapicki.

W 1945 roku osiadł w Łodzi przybyły z Wilna Teatr Komедii Muzycznej „Lutnia” pod kierownictwem Władysława Szczawińskiego. Działalność artystyczną rozpoczął w listopadzie wystawieniem *Króla włóczędów* R. Frimla. Do końca roku teatr ten mieścił się w dawnym kościele baptystów przy ul. Nawrot 27.

Wśród publiczności łódzkiej, po ponurych latach okupacji, poza zapotrzebowaniem na wartościowszy repertuar teatralny, występowało pragnienie rozrywki. Domagano się imprez o charakterze teatralno-rewiowym. Wychodząc naprzeciw temu żądaniu, grupa osób parających się satyrą zajęła się organizowaniem na terenie miasta teatrzyków satyryczno-rozrywkowych.

W połowie roku otwarto w Łodzi Teatr Miniatur „Syrena” pod dyрекcją Jerzego Jurandota. Teatr ten uzyskał pomieszczenie w sali dawnego kina „Grand” przy ul. Traugutta 1. W skład zespołu weszli m.in.: Stefania Górską, Stefania Grodzieńska, Alina Janowska, Eugenia i Tadeusz Suttowie, Edward Dziewoński, Stefan Witas. Kierownikiem literacko-artystycznym został Jerzy Jurandot. Reżyserami przedstawień byli: Edward Koszutski i Kazimierz Pawłowski.

Otwarcie sceny satyrycznej nastąpiło 5 lipca. Na początek dano składankę *Inne czasy pióra* Jurandota i Grodzieńskiej oraz spółki autorskiej Zdzisława Gozdawy

i Wacława Stępnia. Ci ostatni stali się głównymi dostawcami repertuaru „Syreny”. Ogromny sukces odniosła *Szopka polityczna* Jana Brzechwy i Janusza Minkiewicza, zawierająca wiele śmiałych aluzji i anegdot dotyczących ówczesnego życia politycznego w naszym kraju. Należy tu jeszcze wspomnieć o teatrzyku „Bagatela”, mieszczącym się w ogrodzie na posesji przy ul. Piotrkowskiej 94. Była to filia „Syreny”, w której dawano przedstawienia w okresie letnim.

Drugą sceną satyryczno-rozrywkową, otwartą w Łodzi w 1945 roku, był teatrzyk „Gong”. Założyła go „grupa artystyczna” pod kierownictwem Tadeusza Chrzanowskiego. Początkowo teatr ten ulokował się w adaptowanym pomieszczeniu przy ul. Kilińskiego 124, następnie zaś przeniósł się na ul. Południową 16 (Rewolucji 1905 r.).

Otwarcie „Gongu” nastąpiło 20 października. Premierowym przedstawieniem była rewia *10 deka serca*. Poziom przedstawień w „Gongu” kształtował się znacznie niżej aniżeli w „Syrenie”, gdyż dostosowany był do słabiej przygotowanego kulturalnie odbiorcy. Na deskach tego teatrzyku wystąpiło wielu aktorów komediowych jak Adolf Dymśa, Antoni Fertner czy Władysław Walter.

W pierwszą rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN miasto tętniło już zwykłym życiem. Przejawem stabilizacji były wypełnione widownie teatrów i kin, zatłoczone restauracje i kawiarnie. W ogródku restauracji Tivoli odbył się pierwszy po wojnie *Podwieczorek przy mikrofonie*. Udział w nim wzięli popularni aktorzy: Stefania Górską, Franciszka Leszczyńska, Andrzej Bogucki, Ludwik Sempoliński i inni.

Dzień wyzwolenia Łodzi zastał jej środowisko pisarskie rozbite i rozproszone, wkrótce jednak do rodzinnego miasta poczęli ściągać łódzcy literaci: Marian Piechal, Antoni Kasprówicz, Grzegorz Timofiejew. Dołączyli do nich inni pisarze, jak Mieczysław Jastrun, Zofia Nałkowska, Pola Gojawiczyńska, Władysław Broniewski. 13 lutego grupa pisarzy osiadłych w Łodzi założyła Oddział Łódzki Związku Literatów Polskich. Skupiał on początkowo ponad 40 członków, wśród których, obok czołowych piór Polski przedwojennej, znaleźli się twórcy młodszego pokolenia: Kazimierz Brandys, Seweryna Szmaglewska, Andrzej Braun i inni. Na zebraniu założycielskim wybrano zarząd oddziału: Zofia Nałkowska – prezes, Jan Brzechwa – wiceprezes, Ryszard Matuszewski – sekretarz. W następnych wyborach, 7 października, prezesem został Tadeusz Łopalewski, wiceprezesem Leon Pasternak, a sekretarzem – Paweł Hertz.

Związek Literatów otrzymał pomieszczenie w obszernym gmachu położonym u zbiegu ulic Kościuszki i Bandurskiego (al. Mickiewicza). Budynek ten, zwany potocznie Domem Literatów, zasiedlony został w całości przez pisarzy.

Wraz z ludźmi pióra przybywały do Łodzi instytucje wydawnicze. 30 stycznia przeniosła się z Lublina do Łodzi Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. Prezes spółdzielni, Jerzy Borejsza, zajął na pomieszczenie dla „Czytelnika” gmach przy ul. Piotrkowskiej 96. W budynku tym znalazły się także redakcje „Dziennika Łódzkiego”, „Kuźnicy”, „Wsi” i „Szpilek”.

Niezadługo śladem „Czytelnika” przeprowadziła się z Lublina do Łodzi związana z PPR Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”. Natomiast w październiku zawiązała się w Łodzi Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”, założona z inicjatywy PPS. Wymienione oficyny rozwinęły ożywioną działalność wydawniczą.

Długoletnie zabiegi mieszkańców Łodzi o założenie w mieście wyższych uczelni uwieńczone zostały powodzeniem. 24 maja wydano równocześnie dekrety o utworzeniu państwowych szkół akademickich: Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Łódzkiej. Prace przy organizacji obu uczelni podjęto wcześniej, nie czekając na akt erekcyjny. Tworzono zakłady i instytuty, organizowano laboratoria.

Dzięki wydatnej pomocy władz miejskich, Uniwersytet Łódzki otrzymał pierwsze własne gmachy: przy ul. Narutowicza 65, gdzie obecnie mieści się rektorat i przy ul. Narutowicza 68, po dawnym gimnazjum kupieckim. Politechnika Łódzka zajęła obiekty fabryczne byłych zakładów przemysłu bawełnianego Sz. Rozenblatt, zlokalizowane pomiędzy ulicami Gdańską, Żwirki, Żeromskiego i Radwańską. Pierwszym rektorem Uniwersytetu Łódzkiego został prof. Tadeusz Kotarbiński. Stanowisko rektora Politechniki Łódzkiej powierzono prof. Bohdanowi Stefanowskiemu.

Nieco później powstały w Łodzi dalsze dwie uczelnie. 20 września wydano akt erekcyjny Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, której rektorem został prof. Franciszek Skupiński. Tegoż roku w październiku otwarto Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych.

Równocześnie z organizowaniem wyższych uczelni przystąpiono do tworzenia bibliotek uczelnianych. W lutym uruchomiono Bibliotekę Uniwersytecką. Pod koniec roku biblioteka liczyła już 90 tys. tomów. Również przy pozostałych uczelniach zorganizowano biblioteki. 28 maja – po wojennej przerwie – ponownie uruchomiono Miejską Bibliotekę Publiczną, dostępną dla ogółu mieszkańców. Mieściła się przy ul. Struga 14. Kierownictwo jej objął zasłużony bibliotekarz Ludwik Waszkiewicz.

9 maja – dzień zakończenia II wojny światowej w Europie – mieszkańcy Łodzi uczcili wielkim wiecem na pl. Wolności. Wznoszono okrzyki radości, żołnierze strzelali na wiwat. Władze Łodzi dla uczczenia święta zwycięstwa wydały też bankiet w Sali Malinowej Grand Hotelu. *Zasiedliśmy przy stolikach, gdzie już ustawiona była cała wieczerza: śledzik z cebulką, schab, sałatka jarzynowa, karafka czystej wódki (mniej więcej po dwa kieliszki na osobę) i to bodaj wszystko* – wspominał uczestnik przyjęcia.

Wieczorem niebo nad Łodzią rozgorzało purpurową łuną. Strzelały w niebo barwne fajerwerki. Orkiestry grały wojskowe marsze. Tego dnia komendant garnizonu łódzkiego odwołał wszelkie zarządzenia dotyczące zaciemniania miasta. Jednakże nadal obowiązywał zakaz poruszania się po mieście bez przepustek od północy do piątej rano. Godzinę policyjną zniesiono dopiero w grudniu.

Wacław Pawlak

– publicysta, wnikliwy badacz dziejów Łodzi i okolic.

Autor pięciu książek o tematyce łódzkiej.

Między nadzieją a beznadzieją

Kronika okupowanej Łodzi
– październik 1939

W ostatnim numerze zaczęliśmy drukować kronikę okupacyjną Łodzi, która obejmowała okres września 1939 r. Pracę Andrzeja Rukowieckiego kontynuujemy na łamach tego numeru „Kroniki”, przypominając pierwszy wojenny październik w Litzmannstadt.

historia

IX/X 1939

Do Łodzi przybył wysłannik Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski ppłk dypl. Stanisław Sosabowski ps. „Węglarz”. Doprowadził on do włączenia grupy konspiracyjnej utworzonej przez mjr K. Kowalskiego w szeregi SZP.

* * *

Zamknięto wszystkie biblioteki w Łodzi. Przez cały okres okupacji łodzianie zastępowali brak bibliotek powszechnym, wzajemnym wypożyczaniem książek.

2 X 1939

Utworzono Kasę Kredytową, której zadaniem było kredytowanie przedsięwzięć związanych z uruchamianiem przemysłu oraz emisją bonów kredytowych.

3 X 1939

Odbył się koncert niemieckich kapel wojskowych na pl. Wolności.

5 X 1939

Władze okupacyjne rozwiązały Milicję Obywatelską powołaną przez Komitet Obywatelski.

* * *

Szef policji w Łodzi wprowadził obowiązek pracy dla Żydów.

8 X 1939

Hitler wydał dekret włączający do III Rzeszy zachodnie i północne ziemie polskie – pierwotnie z dniem 1 listopada, a następnie przyspieszono jego wejście w życie na dzień 26 października. Granice nie zostały precyzyjnie ustalone, głównym przedmiotem sporu stała się Łódź. Hans Frank zamierzał z niej uczynić stolicę Generalnego Gubernatorstwa (GG) i instalował już w Łodzi swoje urzędy.

* * *

Namiestnik Kraju Warty Artur Greiser i Niemcy łódzcy podjęli intensywne starania o włączenie Łodzi do Rzeszy.

* * *

W Teatrze Miejskim przy ul. Cegielnianej (dziś ul. Jaracza) odbyła się propagandowa manifestacja Niemców dla uczczenia „wyzwolenia miasta z ucisku narodowego”. Złożono dziękczynne i wiernopoddańcze hołdy Hitlerowi.

* * *

Łódź odwiedził minister propagandy III Rzeszy dr Joseph Goebbels. Spowodowało to nasilenie wystąpień antysemickich, wielu Żydów zamordowano.

9 X 1939

Komisarz miasta wydał zarządzenie zabraniające handlu ulicznego artykułami spożywczymi, wyrobami tytoniowymi i odzieżą.

11 X 1939

Władze niemieckie nałożyły na gminę żydowską w Łodzi obowiązek dostarczania codziennie do pracy 700 osób, później 2 tys.

* * *

Żydowskich lekarzy usunięto z pracy w szkołach.

13 X 1939

Komisarz miasta Łodzi D. Leister powołał Chaima Mordechaja Rumkowskiego (od 12 września wiceprzewodniczący Gminy Żydowskiej) na urząd Przełożonego Starszeństwa Żydów (*Der Älteste der Juden*). Jednocześnie rozwiązano zarząd łódzkiej gminy żydowskiej.

* * *

Każdą zmianę miejsca zamieszkania uzależniono od zgody policji.

* * *

Ordynariusz łódzki biskup Władysław Jasiński otrzymał specjalne zezwolenie administracji niemieckiej, umożliwiające mu udzielanie sakramentów i odprawianie mszy świętej dla jeńców polskich przebywających w szpitalach.

14 X 1939

Zaprysiężone zostały pierwsze pododdziały policji pomocniczej (*Hilfspolizei* – Hipo). Rekrutowały się one z przeszkolonych przez oficerów SS członków niemieckiej samoobrony (*Selbstschutzu*).

16 X 1939

Władze niemieckie uchyliły obowiązujący od początku okupacji zakaz

opuszczania Łodzi. Decyzja ta spowodowana była ciężką sytuacją żywnościową miasta. Mieszkańcy mogli teraz zaopatrywać się w żywność bezpośrednio na wsi.

18 X 1939

Władze okupacyjne pozbawiły ludność żydowską prawa handlu wyrobami tekstylnymi.

* * *

Komisarz m. Łodzi polecił wprowadzenie dwujęzycznych szyldów z nazwami wydziałów i oddziałów na zewnątrz i wewnątrz budynku zarządu miejskiego, jak też dwujęzycznych pieczęci. Już jednak w listopadzie wszystkie pieczęcie były niemieckie, jednocześnie też usunięto polskich urzędników.

19 X 1939

Hitler przyznał Ludwikowi Wolffowi, przywódcy łódzkiej Deutscher Volksverband, (DVV) złotą odznakę NSDAP, co stało się bodźcem do nasilenia agresywnych wystąpień DVV przeciw Polakom w Łodzi. Ponadto Wolff został też przywódcą łódzkiej NSDAP.

21–22 X 1939

Gościnne występy Teatru Miejskiego z Wrocławia. Dano trzy przedstawienia sztuki F. Forstera *Reinsberg* w gmachu Teatru Miejskiego w Łodzi.

23 X 1939

Prezydent policji zabronił Niemcom w Łodzi konfiskować mienie Żydów i Polaków na potrzeby prywatne.

24 X 1939

Byłym wojskowym nakazano oddanie mundurów i wyposażenia z wyjątkiem butów i bielizny.

25 X 1939

Uruchomiona została radiostacja publiczna przy ul. Narutowicza 130, która podczas kampanii wrześniowej została poważnie uszkodzona przez wycofujących się Polaków.

27 X 1939

Policja przetransportowała 72 więźniów z Łodzi do więzienia w Rawiczu.

28 X 1939

Wizytował Łódź Reichsführer SS Heinrich Himmler.

* * *

Władze zabroniły Polakom i Żydom noszenia jakichkolwiek odznak, z wyjątkiem nakazanych przez okupanta.

30 X 1939

Władze policyjne nakazały umieszczenie w sklepach żydowskich napisów wskazujących jednoznacznie na narodowość właściciela np. *Judisches Geschäft*.

* * *

Do odczuwającego głód miasta nadszedł pierwszy duży transport zboża i mąki z terenów województwa Poznańskiego.

* * *

Ukazało się zarządzenie Heinricha Himmlera, jako Komisarza Rzeszy ds. Umocnienia Niemczyzny, dotyczące przesiedlenia Żydów do GG z ziem wcielonych do Rzeszy. W wyniku jego realizacji z samej Łodzi przesiedlono kilka tysięcy Żydów. Ogółem, w wyniku uchodźstwa wojennego i masowych ucieczek przed hitlerowskim terrorem oraz zorganizowanych wysiedleń na tereny GG i ziemie zajęte przez ZSRR, Łódź opuściło ok. 75 tys. Żydów.

31 X 1939

Podczas konferencji odbytej w Łodzi w sprawie polityki kulturalnej wobec Polaków Generalny Gubernator Hans Frank oświadczył: *Polakom należy pozostać tylko takie możliwości kształcenia się, które okażą im beznadziejność ich położenia narodowego. Dlatego mogą wchodzić w rachubę tylko złe filmy lub takie, które stawiają przed oczami wielkość i siłę Rzeszy Niemieckiej*. W podobnym duchu wypowiedział się obecny na naradzie minister Goebbels.

* * *

Liczba osób poszukujących pracy w Łodzi wyniosła 70 tys. 620. Tak duże bezrobocie spowodowane zostało częściowym tylko uruchomieniem przemysłu, zamykaniem polskich sklepów i warsztatów rzemieślniczych oraz instytucji oświatowych. Od wiosny 1940 r. liczba bezrobotnych zaczęła się zmniejszać, co było związane z masową akcją wywozu Polaków na roboty przymusowe do Rzeszy.

* * *

Rozporządzenie władz policyjnych Kraju Warty drastycznie ograniczyło możliwość odbywania praktyk religijnych. Nabożeństwa mogły być odprawiane jedynie w godzinach 9–11 rano. Katolicy narodowości polskiej mogli uczestniczyć w nabożeństwach tylko w niedziele i święta, które były jednocześnie świątecznymi dniami państwowymi.

Andrzej Rukowiecki

– historyk, starszy kustosz Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

Od pocztamtów do poczthalterii

Poczt Łódzka w I połowie XIX wieku

historia

Zgodnie z Konstytucją Królestwa Polskiego z 1815 roku wszystkie sprawy związane z organizacją i funkcjonowaniem poczty znajdowały się w kompetencji Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji (KRSWiP). Była to kontynuacja stanu prawnego z okresu Księstwa Warszawskiego, kiedy to Ministerium Spraw Wewnętrznych obejmowało trzy wydziały: Administracji Ogólnej, Policji i Poczty oraz Sztuki i Przemysłu. Pod zwierzchnictwem KRSWiP znajdowała się Dyrekcja Generalna Poczty Królestwa Polskiego (z siedzibą w Warszawie), powołana do życia postanowieniem namiestnika z 8 lipca 1817 roku.

Jednostkami organizacyjnymi niższego szczebla były urzędy pocztowe zwane początkowo pocztamtami, zarządzane przez urzędników II klasy – pocztmistrzów. Nadzór ogólny nad pocztmistrzami centralnymi (w miastach wojewódzkich, a później gubernialnych) i pocztmistrzami przy pocztamtach pogranicznych i pośrednich pełniły początkowo komisje wojewódzkie, potem zaś rządy gubernialne.

Tendencje unifikacyjne Królestwa Polskiego z Rosją, jakie ujawniły się w okresie rządów Paskiewicza, spowodowały, że już w 1843 roku Dyrekcja Generalna Poczty Królestwa Polskiego przemianowana została na Dyrekcję Poczty, a wreszcie na mocy ukazu z 26 marca/7 kwietnia 1851 r. podporządkowano ją kierownictwu rosyjskiego departamentu pocztowego jako zarząd XIII Okręgu Pocztowego Cesarstwa. Pociągnęło to za sobą również zmianę rang i tytułów urzędników, a także nazw urzędów pocztowych.

W źródłach archiwalnych pierwsze wzmianki o urządzeniach pocztowych w Łodzi odnoszą się do roku 1824, a więc do okresu, gdy miasto w wyniku prac regulacyjnych powiększyło się o nową osadę-dzielnicę – Nowe Miasto. Osadnictwo przemysłowe na tym terenie przyczyniło się do wzrostu liczby ludności Łodzi i tym samym potrzeba urządzenia takiej instytucji publicznej stała się oczywista.

Poczt Królestwa Polskiego przewoziła osoby, przesyłki i korespondencję w sposób zorganizowany, to znaczy przy stosowaniu rozkładów przyjazdu i odjazdu poczt na wytyczonych szlakach komunikacyjnych – traktach głównych i ubocznych. W latach dwudziestych XIX wieku od traktu głównego Warszawa-Poznań, po którym

kursowały poczty wozowe i konne, rozchodziła się poczta uboczna, która łączyła Łęczycę poprzez Ozorków, Zgierz, Łódź, Tuszyń z Piotrkowem. W latach trzydziestych tego stulecia od tego szlaku odchodził jeszcze tzw. trakt fabryczny, prowadzący od Łowicza przez Stryków, Zgierz, Łódź, Pabianice, Łask, Zduńską Wolę i Sieradz do Kalisza. Do Łodzi można było wówczas dotrzeć drogą pocztową od południa, bowiem od traktu głównego Warszawa-Kalisz odchodziła poczta wózkowa i konna prowadząca z Piotrkowa przez Tuszyń. Przez wiele lat jednak poczta osobowa docierała z Warszawy tylko do Piotrkowa, dalej podróżny udający się do Łodzi musiał korzystać z prywatnych środków lokomocji (furmanów).

Poczta w ratuszu

Najbliższe Łodzi pocztamty pośrednie (od 1830 roku urzędy pocztowe) znajdowały się w Łowiczu i Piotrkowie. Temu drugiemu urzędowi podlegała m.in. „Expedycja Pocht w Łodzi”. Od 1824 roku ekspedytorem poczty, a zapewne także pocztalterem był **Antoni Czarkowski**, który w latach 1819-1820 pełnił funkcję zastępcy burmistrza, a w latach 1820-1826 burmistrza Łodzi. Zjawisko łączenia tych urzędów w owym czasie było dosyć częste, co wiązało się z brakiem odpowiednio przeszkolonych administratorów pocztowych. Funkcja burmistrza w pierwszej połowie XIX wieku obejmowała szereg czynności urzędowych związanych bezpośrednio z działalnością poczty. I tak np. w posiadaniu burmistrza była waga wzorcowa, z którą, po zgłoszeniu się pocztmistrzów lub ekspedytorów, „konfrontował” wagi pocztowe i wystawiał na nie świadectwa. W małych miasteczkach, takich jak ówczesna Łódź, z braku osobnych budynków pocztowych, wszystkie czynności związane z działalnością poczty odbywały się w miejskim ratuszu.

Przez cały omawiany okres działalności łódzkiej poczty, największym problemem, jak się może wydawać z ówczesnej korespondencji urzędowej, była kontrola przewozów furmańskich. Już w 1825 roku Komisja Województwa Mazowieckiego przesłała do magistratu łódzkiego pismo, w którym nakazywała miejscowemu urzędowi skarbowemu, *aby furmanów przejeżdżających ściśle indagowali czyli są w ceduły pocztowe opatrzeni i czyli nie przewożą potajemnie listów, pieniędzy lub pak, a w przypadku nie okazania ceduły, znalezienia przewożonych pieniędzy lub listów, furmanów do najbliższych urzędów pocztowych odsyłali*. Prywatni przewoźnicy-furmani mieli obowiązek opłacania na stacji pocztowej tzw. ceduły furmańskiej, do której należało wpisywać przewożone na szlaku obsługiwanym przez pocztę osoby. Na trasach bocznych, niemających połączenia pocztowego, opłata wynosiła 15 groszy bez względu na odległość i liczbę osób. Na traktach pocztowych taka opłata wynosiła 8 groszy od mili i osoby.

Autor ówczesnego *Przewodnika dla podróżujących po Polsce* zanotował: *Każden, ktokolwiek nie życzy sobie odbywać podróży pocztą, znajdzie wielu w całym kraju furmanów, a pomiędzy tymi dosyć Żydów, którzy odległości mil 20, a nawet do trzydziestu i więcej, taniej od innych się wynajmują. Ciż na dzień ujeżdżają jednymi*

końmi dziesięć do dwunastu mil, a gdy na miejsce przywożą, zawsze prawie znajdują kogoś, co niemi na powrót wraca, za pomiernym znowu opłaceniem, które im kosztą podróży wynagradza; również i osoba podróżująca podobne okazje natrafia, którymi małym kosztem dalszą, jeżeli chce, drogę odbywać może. Tego rodzaju ludzie są już doświadczeni i dobrze znani ze swej poczciwości, można im więc powierzać do przewożenia z jednych miejsc na drugie, chociażby i odległych, sumy znaczne i kosztowne rzeczy.

Rywalizacja poczty z prywatnymi przewoźnikami trwała przez wiele lat i była źródłem licznych konfliktów. W marcu 1837 roku w biurze burmistrza Łodzi stawili się dwaj miejscowi pocztylioni – Stanisław Śledzikowski (lat 19) i Józef Zajączkowski (lat 18), którzy zeznawali w sprawie zajścia z furmanami żydowskimi. Jeden z nich relacjonował: *Idąc ulicą Starego Miasta spostrzegłem, że bryką w jednego konia (zaprzęgniętą) jedzie trzech Żydów. Tych zapytawszy się czyli posiadają cedułę furmańską oświadczyli, iż tylko paszport na dwie osoby, a o trzeciej żadnej wzmianki w tymże paszporcie nie było. Zatem brykę tę wraz z nimi zatrzymaną prowadziłem na pocztę, lecz gdy przybył w ulicę naprzeciw domu Wigdora Kocharńskiego, jeden z siedzących starozakonnych krzyknął, a wtem wyskoczyło najprzód dwóch Żydów z kamienicy Kocharńskiego, a potem i więcej się zbiegło z różnych stron. Zajście skończyło się odbiciem bryki przez Żydów i poturbowaniem pocztylionów.*

Pirackie przewozy

Ekspedytor poczty łódzkiej Karol Kurzyjamski zmuszony był wielokrotnie w ciągu roku interweniować u burmistrza, by ten spowodował przybycie do stacji defraudanta celem złożenia „protokolarnego tłumaczenia”. Gdy uprzednio przyłapany na przewozie osób bądź przesyłek furman nie potrafił się wylegitymować ważną cedułą furmańską, otrzymywał karę administracyjną, często drakońsko wysoką. Żyd staromiejski Jude Koplowicz za przewiezienie czterech osób z Łodzi do Zgierza i z powrotem bez ważnych ceduł furmańskich ukarany został bardzo surową grzywną w wysokości 69 złp i 23 gr (1827 rok). Blisko dwadzieścia lat później furman łódzki Tobiasz Prop za przewóz dwóch osób z Rawy do Łęczycy i z powrotem bez uiszczenia opłaty furmańskiej musiał zapłacić tylko 43 rb 66 kop.

Niekiedy na zabezpieczenie należności ekspedycja pocztowa zatrzymywała prywatnemu przewoźnikowi „narzędzia”, przy pomocy których dokonano wykroczenia na szkodę skarbu państwa. Niejakim Jakubowiczom ze Zgierza, (ojcu i synowi) za przewiezienie podróżnego ze Zduńskiej Woli do Zgierza, na pokrycie kary zajęto konia i „wóz trybowany z półkoszkami”, a ich samych oddano pod dozór policji. Innemu zgierskiemu furmanowi Kalmanowi Ox zabrano konia i „wóz kuty z półkoszkami płótnem kryty”.

Zapewne przewoźnictwo z pominięciem wymaganej przepisami opłaty urzędowej było zajęciem dosyć intratnym, skoro trudnili się nim nie tylko zawodowi furmani,

lecz dorywczo także mieszkańcy miast utrzymujący się z wykonywania innych profesji. Wśród przyłapanych na defraudacjach furmańskich spotyka się tkaczy, piekarzy, szewców, kramarzy, dzierżawców itd. W 1841 roku tutejszy ekspedytor przesłał burmistrzowi Łodzi listę defraudantów, którzy mieli stawić się na pocztę: 1) Antoni Lipiński, 2) Józef Bochyński, 3) Jan Kuzitowicz, 4) Żyd Maślanka, 5) Kunkiel z Paradyżu, 6) Wolanek, piekarz z Wólki. Są tu nazwiska szanowanych obywateli łódzkich – wśród innych, działających na szkodę miejscowej poczty, znaleźli się np. radny miejski Jakób Nebelski i starszy Zgromadzenia Szewców Józef Suwalski.

Karety z pocztylionem

Rywalizacja prywatnych przewoźników z pocztą, miast z czasem słabnąć, nasilała się w czasie kolejnych fal migracji do Łodzi zagranicznych i krajowych rzemieślników. Reakcją poczty na to zjawisko było wprowadzenie od 1838 roku pierwszych karek osobowo-listowych, dzięki którym miało się podróżować wygodniej, szybciej i taniej, jednak problem nie opodatkowanego transportu prywatnego nadal istniał. Postanowieniem Rady Administracyjnej z 26 listopada 1841 roku ustalono nowe, niższe taksy pocztowe. Podróżni jadący pocztą osobowo-listową, czyli tzw. kareta kurierską płacili odtąd po 4 kopiejki za wiorstę (1.066,8 m), jadący dyliżansem lub pocztą wozową w powozie krytym – 3 kopiejki, na bryce niekrytej – 2 kopiejki. Furmani płaćli do kasy pocztowej po 3/4 kopiejki za każdą osobę wiezioną 1 wiorstę. Nowe przepisy i wprowadzenie nowocześniejszego taboru miały na celu zachowanie dla poczty konkurencyjności przewozu osób, przesyłek i korespondencji. Dodatkowo polecono zrobić spisy furmanów, których wyłącznym zajęciem było przewożenie osób na traktach pocztowych.

Furmani często omijali także nowe przepisy – w celu obniżenia opłaty na rzecz kasy pocztowej zaznaczali w cedułach mniejszą liczbę osób, nie wymieniając podróżujących imiennie. Dla uniknięcia kontroli omijali trakty pocztowe wybierając drogi krótsze (choć z reguły miały one gorszą nawierzchnię), a mieli i tą przewagę, iż docierali do miejscowości, do których nie prowadziły szlaki pocztowe. W 1833 roku Rada Administracyjna wydała nowe rozporządzenie o cedułach w związku z licznymi procesami o defraudację toczonymi z furmanami, którzy *dla uchronienia się od opłaty ceduł, zwykle mniejszą liczbę osób przewożonych podają, lub więcej z nimi jedzie, czego sami oficjaliści pocztowi dopilnować nie są w możności, ponieważ furmani po wykupieniu ceduły na urzędzie lub stacji pocztowej, jadą nie pocztowymi lecz krótszymi furmańskimi drogami, albo też skoro wiozą osoby bez ceduły lub więcej jak w cedule zapisano.*

Władze pocztowe Królestwa Polskiego zdają sobie sprawę z takiej sytuacji, poszukiwały najlepszych dróg wyjścia. Wreszcie w 1847 roku zdecydowano się zrezygnować z niezbyt fortunnego w egzekucji przepisu o cedułach furmańskich. W jego miejsce wprowadzono przymus posiadania przez przewoźnego podróżnych

traktami fabrycznymi tylko wykupionego konsensu, czyli zezwolenia na wykonywanie profesji przewoźnika. Dawne ceduły furmańskie zastąpiono wnoszoną do kasy pocztowej opłatą konsensową w wysokości uzależnionej od ilości używanych do przewozu koni i rocznego zarobku przewoźnika. Jednocześnie był to początek budowy sieci kolejowej, która w niedalekiej przyszłości miała przejąć na głównych trasach większość transportu osób i bagażu, gdyż tabor pocztowy nie był przystosowany do przewożenia większych ładunków przemysłowych i handlowych.

Stosunkowo nieliczne grono prywatnych, zarejestrowanych przewoźników było dobrze znane miejscowym władzom administracyjnym, stąd też kontrola transportu była bardzo ułatwiona, zaś opłaty konsensowe wpływały do kasy regularnie.

Na rok przed wprowadzeniem konsensów, w Łodzi zarejestrowanych było 8 furmanów utrzymujących łącznie 15 koni, w tym jeden przewoźnik dysponował 4 końmi, czterech dwoma końmi, pozostali trzej – jednym koniem. Pod koniec omawianego okresu, w lipcu 1850 roku, w Łodzi zawodem furmana parało się 17 osób, przy czym większość z nich stanowili Żydzi, kilka osób, sądząc z brzmienia nazwisk, reprezentowało żywioł niemiecki, a tylko dwóch było Polakami. Furmani utrzymywali od dwóch do czterech koni i jeździli na odległość 30–200 wiorst (odległość z Łodzi do Warszawy wynosiła 131 wiorst), przy czym dziewięciu furmanów zabierało ciężary, pozostałych ośmiu trudniło się wyłącznie przewożeniem osób.

Ekspedycje pocztalterów

W hierarchii urzędów pocztowych najniższy stopień tworzyły ekspedycje pocztowe, nazywane później także stacjami pocztowymi oraz pocztalterie. Stacją kierował ekspedytor poczt, trzymający jednocześnie nadzór nad pocztalterią, i w praktyce w wielu mniejszych miejscowościach, również w Łodzi, funkcje ekspedytora i pocztaltera pełniła jedna osoba. Urzędnikami podległymi ekspedytorowi byli pocztylioni, czyli inaczej mówiąc stangreci, którzy przewozili pasażerów i przesyłki wozami lub tylko samą korespondencję i lekkie pakiety konno.

Pocztalter jako kierownik stacji przepręgowej był kontraktowym dzierżawcą koni i dysponentem środków przewozowych (wozów różnego typu). Jego dochody pochodziły z opłat za przewóz poczt i wynajem koni, przy czym od każdego zarobionych 6 złotych polskich do kasy pocztowej odprowadzał 15 groszy. W połowie 1831 roku w łódzkiej pocztalterii utrzymywano cztery konie, później ich ilość w miarę rosnących potrzeb wzrastała – w 1850 roku było ich dziewięć. Utrzymanie tylu koni pociągało za sobą z pewnością duże wydatki, nie ulega więc wątpliwości, że ruch pocztowy w Łodzi w połowie XIX wieku musiał być znaczny i przynosił pocztalterowi duży dochód. Pocztalter i jednocześnie ekspedytor zgierski Ignacy Gajewski, aby zapewnić furaz dla swoich koni wydzierżawił grunty, które obsiewał żytem i owsem, dzierżawił on też stodołę, w której przechowywał słomę z tych zbóż.

Po zdymisjonowaniu Antoniego Czarkowskiego w grudniu 1826 roku, stanowisko ekspedytora poczty i pocztaltera w Łodzi objął i zachował je do aż do 1862 roku **Karol Kurzyjamski** (1793-1871). Szlachcic z pochodzenia, urodzony w Folwarku Łowickim, miał pięcioro dzieci – Antoniego, Karola Stanisława, Józefa, Kwiryna i Walerię. Trzech synów pracowało w łódzkiej stacji pocztowej. Karol Stanisław 17 stycznia 1840 roku, bodaj w wieku 15 lub 16 lat został aplikantem na pocztę, by 22 maja 1843 roku awansować na stanowisko pisarza pocztowego. 31 stycznia 1847 roku zwolnił się stąd na własne życzenie i rozpoczął karierę urzędniczą, wpięrow w magistracie łódzkim, gdzie był aplikantem, a później kancelistą. Jego młodszy brat Józef pomagał ojcu jako pisarz pocztowy w latach 1844-1850, później zaś poszedł w ślady Karola Stanisława obejmując stanowisko w miejskim ratuszu. Kariera pocztowa najmłodszego z braci, Kwiryna, rozpoczęła się w 1857 roku od stanowiska pisarza.

Pocztalterie Królestwa Polskiego były wypuszczane w dzierżawę co sześć lat na zasadzie licytacji publicznej „in plus”, tzn. wygrywał ją ten, kto zadeklarował się oddać większy procent od dochodu do kasy pocztowej. W przetargu mogły brać udział wszystkie osoby prywatne, bez względu na wyznanie.

Pocztylion „trąbką opatrzony”

Niższym urzędnikiem pocztowym był pocztylion, który wykonując obowiązki musiał być „trzeźwy, drogi wiadomy, pewny, dobrze wozić umiejący i trąbką opatrzony”. Nie wolno mu było palić tytoniu, wstępować do karczmy, „trunkiem się zalewać” w czasie służby, używać koni pocztowych do celów prywatnych. Pocztylion winien był „dojeżdżając do domu pocztowego i odjeżdżając oraz przejeżdżając przez miasta, wsie, groble, mosty, przez lasy, góry lub wąwozy często trąbić”. Służyła mu do tego celu przewieszona przez piersi trąbka. Na jej sygnał w najbliższej pocztalterii przygotowywano konie do zmiany, zaś inni użytkownicy drogi mieli obowiązek ustępować pocztylionowi zjeżdżając na pobocze.

Pocztylioni nosili „liberię”, tzn. zielony mundur z karmazynowym kołnierzem, na lewym ramieniu przymocowana była blacha z herbem Królestwa i wizerunkiem trąbki pocztowej, dysponowali także płaszczem, kurtką, kapeluszem i skórzanymi spodniami. Sukno używane do szycia mundurów urzędników pocztowych wyrabiano w latach 30. XIX w. w pobliskim Zgierzu. W dniu 21 lutego 1835 roku Komisarz Obwodu Łęczyckiego, działający z ramienia Dyrekcji Jeneralnej Poczty Królestwa Polskiego, zawarł z furmanem Gotfrydem Schultzem umowę na dostarczenie do Warszawy „99 postawów sukna”, w tym 93 postawy sukna zielonego i 6 postawów sukna czarnego. W połowie 1837 roku Dyrekcja Jeneralna zawarła z mistrzem cechowym w Zgierzu Gotlibem Hentschelem umowę o dostawę sukna zielonego (123 postawy) i czarnego (9 postawów).

Praca pocztylionów nie była łatwa, byli oni narażeni na różnorakie niebezpieczeństwa – napady na wozy pocztowe nie były bowiem rzadkością – jak również na

różne nieprzyjemności, tak ze strony samych pasażerów, jak i ze strony defraudantów pocztowych. Przy przesyłkach wartościowych ekspedytorzy domagali się eskorty wojskowej lub policyjnej, lecz nie zawsze ją otrzymywali. Burmistrz Łodzi Karol Tangermann pisał 29 lipca 1841 roku do tutejszej ekspedycji pocztowej: *Przez odrywanie policjanta do eskort pocztowych służba policyjna wystawiona jest na niedogodność, przeto w zarządzeniu temu zgodnie z dyspozycją Komisji Obwodowej (...) zawiadamiam ekspedycję poczt, iż do posługi eskortowania poczty za nagrodą przepisami postanowioną Fryderyk Thon obywatel tutejszy w bliskości domu pocztowego mieszkający, z dobrej konduity znany i w broń palną zaopatrzony zamówiony został.*

Zawód pocztyliona wykonywali często ludzie młodzi. W 1837 roku łódzcy pocztylioni zeznawali: *Nazywam się Stanisław Śledzikowski, lat 19 sobie liczę, religii katolickiej, rodem jestem ze wsi Chodzinka obwodu kujawskiego, beżenny, utrzymuję się jako pocztylion rok drugi..., Nazywam się Józef Zajączkowski, lat 18 sobie liczę, religii katolickiej, rodziłem się tu w mieście Łodzi, beżenny, utrzymuję się ze służby jako pocztylion rok trzeci...*

Niesforny Jaśkiewicz

Niska, ze względu na warunki pracy i wysokość zarobków, atrakcyjność tego zawodu, powodowała, że wykonywały go osoby nie zawsze cieszące się opinią „dobrej konduity”. Znamy takie przypadki chociażby ze Zgierza. W 1840 roku tamtejszy ekspedytor poczt donosił prezydentowi, że miejscowy pocztylion Jaśkiewicz przy odwożeniu poczty do Łęczycy miał „dwa nabite pistolety skarbowe tulskiej fabryki dla bezpieczeństwa”, z których jeden zgubił. Prosił więc prezydenta, by ukarał pocztyliona aresztem na 12 godzin za „bałamuctwo po szynkowniach i upicie się”. Tenże Jaśkiewicz niedługo potem znów wstępując do spotykanych na trasie przejazdu karczem upił się, spadł z konia, zgubił „dekę” i zepsuł trąbkę. Sześć lat później ponownie pocztylion Jaśkiewicz wiozący do Łodzi ekstrapocztę, miast powrócić po trzech godzinach i odstawić do stacji konie pocztowe, bawił w Łodzi dziewięć godzin. Przy tym użył koni na odcinku 6 wiorst do „przepręgi ciężaru wiozących drzewo”, dopiero inny pocztylion wysłany ze stacji zgierskiej dojechawszy do Radogoszcza, odpręgił konie pocztowe od „ciężaru” i z pijanym Jaśkiewiczem doprowadził do stacji. Ekspedytor domagał się od prezydenta ukarania delikwenta karą cielesną „aby to było przestrogą dla innych”.

Pocztą pod cudzym dachem

Przez cały omawiany okres Łódź nie posiadała zabudowań wzniesionych specjalnie z myślą umieszczenia w nich poczty. Kasa Miejska, przynajmniej od 1839 roku, posiadała dostateczne fundusze na wybudowanie domu pocztowego i przeznaczonej dla podróżnych oberży miejskiej, jednak tłumaczono się, że brak w pobliżu traktu pocztowego – wiodącego ulicami Zgierską, Nowomiejską i Piotrkowską – wolnego miejsca. Była to jedyna w Łodzi dogodna droga dla komunikacji pocztowej, zwłaszcza

po 1834 roku, gdy została wybrukowana na odcinku od kościoła katolickiego na Starym Mieście, aż do ulicy Dzielnej (obecnie ulica G. Narutowicza), a poza tym była stosunkowo najlepiej oświetlona.

Do początku lat czterdziestych XIX stulecia brak w źródłach pewnych wiadomości odnośnie usytuowania poczty łódzkiej, tzn. ekspedycji pocztowej i pocztalтерии. Można wysunąć przypuszczenie, skoro wiadomo, że poczta łódzka nie miała własnego budynku, iż lokale pocztowe urządzono w domu zamieszkałym przez ekspedytora Kurzyjamskiego. Było to często praktykowane rozwiązanie w przypadku braku odrębnego lokalu. W 1836 roku Karol Kurzyjamski mieszkał przy ulicy Piotrkowskiej 42, w parterowym, drewnianym domu z czterema pomieszczeniami na dole i dwoma na poddaszu, którego właścicielem był Andrzej Matz.

Prawdopodobnie wkrótce potem Karol Kurzyjamski wynajął lokal na pocztę przy ulicy Południowej 11 (obecnie ulica Rewolucji 1905 r.), róg ulicy Wschodniej, w domu Ludwika Hefta. Był to budynek drewniany kryty dachówką z czterema izbami na parterze (z czterema oknami frontowymi) i dwiema izbami na poddaszu (z dwoma oknami frontowymi). Miasto dzierżawiło od Hefta cztery pokoje za sumę 90 rubli rocznie na pomieszczenie poczty. W posesji tej znajdowała się też pocztalteria dzierżawiona przez pocztaltera Kurzyjamskiego.

Sprawę budowy obiektu przeznaczonego wyłącznie do celów pocztowych rozpatrywano przez kilka lat, lecz zamierzenia tego nie udało się zrealizować do końca tego stulecia. Na jesieni 1843 roku władze miejskie rozpatrywały taką propozycję. Prezydent Franciszek Traeger pisał: *Magistrat przeto po wspólnym zniesieniu się i naradzeniu się z miejscowym ekspedytorem poczty (...) ma zaszczyt Wielmożnego Naczelnika Powiatu upraszać, ażeby względem wystawienia domu pocztowego przy drodze bitej w środkowym punkcie miasta stosowne przełożenie do Rządu Gubernialnego uczynić raczył. Okoliczność ta tym rychlejszej wymaga decyzji, albowiem za staraniem Magistratu obrany został plac za dość miernym wynagrodzeniem przez pana Geyera, przy ulicy Piotrkowskiej odstąpiony, jeżeli właściciel wkrótce należności nie uzyska, obierze inne przeznaczenie, z czym pan Geyer kilkakrotnie dał się słyszeć. Ostatnie zdanie zostało przekreślone, prawdopodobnie więc przemysłowiec Ludwik Geyer wycofał się z oferty.*

W marcu 1846 roku Marianna z Poradowskich Kurzyjamska, żona ekspedytora łódzkiego, kupiła drewniany dom przy ulicy Południowej 16, róg ulicy Wschodniej oraz tylne zabudowania gospodarskie za sumę 405 rubli. W końcu lat czterdziestych Karol Kurzyjamski przeniósł pocztę do własnego domu, pobierając czynsz dzierżawny od władz miejskich.

Mirosław Jaskulski
– starszy kustosz w Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Nieznany dokument

Jeszcze o akcji „N” na terenie Łodzi i województwa łódzkiego

W „Kronice Miasta Łodzi” (nr 3–4/2004) ukazał się bardzo ciekawy artykuł Artura Ossowskiego pt. *Walka na słowa. Nieznani bohaterowie akcji „N”*.

W jego uzupełnieniu chciałbym zaprezentować tekst dokumentu, który odnalazłem w aktach łódzkiego gestapo, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Łodzi.¹ Jest on prawdopodobnie elementem łódzkiej akcji „N”.

W oryginale zachowały się dwa takie same teksty w języku niemieckim i dwie koperty do nich, zaadresowane do mieszkańców Dobronia k\ Pabianic: Alfreda Rotha – radcy ekonomicznego (ökonomrath) i Hermana Steina – kupca. Oto treść jednego z nich (drugi jest identyczny):

*Krematorium Rzeszy
Berlin-Miasto*

Wielce Szanowny Pan Roth, ekonomista

Wskutek osiągniętego przez Pana określonego wieku oraz z racji nieprzydatności Pana osoby w dalszym życiu dla ludzkości, jak i zważywszy, że mógłby Pan swoim widokiem niepokoić społeczeństwo, zgodnie z rozporządzeniem z dn. 1.11.1941 r. §8 art. 6/II, musi Pan stawić się w [naszym] Krematorium w przeciągu 4 dni w celu spalania Pańskiej żalosnej powłoki.

Należy przynieść ze sobą:

- 1 [jedną] wiązkę drewna*
- 1 [jedną] butelkę spirytusu*
- 2 [dwa] brykiety węgla brunatnego*
- 1 [jedną] ryżę starego papieru gazetowego w celu zawinięcia
Pańskich żalosnych szczątków*

Należy natychmiast zaprzestać wszelkiego spożycia alkoholu, ponieważ w trakcie spalania Pańskich zbutwiałych kości mogłoby to wywołać eksplozję. Przed spalaniem należy wiele jeść, aby ciało Pana nie przedostało się pomiędzy żerdzie rusztu.

Przypominamy, że należy stawić się z możliwe czystymi stopami, ponieważ ser zawiera, jak wiadomo, znaczne ilości wody, co mogłoby spowodować zgaszenie płomienia. Wiązałoby się to z przedłużeniem procesu spalania, wskutek czego jego cena wzrosłaby o RM 2,50.-

Wodogłowie należy pozostawić na portierni przy wejściu nr 3.

Jeśli życzy pan sobie zastosowania narkozy drzewnej, t.j. uderzenia w łeb drewnianym obuchem, wówczas należy uiścić opłatę w wysokości RM 0,50.-

*Z poważaniem i życzeniami zdrowej wędrówki dusz
Przewodniczący
Związku Bezbolesnego Wysyłania Na Tamten Świat
Spółki Przetwórstwa Kości S.A. Berlin²*

Dokument ten odczytałem z wielkim zdumieniem, ponieważ po raz pierwszy zetknąłem się z bardzo podobnym tekstem w II połowie lat 60. ubiegłego wieku, będąc uczniem szkoły podstawowej i po raz drugi, już w szkole średniej, mniej więcej w połowie lat 70.

Wtedy wszyscy traktowali ten tekst jako makabryczny, uczniowski żart. Ówczesny adresat zastawał list podrzucony na ławkę podczas przerwy lub był on „doręczony” podczas lekcji. Istota „żartu” polegała na obserwacji zdumionego lub zaskoczonego wyrazu twarzy adresata. Sam byłem jednym z nich.

Wówczas wszyscy uczestnicy tej „zabawy” nie mieli wątpliwości, że tekst jest wynikiem „twórczości” któregoś z uczniów, który powstał podczas jakiejś wyjątkowo nudnej lekcji. Stąd moje zdumienie, gdy znalazłem tę treść w aktach gestapo!

Z jednego ze stempli pocztowych na kopercie udało się odczytać jednoznacznie tylko datę dzienną – 8 oraz rok – 1942. Jeżeli chodzi o miesiąc, to może być to lipiec. Nie sposób ustalić ile podobnych „zawiadomień” wysłano i jak zachowali się ich adresaci. Ci dwaj, zapewne ze strachu, zdenerwowania lub obywatelskiego, niemieckiego obowiązku zanieśli je na gestapo.

Nie do ustalenia jest też w ilu łódzkich szkołach, i czy tylko w łódzkich, krążyły podobne „zawiadomienia”. Być może jego publikacja pozwoli na wyjaśnienia tej kwestii.

Ze wspomnień Zygmunta Waltera-Janke, szefa sztabu okręgu łódzkiego ZWZ-AK (w okresie od grudnia 1941 do marca 1943 r.),³ domniemuję, że autorem tego „zawiadomienia” mógł być Jan Libisz, ps. „Anatol” – kierownik akcji „N” w Oddziale Wywiadowczym sztabu łódzkiego AK.

W swoich wspomnieniach Walter-Janke pisze: „*Anatol*” *znał życie i z pasją realizował swoje pomysły. Jako psotny Dyzio był niezrównany...* Charakterystyka postaci Jana Libsza i jego działalności pasuje jak ulał do tego tekstu. Nie wykluczone

Reichskrematorium
Berlin-Stadt.

84

Sehr geehrter Herr Hkon.R o t h

Da Sie das zuständige Alter erreicht haben und durch Ihr Weiterleben für die Menschheit weiter keine Vorteile entstehen, und Sie das Volk nur durch Ihren Anblick in Schrecken versetzen, haben Sie sich laut Verfügung v.1.11.1941 § 8 Art.6/II binnen 4 Tagen zwecks Verbrennung Ihrer trauigen Gestalt im Krematorium einzufinden.

Mitzubringen haben Sie folgendes:

- 1./ 1 Bündel Holz
- 2./ 1 Flasche Spittitus
- 3./ 2 Braunkohlenbriketts
- 4./ 1 Bogen altes Zeitungspapier zum Einpacken Ihrer trauigen Überreste.

Jeglicher Alkoholgenuss ist sofort zu unterlassen, da bei der Verbrennung Ihrer morschen Knochen eine Explosion entstehen könnte. Auch müssen Sie vor der Verbrennung recht viel essen, damit Sie nicht durch den Rost rutschen.

Wir weisen darauf hin, mit so sauber wie möglich gewaschenen Füßen zu erscheinen, da Kälte bekanntlich einen großen Wassergehalt besitzt und das Feuer ausgehen würde. Auch müsste der Verbrennungsprozess verlängert werden, wodurch der Preis um RM 2.50 erhöht werden müsste. Den Wasserkopf ist am Eingang 3 beim Portier abzugeben.

Wünschen Sie Holznarkose, d.h. einen Knall vor den Latz mit einer Handkugel, so sind RM 0.50 extra zu entrichten.

Die besten Grüße und eine gesunde Seelenwanderung.

Vorsitzender des Vereins für schmerzlose Jenseitsbeförderung von der Knochenverwertung Akt.Gesellschaft Berlin.

jednak, że tekst mógł być dziełem jakiejś innej grupy spoza AK lub jednostkowym działaniem. Temu ostatniemu domniemaniu przeczy jednak fakt jego znajomości aż po lata 60. i późniejsze,⁴ czyli że ilość tych tekstów musiała być większa.

W jakimś stopniu podobną akcję zrealizowała komórka akcji „N” śląskiego AK, kierowanego przez Waltera-Janke od 1943 roku. Rozesłała fikcyjne „wezwania” kilkuset Volksdeutschem z okolicznych wsi (gdzie osiedlili się na miejscu wypędzonych polskich chłopów), aby stawili się do Rassenamtu w Sosnowcu celem przeprowadzenia badań rasowych. *Należało zabrać ze sobą strój kąpielowy, a w domu umyć się porządnie, zwracając szczególną uwagę na czystość genitaliów.* Do badania mieli stawić się wszyscy członkowie rodzin ze wszystkimi dokumentami. Ponadto rozpuszczono wśród sosnowieckich Niemców plotkę, że Rassenamt szuka młodych dziewcząt do założonej na terenie Niemiec „hodowli czystej krwi Germańców”, gdzie rozplodowcami mieli być „rasowi” esesmani.⁵

Wojciech Żródlak

– historyk, kustosz w oddziale „Radogoszcz”
Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

Przypisy:

1. Akta gestapo w Łodzi, sygnatura 90, karty 83–86.
2. Według tłumaczenia Bartosza Wójcika ze Szczecina.
3. Zygmunt Walter-Janke, *Akcja „N”. Wspomnienia 1941–1944*, „Kronika Miasta Łodzi” 2004r., nr 3–4, s. 427–433.
4. Już podczas pisania tego uzupełnienia przypadkiem dowiedziałem się, że aktualnie tekst krąży po internecie. Zdumiewająca jest żywotność niektórych żartów.
5. Zygmunt Walter-Janke, *Akcja „N”. Wspomnienia 1941–1944*, „Kronika Miasta Łodzi” 2004r., nr 3–4.

historia

z cyklu: *czarne dziury, białe plamy*



Sędziowie – zbrodniarze

Niechlubna historia

Wojskowego Sądu Rejonowego

Joanna Żelazko

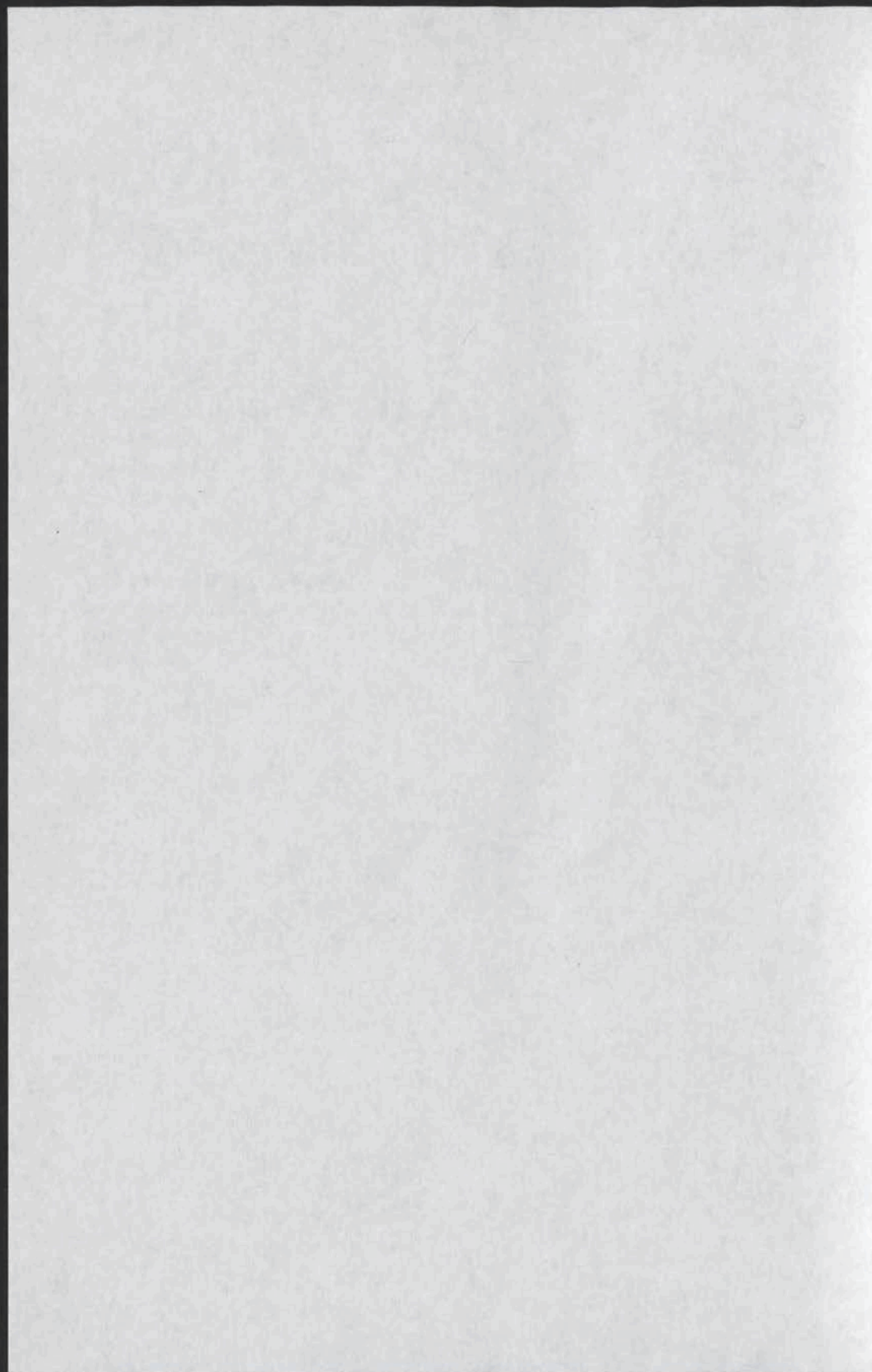
str. 185

Tajemnicza mogiła kłuje w oczy

Gdzie pochowano „Warszyca”?

Mieczysław Gumola

str. 195



Sędziowie – zbrodniarze

Niechlubna historia

Wojskowego Sądu Rejonowego

Ostatni wyrok śmierci wykonano w Polsce w 1988 r. Od tego czasu obowiązywało tzw. faktyczne moratorium, co oznacza, iż kara ta była wprawdzie orzekana, ale jej nie wykonywano. Następnie, na mocy art. 5 noweli do kodeksu karnego z 12 lipca 1995 r., moratorium to stało się normą ustawową. Kodeks karny z 1997 r., który zaczął obowiązywać od września następnego roku, nie przewiduje już kary śmierci.

Pojawiająca się w Polsce dyskusja nad przywróceniem wykonywania kary śmierci skłania do przypomnienia represyjnego orzecznictwa powojennego, kiedy to zapadło najwięcej takich wyroków. Szczególnie drastyczne były wyroki Wojskowych Sądów Rejonowych (WSR), które powstały na mocy rozkazu z 20 stycznia 1946 r. Ministra Obrony Narodowej (MON) gen. Michała Żymierskiego. Sądy te, mimo iż miały status wojskowych, posiadały uprawnienia do prowadzenia i nadzorowania spraw przeciwko osobom cywilnym sądzonym na podstawie tzw. „szczególnych przepisów prawa” oraz podejrzanym o popełnienie przestępstw politycznych. Właściwości WSR podlegali również funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej, Straży Więziennej, żołnierze jednostek terenowych Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a także innych formacji zmilitaryzowanych.

Wiosną 1946 r. powołano czternaście WSR: w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Koszalinie (przeniesiony później do Szczecina), Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie, Warszawie i Wrocławiu. W 1950 r. powołano dodatkowo jeszcze dwa: w Opolu i Zielonej Górze.

W Łodzi organizacja WSR rozpoczęła się w lutym 1946 r. Sąd objął swoim działaniem obszar województwa w ówczesnych granicach. Stanowiły go powiaty: konecki, kutnowski, łęczycki, łowicki, łódzki, opoczyński, piotrkowski, radomski, rawski, sieradzki, skierniewicki, wieluński i zduńsko-wolski.

W początkowym okresie WSR w Łodzi mieścił się prawdopodobnie w budynku koszar wojskowych przy ul. Żeligowskiego 1. Jednak już na przełomie maja i czerwca 1946 r. WSR przeniesiono do budynku przy ul. 11 Listopada 88, który miał być jego docelową siedzibą. Ponieważ instytucja szybko rozrastała się – przybywało spraw, ludzi i sprzętu, zajmowane pomieszczenia stały się niewystarczające, dlatego zapadła decyzja o zmianie gmachu. 30 czerwca 1949 r. sąd przeniósł się do budynku przy ul. Sienkiewicza 21. Tam mieścił się do końca swego istnienia.

historia – czarne dziury, białe plamy

Dekrety z karą śmierci

Najważniejsze akty prawne, na podstawie których wydawane były wyroki przez ówczesne sądownictwo wojskowe, zostały uchwalone w latach 1944-1946. Zawierały one rozwiązania o największym stopniu represyjności. Należały do nich: dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego, Kodeks karny Wojska Polskiego wprowadzono dekretem PKWN z 23 września 1944 r., dekret o Ochronie Państwa z 30 października 1944 r., dekret o Przeszłościach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 16 listopada 1945 r., dekret o Odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego z 22 stycznia 1946 r. oraz dekret o Przeszłościach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 13 czerwca 1946 r. Te akty prawne przewidywały karę śmierci m.in. za przynależność do „nielegalnej organizacji antypaństwowej, mającej na celu usunięcie przemocą ustanowionych organów władzy zwierzchniej” oraz za dążenie do „zmiany ustroju państwa polskiego”. Jednak najwyższy wymiar kary mógł być również orzeczony za: „wyrabianie, posiadanie lub zbywanie aparatu radiowego”; udaremnianie lub utrudnianie reformy rolnej, a nawet za samo przygotowywanie się do popełnienia któregoś z tych przestępstw. Jednak najdalej w swej represyjności wybiegał art. 11 dekretu z 30 października 1944 r. Przewidywał on karę śmierci wobec osób, które posiadając informację o planowanym przez innych przestępstwie i nie doniosły o tym władzy. Dodatkowo dekret ten wszedł w życie nie w dniu ogłoszenia, lecz z mocą wsteczną obowiązującą od 15 sierpnia 1944 r., łamiąc w ten sposób jedną z podstawowych zasad wymiaru sprawiedliwości *lex retro non agit* (prawo nie działa wstecz).

WSR w Łodzi działał od 20 stycznia 1946 r. do lipca 1955 r., przy czym od maja 1955 r. trwały jedynie czynności likwidacyjne i przekazywanie nie zakończonych spraw do sądów powszechnych. Łódzkim WSR kierowali kolejno sędziowie: **kpt.** (następnie major) **Mikołaj Nippe** od 19 lutego 1946 r. do 21 grudnia 1946 r., choć faktycznie obowiązki sprawował do 9 lutego 1947 r.; **ppłk Bronisław Ochnio** (mianowany 21 grudnia 1946 r.) objął stanowisko 10 lutego 1947 r., odwołany formalnie 30 kwietnia 1953 r., obowiązki pełnił do 22 czerwca tego roku; **mjr Henryk Andrysiak** początkowo od 23 czerwca 1953 r. jako zastępca pełniący obowiązki szefa, a od 6 października tego roku do 29 lipca 1955 r. szef łódzkiego WSR.

W całym kraju, okresie swojej działalności, Wojskowe Sądy Rejonowe skazały za tzw. przestępstwa przeciwko państwu około 80 tysięcy osób. Z tego blisko 5 tysięcy na najwyższy wymiar kary. W repertoriach WSR Łodzi odnotowanych zostało 5455 spraw sądowych. W poszczególnych latach sytuacja przedstawiała się następująco: 1946 r. – 858, 1947 r. – 990, 1948 r. – 760, 1949 r. – 788, 1950 r. – 583, 1951 r. – 497, 1952 r. – 452, 1953 r. – 296, 1954 r. – 195 i w 1955 r. – 36.

Z danych tych widać, że liczba skazanych w latach pięćdziesiątych wyraźnie się zmniejszyła. Niewątpliwie wpływ na to miała liczba zlikwidowanych organizacji niepodległościowych funkcjonujących na terenie podległym łódzkiemu WSR oraz fakt, że aparat bezpieczeństwa rozbudował i umocnił już swoje struktury, co powodowało jego większą skuteczność.

Zbrodnicze werdykty

Łódzki WSR orzekł przynajmniej 186 wyroków śmierci, których podłoże można określić jako polityczne w: 1946 r. – 47, 1947 r. – 32, 1948 r. – 30, 1949 r. – 28, 1950 r. – 22, 1951 r. – 10, 1952 r. – 8, 1953 r. – 2, 1954 r. – 3 i w 1955 r. – 4.

Porównując powyższe dane liczby wyroków śmierci wydanych przez WSR warszawski, wrocławski lub sądy usytuowane w miastach wzdłuż granicy wschodniej, można byłoby wnioskować, iż sąd łódzki był mniej represyjny. Różnica ta wynika jednak z ogólnej ilości rozpatrzonych spraw, na którą wpływ miała specyfika terenu. Przykładem może być WSR w Warszawie, gdzie odbywało się wiele rozpraw o charakterze ogólnopolskim. Powodem przekazywania śledztw do stolicy była często chęć nadania im większej rangi i efektu propagandowego.

Wydane przez WSR w Łodzi wyroki śmierci przyczyniły się do poważnych strat wśród działaczy podziemia niepodległościowego na terenie województwa. Według dotychczasowej kwerendy przeprowadzonej w repertoriach sądowych i aktach poszczególnych spraw wynika, że przynajmniej 70 spośród nich zostało wykonanych. Ponadto pięć osób – ze skazanych w tych procesach – zmarło w więzieniach w czasie odbywania kary lub podczas brutalnych przesłuchań.

Rozprawy odbywały się zasadniczo w siedzibie sądu wojskowego, którego jurysdykcji podlegał oskarżony. Jednak w przypadku bardziej spektakularnych spraw, którym władza chciała nadać szczególny rozgłos, gromadzono sąd i publiczność w świetlicach, stółkach lub salach kinowych. Przeważnie były to wyreżyserowane wcześniej spektakle. Stawiali się na nich aktywiści partyjni, młodzież szkolna oraz aktyw robotniczy, aby domagać się surowych wyroków dla „wrogów ludu”. Dodatkowo prasa i radio tworzyły atmosferę nienawiści w stosunku do oskarżonych. Tak było w przypadku procesu **Jana Małolepszego ps. „Murat”** oraz trzech księży: **Stefana Farysia, Mariana Łososia i Wacława Ortołowskiego**. Rozprawę prowadzili sędziowie: **Julian Polan – Haraschin, Mieczysław Widaj**



i **Stanisław Ludwiczak**. Jan Małolepszy, który był dowódcą III Komendy Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP), został za swą działalność niepodległościową skazany na karę śmierci. Według oficjalnych danych zmarł w więzieniu przed wykonaniem wyroku. Księżę zaś oskarżono o czytanie nielegalnej prasy, słuchanie zagranicznej rozgłośni radiowej, przekazywanie informacji o warunkach i sposobie realizacji ustawy amnestyjnej członkom oddziału KWP, udzielanie członkom nielegalnej organizacji posług religijnych oraz rzekome nakłanianie do morderstwa. W sentencji wyroku sąd orzekł: osiem lat pozbawienia wolności dla księdza Stefana Farysia oraz kary śmierci dla duchownych Mariana Łososia i Wacława Ortotowskiego. Taka surowość, w okresie intensyfikowania działań wymierzonych w duchowieństwo, miała podkreślać niebezpieczeństwo grożące ludowemu państwu ze strony księży współpracujących ze zbrojnym podziemiem. Ostatecznie kary zasądzone wobec duchownych zostały później złagodzone. Jednak podawane w licznych przekazach prasowych oraz filmie nakręconym z przebiegu procesu, pozwalały osiągać pożądaną przez władze efekt propagandowy.

Bywały jednak i inne „procesy” – bez udziału prokuratora, obrońcy, świadków i ławników, zwane potocznie procesami „kiblowymi”. Oskarżonemu, w celi, bez rozprawy, sędzia czytał ustalony wcześniej wymiar kary. Niestety ze względu na brak bezpośrednich świadków, którzy mogliby o tym mówić, jest to temat słabo poznany.

Potwierdzeniem faktu, iż wiele z tych wyroków było polityczną *vendettą* wobec opozycji, są informacje zawarte w opiniach przełożonych na temat pracy sędziów. Często znajdują się w nich stwierdzenia, że ferują wyroki „zgodnie z duchem demokracji ludowej”, ich orzeczenia są „trafne pod względem politycznym”, a oni sami są „wrogo ustosunkowani do reakcji rodzimej i światowej” oraz wykazują w swoich działaniach odpowiednią „czujność klasową”. Za takie właśnie postępowanie nagradzani byli kolejnymi, niezwykle szybkimi, awansami wojskowymi.

Zemsta na żołnierzach KWP

Jednym z najgłośniejszych procesów, które toczyły się przed WSR w Łodzi, była sprawa członków Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP). Organizacja ta należała do najprężniej działających formacji niepodległościowych na terenie województwa łódzkiego po drugiej wojnie światowej. Posiadała szeroko rozwiniętą i dobrze zorganizowaną strukturę wewnętrzną oddziałów. Jej członkowie – wierni rządowi polskiemu na uchodźstwie – prowadzili nie tylko walkę zbrojną, ale również informacyjną i uświadamiającą. Wysyłali liczne ostrzeżenia i upomnienia do działaczy partyjnych, funkcjonariuszy UB i milicji, które miały nakłonić do zaniechania terroru wobec społeczeństwa. Niekiedy, w przypadku aktywistów politycznych o szczególnie negatywnej opinii, stosowana była kara chłosty, a w wyjątkowych przypadkach, wydana przez Sąd Specjalny Kierownictwa Walki z Bezprawiem, kara śmierci. Mimo iż najbardziej spektakularnych wyroków nie udało się wykonać, to stanowiły one realną groźbę dla „osądzonych”. Dochodziło również do starć zbrojnych oddziałów KWP z jednostkami KBW, milicji i wojska.



Legendarnym dowódcą pierwszej komendy KWP był **Stanisław Sojczyński ps. Warszyc**. Jego aresztowanie 28 czerwca 1946 r. w Częstochowie było początkiem zatrzymań przeprowadzonych wśród pozostałych członków sztabu KWP. Proces Sojczyńskiego i jedenastu innych aresztowanych żołnierzy KWP odbył się przed WSR w Łodzi w dniach 9-14 grudnia 1946 r. Sędziowie: **pptk Bronisław Ochnio** – przewodniczący, **kpt. Piotr Adamowski** – członek sądu, **Leonard Kloze** – ławnik i **por. Roman Dyhdalewicz** – sekretarz, w czasie pięciu dni rozprawy dokonali oceny działalności oskarżonych. Rezultatem był orzeczony 17 grudnia 1946 r. wyrok.

WSR w Łodzi skazał Sojczyńskiego na sześciokrotną karę śmierci. Spośród 148 punktów wymienionych w akcie oskarżenia, z powodu braku dowodów winy, uwolniono go od zarzutów w 58 przypadkach. Wyroki śmierci orzeczone zostały również w stosunku do siedmiu jego towarzyszy: **Henryka Głapińskiego**, **Ksawerego Błasiaka**, **Antoniego Bartolika**, **Władysława Bobrowskiego**, **Mariana Knopa**, **Albina Ciesielskiego** i **Stanisława Żelanowskiego**, natomiast pozostałych oskarżonych skazano na kary więzienia: **Czesława Kijaka** na osiem lat, **Zygmunta Łęskiego** na piętnaście lat, **ks. Mieczysława Krzemińskiego** na sześć lat oraz **Andrzeja Zbierskiego** na rok pozbawienia wolności.

W dwóch wypadkach prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut skorzystał z prawa łaski. Bartolikowi i Bobrowskiemu kara śmierci zamieniona została na karę dożywotniego więzienia.

Pozostałe wyroki wykonano w Łodzi 19 lutego 1947 r., a więc na trzy dni przed uchwaleniem amnestii, która zapewne uratowałaby – przynajmniej części

historia – czarne dziury, białe plamy

skazanym – życie. Miejsce pochówku utrzymywano w tajemnicy z obawy przed kultem martyrologii zamordowanych patriotów. Do dzisiaj nie udało się go ustalić, choć często podawana jest wersja strzelnicy na Brusie w Łodzi.

Pogrom łódzkiego WiN

Już w pierwszym roku swego funkcjonowania WSR w Łodzi wydał wyrok w sprawie członków łódzkiego zarządu WiN. Ta ogólnopolska organizacja niepodległościowa działała również na terenie województwa łódzkiego. Prezesem tutejszego okręgu był **Kazimierz Grenda ps. Gruda**. Do głównych jego zadań należało stworzenie na terenie swojego okręgu placówek terenowych – komend obwodowych. Ich członkowie sporządzali ulotki i druki do samodzielnego kolportażu, zawierające informacje o bieżącej sytuacji społeczno – politycznej w kraju oraz nawołujące do podjęcia działań, które poprzez wybory do Sejmu Ustawodawczego wpłynęłyby na zmianę ustroju. Głównym zadaniem członków WiN było gromadzenie informacji na temat nastrojów politycznych w społeczeństwie oraz stanu gospodarki – w tym rozwoju przemysłu i zmian w rolnictwie. Interesowały ich także dane dotyczące stanu osobowego oraz lokalizacji budynków należących do wojska i służby bezpieczeństwa.

Działalność łódzkiego okręgu WiN przerwały zatrzymania, które nastąpiły w drugiej połowie listopada 1946 r. W areszcie znaleźli się członkowie i współpracownicy organizacji z Łodzi: **Kazimierz Grenda, Czesław Stachura, Bronisława i Helena Borowskie, Halina Piotrowska, Jan Uzwij**. Wkrótce do więzienia trafili także prof. **Stanisław Gorzuchowski, Zbigniew Zakrzewski, Zygmunt Markiewicz i Walenty Zora**. Wszystkich umieszczono w celach aresztu WUBP w Łodzi przy ul. Anstadta. Oskarżeni sądzeni byli w kilku odrębnych procesach.

13 stycznia 1947 r. w siedzibie WSR w Łodzi rozpatrywana była sprawa członków zarządu oraz współpracowników WiN. Sądziли szczególnie dyspozycyjni sędziowie: przewodniczący – ppłk. **Bronisław Ochnio**, członek sądu – por. **Wacław Bohatyrewicz** i ławnik – kpt. **Anna Landau**. W składzie sędziowskim znalazły się więc osoby znane z bezwzględności, które często orzekały w procesach politycznych. Posiedzenie rozpoczęte o godzinie 10.00, trwało aż do 22.35.

Sąd ogłosił wyrok bardzo szybko, bo już 15 stycznia 1947 r. **Kazimierz Grenda i Zbigniew Zakrzewski** skazani zostali na karę śmierci, **Zygmunt Markiewicz i Walenty Zora** na kary po dziesięć lat pozbawienia wolności, zaś **Stanisław Gorzuchowski** na pięć lat więzienia. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie decyzją z dn. 28 lutego 1947 r. zastosował wobec **Kazimierza Grendy** ustawę o amnestii i zmniejszył orzeczoną karę śmierci do 15 lat pozbawienia wolności. W stosunku do pozostałych skazanych utrzymał wyrok w mocy.

Bolesław Bierut nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. 26 marca 1947 r. o godzinie 6.00 **Zbigniew Zakrzewski** został rozstrzelany. Wprawdzie oficjalnie wykonany został po tym procesie tylko jeden wyrok, ale w praktyce jego

skutkiem były jeszcze dwa zgony. Tak bowiem można potraktować śmierć prof. Stanisława Gorzuchowskiego w czasie odbywania kary oraz Kazimierza Grendy – wkrótce po opuszczeniu więzienia.

Ofiara Czesława Stachury

Wśród skazanych za współpracę z WiN znalazł się również funkcjonariusz sekcji I wydziału II WUBP w Łodzi **Czesław Stachura**. Zakochany w Bronisławie Borowskiej, za jej pośrednictwem dostarczał konspiratorom tajne dane. Wynosił z urzędu akta dochodzeń prowadzonych przeciwko aresztowanym żołnierzom II konspiracji (między innymi WiN i KWP). Udostępniał miesięczne wykazy aresztowanych, miesięczne wykazy akt śledczych, wykazy podejrzanych, tajne instrukcje, dane operacyjne, dane stanowiące tajemnicę wywiadu, tajne kartoteki oraz wykazy informatorów z podaniem opinii o nich. Przekazał też organizacji około 300 nazwisk osób współpracujących z władzami bezpieczeństwa w charakterze informatorów lub agentów. On też poinformował, że przetrzymywany w areszcie „Warszyc” został dotkliwie pobity – nie mógł chodzić, a nogi miał owinięte szmatami.



historia – czarne dziury, białe plamy

Wyływanie tak wielu istotnych informacji nie mogło ująć uwadze przełożonych. Przeprowadzone zostało wewnętrzne dochodzenie, w rezultacie którego 16 listopada 1946 r. Stachura został aresztowany. Podczas rewizji osobistej znaleziono u niego tablice ewidencyjne spraw śledczych oraz wykazy aresztowanych, które próbował wynieść z budynku. Posiadanie tych materiałów potwierdzało stawiane mu zarzuty.

Rozprawa odbyła się 16 grudnia 1946 r., a więc dokładnie miesiąc od chwili aresztowania. Miała charakter doraźny i jednocześnie pokazowy. Szef WSR w Łodzi mjr Mikołaj Nippe zdecydował, że – dla lepszego efektu propagandowego – odbędzie się ona w miejscowym WUBP. Posiedzenie było krótkie, a posłuszni sędziowie: **mjr Leo Hochberg**, **kpt. Władysław Jóźwiak** i **ppor. Wacław Bohatyrewicz** jeszcze tego samego dnia wydali wyrok śmierci.

Mimo próśb o złagodzenie kary, Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok został wykonany w podziemiach gmachu WUBP w Łodzi w dn.

14 stycznia 1947 r. – a więc na dzień przed wydaniem wyroku w sprawie I Zarządu WiN w Łodzi – o godz. 6.20.

Rodzina Stachury przez wiele lat nie znała zarzutów pod jakimi został aresztowany i skazany ich bliski. Świadczy o tym prośba jego siostry Heleny, która w lutym 1957 r. wystosowała pismo do Zarządu Sądownictwa Wojskowego w Warszawie z zapytaniem w tej sprawie. Dopiero po 10 latach od wykonania wyroku krewni skazanego poznali powód, dla którego pozbawiono go życia.

Strzałem w tył głowy

Karę śmierci orzeczoną przez WSR mógł zmienić właściwy sąd drugiej instancji, czyli Najwyższy Sąd Wojskowy (NSW). Jeżeli tego nie uczynił, skazany pisał zwykle prośbę o zastosowanie prawa łaski do prezydenta Bolesława Bieruta. Wpływ na decyzję NSW miała opinia składu sędziowskiego WSR, która – na co warto zwrócić uwagę – spisywana była tuż po wydaniu wyroku śmierci. W opinii tej sędziowie stwierdzali, czy ich zdaniem skazaniec zasługuje na złagodzenie kary, którą mu wymierzili. Najczęściej decyzja o zamianie wyroku śmierci na wieloletnie więzienie uzależniona była od pozycji zajmowanej przez skazanego w hierarchii organizacji, ale nie tylko. Pod uwagę brana była również ewentualna potrzeba polityczna, a niekiedy aspekt propagandowy.

Skazany oczekiwał na decyzję o zmianie wyroku od kilku do kilkunastu tygodni. Przebywał w tym czasie w tzw. celi śmierci. W zależności od więzienia była ona pojedyncza lub 2-3 osobowa. Informację o złagodzeniu, bądź utrzymaniu wyroku w mocy, przekazywał skazanemu adwokat. Idąc na rozmowę z nim, skazaniec nie wiedział jakiej odpowiedzi może oczekiwać. W przypadku złagodzenia wyroku przenoszony był do innej celi, a najczęściej również do innego zakładu karnego. Skazaniec, który nie został ułaskawiony, oczekiwał na wykonanie kary, nie wiedząc kiedy może to nastąpić. Nie podawano mu daty egzekucji, dlatego kroki strażnika na korytarzu zawsze mogły oznaczać, że właśnie tym razem zostanie zabrany na wykonanie wyroku. Ze wspomnień skazańców przebywających w celach śmierci – również tych ułaskawionych – wynika, iż często pomocą w przetrwaniu okresu oczekiwania na ułaskawienie lub egzekucję było wzmocnienie duchowe. Intensyfikacja praktyk religijnych oraz przekonanie o słuszności obranej postawy życiowej, pozwalały zachować siłę i godność w tym tragicznym okresie.

Przed egzekucją skazanemu przysługiwało prawo napisania listu pożegnalnego do rodziny. Obowiązek jego wysłania spoczywał na prokuratorze wojskowym, lecz nie zawsze był on dopełniany. W aktach spraw WSR można znaleźć listy, które nigdy nie trafiły do adresatów. Niektórym skazańcom odmówiono więc nawet takiej formy pożegnania się z rodziną.

Przepisy prawne określały dwa sposoby wykonania wyroku śmierci: w stosunku do cywilów skazanych przez sądy powszechne – przez powieszenie, wobec osób skazanych przez sądy wojskowe – przez rozstrzelanie. W tym drugim

Nr. Pr. R. 84 / 47

Ścisłe tajne'

Egz. Nr.

P R O T O K O Ł

wykonania kary śmierci.

M. P. Łódź dn. 26 marca 1947.

wobec *Kaknenskiego* *Włodzisław* *Mikotej* ur. dn. 26.12.1911.
 w *Łęgnowie wj Kipio* zam. w *Łodzi* - ul. *6 sierpnia* 39. 52. skazanego
 prawomocnym wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi, z dn.
 15. I 1947. w sprawie Nr. S.R. 8/47 z art. 1452 M.K.K.

Ks. *Kpt. Skusień* udzielił skazanemu
 pociechy religijnej.

Prokurator *por. Grochki* w obecności naczelnika
 więzienia *st. w. Szyński* sprawdził tożsamość skazanego,
 odczytał wyrok, a następnie zarządził wykonanie go.

Dowódca plutonu egzekucyjnego *chor. Kwaniuk* *Łubian*
 wykonał wyrok przez rozstrzelanie.

Lekarz *dr. Brzozowski* stwierdził o godz.
 6³⁰ zgon rozstrzelanego.

Podpisy: Prokurator *C. Gładki*
 Lekarz
 Naczelnik więzienia
 Dow. plut. egzek.

Sporządowano 2 2-ch egz.

Egz. Nr. 1 - W.S. Rej. w Łodzi.

" " 2 - do sątu.

Druk; mjr. Ł/



przypadku powinien wykonać to trzyosobowy pluton egzekucyjny. W sytuacji, gdyby skazaniec nie zginął na skutek oddanej do niego salwy, przepisy mówiły, że obowiązek dobicia go strzałem w skroń spoczywał na dowódcy plutonu.

Ponadto przy egzekucji mieli być obecni: prokurator, naczelnik więzienia, lekarz oraz duchowny (wyznania, którego był skazany). W gestii prokuratora leżało potwierdzenie tożsamości skazanego oraz prawomocności wyroku. Jeżeli władze więzienia pozwoliły na udzielenie skazanemu posługi duchowej, odbywało się to w celi – tuż przed egzekucją. Kapłan mógł wtedy towarzyszyć skazanemu podczas wykonywania wyroku. Obecność lekarza była konieczna do oficjalnego stwierdzenia zgonu.

Oczywiście istnienie wspomnianych przepisów nie zawsze przekładało się na praktykę. Informacje o wykonywaniu wyroków strzałem w tył głowy, na schodach lub w piwnicach, pochodzą nie tylko od więźniów. Potwierdza je również dokument z 1946 r. – pismo naczelnego prokuratora wojskowego płk Henryka Holdera, w którym stwierdził: „dochodzą mnie informacje o nieprzepisowym wykonywaniu egzekucji, strzałem w kark, gdzieś na stopniach piwnicy”. Można przypuszczać, iż z racji pełnionej funkcji płk Holder był doskonale poinformowany o tym, jak przeprowadzane są egzekucje.

Niestety, protokoły wykonania kary śmierci znajdujące się w aktach WSR nie dają żadnej pewności co do rzeczywistego sposobu jej przeprowadzenia. Wprawdzie w każdym z nich znajduje się formułka, że wyrok wykonany został przez pluton egzekucyjny, lecz potwierdzić to mogliby jedynie świadkowie tych wydarzeń. Trudno jednak oczekiwać, iż ci, którzy tak gorliwie wprowadzali „komunistyczną sprawiedliwość”, dziś zechcą mówić o jej prawdziwym obliczu.

Na mocy ustawy sejmowej z 23 kwietnia 1991 r. *O uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego*, skazani przez WSR, ich rodziny, bądź osoby zainteresowane (np. działające wspólnie ze skazanym w tej samej organizacji niepodległościowej), mogą starać się o unieważnienie tych wyroków. Wspomniana ustawa dotyczy również osób skazanych na karę śmierci, zarówno ułaskawionych, jak i straconych. Jednak w tym ostatnim przypadku, skazańcom można jedynie przywrócić dobre imię i cześć, której zostali pozbawieni kiedy zabijano ich w majestacie prawa jako „wrogów ludu”. Trzeba dziś wyraźnie stwierdzić, że zginęli w wyniku zbrodni sądowej. Odebranych życia nikt im już nie zwróci.

Joanna Żelazko

– historyk, pracownik łódzkiego oddziału IPN.

Fotografie ze zbiorów IPN

Tajemnicza mogiła kłuje w oczy

Gdzie pochowano „Warszyca”?

Poszukiwania mogiły kapitana Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” trwają od lat. Historyk dr Tomasz Toborek w artykule „Niechciany bohater” („Kronika Miasta Łodzi” nr 1/2004), napisał: „Do dzisiaj nie wiadomo gdzie pochowano ciało „Warszyca” i jego żołnierzy”. Tymczasem po wcześniejszych, bezowocnych poszukiwaniach mogiły, Wiesław Gałęcki zaczął przypuszczać, że być może szczątki „Warszyca” i rozstrzelanych razem z nim żołnierzy podziemia odkryto w czerwcu 1965 roku na strzelnicy w Brusie i pochowano uroczystie na terenie dawnego obozu hitlerowskiego przy ulicy Zgierskiej, jako domniemanych działaczy ruchu robotniczego zamordowanych podczas okupacji.

LIST

24.02.2003 r.

NSZZ „Solidarność”
Prezydium Zarządu Regionu
Ziemi Łódzkiej

Zwracam się z prośbą o podjęcie działań mogących wyjaśnić sprawę pochówku 41 szkieletów ofiar wydobytych ze zbiorowej mogiły na terenie wojskowej strzelnicy Brus w Łodzi. Pochówek nastąpił 3 lipca 1965 r. na terenie Muzeum w Radogoszczu. Miejsce pochówku nie wyróżnia się (także obecnie) z otoczenia dziedzica. Muzeum nie posiada żadnych dokumentów świadczących o tym pochówku. Moim zdaniem dlatego, że są to ofiary zbrodni dokonanej po 1945 r. przez ubowców, a nie przez hitlerowców (przed 1945 r.). Obecnie Miejski Konserwator Zabytków zamierza przeprowadzić remont Muzeum. Jest to stosowna chwila, aby sprawę tej zbiorowej mogiły (nieoznaczonej) doprowadzić do końca. Moim zdaniem należy

historia – czarne dziury, białe plamy

dokonać zlokalizowania mogiły i doprowadzić do reekshumacji szczątków ofiar i dokonać pochówku na cmentarzu rzymsko-katolickim p. w. św. Rocha na Radogoszczu. Zaznaczam, że na terenie muzeum nie powinno być żadnych innych grobów za wyjątkiem symbolicznej mogiły, w której spoczywają prochy więźniów żywcem spalonych przez hitlerowców. Zbiorowe mogiły tych ofiar znajdują się na terenie cmentarza św. Rocha. O powyższym, moim zdaniem, należy powiadomić Miejskiego Konserwatora Zabytków i Społeczny Komitet Obchodów Rocznic i Świąt Narodowych im. Grzegorza Palki.

Wiesław Gałęcki

Członek Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej.

NA ŁAMACH PRASY

Odkrycie szczątków na Brusie i ich uroczysty pogrzeb według relacji „Głosu Robotniczego”, organu Komitetu Łódzkiego PZPR:

7 czerwca 1965

„Dwa ludzkie szkielety odkopano w Brusie”

Wczoraj w Brusie w miejscu wskazanym przez jednego z mieszkańców odkopano dwa ludzkie szkielety. Według słów informatora w miejscu tym znajduje się masowy grób. Najprawdopodobniej pochodzi on z czasów ostatniej wojny. Nie jest wykluczone, że ziemia zdradza jeszcze jedną tajemnicę hitlerowskich zbrodni. W najbliższych dniach teren zostanie dokładnie zbadany.

8 czerwca 1965

„Masowa mogiła ofiar hitlerowskich w Brusie.”

Jak już informowaliśmy w niedzielę na dużej strzelnicy w Brusie znaleziono ludzkie szczątki – cztery czaszki i parę piszczeli. Szczątki znalezione w niedzielę: wojskowy pas i kawałek sukna mówią, że rozstrzeliwano tam także jeńców wojennych. W najbliższym czasie teren ten zostanie dokładnie zbadany.

9 czerwca 1965 r.

„Dziś wizja lokalna w miejscu nowo odkrytej zbrodni hitlerowskiej w Brusie”

...Dziś, o godz. 9 w obecności członków Okręgowej Komisji do Badań Zbrodni Hitlerowskich, prokuratorów i lekarzy, wojsko przystąpi do rozkopywania terenu.

10 czerwca 1965 r.

„W Brusie. Ziemia odsłania hitlerowskie zbrodnie”

(...) po zdjęciu niewielkiej warstwy ziemi, między dwoma usypanymi wałami, znaleziono kilkanaście szkieletów... Części garderoby niektórych z zamordowanych ofiar jak np. półbuty, świadczą o tym, że zabijano tam również ludność cywilną. Wydobyte szczątki odesłane zostaną do ekspertyzy, która być może pozwoli na ustalenie bliższych danych. Penetracje terenu i jego badanie utrudniają prace ziemne przeprowadzone w tym miejscu w czasie okupacji i po wojnie. Dziś od rana wznowiono poszukiwania dalszych śladów zbrodni.

11 czerwca 1965 r.

„W Brusie wydobyto szczątki 40 osób zamordowanych przez hitlerowców”

...W rzędach ułożono już 40 czaszek, obok kości... Niektóre z wydobytych czaszek noszą ślady kul, oprawcy dobijali rannych strzałami w tył głowy... Poszukiwania trwają.

12 czerwca 1965 r.

„W Brusie więcej zbiorowych mogił”

W Brusie zakończono ekshumację ofiar zamordowanych przez hitlerowców. Z masowej mogiły wydobyto 41 czaszek, należy przypuszczać, że w mogiłach spoczywało około 45 bestialsko zamordowanych. W Zakładzie Medycyny Sądowej WAM i laboratorium KMO w Łodzi trwają badania zmierzające do ustalenia bliższych danych o zamordowanych osobach.

15 czerwca 1965

„W Brusie trwają poszukiwania mogił”

...W czasie przesłuchania świadków ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że miejsce to w czasach okupacji było terenem masowych egzekucji.

3 lipiec 1965 r.

„Dziś pogrzeb 41 ofiar faszyzmu”

Jak już donosiliśmy, w Brusie pod Łodzią odkryto jeszcze jedną masową mogiłę ofiar faszyzmu. Znaleziono w niej 41 czaszek ludzkich noszących ślady przestrzelenia. W ten sposób natrafiono na dalszą zbrodnię popełnioną przez hitlerowców w czasie okupacji. Społeczeństwo Łodzi odda należyty hołd prochom i pamięci pomordowanych ofiar faszyzmu podczas uroczystego pogrzebu, który odbędzie się dzisiaj o godz. 16 na Radoszczu.

historia – czarne dziury, białe plamy

5 lipca 1965 r.

„Łódź oddała hołd ofiarom faszyzmu. Manifestacyjny pogrzeb 40 zamordowanych w Brusie”

Tysiące łodzian zgromadziło się w sobotę na Radogoszczu, aby oddać hołd 40 ofiarom zamordowanym przez hitlerowców w Brusie. O godz. 16 zajeżdżają na plac przed mauzoleum czarne samochody – karawany, w których spoczywają trumny ze szczątkami pomordowanych ofiar. Kompania honorowa WP prezentuje broń. Przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina oficerowie WP przenoszą 4 trumny przybrane barwami narodowymi i ustawiają na podium.

...Egzekucja przy ul. Krańcowej odbywała się wczesną jesienią 1941 r., a więc po rozpoczęciu działań przeciwko Związkowi Radzieckiemu i po licznych aresztowaniach przez gestapo działaczy lewicowo-robotniczych, kierowanych przez komunistyczny Komitet Obrony m. Łodzi. Przeciwko członkom Komitetu odbył się oficjalny proces w 1942 r., ale wielu aresztowanych zaginęło bez wieści już w 1941 r.

... I znów rozlegają się taktę marsza żałobnego. Żołnierze przenoszą trumny do mauzoleum, kompania wojska oddaje salwę honorową i przy głuchym łoskocie werbli trumny zostają spuszczone do grobu. Przedstawiciele organizacji społecznych, młodzieżowych i zakładów pracy składają na mogile wiązanki kwiatów.

Pogrzeb stał się wielką manifestacją mieszkańców Łodzi przeciwko faszyzmowi i wojnie.

WĄTPLIWOŚCI I PYTANIA

W pierwszym z artykułów, z dnia 7 czerwca, nie wskazuje się sprawców mordu. Z informacji wynika, że masowy grób najprawdopodobniej pochodzi z czasów ostatniej wojny, ale nie wyklucza się, że może pochodzić też z lat późniejszych, wtedy jednak hitlerowcy nie byłiby sprawcami morderstwa. Autor publikacji dodaje jednak „Nie jest wykluczone, że ziemia zdradza jeszcze jedną hitlerowską zbrodnię”. Chociaż dopiero 10 czerwca pojawia się informacja: „Wydobyte szczątki wysłane zostaną do ekspertyzy”, to już 8 czerwca dla „Głosu Robotniczego” niepotrzebne są żadne ekspertyzy – ogłasza, że odkryto kolejną zbrodnię hitlerowską i będzie to powtarzał w następnych dniach. 12 czerwca zamieszczona zostaje informacja o ekshumowaniu 41 czaszek, 3 lipca „Głos Robotniczy” zamieszcza artykuł pod tytułem: *Dziś pogrzeb 41 ofiar faszyzmu*, a w tekście dodaje: „Znaleziono 41 czaszek noszących ślady przestrelenia”. Tymczasem w poniedziałek 5 lipca informacja o uroczystościach pogrzebowych w Radogoszczu ukazuje się pod tytułem: „Manifestacyjny pogrzeb 40 zamordowanych w Brusie”. Nikt nie wyjaśnił ile ostatecznie szczątków ludzkich pochowano w mogile w Radogoszczu, 41 czy 40. Czyżby to było nieistotne? Co się stało z czaszką jednej ofiary? I do kogo mogła należeć, skoro gazeta nagle obniżyła o te jedne szczątki liczbę ofiar mordu na Brusie?



Nie ma w prasie wzmianki o wyniku badań szczątków ludzkich, które przekazano Zakładowi Medycyny Sądowej WAM i laboratorium KMO w Łodzi. Natomiast w dniu 5 lipca gazeta poinformowała, że ekshumowano i pochowano w Radogoszczu działaczy lewicowo – robotniczych, kierowanych przez komunistyczny Komitet Obrony Miasta Łodzi. Nie wiadomo jakie było źródło tej informacji. Przywódców Komitetu, jak wynika z publikacji historyków, gestapo aresztowało w drugiej połowie 1941 r. Ich proces odbył się w czerwcu 1942 r. Jak podaje Mirosław Cygański w książce *Dzieje okupacji hitlerowskiej w Łodzi 1939-1945* pięciu przywódców i dwie działaczki Komitetu skazano na śmierć i ścięto w Poznaniu, dwóch zmarło na skutek tortur w gestapo, dalszych 13 zesłano do obozów koncentracyjnych, skąd po wojnie powróciły zaledwie trzy osoby. Trudno więc uznać, że w Radogoszczu pochowano szczątki tej grupy przywódców Komitetu, aresztowanych w 1941 r. i zamordowanych bez procesu.

KOGO POCHOWANO?

Wydaje się mało prawdopodobne, że pochowano działaczy lewicowo-robotniczych, związanych z komunistycznym Komitetem Obrony Miasta Łodzi. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że w czterech trumnach złożono szczątki ludzkie, których nie udało się zidentyfikować albo też, że identyfikacja ich okazała się kłopotliwa dla władz i wymagała ukrycia.

Uroczysty pogrzeb w dniu 3 lipca 1965 r. stał się wielką manifestacją patriotyczno-polityczną. Wzięli w niej udział przedstawiciele najwyższych władz partyjnych miasta i województwa, delegacje zakładów pracy ze sztandarami, wojsko. Mogiłę

historia – czarne dziury, białe plamy

pokryły dziesiątki wierśców. Ale po jakimś czasie wierńce zwiędły, kopczyk usypanej na mogile ziemi, obwiedziony wątlm betonowym murkiem, rozsypał się, mogiła zrównała się z otaczającym terenem. Nikt się nią nie interesował, chociaż przy mauzoleum w Radogoszczu odbywały się coroczne uroczystości z okazji wyzwolenia Łodzi. Jest więc zaskakujące, że była to przez lata najbardziej zapomniana i zaniedbana mogiła znajdująca się kilkadziesiąt metrów od wielkiego pomnika i na terenie dawnego więzienia w Radogoszczu, Miejsca Pamięci Narodowej. Kiedy w zabudowaniach dawnej fabryki, a w latach okupacji straszego hitlerowskiego więzienia, utworzono w 1985 r. oddział Muzeum Historii Ruchu Robotniczego, jego pracowników nie poinformowano, że na placu muzeum, przy murze od strony ulicy Zgierskiej, znajduje się mogiła kryjąca kości działaczy lewicowo – robotniczej organizacji, kierowanej przez komunistów łódzkich. Trudno więc sobie wyobrazić, żeby zapomniano o niej bez powodu.

PRZERWANE MILCZENIE

Wiesław Gałęcki szukał grobu „Warszyca” i jego podkomednych w 1993 roku. Cztery lata później, w maju 1997 r., wystąpił o powtórne przeprowadzenie prac odkrywkowych na Brusie w miejscach, gdzie według jego informacji mieli być pogrzebani straceni w Łodzi przywódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Po kilku latach podjął kolejną próbę, pisząc list do Regionu „Solidarności”. List ten został przesłany do Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi. Łódzki IPN skierował go z kolei do Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, funkcjonującego w Łódzkim Urzędzie Wojewódzkim.

W Wojewódzkim Komitecie działa społecznie kilku historyków, pisarzy, pracowników muzeów. Spotykają się kilka razy w roku, a kiedy zajdzie potrzeba, potrafią dla rozstrzygnięcia pilnej sprawy umówić się na spotkanie z dnia na dzień. Zatwierdzają projekty tablic i pomników poświęconych upamiętnieniu ważnych wydarzeń historycznych, uczestniczą w obchodach ważnych uroczystości, sprawują opiekę nad Miejscami Pamięci Narodowej. Realizacją przyjętych przez Komitet ustaleń zajmują się dwie pracownice Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego: Wanda Kosińska – artysta plastyk z wykształcenia i Ewa Bonusiak – absolwentka etnografii. Na co dzień zajmują się opieką nad grobami wojennymi na terenie województwa, czyli sprawami blisko powiązanymi z kierunkami pracy Komitetu. One też w pierwszej kolejności zajęły się listem Wiesława Gałęckiego. Najpierw odszukały i zapoznały się z oficjalną dokumentacją z 1965 roku, zachowaną w Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, który przejął archiwum dawnego ZBOWiD-u. Były to tylko wycinki prasowe i zdjęcia z uroczystego pogrzebu w dniu 3 lipca 1965 r. Na zwołanym wkrótce zebraniu Komitetu padło pytanie: czy w trumnach rzeczywiście znajdowały się szczątki ludzkie? Znałe były bowiem przypadki, że władze urządzały oficjalny, szumny pochówek, a później, przy pracach ekshumacyjnych, zamiast zwłok znajdowano w trumnach kamienie. Nie można było wykluczyć, że taka sytuacja mogła zaistnieć i w tym

przypadku. Zdecydowano więc najpierw odkryć i zbadać co zawiera mogiła przy ulicy Zgierskiej, a dopiero później zdecydować o dalszych działaniach

BADANIE MOGIŁY

W pochmurny poniedziałek, 8 listopada 2004 r., konserwator Błażej Muzolf i antropolog dr Wiesław Lorkiewicz rozpoczęli o godz. 7.45 prace weryfikacyjno-sondazowe, połączone z analizą antropologiczną w miejscu wyznaczonej murkiem mogiły na dziedzińcu muzeum.

Celem podjętych prac było uzyskanie odpowiedzi na podstawowe pytania:

- czy w trumnach złożonych w mogile znajdują się szczątki ofiar;
- czy jest możliwe stwierdzenie okoliczności śmierci ekshumowanych szczątków;
- czy jest możliwe wyznaczenie daty śmierci ofiar;
- czy można oznaczyć liczbę ekshumowanych ofiar, określić ich wiek i płeć;
- czy jest możliwa identyfikacja osobnicza.

Stwierdzono:

- we wszystkich trumnach znajdowały się szczątki kostne, po części wraz z częściami ubioru jak i przedmiotów osobistych, takich jak fragmenty ubrań, buty, paski itp.;
- szczątki kostne należały do osób straconych w wyniku postrzałów, w zdecydowanej większości były to postrzały czaszki (co najmniej 30), nie ulega wątpliwości, że wydobyte szczątki należą do ofiar rozstrzeliwań;
- nie da się ściśle określić daty śmierci, można jedynie ogólnie stwierdzić wiek przebywania szczątków w ziemi na około 50-60 lat;
- wszystkie szczątki należały do osobników płci męskiej, w wieku dorosłym w przedziale 25/30 – 50/55, z jednym wyjątkiem w przedziale 18–20 lat. Z analizy antropologicznej wynika, że pochowanych zostało co najmniej 39 ofiar;
- identyfikacja osobnicza w znacznym stopniu możliwa była przy pierwszej ekshumacji na Brusie w 1965 r, jednak wtedy przeprowadzona została bardzo niedokładnie, zaś w 2004 r. identyfikacja osobnicza okazała się praktycznie niemożliwa.

Oto końcowy fragment sprawozdania:

W trakcie prowadzonych prac nie natrafiono na pociski lub też łuski, można się domyślać, że jeżeli takie były (były, bo wzmiankowała o tym prasa) to zostały zatrzymane przez jakieś służby w trakcie pierwszej ekshumacji. W tym miejscu należy także zwrócić uwagę właściwie na całkowity brak przedmiotów osobistych przy zwłokach. A winny być m.in. krzyżyki, szkaplerze, łańcuszki, obrączki itp. W tym wypadku jak się wydaje zostały one usunięte w trakcie pierwszej ekshumacji, chociażby wzmiankowany w gazetach różaniec, którego obecnie nie znaleźliśmy. Odmierna sytuacja zaistniała w mogile rozstrzelanych przez hitlerowców bojowników pochowanych na cmentarzu żydowskim w Łodzi. W trakcie prowadzonych tam prac znaleziono właśnie takie elementy, co wskazuje, że w chwili stracenia ich nie odebrano.



Ostatecznie prace weryfikacyjne w Radogoszczu zakończono spakowaniem kości do worków foliowych i ich ponownym umieszczeniem w poszczególnych trumnach, mogiłę zasypano i uporządkowano teren. Prace zakończono około godziny 18.

Wypada wyrazić zdziwienie wnioskiem o niemożliwości identyfikacji osobniczej, skoro przeprowadzenie analizy DNA szczątków mogłoby dostarczyć odpowiedzi na nurtujące pytanie. Takiej analizy jednak nie podjęto.

DECYZJA

Na zebraniu Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odbytym w dniu 8 listopada 2004 r. w muzeum w Radogoszczu, przy udziale przedstawiciela Oddziału IPN w Łodzi i dyrektora Muzeum Tradycji Niepodległościowych, postanowiono pozostawić ekshumowane z Brusa szczątki w dotychczasowej mogile. Uznano, że obszar muzeum, uświęcony krwią ofiar hitlerowskiego terroru jest terenem, w którym ludzkie szczątki, do kogokolwiek by należały, mają prawo nadal pozostać na ostatnim miejscu pochówku. Zdecydowano również, że Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa ustanowi w tym miejscu grób wojenny, a opiekę nad nim przejmie gospodarz terenu – oddział Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Radogoszczu. Natomiast Wiesław Gałęcki uważa, że jeśli ludzkie szczątki wydobyte z Brusa nie zostały pochowane na cmentarzu katolickim św. Rocha w 1965 r. z powodów ideologicznych, to powinny zostać na jego teren przeniesione dzisiaj, bez względu na kogo należą. Warto w tej sytuacji jeszcze raz przemyśleć decyzję w sprawie zapomnianej mogiły i pochowanych w niej bezimiennych ofiar czyjejs zbrodni.

Mieczysław Gumola

Łódzianie

Ojciec Stefan Miecznikowski (1921 - 2004)

On tworzył wolną Polskę

Jerzy Kropiwnicki

str. 205

Niedoceniona badaczka polskiej wsi

Helena Brodowska (1914-2003)

Małgorzata Golicka-Jabłońska

str. 208

„Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków”

Twórczość pejzażowa Zenobiusza Poduszki

Łukasz Grzejszczak

str. 215

Pierwszy duszpasterz łódzkich studentów

Ojciec Tomasz Rostworowski (1904 - 1974)

Tomasz Toborek

str. 220

Ojciec Stefan Miecznikowski

(1921–2004)

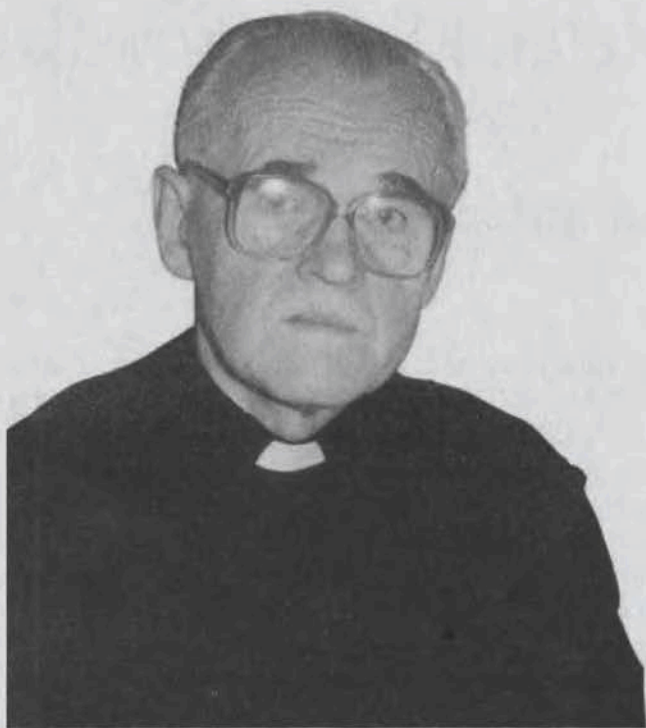
On tworzył wolną Polskę

Łódzianie

Ojca Stefana Miecznikowskiego poznałem osobiście, kiedy w październiku 1981 r. odwiedził siedzibę MKZ „Solidarność”. Nie tę pionierską przy ul. Nawrot ale już tę następną przy ul. Sienkiewicza. Wcześniej jednak Ojciec Stefan pomógł już bardzo naszemu związkowi, bo jako proboszcz i superior domu zakonnego chętnie udostępniał pomieszczenia przyparafialne kościoła OO. Jezuitów na potrzeby poradnictwa fachowego dla członków tworzących się organizacji zakładowych „Solidarności”. Ludziom pomagali tam spontanicznie prawnicy, ekonomiści, socjologowie a salki przyparafialne były drugim – obok lokalu Klubu Inteligencji Katolickiej – miejscem w Łodzi, gdzie wszyscy poszukujący pomocy organizacyjnej mogli uzyskać pogłębioną informację, m.in. jak utworzyć niezależną strukturę związku zapewniając jego członkom silną pozycję wobec kierownictwa zakładu pracy, na ogół mocno niechętnego „Solidarności”. Przychodzący po poradę łodzianie mieli mnóstwo pytań, tym bardziej, że oficjalna propaganda stawiała nadal szereg znaków zapytania co do pozycji nowych związków – tworząc uporczywe wrażenie, jakoby ich członkowie automatycznie tracili wszystkie przywileje socjalne, którymi dotąd się cieszyli.

Kiedy delikatnie uśmiechnięty niewysoki człowiek w sutannie przyszedł do siedziby związku aby się przedstawić, widać było z jakim zainteresowaniem a jednocześnie z wyraźną satysfakcją przygląda się naszemu hałaśliwemu rojowisku. I nietrudno było zauważyć, jak ten ówczesny rewolucyjny gwar i tętniący problemami nieład panujący w lokalu wolnego związku zawodowego sprawia mu w jakiś sposób przyjemność.

Potem spotykałem Ojca Miecznikowskiego przy różnych okazjach ale tak naprawdę nasze stałe kontakty rozpoczęły się dopiero wraz z ogłoszeniem stanu wojennego. Parafia OO Jezuitów była pierwszym miejscem w Łodzi, gdzie powstał punkt informacyjny dla rodzin osób internowanych i aresztowanych i gdzie udzielano im niezbędnej pomocy materialnej. Wkrótce z inicjatywy łódzkiego środowiska prawniczego uruchomiono tam także punkt pomocy prawnej, gdzie zaangażowali się szczególnie tacy adwokaci jak Andrzej Kern, Karol Głogowski, Eugeniusz Sindlowski, Stanisław Maurer, Lech Mazur, Stanisław Olczyk. Można tam było uzyskać nie tylko bezpłatną poradę ale także w pełni gratisową obronę represjonowanego działacza „Solidarności” stawianego



przez władze PRL przed sądem. Równolegle kościół OO Jezuitów stał się miejscem, do którego napływała pomoc rzeczowa dla polskiego społeczeństwa przesyłana z Włoch, Francji, Niemiec, Szwecji i innych krajów demokratycznych. Potrzebujący mogli otrzymać tu odzież, przybory szkolne a także leki.

Wkrótce jednak ta świątynia utożsamiana z Ojcem Stefanem stała się najważniejszą wizytówką Wolnej Polski na terenie Łodzi. Msza święta odprawiana w każdą niedzielę o godzinie 10,00 i kazania Ojca Miecznikowskiego stały się legendą nie tylko naszego miasta. Tu gromadzili się ludzie wielu środowisk inteligenckich, twórcy, artyści, uczeni. To tu raz w miesiącu odbywały się tzw. spotkania śródowe z wybitnymi autorytetami różnych dziedzin, na które przybywały tłumy słuchaczy. Ojciec Miecznikowski przejawiał niespożytą energię podejmując stałe próby kontaktowania się z aresztowanymi i internowanymi. Bezsukutecznie usiłował dotrzeć też do mnie, kiedy już po wyroku sądowym byłem więziony w owym cieszącym się złą sławą Areszcie Śledczym na Mokotowie. To za pośrednictwem adwokatów otrzymywałem od niego ważne ostrzeżenia co do różnych osób z dawnej „Solidarności” współpracujących po cichu z reżimem. Próbował także Ojciec Stefan dostać się do więzienia w Hrubieszowie, gdzie mnie przewieziono, ale i tam go nie dopuszczono. Potem gdy z Andrzejem Słowiakiem byliśmy więzieni w Barczewie ponowił dalsze próby kontaktu z nami. Znow jednak bezskutecznie. W trakcie naszej bardzo długiej bo sześćdziesięciodniowej głodówki

podjętej w walce o prawa więźniów politycznych zorganizował niespotykaną akcję solidarności z nami. To wtedy w jedną z niedziel w większości łódzkich świątyń odbyły się o tej samej godzinie modlitwy w intencji naszego uzdrowienia. Miało to ogromne znaczenie dla zmiany stosunku władz PRL do sprawy więźniów politycznych. Gdy w 1984 r. wyszedłem wraz z Andrzejem Słowikiem z więzienia a więzienie opuścił także Grzegorz Palka, Ojciec Stefan w najbliższą niedzielę obdarował naszą trójkę serdecznym powitaniem będącym elementem wyjątkowej mszy dziękczynnej. Kiedy zaś jesienią tamtego roku porwano i zamordowano księdza Jerzego Popiełuszkę, na dziedzińcu kościoła OO. Jezuitów zorganizował jedną z pierwszych w kraju przejmującą uroczystość patriotyczną wraz z poświęceniem symbolicznego grobu księdza męczennika.

Od tego czasu delegacje łódzkie z Ojcem Miecznikowskim na czele uczestniczyły wszędzie tam, gdzie odbywały się publiczne spotkania zorganizowane dla upomnienia się o „Solidarność”. Takim miejscem były pielgrzymki ludzi pracy w Częstochowie. Pamiętam, że we wrześniu 1984 r. podczas drugiej z takich pielgrzymek dzięki aktywności Ojca Stefana łódzianie stanowili ponad połowę zgromadzenia. W następnych latach Ojciec Miecznikowski przewodził zarówno pielgrzymce do Częstochowy jak i pielgrzymkom do Warszawy organizowanym w rocznicę śmierci ks. Popiełuszki. W 1985 r. zgodził się na organizowanie spotkań mających oficjalną nazwę Duszpasterstwa Ludzi Pracy, które żartobliwie nazwaliśmy „podchorążówką”. Uczestniczyły w nich osoby, które znaliśmy jako patriotycznie aktywne i uczciwe. Mnie zaś Ojciec powierzył organizację spotkań. Sam zawsze regularnie brał w nich udział.

Dziś nie ulega dla nikogo wątpliwości, że w latach stanu wojennego kościół OO. Jezuitów był prawdziwym megaośrodkiem wolności a wielu ludzi zawdzięcza Ojcu przetrwanie nie tylko materialne ale i psychiczne. Mam też stale głębokie przekonanie, że to jego staraniom zawdzięczam to, iż z więzienia wyszedłem żywy.

Ojciec Stefan Miecznikowski miał silne poczucie służby i czasu. Odszedł z Łodzi wtedy, kiedy „Solidarność” była już legalna, odbyły się demokratyczne wybory, powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego a prezydentem został Lech Wałęsa. Wrócił prawdzie po kilku latach ale wrócił już do innego miasta. Mawiał, że spory jakie zaczęły wybuchać pomiędzy różnymi orientacjami politycznymi w wolnej już Polsce są dla niego niezrozumiałe. Miał wrażenie, że zadrażnienia czysto personalne tym bardziej są dla niego trudne do rozwiązania na płaszczyźnie spotkań dobrej woli.

Zastanawiam się wciąż nad ideą naprawdę godnego upamiętnienia życia i dzieła Ojca Stefana, którego nie waham się nazwać jednym z twórców polskiej niepodległości. Każdy pomysł, jaki pojawiał się w naszym mieście w związku ze śmiercią tego wielkiego kapłana wydaje mi się nieadekwatny do jego czynu. Wprawdzie chętnie powitałbym ulicę noszącą imię Ojca Miecznikowskiego ale to jakby za mało wobec długu wdzięczności i długu pamięci jaki wobec niego zaciągnęliśmy.

Jerzy Kropiwnicki

Niedoceniona badaczka polskiej wsi

Helena Brodowska (1914-2003)

25 listopada 2004 roku w Uniwersytecie Łódzkim odbyła się konferencja naukowa „Wieś polska w tyglu przemian społeczno-kulturowych i politycznych XX wieku”. Konferencję poświęcono pamięci zmarłej 6 marca 2003 roku profesor Helenie Brodowskiej-Kubicz. Przez całe swoje życie z podziwu godną konsekwencją prowadziła badania nad historią polskiej wsi i polskiego chłopstwa.

Specjalność moja to specjalność entuzjasty, który zdecydował ratować to, co ma najmniejsze szanse rozwoju i powoli wygasa, a wraz z nim warsztaty badawcze historyków wsi i chłopów – pisała Helena Brodowska w swojej wspomnieniowej książce Z chłopskiej łąki.

Helena Brodowska urodziła się 15 marca 1914 r. w niezamożnej rodzinie chłopskiej we wsi Ostrówek w powiecie chełmskim na Lubelszczyźnie. W domu oprócz najmłodszej Helenki wychowywało się czterech braci i siostra. Całą gromadkę matka uczyła czytać i pisać, a kiedy dzieci opanowały tę umiejętność, miały obowiązek głośnego czytania książek w zimowe wieczory.

Tak przygotowana dziewczynka, w wieku 6 lat, sama bez wiedzy mamy zapisała się do szkoły powszechnej. Po jej ukończeniu kontynuowała naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Chełmie. Dla dziewcząt z niezamożnych chłopskich rodzin była to wówczas jedyna droga zdobycia zawodu i wykształcenia. Szybko poznano inteligencję i walory charakteru młodej seminarzystki, wykazującej duże zaangażowanie w pracy społecznej. Pierwszą pracę Helena Brodowska rozpoczęła w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Krasieninie koło Lublina. Była to jedna ze szkół zaprojektowanych przez Jadwigę Dziubińską, posłankę Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Założycielka opierała się na wzorach duńskich uniwersytetów ludowych, oraz słowackich i czeskich szkołach rolniczych. Program szkół umiejętnie łączył przygotowanie do pracy na roli z aktywnością społeczną, tak pożądaną w wolnej Polsce. Dziewczęta uczyły się także prowadzenia domu, higieny osobistej i dobrych manier. Umiejętności te przenosiły potem do swoich wiosek i przekazywały własnym dzieciom.

W Krasieninie Helena Brodowska poznała bliżej działalność ruchu spółdzielczego i samorządu, zaangażowała się w działalność Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew”.



Stały, osobisty kontakt nauczycieli z uczennicami, wspólne posiłki, mieszkanie w internacie, a także wspólny odpoczynek i zabawa, sprzyjały kształtowaniu postaw wychowanek. Opuszczały szkołę pełne entuzjazmu do pracy nad przemianą polskiej wsi.

Helena Brodowska w 1937 r. wyjechała do Warszawy. Młoda nauczycielka marzyła o studiach wyższych. Po namyśle podjęła naukę w Wolnej Wszechnicy Polskiej na Studium Pracy Społeczno-Oświatowej pod kierunkiem słynnej prof. Heleny Radlińskiej. Nauczycielka – studentka zachwyciła się i uczelnią i życiem kulturalnym stolicy. Razem z koleżankami odwiedzała teatry, podziwiała sławy aktorskie: Jaracza, Zelwerowicza, Barszczewską i innych.

Niestety, wkrótce radość zasmuciła wiadomość, że choruje na płuca. W ramach pomocy niezamożnym studentom Helena dostawała codziennie litr mleka, dwie bułeczki i dziesięć dekagramów masła. Na pozostałe wydatki musiała zarobić sama. Podjęła pracę w świetlicy dla nieślubnych matek w Domu Boduena. W ramach studiów Helena poznała wiele instytucji socjalnych, brała udział w badaniach wśród bezrobotnych

na warszawskiej Ochocie, była żywym świadkiem tworzenia przez Helenę Radlińską podstaw pedagogiki społecznej. Wkrótce sumienna i pełna zapału do nauki Helena zdobyła zaufanie i sympatię Radlińskiej, która zatrudniła ją jako osobistą sekretarkę. Wynagrodzenie stanowiły obiady i 50 złotych miesięcznie, co w studenckim budżecie sporo znaczyło. Studia na Wolnej Wszechnicy wywarły duży wpływ na osobowość Heleny. Po latach napisze we wspomnieniach, że w uczelni panowała prawdziwa demokracja i wolność, zarówno wśród profesury jak i słuchaczy. Na WWP nie udały się próby wprowadzenia getta ławkowego dla studentów żydowskich, a jakiegokolwiek ekscesy antysemickie prowokowane przez studentów z innych uczelni kończyły się fiaskiem. Przeciwnicy polityczni nazywali złośliwie WWP „Żydokomuną”.

Wierna swym korzeniom zapisała się do Akademickiego Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Była czynnym uczestnikiem ruchu ludowego, poznała tam wielu pisarzy, publicystów i polityków zaangażowanych w sprawy wsi.

W 1939 r. Brodowska złożyła w Studium tzw. „Pracę podyplomową” poświęconą Jadwidze Dziubińskiej – twórczyni rolniczych szkół ludowych w Polsce. Niestety wszystkie egzemplarze pracy zostały zniszczone w czasie wojny.

Wojna przerwała studia Heleny, ale też pokazała ile odwagi, woli życia i chęci służenia słabszym tkwiło w tej młodej, 25-letniej wówczas, kobiecie. Podczas oblężenia stolicy zaopiekowała się chorą profesor Radlińską. Z narażeniem życia zdobywała wodę i żywność dla udręczonych warszawiaków.

W pierwszych dniach września za cały dobytek Helena Brodowska miała czarną sukienkę i biały kołnierzyk, który codziennie prała. Po kapitulacji został jej tylko dres i jeden but narciarski. Szewc dorobił drugi i w takim ekwipunku, z turystycznym plecakiem na barkach, Brodowska wyruszyła na wojnę z Niemcami.

Wstąpiła do Chłopskiej Organizacji Wolności „Racławice” związanej ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Siew”.

I tak zaczęło się moje nowe wcielenie. Poczułam się żołnierzem posłusznym rozkazom wypełniania zadań zleconych przez organizację walki podziemnej – napisze we wspomnieniach. Na rozkaz przełożonych wyjechała na Lubelszczyznę, gdzie aktywnie uczestniczyła w działalności Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich. W 1942 r. poszukiwana przez Gestapo Brodowska przeniosła się do Warszawy, gdzie organizowała tajne komplety Wolnej Wszechnicy Polskiej. Pozyskiwała profesorów, organizowała wykłady, przenosiła podręczniki i plany zajęć. Troszczyła się o żywność dla wykładowców i dach nad głową. Szybko w WWP uruchomiono podziemny wydział Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych, oraz Wydział Humanistyczny z kierunkiem historii. Wznowiono zajęcia na Studium Pracy Społeczno-Oświatowej. Jednocześnie organizowano na wsi sieć punktów wykładowych, aby nie narażać młodzieży na przyjazdy do stolicy i częste łapanki.

W 1943 r. Helena Brodowska, w randze kapitana, została powołana na szefa łączności i kolportażu Batalionów Chłopskich.

W pracy konspiracyjnej stawiała często wobec potrzeby pomocy Żydom.

Pomagała im i ukrywała z narażeniem życia. W 1991 r. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie przyznał prof. Helenie Brodowskiej medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Z ogarniętej powstaniem Warszawy, we wrześniu 1944 roku, przedostała się na Lubelszczyznę, gdzie w Świerszczowie postanowiła dla powracającej z partyzantki młodzieży otworzyć spółdzielczą szkołę dla dorosłych. Zamiar ten się powiódł, a wychowankowie oceniali później pobyt w szkole jako bardzo udany okres w życiu, który pomógł im wrócić do normalności. Prasa warszawska nazwała wówczas Brodowską „siłaczką”. Nadszedł jednak dzień 22 lipca 1945 roku, kiedy to „siłaczka” wraz z grupą 40 członków Batalionów Chłopskich i Stronnictwa Ludowego została w Lublinie zaaresztowana i oskarżona o przynależność do NSZ oraz występowanie przeciw nowej władzy i armii radzieckiej. Po tygodniu przesłuchań, po interwencji szefa resortu bezpieczeństwa, grupę zwolniono.

Jesienią 1945 r. Helena Brodowska przyjechała do Łodzi, aby kontynuować studia. O wyborze Łodzi zadecydowała obecność na uczelni Heleny Radlińskiej. Brodowska została asystentką przy Katedrze Pedagogiki Społecznej. Z pierwszych miesięcy zapamiętała krzątanie. *Urządzaliśmy i zagospodarowaliśmy małe i niedostosowane do potrzeb lokale, gabinety profesorskie, sale ćwiczeń i pokoje asystenckie. Wszyscy czyniliśmy starania o książki do bibliotek podręcznych, zakładaliśmy katalogi często z pomocą kwalifikowanych bibliotekarzy, zatrudnionych w głównej bibliotece uniwersyteckiej, która mieściła się przez lata w budynku przy ulicy Składowej, obecnie lokalu Wydziału Prawa.*

Profesor Radlińska zwana przez studentów „babcią”, dbała o rodzinną atmosferę wśród współpracowników i studentów. Rozwijala metodę indywidualnych studiów, służyła radą i pomocą w trudnych sprawach. Jednocześnie potrafiła być surowa i wymagająca, nie uznawała byle jakiej pracy. Przeciwna komunizowaniu Polski, nawiązywała często do okresu walk o niepodległość, w których brała czynny udział u boku Józefa Piłsudskiego.

Pod kierunkiem Radlińskiej Helena Brodowska napisała pracę magisterską o Towarzystwie Rolniczym Hrubieszowskim, założonym w 1816 r. przez Stanisława Staszica. Ten wielki Polak będzie od tej pory jednym z ulubionych bohaterów i wzorem do naśladowania dla Brodowskiej. Los sprawił, że wiele lat później będzie mieszkała w pobliżu łódzkiego parku jego imienia.

W pierwszych dniach lipca 1946 r. Brodowska zdała egzamin magisterski. Godna szacunku i naśladowania po dziś dzień pozostaje wzajemna relacja obu kobiet. Mimo odmiennych poglądów politycznych i stosunku do religii Helena Radlińska i Helena Brodowska serdecznie się przyjaźniły, wspierały i wspólnie pracowały. *Mój laicki światopogląd osoby wyrosłej w radykalnym ruchu młodzieży ludowej, kontrastował z panującymi w Katedrze tendencjami wychowania religijnego. Nie we wszystkim podzie-*

łałam poglądy polityczne mojej profesor i jej niechęć do panującej ekipy rządzącej – napisała Brodowska we wspomnieniach.

Świeżo upieczona magister oprócz pracowitości musiała mieć niezwykłą motywację do działania. W tym czasie oprócz funkcji asystentki-wolontariuszki w Katedrze Pedagogiki Społecznej u profesor Radlińskiej, podjęła pracę jako asystentka prof. Natalii Gąsiorowskiej w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej (prowadziła ćwiczenia z historii społeczno-gospodarczej) oraz w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego.

Jednocześnie przygotowywała rozprawę doktorską. Pod kierunkiem Radlińskiej kontynuowała badania nad procesem reform agrarnych w zaborze rosyjskim. Liczne zajęcia dydaktyczne i obowiązki utrzymywania rodziny (matki, bratanicy, a przez pewien czas również jednego z braci), pozwalały penetrować archiwa w Krakowie, Lublinie i Warszawie tylko podczas przerw semestralnych i wakacji. Temat pracy brzmiał: „Rolnicze Towarzystwo Hrubieszowskie”. Niestety drukiem została wydana dopiero w 1956 r. Wcześniej anonimowi recenzenci dyskwalifikowali pracę za brak w niej opisów walki klasowej chłopów, cytatów Stalina i odniesień do marksizmu.

W tym czasie Urząd Bezpieczeństwa zaczął interesować się pobytem Heleny Brodowskiej na stypendium w Leningradzie w 1945 r., pracę w tamtejszym archiwum i powodem zrezygnowania z ponownego wyjazdu do ZSRR. Były donosy i przesłuchania bliskich, nieomal oskarżono ją o niechęć do państwa radzieckiego. Tymczasem powód rezygnacji z dalszego pobytu w Leningradzie był nader logiczny: po cóż tam jechać skoro nie można korzystać z archiwum.

Znalazłam się w Łodzi jak samotna trzcina, potracona wiatrem moich partyjnych mocodawców – wyznała później.

Nękana przykrościami, bólem po śmierci matki i brata, zatapiała się w pracy. Przez trzy lata pełniła funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego w PWSP w Łodzi, mimo iż nie należała do PZPR i nie „zadeklarowała się politycznie”. Za namową kolegów podjęła jeszcze pracę w PWSP w Warszawie.

Na uczelniach Brodowska miała bliskie kontakty ze studentami pochodzącymi ze wsi, była kuratorem, a później opiekunem ZMW. Sama nie należała do koncesjonowanego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego ani do innej partii, uważała jednak za swój obowiązek wspieranie działalności ludowców na wszystkich możliwych frontach. Wchodziła w skład Komitetu Redakcyjnego „Roczników Dziejów Ruchu Ludowego” przy NK ZSL, pracowała w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Nie odmawiała wyjazdów do wiejskich ośrodków z odczytami, zwłaszcza chętnie jeździła na Lubelszczyznę. Do końca życia bliskie jej były problemy szkolnictwa rolniczego na wsi. Propozycji referatów i udziału w sesjach było czasami zbyt dużo – o zdrowym rozsądku i poczuciu humoru profesor świadczy fakt, iż zawiesiła u siebie w domu dzwonek-pozytywkę, aby ją przestrzegał przed podejmowaniem nowych obowiązków i wyjazdami w teren. W tamtych latach o umiejętności odmawiania i asertywności jeszcze nie mówiono.

W 1956 r. po uzyskaniu stopnia docenta przeszła do pracy w Uniwersytecie Łódzkim. Cieszyła się z tej zmiany ogromnie. W Uniwersytecie panowała bardziej liberalna atmosfera polityczna, były mniejsze naciski na upartyjnienie asystentów i profesorów. Miała nadzieję prowadzić tam własne badania.

Rzeczywistość okazała się mniej optymistyczna. Brodowska została przyjęta do Katedry Historii Społeczno-Gospodarczej w Instytucie Historii UŁ. Zarówno kierownik katedry prof. Natalia Gąsiorowska, od dawna współpracująca z Brodowską, jak i pozostali pracownicy, przychylnie odnosili się do planów badawczych nowej koleżanki, którą pasjonowały przemiany zachodzące na wsi w strukturze agrarnej i społecznej oraz w kulturze ludowej. Niestety na tego typu badania uczelnia nie przewidywała żadnych funduszy. Preferowano badania nad rozwojem przemysłu i klasy robotniczej. Pow szechnie pisano jedynie o „sojuszu robotniczo-chłopskim”.

Brodowska odważyła się napisać o niechęci, a czasami pogardzie jaką żywili do chłopów robotnicy. Na nową koleżankę spadły także liczne obowiązki dydaktyczne, społeczne i organizacyjne, od których nie potrafiła się uwolnić.

W 1962 r. z jej inicjatywy w Instytucie Historii otworzono Zakład Historii Wsi i Ruchu Ludowego, którym kierowała do 1970 roku, czyli do momentu likwidacji. Był to dla niej dotkliwy cios, bezskutecznie szukała pomocy. Wszędzie słyszała, że takie posunięcia są niezbędne w związku z kolejną reformą uniwersytetów. W istocie decyzja ta oznaczała brak zrozumienia dla tematyki wiejskiej. Brodowska czuła, że władze uczelni umiłowane przez nią badania spychają na margines, uświadamiając jej jednocześnie, że do kariery naukowej dochodzi się nie tylko pracą i talentem. Dopiero w 1968 r., po czterech latach oczekiwania, została mianowana profesorem nadzwyczajnym.

W 1974 r. zorganizowała Interdyscyplinarny Zespół Naukowo-Badawczy Struktur i Przemian Społecznych Wsi Polskiej XIX i XX wieku. Zespół działał przy Instytucie Historii, a w jego skład wchodził obok historyków przedstawiciele różnych dyscyplin, m.in.: etnografii, socjologii, prawa, muzealnictwa, geografii gospodarczej oraz filmoznawstwa z wielu miast Polski.

Program obejmował badania nad strukturą społeczną, kulturą i świadomością społeczną warstwy chłopskiej w epoce kapitalizmu. Dużą uwagę poświęcano instytucjom społecznym działającym na wsi, a także przemianom kultury ludowej.

Widocznym efektem pracy zespołu były sesje naukowe oraz publikacje. W 1989 roku, po sześciu latach oczekiwania na wydanie, ukazała się praca zbiorowa pod redakcją prof. Brodowskiej pt. *Gmina wiejska i jej samorząd*. Książka została nagrodzona przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, zawierała bowiem nowatorskie w polskiej historiografii opracowanie dziejów wiejskiego samorządu na przestrzeni 200 lat. Ukazywała proces tworzenia się demokracji ze wszystkimi popełnionymi po drodze wypaczeniami.

Pięć lat wcześniej, bo w 1984 r. zostało wydane drukiem dzieło życia Heleny Brodowskiej zatytułowane: *Chłopi polscy o sobie i Polsce. Rozwój świadomości*

społeczno-narodowej. Praca zyskała nagrodę w konkursie im. Józefa Chałasińskiego organizowanym przez „Tygodnik Kulturalny” i zebrała bardzo pozytywne recenzje.

Na cały dorobek piśmienniczy Heleny Brodowskiej składa się 140 pozycji. Są to zarówno monografie, rozprawy, jak i liczne recenzje i podręczniki.

Osiągnięcia naukowe Brodowskiej Uniwersytet Łódzki uhonorował w roku 2000. Wówczas to Senat i Rada Wydziału Filozoficzno-Historycznego podjęły uchwałę o uroczystym odnowieniu uzyskanego 50 lat temu doktoratu. Dla profesor Brodowskiej był to dowód, iż jak mawiała „nie zmarnowała życia”. Co do tego żadna z osób, które znały i współpracowały z Heleną Brodowską, nie ma wątpliwości. Widocznym tego świadectwem jest kontynuowanie jej myśli badawczej przez wychowanków i współpracowników. Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi działa obecnie przy Katedrze Etnologii UŁ pod kierunkiem profesora Andrzeja Lecha i we współpracy z łódzkim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego wydaje „Zeszyty wiejskie”. Konferencja zorganizowana w listopadzie 2004 r. i wystawa w Bibliotece Uniwersyteckiej poświęcone pamięci profesor, były wyrazem złożonego jej hołdu.

Ona sama na ostatnich stronach biograficznej książki *Z chłopskiej drogi* pozostawiła wyznania, które można traktować jak testament:

Wszelkie wyrazy uznania cieszą, jednocześnie głęboko smuci myśl, że rozwijana przeze mnie gałąź historii znajduje się w kryzysie. Chcę mieć nadzieję, że wśród młodych historyków znajdą się silni, którzy wydzwigną i podniosą swoją pracę tę zamierającą gałąź nauki o chłopskich dziejach i ruchu ludowym do rangi właściwej, oczyszczając z balastu skrzywień i wypaczeń, nie bacząc na atmosferę wciąż spychanej sprawy tych, którzy żywią, a w razie potrzeby bronią swojej ojczyzny. Mieliśmy tego dowody w 1920 r. i podczas ostatniej wojny. Wpływu zaś na urządzenie państwa polskiego [chłopi] zostali pozbawieni. Stracili też możliwość rozwijania procesu demokratyzacji życia społecznego i politycznego, który w warunkach gminy wiejskiej miał własną tradycję – o czym nie chcemy dziś pamiętać, by sięgać po wzory sprawdzone w warunkach rodzinnych. Ruch ludowy stworzył podstawy demokracji w Polsce, rozwijał samorząd na miarę swoich możliwości. Trzeba go poznać i swoimi śladami, co nie oznacza, by nie wiedzieć jak jest u innych.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przy pisaniu artykułu korzystałam z następujących pozycji:

1. Helena-Kubicz *Z chłopskiej łąki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1994.
2. Maria Kostrzewska, *profesor Helena Brodowska-Kubicz (1914-2003)* „Zeszyty wiejskie” VII, Łódź 2003.

„Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków”

Twórczość pejzażowa
Zenobiusza Poduszki

rodzianie

Zenobiusz Poduszko należy do tej generacji malarzy łódzkich, którzy związali się z naszym miastem w latach dwudziestych XX wieku, zaś ich konsekwentna postawa twórcza przyczyniła się wydatnie do rozwoju miejscowego środowiska plastycznego.

Przyszedł na świat 29 października 1887 roku we wsi Oczeterino koło Izjum w guberni Dniepropietrowskiej na Ukrainie. Miejsce to wspominał po latach: *Były to okolice niezwykle malownicze. Spokoju białych chat strzegły wiśniowe sady – opodal ciągnęły się stepy. [...] Jako mały chłopiec lubiłem siadywać wieczorem nad brzegiem rzeki. Zieloność trawy stepowej bladła przechodząc w dyskretne fioleto. Na niebie rozpalala się luna purpurowych i topazowych światła i wszystko wokoło rozplywało się w wielkim spokoju.*

Dzieciństwo, które spędził na dalekiej ukraińskiej wsi wpłynęło zatem na sposób widzenia świata uzdolnionego chłopca, który niebawem miał się stać artystą.

Początkowo uczęszczał do zawodowej szkoły kolejowej, a następnie do szkoły realnej w Jekaterynosławiu (obecnie Dniepropietrowsk), gdzie jego uzdolnienia plastyczne zauważył tamtejszy nauczyciel rysunków nazwiskiem Jew-siewski. Pod jego kierunkiem Poduszko rozwijał umiejętności, zaś rodzice dostrzegając talent syna zrezygnowali z planów umieszczenia go w Akademii Górniczej i obiecując skromną pomoc finansową, zezwolili na podjęcie dalszej nauki w Kijowie. Na jesieni 1906 roku wstąpił on do tamtejszej szkoły sztuk pięknych.

Uczelnia założona w 1875 roku przez malarza, rysownika i litografa Mikołaja Iwanowicza Muraszko (1844–1909), wykształciła kilka pokoleń artystów, wśród których był również następca dyrektora szkoły, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Sankt Petersburgu, Aleksander Aleksandrowicz Muraszko (1875–1919). Pod kierunkiem tego malarza scen rodzajowych i petersburskiego studenta Ilji Efimowicza Riepina kształcił się Zenobiusz Poduszko.

W szkole kijowskiej nauczył się łączyć wierność naturze z dekoracyjną ekspresją koloru. W latach 1908–1909 brał udział w wystawach Stowa-



rzyszenia Artystów Kijowian. Eksponował prace w Kijowie, Charkowie i Odesie zyskując pierwsze przychylne oceny krytyków.

Po ukończeniu szkoły z odznaczeniem w 1911 roku miasto Izjum ufundowało mu stypendium na dalsze studia w Sankt Petersburgu. Zdając pomysłnie egzaminy wstępne, trafił do tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. Jego profesorami byli: Jan Ciągliński (1858-1913) wybitny teoretyk malarstwa, związany z grupą artystyczną „Mir Iskusstva”, twórca cykli pejzażowych zbliżonych formalnie do poszukiwań francuskich impresjonistów oraz Mikołaj Dubowski (1859-1918) pejzażysta uważany za mistrza gatunku, członek Towarzystwa Objazdowych Wystaw Artystycznych (Pieriedwiżników).

Indywidualności artystyczne pedagogów wywarły znaczący wpływ na estetykę malarstwa Poduszki, który w swych pracach zaczął wyraźnie nawiązywać do „światlistej palety” i konwencji malarskiej Ciąglińskiego, wzorując się na jego pejzażach włoskich. Po studiach powrócił w rodzinne strony i ożenił się z Zinaidą Kibardin. Do 1919 roku mieszkał w Kijowie, a część wojny domowej będącej następstwem Rewolucji Październikowej przeżył na Ukrainie. W roku 1920 wyemigrował do Polski i po krótkim pobycie w Warszawie we wrześniu 1921 roku zamieszkał – jak się wkrótce okazało na zawsze – w Łodzi.

Lata międzywojenne to okres intensywnej pracy malarskiej i wielu sukcesów artystycznych. W początkowym okresie pobytu w Łodzi Poduszko związany był jako scenograf z Teatrem Miejskim, ale po spaleniu się teatru pracował także jako technik-rysownik w Zarządzie Miejskim oraz jako nauczyciel rysunków w Państwowej Szkole Włókienniczej. Żyjąc w skromnych warunkach finansowych w latach 1925–1926 wykładał dodatkowo rysunek techniczny na wieczorowych kursach dokształcających.

Powrócił również do pracy w Tatrze Miejskim, gdzie był zatrudniony do 1936 roku. Wspólnie z nim był tam zaangażowany jego późniejszy bliski przyjaciel Konstanty Mackiewicz. Jako scenograf projektował między innymi dekoracje do sztuk: *Dziwak* Aleksandra Afigoniewa, *Otello przyszłości* Sachy Guitry, *Mąż o dwóch żonach* Jeana Anouilha.

Mimo tak wielu obowiązków nie zarzucił działalności pedagogicznej i w 1931 roku uczył rysunku w Publicznej Szkole Doksztalcania Zawodowego, zwanej też Miejską Doksztalającą Szkołą Zawodową Grafików nr 10. Placówka ta była nastawiona na kształcenie przyszłych grafików, poligrafów i introligatorów, odnosiła znaczące sukcesy, zaś w skład jej grona pedagogicznego wchodził także Władysław Strzemiński i Konrad Hiller. Po rozstaniu z Teatrem Miejskim w 1936 roku Poduszko powrócił do pracy jako technik-grafik w Zarządzie Miejskim.

Należał do członków-założycieli Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków Okręgu Łódzkiego oraz był członkiem grupy „Start”, z którą wspólnie wystawiał. W latach 1924–1939 eksponował prace w gronie innych artystów oraz indywidualnie w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi, Instytucie Propagandy Sztuki, Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie w roku 1930 otrzymał brązowy medal za obraz *Wieczór – miasteczko kresowe* (Muzeum Okręgowe – Toruń) oraz Muzeum Narodowym w Warszawie. Był także obok Władysława Strzemińskiego, Katarzyny Kobro, Karola Hillera, Stefana Wegnera, Anieli Menkes, Jerzego Krauze i Józefa Kownera członkiem redakcji pisma „Forma” poświęconego sprawom plastyki. Okładkę pierwszego numeru tego nieregularnika, który ukazał się w maju 1933 roku, zdobiła reprodukcja jego obrazu.

Prace malarza zostały zakupione do zbiorów Ministra Kultury i Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki im. Juliana i Kazimierza Bartoszewiczów w Łodzi.

Poduszko stosował głównie technikę olejną, rzadziej akwarele, do 1939 roku przedstawiał przede wszystkim widoki Wołynia i Podola, które po osiedleniu się w naszym mieście malował z pamięci; obok nich pojawiały się pejzaże z okolic Łodzi. Jego prace z tego okresu wyróżniają się szeroką plamą barwną, stonowanym, ścisłym, lekko przymglonym kolorytem, lirycznym nastrojem oraz bardzo dobrym poziomem technicznym świadczącym o świetnym opanowaniu warsztatu.

Okres drugiej wojny światowej był dla artysty niezwykle trudny. W wyniku ciężkich warunków materialnych i choroby zaprzestał pracy twórczej. Utracił także niemal cały dorobek, a wiele dzieł uległo rozproszaniu. Po roku 1945 powrócił do sztalug. Twórczością mógł zajmować się jednak w chwilach wolnych od etatowej pracy w Pracowni Urbanistycznej Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi. Był niezwykle pracowity, a chcąc nadrobić „utracony czas” malował setki pejzaży w małym formacie, głównie techniką olejną, używając jako podłoża brystolu, tektury, dykty lub deski. Większość tych kompozycji jest sygnowana i datowana przez artystę na lata 50. XX wieku.

Różnią się one od obrazów wcześniejszych nieco żywszym kolorytem z przewagą całej gamy zieleni oraz drobniejszą plamą barwną. Przedstawiają zarówno Łódź i najbliższe okolice, jak również nieco odleglesze tereny nad Pilicą,



Wartą i Bzurą, których malowniczość artysta utrwał. Wielką rolę w tych obrazach odgrywa zazwyczaj niebo. Poduszko zadziwia odbiorców różnorodnością form, które nadaje obłokom i chmurom zatrzymanym niczym w kadrze w różnorodnym oświetleniu.

Na skutek wojennych przeżyć zapadł na zdrowiu i koniecznością stały się wyjazdy na kuracje w Sudety i Beskid Śląski. Plonem tych podróży w latach 1948–1954 był cykl dzieł zatytułowany *Krajobraz śląski*, który reprodukowano na pocztówkach wydanych przez Spółdzielnię Wydawniczą Poziom. Podobnie jak cykl *Ziemia łódzka*, na który składały się obrazy z lat 1921–1963 oraz *Step* (obrazy pochodzące z różnych lat) należał do najważniejszych cykli w twórczości malarza.

W latach powojennych wiele wystawiał. Eksponował prace między innymi w Ośrodku Propagandy Sztuki (1953, 1956, 1959–1961; Spółdzielni Związku Artystów Plastyków (1945, 1948, 1951), na Politechnice Warszawskiej (1958–1959), w Muzeum Narodowym w Warszawie (1961/1962). Od 1957 roku był członkiem ogólnopolskiej grupy artystycznej „Zachęta”. Był również nagradzany. Otrzymał Honorową Odznakę Miasta Łodzi (w 1954 roku) oraz Złoty Krzyż Zasługi (w 1957 roku).

W marcu 1953 roku obchodził jubileusz 45-lecia pracy artystycznej. To ważne wydarzenie Ośrodek Propagandy Sztuki uhonorował wystawą 211 prac, zaś z okazji 50-lecia pracy w październiku 1959 roku eksponowano 200 dzieł. W roku 1961 wystawa *Ziemia Łódzka w malarstwie Zenobiusza Poduszki* prezentowana była w Sieradzu, Tomaszowie Mazowieckim, Pabianicach, Brzezinach, Zgierzu i Łasku.

Realistyczne malarstwo Poduszki przez cały okres drogi twórczej było uwarunkowane konwencją Pieriedwiżników, którą podjął za młodu, z tym jednak, że ustawicznie doskonalił on warsztat artystyczny, osiągając coraz znakomitsze rezultaty. Nie miał przy tym nigdy ambicji szokowania odbiorcy niespodziewanymi efektami formalnymi. Źródło jego natchnienia stanowiła głównie natura, której uroki – jak pisał Mieczysław Jagoszewski – *oglądane oczami zakochanego w niej romantyka utrwałą potem jako własną wizję*.

Poduszko na zawsze pozostał wierny ulubionej tematyce krajo-brazowej i wspomnieniom kraju dzieciństwa. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że urok polskiego pejzażu ukazywał przez pryzmat wspomnień i tęsknoty za rodzinnym ukraińskim stepem. Ta właśnie cecha stanowi ów specjalny nastrój właściwy wszystkim jego obrazom.

W roku 1963 otrzymał nagrodę plastyczną województwa łódzkiego przyznaną przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi. Była to ostatnia radość jego życia. Zmarł wkrótce potem na zawał serca 3 marca 1963 roku i został pochowany na Cmentarzu Prawosławnym na Dołach.

Monograficzna, pośmiertna wystawa artysty odbyła się we wrześniu 1964 roku w Łódzkim Ośrodku Propagandy Sztuki. Prezentowano wówczas 144 obrazy, a autorem wstępu do katalogu był Mieczysław Jagoszewski.

Prace Poduszki znajdują się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Toruniu, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Okręgowym w Sieradzu, Ukraińskim Muzeum Narodowym we Lwowie oraz licznych kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Zenobiusza Poduszkę w życiu prywatnym cechowały niezwykła skromność, spokój, dyskrekcja i życzliwość. Nie umiał walczyć i za wszelką cenę reklamować własnej twórczości. Pozostawał raczej w cieniu. Może właśnie to sprawiło, że ten znakomity artysta nie w pełni został dotychczas doceniony.

Łukasz Grzejszczak

– historyk sztuki, nauczyciel akademicki, bibliofil,
członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

Pierwszy duszpasterz łódzkich studentów

*Ojciec Tomasz Rostworowski
(1904-1974)*

W listopadzie 2004 roku minęła setna rocznica urodzin ojca Tomasza Rostworowskiego – jezuity; duszpasterza Armii Krajowej, kierownika Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego, duszpasterza akademickiego w Łodzi i jednej z najwspanialszych postaci w powojennej historii miasta.

O ojcu Rostworowskim powstało już kilka publikacji opisujących jego życie i działalność duszpasterską. Przejęte przez Instytut Pamięci Narodowej dokumenty pozwalają jednak poszerzyć wiedzę na temat tej nietuzinkowej postaci i spojrzeć na nią z innego punktu widzenia.

Tomasz Rostworowski urodził się 9 listopada 1904 r. w Warszawie w rodzinie Karola Rostworowskiego – muzyka i kompozytora. To po ojcu Tomasz odziedziczył muzyczne zdolności, z których często korzystał w pracy z młodzieżą. Matką Tomasza była Teresa z Fudakowskich – rodziny mającej swe posiadłości w Uhrze i Krasnobrodzie. Do wybuchu pierwszej wojny światowej cała rodzina Rostworowskich mieszkała w Warszawie. Na krótko Teresa Rostworowska wraz z dziećmi wyjechała do Szwajcarii. Gdy wybuchła wojna, ojciec został wcielony do armii carskiej. Pozbawiona środków do życia reszta rodziny wyjechała do krewnych do Kijowa. Tutaj Tomasz rozpoczął naukę w gimnazjum. Zaczął też działać w harcerstwie, co pozostało jego pasją niemal do ostatnich dni życia. W Kijowie przeżył czas rewolucji październikowej i terroru, który po niej nastąpił. Gdy bolszewicy zajęli miasto, Rostworowski wyjechał do Lublina, gdzie skończył szkołę średnią oraz Lubelską Szkołę Muzyczną. Później studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Lubelskiego. Cały czas działał w harcerstwie. Był komendantem II Lubelskiej Drużyny Harcerskiej a następnie jednym z komendantów Chorągwi Lubelskiej. Tutaj też podjął decyzję o swojej przyszłości i kapłaństwie. Wyjechał na nowicjat do Francji i Belgii. W 1923 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1935 r. Studiował wówczas teologię, filozofię teologii i muzykę.

Przed wybuchem II wojny trafił do Domu Rekolekcyjnego we Lwowie. Tutaj zastała go niemiecka agresja. Jako że wcześniej odbył kursy obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, mianowano go zastępcą komendanta obrony



przeciwniczej domu. Pomagał nosić rannych z pola walki. Wydarzenia z tamtego czasu opisał szczegółowo w swoich wspomnieniach.

W końcu 1939 r. próbował bez powodzenia przedostać się na Węgry. Ostatecznie trafił do Warszawy, gdzie spędził niemal całą okupację – w domach zakonnych na Mokotowie i Starym Mieście. Zaangażował się w tajne nauczanie i działalność harcerską. Prowadził też kurs etyki w Szkole Położnych. Spotykał się z małoletnimi warszawskimi gazeciarzami, próbując w ten sposób dotrzeć do dzieci z marginesu społecznego. Organizował tzw. „spotkania z piosenką okupacyjną”. Osobny, bogaty rozdział jego działalności to ratowanie Żydów. Ojciec Tomasz nigdy o tym nie wspominał, ale wśród dokumentów Urzędu Bezpieczeństwa, który zbierał wszelkie materiały na jego temat, zachowały się raporty potwierdzające ten fakt.

W czasie powstania warszawskiego Rostworowski trafił do punktu sanitarnego na Rynku Starego Miasta. Został także kapelanem batalionu „Gustaw” a następnie – na prośbę Stanisława Klepacza, komendanta Komendy Głównej dowództwa AK – kapelanem Komendy Głównej. W trudnych chwilach klęski starał się podtrzymywać na duchu powstańców. W prowizorycznym, powstańczym szpitalu urządził kiedyś dla nich, wśród wystrzałów i huku bomb, koncert chopinowski. Kiedy ewa-

kuowano Starówkę pozostał z rannymi. Przeżył wówczas koszmar będąc świadkiem niemieckiej zbrodni: hitlerowcy w zemście podpalali sienniki, na których leżeli ciężko ranni powstańcy.

W czasie ewakuacji miasta Rostworowski został uratowany w niezwykłych okolicznościach. Według relacji jego przyjaciół – m.in. Eugeniusza Czerniawskiego i podchorążego Szarych Szeregów – harcmistrza Zbigniewa Jaśniewicza – jeden z eskortujących żołnierzy wypchnął go celowo z kolumny więźniów do bramy zburzonej kamienicy. Tam ukrył się i przetrwał przez cały miesiąc w ruinach miasta. Znalezione w jednej z piwnic zapasy kaszy, cukru i mąki pozwoliły mu przeżyć.

Za udział w powstaniu został odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Krzyż Virtuti Militari otrzymał pośmiertnie, gdyż uważano wówczas, że ojciec Rostworowski zginął w powstaniu.

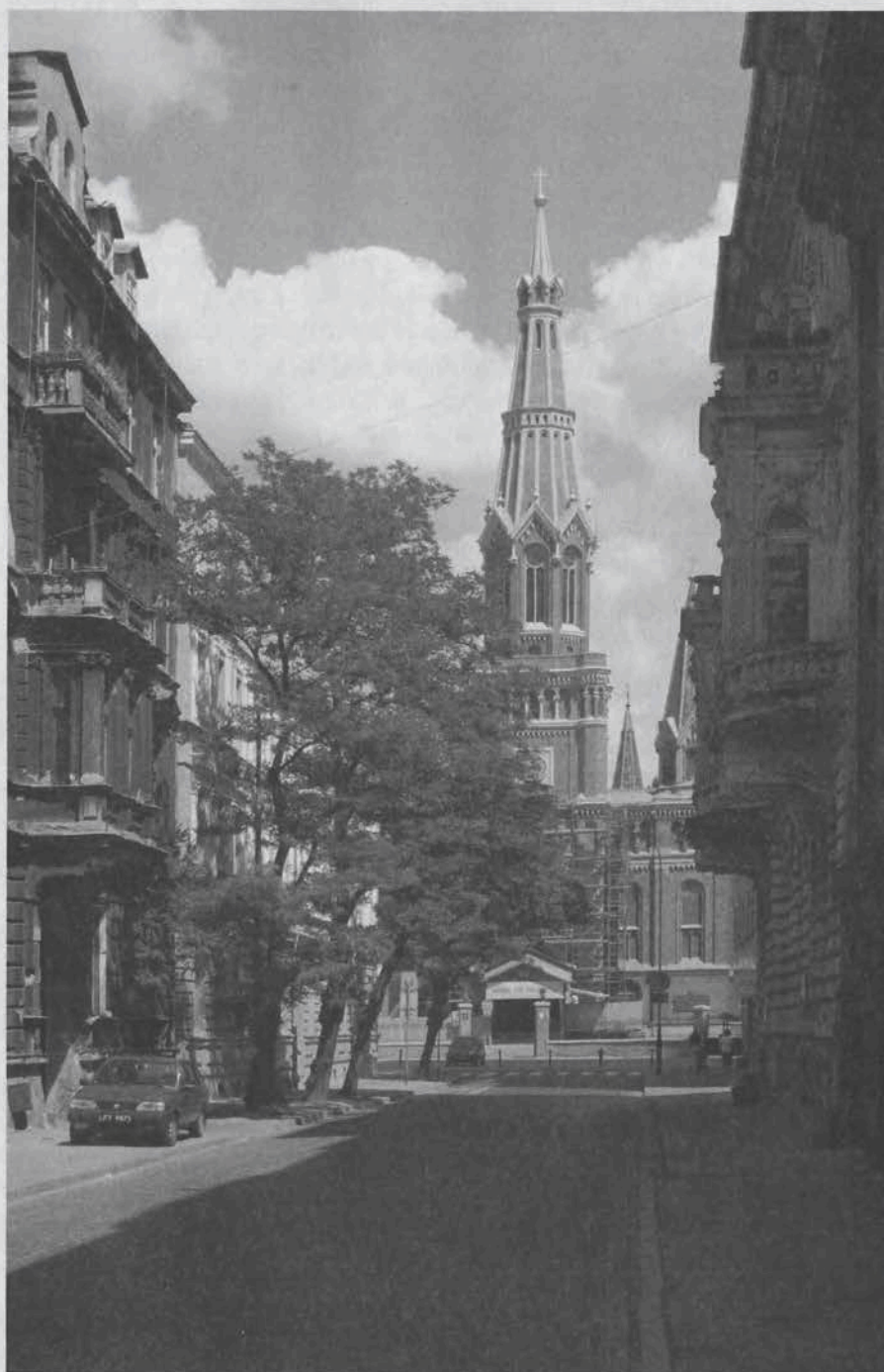
Po zakończeniu wojny zapadła decyzja, że Tomasz Rostworowski obejmie zwierzchnictwo nad domem jezuitów w Łęczycy. Wyruszył więc w drogę, ale do Łęczycy nigdy nie dotarł. Gdy zatrzymał się na nocleg w Łodzi o. Edmund Elter i o. Franciszek Przybylski, przełożony tutejszego domu zakonnego, przekonali go, że właśnie to wielkie miasto, w którym w niedługim czasie ruszą wyższe uczelnie, będzie o wiele bardziej potrzebowało duszpasterzy.

Swoją pracę o. Tomasz rozpoczął od nauki religii w gimnazjach, ale już w okresie rekolekcji wielkopostnych kościoł jezuitów zapełnił się starszą młodzieżą. W szybkim czasie odbudowano stowarzyszenia katolickie – jako pierwsze Apostolstwo Modlitwy i Sodalicje Mariańskie.

Te ostatnie szczególnie nacisk kładły na kult Matki Boskiej oraz na rozwój świadomego, dojrzałego katolicyzmu. Organizowano je wśród różnych grup społecznych i zawodowych: robotników, pracowników fabryk, urzędników i stanów wolnych, inteligencji, a przede wszystkim wśród młodzieży akademickiej i szkolnej. Już 1 maja 1945 odbyło się pierwsze zebranie sodalicji akademickiej.

W początkach roku akademickiego 1945/46 kościół jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60, przejęty wcześniej od ewangelików, stał się centrum życia religijnego łódzkich studentów. Ordynariusz łódzki, biskup Włodzimierz Jasiński przekazał wtedy oficjalnie duszpasterstwo akademickie w Łodzi ojcom jezuitom, a Rostworowski został pierwszym jego duszpasterzem. Niezwykła osobowość jezuitę przyciągała do duszpasterstwa tłumy młodych ludzi – szczególnie podczas niedzielnych mszy św. o godz. 10⁰⁰. Akademicki duszpasterz słuchany był tym chętniej, że nie obawiając się reakcji władz podejmował często ważne tematy społeczne i polityczne.

Ojciec Rostworowski opiekował się wieloma stowarzyszeniami działającymi przy kościele, m.in. grupami Juventus Christiana, ruchem wzajemnej pomocy studentów Caritas Academica i Studium Wyższej Wiedzy Religijnej. Utworzono też np. Towarzystwo Przyjaciół Kościoła Akademickiego skupiające elitę intelektualną



Łodzi – adwokatów, sędziów, profesorów wyższych uczelni. Wszystko po to, by zapewnić młodzieży intelektualny rozwój, a także pomoc – np. prawną. Rostworowski podkreślał wówczas, że chce zbudować w Łodzi „bastion świadomego katolicyzmu”. W sali Duszpasterstwa Akademickiego organizowano spotkania dyskusyjne, latem i zimą jezuita prowadził studenckie obozy – w Świętej Lipce i Zakopanem. Co roku w maju organizowano akademicką pielgrzymkę na Jasną Górę dla ok. 400 studentów.

Działalność o. Rostworowskiego przypadła na bardzo trudny okres dla Polski i dla Kościoła. Praktyczne nie do uniknięcia stały się polityczne rozgrywki wokół Kościoła. Inwigilacja Urzędu Bezpieczeństwa nasilała się z każdym miesiącem. Po raz pierwszy było to widoczne podczas manifestacyjnego pogrzebu studentki Marii Tyrankiewiczówny – zamordowanej najprawdopodobniej przez żołnierzy sowieckich w grudniu 1945 r. Władze chciały wówczas zatuszować sprawę, jednak nie pozwolili na to przyjaciele zamordowanej i studenci. Młodzież zmusiła władze do wydania ciała z kostnicy szpitalnej na Julianowie. Na łódzkich uczelniach przerwano zajęcia: częścią pogrzebu był m.in. manifestacyjny pochód ulicami Zgierską, Nowomiejską i Piotrkowską do kościoła Jezuitów. Na organizatorów manifestacji spadły wówczas represje i szykany. Sam o. Rostworowski podkreślał jednak pewne korzyści płynące z tego tragicznego wydarzenia – w pochodzie uczestniczyło aż 6 tys. młodych ludzi, z których wielu właśnie wtedy trafiło do duszpasterstwa.

Kościół Jezuitów stawał się więc – jednym z niewielu w Łodzi – miejscem wymiany wolnej myśli, gdzie często poruszano również tematy polityczne. Nic dziwnego, że funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa bardzo drobiazgowo śledzili rozwój duszpasterstwa, co znajduje odbicie w dokumentach operacyjnych. Wielokrotnie w ubeckich sprawozdaniach znajdujemy materiały pokazujące proces łamania osobowości inwigilowanych osób – zastraszanie, upokarzanie, a w efekcie często zmuszanie do współpracy. Paradoksalnie, w przypadku o. Rostworowskiego lektura przygnębiających zazwyczaj dokumentów jest wręcz budująca. Oto jakie „świadcstwo” wystawiali łódzkiemu jezuitcie funkcjonariusze UB: *jest czołowym przywódcą klerykalnej, akademickiej młodzieży polskiej. Bardzo inteligentny, posiada wybitną zdolność utrzymywania stosunków z ludźmi, odważny, nie stwierdziliśmy u niego żadnych słabości charakteru. Mimo tego, że jest przekonany, że UB go śledzi zachowuje się często dość nieostrożnie.*

Z dokumentów UB wyłania się raczej obraz pewnej bezradności funkcjonariuszy, którzy nie potrafili w żaden sposób zmarginalizować wpływów duszpasterstwa i samego o. Tomasza. Tymczasem starał się on, w miarę możliwości, przedstawiać młodzieży prawdziwy obraz sytuacji w kraju, obalając kłamstwa komunistycznej propagandy. Funkcjonariusze odnotowali np. wydarzenie z 1948 roku, gdy w prasie ukazały się kłamliwe komentarze na temat listu papieża Piusa XII do katolików niemieckich. O. Rostworowski dotarł wówczas do oryginału, przetłumaczył go i zorganizował specjalne spotkanie, na którym omawiano jego treść.

Inne notatki świadczą jednak o tym, że o. Rostworowski doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji w jakiej znalazł się Kościół i prowadzone przez niego duszpasterstwo. Funkcjonariusze odnotowali np. fakt, że: *Na jednym ze spotkań wygłosił referat, w którym wyraził obawę, że „mogą przyjść czasy, że nam znów każą zejść do katakumb” oraz zwołał zebranie maturzystów, na którym zwrócił się do zebranych, aby nie wstępowali do organizacji młodzieżowych.* Przez cały ten czas odbywała się zresztą swego rodzaju gra z Urzędem Bezpieczeństwa. W szeregach duszpasterstwa pojawiali się bowiem informatorzy, którzy przekazywali regularne raporty na temat działalności kapłana. Wśród nich byli jednak tacy, którzy po zastraszeniu przez UB wyrazili zgodę na współpracę, ale natychmiast przychodzili do o. Rostworowskiego i o tym fakcie informowali. Zne są więc przypadki wspólnego pisania raportów do UB i ustalania jaką wiedzę można bez ryzyka przekazać funkcjonariuszom.

W 1948 r. rozpoczęły się bardziej zdecydowane działania UB przeciw kościołowi i duszpasterstwu. O. Tomasz nie został zaproszony na inaugurację roku akademickiego na żadnej z uczelni. Po poświęceniu nowego sztandaru UŁ część studentów, która zainicjowała tę akcję, została aresztowana. Zaczęła się też toczyć walka o krzyże w salach wykładowych.

Ojciec Tomasz był nawet proszony przez rektora Tadeusza Kotarbińskiego i dziekana Wydziału Farmacji Jana Muszyńskiego, aby przekonał młodzież do nie wieszania krzyży. O. Tomasz zdecydowanie odmówił.

Sytuacja była jednak coraz trudniejsza. Władze zamykały kolejne stowarzyszenia, aż do pamiętnego przejęcia nadzoru nad Caritas 22 stycznia 1950 roku. W tym też dniu o. Rostworowski został aresztowany. Oskarżono go o działalność antypaństwową, a konkretnie o wykorzystywanie spotkań Sodalicii Mariańskiej dla celów politycznych. Uwięziony najpierw w areszcie UB przy ul. Anstadta, został następnie przewieziony do Warszawy, gdzie przed Wojskowym Sądem Rejonowym sędzono go wraz z innymi działaczami sodalicii.

Jak większość procesów z tego okresu, w którym sądzeni byli księża, tak i ten miał charakter wybitnie propagandowy. O tym jak bardzo władzom zależało na propagandowym wykorzystaniu procesu może świadczyć fakt, że dyrektor Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego odrzucił przygotowany wstępnie przez prokuratora akt oskarżenia twierdząc, że należy w nim o wiele bardziej wyeksponować wątek „usiłowania przekształcenia sodalicii w legalną ekspozyturę podziemia do walki z Polską Ludową”. Dopiero po licznych poprawkach akt oskarżenia został zatwierdzony.

Dokumenty Urzędu Bezpieczeństwa ze śledztwa przynoszą ciekawe wnioski. Znajdują się w nich pierwsze oceny „krytyczne” dla o. Rostworowskiego. Funkcjonariusz przesłuchujący o. Tomasza stwierdza w nich bowiem, że to „typ ograniczony, tępy, naiwny”. Argumentem za taką właśnie oceną był dla funkcjonariusza fakt, że przesłuchiwany Rostworowski „nie umiał kłamać”.

Rozprawa główna Rostworowskiego i innych podsądnych rozpoczęła się 30 sierpnia 1951 r. Wyrok wydano 6 września 1951 r. O. Rostworowski skazany został z art. 86§2 KKWP za usiłowanie dokonania przemocą zmiany ustroju Państwa Polskiego i z art. 4§1 dekretu z 13.06.1946 r. za przechowywanie broni. W wyroku podano, że: *Wykorzystując swoje stanowisko organizował kursy i zjazdy członków oraz aktywu Sodalicii Mariańskich, na których poprzez różnego rodzaju oszczerstwa i fałszowanie podstawowych założeń ustroju Polski Ludowej, wychowywał sodalistów w duchu wrogim ustrojowi Polski Ludowej oraz Polecał sodalistom prowadzenie dywersyjnej działalności politycznej w Związkach Zawodowych, zmierzającej do skierowania klasy robotniczej na drogę walki z ustrojem Polski Ludowej.*

Za wymienione „przestępstwa” o. Rostworowski skazany został na 12 lat więzienia. Spędził je na Mokotowie i we Wronkach. W jego wspomnieniach z tego okresu nie ma żalu i rozgoryczenia, raczej przywołuje ludzi, których poznał i z którymi dzielił więzienne cele. Z dokumentów UB wynika, że wielu z nich było informatorami przekazującymi notatki na temat jego zachowania.

Takich dokumentów z okresu pobytu Rostworowskiego w więzieniu zachowało się bardzo wiele. Wynika z nich, że o. Tomasz starał się także tam być duszpasterzem i kapłanem. Stąd msze św. i rekolekcje w więziennej celi, czy częste spowiadanie współwięźniów, które groziły zamknięciem w karcerze. Mówiąc po latach o swoim pobycie w więzieniu żartobliwie komentował go jako „sześćoletnie, zamknięte rekolekcje w klasztorze ojców reakcjonistów”.

Rostworowskiego zwolniono po „odwilży” w 1956 roku. Wrócił wówczas na krótko do Łodzi. Władze kościelne, zapewne nie chcąc ryzykować kolejnych represji, zdecydowały się na przeniesienie go do Kalisza, gdzie został opiekunem młodzieży zakonnej w nowicjacie. Następnie pracował przez 4 lata jako duszpasterz akademicki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Także z tego okresu zachowało się bardzo wiele materiałów świadczącej o intensywnej inwigilacji Służb Bezpieczeństwa. W 1961 r. Rostworowski wrócił do Łodzi i został opiekunem duchowym łódzkiej inteligencji katolickiej. Ten drugi łódzki okres w jego życiu był już jednak znacznie krótszy. W 1963 r. rozpoczął bowiem pracę w Polskiej Sekcji Radia Watykańskiego: po kilku latach został jej kierownikiem. W Rzymie zajmował się nie tylko pracą w rozgłośni. Zainteresował się np. nieczynnym od wielu lat Muzeum Kopernikańskim i doprowadził do jego otwarcia. Zorganizował też wystawę poświęconą polskiemu uczonemu.

W sierpniu 1973 r. przyjechał ponownie do Łodzi, gdzie obchodził jubileusz 50 lecia życia zakonnego i 30 lecia kapłaństwa. Były to jego ostatnie miesiące życia. Zmarł w Łodzi 9 marca 1974 roku. Został pochowany na cmentarzu na Dołach.

W 1991 r. Sąd Najwyższy unieważnił wyrok z 1951 roku.

Tomasz Toborek

– doktor historii, publicysta, pracownik IPN Oddział w Łodzi.

religie, kościoły, wyznania

Ekumenizm i kalwińska uczciwość

Kościół ewangelicko-reformowany

Łukasz Pijewski

str. 229

Ekumenizm i kalwińska uczciwość

Kościół ewangelicko-reformowany

Na początku był Kalwin

Protestantyzm – jeden z trzech nurtów chrześcijaństwa – jest zjawiskiem złożonym. Obejmuje około 2 tysięcy ugrupowań: kościołów, wspólnot i związków wyznaniowych. Istnieją w nim także różne konfesje. Dwie największe to luteranizm i kalwinizm. Kalwinizm jest doktryną religijną nazwaną od nazwiska jednego ze swych głównych współtwórców, Jana Kalwina (1509-1564). Johannes Calvin¹, francuski uczyony i teolog okresu reformacji, studiował prawo i teologię w Paryżu, Orleanie i Bourges. Pod wpływem pism Marcina Lutra opowiedział się po stronie ruchu reformacyjnego. W 1534 r. wystąpił oficjalnie z kościoła rzymskokatolickiego, przez co zmuszony został do opuszczenia Francji. Schronienie znalazł w Szwajcarii. Przebywał początkowo w Bazylei, a później w Genewie, którą opuścił przenosząc się do Strasburga. W 1536 opublikował *Institutio christianae religionis (O nauce religii chrześcijańskiej)* – wykład doktryny kalwinizmu. Jego pisma teologiczne i rozległa korespondencja zawarta w *Corpus reformationum* liczy 59 tomów. Od 1541 r. ponownie osiadł w Genewie i realizował w praktyce surowe zasady radykalnej dyscypliny religijnej. Autorytet Kalwina sprawiał, że Genewa stała się centrum tej odmiany protestantyzmu, która promieniowała stamtąd na całą Europę. Kalwin korespondował m.in. z Janem Łaskim², kanclerzem koronnym z Polski wywierając nań znaczny wpływ. Namawiał również króla Zygmunta II Augusta oraz wpływowego możnowładcę Jana Tarnowskiego do przyjęcia idei reformacji.

Doktryna Kalwina legła u podstaw doktrynalnych kościoła zwanego Kościołem ewangelicko-reformowanym, który w świecie anglosaskim używa nazwy prezbiteriańskiego.

Prezbiterianie i Bracia Czescy

Według danych z 1998 r. na świecie żyje około 75 milionów ewangelików reformowanych³, z których co czwarty jest Europejczykiem i mniej więcej tyle samo ewangelików reformowanych zamieszkuje Amerykę Północną. Obecnie na skutek sekularyzacji zmniejsza się liczba wiernych na starym kontynencie, a rośnie ich ilość w Azji

religie, kościoły, wyznania

i Afryce. Oficjalne dane mówią, że⁴: Największe skupiska ewangelików reformowanych w Europie znajdują się w Holandii (4,3 mln), Szwajcarii (2,8 mln), Szkocji, Niemczech i na Węgrzech (po ok. 2 mln); kościoły średniej wielkości spotykamy we Francji (ok. 400 tys. wiernych), Irlandii (340 tys.), Czechach (270 tys.) i Anglii (130 tys.); niewielki kościół w Polsce liczy ok. 3 tys. członków; w Ameryce Łacińskiej największym skupiskiem reformowanych jest Brazylia (ok. 500 tys. członków) i Meksyk (ok. 400 tys.); w Azji Kościoły reformowane występują najliczniej w Indonezji (ok. 8 mln) i Korei Południowej (2 mln); w Australii presbiterianie, kongregacjoniści i metodyści utworzyli Kościół unijny (1,1 mln członków), w Nowej Zelandii liczącą się społecznością religijną jest Kościół presbiteriański (350 tys.); z krajów afrykańskich Kościoły reformowane reprezentowane są szczególnie dobrze w Republice Południowej Afryki (ogólna liczba członków: 4,5 mln). Większe skupiska reformowanych występują jeszcze na Madagaskarze (1,5 mln), w Kenii (500 tys.), Malawi (400 tys.), Egipcie (250 tys.).

Kościoły reformowane zrzeszone są w istniejącym od 1875 r. Światowym Aliansie Kościołów Reformowanych z siedzibą w Genewie. W roku 2000 wchodziło w jego skład 215 Kościołów w 106 krajach. Z jednej strony Alians jako rodzina Kościołów reformowanych chce wspierać wspólnotę przez informację, wymianę i pomoc wzajemną oraz ułatwić swoim członkom dzielenie się wspólnym dziedzictwem reformowanym w społeczności ekumenicznej,⁵ a z drugiej Kościoły reformowane, za pośrednictwem Aliansu, prowadzą od drugiej połowy lat sześćdziesiątych dwustronny dialog teologiczny na płaszczyźnie światowej z reprezentantami katolicyzmu rzymskiego, prawosławia, chrześcijaństwa orientalnego, anglikanizmu, luteranizmu, metodyzmu, mennonityzmu, baptyzmu, uczniów Chrystusa, adwentyzmu i pentekostalizmu. Dialog międzywyznaniowy zaowocował w niektórych wypadkach godną uwagi zbieżnością poglądów na wiele istotnych kwestii, w innych zdołano wyjaśnić wiele nieporozumień w stosunkach wzajemnych. Sprawy te szeroko omawia historyk religii Karol Karski⁶.

Jak pisze on *otwarta postawa wobec innych wyznań oraz daleko idąca powściągliwość w ocenie zasad dogmatycznych głoszonych przez innych – od samego początku uczyniły z członków Kościołów reformowanych aktywnych współpracowników we wszystkich nurtach ruchu ekumenicznego*.⁷

Doktryna

Podstawą doktryny kalwinizmu jest rozwinięcie nauki św. Augustyna o predestynacji, według której jednych ludzi przeznaczył Bóg do zbawienia, a innych na potępienie. Jak pisze Kalwin w *Institutio Christianae Religionis*, predestynacją nazywamy odwieczny dekret Boga, ustanowiony przez Niego samego, który dotyczy każdego człowieka w szczególności. Nie wszyscy bowiem stworzeni zostali jednako: jednym zostało przeznaczone życie wieczne, innym potępienie. Tak więc każdy jest stworzony dla innego celu: bądź do życia, bądź do przema-

czonej sobie śmierci. Człowiek w żaden sposób nie może zmienić swojej sytuacji przed Bogiem. Jest wybrany lub odrzucony od wieków i dobre uczynki nie są w stanie odwrócić jego losu. Uczynki wynikają z wybrania i wskazują na nie.

W XX wieku teolog reformowany Karl Barth⁸ dokonał reinterpretacji tej nauki. Według Bartha wszyscy ludzie są wybrani, wszyscy przeznaczeni do zbawienia, a tylko jeden – Jezus Chrystus – został odrzucony i potępiony. Dzięki Jego potępieniu zostaliśmy ocaleni i jesteśmy zbawieni.

Kalwinizm ze względu na surowość obyczaju i kultu stał się źródłem purytanizmu⁹, potępiał on bowiem zabawy, tańce, gry hazardowe, nakazywał aktywną służbę Bogu. Święta religijne ograniczone są wyłącznie do niedzieli. Spośród sakramentów uznaje tylko chrzest i komunię. Kościoły reformowane są „rzeczowo urządzone”. Nie ma krucyfiksów, gdyż zwracana jest uwaga na przestrzeganie drugiego przykazania (zakaz obrazów). W niektórych z nich ambona znajduje się z przodu na samym środku, aby ukazać wagę jaką ma kazanie. Zamiast ołtarza jest stół do wieczerzy, który ma przypominać człowiekowi, że Bogu nie można się przypodobać poprzez ofiary.

W liturgii w Kościele reformowanym kazanie odgrywa kluczową rolę. Także bardzo ważne są modlitwy i śpiew wiernych oraz wspólnie czytane teksty. Duże znaczenie odgrywają także psalmy biblijne.

Jeśli chodzi o pytania w zakresie teologii, to nie ma między wyznaniem chrześcijaństwa protestanckiego zbyt wielkich różnic. We wszystkich Kościołach reformowanych na świecie są żywe i konsekwentnie przestrzegane do dziś podstawowe zasady Reformacji: *sola gratia* (tylko poprzez Bożą łaskę może być człowiek uratowany, a nie przez własne czyny), *sola fide* (tylko przez wiarę jest człowiek zbawiony, a nie poprzez dobre uczynki), *sola Scriptura* (jedynie Pismo – to ono jest podwaliną chrześcijańskiej wiary, a nie tradycja) oraz *solī Deo gloria* (konieczność oddawania czci Bogu całym życiem, a nie tylko podczas religijnych zgromadzeń, świąt i nabożeństw) i wreszcie *ecclesia reformata semper reformanda* (Kościół musi być ciągle reformowany). To one formują Kościół. W przeciwieństwie do innych Kościołów, Kościoły reformowane traktują konfesję za coś otwartego. Odchodzi się więc od stereotypu ortodoksji protestanckiej. Wielkie wyznania wiary z czasów Reformacji są na nowo interpretowane, dostosowywane do zmieniających się czasów. Tak jest w Europie i częściowo w Ameryce Północnej.

Jedną z najważniejszych ksiąg symbolicznych Kościołów ewangelicko-reformowanych (Kalwińskich) jest *Katechizm Heideberski* (1563)¹⁰. *Katechizm Heideberski*, obok *Małego* i *Dużego Katechizmu* ks. dr Marcina Lutra, należy do najbardziej rozpowszechnionych i znanych ewangelickich ksiąg symbolicznych. Do ksiąg tych zalicza się pisma, które powstały w przeciągu wieków w historii kościoła, opierają się na Biblii, ale nie są Biblią. Są one jakby

komentarzami do zrozumienia Pisma, drogowskazami. Czym one nie są – i to w protestantyzmie ma duże znaczenie: nie są traktowane na równi z Biblią (*sola Scriptura* – tylko Pismo).

Katechizm Heideberski jest oparty na słowach z *Listu św. Pawła do Rzymian*: *Nędznyż ja człowiek! Któż mię wybawi z tego ciała śmierci? Dziękuję Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego* (Rzym. 7:24-25 wg Biblii Gdańskiej). Z tego też powodu autorzy podzielili go na trzy części: o niedoli (grzeszności) człowieka, o zbawieniu, o wdzięczności oraz na 192 pytania i odpowiedzi, oparte na Piśmie Świętym i jego komentarzu. Później dla potrzeb kalendarza liturgicznego wyodrębniono dalej 53 części (na każdą niedzielę).

Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce

Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce należy do rodziny Kościołów wywodzących się z Reformacji szwajcarskiej XVI w. (Ulryka Zwingliego i Jan Kalwina). Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce charakteryzuje się ustrojem synodalno-prezbiterialnym. Ustrój taki uwypukla współodpowiedzialność wszystkich wyznawców za Kościół, za jego świadectwo i służbę. Oznacza to, że wszystkie sprawy ogólnokościelne leżą w gestii Synodu – zgromadzenia wybieralnych świeckich i duchownych przedstawicieli wszystkich zborów i diaspory, zbierającego się raz do roku. Synod stanowi naczelny organ ustawodawczy i rozstrzygający w Kościele, natomiast organem wykonawczym i administracyjnym jest 5-osobowy Konsystorz wybierany przez Synod na trzyletnią kadencję. Na szczeblu podstawowym – zborowym – odpowiednio funkcje te sprawują: Ogólne Zgromadzenie Członków Zboru i Kolegium Kościelne. Taki ustrój umożliwia udział ogółu wyznawców we wszystkich organach Kościoła, które powoływane są drogą wyborów oraz pozwala na szeroką autonomię poszczególnych zborów. W polskim Kościele reformowanym pewne stanowiska zastrzeżone są dla osób świeckich. Dotyczy to: prezesa Synodu, prezesa Konsystorza, prezesa Kolegium Kościelnego oraz przewodniczącego Ogólnego Zgromadzenia Członków zboru. Duchowni mają takie same prawa i obowiązki jak świeccy. Nie stanowią odrębnego stanu, są tylko specjalnie powołani i upoważnieni do głoszenia Ewangelii, usługiwania sakramentami oraz do duszpasterstwa. Są oni sobie równi, a jeden z nich, wybierany przez Synod na 10-letnią kadencję, pełni funkcję biskupa (dawniej superintendenta).

Nawiązując do dziedzictwa Reformacji, Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce ogólne zasady wiary i działania wyprowadza z *II Konfesji Helweckiej*, adaptowanej do warunków polskich i przyjętej w roku 1566, znanej jako *Konfesja Sandomierska lub Konfesja Polska*¹¹ oraz ze wspomnianego już *Katechizmu Heideberskiego*.

Charakter Kościoła ewangelicko-reformowanego w Polsce kształtowały trzy nurty: rodzimy – polski, emigrantów z krajów Europy zachodniej (Szwaj-

carzy, Francuzi, Szkoci, Niemcy i Holendrzy bardzo szybko asymilujący się w warunkach polskich) i czesko-braterski¹². Ten ostatni wart jest wspomnienia, gdyż do dzisiaj wpływa na oblicze Kościoła. Potomkowie braci czeskich z trzeciej fali emigracyjnej w XVIII w., uchodzący z ojczyzny przed prześladowaniami religijnymi, zasilili szeregi Kościoła w Polsce i założyli szereg zborów. Niektóre z nich (np. Żelów i Kuców w woj. łódzkim) egzystują do dzisiaj. Bracia czescy, którzy zachowali swój język i zwyczaje, wnieśli do polskiego ewangelicyzmu charakterystyczną dla nich karność kościelną, pracowitość, rozwinięte formy wzajemnej pomocy. Te cechy w dużej mierze zaważyły na życiu wewnętrznym Kościoła.

Pierwsze nabożeństwo reformowane odprawiono na ziemiach polskich w Pińczowie w roku 1550. W tym czasie zaczęły powstawać w Małopolsce, Wielkopolsce i na Litwie, głównie w dobrach magnackich i szlacheckich, zbory reformowane. Kościół reformowany w Polsce wzmocniła działalność wsławnego pracą reformatorską na Zachodzie Jana Łaskiego (1499-1560). Reformatorowi nie udało się wprowadzić pozyskać dla Reformacji króla Zygmunta II Augusta ani doprowadzić do utworzenia jednego narodowego Kościoła ewangelickiego, ukształtował on natomiast w Jednoci¹³ reformowanej zręby ustroju synodalno-prezbiterialnego. Kontynuując myśl Jana Łaskiego, ewangelicy reformowani dążyli do połączenia trzech głównych wyznań reformacyjnych (kalwinizmu, luteranizmu i braci czeskich), co przyniosło częściowy efekt w akcie Ugody Sandomierskiej (1570) zobowiązującej te trzy Kościoły do współpracy, wzajemnego poszanowania i obrony swoich praw.

Polska kontrreformacja, a także tarcia wewnętrzne w łonie protestantyzmu (w Kościele reformowanym – nurt antytrynitarny), spowodowały już po niewielu latach gwałtowne kurczenie się zasięgu i siły oddziaływania Kościołów Reformacji. Dopiero przywrócenie praw dysydemtom w 1768 wywołało ponowne ożywienie i rozwój jego pracy. Powstały nowe zbory, rozwinęło się szkolnictwo i praca charytatywna, przybyły nowe budowle.

Kościół Reya i Wacława z Szamotuł

Druga wojna światowa znacznie zniszczyła Kościół reformowany w Polsce – zniszczenia były tak znaczne, że stawiano pytanie o sens i możliwość odbudowy życia kościelnego.

Pierwszy powojenny synod mógł się odbyć dopiero w roku 1947. To, że udało się doprowadzić do normalnego funkcjonowania zborów jest, prócz ofiarności wiernych w kraju i za granicą, zasługą wieloletniego (1953–1978) biskupa Kościoła ks. Jana Niewieczera. Trudno w tym miejscu wyliczyć wszystkie wysiłki i prace, dzięki którym Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce może dzisiaj, mimo niewielkiej liczby wiernych, normalnie działać, składać świadectwo, *potęgać potencjał dobra w narodzie* i służyć współwyznawcom.

Trzeba wspomnieć, że poważny wkład wnieśli ewangelicy reformowani w kulturę polską, zwłaszcza w wieku XVI. Szczególne zasługi położyli zaś

w rozwoju rodzimego piśmiennictwa i kształtowaniu literackiego języka narodowego. Spośród wielu bardziej i mniej znanych zasłużonych w tej dziedzinie wymienić należy szczególnie Mikołaja Reja¹⁴, a także Grzegorza z Żarnowca¹⁵, Pawła Gilowskiego¹⁶, Krzysztofa Kraińskiego¹⁷, braci Węgieńskich. Ewangelikiem Reformowanym był też Salomon Rysiński¹⁸, autor pierwszego zbioru przysłów polskich. W środowisku reformowanym powstał pierwszy pełny przekład Pisma Świętego z języków oryginalnych na język polski, zwany *Biblią Radziwiłłowską* albo *Brzeską*, wydrukowany nakładem Mikołaja Radziwiłła w Brześciu w 1563 r. Dziełem reformowanego duchownego, ks. Daniela Mikołajewskiego, był inny jeszcze przekład zwany *Biblią Gdańską* (1632), służący polskim ewangelikom do dzisiaj. Reformowanymi byli także Jakub Lubelczyk¹⁹ i Cyprian Bazylik²⁰ oraz wybitny polski kompozytor Wacław z Szamotuł²¹. Także czołowi działacze polityczni za panowania ostatniego Jagiellona i pierwszych królów elekcyjnych (1548–1648), którzy rozwijali polski parlamentaryzm i strzegli ustroju demokratycznego państwa przed zakusami niektórych możnowładców z obozu kontrreformacyjnego, należeli do Kościoła reformowanego. Warto zauważyć też, że ślub Józefa Piłsudskiego z jego drugą żoną Aleksandrą odbył się w obrządku tego kościoła.

Wielkie znaczenie dla oświaty narodowej miało szkolnictwo Kościoła utrzymywane na wysokim poziomie, z dużym naciskiem kładzionym na naukę języka ojczystego. Najważniejsza i najstarsza z wielu szkół istniała w Pińczowie; była ona pierwszą średnią szkołą humanistyczną w Polsce. Gimnazjum reformowane w Słucku zostało zamknięte przez władze rosyjskie w 1864 r. za udział uczniów w powstaniu styczniowym.

I dzisiaj, pamiętając o przeszłości, Kościół reformowany stara się wychowywać swych członków w wierności dla Słowa Bożego i w umiłowaniu ojczystego kraju. Postawa wobec innych wyznań od samego początku jest motorem dążeń ekumenicznych. Od zarania istnienia Polskiej Rady Ekumenicznej (1946) Kościół reformowany jest jej członkiem. Ks. bp Jan Niewieczyża w latach 1960–1975 pełnił funkcję jej prezesa. Choć niewielki liczbowo, Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce stara się przez swoją służbę dawać zawsze świadectwo sprawiedliwości, prawdy i miłości.

Łódzka wspólnota ewangelicko-reformowana²²

Dzieje łódzkiej parafii ewangelicko-reformowanej sięgają końca XIX wieku. W 1888 r. Synod Kościoła ewangelicko-reformowanego utworzył w Łodzi filiał zboru warszawskiego. Nabożeństwa miały odbywać się raz w ciągu kwartału (dwa razy po czesku, raz po polsku i raz po niemiecku). 126 osób zobowiązało się do płacenia regularnych składek. W r. 1903 liczbę nabożeństw zwiększono do 12 rocznie (11 w języku polskim i 1 w języku niemieckim). 15 maja 1904 r. odbyła się uroczystość z okazji założenia parafii łódzkiej i otwarcia nowo założonego cmentarza na Rokiciu. W 1910 r. plan dojazdów nowego administratora, pastora Tomasza Tosio, objął 29 niedziel (39

nabożeństw, w tym: 12 razy w języku niemieckim, 27 w języku polskim). W r. 1911 założono bibliotekę parafialną. W roku 1922 po raz pierwszy wybrano delegatkę na Synod Kościoła. Została nią Natalia Jelinek. Podczas walnych zgromadzeń przyznano też kobietom prawo głosu na tych samych warunkach, które obowiązywały mężczyzn. Od października 1922 r. administratorem zboru został pastor Ludwik Zaunar. 17 czerwca 1928 położono kamień węgielny pod budowę kościoła przy ul. Żeromskiego. Budynek w stanie surowym miał zostać ukończony w październiku. Kryzys gospodarczy i wydatki na cele socjalne (zapomogi dla ubogich z okolicy) przeciągnęły jednak wykończenie budynku o parę lat. 2 października 1932 odbyło się uroczyste nabożeństwo związane z poświęceniem kościoła. Kościół był jeszcze nie otynkowany,



religie, kościoły, wyznania

brakowało ławek i organów. Po ks. Zaunarze kierował zborom łódzkim pastor Jerzy Jelen. W 1936 r. zbór liczył 198 rodzin, dusz – 649. Odbłyło się 17 chrztów, 14 ślubów i 13 pogrzebów. Konfirmowano 9 osób. Dla Szkoły Niedzielnej był to rok rekordowy – uczyło się w niej 65 dzieci, w tym 17 przedszkolaków. Po kampanii wrześniowej ks. Jerzy Jelen powrócił do Łodzi i pracował w bardzo trudnych warunkach, aż do chwili arestowania wiosną 1941 r. W sierpniu 1940 r. zabroniono wszelkiej działalności polskim stowarzyszeniom i związkom religijnym. Pastora Jerzego Jelena przez rok gestapo więziło w straszliwych warunkach w Łodzi. Zmarł on śmiercią męczeńską 26 grudnia 1942 r. w obozie koncentracyjnym w Dachau.

11 marca 1945 odbyło się pierwsze powojenne nabożeństwo prowadzone przez pastora Emila Jelinka. W roku 1945 do Czechosłowacji wyjechało około 70% członków zboru, a wraz z nimi pastor. Nastąpiły ponure lata 50. i 60., gdy kościół popadał w ruinę. W 1974 r. administratorem zboru został pastor Jerzy Stal. W latach 1984-1986 przeprowadzano remont kościoła, a w latach 1988-1991 remont domu zborowego. W lutym 2001 r. proboszczem parafii wybrany został ks. Semko Koroza, wprowadzony w urząd 16 września 2001 r. Pastor Koroza sprawuje swą funkcję do dziś.

Ewangelicy-reformowani tak piszą o sobie:

Włączamy się od dawna i dość znacząco w różnego rodzaju działalność społeczną. Zbieramy pieniądze i inne dary w sytuacjach, kiedy ludzie padają ofiarą jakiegoś nieszczęścia. Dzielimy się z łodzianami naszą duchowością i krzewimy naszą wiarę. Organizowaliśmy np. przez parę lat Dni Biblii w Łodzi, odbywające się w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, przy aktywnym udziale najwyższych miejskich urzędników. Przy naszej parafii powstał Instytut Tolerancji, o którym dość głośno jest nie tylko na naszym rodzimym gruncie. Wielokrotnie gościliśmy Oddział Regionu Łódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej, odbywały się też u nas spotkania ekumeniczne. Bardzo istotne było osiągnięcie finansowej samodzielności. To wydarzenie oddaje nasz stosunek do współodpowiedzialności za zbór. Chcemy sami utrzymywać nasz Kościół. Utrzymujemy w naszym zborze dwa partnerstwa z innymi parafiami ewangelicko-reformowanymi. Obie parafie znajdują się w Niemczech: w Weinheim i Chemnitz. W Łodzi powstał kwartalnik młodzieżowy „Wiosło”. To pismo kreowane w całości przez łódzką młodzież, która zajmowała się gromadzeniem informacji i kolportażem. Szybko staliśmy się popularni w całym Kościele. „Wiosło” ukazuje się teraz nie jako kwartalnik, ale raczej nieregularnik. Wciąż jednak dociera do naszych domów i mówi o sprawach (tym razem tylko) naszych młodych Sióstr i Braci. Otwartość i chęć przekształcenia otaczającej nas obcości w inność jest dość częstym motywem naszego zborowego postępowania.

Pastor Semko Koroza mówi o wspólnocie reformowanej w Łodzi:

Społeczność Kościoła ewangelicko-reformowanego w Łodzi jest bardzo zintegrowana, posiada silne poczucie przynależności. Więzy charakterystyczne

dla tej wspólnoty to więzy pierwotne, bardzo silne, nacechowane emocjonalnością. Kościół nasz prowadzi liczne akcje integrujące własnych parafian, jak i akcje ogólnospołeczne, samopomocowe. Uczestniczy bardzo aktywnie w ruchu ekumenicznym w Łodzi. Członkowie tego Kościoła nie są ani nie czują się wyalienowani z łódzkiej społeczności, choć protestantyzm jest bardzo ważnym elementem ich tożsamości. Nie czują się też dziś dyskryminowani choć jeszcze jakieś dwadzieścia lat temu regularnie wybijano nam szyby w parafii i umieszczano na murach świątyni obraźliwe napisy – mówi pastor łódzkiej parafii.

Łukasz Pijewski

– z wykształcenia aktor; animator kultury, publicysta.

Przypisy:

1. Jan Kalwin – publikacje w języku polskim: P. Jaskóła, *Spiritus Effector. Nauka Jana Kalwina o roli Ducha Świętego w misterium zbawienia. Studium dogmatyczno-ekumeniczne*, Opole 1994; S. Piwko, *Jan Kalwin, Życie i dzieło*, Warszawa 1995; B. Cottret, *Kalwin*, Warszawa 2000.
2. Jan Łaski: w 1999 r., z okazji 500. rocznicy urodzin Reformatora, wznowiono trzy poświęcone mu dzieła: A. Brückner, *Jan Łaski*; O. Bartel, *Jan Łaski, część I: 1499-1556*; H. Kowalska, *Działalność reformatorska Jana Łaskiego w Polsce 1556-1560*. Wszystkie trzy prace ukazały się w Warszawie.
3. Dane z artykułu K. Karskiego *Kościół Reformowany w dialogu* zamieszczonego w internecie.
4. K. Karski, op.cit.
5. K. Karski, op.cit.
6. K. Karski, op.cit.
7. K. Karski, op.cit.
8. K. Barth (1886-1968), szwajcarski teolog ewang.-reformowany; profesor uniwersytetów w Getyndze, Münster, Bonn; twórca teologii dialektycznej, negującej możliwość naturalnego poznania Boga i przeciwstawiającej religii wiarę, pojmowana jako wolna decyzja człowieka; Patrz także: *Die Kirchliche Dogmatik* II, 2, Zollikon-Zürich 1942.
9. Purytaniezm (ang. Puritan – purytanin) – reformatorski ruch religijno-polityczny XVI-XVII w. w Anglii i Szkocji będący pod silnym wpływem kalwinizmu. Purytanie propagowali bardzo surowy styl życia i byli zaciętymi przeciwnikami katolicyzmu, za: *Słownik wyrazów obcych*, PIW 1955.
10. *Katechizm Heideberski* powstał na polecenie Elektora Palatynatu Fryderyka III (1559-1576), który wraz ze swymi poddanymi przeszedł z luteranizmu na ewangelicyzm reformowany. Katechizm został opracowany przez dwóch profesorów Uniwersytetu w Heidelbergu

- Zachariasza Ursyna (1534-1583) oraz Kacpra Olewiana (1536-1587). Został on zatwierdzony przez Synod w Heidelbergu i opublikowany po niemiecku 19 stycznia 1563 r. Tego samego roku wydano także jego łacińskie tłumaczenie, a już w 1564 r. ukazał się on po polsku.
11. *Konfesja sandomierska albo polska*: kontynuując myśl Jana Łaskiego, ewangelicy reformowani dążyli do połączenia trzech głównych wyznań reformacyjnych (kalwinizmu, luteranizmu i braci czeskich), proponując Konfesję Sandomierską jako płaszczyznę porozumienia. Przyniosło to częściowy efekt w akcie Ugody Sandomierskiej (1570) zobowiązującej te trzy Kościoły do współpracy, wzajemnego poszanowania i obrony swoich praw. Kolejnym ważnym etapem nurtów połączeniowych była Konfederacja Warszawska (1573), zawiązana w celu zabezpieczenia pokoju wyznaniowego i tolerancji religijnej w Polsce.
 12. Bracia Czescy, chrześcijańska wspólnota religijna założona w Czechach w 1457 r. przez Ř. Krajčego, pod opieką Jerzego z Podiebradów; skupili resztki taborytów i czeskich waldensów, później także utrakwistów; zgodnie z ideami J. Husa (1370-1415) głosili utopijny program chrześcijańskiej gminy zbudowanej na zasadzie ewangelicznej równości społecznej i ubóstwa, za największe zło uważali wojnę i przemoc; w okresie reformacji nawiązali kontakty z kalwinistami; /.../ w latach 1547-48, 1628, 1740-81 emigrowali do Polski tworząc zwarte ośrodki w Wielkopolsce (Leszno) i na Śląsku; warta podkreślenia jest działalność Jana Komeńskiego (1592-1670), wybitnego czeskiego twórcy nowoczesnej pedagogiki, reformatora szkolnictwa, biskupa Jednoty Braci Czeskich w Wielkopolsce. Bracia Czescy na początku XIX w. założyli ośrodki w Żelowie k. Łasku i Kucowie k. Bełchatowa. W Czechach tworzą Ewangelicki Kościół Czeskobraterski (ok. 300 tys. czł.), który należy do Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych; opracowano na podstawie: *Encyklopedia Gazety Wyborczej* i PWN 2005, t. 2.
 13. Jednota jest tradycyjnym określeniem Kościoła reformowanego, działającego na terenie Rzeczypospolitej. np. Jednota Małopolska, Jednota Litewska itd.
 14. Jan Szturc, *Ewangelicy w Polsce. Słownik biograficzny XVI-XX w.* Augustana 1998 r. s. 250.
 15. j.w. s. 110
 16. j.w. s. 90
 17. j.w., s. 158
 18. j.w., s. 263
 19. j.w., s. 181
 20. j.w., s. 26
 21. j.w., s. 311
 22. Parafia Ewangelicko-Reformowana w Łodzi, ul. Radwańska 37; 93-574 Łódź tel./fax (42) 6377444; Kancelaria: pn.-12-17, wt.-nieczynna, śr.-pt.-10-14; Nabożeństwa w niedzielę o godz. 10.30.

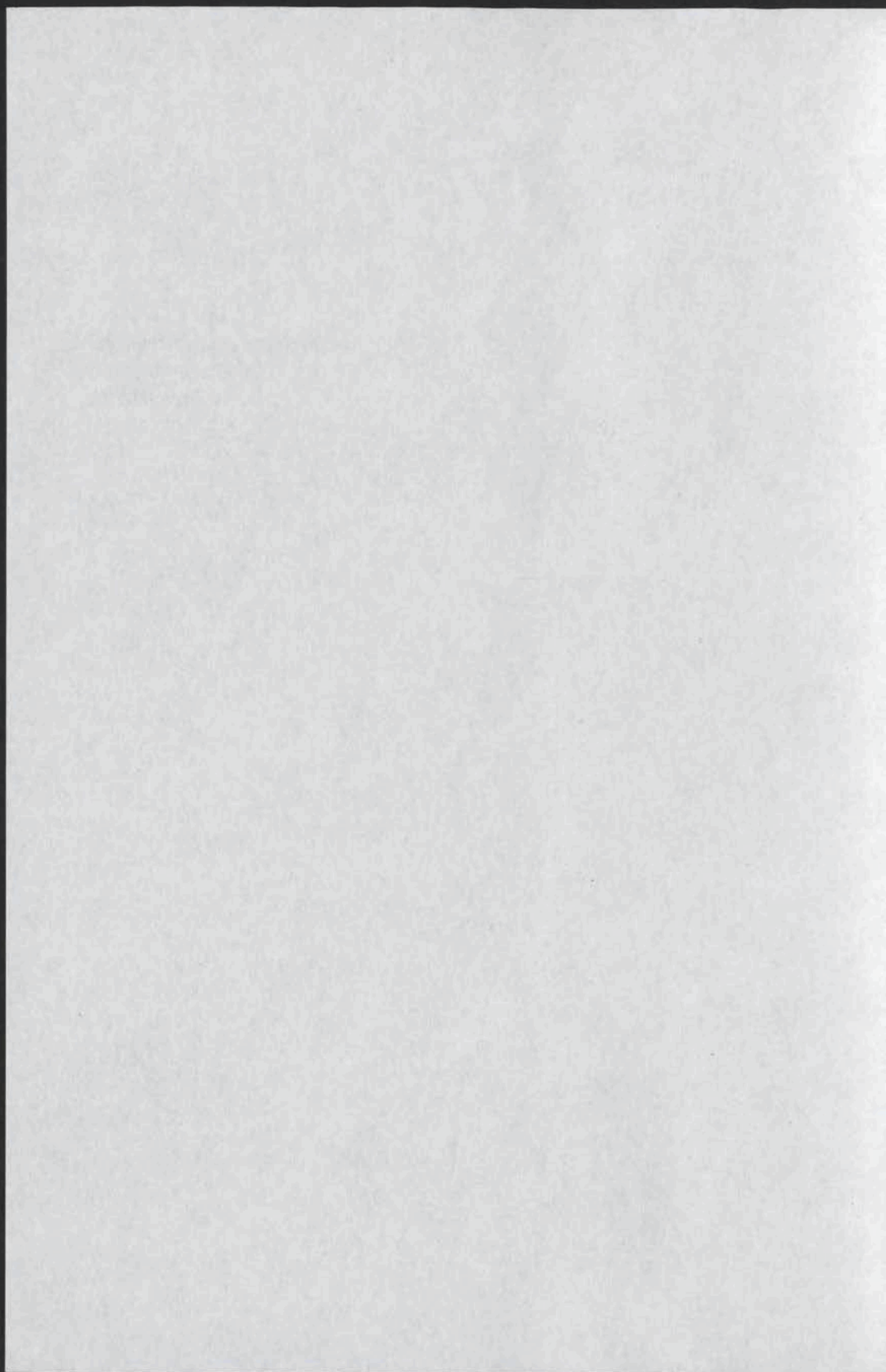
osiedla, domy, ulice

Małe „M” w „małym mieście”

Osiedle Rokicie Nowe

Joanna Napiórkowska

str. 241



Małe „M” w „małym mieście”

Osiedle Rokicie Nowe

Mimo iż Łódź w czasie II wojny światowej uległa stosunkowo niewielkim zniszczeniom, to po 1945 roku okazało się, że w mieście ujawnił się dramatyczny brak mieszkań. Dla jego złagodzenia zaczęto planować wielkie zespoły osiedlowe na obrzeżach miasta.

Jednak w PRL póki co obowiązywały inne priorytety. Plan sześcioletni (1950–1955), który finansował przede wszystkim rozwój przemysłu zbrojeniowego i ciężkiego pochłoniął większość środków budżetowych – w związku z tym brakowało dostatecznej ilości pieniędzy na inne dziedziny, przede wszystkim na budownictwo mieszkaniowe. Mieszkanie stało się towarem coraz bardziej deficytowym. Peerelowskie władze pomimo szumnych haseł nie zapewniły obywatelom dachu nad głową. Warto sobie uświadomić, iż w latach 1950–1955 wybudowano ok. 400 tys. mieszkań. Oznacza to, że na cztery nowo zawarte małżeństwa przypadało jedno mieszkanie. Problemy mieszkaniowe rozwiązywano metodami administracyjnymi i represjami milicyjnymi. Wszechwładni urzędnicy kwaterunku mogli albo dokwaterować jakąś rodzinę do cudzego mieszkania, albo ją stamtąd wyrzucić¹. Oczywiście było, że na dłuższą metę taki stan nie mógł się utrzymać. Narastające niezadowolenie społeczeństwa łączyło się ze wzrostem liczby mieszkańców przypadających na jedną izbę, nakładało się na obraz zasiedlanych pośpiesznie bloków z sypiącymi się tynkami, niedomykającymi się drzwiami i pękającymi podłogami w nowych mieszkaniach, wybudowanych jak najmniejszym kosztem. Dobitnie świadczą o tym artykuły prasowe z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych oraz ogromna ilość skarg rozczarowanych jakością mieszkań łódzian, jakie napływały do zarządzającego miejskim budownictwem mieszkaniowym Prezydium Rady Narodowej oraz Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych. Władze musiały zmienić politykę mieszkaniową państwa, aby zapewnić jego obywatelom należne warunki bytowe: jednopokoleniowe mieszkania w budynkach, których nie trzeba remontować już w momencie oddania do użytku.

Wykonanie planu etapowego 1955–1960 powinno dać wyraźne urbanistyczno-architektoniczne efekty przebudowy miasta, które powinny nie tylko wyrazić się w wewnętrznej treści rozbudowywanych urządzeń miasta, stanowiących o podniesieniu dobrobytu i polepszeniu warunków życia ludności, lecz także dzięki realizacji kubatur i urządzeń tego planu spowodować zmiany ukształtowania oblicza urbanistycznego miasta. (...) Projektowane budownictwo mieszkaniowe (...) będzie wymagało lokalizacji dalszych kubatur na innym terenie. Spośród możliwości budowania na nowych (wolnych) terenach, położonych na obrzeżach istniejącego miasta

osiedla, domy, ulice



lub budowy w obrębie dzielnic śródmiejskich, w trudniejszych warunkach (wśród istniejącej zabudowy), wybrano tę ostatnią możliwość ze względu na większe efekty gospodarcze i społeczno-polityczne przebudowy.

Jako taki teren wytypowano dzielnicę południową Śródmieścia, która położona jest dogodnie ze względu na bliskość głównych skupień zakładów przemysłowych jako miejsca pracy i dogodne powiązania komunikacyjne z centrum miasta i obrzeżnymi dzielnicami południowymi.

Realizacja budownictwa w tym rejonie zapoczątkuje przebudowę południowej dzielnicy miasta (...). W ten sposób rozmieszczone zespoły nowego budownictwa w planie pięcioletnim będą konsekwentną realizacją zamierzonej w planie generalnym organizacji przestrzennej miasta, zmierzającej do powiązania organizmu miejskiego w jednolitą całość urbanistyczną, składającą się z zespołu dzielnic centralnych i dobrze z nimi powiązanych dzielnic obrzeżnych.²

Tyle mówiły poufne dokumenty Prezydium Rady Narodowej. W praktyce przekładało się to na konkretne działania Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych i spółdzielni mieszkaniowych, które od 1957 roku wznowiły działalność (warto dodać, że w okresie międzywojennym budowały w miarę solidnie i wywiązywały się z zobowiązań terminowo).

Po 1957 roku projektanci nowych łódzkich osiedli zdecydowanie odrzucili socrealistyczną koncepcję zabudowy osiowej. W końcu lat pięćdziesiątych zaczęły dominować wzorce przejmowane z budownictwa zachodnioeuropejskiego (prasa codzienna pisała, że jest ono jedynym pozytywnym działaniem Zachodu, z którego PRL może brać korzystny przykład). Krajobraz miejski zaczął się wzbogacać o czterokondygnacyjne budynki otoczone zielenią, poprzeplatane gdzieś tam jedenastopiętrowymi „wysokościowcami”.

Jednym z takich łódzkich osiedli, zaprojektowanych w tym czasie, było położone w południowej części miasta Rokicie Nowe. Powstało dzięki współpracy Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych i „Miastoprojektu” – najstarszej w Łodzi jednostki tego typu, od 1949 roku zajmującej się projektowaniem architektoniczno-budowlanym.



osiedla, domy, ulice

Prace budowlane na terenie przeznaczonym pod nowe osiedle mieszkaniowe rozpoczęły się w drugiej połowie 1958 roku. Granice budowy wyznaczały ulice: Żeromskiego (wówczas dopiero planowany odcinek, który po wybudowaniu został nazwany aleją Politechniki), Pabianicka i Nowotowarowa (którą wchłonęła nowowybudowana aleja Włókniarzy) oraz kanał rzeki Jasień. Projekt urbanistyczny osiedla wykonali inż. Jan Bednarek i inż. Jerzy Jakubczak, natomiast projekty architektoniczne – inż. Andrzej Begale, inż. Jerzy Kowalczyk i inż. Edmund Orlik. Zaplanowano 5135 wolnych izb dla 8500 łodzian, dla których – tak jak dla dużej części mieszkańców naszego kraju – własne mieszkanie było jednym z największych marzeń.

Warto chyba dodać, że na terenie wyznaczonym pod Rokicie Nowe trwały już prace związane z budową kolektora kanalizacyjnego, odbierającego ścieki z Kuraka i południowej części miasta.

Miejsce, w którym zaplanowano budowę nowego osiedla, okazało się terenem niemalże idealnym dla rozwinięcia jednolitej koncepcji architektonicznej – Rokicie Nowe zaprojektowano jako „małe miasto” na południu Łodzi: oprócz budynków mieszkalnych przewidziano dwie szkoły, sklepy, punkty usługowe, przystanek kolejowy (na skrzyżowaniu ulic Cieszkowskiego i Nowotowarowej), duży ośrodek zdrowia, dwa przedszkola i dwa żłobki. Codzienna prasa spekulowała, czy znajdą się fundusze i zgoda władz na wybudowanie kina: *Rzecz w tym, by jeszcze przed przystąpieniem do budowy zapadła pozytywna decyzja umieszczenia kina na Rokiciu Nowym, która to dzielnica oddalona jest od najbliższych kin o parę kilometrów* (Muza przy Pabianickiej i Wolność przy Przybyszewskiego)³.

Wszystko to idealnie mieści się w ramach nurtu architektury polskiej, który rozpoczął się w okresie „odwilży”. Należy pamiętać, że w tym czasie architekci musieli skupiać się nie na stylu, ale na rozwiązaniu problemów utylitarnych. *Osiedla mieszkaniowe komponuje się jako zespoły bloków, przynajmniej w części odsunięte od hałaśliwych tras komunikacyjnych. Integralną częścią każdego osiedla są szkoły, budynki usługowe itp. (tzw. jednostka sąsiedzka). Dzięki możliwościom technicznym, a także ze względów ekonomicznych, zaczęto coraz częściej budować wznwyż – tzw. punktowiec bądź to jako element wolnostojący, bądź to jako fragment całego osiedla stał się (...) dominującym akcentem w krajobrazie miasta. Najczęściej zabudowę niską przeplata się z wysoką, co pozwala z jednej strony na funkcjonalne zróżnicowanie budynków (różne typy mieszkań), z drugiej zaś broni całość kompozycji przed monotonią*⁴.

Większość budynków mieszkalnych na Rokiciu Nowym to nowocześnie – jak na owe czasy – czterokondygnacyjne bloki budowane w siedmiu wersjach projektowych. Układ mieszkań zaplanowano standardowy, oprócz jednego projektu, który – dzięki zręcznemu zaprojektowaniu klatek schodowych – wygospodarował piętnaście dodatkowych kawalerek.

Najczęstszy układ to trzy mieszkania na piętrze, choć np. w bloku przy ulicy Cieszyńskiej, gdzie są same kawalerki, na jednym poziomie znajdują się cztery mieszkania. Na ostatnich piętrach, trochę niższych niż pozostałe kondygnacje, urządzono pralnie i suszarnie.

W mieszkaniach w blokach czterokondygnacyjnych przewidziano szafy w ścianach, balkony i loggie. Szczęśliwcy przyjmowali klucze do nowowystawianych mieszkań jak gwiazdkę z nieba wiedząc, że zostali wyróżnieni spośród tysięcy łodzian oczekujących na własne lokum.

Zgodnie z założeniami panującej pod koniec lat pięćdziesiątych koncepcji urbanistyczno-architektonicznej, na Rokiciu Nowym stało pięć jedenastokondygnacyjnych punktowców mieszkaniowych, których widoczne z torów Kolei Obwodowej sylwetki miały nadać osiedlu nowoczesny i wielkomiejski charakter.

Zgodnie z uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów wszystkie bloki zostały otynkowane (aby je w ten sposób ocieplić i ochronić mury przed bezpośrednim wpływem warunków atmosferycznych).



Tereny zielone, skwery i klomby kwiatowe zaprojektowano jako miejsce wypoczynku i zabaw dla dzieci, zaś znajdujący się w pobliżu park miał stanowić doskonałe tło dla zróżnicowanej wysokościowo zabudowy.

Do bloku przy Rogozińskiego wprowadziliśmy się w 1960 roku – wspomina pani Regina Brzezińska. – Mieszkanie było przestronne (pokój z kuchnią wielkości 39m²). Ładne okna z wygodnymi lufcikami wpuszczały dużo światła. Nawet ślepa łazienka (razem z WC) nie wydawała się bardzo ciemna, ponieważ doświetlała ją wysoko umieszczone okno, prowadzące do kuchni. Otynkowane ceglane mury i drewniane parkiety na podłogach sprawiały, że było tam naprawdę ciepło. Ogromną wygodą i komfortem było centralne ogrzewanie i ciepła woda z sieci. Mieszkaliśmy w towarzystwie bardzo przyjaznych, kulturalnych ludzi, a dostatek zieleni wśród bloków sprzyjał sąsiedzkim spotkaniom na świeżym powietrzu. W mieszkaniu nie zdarzały się usterki typu niedomykające się drzwi, czy nieszczelne okno. Bloki wybudowano solidnie, z dokładnością, która nawet dzisiaj jest rzadka – dodaje pani Regina.

Rokicie Nowe zbudowano sprawnie i szybko (w bilansach „Miasto-projektu” można odnaleźć informacje o terminowym odbiorze bloków przez inwestora). Zarówno budynki, jak i osiedlowe tereny zielone zyskały aprobatę Łodzian. I – co chyba najważniejsze, mimo że minęło ponad 40 lat – najemcy lokali na Rokiciu Nowym do tej pory podkreślają, że mieszkają w jasnych, ciepłych i solidnie zbudowanych mieszkaniach.

Joanna Napiórkowska
– polonistka.

Pracuje w Publicznym Gimnazjum nr 28
im. Marszałka Piłsudskiego w Łodzi, doktorantka w UŁ.

Fot. Marek Strąkowski

Przypisy:

1. K. Madej, *Mieszkać w PRL*, „Mówią Wieki” nr 1 2005.
2. *Projekt etapowego planu zagospodarowania przestrzennego m. Łodzi na okres 1955–1960. Opis techniczny*. Dokument ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi.
3. „Express Ilustrowany” nr 187, z dn. 12.08.1958.
4. A. Olszewski, *Architektura polska po II wojnie światowej*, Warszawa 1970.

kroniki rodzinne

Rodzina na swoim miejscu

Po prostu – łodzianie

Joanna Napiórkowska

str. 249

the 1990s, the number of people with a mental health problem has increased by 50% (Mental Health Foundation 1999). The prevalence of mental health problems has increased in all age groups, but the increase has been most marked in the young (Mental Health Foundation 1999).

There is a growing awareness of the need to address the mental health needs of young people (Mental Health Foundation 1999). The National Institute for Mental Health (NIMH) in the USA has estimated that 10% of the population under the age of 18 has a mental health problem (NIMH 1999). In the UK, the prevalence of mental health problems in young people is estimated to be 10% (Mental Health Foundation 1999). The prevalence of mental health problems in young people is increasing, and this is a cause for concern. The Mental Health Foundation (1999) has estimated that the prevalence of mental health problems in young people will increase by 50% by the year 2010. This is a significant increase, and it is important that we have a better understanding of the mental health needs of young people.

The purpose of this paper is to review the literature on the mental health needs of young people. We will first consider the prevalence of mental health problems in young people. We will then consider the factors that are associated with mental health problems in young people. Finally, we will consider the implications of this research for practice.

Prevalence

The prevalence of mental health problems in young people is increasing. The Mental Health Foundation (1999) has estimated that the prevalence of mental health problems in young people will increase by 50% by the year 2010. This is a significant increase, and it is important that we have a better understanding of the mental health needs of young people.

The prevalence of mental health problems in young people is increasing. The Mental Health Foundation (1999) has estimated that the prevalence of mental health problems in young people will increase by 50% by the year 2010. This is a significant increase, and it is important that we have a better understanding of the mental health needs of young people.

The prevalence of mental health problems in young people is increasing. The Mental Health Foundation (1999) has estimated that the prevalence of mental health problems in young people will increase by 50% by the year 2010. This is a significant increase, and it is important that we have a better understanding of the mental health needs of young people.

The prevalence of mental health problems in young people is increasing. The Mental Health Foundation (1999) has estimated that the prevalence of mental health problems in young people will increase by 50% by the year 2010. This is a significant increase, and it is important that we have a better understanding of the mental health needs of young people.

The prevalence of mental health problems in young people is increasing. The Mental Health Foundation (1999) has estimated that the prevalence of mental health problems in young people will increase by 50% by the year 2010. This is a significant increase, and it is important that we have a better understanding of the mental health needs of young people.

The prevalence of mental health problems in young people is increasing. The Mental Health Foundation (1999) has estimated that the prevalence of mental health problems in young people will increase by 50% by the year 2010. This is a significant increase, and it is important that we have a better understanding of the mental health needs of young people.

Rodzina na swoim miejscu

Po prostu – łodzianie

Podczas porządkowania rodzinnych dokumentów, pani Irena znalazła kopertę wypełnioną starymi fotografiami w kolorze sepii. Przekładając zdjęcia do albumu, zastanawiała się nad losami uwiecznionych na nich ludzi: jak splątały się ich życiowe ścieżki, jakich wyborów dokonywali. Pomyślała, że jeszcze bez trudu potrafi rozpoznać poszczególne postacie, potrafi określić, kim byli i czym się zajmowali. Ale czy kolejne pokolenia w rodzinie będą wiedziały, kim jest ta piękna kobieta, albo ten mężczyzna w mundurze? Postanowiła zebrać swoje wspomnienia, opisać fotografie, narysować drzewo genealogiczne swojej córki...



kroniki rodzinne

W grudniu 1900 roku Józef Baraniecki (1874–1945) wziął ślub z dziesięć lat od siebie młodszą, szesnastoletnią wówczas Zofią Kowalewską (1884–1945). Byli zwykłym małżeństwem: on pracował na kolei, ona prowadziła dom i wychowywała dzieci. Jednak ich miłość przeszła do rodzinnej legendy: po śmierci Józefa Zofia nie potrafiła i nie chciała sama żyć – odeszła pół roku po jego śmierci. „To była miłość jak z romansu” – wspomina pani Irena.

Owocami wielkiego uczucia, łączącego Józefa i Zofię Baranieckich, były dwie córki i syn.

Syn Stefan (1913–1956) był najmłodszym dzieckiem państwa Baranieckich, wyeksponowanym przez ojca kontynuatorem rodowego nazwiska. Odebrał przyzwoite, jak na owe czasy, wykształcenie – ukończył szkołę o.o. Salezjanów przy ulicy Wodnej 34 i jeszcze przed II wojną światową odbył służbę wojskową. W czasie okupacji hitlerowskiej należał do tajnej organizacji na terenie Łodzi. W 1940 roku udało mu się uciec przed falą aresztowań, jaka dosięgła osoby działające w konspiracji. Ukrywał się w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie nie tylko ocalał życie, ale i zyskał jego



towarzyszkę – to właśnie wtedy poznał swoją przyszłą żonę, Janinę. Kontynuując poniekąd rodzinną tradycję, miał także syna i dwie córki.

Młodsza jego córka Józefa i Zofii, Adela (1911–2001), również zdobyła wykształcenie (niestety, czas i ulotna pamięć nie pozwalają stwierdzić, gdzie), które umożliwiło jej, po wojnie, pracę biurową w Zakładach Włókienniczych im. Stefana Kunickiego. W 1933 roku szczęśliwie wyszła za mąż za Lucjana Papiernika, któremu urodziła dwie córki.

Janina (1904-954) była najstarszym dzieckiem państwa Baranieckich. Tak jak rodzeństwo, odebrała średnie wykształcenie, ale nie mogła wykorzystać swoich umiejętności w pracy zawodowej: w czasie okupacji pracowała w zakładach włókienniczych Steinerta, zaś po wojnie zajmowała się domem.

Mniej więcej w tym samym czasie, co Zofia z Kowalewskich i Józef Baraniecki, poznali się, pokochali i postanowili razem spędzić życie Maria Milińska (1876–1937) i Michał Wartalski (zm. 1904). W 1900 roku przenieśli się z ulicy Dąbrowskiego do nowo wybudowanej kamienicy przy ulicy Rzgowskiej 41, będącej własnością Niemca o nazwisku Just. Prawie pięćdziesięciometrowe mieszkanie z ładnym balkonem oferowało – jak na owe czasy – pewien komfort, którego potrzebowała oczekująca dziecka Maria Wartalska: bieżącą wodę, WC (co prawda w korytarzu), czyste i jasne klatki schodowe, stróża pilnującego bramy. „Wszystkim dobrze się tam mieszało” – dodaje pani Irena.

Niestety, Wartalskim nie było dane długie wspólne życie – Michał zmarł pięć lat po ślubie; zostawił maleńkie dzieci i wdowę, która do końca swoich dni nie związała się już z innym mężczyzną.

O Michale przekazy rodzinne właściwie nic nie mówią oprócz tego, że był wspaniałym człowiekiem, którego nikt nie mógł zastąpić. Jego żona zajmowała się domem – później również domem córki, z którą po pewnym czasie zamieszkała.

Opiekowała się dziećmi z bliższej i dalszej rodziny, które uwielbiały spędzać czas z babcią/ciocia Marysią.

Wartalscy mieli dwójkę dzieci, które – tak jak dzieci Baranieckich – uzyskały wykształcenie średnie. Córka Irena (1903–1977) pracowała jako kierownik kadr w gazowni przy ulicy Targowej 18 (wyszła za mąż za Franciszka Lachnika, Czecha z pochodzenia), a syn Edward (1900–1935) był buchalterem płac w zakładach włókienniczych przy ulicy Pomorskiej.



* * *

Rodziny Baranieckich i Wartalskich połączyły się dzięki najstarszym dzieciom. Janina Baraniecka i Edward Wartalski tak jak w piosence „poznali się i wkrótce pokochali”, a w 1926 roku w kościele pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego przy ulicy Rzgowskiej przysięgali sobie miłość i wierność małżeńską. O mocy tej przysięgi świadczy również fakt, iż Janina (tak jak jej teściowa...) w ciągu prawie dwudziestu lat wdowieństwa nigdy nie chciała już ułożyć sobie życia z innym mężczyzną.





Owocem ich związku jest córka Irena, która przysłała na świat 11 kwietnia 1928 roku. Jako jedynaczka, była otoczona troskliwą opieką rodziców, którzy zadbali o jej wychowanie i wykształcenie. Na kształtowanie się charakteru dziewczynki z całą pewnością miała również wpływ rodzinna atmosfera, panująca jakoby wśród wszystkich mieszkańców kamienicy przy ulicy Rzgowskiej 41.

Beztroskie dzieciństwo Ireny przerwał wybuch II wojny światowej i okupacja hitlerowska. Przed wojną ukończyła cztery klasy w Szkole Powszechnej nr 7 przy ulicy Podmiejskiej, a matka zatroszczyła się, aby działania wojenne nie uniemożliwiły jej dalszej nauki: przez dwa lata uczęszczała na tajne komplety przy ulicy Piasecznej, gdzie około dziesięciorga dzieci regularnie pochylało głowy nad językiem polskim i matematyką. Niestety, aresztowanie nauczycielki przerwało te lekcje.

Czternastoletnia Irenka Wartalska, wraz z dużą grupą rówieśników, została skierowana do pracy w zakładach Telefunken przy ulicy Łąkowej 11. Po dwóch latach (lipiec 1944) całą fabrykę przeniesiono do Niemiec, do Erfurtu. Wraz z maszynami pojechał transport łódzkich nastolatków. Zmęczone, oderwane od rodziców,

głodne i brudne dzieci po trzech dobach podróży zastały zimne, drewniane baraki, w których zakwaterowano je po czternaścioro. Oprócz piecyka (z przydzielowym wiaderkiem brykietów na tydzień) stały tam piętrowe łóżka – cztery po jednej, trzy po drugiej stronie, długi stół i stołki. *Dobrze pamiętam, nie mogę tego zapomnieć* – mówi pani Irena. – *Nie mogę również zapomnieć nękającego nas uczucia głodu. Byłam ciągle głodna i myślałam tylko o tym, kiedy się najem do syta.*

Bardzo ciężka praca po dwanaście godzin (od 7 do 19 i od 19 do 7) sprawiała, że dzieci zasypiały, gdy wolno im było iść na kilka minut do ubikacji. Spawanie cieniutkich drucików w elementach urządzeń elektrycznych (oczywiście na potrzeby armii niemieckiej) zaowocowało szybko wadami wzroku. Pani Irena dzisiaj bardzo źle widzi. Do tej pory również nie wiadomo, jaką substancję wstrzykiwano w ramię przymusowym pracownikom raz na kwartał.

Wyzwolenie przynieśli Amerykanie – weszli do Erfurtu 11 kwietnia 1945 roku, w dzień siedemnastych urodzin Ireny, i dali jej najwspanialszy prezent: wolność i szansę na powrót do matki, która czekała w rodzinnej Łodzi.

Od tej chwili warunki bytowe zmieniły się diametralnie: młodzież – wraz z byłymi już więźniami z Buchenwaldu – została zakwaterowana w wygodnych i ciepłych ponemieckich koszarach, a w amerykańskiej stołówce smakowała nawet grochówka, której większość dziewcząt wcześniej nie lubiła; przepadały również za gotowanym przez wojskowego kucharza budyniem.

O wolności świadczył nie tylko koniec pracy w nieludzkich warunkach i poprawa bytu, ale także codziennie organizowane tańce, które dla młodych ludzi były wyrazem powrotu do względnej normalności.

Po zmianie granic okupacyjnych Erfurt przejęli od Amerykanów Rosjanie; warunki życiowe pogorszyły się. Mimo, iż nadal nie było transportu, który umożliwiłby wyjazd z Erfurtu do Polski, byli pracownicy przymusowi i więźniowie z Buchenwaldu we wrześniu postanowili wracać do domów. Organizowali się w kilku-, kilkunastoosobowe grupy i – bez grosza przy duszy – ruszali w kierunku rodzinnych stron. Irena Wartalska wracała do Polski bez bagażu – wszystkie sukienki wymieniła z Rosjankami na jedzenie (obowiązujący przelicznik: sukienka za bochenek chleba). Już w Łodzi, w tramwaju jadącym na ulicę Rzgowską, konduktor – widząc obozową naszywkę z literą „P” na piersi – nie kazał jej płacić za przejazd.

W rodzinnym domu niespodzianka i ogromna radość, choć zaprawiona odrobiną goryczy: dziecko wraca do matki z własną martyrologią.

Zapewne trochę dla zagłuszenia wojennych przeżyć, a przede wszystkim w trosce o przyszłość, Janina Wartalska niemalże natychmiast wysłała córkę do szkoły. Irena w ciągu jednego roku kończy szóstą i siódmą klasę w Szkole dla Dorosłych przy ulicy A. Struga, następnie kontynuuje naukę, zakończoną małą maturą, w I Państwowym Gimnazjum dla Dorosłych. Pracę znajduje w dziale rachunkowo-gospodarczym Zarządu Miejskiego przy ulicy Zawadzkiej 11 (dziś Próchnika).

[zdjęcie nr 8: Franciszek
Zięba w mundurze]

* * *

Rodzinne przekazy na temat protoplastów łódzkiej rodziny Ziębów mówią tylko tyle, że przybyli do Łodzi z Tomaszowa Mazowieckiego w drugiej połowie XIX wieku. Tutaj urodziły im się dzieci: Jakub (1893-1942), Franciszek (1898-1968) i Antonina (zm. 1972).

Córka, Antonina Wrazidło, nie mając własnych dzieci, poświęciła się pracy w łódzkim domu dziecka.

Najstarszy syn, Jakub, po ukończeniu szkół pracował w biurze Kasy Chorych przy zbiegu ulic Wólczańskiej i Wróblewskiego. Był zwolennikiem Piłsudskiego i legionistą. W czasie II wojny światowej znalazł się w szeregach Armii Krajowej. Po zdradzieckim donosie kolegi został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ulicy Sterlinga, skąd wywieziono go do obozu Mauthausen II, gdzie zginął.



Młodszy syn państwa Ziębów, Franciszek, odebrał wykształcenie pozwalające mu osiągnąć stanowisko kierownika działu w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego przy ulicy Zawadzkiej. Na początku lat dwudziestych XX wieku pojął za żonę Janinę Michalak. Nie cieszył się jednak długo szczęściem małżeńskim – owdowiał w 1933 roku. Owocem ich niespełna dziesięcioletniego związku był syn Józef (1925–1996), którego ścieżka życiowa – po ukończeniu przez niego Technikum Energetycznego działającego w elektrowni przy ulicy Kilińskiego 68, Szkoły Oficerskiej Łączności w Sieradzu (w stopniu podporucznika) oraz odbyciu służby w jednostce marynarki wojennej na Oksywiu – krzyżuje się ze ścieżką Baranieckich i Wartalskich.

* * *

Irena Wartalska i Józef Zięba pobrali się w lutym 1948 roku i zamieszkali przy ulicy Rzgowskiej 41, w rodzinnym domu Ireny. Oboje uwielbiali literaturę, krzyżówki i karty – obowiązkowo raz w tygodniu spotykali się z przyjaciółmi, aby rozegrać partycję

brydża lub kanasty. On – zagorzały szachista, zbierający laury w wojskowym klubie szachistów – nauczył żonę grać w szachy, nad którymi spędzili wspólnie niejedną pasjonującą wieczór.

Nr. 28/1948

PAMIĄTKA SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA.

Dnia 7 miesiąca lutego roku 1948
 zawarli w kościele katolickim pod wezwaniem
Przemienienia Pańskiego
 w Łodzi
 związek małżeński
Józef-Franciszek Zięba
imię i nazwisko małżonka
Łódź - 1.2.1925 r.
data urodzenia i chrztu
Irena Wartalska
imię i nazwisko (panieńskie) małżonki
Łódź - 11.4.1928 r.
data urodzenia i chrztu
 Małżeństwo pobłogosławił ks. _____
Ks. Jan Bienias.
 Świadcami byli Stanisław Dankowski
 i Kazimierz Michalski
imię i nazwisko
 Prawdziwość powyższego niniejszym potwierdzam.
Łódź, dnia 7.2. 1948r.
 KANCELARSKA Ks. Maksymilian Skarbek
godem ks. proboszcza
 Rzymsko-Katol. Parafia
 PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO
 W ŁODZI Ks. Maksymilian Skarbek

16 kwietnia 1949 roku urodziła im się córka, Maria Irena, przez najbliższych nazywana Marylą. W tym czasie Józef pracuje już jako brygadzysta ekipy remontowej elektryków w elektrociepłowni przy ulicy Wróblewskiego 26, a Irena zwalnia się z pracy w Zarządzie Miejskim, aby poświęcić się wychowaniu dziecka. Po trzech latach Maryłka idzie do przedszkola, a jej matka znajduje zatrudnienie jako księgowa w Fabryce Osprzętu Samochodowego POLMO przy ulicy Przybyszewskiego 99. „W naprawdę dobrej atmosferze pracowałam tam aż do emerytury” – dodaje pani Irena.

Otoczona przez rodziców troską, miłością i zrozumieniem jedy-naczka może realizować swoje pasje. Zawsze marzyła o zawodzie związanym z medycyną, więc w latach 1966–71 kończy Liceum Medyczne nr 1 w Łodzi, jako specja-

listka pielęgniarstwa operacyjnego. Znajduje zatrudnienie w Szpitalu im. M. Kopernika przy ulicy Pabianickiej 62 – w pierwszym okresie pracy na chirurgii onkologicznej, następnie na neurochirurgii (5 lat) i na chirurgii endokrynologicznej, gdzie pracuje do dziś. Zdobytą wiedzę i doświadczeniem dzieliła się z młodszymi koleżankami, prowadząc przez kilka lat *Podstawowy kurs dla pielęgniarek-instrumentariuszek*. Wybrany zawód jest jej pasją, której oddała się bez reszty. Dzięki temu jest profesjonalistką, asystującą przy operacjach takim sławom lekarskim, jak profesor Kazimierz Rybiński i profesor Krzysztof Kuzdak.

* * *

Na fotografiach zgromadzonych przez panią Irenę, bardzo często pojawia się bliski kuzyn jej męża, najbliższy przyjaciel rodziny i ulubiony wujek Maryli: Ryszard Zięba (1925–2003). Syn Jakuba i Władysławy Kamińskiej (1900–1950), szlachcianki i *madame de compagnie* matki Jana Paderewskiego; ukończył Wyższą Szkołę Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu i poślubił Eugenię Nakonieczną (1920–1993). Następnie pracował w Zarządzie Topograficznym Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Warszawie (w stopniu pułkownika), gdzie poznał Lidię Teresę Górecką (ur. 1938), redaktora w Atlasie Świata wydawanym przez Zarząd Topograficzny, z którą ożenił się w 1969 roku. W 1996 roku wrócili do Łodzi, rodzinnego miasta Ryszarda.

* * *

W żyłach Marii Ireny Zięby, dla której matka postanowiła zebrać rodzinne wspomnienia, łączy się krew Baranieckich, Wartalskich i Ziębów. W jej wspomnieniach ciągle jest żywa wspaniała atmosfera kamienicy przy ulicy Rzgowskiej 41 (dziś mieszka w bloku), gdzie mieszkali trzy pokolenia jej przodków. Bliskich sobie zmarłych odwiedza na cmentarzu św. Franciszka przy ulicy Rzgowskiej – leżą tu Baranieccy, Wartalscy i Ziębowie. Co najważniejsze, a bardzo rzadko spotykane, jest łodzianką w każdym calu: w każdej kropli krwi, każdym genie i każdym wspomnieniu. I jest z tego – tak jak jej matka – bardzo dumna.



Joanna Napiórkowska
– nauczycielka języka polskiego w Publicznym Gimnazjum nr 28
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi, doktorantka w UŁ.

Fot. z archiwum rodziny

recenzje

Los wypędzonych

„Czas przeszły – ciągle obecny. Tułaczka”

Gustaw Romanowski
str. 259

Papierowy bandyta

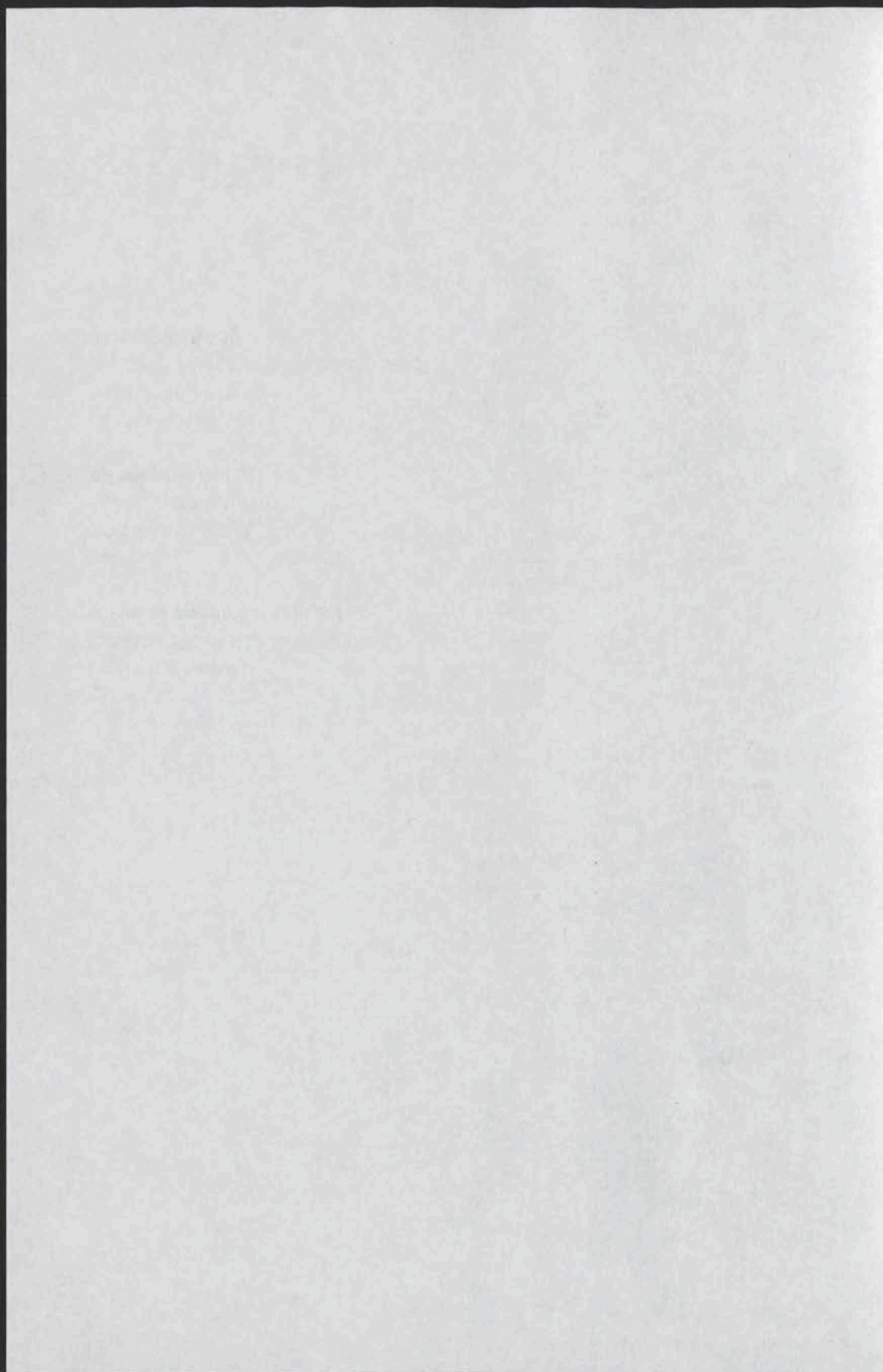
Znawca łódzkich spraw

Mieczysław Gumola
str. 262

Architektura miasta umarłych

Cmentarz Stary przy ulicy Ogrodowej

Marek Strąkowski
str. 269



Los wypędzonych

„Czas przeszły – ciągle obecny. Tułaczka”

recenzje

Wypędzanie ludzi z ich domów i skazywanie na przymusowe osiedlanie na obczyźnie lub w miejscach bardzo odległych od ich małych ojczyzn, to w polskich dziejach sprawa nienowa. Wystarczy przypomnieć czarną falę konfiskowania majątków ziemskich przez władze carskie i przegnanie na zawsze ich właścicieli po powstaniu styczniowym w wieku XIX, czy bezprecedensową w swojej skali w dziejach świata tzw. przymusową repatriację ludności z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej w XX wieku, której nieobliczalną dotąd traumą objętych zostało kilka milionów Polaków.

Do długiej listy takich krzywd wyrządzanych polskim obywatelom przez obce reżymy należy także akcja wypędzania Polaków z ich miejsc zamieszkania przez hitlerowską administrację okupacyjną na tych terenach Polski, które zostały przyłączone formalnie do terytorium III Rzeszy. Łódź i znaczny teren województwa znalazły się już z końcem października 1939 r. w tzw. Kraju Warty (Reichsgau Wartheland) co spowodowało przyspieszenie akcji wysiedleńczej ludności polskiej, zwłaszcza właścicieli wszelkich nieruchomości. Jednocześnie w okresie tworzenia gett dla ludności żydowskiej wysiedleniem z dotychczasowych mieszkań objęto te polskie rodziny, które zamieszkiwały tereny miejskie przeznaczone teraz na utworzenie zamkniętych dzielnic. O tych sprawach mówi zbiór wspomnień *Czas przeszły – ciągle obecny. Tułaczka* wydany przez Związek Wysiedlonych Ziemi Łódzkiej w opracowaniu Juliana Baranowskiego i Ryszarda Bonisławskiego. To już drugi tom takich wspomnień dokumentujący trudne a przeważnie tragiczne przeżycia związane z przymusowym wysiedleniem, utratą majątku, niejednokrotnie śmiercią bliskich spowodowaną głodem, chorobami i brutalnością niemieckich wykonawców akcji wypędzania.

Czterdziestu dwoje autorów relacji zgromadzonych w książce to świadkowie i jednocześnie ofiary historii. Jedni sięgają pamięcią do tamtych czasów spontanicznie, inni relacje swoje wzbogacają wiedzą książkową, czasem nawet rozważaniami historycznymi. Ciekawsze i autentyczniejsze, oczywiście, są te proste bezpośrednie relacje, spisane niezbyt wprawnym piórem lub te zanotowane bez upiększeń stylistycznych. „Okropnie jest dla mnie wracać do tych okropnych dni, szczególnie początkowych, gdy nas sortowano. I choć upłynęło 60 lat, każdego roku pamiętam ten dzień. Miałam wtedy 12 lat i to był sam smutek” – pisze Janina Nowak w bardzo krótkiej relacji. Znalazła się w niej jednak ważna dla historyka informacja o ojcu autorki, powstańcu wielkopolskim, a potem uczestniku wojny bolszewickiej odznaczonym trzykrotnie Krzyżem Walecznych i o starszej siostrze walczącej w pow-

CZAS PRZESZŁY



CIĄGŁE OBECNY

TUŁACZKA

staniu warszawskim. Albo lapidarnie tragiczna relacja Józefa Sapały rocznik 1933 *urodziłem się w Kurowicach. Gdy miałem rok, zmarł mi ojciec. Matka Marianna Sapała była wysiedlona z Kurowic z pięciorgiem dzieci w 1940 r. do obozu przejściowego na ul. Łąkową 4. Oddzielono od nas siostrę Anielę i wywieziono na roboty do Niemiec. Nas wywieziono do Chełmu. Siostra Aniela po wypadku przy pracy w Niemczech wróciła do kraju w kwietniu 1941 r., w październiku 1943 została zastrzelona przez Niemców. W marcu 1944 r. brat Jan chciał się zameldować w Arbażamcie, został zatrzymany, wywieziony i zgłodzony na Pawiaku. Za trzy dni zostaje zabrana mama i oskarżona, że ukrywała własnego syna, wywieziona do Oświęcimia i zgłodzona. Ja jako najmłodszy zostałem przygarbięty przez obcych ludzi we wsi Dalków, chociaż w biedzie ale przeżyłem.*

W wielu relacjach pojawia się opis obozu przejściowego przy ul. Łąkowej. Fabryczna hala zasłana słomianą sieczką, służąca za legowisko, codzienne selekcje, odbieranie wszystkich kosztowności jakie wysiedleni posiadali, chłód i głód pozostały jak zły film w pamięci ówczesnych kilkuletnich dzieci niczym obraz piekła, do którego zostały zepchnięte z ciepłych, dostatnich domów. To czarno-białe widzenie tamtego podłego czasu uległo zapewne wyostrzeniu poprzez wtórne nakładanie się koszmarów przechowywanych w podświadomości dzisiaj już ludzi starych. Stąd możliwe wyolbrzymianie rozmiarów doznanych przeżyć. Stąd twierdzenia, wymagające weryfikacji historyka jak np. wypowiedź jednego ze świadków, utrzymującego, że obsługa obozu z ul. Łąkowej odebrała jego matce nie tylko biżuterię, ale wyrwała jej także „na żywca” wprawione złote zęby.

Wiele relacji nosi też zapewne charakter legend rodzinnych, gdy piszą je osoby urodzone już podczas wojny lub mające rok lub dwa w chwili jej wybuchu. Wiadomo, że dziecięca pamięć niewiele mogła świadomie odnotować i są to zapewne zgromadzone na użytek domowników opowieści ich rodziców lub dziadków.

Często zbyt szczegółowe w drobiazgach i zbyt rozległe, aby mogły zawierać wyłącznie rzeczywiste fakty dotyczące losów jednej tylko rodziny. Można snuć przypuszczenia, że na takie relacje składają się także opowieści z trzeciej ręki, czasem ubarwione i wzbogacone późniejszą wyobraźnią relacjonujących.

Wstrząsającą częścią książki stanowią zebrane spisy osobowe dzieci zamordowanych i zmarłych w wyniku eksterminacyjnej polityki okupanta. Tylko wskutek przesiedleńczej akcji zarówno w obozach przejściowych w Łodzi i w Konstantynowie jak i w obozach koncentracyjnych, dokąd trafiły ich matki, straciło życie 438 dzieci. Ta lista jest prawdopodobnie mocno niepełna, ale prawdziwą zgrozę budzi jej pobieżna choćby analiza. Wyłania się z niej obraz tragiczny, bowiem większość małych ofiar akcji wypędzeń miało w chwili śmierci od niespełna roku do trzech lat życia! Największą liczbę dziecięcych ofiar zanotowano w 1941 r., najmniejszą w 1945 r. I smutna jest w tym wszystkim jeszcze jedna okoliczność. Jak zauważa Janusz Witkowski – jeden ze współautorów książki – miejsca pochówku dzieci – ofiar akcji wysiedleńczej są znane tylko w kilkunastu przypadkach. Trudności w dokumentowaniu tego problemu spowodowały, że Związek Wyszędzonych Ziemi Łódzkiej stanął przed dylematem moralnym. *Pozostaje w naszej pamięci, tych, którzy jako dzieci przeżyli te okropne czasy, pewien problem moralny, braku zadośćuczynienia za to wszystko, co z nami wyprawiali hitlerowcy. W naszej pamięci tkwi faktycznie bardzo wysoki zapis liczby zmarłych dzieci w obozach przesiedleńczych i w szpitalach w latach 1939-1945, niż to, co zostało udokumentowane w świetle przeprowadzonych badań i pozostałej po tych czasach dokumentacji.*

Sama organizacja byłych wysiedlonych nie jest zapewne w stanie prowadzić dalej wnikliwych i pracochłonnych badań związanych z ustaleniem rzeczywistej liczby ofiar akcji wypędzeń zarówno wśród dorosłych jak i dzieci. To zadanie dla historyków Instytutu Pamięci Narodowej. Zadanie priorytetowe zważywszy na wiek ostatnich świadków tamtych lat i oczywistą zawodność ludzkiej pamięci.

Gustaw Romanowski

Czas przeszły – ciągle obecny. Tułaczka
Związek Wyszędzonych Ziemi Łódzkiej
Praca zbiorowa pod redakcją
Juliana Baranowskiego i Ryszarda Bonisławskiego
Łódź 2004

Papierowy bandyta

Znawca łódzkich spraw

Książkę Janusza Dunina *Moja Łódź pełna książek*, mimo upływu trzech lat od ukazania się, należy przypomnieć z wielu ważnych powodów. Nie tylko dlatego, że nikt dotąd nie poświęcił jej większej uwagi, trudno bowiem za przejaw takowej uznać zdawkowe wzmianki w łódzkich gazetach codziennych. Tymczasem jest to niezwykle zbiór barwnie zapisanych opowieści, będących rzetelnym źródłem informacji o dawnej i współczesnej Łodzi. Autora szerzej przedstawiać nie potrzeba, gdyż Janusz Dunin to postać popularna i znana wśród ludzi kultury – bibliotekarz, bibliofil, eseista, autor książek, profesor uniwersytecki, a przy tym człowiek elegancki i dowcipny. Opisuując innych nakreślił również, pomieszczony na różnych stronach, szkic do własnego portretu. *Moją Łódź... zadedykował: Żonie mojej Cecylii – Ince z podziękowaniem za to, że towarzyszyła mi we wszystkich sprawach książki i grafiki. Z nadzieją na następne pięćdziesięciolecie.*

Z nowej perspektywy

Książka Dunina przedstawia skomplikowane łódzkie dzieje, w których mieszają się wątki polskie, niemieckie i żydowskie, widziane z innej, niż zwykle, perspektywy. Przegląda im się i opisuje przybysz rodem z Wilna, ale wychowany w Łodzi, stąd szczególnie wczulony na odmienność łódzkiego środowiska i zainteresowany jego przeszłością. Pragnie z jednej strony jak najszybciej wrosnąć w nowe otoczenie, wędruje więc po antykwariatach i księgarniach, dociera do dziesiątków ludzi i wysłuchuje ich opowieści, ale nie chodzi utartymi szlakami, posiada własny pogląd wobec wszystkiego, co napotyka na łódzkim gruncie. Widzi ostrzej i więcej, szanuje racje innych, stara się je zrozumieć i wtedy wydaje swoją opinię. Kto wie, może to jego uważne i życzliwe spojrzenie na świat ukształtowało się pod wpływem studiów polonistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach 1950 – 1955. Temu bowiem okresowi życia poświęcił nie tylko artykuły wspomnieniowe, ale i swoje wcześniejsze książki: *Przystanek na wyspie wolności. Pejzaż Kul-owski z partią i PAX-em na horyzoncie* (Norbertinum, Lublin 1993 r.) oraz następną: *Z dyplomem KUL w Polskę. Wspomnienia i relacje* (Norbertinum, 1994 r.).

Można jednak przyjąć, co również da się odnaleźć między wierszami książki, że postawa niezależności i siła trwania przy własnych poglądach i przekonaniach towarzyszyła mu znacznie wcześniej, że wyniósł ją z domu rodzinnego, ocalił w latach szkolnych i pozostał jej wierny.

Profesor i eseista

W słowie „Od autora” Janusz Dunin nazywa swoją książkę osobistą glossą do dokumentacyjnych opracowań poświęconych Łodzi. Metoda opisu bohaterów szkiców została w znacznej mierze oparta na związanych z nimi wspomnieniach własnych, bądź zasłyszanych przez niego od innych osób. W tym miejscu przytoczyć warto wyznanie autora o wartości wspomnień: *Źródło to nie zawsze może być w pełni wiarygodne, jednak ważne, bo wraz z zanikiem ludzkiej pamięci nieodwołalnie i ono ginie, a często jest ciekawsze niż wyważone słowa oficjalnych zapisów*. Wydaje mi się, że Janusz Dunin – profesor i badacz z jednej strony, a urodzony felietonista w każdym calu z drugiej – kiedy przychodzi mu decydować, co ważniejsze: twarde reguły warsztatu historyka książki, czy też barwny opis łódzkich „ludzi książki”, wybiera kompromis. W książce *Moja Łódź...* mamy więc jedno i drugie.

„Pozycje bibliograficzne wymienione w tekście” zawierają tytuły 127 książek. Tematyce niemieckiej poświęconych jest 21, żydowskiej – 25, polskiej – 81.

W indeksie znalazło się 410 nazwisk, a wśród nich najczęściej wymieniani są: Julian Tuwim na 25 stronach, Michał Kuna – na 24, Henryk Maszewski – na 18, Jan Augustyniak – na 16, Helena Więckowska – na 11 stronach. Przy pozostałych nazwiskach wystarcza jedna cyfra, zaś nazwiska 298 osób znajdują się tylko na jednej stronie. W książce pojawiają się wyłącznie postacie sympatyczne, chociaż nie lukrowane i nie pozbawione normalnych, świetnie wychwyconych i dowcipnie opisanych, ludzkich słabości.

Kuna czy biały krak?

Michała Kunę, legendę łódzkich bibliofilów i nie tylko, Dunin – mistrz w szkicowaniu portretów kilkoma pociągnięciami pióra, kreślił aż na 10 stronach i chyba miałby wiele jeszcze do dodania. Janusz Dunin był bowiem pod urokiem Michała Kuny, prezesa Klubu Miłośników Książki, w skrócie KMK, nazywanego żartobliwie, w gronie koleżeńskim, Klubem Miłośników Kuny. Istniało kilka wersji dotyczących powołania klubu bibliofilów łódzkich. Według oficjalnej klub powstał dzięki dyrektorowi przedwojennej i powojennej Biblioteki Miejskiej – Janowi Augustyniakowi. Tymczasem Dunin stwierdza kategorycznie: *Osobą, która nie tylko doprowadziła do tego historycznego spotkania, ale zapewniła ruchowi trwałość, był Michał Kuna, uczeń profesora Jana Muszkowskiego, bibliotekarz integralny*.

O Michale Kunie pisało wielu. W 1993 r., z okazji jego 70-lecia, Towarzystwo Przyjaciół Książki opublikowało, napisany przez aktualnego prezesa Grzegorza Matuszaka, wywiad z jubilatem, co zwolniło Dunina od powtarzania rzeczy wcześniej już powiedzianych.

Jednak wiele jeszcze o Michale Kunie miał do dodania. Odnotował to jednym zdaniem: *Wieloletnia znajomość i przyjaźń mogłaby posłużyć powstaniu*

niemałego dzieła. Dzieło nie powstało, natomiast na kartach książki Dunin podejmuje się zadania na mniejszą skalę: Obecnie odważę się jedynie na opis kilku faktów i próbę skomentowania tego, co spowodowało, że wiele osób było gotowych uznać jego przywództwo, że cieszył się wśród polskich ludzi książki takim mirem, a Łódź honorowała go odznaczeniami.

Kontakty dwóch czołowych bibliofilów nie były wolne od spięć i zadrażnień. Dunin o Kunie: *Przekonany, że wszystko sam zrobi najlepiej, nie zawsze umiał posłużyć się obcą pomocą, sam jej hojnie udzielając.* Kuna o Duninie: *W swojej rozmowie z Grzegorzem Matuszakiem Kuna czyni uwagę, że nie pomogłem mu i nie zastąpiłem w sprawach organizacyjnych. Sądzi, że się po prostu leniłem. Z mego punktu widzenia on nie pragnął w istocie tego zastępstwa, ja zaś zwyczajnie nie nadawałem się do takich działań typu organizacyjno- administracyjnego.*

Różnica zdań nie zmieniła stosunku Dunina do kolegi, którego szczerze podziwiał, któremu trochę zazdrościł, a także współczuł. O osiem lat młodszy Dunin rozumiał gorycz Kuny, który obwinił o swoje niepowodzenia w realizacji ambicji naukowych wojnę, która zmusiła go do ciężkiej niewolniczej pracy w Niemczech, opóźniła naukę i start w pracy zawodowej. Odnotował również, że Kuna nie miał w sobie ni krzty skąpstwa, a znany był w gronie przyjaciół i okolicznościowych współtowarzyszy ze swego szerokiego gestu. Hojny był również w szafowaniu swoim czasem. Korzystali z tego nie zawsze na to zasługujący petenci, korzystało Towarzystwo. Za czasów prezesowania Kuny rozwinęło ono bogatą działalność wydawniczą. Janusz Dunin tak to zapamiętał: *Z zasady każdy druk i druczek firmowany przez bibliofilów łódzkich był zaprojektowany, a często złożony i osobiście odbijany przez Michała Kunę. Pamiętam, jak na niektóre imprezy Michał wpadał spóźniony, z wyrwanymi z maszyny, nie wysuszonymi, pośpiesznie przesypanymi talkiem drukami. Zajęcia drukarskie zajmowały wiele godzin życia prezesowi bibliofilów łódzkich, często się na nie użalał, szczególnie, gdy trzeba było dokonać poprawek. Jednak ten rodzaj amatorskiej twórczości go pasjonował, a to, co wyszło spod jego ręki, nosiło cechy jego osobistego stylu...*

...Cokolwiek działo się w bibliotekarskiej czy bibliofilskiej Łodzi, nieodmiennie była w tym ręka Michała Kuny.

Mieczysław Michał Szargan zawarł to samo w dwu liniijkach fraszki:

*Kuną jak nazwać go ktoś mógł
Wiadomo, że on jest biały kruk.*

Jakie towarzystwo, takie przyjaźnie.

Zrozumieć Iodzermenschów

Rok 2005 obchodzony jest w Łodzi jako Rok Kultury Krajów Niemieckiego Obszaru Językowego. Niemiecka karta wpisana jest w historię Łodzi. Janusz Dunin dodał do tej karty nowe i ważne stronicę. Punktem wyjścia dla niego było czytelnictwo książek i prasy oraz udział w szeroko pojmowanym życiu kulturalnym. Jeśli idzie o lata, w których wyrastała Łódź przemysłowa stwierdzał: *Udział Polaków wśród szeroko pojętych elit: przemysłowców, handlowców, w miejskiej klasie średniej i inteligencji był nieproporcjonalnie mały. Stanowili oni przede wszystkim masę robotników oraz pracowników zawodów służebnych. Grupy te do końca XIX wieku były bardzo mało wykształcone, pochodziły często w pierwszym pokoleniu ze wsi, panował wśród nich analfabetyzm.* Nic dziwnego, że druk i jego czytelnictwo nie znajdowały dla siebie dogodnego gruntu. Zrozumiałe, że w tej sytuacji Dunin – badacz historii książki, prasy i czytelnictwa – zainteresował się piśmiennictwem niemieckim związanym z Polską i Łodzią.

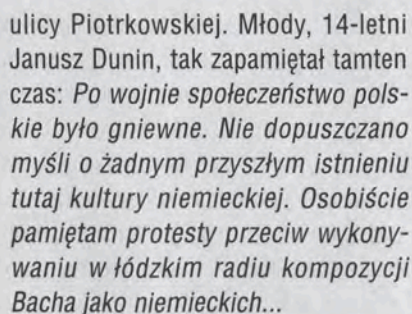
Prasa niemiecka miała w Łodzi bogate tradycje. Pierwsza gazeta w mieście była dwujęzyczna i nazywała się „Łódzkie Ogłoszenia – Lodzer Anzeiger”. Od 1865 r. zmieniła się w pismo czysto niemieckie „Lodzer Zeitung”. Jeszcze w okresie międzywojennym, w latach 20. XX wieku 25 procent czasopism łódzkich było niemieckojęzycznych.

Łódź natomiast nie stała się nigdy znaczącym ośrodkiem produkcji książek niemieckich. Niemcy łódzcy zaopatrywali się w lekturę drukowaną głównie w swej dawnej ojczyźnie. W Łodzi wydawano jedynie druki o znaczeniu lokalnym, a więc różnego rodzaju sprawozdania stowarzyszeń i organizacji, księgi jubileuszowe szkół niemieckich, straży pożarnej.

Zgodne współżycie ludzi różnych narodowości, religii i kultur było w Łodzi czymś zwyczajnym. Nie brakowało w tamtych czasach rywalizacji w zabieganiu o interesy grupowe, zachowanie własnego szkolnictwa. Janusz Dunin dodaje, że dziś być może mitologizuje się dawne dobre czasy, gdyż: *Wieloletnie współżycie i współpraca zamieszkałych tu narodowości nie pozbawione były bowiem różnych bolesnych konfliktów.* Trudno nie przyznać mu racji, bo nie brakuje dowodów potwierdzających tę tezę. Jednak konflikty wybuchały i gasły, bo zawsze ważniejszy był wspólny interes i konieczność porozumienia się ponad podziałami.

Nadszedł wrzesień 1939 i Łódź przekształcona została w Litzmannstadt. Okupacja przyniosła hekatombę Żydom, których hitlerowcy zamknęli w getcie i wymordowali w obozach zagłady, była okresem krwawych represji i prześladowań Polaków, zakończyła się ucieczką i wysiedleniami dla osiadłych tu od dziesięcioleci Niemców. Łódź wielonarodowościowa przestała istnieć.

Do takiego miasta sprowadziła się w kwietniu 1945 r. „repatriowana” z Wilna rodzina Duninów. Zamieszkała w ponemieckim mieszkaniu przy



Można wskazać wiele przykładów niszczenia śladów niemieczyny w tamtych gniewnych latach powojennych – do najsmutniejszych z nich należy widok zdewastowanej, a wcześniej pięknej kaplicy rodziny Scheiblerów na Starym Cmentarzu przy ulicy Ogrodowej. Dziś, dzięki prof. Krzysztofowi Stefańskiemu i grupie zgromadzonych przy nim osób, powstała i działa Fundacja Odbudowy Kaplicy Rodziny Scheiblerów. I jest to najlepsze świadectwo zmian wobec dziedzictwa łódzkich Niemców.

sytytu Łódzkiego, systematycznie pnący się po szczeblach kariery naukowej, dostrzegł z niemałym zdumieniem, że Łódź, która nie była wcześniej ani ważnym ośrodkiem piśmiennictwa niemieckiego, ani żywotnym tematem literatury niemieckojęzycznej, stała się po wojnie przedmiotem znacznej liczby książek, które zaczęły się ukazywać w Niemieckiej Republice Federalnej. Dunin, który zawsze chadzał swoimi ścieżkami i poszukiwał niezauważonych przez innych tematów badawczych, zainteresował się publikacjami poświęconymi Łodzi, ukazującymi się po drugiej stronie Łaby i z czasem miał na ich temat wyrobione zdanie. Przekonywał się, że nie taki diabeł straszny, jak go komunistyczna propaganda maluje. Większość publikacji wydawało Landsmannschaft Weichsel – Warthe, czyli „Ziomkowstwo Wisła – Warta”, w którym skupili się dawni Niemcy rodem z Łodzi. Zainteresowała go szczególnie twórczość jednego z nich, Petera Nasarskiego, uważanego w Łodzi za rewizjonistę szczególnie groźnego i niebezpiecznego. Jako redaktor stworzył on około

80 różnych publikacji, a ponadto utrzymywał kontakt z rozproszonymi rodakami, żywiącymi sentyment do miasta swej młodości. Później, a były to już lata 90. ubiegłego wieku, doszło do osobistego spotkania Janusza Dunina z Peterem Nasarskim. Odnotowane ono zostało w książce: *Miałem okazję rozmawiać z panem Nasarskim i jestem przekonany, że przemiana jego stosunku do Polaków i strony polskiej była szczerą, a działalność jego przyczyniała się do poprawy stosunków między naszymi narodami.*

Znajomość ta rozszerzyła się w wyniku zaproszenia Dunina na zjazd Ziomkownstwa Wisła-Warta w 1993 r. do Muenster w Westfalii. *Wygłosiłem gawędę o aktualnych problemach naszego miasta, nie pomijając jednak refleksji o latach 1939-1945. Przyjęto mnie ze wschodnioeuropejską gościnnością.* Pokłosiem wizyty stał się artykuł „Łodzermensche – zapomniani łodzianie”, który ukazał się w łódzkim wydaniu „Gazety Wyborczej”. Kończył się zdaniem:

Członkowie ziomkownstwa pragnęliby doczekać się uznania dla pracy swojej i swoich przodków – tylko tyle i aż tyle.

Rok później, w 1994 r., ukazał się w „Gazecie Łódzkiej” artykuł Janusza Dunina o książce Sylwii Vaade Baracke 7 wydanej w Niemczech w 1965 r. Autorka wspomina w niej o przeżyciach Niemców osadzonych po wojnie w obozie na Sikawie. Była to chyba jedyna publikacja jaka o tym obozie dla Niemców ukazała się na łamach prasy polskiej. Zdaniem Dunina: *Obóz na Sikawie nie budził u nas większego zainteresowania, wart jest obiektywnego opisu, tym bardziej, że wśród Niemców funkcjonuje jako przykład krzywd doznawanych od Polaków.*

Od czasów kiedy ukazały się artykuły Janusza Dunina na temat łodzermenschów minęło już ponad 10 lat. Wiele się w tym okresie zmieniło. Historycy, germaniści i publicyści ukazują skomplikowany, ale i prawdziwy obraz miasta, odkrywając wkład wniesiony przez wszystkie współżyjące w nim nacje. Nie ulega wątpliwości, że w stworzeniu tego obrazu ma swój udział również Janusz Dunin, który przybliżył łodzermenschów mieszkańcom Łodzi i próbował ich zrozumieć.

Ksywa

Kiedy w 1918 r. wprowadzono w Łodzi obowiązek szkolny, wzrosło zapotrzebowanie na słowo drukowane. Zaczęły ukazywać się i krążyć wśród osób, które ledwie nauczyły się czytać, różnego rodzaju książki, druki i druczki. Miały one najczęściej charakter moralizatorski, agitacyjny, pojawiały się także romanse, książeczki sensacyjne i rozrywkowe, wielką popularność zdobywały druki zawierające teksty piosenek. Literaturę tę określano jako brukową, uliczną, podwórkową, przedmiejską. Nie interesowała ona znawców piśmiennictwa regionalnego, nie dostrzegali jej bibliofile. Na niezagospodarowane jeszcze pole wkroczył mgr Janusz Dunin i pod kierunkiem prof. Jana Durr-Durskiego przygotował oraz obronił pracę doktorską zatytułowaną: *Wstęp do literatury świeckiej drugiego rynku księgarskiego w Polsce.*

Praca ta, zmieniona i uzupełniona wyborem tekstów i ilustracji, ukazała się w Wydawnictwie Łódzkim w 1974 r. w imponującym nakładzie 20 tys. egzemplarzy, pod intrygującym tytułem: *Papierowy bandyta*. Książka z tym tytułem sprzedawała się dobrze, tymczasem jej tekst stanowił próbę dostosowania unaukowanego stylu pracy doktorskiej do możliwości odbioru masowego czytelnika, dla wielu więc osób stanowił niemałe zaskoczenie. Intrygujący tytuł miał swoją genezę w aktualnym wtedy hasle przywódcy komunistycznych Chin – Mao Tse Tung, który mówił o kapitalizmie jako papierowym tygrysie. Dunin nawiązał do tego hasła dowodząc, że zwalczane przed laty piśmiennictwo podwórkowe nie przynosiło większych szkód kulturze, było nie tyle groźne, co papierowe. Stąd właśnie papierowy bandyta.

Janusz Dunin w 1983 r. obronił pracę habilitacyjną, uzyskał tytuł profesora, napisał wiele uczonych książek, zajmował się tematami łódzkimi, sprawą kulturalnych stosunków polsko-litewskich, bibliofilstwem i bibliotekoznawstwem, ale przyznał z widocznym zdziwieniem: *W żadnej jednak dziedzinie nie osiągnąłem takiego publicznego zainteresowania, jakim cieszył się wydany przed laty Papierowy bandyta*.

Popularność tej książki miała jeszcze jeden skutek, zdradzony przez Dunina: *Wiem, że u wielu moich przyjaciół i współpracowników przyrosła do mnie ksywa „papierowy bandyta”. I nic na to nie poradzę*.

Znam trochę profesora Dunina, spotykałem się z nim dawniej częściej, teraz mam ku temu mniej okazji. Myślę, że nie weźmie mi za złe, że tytuł jego książki otwiera mój artykuł. Jeśli zaś idzie o ksywę, to znalazłbym dla niego inną i nieprzypadkową – „Zorro łódzkich bibliofilów”.

Mieczysław Gumola

Janusz Dunin

MOJA ŁÓDŹ pełna książek

Opracowanie graficzne i projekt książki – Andrzej Chętko

Realizacja, druk i opracowanie – Paweł Kawiński

Łódzka Księgarnia Niezależna, Łódź 2002

Architektura miasta umarłych

Cmentarz Stary przy ulicy Ogrodowej

Cmentarze są dla żywych
Georges Clemenceau

recenzje

Nekropolia Łodzi Wielkoprzemysłowej to obszerna monografia poświęcona Cmentarzowi Staremu przy ulicy Ogrodowej w Łodzi. Jej autor Jan Dominikowski, historyk sztuki, prowadzi od lat badania i działania projektowe związane z łódzką sztuką sepulkralną. Książka ta jest znacznie rozszerzoną i przeredagowaną wersją pracy magisterskiej z zakresu historii sztuki, powstałej w latach 1988-1991 na wydziale filozoficzno-historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, obronionej w 1991 roku.

Praca obejmuje swą uwagę trójwymiarową nekropolię łódzką. Poddaje rzeczowej analizie trzy części Cmentarza Starego (rzymskokatolicką, ewangelicko-augsburską i prawosławną). Dotyka zagadnień architektonicznych, sztuki i rzemiosła artystycznego, przybliża sylwetki twórców. Receptuje również charakterystyczne dla sztuki cmentarnej drugiej połowy dziewiętnastego wieku i pierwszej połowy dwudziestego stulecia, stylowe motywy bezpośredniej identyfikacji formalnej.

Książka podzielona jest na dwie części: opracowanie naukowe z typowymi dla takich wydawnictw przypisami, biografią, indeksem inwentaryzacyjnym oraz na katalog wszystkich obiektów cmentarza wraz ze szczegółową mapą ich lokalizacji. Tekst został bogato zilustrowany fotografiami pomników nagrobnych, wykonanymi w większości przez samego autora.

W precyzyjnie opracowanym pod względem informacji historycznych rozdziale pierwszym, autor omawia rozwój obyczajów pogrzebowych od ery mezolitycznej, do drugiej połowie dwudziestego wieku. Na miarę potrzeb tej publikacji przedstawia istotę funkcji aktu pochówkowego i jego ewolucję kulturową i społeczną.

Nowożytna kultura cmentarna wyrasta z tradycji rzymskiej i judeochrześcijańskiej. Za zasadę przyjmuje ważny aspekt teologiczny mówiący o nieśmiertelności duszy ludzkiej. W tym okresie kształtuje się – pochodząca ze starożytnego Wschodu – forma grobu z kamieniem nagrobnym: płaską stellą lub obeliskiem. Kamienie nagrobne obarczone były mnóstwem znaczeń dodatkowych:

poświęcano je różnym bóstwom, były przedmiotem kultu religijnego, ustawiano je na cześć ważnych wydarzeń w dziejach narodu, upamiętniały np. zawarcie pokoju.

Cmentarze żydowskie zgodnie z obowiązkiem rytualnymi zakładano na obrzeżach miast. Rygorystyczne przestrzeganie tych przepisów wynikało z konieczności utrzymania odpowiednich rygorów sanitarnych w występujących warunkach klimatycznych. W starożytnej Grecji zwłoki umieszczano w cedrowej trumnie lub marmurowym sarkofagu, zakopywano je, usypując nad nimi grób oznaczony stellą lub głazem. Rzymianie zwłoki zmarłych układali nogami ku wyjściu domu. Uroczyście żegnano zmarłego, odprowadzając go na wieczny spoczynek do grobu. To właśnie od Rzymian pochodzi większość powszechnych w kulturze europejskiej zwyczajów pogrzebowych. Pierwsze sekty chrześcijańskie lokowały swoich zmarłych w tajemnicy na terenie miast – w katakumbach. Wykute w skałach groty wykorzystywano jako cmentarze. Późniejsze, legalne nekropolie chrześcijańskie zakładano poza murami miast, najczęściej przy sanktuariach pierwszych świętych. Wraz z rozbudową przestrzenną anektowano je do obszaru zurbanizowanego, tworząc zasady budowania cmentarzy na następnych kilkanaście wieków.

Od wieku XIII rysuje się w społeczeństwach europejskich wyraźny obraz postaw wobec śmierci. Doświadczenie umierania nosi piętno wpływów religii chrześcijańskiej. Wspólna wiara jest spoiwem określającym świadomość ludzi, nie jest jednak na tyle silna, aby wyrugować dawne, zbiorowe wyobrażenia. Architektura średniowiecznych cmentarzy spełnia podstawowe standardy narzucone przez Kościół. Cmentarz jest odbiciem podziałów społecznych. Jest zorganizowany według kwalifikacji klasowych: kler, książęta i rycerstwo, mieszczaństwo, biedota. W samym akcie pogrzebu nie spełnia się jeszcze postulat ostatecznego powrotu na łono Kościoła. Dzieli go od tego i miejsce, i sposób chowania zmarłych. Grzebanie w rodzinnej ziemi pozostaje wciąż regułą w wielu regionach Europy. Pojawiające się licznie w kościołach i zakonach płyty nagrobne nie dowodzą powszechności cmentarzy jako miejsc składania zwłok. Średniowieczna nekropolia jest miejscem wspólnym dla zdecydowanej większości zmarłych. Miejscem naznaczonym świętością, chociaż ta świętość nie poddaje się zupełnie kontroli Kościoła. Tego miejsca używa się do celów na wskroś świeckich: jako miejsca do tańców i różnej innej rozrywki, do wypasu bydła, bywa że i do ukrywania bandyckich łupów i prostytucji.

Na początku XX wieku władze miejskie i kościelne powszechnie występowały z projektem zakładania cmentarzy poza obszarem miejskim. Głównym powodem powrotu do norm starożytnych były względy sanitarne. I chociaż wiele cmentarzy powstało z dala od miast, to stałe rozrastanie się organizmów miejskich uczyniło cmentarze trwałym elementem ich krajobrazu.

W rozdziałach dotyczących historii Cmentarza Starego, Jan Dominikowski poddaje analizie takie zjawisko jak urbanistyczna struktura cmentarza. Tworząc klasyfikacje grobów i pomników używa pojęciowego aparatu teoretycznego

właściwego historykom sztuki. Wychodzi przy tym od podstawowego faktu, że pewne obszary wiedzy domagają się reinterpretacji, w przeciwieństwie do badań archiwistycznych.

Cmentarz przy ulicy Ogrodowej „rozpoczął działalność” na przełomie 1854 i 1855 roku. Był trzecim z kolei miejskim cmentarzem Łodzi. Posiadał powierzchnię 8,8 hektara i od razu podzielony został na trzy części wyznaniowe, które pod koniec lat siedemdziesiątych dziewiętnastego stulecia zaczęto rozdzielać ażurowym płotem. W tym okresie wykonano również trzy bramy wjazdowe. Czwartą – prowadzącą wprost do kaplicy grobowej Scheiblerów – wzniesiono około 1888 roku. W tym samym roku obszar cmentarza zostaje powiększony do 14,6 hektara, a obecną 21 hektarową powierzchnię uzyskuje w roku 1895.

Łódzki Cmentarz Stary zaliczany jest do największych w Polsce nekropolii. O jego specyfice zaświadcza fakt, że jest jedynym polskim cmentarzem, na którego artystycznym obliczu odciska się charakter kapitalistycznej społeczności wielkoprzemysłowego miasta. Cmentarze tego typu wzorowane były na francuskim pierwowzorze – *Cimetiere du Pere-Lachaise*. Charakteryzowały się krajobrazem nawiązującym do parku o szerokich, cienistych alejach, wysadzanych wysokopięnnymi drzewami. W przestrzeni zagospodarowania terenu występują regularnie położone kwatery, często są to mauzolea lub kaplice grobowe. Część rzymskokatolicka cmentarza uległa największej dewastacji pejzażowo-krajobrazowej. Stare groby niszczej pozostawione bez właściwej opieki konserwatorskiej, a na domiar złego wdziera się pomiędzy nie nowoczesność ze swoją wszechobecną tandetą. Postępuje tym samym naturalne wypieranie wysokiej klasy artystycznych dzieł przez nowowznoszone budowle pozbawione wartości estetycznych, bez stylu i formy. W pozostałych dwóch częściach pierwotny charakter cmentarza pełniej oddaje walory melancholijnej dziewiętnastowiecznej nekropolii. Paradoksalnie wynika to z radykalnie pomniejszonej po drugiej wojnie światowej liczby wiernych – zarówno ewangelików jak i prawosławnych. Brak utylitarnej ingerencji w *status quo* zapobiegł zniszczeniu tego ważnego dla Łodzi dziedzictwa kulturowego.

Cmentarz Stary na trwałe wpisał się zarówno w architektoniczny plan Łodzi jak i w świadomość jej mieszkańców. Jest obiektem o dużych walorach turystycznych i odgrywa ważną rolę w kształtowaniu tożsamości współczesnych Łódzian. Potwierdza wielokulturowość Łodzi najprawdziej jak to tylko możliwe. Jego wartości nie ekspirują żadne obiektywne czynniki historyczne. Wyraża etniczną różnorodność miasta, którego przeszłość dobitnie ilustrują nagrobne inskrypcje, pisane w trzech różnych językach.

Łódzkie „miasto umarłych” powstawało w czasie, kiedy w całej ówczesnej Europie cmentarz stawał się miejscem uwiarygodniającym nową percepcję idei śmierci. Tendencja ta zaczęła się już w latach siedemdziesiątych XVIII wieku od usuwania zmarłych z kościołów. Szczególnie objawiła się w połowie wieku dzie-



— JAN DOMINIKOWSKI —
**NEKROPOLIA ŁODZI
 WIELKOPRZEMYSŁOWEJ**

więtnastego „poezją cmentarzy”, ujawnioną w nowatorskich napisach nagrobnych i epitafiach. Stało się tak kiedy na straży nowego rytuału śmierci w mieszczańskim społeczeństwie stanęła rodzina. Było to wystąpienie przeciwko postromantycznej wrażliwości kładącej nacisk na intymizację stosunku człowieka do umierania. Ewolucja mentalna prowadziła do przechodzenia od indywidualnego grobu do rodzinnego grobowca. To „urodzinnienie” objawia się nie tylko w strukturze czy też oznakowaniu grobów, lecz również w formie i symbolicznie ich konstrukcji. Funeralne kaplice – przyjmujące postać niewielkich budowli – stają się symbolicznym miejscem przybytku żywych w mieście zmarłych. Rodzina przenosi swoją pośmiertną siedzibę na cmentarz, bo cmentarz nie budzi już strachu. Obawy o trujące wyziewy i szkodliwe dla zdrowia miazmaty zostały w społeczeń-

stwach przemysłowych rozwiane przez postęp nauki. Powstaje w tym czasie jeszcze inna figuralna forma, która staje się najważniejszą nowością epoki: statua – indywidualny lub zbiorowy pomnik, ukazujący oczom żyjących cały tłum słynnych bądź anonimowych zmarłych, których pragnie się w ten sposób ocalić od zapomnienia.

Łódzka nekropolia wpisuje się w europejski trend sztuki funeralnej. Okres powstawania i rozwoju zdecydował o wizerunku stylistycznym cmentarza. Poza głównie występującymi obiektami neostylowymi i modernistycznymi znajdują się również zabytki neogotyckie, neorenesansowe, neoklasycystyczne, secesyjne, konstruktywistyczne, nawiązujące do *Art Deco*.

W pierwszych latach po otwarciu cmentarza wykonywano proste, kamienne krzyże, inskrypcyjne płyty nagrobne lub obeliski. Wspierano je na wolucie,

ustawiano na niskim postumencie. Pomniki te najczęściej utrzymane były w stylistyce neoklasycystycznej i biedermeierowskiej. Do przełomu lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku popularne były pomniki w formie obelisków, należące do nurtu klasycystycznego. Nadawano im potężne, masywne formy na sześciennych postumentach. Wykonywano je przeważnie z piaskowca. Drugim, obok obelisków, najpopularniejszym rodzajem pomników nagrobnych był krzyż. Umieszczano go zwykle na wydatnym, bardziej lub mniej dekoracyjnym postumencie. Po roku 1900 pomniki w kształcie krzyża przyjęły stylistykę secesyjną, później modernistyczną.

Cmentarz Stary zawiera doskonałe przykłady unikalnych artystycznie i ikonograficznie kaplic grobowych, mauzoleów i pomników. Obok rzeźb wykonywanych często w zagranicznych warsztatach, znalazły na nim swoje miejsce mniej okazałe, wyrabiane seryjnie pomniki. Te przykłady wzornictwa powielanego również stanowią o krajobrazie i specyfice tej wyjątkowej nekropolii.

Naukowy charakter pracy Jana Dominikowskiego przyporządkowuje ją nauce historycznej, choć autor stara się nadać dziełu kontekst humanistyczny. Rozwiązuje zadanie naukowe, wychodząc z przekonania, że przedmiot historii jest nam dany w całości obiektywizacji życia. W tych kategoriach ujmuje całość analizowanego przedmiotu, zauważając że istota rozważań oznacza materialną trwałość, wykształconą w toku zasady nieustannego rozwoju.

Jest książka Dominikowskiego dokumentem o pierwszorzędnej ważności dla sztuki cmentarnej i niewątpliwie stanowi tej sztuki istotną ekspresję. Rozumie autor, że historia jest wszędzie tam, gdzie życie minęło i stało się zrozumiałe. A gdzie są jakiegos miejsca dzieje, tam też obecne jest znaczenie. Całość miejsc nigdy nie występuje w historii jako ich suma. Dlatego Cmentarz Stary w Łodzi jest dla autora miejscem doświadczania zjawiska poprzez poznanie indywidualne.

Marek Strąkowski

Jan Dominikowski
Nekropolia Łodzi Wielkoprzemysłowej
Cmentarz Stary przy ulicy Ogrodowej
Dzieje i sztuka 1854-1945
 Wydawnictwo Konserwatorów Dzieł Sztuki, Łódź 2004

Z łódzkiego raptularza

GRUDZIEŃ 2004

1 grudnia

→ Wojewódzki Urząd Pracy wydał formularze 60 studentom ubiegającym się o pracę w Niemczech podczas wakacji. Program nadzoruje Ministerstwo Gospodarki i Pracy. Zainteresowanie ofertą było ogromne, młodzież ustawiła się w kolejce trzy dni wcześniej.

→ Na Politechnice Łódzkiej otworzono komorę bezdechową – jedną z najbardziej nowoczesnych w Europie. Będą w niej badane silniki samolotów.

2 grudnia

→ Do Łodzi przyjechał reżyser David Lynch, od roku realizujący film pod roboczym tytułem *Zielony pokój w Łodzi*. Reżyser ograniczył udział w festiwalu Camerimage. Wręczył aktorce Charlize Theron podczas uroczystości w Pałacu Poznańskiego nagrodę im. Krzysztofa Kieślowskiego, przyznaną przez jury festiwalu za najlepsze aktorstwo oraz spotkał się z prezydentem Jerzym Kropiwnickim.

3 grudnia

→ Anna Bikont – autorka książki *My z Jedwabnego*, opublikowanej w wydawnictwie „Proszynski i S-ka”, gościła w Poleskim Ośrodku Sztuki.

4 grudnia

→ „Okaż serce” – to hasło koncertu charytatywnego, który odbył się w Hali Sportowej pod patronatem „Gazety Wyborczej”. W koncercie wystąpili m.in. Krzysztof Krawczyk, Kasia Kowalska i Marek Torzewski. Dochód z koncertu – ponad 20 tys. złotych – przeznaczono na zakup sprzętu sportowego dla dzieci z domów dziecka.

5 grudnia

→ Fałszywym sygnałem o podłożonej bombie w Teatrze Wielkim zakłócone zostało zakończenie XII Camerimage. Nagrody rozdano z opóźnieniem podczas uroczystej gali. Złotą Żabę Camerimage otrzymał Dick Pope, Srebrną – Rodrigo Prieto, Brązową – Manuel Albert Clara. Specjalne Złote Żaby odebrali Manuel de Oliveira, Oliver

Stone i Dawid Watkin. Nagrodę Bociana – Andrzej Seweryn. Nagrodę specjalną za wybitne osiągnięcia operatorskie otrzymał Sławomir Idziak. Nagrodę dla duetu reżyserskiego odebrali Aki Kaurismaki i Tino Salimen. Nagrodę im. Krzysztofa Kieślowskiego za osiągnięcia aktorskie otrzymała aktorka Charlize Theron. W konkursie filmów studenckich laury zebrali Polacy: Złotą Kijankę – Piotr Sobociński jr, a Brązową – Jacek Podgórski.

6 grudnia

→ Prezydenci, wójtowie i burmistrzowie z Zarządu Związku Gmin Regionu Łódzkiego spotkali się na tradycyjnym oplatku. Gościem honorowym był ks. arcybiskup Władysław Ziółek.

7 grudnia

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki odczytał proklamację „Pro bene factis” („Za dobre czyny”), poświęconą pamięci Jerzego Palki i Jarosława Daszkiewicza. Wyróżnienie to ustanowiła redakcja „Wiadomości 43 Bis” z Konstantynowa dla osób szczególnie zasłużonych dla rozwoju demokracji tego miasta. Obaj pośmiertnie wyróżnieni działacze podziemnej Solidarności pomagali w latach osiemdziesiątych konstantynowskiemu środowisku wolnościowemu.

9 grudnia

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę rzeźby i tkaniny ludowej z okazji 55. rocznicy powstania Cepelii. W tym samym Muzeum otwarto międzynarodową wystawę *Region i tożsamość*.

→ W Teatrze Wielkim wystąpił jeden z najlepszych baletów świata – Moscow City Ballet ze spektaklem *Don Kichot i Romeo i Julia*. Zespół założył w 1988 r. Victor Smirnow-Golovanow.

10 grudnia

→ Łódzcy filharmonicy zagrali w nowej siedzibie, na którą czekali 15 lat. Po kapitalnej przebudowie i modernizacji gmach filharmonii im. Artura Rubinsteina posiada nowoczesne sale koncertowe i wspaniałą akustykę. Arcybiskup Władysław Ziółek poświęcając obiekt przypomniał słowa Szekspira: *Zły musi być człowiek, który nie lubi pieśni, śpiewu lub muzyki*. Inauguracyjnego koncertu wysłuchał m.in. premier Marek Belka, a orkiestra zagrała utwory kompozytorów polskich. Dyrygował Marek Pijarowski, jako soliści wystąpili: Krzysztof Jakowicz, Krzysztof Jabłoński i Wiesław Ochman.

→ Laureatem X Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina został Szczepan Kopyt z Poznania – autor tomu *Wirtualna Polska*. Tegorocznej edycji towarzyszyła sesja literacka „Popiół wiersza. Jacek Bierezin – interpretacja po latach”, zorganizowana przy współpracy Zakładu Poezji XIX i XX w. Uniwersytetu Łódzkiego.

11 grudnia

→ XV Liceum Ogólnokształcące mieszczące się od 1969 r. przy ul. Traktorowej 77 liczy już 100 lat. Jubileusz obchodzono nietypowo, ale za to ciekawie. Uczniowie odwiedzali znanych w Łodzi absolwentów szkoły.

12 grudnia

→ 17-letnia łodzianka, uczennica III LO Aleksandra Urbańczyk, zdobyła złoty medal w pływaniu na mistrzostwach Europy w Wiedniu.

13 grudnia

→ W 23. rocznicę ogłoszenia stanu wojennego w Polsce, łodzianie uczestniczyli w mszy św. celebrowanej w kościele oo. jezuitów przy ul. Sienkiewicza i złożyli kwiaty przy pomniku obok kościoła św. Krzyża.

→ Halina Głowacz od 12 lat mieszkanka Domu Rehabilitacyjno-Opiekuńczego przy ul. Przybyszewskiego skończyła 100 lat. Sędziwą jubilatkę odwiedził prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki, wręczył jej kwiaty i podarunek.

→ Politechnika Łódzka postanowiła zaopiekować się grobami przemysłowców łódzkich. W wybudowanych przez nich fabrykach i pałacach mieszczą się dzisiaj pracownie i wydziały uczelni. W 84. rocznicę śmierci Szai Rosenblatta rektor uczelni prof. dr hab. Jan Krysiński złożył wieniec na grobie przemysłowca na cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej. Politechnika zaopiekuje się także grobami rodziny Richterów i Schweikertów na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej.

14 grudnia

→ Marek Janiak – architekt, dr hab., nauczyciel akademicki na Wydziale Architektury i Urbanistyki PŁ, artysta multimedialny, członek grupy Łódź Kaliska, inicjator i prezes Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, wizjoner, otrzymał Sprężynę 2004 – nagrodę „Tygla Kultury” przyznawaną za twórczy ferment. Nagrodę wręczono w pubie Łódź Kaliska.

→ 55 lat nieprzerwanie działa Łódzkie Towarzystwo Fotograficzne. Rocznie organizuje 20 wystaw i promuje sztukę obrazu. Z okazji jubileuszu najstarszy członek ŁTF – Eugeniusz Haneman otrzymał dyplom i nagrodę prezydenta miasta. Wyróżniono także Grażynę Bolimowską z Wydziału Kultury UMŁ i Marka Żydowicza – dyrektora festiwalu Camerimage.

→ *Pan profesor Józefiak z Łodzi*
Wzbudza powszechny podziw...

– tak zaczyna się limeryk o znanym łódzkim ekonomistcie opublikowany w książce Joanny Papuzińskiej *Limeryki i inne łódzkie wierszyki*. Autorka, warszawianka od urodzenia, poświęciła Łodzi, w której spędziła sporo czasu w dzieciństwie u dziadków, uroczą książeczkę opublikowaną w wydawnictwie „Literatura”.

16 grudnia

→ Radni Sejmiku Województwa Łódzkiego ogłosili apel o wspólne i aktywne działanie na rzecz przeciwdziałania ubóstwu i wszelkich z nim związanych negatywnych społecznie zjawisk. Apel podpisał przewodniczący sejmiku dr Michał Kasiński.

18 grudnia

→ Robert Makłowicz odebrał w Muzeum Kinematografii order Kawalera Złotego Chmiela. Order przyznało łódzkie Bractwo Piwne za promowanie i edukację w kulturalnym piciu tego trunku.

→ Wojciech Skupieński – dyrektor naczelny Teatru Wielkiego w Łodzi poinformował, że dług teatru zmalał i wynosi obecnie tylko 438 tys. zł (w 2004 r. wynosił 11,5 mln zł). Dług zlikwidowano głównie dzięki kredytowi marszałkowskiemu. W roku 2005 planowanych jest 5 premier.

19 grudnia

→ Po raz pierwszy w Pasażu Schillera, pod patronatem prezydenta Jerzego Kropiwnickiego, zorganizowano wigilię dla łódzian. Każdy mógł skosztować wigilijnych potraw, przełamać się opłatkiem i posłuchać kolęd w wykonaniu salezjanów. Życzenia łódzianom złożyli wiceprezydent Włodzimierz Tomaszewski i ks. kanclerz Andrzej Dąbrowski. Wigilię, która może stanie się nową łódzką tradycją zorganizowali „Gazeta Wyborcza” i Radio Złote Przeboje 101,3 FM.

→ W Pałacu Poznańskich odbyła się Wigilia VIP-ów. Pieniądze ze sprzedaży biletów, cegiełek i licytacji przeznaczono na pomoc dwojgu ciężko chorych dzieci.

21 grudnia

→ Piotr Ambroziak – absolwent łódzkiej ASP – opracował internetową galerię sztuki. Promuje i sprzedaje obrazy polskich współczesnych twórców. Wszystkie pokazywane w portalu obrazy można kupić poprzez internet.

25 grudnia

→ Arcybiskup Władysław Ziółek i prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki wspólnie zanieśli po pasterce figurkę Dzieciątka Jezus do szopki przed bazyliką. W szopce, tak jak w ubiegłych latach, umieszczono żywe zwierzęta, co stanowi niezmiennie wielką atrakcję dla dzieci.

28 grudnia

→ Politechnika Łódzka kupiła w Czechach nowy fortepian firmy Petrof. Będzie służył artystom podczas „Koncertów na Politechnice” organizowanych na uczelni od 12 lat z inicjatywy rektora prof. dr hab. Jana Krysińskiego. Instrument zakupiono dzięki pomocy sponsorów.

29 grudnia

→ I Liceum Ogólnokształcące w Łodzi powróciło do pierwotnego wyglądu po remoncie elewacji przez firmę konserwatorską z Torunia. Budynek wzbudza powszechny zachwyt.

→ Radni uchwaliли budżet Łodzi na rok 2005. Wynosi on 1 mld 809 zł, deficyt budżetowy – 77 mln. 16,4% przeznaczamy na inwestycje, 83,6% na wydatki bieżące.

30 grudnia

→ Kamila Wojciechowicz, aktorka Teatru Nowego, otrzymała nagrodę Sekcji Krytyków Teatralnych ZASP za najlepszy debiut aktorski w sezonie 2003/2004 w teatrze dramatycznym za rolę Warwary w *Biednych ludziach* Fiodora Dostojewskiego.

ODESZLI:**31 grudnia**

→ Jacek Zaorski – b. dyrektor „Wydawnictwa Łódzkiego”, twórca serii „Biblioteka Jugosłowiańska”.

STYCZEŃ 2005**4 stycznia**

→ Teatr Powszechny zafundował bezrobotnym w Łodzi bilety za złotówkę na spektakl *Testosteron* Andrzeja Saramonowicza. Bilet można było kupić po okazaniu w kasie zaświadczenia o zasiłku. Pomysł podpatrzono w Gdańsku w Teatrze Wybrzeże.

→ Dzielnicy policjanci z komisariatów śródmieścia otrzymali od władz miasta żółte, odblaskowe kamizelki z napisem „Policja. Dzielnicy”. Jeśli kamizelki sprawdzą się w centrum miasta, takie same dostaną policjanci z innych dzielnic.

6 stycznia

→ Podobnie jak w roku ubiegłym prezydenci Łodzi, Zgierza i Pabianic przyjechali powozem zaprzężonym w dwa białe konie do szopki przed archikatedrą, aby wzorem mędrców ze Wschodu pokłonić się Panu Jezusowi. Tegoroczne dary wręczone arcybiskupowi Władysławowi Ziółkowi – mirrę, kadzidło i sztabkę złota, ufundował prezydent Zgierza.

7 stycznia

→ W Galerii Patio przy WSH E otwarto wystawę rzeźb w drewnie Jana de Weryhy-Wysoczańskiego.

9 stycznia

→ Społeczna Rada Renowacji Kościoła oo. jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60 otrzymała na remont dachu świątyni 20 tys. zł z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Finanse pochodzą z funduszu kościelnego.

13 stycznia

→ W Centrum Rehabilitacyjno-Opiekuńczym przy ulicy Lodowej otwarto nowoczesną kriokomorę chłodzoną sprężonym powietrzem. Z komory w celach leczniczych mogą korzystać odpłatnie wszyscy łodzianie.

14 stycznia

→ W Galerii Tower Building wystawiono 35 obrazów olejnych Macieja Pauksztelę, namalowanych w ciągu minionych czterech lat. Autor, z wykształcenia elektryk, od kilku lat dzięki opiece sponsora Romana Jasińskiego może poświęcić się sztuce. W 2004 r. zdobył główne nagrody w czterech konkursach artystycznych. 6 stycznia artysta wystawił w Galerii Jednego Obrazu w ŁDK obraz *SAM*.

15 stycznia

→ W Teatrze Studyjnym studenci IV r. wydziału aktorskiego wystąpili w przedstawieniu dyplomowym reżyserowanym przez Janusza Gajosa. Dyplomowy spektakl to *Swidrygajłow wg Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego.

17 stycznia

→ Szpital im. N. Barlickiego zakupił nowoczesny aparat, przy pomocy którego przeprowadza się m.in. operacje zaćmy. Po zabiegu pacjent wraca do normalnej sprawności w ciągu zaledwie kilku godzin, dobrze widzi i unika powikłań. Zabiegi wykonywane nową techniką będą bezpłatne, w ramach umowy z NFZ.

18 stycznia

→ W baraku kolejowym Łódź Widzew mieści się Pracownia Historycznych Technik Oprawy Książki z Elementami Drukarstwa i Czerpania Papieru VERSO. Pracownia powstała z inicjatywy Ryszarda Uljańskiego – rozmiłowanego w książkach i dawnych technikach drukarskich. Pracownia jest otwarta dla zwiedzających.

→ Do Pałacu Poznańskich w ramach tournée po Polsce zawitał Andrzej Seweryn. Wybitny aktor prezentował fragmenty *Dziennika* Witolda Gombrowicza.

→ Na pierwszy wykład z cyklu „Dogonić świat” w Wyższej Szkole Informatyki przyjechał prof. Leszek Balcerowicz. Prezes NBP wygłosił także wykład na Politechnice Łódzkiej.

→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę prac Władysława Rzęba. Obrazy, rysunki i rzeźby pochodzą z kolekcji Moniki Rudolfówny i Wacława Rudolfa. Grafika z kolekcji Ryszarda Hungera.

→ Charles Crawford, ambasador Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii, był gościem wiceprezydenta Łodzi Włodzimierza Tomaszewskiego. Tematem rozmów była gospodarka Łodzi i możliwości inwestycyjne dla firm angielskich.

19 stycznia

→ Szkołę Podstawową nr 81 odwiedzili byli więźniowie hitlerowskiego obozu dla dzieci przy ulicy Przemysłowej. Goście otworzyli w szkole Izbę Pamięci o obozie i dzielili się z uczniami wspomnieniami z tragicznej przeszłości.

→ Politycy, wojskowi, kombatanCI i mieszkańcy Łodzi uczcili pamięć zamordowanych w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku przez hitlerowców więźniów Radogoszcza.

→ W Miejskiej Galerii Sztuki przy Starym Rynku otwarto wystawę malarstwa Małgorzaty Kosiec.

21 stycznia

→ Instytut Pamięci Narodowej wraz z prezydentami Łodzi i Pabianic zorganizował konferencję pt. „Wilm Hosenfeld – wspólna pamięć Polaków i Niemców”. Hosenfeld, od 1939 r. komendant obozu jenieckiego w Pabianicach, ratował podczas okupacji życie Polakom i Żydom. Jednym z nich był pianista Władysław Szpilman. Honorowymi gośćmi konferencji była sędziwa czwórka dzieci Hosenfelda i wdowa po Szpilmanie Halina. Obecny był prezes IPN – prof. Leon Kieres i prof. Witold Kulesza oraz naukowcy z Polski i Niemiec. Wilm Hosenfeld zmarł w 1952 r. w niewoli sowieckiej.

→ Stacje ogólnopolskiej telewizji publicznej podawały sensacyjne wiadomości o bankructwie Łodzi. Sprawa dotyczyła ewentualnego odszkodowania w wysokości 60 mln zł, którego oczekują spadkobiercy fabrykanta Tietzena. Roszczenie dotyczy 37 ha gruntu, na którym powstaje Grupowa Oczyszczalnia Ścieków. Proces toczy się od 1998 roku i nie jest zakończony.

→ Łódzianin Stefan Kmin skończył 100 lat. Z tej okazji dostojnego jubilatę odwiedził z gratulacjami i życzeniami wiceprezydent miasta Marek Michalik.

22 stycznia

→ Prezes PSL Janusz Wojciechowski, honorowy prezes Partii Centrum Zbigniew Religa i prezes ZCHN Jerzy Kropiwnicki podpisali w Łodzi porozumienie wyborcze. Komitet „Zgoda” wystawi do wyborów wspólne listy, a w wyborach prezydenckich poprze kandydaturę prof. Zbigniewa Religi. Zaraz po ogłoszeniu porozumienia zdecydowany sprzeciw przeciwko „Zgodzie” wyraziły PSL i Partia Centrum.

→ W Łódzkim Klubie Biznesu otwarto Palace Club. Klub dostosowany programem dla gości od lat 20 do 60 ma mieć charakter elitarny, będzie otwarty w piątki i w soboty.

24 stycznia

→ Wybitny poeta Ryszard Krynicki prezentował nowy tom wierszy pt. *Kamień, szron* w Poleskim Ośrodku Sztuki.

→ Henryk Grynberg – autor opublikowanych niedawno esejów pt. *Uchodźcy*, poświęconych losom polskich emigrantów w czasach PRL, nazwanym przez autora pokoleniem Hłaski, spotkał się z czytelnikami w klubowej księgarni w Łodzi.

→ Premier Marek Belka zwyciężył w plebiscycie na Łodzianina Roku. Plebiscyt organizują od 11 lat Dziennik Łódzki, Express Ilustrowany, ŁOT i Radio Łódź.

→ Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych rozpoczęło oficjalną działalność w ramach programu ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego „Znaki czasu”. Towarzystwo ma kompletować w każdym województwie kolekcję sztuki współczesnej.

28 stycznia

→ Z inicjatywy „Gazety Łódzkiej” po raz pierwszy w historii miasta przeszło tysiąc tegorocznych maturzystów odtńczyło poloneza na ulicy Piotrkowskiej. Taneczny korowód prowadził prezydent Jerzy Kropiwnicki z Barbarą Piegdoń-Adamczyk – redaktor naczelna „Gazety”. Tancerze otrzymali specjalne certyfikaty. Polonez w plenerze zachwycił młodzież i dorosłych, ma szansę stać się nową tradycją Łodzi.

29 stycznia

→ W restauracji Orfeusz odbył się III Bal Dziennikarzy organizowany przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Atrakcją balu była szopka *Granda afera* pióra prezesa SDP Pawła Patory w wykonaniu zespołu Los Żurnalistos.

ODESZLI:**8 stycznia**

→ Beata Ambros – znakomity muzyk, pedagog, dyrygent, przez dziesiątki lat związana z Teatrem Muzycznym.

PERSONALIA:**15 stycznia**

→ Krystyna Walewska – pielęgniarka z zawodu, wykładowca na Uniwersytecie Medycznym została wybrana na walnym zjeździe nową przewodniczącą Socjaldemokracji w Łodzi.

17 stycznia

→ Jarosław Berger – b. rzecznik prasowy łódzkiej policji został prezesem Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

→ Nowym dyrektorem Galerii Łódzkiej został Ryszard Wysokiński, ekonomista, b. pracownik Instytutu Ekologicznego Zagospodarowania Przestrzennego w Dreźnie, a następnie w ECE w Łodzi. Dyrektor Jarosław Szymczak, który kierował Galerią od momentu jej otwarcia wyjechał do Krakowa.

28 stycznia

→ Jerzy Zelnik, aktor filmowy i teatralny związany z warszawskim Teatrem Powszechnym, wygrał konkurs na dyrektora artystycznego Teatru Nowego. Otrzymał 6 na 9 możliwych głosów członków komisji konkursowej.

LUTY**2 lutego**

→ Firma informatyczna Computerland wygrała przetarg na realizację projektu e-Urząd. Koszt 17,5 mln zł – 3/4 sumy, czyli 13 milionów, wyłoży Unia Europejska. E-Urząd pozwoli magistratowi na udostępnienie usług przez internet, skróci czas załatwiania i przyniesie oszczędności. Program będzie udostępniony w lecie. Na początku znajdują się meldunki. Z łódzkich doświadczeń skorzystają inne polskie miasta.

→ W siedzibie łódzkiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej otwarto wystawę pt. „Zwyczajny resort. Ludzie i metody »bezpieki« 1944–1956”. Na wystawie przygotowanej przez oddział warszawski można oglądać setki fotografii, raportów, instrukcji, a nawet podręczników dokumentujących tragiczny okres historii.

5 lutego

→ Do Izraela wyjechała z misją 50-osobowa grupa łodzian z prezydentem Jerzym Kropiwnickim i wiceprezydentami Markiem Michalikiem i Mirosławem Orzechowskim na czele. W skład grupy weszło 22 łódzkich przedsiębiorców oraz przedstawiciele świata kultury i nauki. Celem wizyty, która trwała do 12 lutego, było nawiązanie kontaktów gospodarczych oraz utrwalenie współpracy kulturalnej. Zaplanowano również spotkanie z uczestnikami obchodów 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto, dla których przygotowano filmową projekcję z przebiegu uroczystości. Misja zakończyła się powodzeniem, zawarto konkretne umowy.

→ W Teatrze Wielkim odbyła się premiera opery *Makbet* G. Verdiego w reżyserii i scenografii Tomasza Koniny. Kierownictwo muzyczne – Tadeusz Kozłowski, kostiumy – Lisa Karpińska-James.

→ „60 godzin z twórczością Leszka Mądzika w 60. urodziny” – pod takim hasłem łódzkie placówki kulturalne wraz z Urzędem Miasta zorganizowały benefis artysty. Mądzik jest twórcą szczególnego teatru – Sceny Plastycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

7 lutego

→ Według rankingów „Łódzkie Wiadomości Dnia” w programie II i III TVP ogląda codziennie ponad 500 000 osób, co umieszcza „Wiadomości” na pierwszym miejscu wśród programów lokalnych.

→ W Łódzkiej Drukarni Akcydensowej przy ul. Struga 63 wybuchł pożar, uważany przez strażaków za największy pożar w mieście. Ogień gaszono kilka godzin. Akcję ratunkową utrudniał 10-stopniowy mróz. Na szczęście nie było ofiar w ludziach.

→ Ks. Waldemar Sondka – duszpasterz środowisk twórczych, a także ratownik TOPR i alpinista – zdobył Kilimandżaro. Jest to już druga góra zdobyta przez kapelana artystów zaliczana do Korony Ziemi. Księdzu towarzyszyli Waldemar Niemiec i Grzegorz Mikowski.

8 lutego

→ 6-letni Brajan Chlebowski wezwał straż pożarną do płonącego domu przy ul. Dowborczyków 27. Uratował życie ojcu i sąsiadom. Sam śmiertelnie zacczadzony, zmarł. Jego narządy przekazano trójce ciężko chorych dzieci. Na wniosek władz miasta bohaterski chłopiec został odznaczony pośmiertnie medalem „Za ofiarność i odwagę”. Jego imię nosić będzie plac zabaw w ZOO. Pogrzeb chłopca odbył się 17 lutego z udziałem władz miasta, przedstawicieli straży pożarnej i tłumów łodzian.

9 lutego

→ 10 lutego 1920 roku generał Józef Haller wrzucił do Zatoki Puckiej platynowy pierścień, symbolizujący zaślubiny Polski z morzem. Dla upamiętnienia tego wydarzenia, na budynku przy ulicy 10 lutego w Łodzi umieszczono pamiątkową tablicę ufundowaną przez prezydenta miasta.

→ W Muzeum Historii Miasta otwarto wystawę *Nowy Rynek, dziś Plac Wolności*.

10 lutego

→ Otwarcie w Muzeum Sztuki wystawy *22 – z przyszłości dla przyszłości Vukowaru*. Kolekcja 22 artystów jest darem dla zniszczonego wojną miasta w Chorwacji. Sztuka geometryczna. Swoje prace wystawili: Getulio Alviani, Richard Anuszkiewicz, Carlos-Cruz-Diez, Milan Dobeš, Janusz Kapusta i Ryszard Winiarski.

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę rocznika 2004 Akademii Sztuk Pięknych. Pokazano pracę 51 autorów – malarstwo, grafika, rzeźba, tkaniny i nowoczesne formy wyrazu artystycznego. Dyplomy Roku 2004 otrzymali: Tomasz Kaczkowski – Wydział Tkaniny i Ubioru, Kornelia Klaja – Wydział Edukacji Wizualnej, Anna Lewicka – Wydział Grafiki i Malarstwa, Piotr Łazowski – Wydział Tkaniny i Ubioru, Katarzyna Miller – Wydział Tkaniny i Malarstwa.

14 lutego

→ Miniatura pomnika Ławeczki Tuwima w skali 1:10 wykonana przez Wojciecha Gryniwicza została wyróżniona w konkursie Polskiej Organizacji Turystycznej na pamiątkę z regionu. Wyróżnienie otrzymał także ukazujący się od 49 lat łódzki kwartalnik turystyczny PTTK „Wędrownik”.

15 lutego

→ W Galerii 526 w Poleskim Ośrodku Sztuki odbył się wernisaż sztuki więziennej pt. *Sikawa w POS-ie*. Ekspozycja obejmowała rysunki, obrazy, rzeźby i kolaże wykonane przez więźniów przebywających w Zakładzie Karnym nr 1 w Łodzi i kolejny raz potwierdzała terapeutyczne i resocjalizacyjne działanie sztuki.

→ W 130. rocznicę urodzin Herberta Clarka Hoovera – prezydenta Stanów Zjednoczonych w latach 1929–1933, inicjatora pomocy żywnościowej dla 220 milionów Europejczyków w 1918 r. i paczek UNRRA dla Polaków wysyłanych po II wojnie światowej – w Muzeum Historii Miasta otwarto okolicznościową wystawę. Spotkanie uświetniły muzycznie Żelowskie Dzwonki Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Żelowie pod dyktando ks. J. Wiery Jelinek. Zespół wystąpił z programem *God bless the nations*.

18 lutego

→ Filharmonia Łódzka skończyła 90 lat. W Polsce starsza jest od niej tylko Filharmonia w Krakowie. Jubileuszowy koncert poprowadził dyrektor artystyczny Marek Pijarowski. W programie znalazł się m.in. *Coriolan* Beethovena. Ten sam utwór wykonano podczas pierwszego koncertu w 1915 r.

→ W budynku filharmonii otwarto pod patronatem PWM w Krakowie Salon Muzyczny „Pro Musica”. W księgarni można kupić książki, podręczniki oraz płyty, kasyety, instrumenty i nuty.

→ W budynku przy ul. Struga 90 osiedliły się Misjonarki Miłości Matki Teresy z Kalkuty. Jest to VI placówka Zgromadzenia w Polsce.

→ „Piotrkowska 104” ukazała się na płycie CD. Pomysł wiąże się ze stopniowym wdrażaniem przez łódzki magistrat unijnego projektu e-Urząd. Jeśli Czytelnikom spodoba się eksperyment, taka forma zostanie powtórzona.

20 lutego

→ Radni łódzcy zaakceptowali prezydencki projekt dotyczący łódzkiego tramwaju regionalnego i poparli plan rozwoju transportu publicznego aglomeracji łódzkiej. Projekt zakłada modernizację 30 km torowisk, 60 przystanków oraz zakup 16 tramwajów. Całkowity koszt inwestycji ma wynosić 344 mln złotych. Po zakończeniu prac podróż z Pabianic przez Łódź do Zgierza będzie o połowę krótsza.

23 lutego

→ Michalina Tatarkówna-Majkowska, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego i Łódzkiego PZPR w latach 1953–64, stała się patronką jednej z ulic w mieście. Pomysł podzielił radnych na sesji Rady Miejskiej. Jedni uważali, że Tatarkównie należy się ulica, inni, że decyzja ośmiesza Łódź.

26 lutego

→ W ramach programu „Łódź – zdrowe miasto” Wydział Zdrowia Publicznego zorganizował konkurs „Zbędne kilogramy”. Mogą w nim wziąć udział osoby, u których lekarze stwierdzą nadwagę lub otyłość. Zwycięzcy, którzy najbardziej schudną otrzymają nagrody. Konkurs potrwa do 27 maja.

→ W plebiscycie „Łódź sukcesu” w miesiącu lutym łódzianie na pierwszym miejscu umieścili sukces łódzkiej policji, która zajęła trzecie miejsce w kraju pod względem skuteczności zapobiegania przestępstwom i ścigania przestępców. Comiesięczny plebiscyt organizuje „Gazeta Wyborcza”, Radio Eska i telewizja Toya.

PERSONALIA:**1 lutego**

→ Młodszy inspektor Tomasz Figant został naczelnikiem XVI Wydziału Centralnego Biura Śledczego. Nowy naczelnik pochodzi z Olsztyna, pracuje od 20 lat w służbach kryminalnych.

18 lutego

→ Jacek Bińkowski został nowym naczelnym miesięcznika „Piotrkowska 104”.

21 lutego

→ Marco Zini został nowym dyrektorem generalnym firmy Indesit. Ma 36 lat, pochodzi z Sardynii, kształcił się w Weronie, zna biegle kilka języków. Poprzednio pracował dla międzynarodowych koncernów Danone i Ferrero, gdzie zajmował się marketingiem.

M A R Z E C**1 marca**

→ Unia Wolności, Stowarzyszenie „Młode Centrum” i Zespół Szkół Specjalnych nr 3 zorganizowały Dni Jacka Kuronia. Otworzyła je wystawa w Zespole Szkół, na której znalazły się pamiątki po Jacku, odznaczenia oraz słynna koszula dżinsowa i termos. 3 marca Kuroń obchodziłby 71 urodziny. W tym dniu młodzież ułożyła w pasażu Schillera z płonących zniczy „Serce dla Jacka”. 4 marca w obecności rodziny i przyjaciół Kuroń został obwołany patronem Zespołu Szkół Specjalnych nr 3. 5 marca młodzież uczciła Kuronia marszem pamięci.

2 marca

→ 40 lat temu powstał Zakład Techniki Obliczeniowej „ZETO”, obecnie firma ZETO S.A. Z okazji jubileuszu prezes Marian Polski podarował prezydentowi Jerzemu Kropiwnickiemu pamiątkowy medal. Medale i nagrody otrzymali także pracownicy związani z firmą od początku jej założenia.

3 marca

→ Uczniowie Gimnazjum nr 6 przystąpili do kolejnej akcji charytatywnej PCK, zwanej „Gorączką złotą”. Uczniowie tej szkoły w ciągu ostatnich dwóch lat zebrali 160 kg „złotych” grosików. Pieniądze przeznaczone są na dofinansowanie kolonii dla dzieci.

→ Miejskie Galerie Sztuki otworzyły dwie wystawy: w galerii przy ul. Wólczańskiej można było oglądać grafiki Joanny Bielawskiej oraz malarstwo, rysunki i grafiki Eugeniusza, Jarosława i Macieja Zduniewskich na wystawie zatytułowanej *Trzy drogi*.

4 marca

→ W kinie „Cytryna” rozpoczął się przegląd awangardowych filmów niemieckich z lat 20. Do projekcji muzykę na żywo wykonywała pianistka Aleksandra Kędra.

→ Przed redakcją „Gazety Wyborczej” w Łodzi Młodzież Wszechpolska zorganizowała pikietę dla napiętnowania „samozwańczych monopolistów opiniotwórczości”.

→ W Klubie Lekarza Okręgowej Izby Lekarskiej spotkali się uczestnicy V Ogólnopolskiej Biesiady Literackiej Unii Polskich Lekarzy Pisarzy.

→ Maria Aftanas Jujka pokazała swoje tkaniny na wystawie pt. *Nasze czasy. Tworzywa*. w Centralnym Muzeum Włókiennictwa.

5 marca

→ Teatr Lalki i Aktora „Pinokio” przygotował przedstawienie *Jasia i Małgosi* według Jana Brzechwy. Spektakl reżyserował Lech Chojnacki, scenografię przygotował Dariusz Panas, muzykę Robert Kaanan.

→ W Pałacu Poznańskiego podczas uroczystej gali wręczono nagrody laureatom dorocznego konkursu na najlepszego menedżera województwa łódzkiego. Laureatami zostali: Joachim Nowak – prezes Zakładów Mięsnych „Pamso” w Pabianicach, Krystyna Dalke – dyrektor generalny Fabryki Nici „Ariadna”, Modesta Rzepecka-Kozłowska – właścicielka firmy odzieżowej „Modesta”, Anieli Bednarek – założycielka i kanclerz Wyższej Szkoły Informatyki oraz Andrzej Ośniecki – prezes Łódzkiej Strefy Ekonomicznej. Organizatorami konkursu byli Klub Profesjonalnych Menedżerów oraz łódzki oddział TNOiK. Patronat nad konkursem objął premier Marek Belka.

6 marca

→ 2253 kandydatów ubiegało się o mandaty radnych osiedlowych. Radni po raz pierwszy w tym roku będą dysponować finansami na inwestycje w osiedlach. Do dyspozycji mają w mieście 5 mln złotych.

→ Rektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. Wiesław Puś i komendant policji w Łodzi Aldona Kostrzewa podpisali umowę o współpracy. Umowa przewiduje m.in. praktyki dla studentów różnych kierunków: prawa, psychologii, pedagogiki, resocjalizacji, chemii i zarządzania.

7 marca

→ Victor Ashe – nowy ambasador USA w Polsce przyjechał do Łodzi z oficjalną dwudniową wizytą. Ambasador odwiedził American Corner na Wydziale Zarządzania UŁ, spotkał się m.in. z marszałkiem województwa Stanisławem Witaszczykiem, z arcybiskupem Władysławem Ziółkiem, przewodniczącym gminy żydowskiej Symchą Kellerem i dr Markiem Edelmanem. Zwiedził Muzeum Kinematografii oraz Pałac Poznańskiego.

→ Parafia pod wezwaniem św. Michała Archanioła prowadziła rekolekcje przez internet. Uczestniczyli w nich, jak twierdzi proboszcz ks. Marek Izydorczyk, wierni nie tylko z Łodzi, ale także z kraju i z zagranicy.

→ Szpital im. Św. Rodziny należący do zgromadzenia sióstr Św. Rodziny z Bordeaux został sprzedany. Nowi właściciele Polimedica i EndoMedica Ardi zamierzają rozszerzyć profil świadczeń szpitala i podwyższyć jego standard.

9 marca

→ W Teatrze Logos odbyła się premiera przedstawienia pt. *Może święci albo poeci wg Naszego miasta* Thorntona Wildera. Spektakl reżyserował Piotr Stefaniak, a z aktorami-amatorami wystąpili aktorzy: Mirosław Henke, Stanisław Kwaśniak i Maciej Piotrowski.

→ Mieszkanka Łodzi Genowefa Błaszczuk skończyła 100 lat. W imieniu władz miasta gratulacje i kwiaty przekazał sekretarz miasta Jan Witkowski.

10 marca

→ Emil Karewicz (82 lata) zadebiutował na scenie Teatru Nowego. Wystąpił w przedstawieniu Stanisława Grochowiaka *Chłopczy* w roli Józefa Kalmity.

→ Przemek Zwierniak z Irish Pubu zajął I miejsce w V Ogólnopolskim Konkursie Barmanów Amatorów. Celem Konkursu jest promocja napojów z małą ilością alkoholu i stworzenie w Łodzi ligi barmanów.

→ Club Carte Blanche wygrał konkurs na najlepsze wnętrze roku 2004. Kawiarnia i galeria mieszczą się na parterze jednego z budynków Manhattanu.

12 marca

→ W Teatrze Studyjnym odbyła się premiera komedii pt. *Łoże* Sergi Belbeli. Grali dyplomanci Wydziału Aktorskiego, reżyserowała Karolina Szymczyk.

15 marca

→ W plebiscycie „Gazety Wyborczej” pod hasłem „Łódź sukcesu” za najważniejsze wydarzenie 2004 roku kapituła uznała obchody 60. rocznicy likwidacji getta.

→ Śpiewaczka Urszula Krygier otrzymała Nagrodę Fryderyka w kategorii „Album Roku Najwybitniejsze Nagranie Muzyki Polskiej” za wykonanie pieśni Karola Szymanowskiego, nagranych na płycie *Complete Songs for Voice and Piano*.

16 marca

→ Bernardetta Wioletta Grabis – solistka Teatru Wielkiego została laureatką nagrody ZASP im. Leona Schillera. Artystka związana jest z teatrem od 2000 r, w tym sezonie wystąpiła m.in. w roli Mafii Orsiniego w *Lukrecji Borgii*.

→ Za najlepszą aktorkę Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych widzowie uznali Gabrielę Muskałę, aktora – Janusza Gajosa. Najlepszym przedstawieniem był według widzów spektakl *Niewinna* z Teatru Starego w Krakowie w reżyserii Pawła Miśkiewicza.

17 marca

→ Do Łodzi przyjechał Bernard Faivre d'Arcier – długoletni szef festiwalu teatralnego w Awinionie. Gość zainteresowany jest zorganizowaniem w Łodzi międzynarodowego festiwalu teatralnego.

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa z okazji 45-lecia istnienia placówki otwarto wystawę *Dary, nabytki 1992-2002*. Wśród nich znajduje się kolekcja ręcznie malowanych jedwabi naturalnych z Milanówka i dwa modele ze słynnego w latach 1868-1936, elitarnego Domu Mody Bogusława Herse w Warszawie.

→ Tłumy czytelników przyszły do Poleskiego Ośrodka Sztuki na spotkanie ze Sławomirem Mrożkiem. Pisarz opowiadał o swojej chorobie i kolejnym tomie *Variów*.

→ Na Małej Scenie Teatru Jaracza odbyła się premiera *Blasku życia* Rebeki Gilman w reżyserii Mariusza Grzegorzka.

18 marca

→ W galerii Carte Blanche miał miejsce wernisaż Mileny Romanowskiej.

19 marca

→ Sąd Okręgowy w Łodzi uznał, że prezydent Jerzy Kropiwnicki miał prawo podać do wiadomości publicznej nazwisko agenta SB, który na niego donosił. Prezydenta pozwała do sądu wdowa po agencie, uważając, że prezydent naruszył jej dobra osobiste. Po wyroku sądu zapowiedziała apelację.

20 marca

→ W Niedziele Palmową przemaszerował ulicą Piotrkowską od Placu Wolności do archikatedry korowód młodzieży diecezji łódzkiej. Młodzi nieśli palmy, śpiewali i tańczyli w rytm muzyki rockowej. „Marsz dla Jezusa przybliży nas do Boga i pozwala wyrazić uczucia religijne w bliski nam sposób” – mówili młodzi uczestnicy marszu.

21 marca

→ Po raz szósty zorganizowano w mieście „Kolorową tolerancję” – akcję zamalowywania na murach plugawych haseł i symboli rasizmu. Zamalowywanie rozpoczęło na osiedlu Dąbrowa – Podgórna przy ul. Krochmalnej. Tradycyjnie już podczas „Kolorowej tolerancji” można poznać inne religie i kultury, których przedstawiciele do dziś mieszkają w Łodzi.

23 marca

→ Katarzyna Dąbrowska – studentka V roku malarstwa w ASP w Łodzi otrzymała Grand Prix tradycyjnego konkursu im. Władysława Strzemińskiego. Konkurs organizowany jest od 22 lat. Nagrody rektora oraz sponsorów z Łodzi i z Włoch przyznano także 19 studentom.

25 marca

→ Spod kościoła ewangelicko-augsburskiego pod wezwaniem św. Mateusza wyruszyła ekumeniczna droga krzyżowa. Wspólnie modlili się katolicy, protestanci, mariawici. Procesja zakończyła się przy kościele oo. jezuitów przy ul. Sienkiewicza. Krzyż nieśli kolejno klerycy, policjanci, studenci, harcerze, dziennikarze i artyści.

30 marca

→ 13 dyrektorów Polskiej Organizacji Turystycznej na Zachodzie odwiedziło Łódź w celu zapoznania się z najnowszą ofertą turystyczną.
→ Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru łodzianie spotkali się przy pomniku Leona Schillera. Wysłuchali orędzia pióra Ariane Mnouchkine. Wieczorem w Teatrze Lalki i Aktora „Pinokio” wręczono tradycyjne nagrody aktorom i twórcom związanym z teatrem.

31 marca

→ Muzeum Kinematografii uczciło przypadające 1 kwietnia urodziny Wojciecha Hasa wystawą pt. *Rupieciarnia*, na której zgromadziło pamiątki po wybitnym reżyserze. Na otwarcie wystawy przybyli ulubieni aktorzy Hasa: Beata Tyszkiewicz i Jan Nowicki. Kina przypomniały filmy Hasa, a w Kościele Środowisk Twórczych odprawiono mszę św. w intencji zmarłego.

PERSONALIA:**6 marca**

→ Ministerstwo Kultury odwołało dyrektora Liceum Plastycznego. Powodem tej decyzji były m.in. skargi uczniów i nauczycieli niezadowolonych z pracy dyrektora.

17 marca

→ Marek Pijarowski – dyrektor artystyczny Filharmonii złożył dymisję ze stanowiska na ręce marszałka Stanisława Witaszczyka. Przyczyną dymisji były różnice poglądów i koncepcji kierowania Filharmonią między dyrektorem artystycznym, a dyrektorem naczelnym Zbigniewem Lasockim.

ODESZLI:**6 marca**

→ Jan Potz – konserwator zabytków, specjalista w zakresie renowacji architektury i mozaiki. Miasto zawdzięcza Potzowi m.in. renowację archikatedry, Klubu Nauczyciela, siedziby „Gazety Wyborczej” oraz innych kamienic. Jan Potz odkrył malowidła ściennie na elewacji budynku przy ul. Piotrkowskiej 143 i freski w Pałacu w Walewicach.

13 marca

→ Druhá hm. Hanna Miecznikowska. W 1957 r. założyła 18 Łódzką Drużynę Harcerki wzorowaną na najlepszych tradycjach ZHP. Pozostawiła po sobie liczne grono wychowanków.

19 marca

→ Ks. bp Bogdan Bejze – biskup pomocniczy i wikariusz generalny w archidiecezji łódzkiej. Sakrę biskupią przyjął w 1963 r. Był profesorem na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, gdzie od 1976 r. kierował Katedrą Filozofii Boga i Religii. Wykładał także w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi. Przewodniczący Komisji Episkopatu ds. kultury, pozostawił po sobie wiele prac naukowych i publicystycznych. Redagował m.in. serię *Chrześcijaństwo*. Został pochowany na Starym Cmentarzu w Krypcie Kapituły.

K W I E C I E Ń**2 kwietnia**

→ O godzinie 21.37 odszedł Jan Paweł II – wielki Polak, którego misja i dzieło zmieniły historię. Na wiadomość o śmierci papieża zadzwoniły kościelne dzwony, zamilkła muzyka w pubach, przerwano seanse filmowe. Łodzianie ruszyli tłumnie do archikatedry, zbierali się w kościołach parafialnych, gromadzili przed domami. Chcieli być w tej tragicznej chwili razem. Przed pomnikiem Ojca Św. przed archikatedrą natychmiast zapłonęły setki zniczy, składano wiązanki kwiatów, Ludzie klękali, modlili się, płakali.

O północy arcybiskup Władysław Ziółek odprawił msze św. w intencji Ojca Świętego.

W poniedziałek 4 kwietnia w Urzędzie Miasta i w Kurii Biskupiej wyłożono Księgi Kondolencyjne, o godzinie 19.00 z Placu Wolności wyruszył do archikatedry Biały Marsz, w którym szło 70 tysięcy łodzian. Nieśli znicze, zapalone świece, a młodzież na zmianę duży drewniany krzyż. Przed archikatedrą odprawiono połowę mszę św. Do komunii św. przystąpiło 30 tysięcy osób. Takiej spontanicznej, masowej reakcji dotąd w Łodzi nie odnotowano.

W oknach łodzianie wywieszali portrety Ojca świętego przewiązane czarną wstążką, o 21.37 zapalano świece lub gaszono światła.

Piątek – 8 kwietnia, dzień pogrzebu papieża, był dniem wolnym od pracy, na placu przy al. Piłsudskiego ustawiono olbrzymie ekrany i rzędy krzeseł. Przyszły władze miasta, łodzianie starsi i młodszy, wierzący i obojętni religijnie, przyszli łódzcy Żydzi. Wspólnie przeżywali pogrzeb Jana Pawła II i oddali hołd temu wielkiemu Polakowi.

Setki łodzian pojechały także do Watykanu, aby tam uczestniczyć w ostatniej drodze Ojca Świętego.

16 kwietnia media opublikowały list prezydenta Jerzego Kropiwnickiego, w którym podziękował wszystkim łodzianom, przedstawicielom różnych służb i zawodów, za godne uczczenie pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II – honorowego obywatela Łodzi.

bibliografia

**Bibliografia zawartości
„Kroniki Miasta Łodzi”**

z lat 2001-2004

Andrzej Kempa

str. 295

Indeks nazwisk

Andrzej Kempa

str. 309

1. The first part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

2. The second part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

3. The third part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

4. The fourth part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

5. The fifth part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

6. The sixth part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

7. The seventh part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

8. The eighth part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

9. The ninth part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

10. The tenth part of the paper is devoted to a review of the literature on the effects of the 1973 oil price shock on the U.S. economy.

Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Łodzi” z lat 2001-2004

bibliografia

Niniejsza bibliografia stanowi kontynuację opublikowanej przed czterema laty bibliografii czasopisma za okres 1991-2000 („Kronika Miasta Łodzi”, 2001, z. 1, s. 172-198). Jej układ jest zbliżony do poprzedniego w takim stopniu, w jakim pozwalały na to zgromadzone w periodyku teksty.

W latach 2001-2002 zespół redakcyjny stanowili początkowo: Bogusław Sikorski (red. nac.), Edward Müller (sekretarz), Konrad Frejdlch i Dagmara Śmigielska (2001, nr 1), po czym nastąpiła zmiana w zespole. Miejsce K. Fredlicha i D. Śmigielskiej zajęli Zenon Spuś i Jerzy Wilmański (2001, nr 2, 3), zaś w r. 2002 zamiast Z. Spusia znaleźli się Błażej Kronic i Paweł Wroniszewski. Nad prawidłowością wydawania pisma czuwała Rada Programowa w składzie: Grzegorz Matuszak – przewodniczący oraz Mirosław Borusiewicz, Ryszard Czubaczyński, Henryk Kluba, Stanisław Liszewski i Paweł Samuś – członkowie.

23 czerwca 2003 r. władze miasta powołały nowy zespół redakcyjny. Redaktorem naczelnym został Gustaw Romanowski, sekretarzem redakcji – Małgorzata Golicka-Jabłońska, członkami zespołu Mieczysław Gumola i Marek Strąkowski. W r. 2004 zaszła zmiana w składzie redakcji, polegająca na tym, iż obowiązki sekretarza redakcji przejął M. Strąkowski, zaś M. Golicka-Jabłońska pozostaje członkiem tego czteroosobowego zespołu. Nie ma już Rady Programowej, która zakończyła działalność pod koniec 2002 r. Od roku 2003 periodyk ukazuje się w odstępach kwartalnych, a jego objętość waha się w granicach od 190 do 245 stron druku w latach 2001-2002 i 145-275 w następnym dwuleciu.

Materiał bibliograficzny z 13 zeszytów czasopisma zgrupowano na postawie kryteriów treściowych w osiemnastu działach, wyodrębniając – gdy zaszła potrzeba – mniejsze grupy tematyczne, co pozwala na łatwiejsze odszukanie zbliżonych tematycznie artykułów. Zgodnie z zasadami obowiązującymi w bibliografii osoba, z którą przeprowadzono wywiad, jest uznawana za autora tekstu, zaś nazwisko jej rozmówcy poprzedza się ustalonym jednolicie skrótem rozm. przepr.

Bibliografia uzupełniona jest indeksem nazwisk, autorów, redaktorów i tłumaczy oraz osób wymienionych w tytule artykułu lub w adnotacji.

ZAGADNIENIA OGÓLNE

1. Gałęcki Andrzej: Fenomen Łodzi. – 2002, z. 2, s. 138-142
2. Kempa Andrzej: Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Łodzi” z lat 1991-2000. – 2001, z. 1, s. 172-198
3. Kohen Eliahu: W Warszawie mówią „Litzmannstadt”. Refleksje rabina Chaima Benisza. – 2004, z. 3/4, s. 247-252
4. Od redakcji. Szanowni Czytelnicy! – 2001, z. 2, s. 3-4; Zamiast wstępu. – 2002, z. 2, s. 5-6; Romanowski Gustaw: [Od redaktora]. – 2003, z. 1, s. 3
5. Strąkowski Marek: Od Arystobula do Bubera. Krótki zarys filozofii żydowskiej. – 2004, z. 2, s. 47-55
6. Szram Antoni: Zaprzepaszczone tradycje. W poszukiwaniu nowego wizerunku idealnego Łodzermenscha. – 2003, z. 3/4, s. 25-30
7. Ślady z martwej przestrzeni / fot. Marek Strąkowski. – 2004, z. 2, s. 147-152
8. Urban Thomas: Łódź z niemieckiej perspektywy. Kopciuszek w blasku gwiazd / przeł. Mieczysław Gumola. – 2003, z. 1, s. 133-135
9. Ventzki Jens-Jürgen: Z Litzmannstadt do Łodzi. Podróż do świata przeszłości / przeł. Mieczysław Gumola. – 2003, z. 1, s. 22-28
10. Wawrzyńska-Bartczak Zofia: Zabobony znad Łódki. – 2002, z. 2, s. 167-178
11. Wojciechowska Magdalena: Piotrkowska w słońcu. – 2002, z. 2, s. 215-220
12. Z łódzkiego raptularza / oprac. Małgorzata Golicka-Jabłońska. – 2003, z. 1, s. 136-144 ; z. 2, s. 187-200 ; z. 3/4, s. 188-196 ; 2004, z. 1, s. 212-223 ; z. 2, s. 170-184 ; z. 3/4, s. 258-276

BIOGRAFIE. WSPOMNIENIA

13. Baranowski Julian: Historyk i archiwista. Mieczysław Bandurka (1927-2003). – 2003, z. 1, s. 113-116
Błędnie podano imię autora Janusz, winno być Julian
14. Chróścielewski Tadeusz: Antoni Kasprowicz. – 2002, z. 3, s. 95-104
15. Chróścielewski Tadeusz: Łódzkie domy literatów. – 2001, z. 1, s. 13-28
16. Chróścielewski Tadeusz: O Wydziale Kultury, współpracy z plastykami i szalonych krowach Kondka oraz dzieciach piszącego te słowa. – 2001, z. 2, s. 125-132
17. Chróścielewski Tadeusz: Ten wasz Gomułka. – 2002, z. 4, s. 153-158
18. Deka Katarzyna: Leon Niemczyk – łódzianin. – 2001, z. 2, s. 89-100
19. Dunin Janusz: Dr Zygmunt Stanisław Dylak, budowniczy Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi. – 2001, z. 1, s. 29-35
20. Dunin Janusz: Peter Nasarski łódzianin. – 2002, z. 3, s. 183-188
21. Dunin Janusz: W sprawie „listu otwartego” Andrzeja Gawrońskiego w kwestii oceny działań Romana Kaczmarka. – 2002, z. 1, s. 173-174
22. Dziordzińska Maria: Legionista, żołnierz, bohater. Stanisław Granosik. – 2003, z. 1, s. 110-112
23. Dziordzińska Maria: Wspomnienia o Henryku Szubercie. – 2002, z. 3, s. 117-120
24. Fiedosiejew Jerzy M.: Myśli opiekun społecznicy [Tadeusz Kotarbiński] – 2001, z. 1, s. 37-48
25. Frontczak Andrzej: Dr med. Karol Jonscher – lekarz i społecznik. Jego czasy. – 2001, z. 1, s. 53-60
26. Frontczak Andrzej, Cierpikowski Marek: Prof. dr med. Wacław Markert. – 2002,

- z. 4, s. 93-96
27. Golicka-Jabłońska Małgorzata: Czesko-niemiecka rodzina polska. Kopczyńscy. – 2003, z. 2, s. 180-186
 28. Golicka-Jabłońska Małgorzata: Stara i nowa ojczyzna. Dwa światy prof. Olgi Goldbergowej. – 2004, z. 2, s. 56-62
 29. Golicka-Jabłońska Małgorzata: Szlachecka progenitura. Zakrzewscy. – 2003, z. 3/4 s. 179-187
 30. Golicka-Jabłońska Małgorzata: Trudna droga do Łodzi. Skoczylasowie. – 2004, z. 1, s. 199-211
 31. Grzejszczak Łukasz: Łódź – przystań bezpieczna. Abraham Adolf Behrman (1876-1942). – 2004, z. 2, s. 123-126
 32. Gumola Mieczysław: Dedecius. – 2002, z. 2, s. 63-78
 33. Gumola Mieczysław: Dogonić czas... Jerzy Urbankiewicz (1915-2004). – 2004, z. 3/4, s. 197-203
 34. Gumola Mieczysław: Nauczycielka z Hamburga [Elsa Rauch]. Pamięć zapisana w skale. – 2004, z. 1, s. 22-25
 35. Gumola Mieczysław: Przewodnik. Stanisław Łukawski. – 2003, z. 2, s. 142-144
 36. Iżykowska-Mironowicz Anna: Zdzisław Szostak – łódzianin z wyboru. – 2001, z. 1, s. 61-74
 37. Kempa Andrzej: Przedsiębiorca, społecznik, patriota. Antoni Stamirowski (1863-1938). – 2004, z. 3/4, s. 208-212
 38. Kopczyńska-Jaworska Bronisława: Ewangelicka proveniencja. Gundlachowie. – 2004, z. 3/4, s. 235-244
 39. Kozłowski Janusz: Kontrowersyjna postać. Chaim Mordechaj Rumkowski. – 2004, z. 2, s. 30-37
 40. Kozłowski Janusz: Nie tylko Drohobycz. Bruno Schulz – łódzki epizod. – 2004, z. 2, s. 65-70
 41. Krygier Krystyna: Córką swoich rodziców. Nika Strzemińska (1936-2001). – 2004, z. 1, s. 163-165
 42. Lewkowski Kazimierz: Pan Kwinto i inni. – 2001, z. 2, s. 77-83
Jan Machulski
 43. Machejko Wiesław: Michalina [Tatarkówna-Majkowska]. – 2002, z. 3, s. 15-25
 44. Machejko Wiesław: Wspomnienie o Januszu Słowikowskim (1937-1971). – 2002, z. 1, s. 119-124
 45. Niesiołowski Stefan: Historia komunistycznej hańby. Tadeusz Łabędzki (1917-1946). – 2004, z. 1, s. 166-172
 46. Niesiołowski Stefan: Tragizm bohatera. Emil Fieldorf (1895-1953). – 2004, z. 3/4, s. 131-140
 47. Niewiadomski Michał: Badacz kultury kaszubskiej. Jadwiga Kucharska. – 2003, z. 2, s. 1377-141
 48. Ochocki Adam: Łowca sensacji. Wspomnienia. – 2001, z. 2, s. 133-140
 49. Potęga Józef: Prof. Edward Potęga – przyrody ojczystej miłośnik, znawca i obrońca. – 2001, z. 3, s. 141-156
 50. Romanowski Gustaw: Entuzjastka. Bożenna Banasik. – 2003, z. 2, s. 123-124
 51. Ryłska Magdalena: Socjolog z pasją. Andrzej Borucki. – 2003, z. 3/4, s. 156-157
 52. Siwek Andrzej: Budowniczy miasta Łodzi. Ignacy Stanisław Stebelski (1863-1909). – 2004, z. 3/4, s. 204-207

53. Sondej Maria: W 60 rocznicę łagrowej śmierci. Eugeniusz Bodo, zapomniany łódzianin. – 2003, z. 2, s. 125-130
54. Stefański Krzysztof: Znad Adriatyku na Piotrkowską. Wiedeński architekt projektował pałace Kindermanów [Karl Seidl]. – 2004, z. 1, s. 185-190
55. Sztaudynger-Kaliszewicz Anna: Eleonora Brzózowska (1912-1999). Cicha bohaterka. – 2002, z. 1, s. 129-137
56. Szuster Edward: Wspomnienia i refleksje. – 2001, z. 1, s. 119-131 ; 2002, z. 1, s. 71-81
57. Szuster Edward: Wspomnienia o belfrach. „Dyr.” i „Tata” [Leon Starkiewicz i Zygmunt Lorentz]. – 2001, z. 2, s. 47-53
58. Toborek Tomasz: Niechciany bohater. W 1947 r. zgładzono kpt. Stanisława Sojczyńskiego. – 2004, z. 1, s. 97-11
59. Toborek Tomasz: Szlachcic z miasta kominów. Zygmunt Bartkiewicz. – 2003, z. 1, s. 107-109
60. Werner Piotr: Tu jednak zostanę. – 2002, z. 2, s. 153-162
Władysław Barański, kaskader filmowy
61. Wesołowska-Firlej Anna, Firlej Stanisław: Łodź z wyboru. Firlejowie / rozm. przepr. Anna Łżykowska-Mironowicz. – 2002, z. 4, s. 165-178
62. Wilmański Jerzy: Arnold Mostowicz. – 2002, z. 3, s. 121-124
63. Wilmański Jerzy: Autentyzm Stanisława Czernika. – 2002, z. 1, s. 107-11
64. Wilmański Jerzy: Lucjusz Włodkowski (1930-2001). – 2001, z. 3, s. 189-190
65. Wilmański Jerzy: Pierwsza miłość Mieczysławy Ćwiklińskiej. – 2002, z. 2, s. 57-62
66. Wilmański Jerzy: Portrety pamięciowe. – 2002, z. 3, s. 105-116
Wspomnienia dotyczą osób: Henryk Abbe, Maria Bechcycz-Rudnicka, Arnold Borowik, Robert Gluth, Andrzej Grun, Stanisław Misakowski, Krystyna Sobierańska, Józef Wojcieszczyk, Leopold Beck, Stanisław Mojkowski
67. Wilmański Jerzy: Reymonta droga do Nobla. – 2001, z. 1, s. 55-60
68. Wilmański Jerzy: Szczęście Jana Sztaudyngera. – 2001, z. 3, s. 59-64
69. Wiśniewski Józef H.: Mistrzynie i wychowawca. Maria Dowbor-Lewandowska. – 2003, z. 3/4, s. 158-160
70. Witkowski Jacek: Magnat filmowy. Artur Brauner. – 2003, z. 2, s. 131-136

ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE

71. Gałęba Jerzy: Żywa lekcja historii. Skansen Pilicy. – 2004, z. 3/4, s. 167-170
72. Golicka-Jabłońska Małgorzata: Pamiętajmy o ogrodach... Ogród Botaniczny w Łodzi. – 2003, z. 3/4, s. 53-58
73. Kopytek Sławomir: Gałkówki – szkic historyczny. – 2002, z. 1, s. 89-101
74. Siciński Jan: Przyroda bogactwem regionu. Łódzcy biolodzy miastu. – 2004, z. 1, s. 47-54
75. Szuster Edward: Jubilat i okolice. – 2002, z. 2, s. 115-126
Park im. ks. Józefa Poniatowskiego
76. Wroniszewski Paweł: Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich. – 2002, z. 3, s. 47-54
77. Żuchowska Ewa: Łódzki Ogród Zoologiczny. – 2002, z. 2, s. 43-56

HISTORIA

78. Baranowski Julian: Ginęli w tym samym ośrodku masowej zagłady. Chrześcijaństwo w łódzkim getcie. – 2004, z. 2, s. 113-116
79. Baranowski Julian: Ofiary niemieckiego barbarzyństwa. Żydzi z Zachodniej Europy

- w gettcie łódzkim (1941-1944). – 2003, nr 3/4, s. 91-96
80. Bogalecki Tadeusz: Działania powstańców 1863 roku w rejonie miasta Łodzi. – 2002, z. 4, s. 19-34
 81. Bogalecki Tadeusz: Generał Iwan Sierow o sytuacji w Łodzi. – 2002, z. 2, s. 179-186
 82. Bogalecki Tadeusz: Oddziały łódzkiego garnizonu (1919-20). – 2002, z. 3, s. 125-136
 83. Bogalecki Tadeusz: Wyzwolenie Łodzi spod okupacji hitlerowskiej. Fakty i kontrowersje. – 2002, z. 1, s. 9-33
 84. Bogalecki Tadeusz: Zaplecze Armii „Łódź” w pierwszym tygodniu kampanii wrześniowej 1939 roku. – 2001, z. 2, s. 17-29
 85. Bonisławski Ryszard: Tworzyli siłę i piękno miasta. Łódzcy architekci pochodzenia żydowskiego (do 1914 r.). – 2004, z. 2, s. 158-164
 86. Budziarek Marek: Duch porusza materię. 140 rocznica Insurekcji Styczniowej w Łodzi. – 2003, z. 3/4, s. 104-107
 87. Budziarek Marek: Sen o chlebie. Z pamiętnika Jehudy Lubińskiego. – 2004, z. 2, s. 79-88
 88. Bulkiewicz Stanisław: Ślady łódzkiego getta. – 2001, z. 3, s. 167-168
 89. Chybowski-Brożyńska Monika: Przywrócony blask. Milcząca gwiazda Anatola Radzinowicza. – 2004, z. 2, s. 71-76
 90. Cybusz Jacek: Okruchy powojennej Łodzi. Co mówią Dzienniki Urzędowe z lat 1947-1949. – 2004, z. 2, s. 117-120
 91. Dokumenty. Informacja nr 6/82. Instrukcja [Wydziału Informacji Partyjnej KŁ PZPR, wysłana dalekopisem do KC PZPR]. – 2003, z. 3/4, s. 148-150
 92. Domagalska Małgorzata: Prawda, odpowiedzialność i piętno zaniedbania. Pamięć Shoah. – 2003, z. 1, s. 95-99
Omówienie konferencji *Pamięć Shoah – współczesne reprezentacje* (Łódź, 12-14 V 2003)
 93. Gałęba Jerzy: Spojrzenie wstecz. – 2002, z. 3, s. 211-218
Cmentarz wojenny w Gadce
 94. Gałęba Jerzy: Szpital bałuckiego imperium bawełny. – 2002, z. 2, s. 15-24
Szpital Żydowski przy ul. Drewnowskiej; obecnie Klinika Ortopedii
 95. Gruszczyńska Danuta: Największy zakręt historii. Refleksje o osobistym doświadczeniu tragedii. – 2004, z. 1, s. 138-142
 96. Gumola Mieczysław: Niespełniony rachunek krzywd. Leczyli w Łodzi, zginęli w Katyniu. – 2004, z. 2, s. 89-92
 97. Gumola Mieczysław: Porzucili fabrykę i dom. Ucieczka z Litzmannstadt. – 2003, z. 3/4, s. 100-103
 98. Janssen-Mignon Imke: Nowe odpowiedzi na stare pytania. Niemieckojęzyczni autorzy „Kroniki Getta Łódzkiego” / przeł. Krystyna Radziszewska. – 2004, z. 2, s. 96-99
 99. Jarno Witold: Władze garnizonowe Łodzi (1918-39). – 2002, z. 3, s. 137-150
 100. Kalina Jerzy: Oni mogliby tworzyć... / rozm. przepr. Danuta Gruszczyńska. – 2004, z. 3/4, s. 81-82
 101. Karski Jan: Tekst odczytu na spotkaniu z organizacją niemieckich Żydów w 1997 r. – 2001, z. 1, s. 81-86
 102. Keller Symcha: Miejsca wymagają pamięci / rozm. przepr. Gustaw Romanowski i Marek Strąkowski. – 2004, z. 2, s. 13-20
 103. Kempa Andrzej: Dorpatczycy w Łodzi. – 2001, z. 3, s. 123-139

104. Kempa Andrzej: Ofiara głodowej śmierci. Maurycy Trębacz (1861-1941). – 2004, z. 2, s. 127-132
105. Kempa Andrzej: Oni budowali inteligencją Łódź. Łódzkie kariery wychowanków warszawskiej Szkoły Głównej (1862-1869). – 2004, z. 1, s. 112-119
106. Kozłowski Janusz: Życie kulturalne w getcie łódzkim. – 2001, z. 3, s. 157-165
107. Kropiwnicki Jerzy: Rola świadka – rzecz o obchodach 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto w Łodzi. – 2004, z. 2, s. 5-9
108. Kubasiewicz Hubert: Prawo żydowskiej dzielnicy. Ballada o łódzkiej dintojrze. – 2004, z. 2, s. 100-104
109. Lelito Józef: Bilans dwudziestolecia. – 2002, z. 2, s. 229-234
- Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych Wojska Polskiego
110. Lesiakowski Krzysztof: Jak SB czuwała nad „prawidłowym” obrazem interwencji w Czechosłowacji. Akcja „Podhale” w Łodzi. – 2003, z. 2, s. 106-115
111. Machejko Barbara: Historia łódzkich harcerek od 1911 do 1939 roku. – 2001, z. 3, s. 75-84
112. Matuszak Grzegorz: Historia zapisana w uczniowskim kalendarzu. – 2002, z. 3, s. 9-14
113. Olejniczak Elżbieta: „Radio to dla nas wyprowadzenie z ciemności”. Łódzka Rozgłośnia Radiowa w latach 1930-1939. – 2003, z. 1, s. 71-78
114. Ossowski Artur: Walka na słowa. Nieznani bohaterowie akcji „N”. – 2004, z. 3/4, s. 184-194
115. Pawlak Wacław: „Zeitungi”, „Kuriery”, „Expressy”. 140 lat prasy codziennej w Łodzi. – 2003, z. 2, s. 96-104 ; z. 3, s. 108-116 ; 2004, z. 1, s. 127-137
116. Pawlak Wacław: Ulica bez wylotu. Zwichnięte plany „zielonej Dąbrowy”. – 2004, z. 3/4, s. 159-161
117. Piluk Piotr: „Wi widerkol”. O kulturze łódzkich Żydów w okresie powojennym. – 2004, z. 2, s. 93-95
118. Piluk Piotr: Odnaleziony wizerunek. Ślady żydowskie w pejzażu miejskim Łodzi. – 2004, z. 1, s. 10-21
119. Podolska Joanna: Przekroczono wszelkie normy etyczne. Stary Cmentarz przy Wesołej. – 2003, z. 3/4, s. 97-99
120. Próchniak Leszek: Dokumenty bezprawia: SB. Inwigilacja Kościoła i działaczy demokratycznych. – 2004, z. 1, s. 151-160
121. Romanowski Gustaw: Jak ideologia rozgromiła rachunek ekonomiczny. Likwidacja Cygańskiej Spółdzielni Pracy „Novo Drom”. – 2003, z. 1, s. 100-104 ; z. 2, s. 116-120
122. Romanowski Gustaw: Marzec 1968. Czystki antysemitki w łódzkiej prasie. – 2004, z. 1, s. 144-150
123. Romanowski Gustaw: Między oportunizmem a przyzwoitością. Weryfikacja polityczna członków KŁ PZPR w stanie wojennym. – 2003, z. 3/4, s. 134-140
124. Romanowski Gustaw: Okaleczone miasto. Mimo specjalnego statusu łódzkie getto nie miało szans. – 2004, z. 2, s. 21-29
125. Rukowiecki Andrzej: Między nadzieją a beznadzieją. Kronika okupowanej Łodzi – wrzesień 1939. – 2004, z. 3/4, s. 141-149
126. Sikorski Bogusław: „Proletariat” w rejonie łódzkim – zarys historii. – 2002, z. 1, s. 103-106
127. Sikorski Bogusław: 100-letnie dzieje łódzkiej archikatedry. Zarys dziejów. – 2001, z. 2, s. 117-124
128. Sikorski Bogusław: Bałuty, których już nie ma. – 2002, z. 2, s. 127-134

129. Sikorski Bogusław: Moje Chojny. – 2002, z. 3, s. 161-166
130. Sikorski Bogusław: Park Źródłiska. – 2002, z. 4, s. 185-190
131. Starzycka Magdalena: Bohater wydarzeń sprzed stu lat. Rozmowy z Antonim Michałkiewiczem. – 2004, z. 1, s. 26-44
Na s. 30-44 fragm. wspomnień A. Michałkiewicza
132. Szram Antoni: Narastanie miasta. Przędzalniana. Nowa Dzielnica. – 2002, z. 1, s. 125-127
133. Szubert Henryk: Wędrujący szpital-przysiółek. – 2001, z. 2, s. 179-180
134. Warzecha Jarosław: Zaczęło się na fali 233,8. – 2002, z. 2, s. 187-200
135. Wawrzyńska-Bartczak Zofia: Przedwojenna Łódź w jarmulce. – 2002, z. 4, s. 9-18
136. Werner Piotr: Pomnik niezgody. – 2002, z. 4, s. 97-102
Zburzony pomnik ku czci poległych żołnierzy radzieckich w parku im. ks. Józefa Poniatowskiego
137. Wiśniewski Józef Henryk: Dziecięca wojna. Zabaw bronią skutki tragiczne. – 2004, z. 3/4, s. 150-153
138. Wiśniewski Józef Henryk: Japońskie peregrynacje Józefa Ligockiego. – 2002, z. 3, s. 175-182
139. Wiśniewski Józef Henryk: „Na pięterku”, czyli „Dziurka”. – 2001, z. 1, s. 150-158
Klub studentów przy ul. Jaracza 7
140. Wiśniewski Józef Henryk: Ratowanie Józefa Śmietany. Rzecz o przyjaźni i poświęceniu. – 2004, z. 2, s. 105-109
141. Wiśniewski Józef Henryk: Stłumienie tramwajarskiej rewolty w 1957 roku. Zapomniany strajk. – 2003, z. 2, s. 87-91
142. Wiśniewski Józef Henryk: Z dziejów łódzkiego przemysłu. Niciarka. – 2003, z. , s. 79-83
143. Włodkowski Lucjusz: Co zapamiętałem i przeczytałem o łódzkich historykach. – 2001, z. 1, s. 133-149
144. Włodkowski Lucjusz: Z dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej w Polsce. – 2001, z. 2, s. 5-15; nr 3, s. 179-187
145. Wroniszewski Paweł: 100 lat na szynach. – 2002, z. 1, s. 83-88
146. Wroniszewski Paweł: Łódzkie wybory samorządowe 1905-1939. – 2002, z. 4, s. 53-68
147. Wróbel Janusz: Między brunatnym a czerwonym totalitaryzmem. Armia Krajowa w Łodzi 1944-1945. – 2004, z. 3/4, s. 173-183
148. Wróbel Janusz: Zniszczenie socrealistycznej maski. Wybuch w pasażu ZMP. – 2003, nr 3/4, s. 141-147
Wysadzenie w powietrze pomnika *Robotnik i robotnica* w październiku 1952
149. Źródłak Wojciech: Listy do redakcji. – 2001, z. 2, s. 101-115
Listy łódzian do redakcji „Głosu Robotniczego” z roku 1945
150. Źródłak Wojciech: Wagony sanitarne i... karawan. – 2002, z. 4, s. 201-216
151. Żuchowska Ewa: „Warrikoff i Kwaśniewski”. Pierwsza w Polsce lecznica dla zwierząt. – 2003, z. 3/4, s. 131-132
152. Żuchowska Ewa: Zapomniany rozdział historii miasta. Nazwy łódzkich ulic. – 2004, z. 3/4, s. 154-158
153. Żydowicz Marek: Kadry pamięci / rozm. przepr. Darek Kędziński. – 2003, z. 3/4, s. 61-67

RELIGIA. SPRAWY WYZNANIOWE

154. Budziarek Marek: Religia bez Boga. Ascetyczna reguła życia. – 2004, z. 1, s. 175-182

155. Budziarek Marek: Szem ha-meforasz. Jahwe jedyny. – 2004, z. 2, s. 135-144
156. Gałęba Jerzy: Katolicka wizytówka Łodzi. Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. – 2002, z. 4, s. 35-52
157. Górski Igor: Bizancjum w centrum Łodzi. – 2002, z. 2, s. 103-114
Cerkiew Katedralna pw. Św. Aleksandra Newskiego
158. Lepa Adam: 25-lecie pontyfikatu. Łódzkimi śladami Papieża [fragm. książki Jan Paweł II w Łodzi, 13 czerwca 1987, Łódź, 1992]. – 2003, z. 2, s. 11-14
159. Pijewski Łukasz: Religia współtwórców Łodzi przemysłowej. Kościół ewangelicko-augsburski. – 2004, z. 3/4, s. 215-222
160. Ryłska Maria: Prekursorzy religijnej tolerancji. Kościół Chrześcijan Baptystów. – 2003, z. 3/4, s. 163-168
161. Strąkowski Marek: Wierni Biblijnej Tradycji. Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. – 2003, z. 2, s. 147-154

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

162. Golicka-Jabłońska Małgorzata: Podziemne ciepło ogrzeje Politechnikę. Odnawialne źródła energii. – 2003, z. 2, s. 41-44
163. Królikowska Urszula: Zamówienia publiczne na dostawy. Umowy bez korupcyjnych pokus. – 2004, z. 1, s. 61-62
164. Michalski Wojciech, Sobocińska Ewa: Bilans potrzeb i priorytety działania. Łódź – miasto po przejściach. – 2003, z. 1, s. 11-21
165. Palka Jerzy: Tryptyk o mieście włóknarzy. – 2002, z. 3, s. 151-160
166. Prosnak Dzierżysław: Kapitalizm bez kapitału. – 2002, z. 2, s. 25-32
Izba Rzemieślnicza w Łodzi
167. Wrzesińska Barbara: Gorzki bilans. – 2002, z. 2, s. 33-42

Planowanie przestrzenne. Urbanistyka

168. Baranek Katarzyna: Park przyszłości. – 2002, z. 4, s. 191-200
Park Naukowo-Technologiczny „Techno-Park”
169. Chmielak Anna: Ekonomia, funkcjonalizm, modernizm. Osiedle im. J. Montwiłła-Mireckiego. – 2003, z. 1, s. 119-130
170. Krogulska Dominika: Architektoniczny chaos przedmieść Łodzi – rola urbanistyki, architektury i planowania w kształtowaniu wizerunku miasta. – 2003, z. 2, s. 157-170
171. Michalski Wojciech, Szafrńska Ewa: Struktura branżowa ulicy Piotrkowskiej. Raport o stanie obecnym. – 2003, z. 2, s. 15-23
172. Stefański Krzysztof: Dlaczego Łódź „się sypie”? Bylejakość budownictwa jest starą chorobą. – 2004, z. 3/4, s. 225-232
173. Stefański Krzysztof: Łódź, Stuttgart i Juliusz Jung. Ulica Moniuszki w duchu Goethestrasse. – 2003, z. 3/4, s. 171-176

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

174. Ambroszczyk Jacek: „Mamy świetny, sprawdzony zespół” / rozm. przepr. Darek Kędziński. – 2004, z. 3/4, s. 39-42
175. Frejdlch Konrad: Czarodziejskie zwierciadło rozterek i nadziei. – 2001, z. 2, s. 181-185
Raport Ośrodka Badania Opinii Publicznej pt. *Mieszkańcy Łodzi o swoim mieście*
176. Grotowska-Leder Jolanta: Rejony łódzkiego ubóstwa. Stare przyczyny, nowe nadzieje. – 2004, z. 3/4, s. 11-24

177. Gumola Mieczysław: Ze znakiem krzyża. Słuszny cel szlachetnej idei. – 2004, z. 3/4, s. 30-35
Polski Czerwony Krzyż
178. Kędziński Darek: Dobroczynność, pomoc, współczucie. Historia i działalność łódzkiej Caritas. – 2004, z. 3/4, s. 36-42
179. Romanowski Gustaw: Archipelag pomocy. Potrzebujący liczą na MOPS [Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej]. – 2004, z. 3/4, s. 25-29

Światowe Spotkania Łodzian. Festiwal Dialogu Kultur

180. Boris Eifman człowiek czterech kultur / rozm. przepr. Redakcja Kroniki Miasta Łodzi. – 2002, z. 4, s. 217-222
Pochodzący z Rosji żydowski choreograf, gość Festiwalu Dialogu Czterech Kultur
181. Frejdlch Konrad: Zjazd przyjacielski. – 2001, z. 1, s. 3-12
I Światowe Spotkanie Łodzian
182. Gruszczyńska Danuta: Ziemia obiecana czterech narodów. – 2002, z. 4, s. 223-244
Przegląd wydarzeń Festiwalu Dialogu Kultur Łódź – *Ziemia Przyszłości* (Łódź, wrzesień – październik 2002)
183. Matusiak Tadeusz: Łódź miasto czterech kultur / rozm. przepr. Edward Müller. – 2002, z. 3, s. 5-8
184. Merczyński Michał: Wehikuł do Europy. II Festiwal Dialogu Czterech Kultur / rozm. przepr. Danuta K. Gruszczyńska. – 2003, z. 2, s. 76-84
185. Strąkowski Marek: Raport zwykłego miasta. III Festiwal Dialogu Czterech Kultur. – 2004, z. 3/4, s. 73-80

ADMINISTRACJA SAMORZĄDOWA

186. Jagiełło Krzysztof: Aby nam się chciało... / rozm. przepr. Edward Müller. – 2002, z. 4, s. 3-8
187. Jagiełło Krzysztof: Szanowni mieszkańcy Łodzi. – 2002, z. 3, s. 3
188. Kropiwnicki Jerzy: Łódź drgnęła. – 2004, z. 3/4, s. 7-8
189. Kropiwnicki Jerzy: Szanse naszego miasta. – 2003, z. 1, s. 6-8; z. 2, s. 4-8
190. Panas Krzysztof: Nadmiar celów i niecierpliwość społeczna / rozm. przepr. Edward Müller. – 2002, z. 1, s. 3-8

Rada Miejska. Zarząd Miasta

191. Karski Jan: Wystąpienie na uroczystej Sesji Rady Miejskiej w dniu 12 maja 2000. – 2001, z. 1, s. 75-80
192. Kropiwnicki Jerzy: Budżet Miasta Łodzi na rok 2004. – 2004, z. 1, s. 5-8
193. Maj Barbara: Zielone miasto Łódź. – 2002, z. 2, s. 7-14
Omówienie uchwalonego przez Radę Miejską programu *Kierunki działań na rzecz zdrowia łodzian*
194. Markowski Tadeusz: Nie ma czarodziejskiej różdżki. Samorządowa strategia rozwoju Łodzi w nowych warunkach ustrojowych – próba refleksyjnej oceny. – 2003, z. 3/4, s. 11-24
195. Piotrkowska 104 [wydarzenia z życia samorządowego Łodzi] / oprac. Paweł A. Nowak. – 2002, z. 1, s. 175-183 ; z. 3, s. 221-235
196. Zmiany w Zarządzie Miasta. – 2002, z. 3, s. 219-220

Nagrody i wyróżnienia

197. Frejdlich Konrad: Wyróżnienia dla zasłużonych. – 2001, z. 1, s. 169-171
198. Nagrody i odznaczenia 2001. Nagrody Miasta Łodzi; Odznaki „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”. – 2001, z. 2, s. 186-189 ; Nagrody Miasta Łodzi. – 2002, z. 2, s. 235-239 ; Odznaki „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”. Edycja 11 listopada 2001 r. – 2002, z. 1, s. 185-188

OCHRONA ZDROWIA

199. Chmielewski Henryk, Frontczak Andrzej: Jubileusz 55-lecia działalności Spółdzielni Pracy Lekarzy Specjalistów w Łodzi. – 2001, z. 2, s. 151-158
200. Golicka-Jabłońska Małgorzata: Od medycyny pracy do zdrowia pracujących. Złoty jubileusz IMP [Instytutu Medycyny Pracy]. – 2004, z. 3/4, s. 45-51
201. Gruszczyńska Danuta: W służbie medycyny. Biomateriały z „Tridomedu”. – 2004, z. 3/4, s. 57-62
202. Łaska-Formejster Alicja: Skargi łodzian do Rzecznika Lekarskiej Odpowiedzialności Zawodowej w latach 1990-1998. – 2001, z. 2, s. 159-164

NAUKA. OŚWIATA

203. Liszewski Stanisław: Nauka jest bogactwem i wymierną szansą. W poszukiwaniu prawdy / rozm. przepr. Małgorzata Golicka-Jabłońska. – 2003, z. 1, s. 41-44

Szkolnictwo wyższe

204. Baranek Katarzyna: Łódź studentami stoi. – 2001, z. 3, s. 3-57
205. Baranek Katarzyna: Szkoły artystyczne w Łodzi. W trosce o kształt duszy. – 2002, z. 1, s. 161-172
206. Gałęba Jerzy: Milion czytelników. Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego. – 2002, z. 4, s. 121-124
207. Gruszczyńska Danuta: Centrum Kliniczno-Dydaktyczne [Akademii Medycznej w Łodzi]. – 2002, z. 3, s. 77-86
208. Hibner Stanisław: Brama otwarta na świat. Studium Języków Obcych Uniwersytetu Łódzkiego / rozm. przepr. Mieczysław Gumola. – 2003, z. 2, s. 31-40
209. Nowakowska Barbara, Kozłowski Marek: Lokalny charakter, regionalny zasięg. Rozwój szkolnictwa wyższego w regionie łódzkim. – 2003, z. 1, s. 45-50
210. Roźniecki Jerzy: Akademickie impresje. – 2001, z. 2, s. 165-177
211. Ryłska Magdalena: Sztuka wolnego rynku – wolny rynek w sztuce. Problemy studentów Filmówki. – 2004, z. 3/4, s. 52-56
Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna
212. Skudziński-Kwist Krzysztof: Wspomnienia o Filmówce. – 2002, z. 2, s. 79-94
213. Zawilski Paweł: Archeologia w Łodzi – 2001. – 2002, z. 2, s. 201-210
Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego

Szkolnictwo średnie

214. Gałęba Jerzy: Edukacja na przełomie tysiąclecia – XXVI Liceum Ogólnokształcące w Łodzi. – 2001, z. 3, s. 103-122
215. Gałęba Jerzy: III LO im. Tadeusza Kościuszki. – 2001, z. 2, s. 31-46
216. Gałęba Jerzy: IV LO im. E. Sczanieckiej w Łodzi. Zawsze blisko życia. – 2002, z. 1, s. 47-62

217. Kubasiewicz Agata: Państwowe Liceum Muzyczne przy ulicy Sosnowej 9 w Łodzi. – 2002, z. 4, s. 159-164
218. Urbankiewicz Jerzy: Takiej szkoły się nie zapomina. Gimnazjum Aleksego Zimowskiego. – 2003, z. 3/4, s. 120-125
219. Żuchowska Ewa: Pierwsze gimnazjum żeńskie w Łodzi. – 2002, z. 4, s. 103-108
Szkoła Zofii Pętkowskiej i Wiktorii Macińskiej

Szkolnictwo podstawowe

220. Głuszkowska Jolanta, Pychowska Grażyna: 45 lat tradycji. Szkoła Podstawowa nr 153. – 2003, z. 3/4, s. 126-130

KULTURA

221. Baranek Katarzyna: Pełnoletnie Pędziwiatry. – 2002, z. 3, s. 87-94
Zespół Pieśni i Ruchu „Pędziwiatry”
222. Czechowski Marek: Rozwój czytelnictwa w Łodzi. Pierwsze biblioteki. – 2003, z. 1, s. 84-94
223. Gałęba Jerzy: Pod egidą Juliana Tuwima. Najstarsza biblioteka w Łodzi. – 2004, z. 1, s. 120-126
224. Gumola Mieczysław: Widziani z bliska. Dawni łodzianie nie zapominają. – 2004, z. 1, s. 193-196
225. Kempa Andrzej: Łodzianie w służbie książki. – 2001, z. 2, s. 85-87
226. Kowalewicz Ryszarda, Skrzypek Anna: „Łódź w pigułce” i młodzież. – 2002, z. 1, s. 113-117
227. Królikowska Elżbieta: Od chłopskiej sukmany do miejskiej apaszki czyli kilka słów o ubiorze robotniczym w dawnej Łodzi. – 2003, z. 3/4, s. 117-119
228. Kupisz Włodzimierz: Kuźnia młodych talentów. Pół wieku Pałacu Młodzieży im. Juliana Tuwima. – 2004, z. 1, s. 85-88
229. Kupisz Włodzimierz: Pocztówki z fabrycznego miasta. Łódź w sepii i w kolorze. – 2004, z. 3/4, s. 162-166
230. Lewicka Krystyna: Dyskretny urok iluzji. 25-lecie Krajowego Klubu Iluzjonistów. – 2003, z. 2, s. 92-95
231. Lewicka Krystyna: Zielone lata. Łódzki Dom Kultury 1953-1973. – 2002, z. 4, s. 141-152
232. Lewicka Krystyna, Skoczylas Teresa: Nie przemienie z tańcem, nie wróci piosenką. Zespół Pieśni i Tańca Łódzkiego Domu Kultury. – 2003, z. 1, s. 58-64
233. Mejer Katarzyna: Stolica pubów. – 2001, z. 1, s. 159-168
234. Mikołajczyk Danuta, Lewicka Krystyna: Pod znakiem mądrej sowy. 50 lat działalności Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Łodzi. – 2001, z. 3, s. 85-102
235. Ostrowska Dominika: Bogactwo kultur, języków, tradycji. Miasto – ogniwem społeczeństwa informatycznego. – 2003, z. 3/4, s. 8-10
236. Sondej Maria: Animatorzy kultury. Jubileusz ŁDK. – 2004, z. 1, s. 89-94
237. Urbankiewicz Jerzy: Muzy przy krosnach. Kultura fabrycznej Łodzi. – 2004, z. 3/4, s. 110-112
238. Wrzesień Andrzej: Moda.com.pl – „Zamiast produkcji Łódź eksportuje dziś myśl / rozm. przepr. Marek Strąkowski. – 2003, z. 3/4, s. 84-88

239. Zawilski Paweł: Towarzystwo Przyrodnicze [im. Stanisława Staszica w Łodzi]. – 2002, z. 3, s. 26-46

SPORT

240. Barankowa Katarzyna: Niebo nad Łodzią. – 2002, z. 2, s. 143-152
Izba pamięci poświęcona historii łódzkiego lotnictwa
241. Madej-Włodkowska Bogda: „Tomek” [Jan Tomaszewski]. – 2002, z. 4, s. 179-184
242. Wroniszewski Paweł: Czerwono-biało-czerwoni. – 2002, z. 2, s. 221-228
Robotnicze Towarzystwo Sportowe Widzew

TEATR

243. Dejmek Kazimierz: Pamięć o Teatrze Nowym / rozm. przepr. Józef Potęga. – 2001, z. 1, s. 99-108
244. Goliczka-Jabłońska Małgorzata: Czar trwa... Leokadia Jurdzińska i „jej” Teatr Ziemi Łódzkiej. – 2003, z. 3/4, s. 153-155
245. Kompel Grażyna: Od Gazziego do Moliera. Jacek Woszczerowicz na łódzkich scenach. – 2003, z. 2, s. 59-67
246. Królikiewicz Grzegorz: „Mnie teatr publicystyczny nie nęci” / rozm. przepr. Gustaw Romanowski. – 2003, z. 2, s. 24-28
247. Łuszkiewicz Sylwia: Łódzkie teatry lalek. – 2002, z. 3, s. 55-56
248. Nowicka Sabina: Łodzianie z wyboru / rozm. przepr. Anna Iżykowska-Mironowicz. – 2002, z. 2, s. 95-102
249. Pilawska Ewa: „Jestem niezależna od opinii publicznej” / rozm. przepr. Agata Winer. – 2004, z. 3/4, s. 125-128
250. Skrzypek Agata: Historia kultury i tolerancji. Teatr żydowski w Łodzi. – 2003, z. 3/4, s. 73-77 ; 2004, z. 1, s. 70-76
251. Skrzypek Agata: Rio-de-la-plajta „Ziemi Obiecanej”. Początki życia teatralnego w Łodzi. – 2003, z. 2, s. 54-58
252. Winer Agata: Zdecydowanie przyjemne spotkania ze sztuką. Dziesięciolecie Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. – 2004, z. 3/4, s. 118-124
253. Woś Joanna: Gwiazda opery / rozm. przepr. Anna Iżykowska-Mironowicz. – 2001, z. 3, s. 169-178

KINO. FILM

254. Dzieciot Piotr: Pracuję w Łodzi, bo mieszkam w Łodzi... Światło dla filmu / rozm. przepr. Marek Strąkowski. – 2003, z. 1, s. 53-58
255. Gumola Mieczysław: Ulica piękniejsza nad wszystkie. Nieznany spór o Piotrkowską. – 2003, z. 2, s. 173-176
W sprawie filmu „Petrikauer Strasse, Lodz, wyemitowanego przez zachodnioniemiecką stację telewizyjną Süd-West-Funk we wrześniu 1988 r.
256. Kędzierski Darek: Najwybitniejsze filmy faktu powstawały w Łodzi. Wytwórnia Filmów Oświatowych. – 2003, z. 2, s. 68-75
257. Kędzierski Darek: Sztuka na metry. Łódzkie Zakłady Wytwórcze Kopii Filmowych. – 2004, z. 1, s. 77-80
258. Kędzierski Darek: Wielkie studio małych form. Semafor. – 2003, z. 3/4, s. 78-83
259. Kuźmicki Mieczysław: W poszukiwaniu kina wyzwani naszego czasu. Festiwal Mediów

- „Człowiek w zagrożeniu”. – 2004, z. 3/4, s. 95-100
260. Skrzydło Leszek: Kilińskiego 210. – 2001, z. 3, s. 65-73
Wytwórnia Filmów Oświatowych
261. Strąkowski Marek: Pofestiwalowe refleksje. Camerimage 2003. – 2003, z. 3/4, s. 68-71
XI Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage 2003

RADIO. TELEWIZJA

262. Machejko Wiesław: 45 lat Telewizji Łódź. – 2002, z. 1, s. 35-46
263. Machejko Wiesław: Z kronika radia Łódź. Wesoły Autobus. – 2002, z. 4, s. 109-120

SZTUKA

264. Bodzianowski Cezary: „...prawda jest w sztuce zdarzeniem subiektywnym”
/ rozm. przepr. Marek Strąkowski. – 2003, z. 2, s. 47-53
265. Gumola Mieczysław: Od pomysłu do odsłonięcia. Pomnik Armii „Łódź”. – 2003, z. 3/4, s. 31-36
Korespondencja Stowarzyszenia Budowy Pomnika Chwały Żołnierzy Armii Łódź.
– 2004, z. 1, s. 224
266. Gumola Mieczysław: Odczytane z kamienia. Pomnik Dekalogu. – 2004, z. 2, s. 38-44
267. Kępińska Maria: „Kolor jest najważniejszy w malarstwie” – Marian Jaeschke. – 2001, z. 2, s. 141-150
268. Kępińska Maria: „W postawie artysty nie może być miejsca na obojętność”
– Benon Liberski. – 2001, z. 1, s. 109-118
269. Kępińska Maria: Antoni Starczewski. – 2002, z. 3, s. 199-210
270. Kępińska Maria: Jerzy Krawczyk. – 2002, z. 1, s. 139-160
271. Krygier Krystyna: Indywidualność artystyczna – siła autentyzmu. Wpływ osobowości i systemu pedagogicznego prof. Władysława Strzemińskiego na postawy twórcze jego uczniów. – 2003, z. 3/4, s. 43-52
272. Kubasiewicz Hubert: Negatywy utrwalonej historii. 55 lat działalności Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego. – 2004, z. 3/4, s. 106-109
273. Podolska Joanna: Przyzwoitość nakazuje pamiętać. Pomnik łódzkiego getta. – 2003, z. 1, s. 29-38
274. Romanowski Gustaw: Między awangardą a bezradnością tradycji. Łódzkie życie artystyczne. – 2004, z. 3/4, s. 83-87
275. Waśko Ryszard: Łódź po-fabryczna / rozm. przepr. Marek Strąkowski. – 2004, z. 1, s. 65-69

MUZEA. GALERIE

276. Cybulska Kamila: Sieć życia. Muzeum Przyrodnicze Uniwersytetu Łódzkiego. – 2004, z. 1, s. 55-60
277. Cybulska Kamila: Uczy szacunku do kultury fizycznej. Muzeum Sportu i Turystyki. – 2004, z. 3/4, s. 113-117
278. Mikołajewski Andrzej: Odkryć przeszłość. 70 lat Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. – 2002, z. 3, s. 167-174
279. Ojrzyński Jacek Antoni: Historia Muzeum Sztuki w Łodzi. – 2001, z. 1, s. 87-98
280. Sondej Maria: Łodzermensch nowej Łodzi. O Antonim Szramie – twórcy muzeów i stylu życia. – 2004, z. 3/4, s. 65-72

281. Strąkowski Marek: Galeria sztuki dla nowego odbiorcy. Le groupe d'andre. – 2003, z. 1, s. 65-68
282. Strąkowski Marek: Galeria ściśle prywatna. Atlas sztuki sp. z o.o. – 2004, z. 1, s. 81-84
283. Strąkowski Marek: Proces w starej konstrukcji. I Łódź Biennale. – 2004, z. 3/4, s. 88-94
284. Szram Antoni: Muzeum Kinematografii – najlepsza inicjatywa Muzeum Historii Miasta Łodzi. – 2001, z. 2, s. 67-76

ŻYCIE LITERACKIE

285. Napiórkowska Joanna: Stolica pubów miastem poezji. Twórczością para się coraz więcej łódzian. – 2004, z. 3/4, s. 101-105
286. Wilmański Jerzy: Tranzytem przez Łódź. – 2002, z. 1, s. 63-69
287. Wilmański Jerzy: Tygodnik „Odgłosy” 1958-1990. – 2002, z. 4, s. 77-92
288. Włodkowski Lucjusz: Wydawnictwo Łódzkie. – 2002, z. 4, s. 69-76

Teksty literackie

289. Poeci Łodzi. Jerzy Wilmański. – 2001, z. 2, s. 61-65
290. Poeci Łodzi. Józef Henryk Wiśniewski. – 2002, z. 2, s. 211-214
291. Poeci Łodzi. Tadeusz Gicgier. – 2001, z. 1, s. 49-52
292. Romanowski Gustaw: Kościuszki róg Zielonej ; Cmentarz na Brackiej ; Urząd Stanu Cywilnego : [wiersze z cyklu „Z topografii miasta”]. – 2004, z. 2, s. 154-157
293. To było 22 lata temu... 13 grudnia 1981 roku ogłoszono stan wojenny. – 2003, z. 3/4, s. 37-39

Przedruk wierszy: *Dziwny stan; Pytania dziecka; Pieśń internowanych kobiet; Piosenka kolportera bibuły* z broszury *Anonimowa poezja stanu wojennego* (Łódź, maj 1982)

Recenzje książek

294. Gumola Mieczysław: W interesie kultury narodowej. – 2004, z. 3/4, s. 255-257
Tadeusz Chrościelewski, *Podzwonne. Pamięci dawnych pisarzy łódzkich* (Łódź, 2004)
295. Kozłowski Janusz: Pamiętnik z getta. – 2002, z. 3, s. 193-198
Jakub Poznański *Dziennik z łódzkiego getta* (Warszawa, 2002)
296. Maj Barbara: Zapis stanu świadomości. – 2002, z. 4, s. 125-128
Internowani z regionu łódzkiego (Łódź-Łowicz, 2001)
297. Müller Edward: Duchy Piotrkowskiej. – 2002, z. 2, s. 163-166
Jerzy Wilmański *Duchy Piotrkowskiej* (Łódź, 2002)
298. Müller Edward: Książka potrzebna i na czasie... – 2002, z. 4, s. 133-134
Humor żydowski. Antologia. Oprac. Jerzy Wilmański (Łódź, 2002)
299. Romanowski Gustaw: Świat, który odpłynął. Album Żydzi łódzcy. – 2004, z. 2, s. 167-169
Żydzi łódzcy. Pod red. Andrzeja Machejka (Łódź, 2004)
300. Szuster Magda: „Egzamin” Tadeusza Śtupeckiego. – 2002, z. 4, s. 135-140
Tadeusz Śtupecki *Egzamin* (Łódź, 2001)
301. Wilmański Jerzy: Odkrywanie tajemnic bytu. – 2002, z. 3, s. 189-192
Edmund Lewandowski *Odkrywanie tajemnic bytu* (Warszawa, 2002)
302. Wilmański Jerzy: Walery Sławek – legenda i tajemnica. – 2002, z. 4, s. 129-132
Paweł Samuś *Walery Sławek – droga do Niepodległości* (Warszawa, 2002)

Indeks nazwisk

A

Abbe Henryk 66
Ambroszczyk Jacek 174
Arystobul 5

B

Banasik Bożenna 50
Bandurka Mieczysław 13
Baranek Katarzyna 168, 204, 205, 221, 240
Baranowski Julian 13, 78, 79
Barański Władysław 60
Bartczak Zofia
 zob. Wawrzyńska-Bartczak Zofia
Bartkiewicz Zygmunt 59
Bechcycz-Rudnicka Maria 66
Beck Leopold 66
Behrman Abraham Adolf 31
Benisz Chaim 3
Bodo Eugeniusz 53
Bodzianowski Cezary 264
Bogalecki Tadeusz 80-84
Bonisławski Ryszard 85
Borowik Arnold 66
Borucki Andrzej 51
Brauner Artur 70
Brożyńska Monika
 zob. Chybowicz-Brożyńska Monika
Brzózkowska Eleonora 55
Buber Martin 5
Budziarek Marek 86, 87, 154, 155
Bulkiewicz Stanisław 88

C

Chmielak Anna 169
Chmielewski Henryk 199
Chróścielewski Tadeusz 14-17, 294
Chybowicz-Brożyńska Monika 89

Cierpikowski Marek 26
Cybulska Kamila 276, 277
Cybusz Jacek 90
Czechowski Marek 222
Czernik Stanisław 63

Ć

Ćwiklińska Mieczysława 65

D

Dedecius Karl 32
Dejmek Kazimierz 243
Deka Katarzyna 18
Domagalska Małgorzata 92
Dowbor-Lewandowska Maria 69
Dunin Janusz 19-21
Dylik Zygmunt Stanisław 19
Dzięcioł Piotr 254
Dziurdzińska Maria 22, 23

E

Eifman Boris 180

F

Fiedosiejew Jerzy M. 24
Fieldorf Emil 46
Firlej Anna
 zob. Wesołowska-Firlej Anna
Firlej Stanisław 61
Formejster Alicja
 zob. Łaska-Formejster Alicja
Frejdllich Konrad 175, 181, 197
Frontczak Andrzej 25, 26, 199

G

Gałęba Jerzy 71, 93, 94, 156, 206,
 214-216, 223
Gałęcki Andrzej 1

Gawroński Andrzej 21
 Gazzi Carlo 245
 Gigier Tadeusz 291
 Gluth Robert 66
 Głuszkowska Jolanta 220
 Goldbergowa Olga 28
 Golicka-Jabłońska Małgorzata 12, 27-30,
 72, 200, 203, 244
 Gomułka Władysław 17
 Górski Igor 157
 Granosik Stanisław 22
 Grotowska-Leder Jolanta 176
 Grun Andrzej 66
 Gruszczyńska Danuta 95, 182, 184, 201, 207
 Grzejszczak Łukasz 31
 Gumola Mieczysław 8, 9, 32-35, 96, 97, 177,
 208, 224, 255, 265, 266, 294

H

Hibner Stanisław 208

I

Iżykowska-Mironowicz Anna 36, 61, 253

J

Jabłońska Małgorzata
 zob. Golicka-Jabłońska Małgorzata
 Jaeschke Marian 267
 Jagiełło Krzysztof 186, 187
 Janssen-Mignon Imke 98
 Jarno Witold 99
 Jaworska-Bronisława
 zob. Kopczyńska-Jaworska Bronisława
 Jonscher Karol 25
 Jung Juliusz 173
 Jurdzińska Leokadia 244

K

Kaczmarek Roman 21
 Kalina Jerzy 100
 Kaliszewicz Anna
 zob. Sztudynger-Kaliszewicz Anna
 Karski Jan 101, 191
 Kasprowicz Antoni 14
 Keller Symcha 102
 Kempa Andrzej 2, 37, 103-105, 225
 Kędzierski Darek 174, 178, 256-258

Kępińska Maria 267-270
 Kohen Eliahu 3
 Kompel Grażyna 245
 Kondak Wacław 16
 Kopczyńska-Jaworska Bronisława 38
 Kopytek Sławomir 73
 Kotarbiński Tadeusz 24
 Kowalewicz Ryszarda 226
 Kozłowski Janusz 39, 40, 106, 295
 Kozłowski Marek 209
 Krawczyk Jerzy 270
 Krogulska Dominika 170
 Kropiwnicki Jerzy 107, 188, 189, 192
 Królikiewicz Grzegorz 246
 Królikowska Elżbieta 227
 Królikowska Urszula 163
 Krygier Krystyna 41, 271
 Kubasiewicz Agata 217
 Kubasiewicz Hubert 108, 272
 Kucharska Jadwiga 47
 Kupisz Włodzimierz 228, 229
 Kuźmicki Mieczysław 259
 Kwaśniewski Alfred 151
 Kwist Krzysztof
 zob. Skudziński-Kwist Krzysztof

L

Leder Jolanta
 zob. Grotowska-Leder Jolanta
 Lelito Józef 109
 Lepa Adam 158
 Lesiakowski Krzysztof 110
 Lewandowska Maria
 zob. Dowbor-Lewandowska Maria
 Lewandowski Edmund 301
 Lewicka Krystyna 230-232, 234
 Lewkowski Kazimierz 42
 Liberski Benon 268
 Ligocki Józef 138
 Liszewski Stanisław 203
 Lorentz Zygmunt 57
 Lubiński Jehuda 87

Ł

Łabędzki Tadeusz 45
 Łaska-Formejster Alicja 202
 Łukawski Stanisław 35

Łuszkiewicz Sylwia 247

M

Machejek Andrzej 299
 Machejko Barbara 111
 Machejko Wiesław 262, 263
 Machulski Jan 42
 Machejko Wiesław 43, 44
 Madej-Włodkowska Bogda 241
 Maj Barbara 193, 296
 Majkowska Michalina
 zob. Tatarówna-Majkowska Michalina
 Markert Waław 26
 Markowski Tadeusz 194
 Matusiak Tadeusz 183
 Matuszak Grzegorz 112
 Mejer Katarzyna 233
 Merczyński Michał 184
 Michalski Wojciech 164, 171
 Mignon Imke
 zob. Janssen-Mignon Imke
 Mikołajczyk Danuta 234
 Mikołajewski Andrzej 278
 Mironowicz Anna
 zob. Iżykowska-Mironowicz Anna
 Misakowski Stanisław 66
 Mojkowski Stanisław 66
 Molière 245
 Mostowicz Arnold 62
 Müller Edward 183, 186, 190, 297, 298

N

Napiórkowska Joanna 285
 Nasarski Peter 20
 Niemczyk Leon 18
 Niesiołowski Stefan 45, 46
 Niewiadomski Michał 47
 Nowak Paweł A. 195
 Nowakowska Barbara 209
 Nowicka Sabina 248

O

Ochocki Adam 48
 Ojrzyński Jacek 279
 Olejniczak Elżbieta 113
 Ossowski Artur 114
 Ostrowska Dominika 235

P

Palka Jerzy 165
 Panas Krzysztof 190
 Pawlak Waław 115, 116
 Pijewski Łukasz 159
 Pilawska Ewa 249
 Piluk Piotr 117, 118
 Podolska Joanna 119, 273
 Potęga Edward 49
 Potęga Józef 49, 243
 Poznański Jakub 295
 Prosnak Dzierżysław 166
 Próchniak Leszek 120
 Pychowska Grażyna 220

R

Radzinowicz Anatol 89
 Rauch Elsa 34
 Reymont Władysław Stanisław 67
 Romanowski Gustaw 4, 50, 102, 121-124,
 179, 246, 274, 292, 299
 Roźniecki Jerzy 210
 Rudnicka Maria
 zob. Bechczyc-Rudnicka Maria
 Rukowiecki Andrzej 125
 Rumkowski Chaim Mordechaj 39
 Ryłska Magdalena 51, 211
 Ryłska Maria 160

S

Samuś Paweł 302
 Schulz Bruno 40
 Seidl Karl 54
 Siciński Jan 74
 Sierow Iwan 81
 Sikorski Bogusław 126-130
 Siwek Andrzej 52
 Skoczylas Teresa 232
 Skrzydło Leszek 260
 Skrzypek Agata 250, 251
 Skrzypek Anna 226
 Skudziński-Kwist Krzysztof 212
 Sławek Walery 302
 Słowikowski Janusz 44
 Słupecki Tadeusz 300
 Sobierańska Krystyna 66

Sobocińska Ewa 164
 Sojczyński Stanisław 58
 Sondej Maria 53, 236, 280
 Stamirowski Antoni 37
 Starczewski Antoni 269
 Starkiewicz Leon 57
 Starzycka Magdalena 131
 Stebelski Ignacy Stanisław 52
 Stefański Krzysztof 54, 172, 173
 Strąkowski Marek 5, 7, 102, 161, 185, 238,
 254, 261, 264, 275, 281-283
 Strzemińska Nika 41
 Strzemiński Władysław 271
 Szafrńska Ewa 171
 Szostak Zdzisław 36
 Szram Antoni 6, 132, 280, 284
 Sztudynger Jan Izidor 68
 Sztudynger-Kaliszewicz Anna 55
 Szubert Henryk 23, 133
 Szuster Edward 56, 57, 75
 Szuster Magda 300

Ś

Śmietana Józef 140

T

Tatarkówna-Majkowska Michalina 43
 Toborek Tomasz 58, 59
 Tomaszewski Jan 241
 Trębacz Maurycy 104
 Tuwim Julian 223

U

Urban Thomas 8
 Urbankiewicz Jerzy 33, 218, 237

V

Ventzki Jens-Jürgen 9

W

Warrikoff Hugo 151
 Warzecha Jarosław 134
 Waśko Ryszard 275
 Wawrzyńska-Bartczak Zofia 10, 135
 Werner Piotr 60, 136
 Wesółowska-Firlej Anna 61
 Wilmański Jerzy 62-68, 286, 287, 289, 297,
 298, 301, 302
 Winer Agata 252
 Wiśniewski Józef Henryk 69, 137-142, 290
 Witkowski Jacek 70
 Włodkowska Bogda
 zob. Madej-Włodkowska Bogda
 Włodkowski Lucjusz 64, 143, 144, 288
 Wojciechowska Magdalena 11
 Wojcieszczyk Józef 66
 Woszczerowicz Jacek 245
 Woś Joanna 253
 Wroniszewski Paweł 76, 145, 146, 242
 Wróbel Janusz 147, 148
 Wrzesień Andrzej 238
 Wrzesińska Barbara

Z

Zawilski Paweł 213, 239

Ż

Żródlak Wojciech 149, 150

Ź

Żuchowska Ewa 77, 151, 152, 219
 Żydowicz Marek 15





